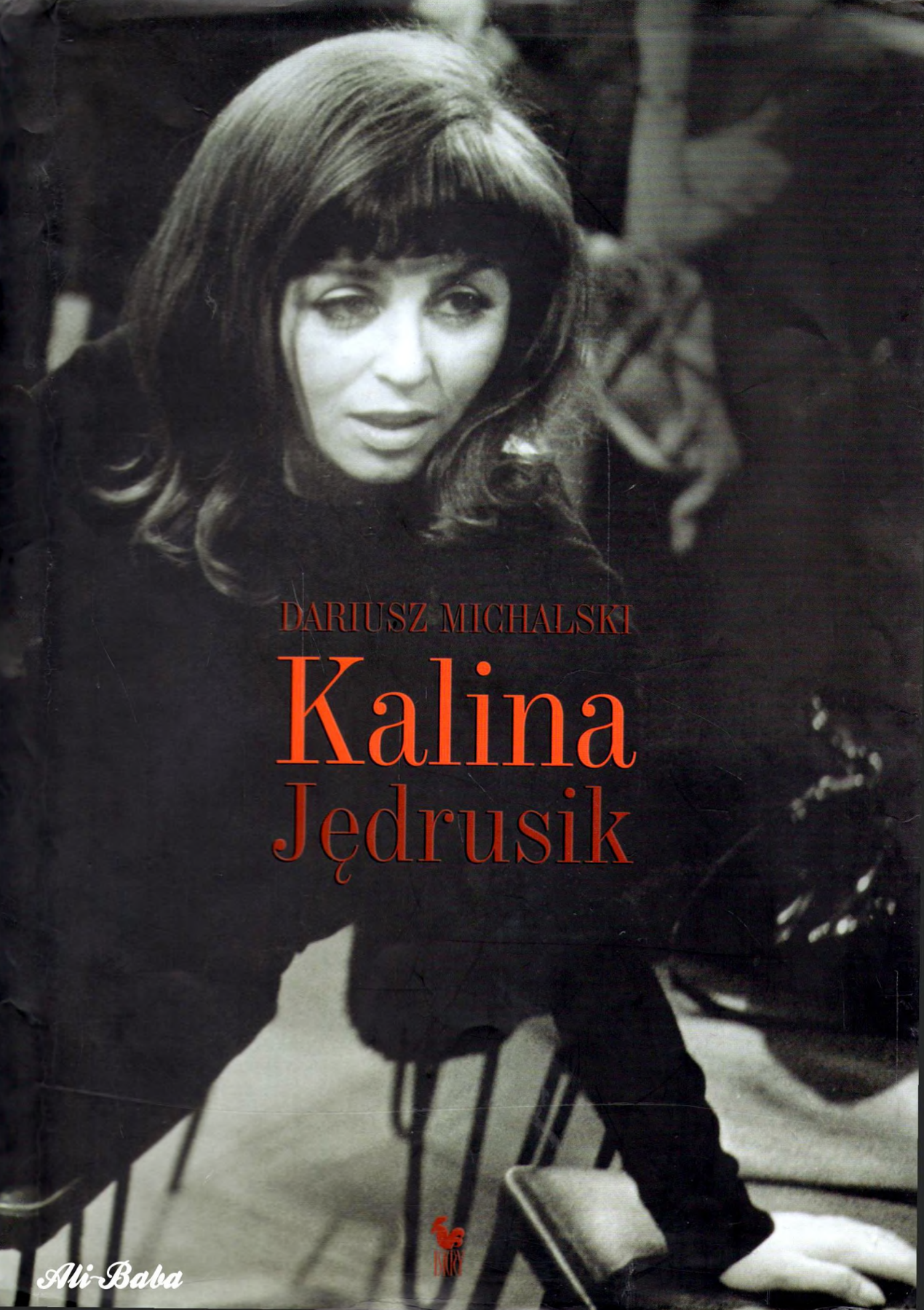

DARIUSZ MICHALSKI

Kalina Jędrusik

Ali-Baba

DARIUSZ
MICHALSKI

Kalina
Jędrusik

OPRACOWANIE GRAFICZNE Andrzej Bareeki
KOREKTA Dobrosława Pankowska
OPRACOWANIE INDEKSU Dariusz Michalski

Na obwolucie wykorzystano zdjęcie ze zbiorów agencji FORUM
Na oklejce zdjęcie korytarza w domu Kaliny Jędrusik autorstwa Mileny Wysockiej

Autorzy i źródła zdjęć zamieszczonych w książce:
Franciszek Myszkowski: str. 152, 156. 159, 179, 187, 189. 195, 198, 212: archiwum Ewy i Małgorzaty Brewczyńskich: str. 295, 326, 347, 542, 543, 548, 551; archiwum Jacka Cywińskiego: str. 379 (fot. Janusz Fijałkowski): archiwum Andrzeja Marii Marczewskiego: str. 287 (fot. Andrzej Marzec); archiwum Wojciecha Gąssowskiego: str. 235; archiwum Macieja Jędrusika: str. 31, 301; archiwum Dariusza Michalskiego: str. 75. 255; archiwum Rafała Szczepańskiego: str. 14. 17, 41. 44, 47, 49, 52, 60, 397, 552, 554, 605, 612;
archiwum Marii Wasowskiej: str. 99; archiwum Aleksandry Wierzbickiej: str. 24, 59, 66, 72, 83, 92, 142, 352, 359, 411, 487, 514, 517, 563, 573, 608, 620; archiwum Xymeny Zaniewskiej: str. 144 (fot. Franciszek Myszkowski), 146 (fot. Franciszek Myszkowski); archiwum Instytutu Teatralnego: str. 266 (fot. Stanisław Chybowski), 270 (fot. Leon Myszkowski), 275 (fol, Leon Myszkowski), 278 (fot. Leon Myszkowski), 280 (fot. Leon Myszkowski); archiwum Teatru Narodowego: str. 109 (fot. Edward Hartwig), 115 (fot. Edward Hartwig); archiwum Teatru Polskiego: str. 522. 527 (fot. Leon Myszkowski), 531, 535 (fot. Leon Myszkowski); archiwum Teatru Współczesnego: str. 111 (fot. Edward Hartwig), 117 (fot. Edward Hartwig), 133 (fot. Edward Hartwig), 137 (fot. Edward Hartwig); archiwum Teatru Wybrzeże: str. 67 (fot. Edmund Zdanowski), 70 (fot. Edmund Zdanowski);
Agencja FORUM: str. 438, 444. 454, 475, 484, 596, 601; Filmoteka Narodowa: str. 163 (Zespół Filmowy Oko), 165, 169 (Zespół Filmowy Kadr). 171 (Zespół Filmowy Oko); 215, 225 (Zespól Filmowy Kadr), 229, 231, 234. 317 (Zespół Filmowy Perspektywa; fot. Renata Pajchel), 321 (Zespól Filmowy Perspektywa; fot. Renata Pajchel), 421 (Zespół Filmowy Perspektywa; fot. Renata Pajchel), 423 (Zespół Filmowy Kadr; fot. Krzysztof Wellman); Polska Agencja Prasowa: str. 81 (fot. Piotr Barącz), 614

Copyright © by Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2010
Copyright O by Dariusz Michalski

ISBN 978-83-244-0136-9

Wydawnictwo dołożyło wszelkich starań, aby ustalić autorstwo zamieszczonych w książce zdjęć. W kilku przypadkach okazało się to niemożliwe. Dlatego właścicieli praw do zdjęć, z którymi nie zostały' podpisane umowy, prosimy o pilny kontakt z sekretariatem wydawnictwa.

Wydawnictwo Iskry
ul. Smolna 11. 00-375 Warszawa
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca
ul. Wrocławska 53
30-011 Kraków

...gdy ofiarę
trawię pożarem
i żądza susze,
wiem. żem ja cała
nie tylko z ciała.
że oprócz ciała mam przecież i duszę!

Spis lrości

WSTĘP *9*
CZĘSTOCHOWA *11*
BARTKO WICE *16*
LICEUM *21*
OJCIEC *26*
MAMA *39*
ZOSIA iC>
KRAKÓW *56*
WYBRZEŻE *65*
STAŚ *78*
WARSZAWA *105*
AXER *107*
POLLY *127*
ACNIESZKA *140*
KINO *161*
STARSI PANOWIE *174*
MIKS *202*
TELEWIZJA *208*
DISNEYLAND *221*
MOLLY *238*
TABU *254*
•JARECKI *260*
TE KM O PILE *282*
SEKS *292*
ZUCKEROWA *313*
RODZICE *324*
ILVNKA *336*
MACIEK *342*
MAC DA I OLA *349*
MARILYN *361*
DE Z Y DERI A *377*
SALON *381*
KUCHNIA *392*
ŻOLIBORZ *400*
POLANOWA *408*
NADZIEJE *414*
ROLE *419*
PIOSENKA *429*
PŁYTA *465*
CHAŁTURA *470*
SZLABAN *483*
BEZ STASIA *496*
PRZYJACIELE ~>*I3*
DEJMEK *520*
PODE IZ UCHY *537*
RODZINA *542*
ODEJŚCIE *556*
PLOTKA *583*
LEC EN DA *604*
POSŁOWIE *622*
BIBLIOCRAFIA *629*
INDEKS *635*

Jestem jedną z nielicznych kobiet, które uważają, że prawdziwa twórczość jest domeną tylko mężczyzn. Nie wiem, nie widziałam, nie spotkałam nigdy Mozarta w spódnicy czy Rembrandta w spódnicy. Naprawdę! Kobieta jest muzą, znaczy: była muzą bardzo często i wciąż jest bardzo dzielna we wszystkich zawodach odtwórczych. Może teraz to się zmienia, bo wszystko się szalenie zmieniło, jeżeli chodzi o dostęp kobiety do wielu dziedzin życia, więc może zaczną kobiety być kiedyś wielkimi twórcami, ale nie wydaje mi się. Na czym innym polega kobieca twórczość; na przykład wielką twórczością jest rodzenie.

Wielu ludzi, wielu przyjaciół mówi mi: „Już tyle rzeczy widziałaś i poznałaś tylu wspaniałych ludzi, za granicą i tu, w' domu. masz tyle wspomnień dziwnych i śmiesznych, zabawnych i smutnych, wielkich i tragicznych, opowiadasz czasami o tych wydarzeniach, więc opisz je". Ba! Pisanie to jest strasznie ciężka praca. Goś na ten temat wiem. ponieważ mój mąż pisząc, znosił straszne katorgi. Mówił: „Gzy ty zdajesz sobie sprawę, co to znaczy dobrze napisać jedno zdanie? I żeby potem się komponowało z pozostałymi?".

To straszna praca: spisywać to, co ma się gdzieś tam, w głowie, i trzeba znaleźć sposób na to, żeby ono znowu zaistniało, ale już na papierze. Hm! Trudno byłoby mi zapisać w laki sposób to, co wiem. Oddać zapach tych wszystkich spraw, ich atmosferę, smak - nie, wolałabym o tym opowiadać, może i nagrywać, ale spisywać byłoby mi bardzo trudno i ciężko, nie wiem, czy bym z tym zdążyła.

Wiem, że piszą różne aktorki, różne panie, wielkie damy z towarzystwa, wszyscy piszą książki, pamiętniki. Być może i to także mnie odstrasza [...]. Bo nie chciałabym być w rzędzie wszystkich tych wspaniałych ludzi opisujących wydarzenia ze swego życia. To mi się wydaje takie... na sprzedaż. Bo przecież są rzeczy, o których nie zawsze chce się opowiadać, a cóż dopiero o nich napisać? Jak ktoś kiedyś powiedział: nic tak człowieka nie plami jak atrament.

Więc gdybym na przykład miała pisać, pisałabym szalenie szczerze, lapidarnie, krótko. Tym sposobem obraziłabym może wiele osób, ponieważ różne rzeczy wiem. Nie wydaje mi się, żebym mogła stosować jakąś kosmetykę tych wszystkich wydarzeń, bo wtedy to już nie byłoby to!

Kalina Jędrusik

1990

CZĘSTOCHOWA

To powiatowe miasto w województwie śląskim leży nad Wartą, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku liczyło niewiele ponad sto tysięcy mieszkańców i wiodło dość senny żywot, zdeterminowany przez pobliski klasztor. Gnaszyn, z którym swoje życie zawodowe związał ojciec Kaliny, nie należał wtedy do Częstochowy - był jeszcze „pobliskim miasteczkiem" (raczej siołem, w opinii częstochowian po prostu wsią) i jeśli czymś się wyróżniał spośród podobnych mu Grabówki, Zabińca, Rząsawy, Brzezin czy Kuźnicy, to chyba tylko eksperymentalną siedmioklasową szkołą podstawową, założoną w 1927 przez Henryka Jędrusika.

Kalina Jędrusik: „Tam dzieci same wybierały przedmioty, których chciały się uczyć danego dnia".

Grażyna Kuźnik, dziennikarka (w „Dzienniku Zachodnim"): „[W szkole w Gnaszynie dzieci] korzystały z najlepszych podręczników i pomocy naukowych. Każdy mógł wyjść z pracowni, kiedy chciał. Odbywały się także lekcje zbiorowe (osobne dla każdego przedmiotu) z tych partii materiału, które wymagały szczegółowych wyjaśnień. To właściwie była nie szkoła, ale uczelnia dla dzieci".

Kalina Jędrusikówna urodziła się w Gnaszynie 5 lutego 1930.

Zofia Pohorecka-Szczepańska, starsza siostra: „Kalina się urodziła w domu. Przyszła położna i przyjęła poród. Ja się bardzo cieszyłam, że nareszcie będę miała kogoś do towarzystwa, że nie będę sama".

Wedle oficjalnej dokumentacji Kalina urodziła się rok później, ale datę taką jak wyżej znalazłem na jej pierwszym świadectwie szkolnym, które wystawiła Siedmioklasowa Publiczna Szkoła Powszechna imienia Gabryela Narutowicza w Gnaszynie (powiat częstochowski): „Jędrusik Kalina […] wyznania rzymsko-katolickiego, uczennica oddziału pierwszego otrzymuje za rok szkolny 1935/1936 stopnie następujące" - tu ze wszystkich widniejących na świadectwie przedmiotów (od sprawowania do nauki robót kobiecych, bez żadnych

wyszczególnień, ale i bez skreśleń) otrzymała ocenę „bardzo dobry" oraz „wynik ogólny: bardzo dobry".

Dużo więcej o siedmioletniej Kalince mówi sprawozdanie opracowane w następnym roku szkolnym przez jej nauczycielkę i opiekunkę klasy drugiej Marię Zuchowicz: „Miękko, elastycznie i dokładnie wykonuje ruchy przepisane [dla ćwiczeń cielesnych]. Jest zdolna do samodzielnej pracy umysłowej. Postrzeganie i wyobrażenia ma dobrze rozwinięte. Posiada bujną fantazję. Chodzi czysto ubrana do szkoły. Dba o swój wygląd zewnętrzny. [W klasie] siedzi niezbyt cicho. Rozmawia. [Podczas przerw] biega, skacze, śpiewa. Przewodzi dziewczynkami. W stosunku do koleżanek pracuje sama. Czasami pracuje z Edką". W stosunku do nauczyciela „dosyć grzeczna. Czasami uparta, odpowiada niegrzecznie. Nie zawsze wykona polecenia". Rachunek rozumowy: „Dosyć dobrze. Potrafi ułożyć łatwe zadanie i rozwiązać je". Czytanie: „Czyta płynnie, zwraca uwagę na znaki przestankowe". Lepienie: „Dobrze". Wycinanie: „Dobrze. Pomysłowo. Zaznacza się w wycinankach jej osobowość". Rysunek: „I w rysunkach także przejawia się jej osobowość".

Siostra: „Kalina była zaradna i odważna. Nie trzymała się domu tak jak ja, tylko działała na własną rękę. Do historii rodzinnej przeszła opowieść o tym, jak Kalina, która od małego lubiła jeść mięso, załatwiła sobie otwarty rachunek u rzeźnika z naprzeciwka, Labochy. Mama i ja nie zwracałyśmy uwagi, kiedy pytana: Gdzie będziesz? - Kalinka odpowiadała: «U Labochy». Wszystko wydało się, kiedy rzeźnik przyszedł do ojca, by uregulować dług młodszej córeczki...

Kalina lubiła przewodzić dzieciom i wprowadzać w życie coraz to nowe pomysły. Wyobraźni można było jej pozazdrościć. Uwielbiała na przykład nas straszyć. Napuszczała którąś z koleżanek, ta przybiegała z krzykiem do mamy:

- Pani kierownikowa! Kalinę przejechał samochód! Leży na drodze cała we krwi!

Mama wybiegała przerażona przed dom, a tu nikogo...".

Maria Zuchowicz. nauczycielka, w swoim sprawozdaniu: „[Kalina] pracuje dobrze. Potrafi rozłożyć sobie pracę. Czasami nie chce jej się wykończyć rozpoczętej pracy. Osobowość jej dosyć wyraźnie zarysowana w każdej pracy. Często wychodzi bez potrzeby z klasy. Brudzi umyślnie ręce atramentem. Wyraża się

pełnymi zdaniami. Bierze czynny udział w pogadankach. Potrafi mówić na każdy podany temat. Mówi poprawnym językiem, z pewnym onieśmieleniem. Pisze niezbyt ładnie". Najważniejsze: „Wiek życia [7 lat 3 miesiące] mniejszy od wieku inteligencji [8 lat 8 miesięcy]. Jest dzieckiem o istotnie wyższej inteligencji".

Wyższej - znaczy: studwudziestodwuprocentowej.

Na ostatnim zachowanym przedwojennym świadectwie szkoły powszechnej (za pierwsze półrocze roku szkolnego 1938/1939) ocenę „bardzo dobrą" Kalina Jędrusik otrzymała jedynie ze sprawowania, śpiewu i ćwiczeń cielesnych (gimnastycznych); „dobrą" - z języka polskiego, geografii, nauki o przyrodzie i zajęć praktycznych, ale już z arytmetyki z geometrią i rysunków była ledwie „dostateczna".

To również ostatni dokument, na którym jako data urodzenia wciąż widnieje 5 lutego 1930. Bo przez dalsze życie Kalina uparcie tę datę fałszowała, odmładzając się nawet o cztery lata.

Wika Filipowa, dziennikarka (w dwutygodniku „Na żywo"): „O swoim dzieciństwie Kalina mówiła niewiele. Urodziła się pod znakiem Wodnika. Lubiła swego patrona, mówiła, że zachęcają do marzeń. Rok urodzenia jednak chętnie zatajała, podając coraz to... młodszy".

Zofia Pohorecka-Szczepańska zapamiętała: „Kalina od razu wniosła do naszej rodziny wiele radości i niespodzianek. Była maleńka i drobna, zupełnie jak miniaturowa laleczka. A ruchliwa tak bardzo, że nikt nie mógł za nią nadążyć. Kiedy miała dwa-trzy lata, często gdzieś niepostrzeżenie znikała. W domu rozpacz, mama zdenerwowana szuka jej wszędzie, ja biegnę do dzieci i pytam, czy nie widziały Kaliny. Jeden z chłopców prowadzi mnie daleko w pole i okazuje się, że Kalina, zmęczona wędrówką, śpi sobie w najlepsze w zbożu.

Ciągle gdzieś podróżowała, była ciekawa całego świata. Kiedyś dotarła nawet do sąsiedniej wsi. Dopiero jakaś kobieta po kilku godzinach przyniosła ją na rękach do domu".

Paweł Pohorecki, starszy siostrzeniec: „Drugie dziecko w rodzinie jest kontrastem pierwszego; psychologia i pedagogika o tym mówią. To dziecko ma bardzo silnie rozwiniętą świadomość, że musi walczyć o swoje. Moja mama i Ka-

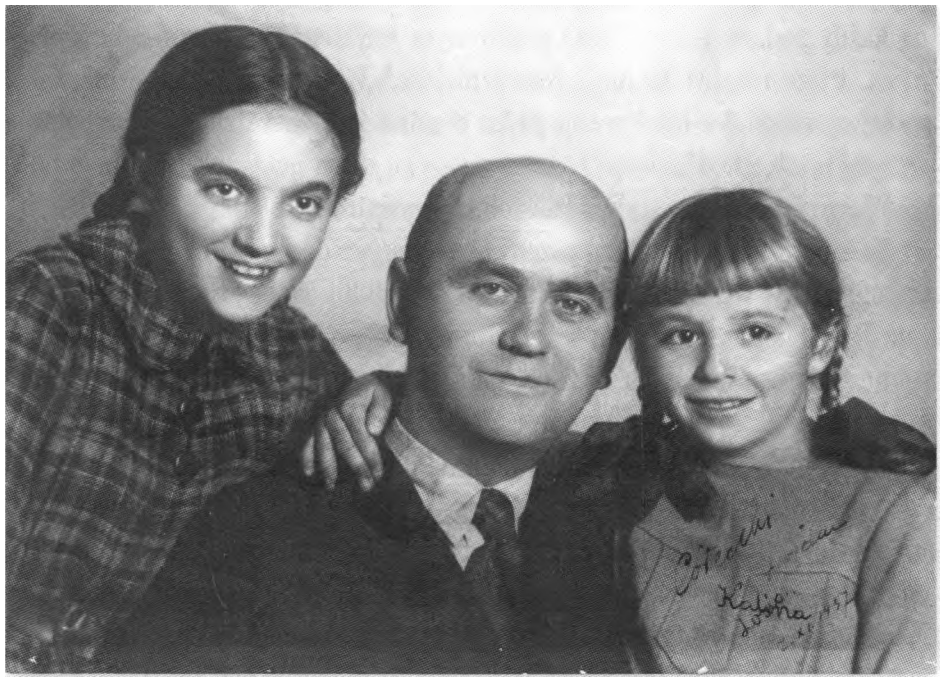

Zofia, Henryk i Kalina Jędrusikowie, Częstochowa, 1937

lina wtedy to były dwa światy: pierwsza już chodzi do gimnazjum, druga to jeszcze maluch. Czyli nie ma między nimi związku siostrzanego, jest relacja: opiekunka i beniaminek. A beniaminek robi, co chce, bo dobrze wie, że na dużo więcej mu się pozwala. Kalina, dziecko bardzo inteligentne, szybko się w tym układzie połapała, doskonale wiedziała, jak ma się w nim poruszać, żeby skoncentrować na sobie uwagę dorosłych. Tam wtedy było tak: jedna córka porządna i poukładana, jak zwykle starsze dziecko, druga wszystko obchodzi naokoło, boczkiem.

Trzeba przy tym pamiętać, że w latach trzydziestych dziadek, czyli ojciec Zosi i Kaliny, prowadził bardzo ożywiona działalność zawodową i polityczną, miał na głowie szkołę, którą stworzył, więc kiedy wracał do domu z dalekich wypraw do Kielc (Częstochowa należała wtedy do województwa kieleckiego, Kielce były centralą, jedno miasto od drugiego dzieliły długie godziny jazdy), to które z dzieci sprawiało mu najwięcej radości? Oczywiście najmłodsze".

Rafał Szczepański, młodszy siostrzeniec: „Dziadek do mojej mamy zawsze mówił: Zosieńko. Był dumny z jej zdolności intelektualnych, opowiadał nam,

że była wzorową uczennicą, na świadectwach miała same piątki, także na studiach szło jej doskonale".

Paweł Pohorecki: „Nie twierdzę, że dziadek nie kochał mojej matki, choć ona uważała, że jest przez swego ojca mniej faworyzowana. Po prostu starsze dziecko widzi, co dla niego jest tabu, czego mu nie wolno, kiedy mówią mu: Nie rusz. To na pewno rodziło w niej pewne frustracje".

Zapytana przeze mnie o szczegóły swego dzieciństwa (rozmawialiśmy w 1983), Kalina była bardzo oszczędna nie tylko w słowach: jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć - może poza żalem, że tamte lata już nie wrócą.

„Tata mnie bardzo kochał" - po chwili poprawiła się: „Kochał nas wszystkich, ale był bardzo surowy, bo wiedział, co to znaczy dobre, porządne wychowanie. Był kierownikiem szkoły, którą założył i wciąż rozwijał, nie chciał więc, żeby ktoś nas, broń Boże, z tego powodu wyróżnił. Przed wojną był senatorem, więc takie zasady obowiązywały go, widać, zawsze. Mama? Mama była bardzo kochana.

We wrześniu 1939 Kalina miała już ponad dziewięć lat. I cztery klasy szkoły podstawowej. Naukę w niej kontynuowała w czasie wojny, która na przedmieścia Częstochowy dotarła bardzo szybko: już 4 września, w pamiętny „krwawy poniedziałek", Niemcy zamordowali w Częstochowie 3380 osób.

BARTKOWICE

Ktokolwiek z rodziny Jędrusików zacznie pisać jej historię, o Bartkowicach napisze na pewno ciepło, ze wzruszeniem i tęsknotą. Ten majątek położony około 22 kilometrów na północny-wschód od Częstochowy (mniej więcej między Kłomnicami a Pacierzowem) był bez wątpienia miejscem, do którego zawsze chciało się wracać, magnesem najlepszych wspomnień, przystanią dla całej rodziny, przytuliskiem dla rozlicznych znajomych, w najgorszych czasach przechowalnią wielu istot ludzkich.

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Wojna zastała nas w Bartkowicach. W domu letniskowym, który ojciec wybudował przed wojną".

Rafał Szczepański: „Ten dom dziadek Henryk przeniósł z Blachowni i odbudował go na wzór piętrowego dworu, który zawsze mu się marzył. Wokół był sad brzoskwiniowy, do którego sprowadzał szczepionki drzewek; na pewno i na tym znał się doskonale, bo sad produkował takie ilości owoców, że wożono je furmankami do Częstochowy zaopatrując w brzoskwinie tamtejsze cukiernie.

Sam dom był zawsze otwarty dla wszystkich ludzi. Nawet miejscowy ksiądz proboszcz był tam stałą personą w każdy dzień świąteczny. Mówię: nawet - bo środowiska endeckie, zwłaszcza kiedy dziadek został senatorem, nie mogły mu darować jego otwartości na świat, uważały go za zatwardziałego bezbożnika. I na wieść, że drzwi Bartkowie są otwarte dla wszystkich, szydziły z dziadka: «Ubrał się diabeł w ornat, ogonem na mszę dzwoni». A to był przecież dom wielkiego autorytetu, wspaniałego nauczyciela, mądrego człowieka. Więc ludzi w nim zawsze było mnóstwo, a i domowników sporo: babcia, siostra babci, czyli ciocia Mania, mama i Kalina, oczywiście służba. Dziadek przyjeżdżał tam, kiedy tylko znalazł wolną chwilę".

Kalina Jędrusik: „Pamiętam, że ten dom był taki rozśpiewany! Był ogromny i jak przez mgłę pamiętam równie ogromny fortepian. Chyba jeszcze z czasów Chopina, bo się wszyscy śmiali, że miał taki dziwny dźwięk; dźwięk miał inny,

bo rama była drewniana. Piękny był jako mebel. Szkoda, że potem musieliśmy go sprzedać, bo nie dało się go nigdzie transportować; był dużo, dużo dłuższy niż te krótkie, krzyżowe. Ale właśnie na tym fortepianie się wygrywało wszystkie wspaniałe patriotyczne pieśni: chórem śpiewały je dziewczęta, chłopcy, tata, mama. Ja do dziś wszystko umiem, wszystko pamiętam, wszystkie tamte pieśni patriotyczne.

Tamten wielki dom na wsi tyle miał pokoi - na górze, na dole. Pełno było kwiatów naokoło, drzew rozmaitych - pamiętam drzewa migdałowe, były też rabaty z kwiatami, strumyczek, w którym chłopcy łowili raki. Pamiętam sadzawkę: zimą dzieci na łyżwach na niej jeździły.

Ja to sobie przypominam jak jakiś dziwny fdm, w którym to wszystko było. Mój Boże...".

Zosia, mama i Kalinka, Bartkowice, 1932

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „W czasie okupacji tamten dom stał się schronieniem nie tylko naszym, ale też osób poszukiwanych przez gestapo. Ojciec, wykorzystując liczne znajomości, załatwiał im dokumenty i szukał bezpieczniejszej kryjówki. U nas było siedemnaście rewizji, które w każdej chwili mogły zakończyć się tragicznie. Pamiętam potworny, paraliżujący strach, kiedy nagle, najczęściej w nocy, zjawiali się Niemcy, walili w okiennice, kopali w drzwi, wdzierali się do środka z potwornym wrzaskiem. Wyciągali nas z łóżek, ustawiali pod ścianą, rewidowali. Tego wrażenia, patrzenia w wymierzoną lufę karabinu nie da się zapomnieć".

Rafał Szczepański: „Epizody wojenne dziadek wspominał, kiedy między nim a mną była już, no... jakby zażyłość, stosunki niemal przyjacielskie, czyli kiedy ja zacząłem uczęszczać do podstawowej szkoły muzycznej, a jemu, widać, potrzebny był wnuczek, któremu - jak to nauczyciel - mógłby porządnie opowiedzieć historię Polski, jakiej w szkole zbyt dokładnie w tedy nie uczono. To wtedy dowiedziałem się o partyzantach, którzy odwiedzali dziadka w Bartkowicach. Podobno ci z oddziału Jędrusie [od wiosny 1941 do końca wojny walczącego na Podkarpaciu - przyp. D.M.] wzięli swoją nazwę od nazwiska dziadka Henryka: przychodzili do niego po zaopatrzenie, wielu ich to byli jego dawni uczniowie. Dziadek ukrywał mnóstwo znajomych, wielu znajomych Żydów z Częstochowy znalazło u niego schronienie: korzystali z gościnności domu, ogrodu, pola, bo jakoś udawało się mojej rodzinie utrzymać bydło i trzodę. Gestapo o tym wiedziało, bo jeszcze w trzydziest}m dziewiątym poszukiwało dziadka: do ich siedziby w majątku Kruszyna, niedaleko Częstochowy, udała się babcia i dziadka jakimś sposobem wtedy ochroniła".

Paweł Pohorecki: „Dziadek przeżył wojnę tylko dlatego, że razem z rodziną zaszył się w Bartkowicach, stał się niewidoczny. Oczywiście, że się ukrywał - przed wojną był przecież senatorem; takich ludzi wyłapywano, groziła im eksterminacja. Bartkowice wtedy to było zupełne odludzie, ale i tam natrafiono na jego ślad i przysłano wezwanie na gestapo. Zamiast niego poszła babcia, osoba dość prosta. Klasyczny model: kobieta w domu. Czyli: nie moje sprawy, to mąż się polityką zajmuje, ja siedzę w domu i gotuję. Żandarm czy esesman okazał się ludzkim człowiekiem i nie wytrzymał:

- Kobieto! Skoro twój mąż nie przyszedł, to ty zjeżdżaj do domu. I więcej się nie pokazuj.

Cóż, nawet wśród Niemców trafiali się tacy, którzy swoje obowiązki urzędowe wykonywali niedokładnie - może nie wierzyli w potęgę Hitlera? Albo po prostu mieli relatywny stosunek do obowiązków?! Stan wojenny w Polsce miewał czasami również taki przebieg".

Rafał Szczepański: „W domu w Bartkowicach stał piękny biały fortepian, nad którym wisiał portret Beethovena. Niemcom, kiedy przyszli po dziadka, bardzo się to-spodobało, bo mieli na co popatrzyć, mieli też na czym pograć. Bolszewickim maruderom również było miło w Bartkowicach, bo kiedy po splądrowaniu domu trafili na piękne chińskie serwety, które dziadek od dawna kolekcjonował, to zrobili z nich onuce. Ich dowódca znalazł w kuchni naczynie z ługiem, myślał, że to spirytus, więc trochę wypił. Wściekły, ustawił całą rodzinę pod ścianą i wszystkich chciał rozstrzelać, a dom spalić. Dziadkowi udało się uciec; opowiadał, że Kalina chciała jechać za nim, na swoim małym rowerku".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Raz Kalina nie wytrzymała napięcia. Rzuciła się do okna i wyskoczyła w maliniak. Mama krzyknęła rozpaczliwie, że to jej dziecko, i w ostatniej chwili powstrzymała Niemca, który już mierzył, żeby strzelić Kalinie w plecy. Te lata bardzo wpłynęły na naszą psychikę. Żyłyśmy na co dzień nie zabawą i beztroską, lecz najbardziej poważnymi problemami świata dorosłych, z pogranicza życia i śmierci. Gdy wojna się skończyła, byłyśmy o wiele bardziej dojrzałe, niż można było przypuszczać".

Kiedy ponownie ją zapytałem o „tamte lata", Kalina Jędrusik była bardzo powściągliwa: „Przecież pan wie, jak to jest na wojnie - ci, co napadli, chcą zwyciężyć, pokazać swoją władzę; ci, których napadnięto, za wszelką cenę chcą przeżyć. Bałam się! Baliśmy się wszyscy, cała rodzina. Ale to «za wszelką cenę» wcale nie znaczy, że się zeświniliśmy - nigdy w życiu!".

Go się stało z Bartkowicami?

Maciej Jędrusik, przyrodni brat Kaliny: „Nie mam pojęcia. Słyszałem nazwę, odmieniana była przez przypadki, ale bez żadnego zabarwienia emocjonalnego. Nigdy tam nie byłem, nic na ten temat nie wiem. Bartkowice to część życiorysu

taty z poprzedniego małżeństwa, więc nie bardzo mnie one interesowały. Już raczej Kłomnice, bo moja mama stamtąd pochodziła i tam jeździłem na groby dziadków".

Siostra Kaliny: „Po wojnie Bartkowice trzeba było sprzedać. Pieniądze bardzo się przydały na załatwienie przydziałów do spółdzielni mieszkaniowej w Warszawie".

LICEUM

Szkołę Podstawową nr 11 imienia Marii Dąbrowskiej przy Festynowej 24 w Częstochowie Kalina Jędrusik ukończyła w 1945. W tym samym roku kontynuowała naukę w I Liceum Ogólnokształcącym imienia Juliusza Słowackiego przy Kościuszki 8, też w Częstochowie.

To bardzo ciekawa szkoła, z wielkimi tradycjami. Założona w 1878 jako Zakład Naukowy dla Dziewcząt (wtedy miała adres: Teatralna 9), pensja Kazimiery Garbalskiej została - za zgodą zaborców rosyjskich - przekształcona trzydzieści lat później *w* Gimnazjum Żeńskie, które w 1920 upaństwowiono, nadając mu imię wieszcza. „Po wkroczeniu Niemców we wrześniu 1939 budynek szkoły zostaje zajęty na potrzeby okupanta. Nadal jednak nauczyciele szkoły prowadzą zajęcia na tajnych kompletach. W dzisiejszym internacie, w mieszkaniu [dyrektorki] Zofii Idzikowskiej, odbywają się nawet egzaminy maturalne. Okupacyjną maturę zdało ponad 120 uczniów" - przypomniał Jarosław Sobkowski w „Gazecie Wyborczej - Częstochowa". Iwona Kociołek, polonistka Liceum: „«Słowacki» był pierwszą szkołą, która miesiąc po wyzwoleniu, już,w lutym 1945 rozpoczęła naukę. Z zamurowanych piwnic wydobyto ukryte przed okupantem księgozbiór i pomoce naukowe".

Gustaw Gracki, starszy o trzy lata od Kaliny, już powojenny jej kolega szkolny: „Zetknąłem się z Kaliną w liceum dla dorosłych i pracujących w Częstochowie, przy Kościuszki 8. Z liceum imienia Słowackiego, które było obok, Kalina została wyrzucona za to, że chodziła bez stanika. Bo pani dyrektor Żakowa zawsze sprawdzała dziewczynom majtki i staniki: czy majtki ciepłe i czy w ogóle noszą staniki (bo powinny). A Kalina chodziła bez, bo miała piękne piersi i stanika nie potrzebowała. I przeszła do nas, do liceum dla dorosłych, i chodziła do klasy równoległej: ja do humanistycznej, ona do przyrodniczej. Myśmy tam wtedy, w latach 1947-1948, robili w jednym roku szkolnym dwie klasy.

Bardzo przyjaźniła się z moją przyszłą żoną, były z nich nierozłączki. Więc się zdziwiłem, że Kalina przed maturą nagle zniknęła: co się stało? I dowie-

działem się, że ona zdawała maturę w liceum imienia Sienkiewicza. Eksternistycznie. Czyli zaliczyła aż trzy szkoły średnie".

Tę właśnie szkołę Kalina Jędrusik ukończyła w 1948.

Zofia Pohoreeka-Szczepańska: „Dlaczego przenosiła się tak często ze szkoły do szkoły, skoro była uczennicą dobrą i zdolną? Była indywidualistką".

„W szkole miała opinię bardzo niesfornej. Nie poddawała się rygorom. Ale była bardzo dobrą uczennicą. Pamiętam jej zaangażowanie w teatrzyku szkolnym. Zawsze była bardzo wylewna, ciepła i opiekuńcza" - to również opinia siostry Paweł Pohorecki: „Ciotka w latach szkolnych wolała cieńsze pończochy i nie znosiła barchanowej bielizny".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Czy miała kłopoty z powodu tej bielizny? Chyba rzeczywiście tak było. [...] Kalina chodziła do żeńskiego gimnazjum, w którym ja uczyłam się jeszcze przed wojną. To była szkoła tradycyjna, z dużymi wymaganiami. Kalina nie miała kłopotów z nauką, choć w przeciwieństwie do mnie o wiele bardziej lubiła przedmioty humanistyczne. Miała polot, fantazję i była. jak to się mówi - wygadana. Nawel dyrektorka gimnazjum pytała mnie:

-Jak to jest, Zosiu, że ty jesteś spokojna, podporządkowujesz się bez słowa. a Kalina zawsze chce postawić na swoim?

Ona po prostu taka była od dziecka, wszystko chciała robić po swojemu. Do tego dochodziła niespożyta energia, nic więc dziwnego, że wszędzie zaznaczała swo ją osobowość. Ale to nie znaczy, że buntowała się czy sprawiała jakieś kłopoty wychowawcze. Jak wszystkie uczennice, dostosowywała się do szkolnych rygorów- Czy podobała się chłopcom? Owszem, ale wtedy poza wspólnymi zabawami czy wycieczkami nie wypadało się spotykać tylko we dwoje. Ale jeden z nich, Czarek miał na imię, odważył się kiedyś na coś więcej. Któregoś dnia przyszedł do nas z walizką. Pech chciał, że trafił po drodze na Polcię, najbardziej chyba rygorystyczną nauczycielkę, która zaczęła go przepytywać z celu wizyty. Nie stracił jednak rezonu. Wręczył Połci walizkę, mówiąc, że jest to przesyłka od jego cioci dla Kaliny. Wezwana Kalina musiała ją otworzyć przy wszystkich. I wtedy z walizki wysypały się różne przepiękne białe kwiaty. .. Nic więc dziwnego, że potem chodziła dumna - takiej adoracji mogła jej pozazdrościć każda dziewczyna".

Czy już wtedy myślała, że zostanie aktorką? To pytanie postawił Kalinie chyba każdy indagujący ją o jej życiorys dziennikarz. Odpowiadała:

„To jest zanotowane chyba gdzieś tam w górze, to, kim człowiek zostaje i jakie ma upodobania. Mogę powiedzieć tylko tyle, że wszystko, co było związane ze sztuką, z różnymi jej przejawami, wszyst ko mnie od bardzo wczesnych lat niesłychanie interesowało, właściwie żyłam tym. Chodziłam na różne spektakle, na różne filmy do kina po wiele, wiele razy, więc to moje zainteresowanie sceną układało się we mnie od bardzo wczesnych lat, już od dziecka. Podobno rodzice mówili, że nie zaczęłam jeszcze chodzić normalnie, jak inne dzieci, tylko wstałam, zakręciłam się w kółko i zaczęłam tańczyć. Ojciec się ucieszył:

- Och, ona chyba będzie tancerką".

Ja usłyszałem: „Jeśli się do kina chodziło tak często jak ja, to oczywiste, że się marzyło o scenie, o aktorstwie, o wielkich rolach, o oklaskach, hołdach publiczności, zachwytach krytyków i takich różnych... Niech pan do tego doda atmosferę tamtych czasów: nieprawdopodobne lata czterdzieste, nastrój nie tak daleki od klimatu przedwojennego, kiedy ludzie kupowali płyty chodzili do teatrzyków' i kabaretów bawili się, śpiewali, tańczyli. To wszystko, o czym chyba w każdej polskiej rodzinie mówiło się jako o «cudownej, niezapomnianej tradycji», wtedy było na wyciągnięcie ręki. Także w Częstochowie, gdzie może owych teatrzyków czy kabaretów nie było - one doskonałe egzystowały w Katowicach czy w Krakowie, ale kino do nas docierało. Z filmami amerykańskimi i francuskimi, z niezapomnianą *Gildą* [rzeczywiście, ten film-legenda został pokazany w Polsce dwa lata po premierze, w 1948 - przyp. D.M.]. Co więc częstochowskie nastolatki mogły wtedy robić popołudniami, zwłaszcza w soboty i niedziele? Masowo chodziły do kina. I przeżywały!".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Czy Kalina już wtedy myślała, że zostanie aktorką? Tak, choć ten zamiar dojrzewał w niej dość długo. [Rzeczywiście] dość duży wpływ miał na nią film. Niemal każdą wolną chwilę spędzała w kinie. Lubiła nie tylko przeżywać losy bohaterów, ale też gdzieś po kryjomu odtwarzała po swojemu ich zachowanie. Z wielką ochotą brała udział w szkolnych przedstawieniach i akademiach, szukając potwierdzenia swoich umiejętności w oczach innych. A ponieważ zawsze spotykały ją pochwały, naturalne było, że aktorstwo korciło ją i intrygowało coraz bardziej. Rodzice nie chcieli burzyć

jej marzeń o przyszłości. Ojciec starał się jednak sprowadzić Kalinę trochę na ziemię. Mówił, że wybiera zawód szczególnie trudny, wymagający ogromnej psychicznej odporności ze względu na konkurencję, układy, opinię publiczną. Kalina postanowiła jednak spróbować, ale pod wpływem rozmów z ojcem przygotowała się także do egzaminów na historię sztuki. Zdała na dwie uczelnie [Uniwersytet Jagielloński i do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie - przyp. D.M.], ale w rezultacie wybrała studia, które pozwalały jej - tak jak w dzieciństwie - zwiedzać świat. Tyle, że był to świat zrodzony z wyobraźni, trudniejszy, wymagający podróżowania w głąb samej siebie".

W 1948 Kalina Jędrusik przeniosła się do Krakowa. Zycie, które tam rozpoczęła, na pewno chciała uznać za nowe - tak bowiem można przypuszczać słu-

Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych

chając skąpych wspomnień ówczesnych (i późniejszych) jej znajomych. „Nigdy nie wdawała się w szczegóły, wspominając o rodzinie. Nie lubiła opowiadać o miejscu swego urodzenia i dzieciństwie. Nikt z przyjaciół nie usłyszał od niej nawet słowa o Gnaszynie” - ustaliła dziennikarka Grażyna Kuźnik.

Rafał Szczepański: „To zrozumiałe: Kraków - wielki świat, Gnaszyn - maleńka mieścina koło Częstochowy, Częstochowa - kołtuńskie, endeckie miasto, gdzie każdemu przypną łatkę. Kalina się tego obawiała”.

Gdyby nie Kraków, to co? - zapytałem Kalinę. „To co? Jakieś inne duże miasto z dobrą szkołą aktorską. A więc na pewno Warszawa. Ale Kraków był bliżej, Kraków już zdążyłam poznać, Kraków mnie fascynował: tam studiowała moja siostra, tam byli ciekawi ludzie. Bo że Kraków, a nie Częstochowa - to chyba oczywiste, prawda?”.

Prawda. Ale... Jak bardzo na tym wyborze zaważyło zdanie ojca Kaliny, Henryka Jędrusika?

OJCIEC

Henryk Jędrusik, syn Andrzeja i Józefy z Wojciechowskich, urodził się 14 lutego 1895 w Maczkach-Granicy (w dokumentach pisano czasami: Granica-Maczki) koło Będzina w Zagłębiu Dąbrowskim.

Z ocalałego, napisanego własnoręcznie życiorysu Henryka dowiadujemy się, że jego dziadek „był małorolnym chłopem", ojciec „umarł jako robotnik kolejowy", zaś „matka była córką górnika. Urodziłem się jako trzeci syn, których było ogółem pięciu. Miało to znaczenie o tyle, że mogło charakteryzować dolę dzieci w licznej rodzinie robotniczej".

Maciej Jędrusik, syn: „Ten życiorys tata napisał w marcu 1952, kiedy zaczął miewać kłopoty natury, rzekłbym, ideologicznej. Twardy charakter, twardy i hardy, ze swoimi poglądami - na przykład na kierunek nauki w Polsce i w ogóle na otaczającą go rzeczywistość - do życia, a tym bardziej do pracy nauczycielskiej w tamtych czasach zupełnie się nie nadawał. Zwłaszcza on - przedwojenny (czyli sanacyjny) senator!

To znaczy nadawał się - właśnie on do pracy nauczycielskiej nadawał się jak mało kto. Tyle że nie w oczach ówczesnej władzy".

Paweł Pohorecki, starszy wnuk: „To nie tak. Dziadek przez parę lat po wojnie miał zakaz pracy w szkolnictwie, a spotkało to wielu nauczycieli przedwojennych; ówczesnym władzom byli niepotrzebni, przeszkadzali im, ze swoją wiedzą byli właściwie wrogami ustrojowymi. Po pięćdziesiątym szóstym to się zmieniło".

Rafał Szczepański, młodszy wnuk: „Dziadek był urodzonym nauczycielem, mądrym i uczciwym. Los mu to wynagrodził, kiedy jeden z uczniów kursów wieczorowych, które prowadził w Łodzi, ostrzegł go, żeby dziadek wyjechał na jakiś czas z miasta, bo ma być aresztowany".

Z biuletynu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej można się dowiedzieć, że Henryk Jędrusik „od najmłodszych lat wychowywał się w środowisku i atmosferze owianej głębokim duchem patriotyzmu. Po trzyletnim pobycie w prywatnej

szkole początkowej w Granicy wstąpił [27 września 1906] do średniej szkoły ogólnokształcącej, utrzymywanej przez dyrekcję byłej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej ([szkoły] tak zwanej technicznej) w Warszawie, a po jej ukończeniu - do polskiego gimnazjum realnego Witolda Wróblewskiego, dawniej Pankiewicza, również w Warszawie, które ukończył w 1913 roku".

W cytowanym życiorysie nauka Henryka wygląda nieco inaczej: „W wieku lat sześciu oddany zostałem do dwu klasowej prywatnej szkoły powszechnej, z której przeszedłem do klasy trzeciej ogólnokształcącej [...]. Ukończyłem ją w 1911 roku, a następnie w roku 1913 otrzymałem świadectwo dojrzałości szkoły realnej w Warszawie. Była to prywatna szkoła z polskim językiem nauczania. Daw ała ona prawo studiowania, ale poza granicami byłej Kongresówki. Zapisałem się więc w 1913 roku na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego".

To była w jego życiu pierwsza próba studiów wyższych: chyba dwa semestry uniwersytetu. Chyba, bowiem nie zachowały się dokumenty potwierdzające ukończenie przez Henryka Jędrusika pierwszego roku UJ, a poza tym - wiadomo: 28 czerwca 1914 w Sarajewie zamordowano austro-węgierskiego następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, 1 sierpnia Niemcy ogłosił)' stan wojny z Rosją, później z Francją, potem Wielka Brytania i Francja ogłosiły stan wojny z Austro-Węgrami i... wybuchła I wojna światowa.

Biuletyn senacki: „Już w czasie bytności w szkołach średnich [Henryk Jędrusik] bierze udział w pracy nielegalnych kółek naukowych i samopomocowych, współpracując w wydawaniu nielegalnego pisma uczniowskiego oraz uczestnicząc w działalności Bratniej Pomocy uczniów polskich szkół warszawskich. W sierpniu 1914 zgłasza się do placówki werbunkowej Legionów; jednak ciężka i długotrwała choroba uniemożliwia mu wypełnienie powziętych zamiarów. W międzyczasie [...] pracuje w szpitalu kopalnianym w Zagłębiu Dąbrowskim, organizując jednocześnie szereg kursów i placówek oświatowych. Nawrót choroby w roku 1916 zmusza go do przeniesienia się na teren powiatu miechowskiego, gdzie pracuje najpierw w prywatnej firmie K. Buszczyńskiego do roku 1918, to jest do czasu zorganizowania przez niego kilkunastu stowarzyszeń spółdzielczych z centralą w Miechowie, której wybrany zostaje dyrektorem".

Henryk Jędrusik: „[Studia] kontynuowałem dopiero w 1921 roku, gdy z powodów ekonomicznych i życiowych zostałem słuchaczem rzeczywistym Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Walnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, studiując w ciągu czterech lat przedmioty biologiczne według obowiązującego programu - głównie botanikę i zoologię. Nie zdawałem egzaminów końcowych, gdyż na przeszkodzie stanęła mi ciężka choroba sercowa, w wyniku której zmuszony byłem przenieść się na wieś. W międzyczasie wstąpiłem do zawodu nauczycielskiego, otrzymując posadę w szkole powszechnej przy ulicy Starej 6 w Warszawie. Byłem nauczycielem, a następnie kierownikiem szkół powszechnych w Brzezinach Wielkich i Gnaszynie w powiecie częstochowskim, aż do roku 1951, gdy w wyniku wyczerpania i trwałego osłabienia na własną prośbę zostałem zwolniony ze stanowiska kierownika szkoły podstawowej w Gnaszynie".

Przypominam: ten życiorys był pisany 18 marca 1952, kiedy fakty z własnego życiorysu należało starannie ocenić, wyważyć, wręcz ocenzurować, większość ich pominąć, akcentując sprawy bezdyskusyjne, więc i mniej wrażne, przede wszystkim politycznie czyste. Henryk Jędrusik opuścił w nim niemal trzy czwarte swego *curriculum vitae* wydrukowanego w biuletynie senackim czternaście lat wcześniej. Nie napisał, że „brał czynny udział w rozbrajaniu Austriaków w listopadzie 1918", zaś „w okresie tak zwanego Rządu Ludowego w Lublinie otrzymuje delegację do prowadzenia prac organizacyjnych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego"; że w latach 1919-1920 był członkiem Rady Najwyższej Stronnictwa Ludowego; że pracował w Biurze Propagandy Wewnętrznej przy Prezydium Rady Ministrów i „do kwietnia 1921 pełnił obowiązki delegata na województwo kieleckie"; że studiując w Wolnej Wszechnicy Polskiej dwukrotnie był przedstawicielem studentów „do Marszałka Piłsudskiego".

Mało kto dziś pamięta o Wolnej Wszechnicy Polskiej (WWP), a była to placówka upowszechniania nauki wielce dla oświaty w Polsce zasłużona. *Encyklopedia powszechna PWN* (z 1976) przyznaje, iż owa „prywatna wyższa szkoła utworzona w Warszawie w 1918-1919 z Towarzystwa Kursów Naukowych [...] obejmowała 4 wydziały (matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny, nauk politycznych i społecznych, pedagogiczny) oraz Collegium Publicum (cykl publicznych wykładów niedzielnych - od 1919) i Studium Pracy Społeczno-Oświatowej (2-4 kursy kształcące i dokształcające pracowników społeczno-oświatowych -

od 1925); w 1927 powstał w Łodzi oddział WWP jako pierwsza w tym mieście szkoła wyższa; w 1929 zrównano dyplomy WWP z uniwersyteckimi; WWP zasłużyła się jako ośrodek badań naukowych, wyższa uczelnia oraz jako placówka dokształcająca i podnosząca kwalifikacje, zwłaszcza nauczycieli, pracowników i organizatorów życia kulturalnego i gospodarczego; WWP krzewiła postępową myśl społeczną; w czasie okupacji hitlerowskiej prowadziła tajne nauczanie; po wojnie nie podjęła działalności; formalnie przestała istnieć w 1952 [...]

W 1923, kiedy Henrykowi i Zofii Jędrusikom urodziła się pierwsza córka, przyszły senator miał za sobą arcybogaty życiorys (wiadomo, wojna), czekała go jeszcze ciekawsza przyszłość, teraźniejszość jednak była mocno pobałaganiona: utrzymując się z dorywczych i raczej nisko płatnych prac oraz korepetycji, trzeci rok studiował w WWP, wyróżniając się spośród swoich kolegów na pewno wiekiem (miał dwadzieścia osiem lat), ale też młodzieńczym usposobieniem, nosił w sobie mnóstwo nierealnych planów i pomysłów raczej fantasmagoryjnych, zarazem mocno zaangażowany w działalność społeczną, budził u wszystkich szacunek i zaufanie (był między innymi skarbnikiem Międzywydziałowego Komitetu Akademickiego oraz sekretarzem generalnym Towarzystwa Przyjaciół WWP). Dopiero w 1924 podjął pierwszą w swoim życiu pracę stałą, etatową: zaangażował się jako nauczyciel biologii i matematyki w szkole powszechnej numer 4 w Warszawie.

Jeszcze raz biuletyn senacki (z 1938): „W roku 1925 [Henryk Jędrusik] porzuca Warszawę i przenosi się na wieś do powiatu częstochowskiego, początkowo do Brzezin [wieś na południu Częstochowy - przyp. D.M.], a następnie do Gnaszyna, gdzie przebywa do chwili obecnej, wcielając w czyn szczytne hasła o pracy na wsi. «Wróciłem, skąd wyszedłem» - motywuje swą decyzję. W Gnaszynie rozwija intensywną działalność zawodową i społeczną. Od roku 1927 jest kierownikiem szkoły powszechnej doświadczalnej, zorganizowanej na nowych przesłankach pedagogicznych (organizm szkolny - eksperyment, planowanie, przydziały, zespoły - regionalizm, tworzenie programu, wartościowanie pracy - rozwój, kierowanie, wychowanie), kierownikiem wyższych kursów nauczycielskich i szeregu innych kursów oświatowych, jest - jako reprezentant z wyboru nauczycielstwa - długoletnim członkiem Rady Szkolnej Powiatowej w Częstochowie, organizatorem w roku 1927 i pierwszym

prezesem Polskiego Białego Krzyża [początkowo pod nazwą Centralny Komitet Pomocy Żołnierzowi, założony w 1918, prowadził działalność kulturalno-oświatową wśród żołnierzy Wojska Polskiego, organizował także dla nich pomoc materialną; działał do wybuchu wojny - przyp. D.M.] w Częstochowie, inicjatorem i organizatorem wojewódzkiej sieci teatrów dziecięcych, bibliotek, ogrodów oraz szeregu innych placówek zawodowych nauczycielskich, jest inicjatorem, organizatorem i prezesem Towarzystwa Domu Społecznego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Gnaszynie, ponadto inicjatorem i organizatorem oraz prezesem Kółek Rolniczych w Brzezinach i Gnaszynie, sam jednocześnie z zamiłowania - poza pracą zawodową i społeczną - prowadząc sad sześciomorgowy we własnym gospodarstwie i krzewiąc zamiłowanie do zakładania i prowadzenia plantacji ziół lekarskich".

Uff! Wszystkich tych obowiązków, zadań i powinności byłoby aż nadto dla psychicznego kolosa i fizycznego Herkulesa, a przecież Henryk Jędrusik był wątłego zdrowia: chore serce już dwukrotnie zmusiło go do przerwania studiów wyższych, a pracę w Warszawie musiał (może tylko chciał?) zamienić na działalność na wsi. Kiedy jednak uważniej przyjrzeć się wyborom jego działalności, uderza sprzeczność: ucieczka przed z równoczesnym pędem ku, stronienie od skupisk ludzkich, a zarazem ich poszukiwanie, wręcz garnięcie się do tłumów. Więcej: chociaż choroba uniemożliwiła mu naukę, nie zrezygnował z niej zaraz po wojnie - starszy, więc jeszcze słabszego zdrowia. Jak wytłumaczyć ten paradoks?

Maciej Jędrusik: „Pierwszy raz chore serce taty objawiło się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, a więc już mocno po studiach. Nie wiem - i już nikt tego się nie dowie - co było przyczyną przerwania jego studiów przed wojną. Przypuszczam, że najpewniej poszukiwanie czegoś intrygującego spośród wielu interesujących go zagadnień, bo umysł miał, jak mówiłem, renesansowy! Przekonałem się o tym, kiedy mnie uczył, podobnie jak wcześniej uczył Kalinę. Umiał uczyć, oj, umiał!".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Ojciec był nauczycielem matematykiem-przyrodnikiem, ale interesował się też chyba wszelkimi możliwymi dziedzinami humanistycznymi - literaturą, historią, sztuką, językami obcymi (nawet san-

skrytem!), psychologią, filozofią Wschodu. Pięknie też rysował i grał na gitarze. Miał tak dużo zainteresowań, że potem żartowałyśmy z Kaliną, iż nasz ojciec był genialnym dyletantem. Mówiąc jednak poważnie, był u rodzonym społecznikiem. Działał w całej Polsce na rzecz nauczycieli, ale angażował się też w walkę o prawa dziecka.

Wychowywrał nas w wielkiej tolerancji, podkreślając, że możemy robić w życiu to. co chcemy, byle tylko nikogo nie skrzywdzić. Nie izolował nas od spraw dorosłych. Nasiąkałyśmy więc jak gąbki rozmowami o szkole, polityce, lokalnych wydarzeniach (Gnaszyn to była wtedy mała osada fabryczna). I choć niewiele z tego jeszcze rozumiałyśmy, okazało się, że wiele z tych spraw przechowało się w nas na później. Tyle razy przecież miałam potem wrażenie, Kalina w swoim czasie też, że większość tematów już znam i wiem, co sądzi o nich ojciec".

Jan Kupiec (kolega Henryka), senator Henryk Jędrusik, profesor Antoni Bolesław Dobrowolski, Łódź, 1938

Kalina Jędrusik: „Jako dziecko masę przeczytałam, właściwie cała biblioteka była w zasięgu ręki, jakoś nią byłam nasycona, choć nie wszystkie rzeczy czytałam, ale z tytułami i autorami byłam już obeznana. Dla mnie to wszystko takie było proste i bliskie i nie sprawiało mi żadnej trudności".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Bardzo wpłynął na nasz światopogląd i poczucie patriotyzmu. Imponował nam we wszystkim, mądrze i czule przyjaźniąc się z nami. Nie tylko wtedy - zawsze".

Kalina zapamiętała swego ojca jako mądrego nauczyciela, wspaniałego pedagoga: „Uczył się namiętnie języków, mówił, że to jest najlepsza gimnastyka umysłu:

- Żebyś ty wiedziała, jaka to jest rozkosz przeczytać sobie parę kartek Dostojewskiego w języku Dostojewskiego.

Rosyjski znał doskonale, bo w tym .języku zdawał maturę. Oczywiście pędził nas do tego, raczej bezskutecznie. Całe życie powtarzał mi, bym uczyła się słówek i matematyki, bo wtedy gimnastykuję umysł i będę zawsze świeża na przyjęcie wiedzy.

Zawsze otoczony szczelnie książkami, brał mnie do swego gabinetu, sadzał na kolanach, i bez żadnego zmuszania po prostu... uczył, pokazywał, wpajał. Miał przy tym ideę, może nawet przesadną, że dziecka nie wolno stresować, nie wolno do niczego zmuszać. Siostra i ja wychowywałyśmy się w atmosferze ogromnej tolerancji. A równocześnie w jakiś cudowny sposób, niepostrzeżenie, podsuwał nam wszystkie te rzeczy, które potem przydały się nam w życiu. Boże, przecież ja to wiem! - mówiłam wielokrotnie, już jako osoba dorosła. A wiedziałam i wiem dzięki ojcu właśnie".

Grażyna Kuźnik, dziennikarka: „Kalina była bardzo podobna do ojca - tak z temperamentu, jak i z wyglądu. Ojciec uświadomił jej, że w życiu najważniejsza jest zdolność do nauki, że trzeba ciągłe pracować nad swoim umysłem. [...] W domu uczyła się z ojcem języka angielskiego, francuskiego, włoskiego i łaciny".

Wika Filipowa, dziennikarka: „«Nie mogę ci kupić pierścionka ni koralików; ale daję ci coś cenniejszego, spod serca, moją ulubioną książkę» - mawiał ojciec, podsuwając córce coraz to nowe lektury".

Kalina Jędrusik: „Kiedy przychodziły urodziny czy Boże Narodzenie, to obie dostawałyśmy drogocenne prezenty, lo znaczy z jego wspaniałej ogromnej biblioteki jeszcze dla nas niezrozumiałe, bardzo trudne, ale bardzo piękne książki. Ojciec uczył nas, pamiętam, sanskrytu, filozofii wschodu, jogi; w czasie wojny sam uprawiał jogę, żeby się jakoś trzymać. Bardzo był dzielny, bo przecież prowadził komplety podczas okupacji i w naszym domu matury okupacyjne zdawało mnóstwo ludzi".

Rafał Szczepański: „Dziadek był dla wszystkich wielkim autorytetem, ale nigdy się nie ustawiał na piedestale, nie zamykał w szklanej wieży, nie wygłaszał sądów *ex cathedra*. Otwarty na ludzi, zawsze im służył sobą i swoją ogromną wiedzą. To był społecznik - w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Był trochę hipochondrykiem, lubił pochylać się nad swoim zdrowiem. Opowiadał mi, że przed wojną walczył w legionach (oczywiście, był przecież zagorzałym piłsudczykiem!). Kochały się w nim wszystkie kobiety z jego otoczenia, wszystkie siostry Kuklińskie.

Ale przede wszystkim dziadek był bardzo mądrym człowiekiem".

Wojciech Marczyk, dziennikarz radiowy: „Dobrze go pamiętam z lat sześćdziesiątych: tęgi, w szarej marynarce, koszula z krótkim rękawem, rozpięty kołnierzyk, siwy, na głowie szczątki włosów, potężna czaszka, sokratyczny typ, tryskający humorem. Mieliśmy te same zainteresowania, tym samym językiem mówiliśmy, lubiliśmy te same książki i nawet okresy historyczne: jego pasją był starożytny Rzym i Grecja, moją też.

Interesował się ogromnie pedagogiką i psychologią, był zwolennikiem nowego sposobu nauczania. Bardzo cenił Sergiusza Hessena, rosyjskiego pedagoga, który musiał uciekać ze Związku Radzieckiego, bo był biały: był niezwykle popularny na świecie. jego dydaktyka to pewien etap w rozwoju teorii i praktyki nauczania. Henryk Jędrusik miał to wszystko w małym palcu i w szkolnej praktyce, w tym swoim przedwojennym Gnaszynie, wykorzystywał również wcześniejsze tendencje.

To się wywodzi od Jana Henryka Pestalozziego, Szwajcara, który takie rzeczy wymyślił w osiemnastym wieku; trochę później była Włoszka Maria Mon-

tessori, potem szkoły Kofoeda, u nas uniwersytety ludowe zaczęty powstawać. To był trend takich właśnie szkół, których zadaniem i celem była między innymi wiedza o środowisku, przygotowanie do życia w tym środowisku. Dzieciaki, które się w ten sposób uczyły, pisały kronikę swojej miejscowości, przekazywały sobie z pokolenia na pokolenie opowieści, tradycje, pieśni, sztukę szycia, haftowania i tak dalej. Prócz tego było oczywiście czytanie, pisanie, nieśmiertelny Falski (podejrzewam, że dla swoich dzieciaków Jędrusik na pewno opracował własny elementarz). Nie wolno było nosić książek do domu: w domu miałeś włączyć się w program rodziny, pomagać w gospodarstwie. Następnego dnia. proszę bardzo - do szkoły i kolejna taka sprawa. W Polsce było wtedy kilkanaście takich szkół, ale wojna to wszystko rozwaliła i cały ten tak zwany system daltoński runął".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Szkoła, którą nasz ojciec założył w Gnaszynie, była prowadzona w systemie daltońskim. Dzieci przychodziły o ósmej rano i wychodziły do domu już o czternastej. Nie nosiły żadnych tornistrów, rodzice nie kupowali im książek. Większość książek kupował dla uczniów nasz ojciec i oni z tych książek korzystali w szkole. Była tam ogromna biblioteka, mnóstwo potrzebnej literatury, dzięki niej dzieci poznawały mnóstwo spraw i się rozwijały. Lekcji w domu nie odrabiały. Ojciec mówił:

- Co im ci chłopi pomogą w odrabianiu lekcji, jak oni sami nie skończyli szkoły?

Od ósmej do jedenastej odbywały się zajęcia indywidualne, potem zajęcia zbiorowe, na których nauczyciele odpytywali z tego, co się poznało wcześniej, objaśniali nowe sprawy. Rozwiązywało się testy, za które były przyznawane punkty. O drugiej dzieci mogły iść do domu, ale jeśli chciały, uprawiały przyszkolny ogródek, grały w piłkę, bawiły się. W domu były wolne, miały czas dla siebie.

To była bardzo dobra szkoła. Ja też ją skończyłam, później również Kalina".

Jeszcze raz cytuję biuletyn Senatu RP z 1938 roku: „Od wielu lat [Henryk Jędrusik] bierze czynny i wybitny udział w życiu zawodowym nauczycielskim, ciesząc się zaufaniem ogółu nauczycielstwa związkowego, z którego ramienia piastuje szereg odpowiedzialnych mandatów. Jest mianowicie: prezesem Ogniska

w Gnaszynie, prezesem Oddziału -Powiatowego w Częstochowie, przewodniczącym Wydziału Pedagogicznego w Okręgu Kieleckim i redaktorem «Głosu Kieleckiego» oraz przewodniczącym Wydziału Obrony Prawnej Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie".

Słowo „trybun" oznacza między innymi „głosiciela jakichś idei społecznych" i Henryk Jędrusik w swrej działalności społecznikowskiej był także trybunem: walczył o „ustawowe wproyvadzenie szkoły- świeckiej", w swych artykułach, wystąpieniach, przemówieniach głosił prawdy niepopularne: „Nauczyciel jest funkcjonariuszem organu państwa zwanego rządem i od niego otrzymuje swe uprawnienia. Kościół rządzi się własnymi prawami, a stosunek jego do państwa normuje konkordat". Trzebaż wielkiej odwagi, aby takie słowa wygłosić na nadzwyczajnym zebraniu członków Związku Nauczycielstwa Polskiego (27 marca 1938) w C z ę s t o c h o w i e !

Dwukrotnie podejmowane (i dwukrotnie nieukończone) studia wyższe przydały się Henrykowi Jędrusikowi, kiedy Prezydent Rzeczypospolitej ogłosił (6 marca 1928) rozporządzenie o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych: Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego nie tylko zwolniło go z wymaganego egzaminu, ale też dotychczasowemu pełniącemu obowiązki kierownika szkoły powszechnej w Gnaszynie przyznało (decyzją z 25 czerwca 1930) pełne „kwalifikacje zawodowe do ustalenia w publicznych szkołach powszechnych".

Kalina Jędrusik (w rozmowie. w 1983): „Mówią o mnie, że jestem uparta. Jeśli tak, to odziedziczyłam tę cechę po moim ojcu: o! ten dopiero był uparty! Jak co postanowił - musiał zrealizować, jak zaczął - musiał skończyć. A im więcej rzucano mu kłód pod nogi, tym bardziej się robił zawzięty i . . . zawsze dopiął swego, zawsze osiągnął zamierzony cel".

Rok przed wybuchem 11 wojny światowej koledzy' nauczyciele namówili Henryka Jędrusika do czynnego udziału w wyborze senatora reprezentującego województwo kieleckie. W okręgu wyborczym nr 7 w Grabówce miał trzech przeciwników; których pokonał bezwzględną liczbą głosów (on otrzymał ich 45, pozostali łącznie 39). List wierzytelny Generalnego Komisarza Wyborczego po-

twierdził, że 13 listopada 1938 roku „pan Henryk Jędrusik, lat 43, nauczyciel szkoły powszechnej, zamieszkały w Gnaszynie powiatu częstochowskiego" został wybrany „na senatora" kadencji V Senatu Rzeczypospolitej.

Należał do Klubu Parlamentarnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, nazywanego Ozonem - drugiej, po Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), sanacyjnej organizacji politycznej działającej w latach 1937-1939.

Z ówczesnego biuletynu senackiego wynika niezbicie, że Henryk Jędrusik „w sprawach społecznych zajmuje stanowisko radykalne i jest wyrazicielem poglądów, że na drodze rozwoju mocarstwowego Polski żadne czynniki nie mogą sobie rościć prawa do supremacji nad jakąkolwiek dziedziną życia społecznego i państwowego Polski. Polska racja stanu jest *ultima ratio* [ostatecznym argumentem - przyp. D.M.] całej Jego działalności".

Nic dziwnego, że krytykowano go za wystąpienia - choćby w częstochowskiej „Gazecie Narodowej":

> Z dziwną pretensją w Senacie pod adresem młodzieży narodowej wstąpił sen. Jędrusik. Oto na zebraniu organizacyjnym na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 26 ubiegłego miesiąca uniemożliwiono zabranie głosu przedstawicielowi młodzieży „sanacyjnej". Ponadto oficjalnie odśpiew ano *Hymn Młodych* przy równoczesnym przeszkodzeniu odśpiewania *Pierwszej Brygady,* a w przemówieniu (cytujemy za [prawicowym] „Warszawskim Dziennikiem Narodowym"), „które wymieniało wielkich ludzi Polski, pominięto całkowicie imię Marszałka Piłsudskiego" oraz robiono „złośliwe aluzje na temat przewrotu majowego". Sen. Jędrusik informując, że młodzież „sanacyjna" zwróciła się w tej sprawie do Ministerstwa Spraw Wojskowych z prośbą o interwencję - nie wątpi, że sprawa zostanie rozpatrzona bez zwłoki.
>
> Dalecy jesteśmy od chęci studiowania przemówień poszczególnych panów senatorów - tu sprawa przedstawia się nieco odmiennie. P Jędrusik to przecież oficjalny przedstawiciel Częstochowy to... głowa z naszej parafii - nie jest tedy obojętne, co i jak mówi z polskiej trybuny publicznej.
>
> Na miejscu już przed laty „wsławił się" namiętnymi napaściami na duchowieństwo, obnosząc się paradnie ze swoją „postępowością" i bezbożnictwem. Teraz przywdział togę ortodoksyjnego rzecznika prawomyślności.

Śmieszne zarzuty. „Oficjalnie odśpiewano *Hymn Młodych,* a młodzież sanacyjna odśpiewać nie mogła *Brygady".* A ileż było tej młodzieży, panie senatorze? Ośmiu? Dziesięciu? Niechby tak każda dziesiątka zechciała coś „odśpiewać" - powstałaby anarchia. Uczył pan dziatwę, panie Jędrusik, a czego się pan sam nauczył?

Gustaw Gracki: „Miał wielkie chody w Instytucie Pedagogiki w Warszawie, dlatego szkołę w Gnaszynie rozbudował. Jako senator czuł się bardzo pewnie. Kiedyś pod kościołem świętej Barbary zdjął spodnie, pokazał sempiternę księdzu i kazał mu się pocałować w nią. I potem na tej sempiternie «wyjeżdżał» zawsze jako ten postępowiec, wróg kościoła. Tym się zawsze legitymował".

Na działalność zawodową i społeczną Henryka Jędrusika znaczny i znaczący wpływ miały reformy zainicjowane i kontynuowane w latach trzydziestych przez dwu ministrów Jędrzejewiczów; Janusza oraz jego brata Wiesława, które „przyczyniły się do rozwoju szkolnictwa średniego". Jak pisze w swojej książce *Hoże igrzysko. Historia Polski* Norman Davies, już „w 1919 roku zebrał się «Sejm Nauczycielski», którego zadaniem było przygotowanie programów nauczania w jednolitym państwowym systemie szkół; nauka była obowiązkowa i bezpłatna, a nowy system wszedł w życie trzy lata później. W roku szkolnym 1928/1929 do szkoły uczęszczało już 96% dzieci w wieku szkolnym, to znaczy od 7 do 14 lat. Do końca okresu międzywojennego procent ogólnego analfabetyzmu w kraju udało się znacznie zmniejszyć". Niewątpliwie była to zasługa również Henryka Jędrusika.

„Był wybitnym pedagogiem [...], nauczaniu poświęcił życie - przypomniała dziennikarka Grażyna Kuźnik. - Pewnie Kalina nie byłaby tak odważna i niepokorna, jaką ją pamiętamy, gdyby nie metody wychowania, które stosował jej ojciec. Uważał, że najważniejsza jest osobowość młodego człowieka. Jedna z jego zasad głosiła: «Prawo wychowania w stosunku do dziecka nie istnieje (może się ono rozwinąć)». Na książkach ofiarowanych córce pisał zawsze tę samą dedykację: «Rób w życiu to, na co masz ochotę, ale tak, żeby nikt przez ciebie nie płakał». Kalina uznała te słowa za swoje motto życiowe".

Zofia Nasierowska. przyjaciółka Kaliny: „O swoim ojcu Kalina zawsze opowiadała ciepło, z sympatią, z wielkim uczuciem. Była dumna, że był senatorem przedwojennym, co podkreślała w każdej o nim rozmowie".

A matka? Dlaczego w tych wspomnieniach i opowieściach - z pierwszej, drugiej i kolejnych rąk/ust - Zofii Jędrusikowej właściwie nie ma?

MAMA

Rafał Szczepański, młodszy wnuk Henryka Jędrusika, siostrzeniec Kaliny: „Dla Kaliny ojciec był idolem intelektualnym, ale psychologię serca kobiety kształtowała jej mama, czyli moja babcia, przez najbliższych nazwana Barią".

Maciej Jędrusik, syn Henryka, przyrodni brat Kaliny: „Kalina eksponowała tatę, bo było kim i czym się chwalić, a osiągnięciami jej mamy nie za bardzo".

Paweł Pohorecki, starszy wnuk Henryka Jędrusika, siostrzeniec Kaliny: „Dziadek Henryk nie był żadnym idolem. Budził ogromny szacunek - Kaliny, potem nas, jego wnuków; ale ona nie kochała go ślepo. Bywało, że się z nim nie zgadzała, dyskutowała, nawet wchodziła w konflikty Ale zawsze go szanowała".

Rafał Szczepański: „O ojcu Kalina mówiła, bo ojciec był osobą publiczną. O matce milczała przy ludziach, bo traktowała ją prywatnie. Matkę kocha się przede wszystkim".

Zofia Kuklińska urodziła się 15 lipca 1900, jej starsza siostra Bronisława - w 1898, obie w Bartkowicach.

Rafał Szczepański: „Sióstr Kuklińskich było więcej - trzy. Najstarsza Maria, przez wszystkich zawsze nazwana ciocią Manią, została w Bartkowicach do końca życia. Jeszcze kiedy dziadek tam mieszkał, była w jego domu taką typową rezydentką. Wyszła za mąż, ale szybko ow dowiała. Wiem, że jacyś mężczyźni się o nią starali, ale wszystkich odrzuciła. Za życia babci Zosi odwiedzaliśmy ją regularnie".

Paweł Pohorecki: „Siostry Kuklińskie pochodziły ze wsi pod Częstochowy, ich ojciec Ignacy był chyba zarządcą majątku Edwarda Reszke w Garnku". (Jan, Edward i Józefina Reszke byli na przełomie XIX i XX wieku uznawani za „filary światowej sztuki operowej" - przyp. D.M.)

Rafał Szczepański: „Według mojej wiedzy on był ogrodnikiem u hrabiego Rzewuskiego w Bartkowicach. Mama babci, Józefa - z domu Glapińska".

Paweł Pohorecki: „Pamiętam to, co słyszałem od babci. Otóż ojciec Kaliny i mojej mamy, czyli mój dziadek Henryk, dosyć młodo ożenił się ze starszą

z sióstr Kuklińskich, Bronisławą. I ona miała nowotwór, i chyba w 1922 była w stanie agonalnym, jako kobieta - nieużytkowym. Wtedy dziadek się zainteresował Zofią, jej siostrą. I z tą siostrą... po prostu zajął się nią, normalnie, jak to często w rodzinie bywa: wtedy nikt tego w rodzinie nie uważał za skandal. Oczywiście babcia nie opowiedziała tego tak bezpośrednio do końca".

Madej Jędrusik: „To było tak, że matka Zofii i Kaliny zastąpiła u boku naszego ojca swoją siostrę. I to oficjalnie. Czyli to była druga żona mojego taty, pierwszą żoną taty była jej starsza siostra Bronisława. Ale chora ciężko, więc młodsza przejęła jej obowiązki. Wszystkie".

Paweł Pohorecki: „Ze związku z tą Zofią urodziła się moja mama, też Zofia - jeszcze za życia Bronisławy, czyli prawdziwej żony dziadka. Czy to się stało za obopólną zgodą wszystkich stron - tego już się nie dowiemy. Na pewno musiała być jakaś forma akceptacji ze strony wszystkich zainteresowanych. Jest na to dow ód: w akcie urodzenia mama ma napisane, że jest córką Bronisławy. Czyli siostry swojej prawdziwej matki".

Rzekomo dziewięć, w rzeczywistości siedem lat po urodzeniu Zofii Jędrusikówny przyszła na świat Kalina, bohaterka tej książki. Ale... Henryk Jędrusik i Zofia Kuklińska mieli jeszcze dwoje dzieci: bliźniaki, które (prawdopodobnie w 1926, a może w 1927 roku) urodziły się nieżywe. Byłby to fakt może i mało istotny, gdyby nie zastanawiające podobieństwo losów młodszej córki i jej ojca: trzydzieści lat później Kalina Jędrusik-Dygatowa też straci dziecko, nie odważy się jednak na następną próbę.

Paweł Pohorecki: „W dokumentach dziadka i obu jego córek wiele faktów jest pokręconych celowe, on w tym współuczestniczył, wręcz umożliwił dokonanie fałszerstwa w księgach stanu cywilnego (co zresztą w tamtym czasie, po II wojnie światowej, było dość częste). W moim przypadku też to i owo zostało pokręcone, i w Krakowie, i w Częstochowie, ludzie za to odpowiedzialni lub mogący coś załatwić byli uczniami lub znajomymi dziadka, mieli dla niego ogromny szacunek. Ukończyli normalną szkołę, mieli t w a r d e dyplomy z czasów' sanacyjnych - to coś znaczyło".

Gustaw Gracki: „Matka Kaliny była osobą bardzo skromną i miłą, poznałem ją, kiedy Jędrusikowie mieszkali [w Częstochowie] przy Katedralnej".

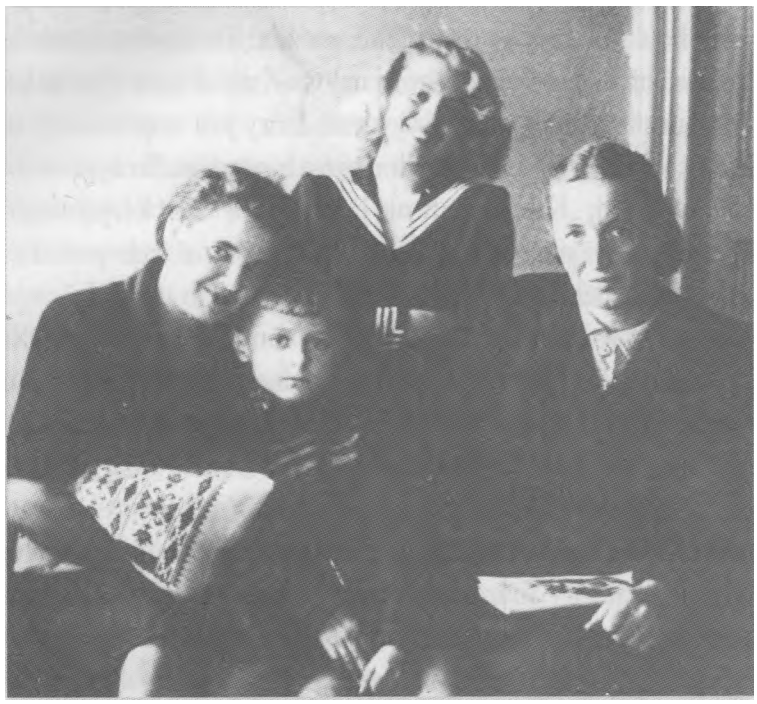

Zofia (matka Zosi i Kaliny), uczeń szkoły w Gnaszynie,
Kalina oraz Pola (nauczycielka szkoły w Gnaszynie),
Częstochowa, koniec lat czterdziestych

Wika Filipowa: „Matka, kobieta piękna i utalentowana, zachęcała ją do gry na fortepianie i śpiewu".

Kalina Jędrusik: „Mama była cudowną osobą, była bardzo muzykalna: ślicznie śpiewała i pędziła nas zawsze do fortepianu, co było rzeczą... ooch! Okropną! No i teraz żałuję, że zwiewałam z tych lekcji, że nie słuchałam mamy, bo jednak mogłam była także bardzo dobrze grać. Siostra trochę gra, była bardziej posłuszna".

Grażyna Kuźnik: „[Zofia Jędrusikowa], osoba utalentowana muzycznie, szybko zauważyła, że Kalina nie tylko jest muzykalna, ale że ma też głos operowy, który wróżył jej karierę".

Maciej Jędrusik: „Owszem, mama Zosi i Kaliny była bardzo uzdolniona artystycznie, grała wspaniale na pianinie, chyba śpiewała ślicznie, ale nic więcej na ten temat nie wiem. Szczerze mówiąc, za mamą Kaliny nie przepadałem, ona za mną też nie. Go się dziwić, przecież moja mama zastąpiła poprzednią

żonę ojca. Kalina o niej też zbyt często nie mówiła, a jeśli, to... niczego szczególnego. No bo czym się chwalić? A tatą można! Do tego w latach komunistycznych mieć ojca przedwojennego senatora - no! A poza tym tata był bardzo fajnym, niestandardowym człowiekiem, który jest wspominany nie tylko przez Kalinę, ale i przez wielu swoich dawnych uczniów: To była osobowość".

Rafał Szczepański: „Kalina nigdy nie była c ó r k ą m a t ki, jej siostra Zosia (czyli moja mama) - jak najbardziej. I chyba miała z tego powodu pewien kompleks wobec babci Zofii Jędrusikowej".

.Magdalena Dygat-Dudzińska. pasierbica Kaliny: „Jej matka żyła dłużej niż mój ojciec, a mimo to spotkałam ją tylko raz, na ulicy, na początku małżeństwa macochy z moim ojcem. Nigdy nie pojawiła się w ich domu, tak jak nie pojawili się jej ojciec, siostra i brat. Nie spędzali z nami świąt ani urodzin".

Rafał Szczepański: „Kalina nie zapraszała babci na spotkania u siebie nie dlatego, że się jej wstydziła - to bzdura! Tych niebieskich ptaków; które wokół Kaliny wciąż się kręciły i pozowały na Obywateli Wielkiego Świata, to babcia właśnie mogłaby nauczyć kultury. Kalina nie ma rodziny? - dziwili się ci ludzie. To dla nich nie m i a ł a rodziny, bo jej przed nimi broniła. Przed wchodzeniem w prywatność z butami. Kalina nie chciała, żeby grzebano w jej życiu.

To była polifonia uczuć, równoległe życia w różnych aspektach. Kto tego nie rozumie, ten nigdy nie zrozumie Kaliny.

Z babcią zżyłem się, kiedy mieszkaliśmy jeszcze przy Schillera |w Warszawie |. Świetnie gotowała, bo lubiła zjeść i znała się na dobrym jedzeniu, więc przy niej nauczyłem się jednego i drugiego, podobnie jak mój starszy brat. Kiedy wracałem z przedszkola, zawsze czekał na mnie smaczny obiad.

Babcia była zawsze i wszędzie: towarzyszyła mojej mamie i Kalinie w ich podróży życiowej do Krakowa i potem do Warszawy, Kalinę bardzo dzielnie wspierała po śmierci jej dziecka. Była przyzwyczajona do dramatycznych sytuacji, których w naszej rodzinie nie brakowało, umiała więc zaradzić, pomóc, pocieszyć. Ciepła i dobra, babcia nigdy się nie chwaliła: A moja córka to Kalina Jędrusik! Kiedy ktoś mówił o Kalinie coś złego, babcia zawsze brała jej stronę".

Paweł Pohorecki: „Nooo, w rodzinie byty czasami napięcia; sam słyszałem, jak babcia narzekała, że Kalina jest taka-owaka".

Rafał Szczepański: „Babcia, osoba wielkiego serca, była postacią z dziewiętnastowiecznego salonu: nie musiała kończyć uniwersytetu, żeby umieć się zachować w każdej sytuacji. Nas tego zawsze uczyła - i chyba nauczyła".

Babcia Zofia pozostała babcią także wtedy, kiedy jej mąż się z nią rozwiódł i ożenił po raz wtóry.

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Chociaż miał nową żonę, ojciec mamy nie zaniedbywał. Bardzo dobrze gotowała, on lubił jej obiady, więc do niej przychodził. Mama mu mówiła:

- Zdradziłeś mnie, ale zostań.

Tylko że krótko to trwało".

Rafał Szczepański: „Babcia miała zawsze swój pokój, w mieszkaniu na Schillera i w domu przy Gomółki. Rodzinne święta spędzaliśmy zawsze razem, Kalina zawsze nas odwiedzała. Przychodziła na Gomółki na wigilię, a miała takich wigilii sporo, tylko że wigilii domowej, rodzinnej nigdy nie spędzała u siebie na Kochowskiego - tam nie było takiej; święta można spędzić z przyjaciółmi, ale wigilie tylko z najbliższymi, z rodziną. I ona przyjeżdżała wtedy do swojej mamy, do siostry i nas, siostrzeńców'".

Matka Zofii i Kaliny, Zofia Jędrusikowa, zmarła 17 stycznia 1985 w domu swojej starszej córki na warszawskim Żoliborzu.

Paweł Pohorecki: „W swoim życiu babcia była poważnie chora tylko raz, w okresie I wojny światowej - na tyfus".

Rafał Szczepański: „[Później] nie chorowała. Miała kłopoty z krążeniem, ale w podeszłym wieku chorobę wieńcową ma chyba każdy. Owszem, usunięto jej woreczek żółciowy, wtedy Kalina - niezależnie od mojego ojca, lekarza - ułatwiła czy raczej zapewniła jej dostęp do dobrego specjalisty w dobrym szpitalu przy Wołoskiej. Babcia nigdy nie kwękała. Kiedy usłyszała wiadomość, że autobus potrącił siedemdziesięcioletnią staruszkę, bardzo się oburzyła: «Przecież ta kobieta była w kwiecie wieku!».

Była w świetnej formie fizycznej i intelektualnej do końca życia. Nie używała okularów, czytała książki i czasopisma, oglądała telewizję; dzień przed śmiercią oglądaliśmy mecz piłki nożnej.

Tamtej nocy babcia miała atak serca i to on doprowadził do jej śmierci. Mama mnie zawołała, że sytuacja jest dramatyczna".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Byłam z mamą do końca jej życia. Jeszcze nie miałam zawału i mogłabym ją uratować. Niestety, mama spała w dużym pokoiku obok. i mówi:

- Zosiu, przyjdź, bo coś mi się stało.

Pytam: - Go?

Pobiegłam szybko: - Gdzie cię boli?

-Tu.

Ja mówię: - Matko boska! Zawał będzie!".

Rafał Szczepański: „Przybiegłem do babci, obydwoje mieszkaliśmy na parterze, próbowałem ją reanimować. Kilkakrotnie dzwoniliśmy na pogotowie; przyjechało, żeby stwierdzić zgon".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Zanim karetka przyjechała, mama zmarła. To nie była moja wina, ale do dziś mam wyrzuty sumienia".

Rafał Szczepański: „Kiedy odchodzi człowiek, którego za żadne skarby nie chcemy wypuścić, wtedy się nie kalkuluje, nie denerwuje się, że ktoś nie przyjeżdża. instynktownie stara się ratować bliskiego człowieka. Nad ranem przyjechała Kalina, poszła do babci: kiedy wyszła z jej pokoju, była w stanie dramatycznym".

Zofia Jędrusikowa z wnukiem Rafałem, 1963

Rafał Szczepański: „Babcia nie mówiła dużo o śmierci, miała do niej spokojny stosunek, ale za żadne skarby nie chciała być pochowana na Wólce Węglowej: Wólka to był dla niej symbol degrengolady człowieka. Wólka wtedv to był wygwizdów dzikie pola. Przez nieocenioną Alę Migulankę, przyjaciółkę Kaliny, udało się załatwić miejsce na cmentarzu wilanowskim, ja miałem odłożonych z saksów w Londynie chyba dwieście funtów, więc babcia leży w miejscu, które na pewno by nazwała sympatycznym, a nie w magazynie ludzkich zwłok.

Śmierć dziadka była dla mnie dalekim zdarzeniem, mniej ją pamiętam, bo nie mieszkaliśmy pod jednym dachem. Śmierć babci to był dramat. Pamiętam spazmatyczny płacz mojego syna, gdy jej ciało wynoszono z domu: przecież nie tak dawno ona go kąpała, przytulała go, mówiła do niego, jeszcze wczoraj z nią rozmawiał!”.

Maciej Jędrusik: „Byłem na jej pogrzebie, pamiętam też, że kogoś z bliskich wiozłem samochodem, ale niewiele więcej. O ile Zosia była moją siostrą, jednak w mniejszym stopniu niż Kalina, to ich mama była dla mnie zupełnie obcym człowiekiem. Osobą, której co miesiąc nosiłem pięćset złotych z ośmiusetzłotowej emerytury mojego ojca”.

ZOSIA

Córka Henryka i Zofii (nominalnie Bronisławy) z Kuklińskich, Zofia Jędrusikówna urodziła się 1 maja 1923 w Warszawie.

W dniu urodzin stat us jej rodziców był następujący: ojciec miał dwadzieścia osiem lat, matka pięć lat mniej, mieszkali w Warszawie; on był nauczycielem w szkole podstawowej, jednocześnie trzeci rok studiował w Wolnej' Wszechnicy Polskiej, ona we wszystkich ankietach w rubryce „pozycja zawodowa" wpisywała: przy mężu.

Zosia miała dwa lata, kiedy **wTaz z** rodzicami wyniosła się pod Częstochowę. Brzezin nie pamiętała, Gnaszyn - ledwo, ledwo. „To była osada robotnicza, której mieszkańcy mieli ambicje robotnicze, ale pochodzenie i przyzwyczajenia chłopskie. Praca tam była dla ojca wielkim wyzwaniem; bardzo się cieszył, że może działać, do tego, co robi, nikt się nie wlrąca, może wykazać się swymi najlepszymi cechami - pracowitością, talentem, pomysłowością, inteligencją".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Dostałam się do gimnazjum w Częstochowie, gdzie na egzaminie kazano mi opisać pamiętny dzień w moim życiu. Umarł Piłsudski, patron naszej szkoły, jego ciało miało być złożone na Wawelu, więc [w maju 1935] przewieziono je na lawecie, pociągiem z Warszawy do Krakowa. Ojciec mnie pyta:

- Czy chcesz pożegnać Marszałka?

Ja mówię: - Pewnie, że chcę pojechać z tobą.

I tę podróż na dworzec, to jak razem żegnaliśmy Dziadka Piłsudskiego, opisałam na egzaminie. I tak zdałam do gimnazjum".

Kalina Jędrusik: „Nasz dom był wprost przesycony Dziadkiem, Dziadek towarzyszył nam na każdym kroku, nawet w tych najgorszych, najtrudniejszych czasach stalinowskich Dziadek w naszym domu zawsze dzielnie pełnił straż: wszędzie było pełno jego zdjęć, rozmaitych miniaturek. Wychowałam się w wielkim kulcie Dziadka Piłsudskiego i takie to było dla mnie cudowne, że pamięć o nim potem do nas powróciła. Smutne było tylko to, że tatuś tego nie dożył".

Czy siostry się lubiły? Zofia o Kalinie: „Była radością w naszym domu, takim żywym sreberkiem. Bardzo ją kochaliśmy". Kalina o Zofii: „Była bardzo poważna, podobna do mamy, wciąż starała się zdobyć względy ojca".

Paweł Pohorecki: „Kiedy ojciec - sumienny nauczyciel, zapracowany kierownik szkoły, uczciwy działacz polityczny - wraca do domu zmęczony, może jeszcze ma jakieś problemy, to w domu rozrywki dostarczy mu mały dzieciak. Starsza córka, już nastoletnia, wchodzi w okres dojrzewania, nabiera dystansu do ojca i matki, inaczej niż kiedyś ocenia rzeczywistość; młodsza córka, jeszcze dziecko, monopolizuje uwagę wszystkich. Miejsce i rola Kaliny w domu były w tamtym okresie coraz silniejsze, ona dobrze wiedziała, że jej dziecięce zachowanie jest skuteczne. W taki sam sposób funkcjonowała potem w życiu dorosłym. Zawód aktorski jest najlepszym dowodem, jak ona to w sobie wykształciła.

Zosia Jędrusikówna, lata trzydzieste

Wojna? W czasie wojny wszystko jest zaburzone, człowiek, jeśli ma okazję, to się uczy wszystkiego, więc jedna i druga uczył)' się na tajnych kompletach, roi lity też jakieś kursy".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „W^{T} czasie w ojny przychodził do nas nauczyciel, jednak przede wszystkim ojciec nas uczył. Była okupacja i przez jakiś czas jego szkoła była nieczynna. Więc uczyłyśmy się w grupach. Na tak zwanych kompletach. Było nas tam kilka osób, mniej niż dziesięć.

Pamiętam, że kiedyś proboszcz uratował mi życie. Byłam u babci na wsi. W niedziele zawsze chodziłam do kościoła. wzięłam komunię, ksiądz mówi:

- Zjedz śniadanie, potem odprowadzę cię do domu.

Szliśmy, Niemiec wycelował we mnie pistolet. Ksiądz krzyknął:

- Nie zabijaj, ona nie jest Żydówką!

Ja na to: - A co to? Matka Boża była Żydówką, pan Jezus był Żydem - co to za ujma?

Ksiądz mnie uciszył: - Nie mów nic! Twoje szczęście, że on nic nie rozumie.

Ja wtedy miałam włosy długie, długie czarne warkocze. Ksiądz potem:

- Już nie przychodź do kościoła. Nie musisz. Mury to nie wiara - sama wiesz o tym dobrze. Dopóki będą tu gestapowcy - nie przychodź. Pomódl się w^{T} domu, to najważniejsze.

Tamtędy przejeżdżało bardzo dużo wojsk niemieckich. Kiedyś nie mogłam wrócić do domu i przespałam całą noc na cmentarzu".

30 marca 1945 Państwowa Komisja Weryfikacyjna (dla „legalizacji wyników tajnego nauczania w Częstochowie") przyznała Zofii Jędrusik świadectwa ukończenia „Państwowego Liceum Ogólnokształcącego wydziału przyrodniczego" i uznała ją „dojrzałą do studiów'wyższych".

Czy po wojnie Henryk Jędrusik nadal obdzielał obie swoje córki takim samym uczuciem, chwalił się nimi?

Wojciech Marczyk, dziennikarz: „Tak, wspominał, że jego starsza córka była biologiem w^{r} klinice dermatologicznej. Ale mówił też:

- Co tam medycyna, wielka mi rzecz medycyna. No, dobrze - biolog, dermatolog. Owszem, jest mądra, tak. Ale Kalina! Ją znają, jest ubóstwiana,

ona jak się pokaże czy w telewizji, czy na scenie, to widział pan, co wtedy się dzieje?!

No i się zaczynało. O tamtej córce już nie było mowy".

Krzysztof Kąkolewski, pisarz, przyjaciel Kaliny i Stanisława Dygata: „Siostra Kaliny w jakimś sensie nie była do niej dopasowana: ona po prostu nie wiedziała, kim jest ta Kalina naprawdę, tylko widziała w niej *succesful girl*. To takie mylenie: ja bym chciała też coś dostać, ale nie chciałabym być ani aktorką, ani pisarką, ani reżyserem, tylko chciałabym być troszeczkę tym i tym, i tym, błyszczeć w tym świetle, w ogóle coś z tego mieć. Z tego, że jestem siostrą takiej osoby jak Kalina".

Kalina i Zofia na krakowskich Plantach,
pierwsza połow a lat pięćdziesiątych

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Zawsze mogłam liczyć na pomoc Kaliny, jej obecność w radościach i smutkach, rodzinnych uroczystościach, zwyczajnych codziennych spraw[T]ach. Zawsze też troską i serdecznością otaczała mamę i ojca, starając się również pomagać im materialnie. Lubiliśmy, gdy przychodziła, bo Kalina wnosiła z sobą wiele pozytywnej energii, optymizmu i uśmiechu, jej obecność orzeźwiała. Do tego, by prowadzić życie rodzinne i okazywać uczucie najbliższym, nie potrzeba ani publiczności, ani popularności, ani zawodowych sukcesów. Dlatego zamiast odnosić się do plotek z życia Kaliny czy mówić o najwspanialszych nawet osiągnięciach artystycznych, wolę myśleć o tej wyjątkowej i niepowtarzalnej roli, jaką odegrała w moim życiu - była moją siostrą.

Bardzo się ucieszyłam, kiedy Kalina zdała na studia aktorskie: nareszcie mogła robić to, co zawsze lubiła. Kiedy mieszkałam w Krakowie, a ona była *w* Gdańsku, już razem z Dygatem, czasami mnie odwiedzali. Pamiętam, jak kiedyś [on] stał na środku pokoju i na cały głos śpiewał *Zmszli-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa...* Trochę fałszował i głos też miał nie najlepszy".

Rafał Szczepański: „Podobnie jak Kalina, tyle że wcześniej, mama przeniosła się z Częstochowy do Krakowa, gdzie najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowała medycynę, a potem biologię. Zresztą Kalina też zahaczyła o drugi fakultet, zdawała przecież na historię sztuki".

Kolejność była następująca: 14 października 1950 Zofia Jędrusikówna została wpisana na pierwszy semestr Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UJ, ale pierwszy rok studiów zaliczył jej, dopiero cztery lata później, dziekan Wydziału Biologii i Nauki o Ziemi.

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Na czwartym roku studiów była medycyna sądowa. Asystent się zorientował, że ja znam świet nie anatomię, pytał, co ja wyizolowałam, jakie ścięgno, jaki mięsień, jaki nerw? Na te ćwiczenia przynoszono zwłoki wyciągane ze śmietników; z różnych miejsc śmierdzących. Nie chciałam tam wejść pewnego dnia, wróciłam do domu:

- Tato, co ja takiego zrobiłam, żeby kroić te zwłoki? Czyja zwariowałam?

On na to: - Nie przejmuj się, pójdę na uniwersytet i zapiszę cię na inny wydział. Chcesz na biologię?

Powiedziałam: - Dobrze".

16 września 1956 otrzymała dyplom ukończenia studiów wyższych stopnia pierwszego. Jeszcze w czasie studiów w życiu Zofii pojawił się Jan Pohorecki: owocem ich związku jest syn Paweł, urodzony 7 marca 19-56.

Paweł Pohorecki: „Mama i babcia wynajmowały wtedy [w Krakowie] część mieszkania u doktora Drozdowskiego; jego syn był fotografikiem, mama dorabiała u niego jako laborantka. Adam Drozdowski wywiesił w oknie swojej pracowni zdjęcia Kaliny, które dwa dni później ktoś ukradł. Wszystkie!".

Oficjalnie Zofia Jędrusikówna została Pohorecką 19 września tamtego roku i pod tym nazwiskiem złożyła 27 kwietnia 1961 kolejny egzamin dyplomowy, na tym samym wydziale Uniwersytetu Jagiellońskiego obroniła, z wynikiem bardzo dobrym, pracę *Wykrywanie ognisk zakaźnych grzybów chorobotwórczych w glebie.* Od pięciu lat pracowała w Instytucie Zootechniki w Krakowie.

Zofia Pohorecka-Szczepańska (w 2008): „Skończyłam biologię. Jeździłam do Krakowa z Częstochowy, żeby zdawać egzaminy. Doktoratu nie robiłam, na magisterium się skończyło. Patrząc dziś na życie, na pracę lekarzy, właściwie jestem zadowolona, że tej medycyny nie ukończyłam".

Rafał Szczepański (w 2009): „Umysłowo bardzo sprawna, mama była jedną z najlepszych studentek, w swoim dorobku miała potem wiele odkrywczych prac naukowych; jeszcze dziś otrzymuje korespondencje ze Szwajcarii, z instytutów zainteresowanych jej badaniami z dziedziny mikrobiologii".

Zofia Pohorecką z synem Pawłem, 1958

Paweł Pohorecki: „Dziadek załatwiał mojej matce wiele rzeczy, na przykład umożliwił jej otrzymanie przydziału mieszkania, używając swroich wpływów. Najpierw dwupokojowego na parterze w bloku przy ulicy Długiej, które następnie zostało zamienione na trzypokojowe, przy ulicy Schillera [wtedy jeszcze Nowotłomackie - przyp. D.M.]. Teoretycznie miała do tego prawo, pracowała w Akademii Medycznej, można uznać, że była nauczycielką tak samo jak dziś są nauczycielami pracownicy zatrudnieni na uczelni. Bo to była mieszkaniowa spółdzielnia nauczycielska, która powitała na projekcie byłych domów dla pracowników służb bezpieczeństwa; przekazano to osiedle [przy Miodowej] nauczycielom i dziadek jakoś załatwił, że mama dostała prawo do nabycia mieszkania, otrzymała przydział".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: ,.W 1962 poznałam Andrzeja Szczepańskiego, świetnego dermatologa; został moim mężem".

Kalina na ślubie
Zofii Pohoreckiej i Andrzeja Szczepańskiego,

Z dokumentu wystawionego przez stołeczną Akademię Medyczną w końcu 1974 wynika, że mąż Zofii był adiunktem w Klinice Dermatologicznej.

Rafał Szczepański (urodzony 23 maja 1963 w Warszawie): „Mojego ojca mama poznała w szpitalu, gdzie razem pracowali, ale na skutek podłych intryg slraciła możliwość pracy naukowej".

Wertując roczniki „Przeglądu Dermatologicznego", znalazłem w nich kilka prac Zofii Pohoreckiej, napisanych wspólnie z autorkami, koleżankami jeszcze z Krakowa. Jeszcze w 1960 podpisywały je w kolejności alfabetycznej, ale trzy lata później Pohorecką spadła na trzecie miejsce. Byłoby to bez znaczenia, gdyby nie tragiczny fakt: ta niby pierwsza, rzekomo najważniejsza autorka otrzymała stypendium zagraniczne i zawiozła za Ocean wyniki wspólnych prac; nie umiejąc własną praktyką poprzeć przedstawionej teorii, popełniła samobójstwo.

Maciej Jędrusik: „Na początku lat sześćdziesiątych Zosia, siostra Kaliny (rodzona, chociaż z dokumentów wynika, że przyrodnia), mieszkała dwa domy dalej i miała dwóch synów; dwa lata ode mnie starszego Pawła i kilka lat młodszego Rafała. Z Pawłem wychowywaliśmy się na jednym podwórku, właściwie jak bracia. Tato bardzo dbał o to, żebyśmy trzymali się razem, do tej pory zresztą znajduję w jego pamiętniku takie uwagi: żebym i ja o niego dbał.

Jako dziadek Pawła zastępował mu często ojca. Paweł do dziadka przybiegał regularnie także dlatego, że partnera życiowego Zosia przez pewien czas nie miała. Później był dermatolog Andrzej Szczepański, dla Pawła chyba przyzwoity".

Rafał Szczepański: „Mój ojciec był dla Pawła po prostu super; był zresztą jego ojcem chrzestnym. Ja przez wiele lat sądziłem, że Paweł to mój prawdziwy brat i że mamy wspólnego ojca".

Maciej Jędrusik (w 2009): „Dorastającemu chłopcu potrzeba starszego mężczyzny i póki tata żył, dla mnie był wspaniałym tatą. a dla Pawła wspaniałym dziadkiem. Naprawdę fantastycznym facetem. I tak się chowaliśmy razem, a Kalina nad tym wszystkim trzymała pieczę. Pawia hołubiła również dlatego, że wychował się bez ojca, więc tym bardziej go wspierała. Także finansowo i to regularnie.

U Pawła spotykałem Zosię. Nie była przesadnie serdeczna, ale nie patrzyła na mnie złym okiem. Dużo gorsza była w stosunku do mnie jej matka [Zofia], czyli pierwsza żona mojego ojca. Zosia czasami miała takie teksty:

- Ucz się, ucz - mówiła do Pawła - bo Maćkowi to matka załatwi studia, a tobie nikt.

Niedawno sobie z Pawłem to wspominaliśmy.

Pamiętam, jak z grupą jego kolegów ze szkoły muzycznej wybrałem się na recital Witolda Małcużyńskiego i kiedy słynny pianista wyszedł za kulisy żeby przyjąć od nas gratulacje, to rękę na ramieniu położył mnie, a nie im, chociaż o tym marzyli.

Zosia sądziła, że pomagałem koleżankom Pawła w uwodzeniu go, co nie było prawdą. Teraz, im Zosia ma więcej lat (i ja zresztą też), tym milej się nam ze sobą rozmawia".

Ewa Brewczyńska. stryjeczna siostra Zofii, Kaliny i Macieja: „Zosia była matką chrzestną mojej siostry Małgorzaty [Jędrusik-Barbierij; z nią, teraz z jej synami, mieliśmy i mamy cały czas kontakt. Bliski i serdeczny. W naszym odczuciu Zosia i jej matka Zofia były zawsze związane z rodziną, bywały częstymi gośćmi u nas wr Częstochowie. Natomiast Kalina żyła swoim życiem artystycznym. Moja siostra Małgorzata spotkała się z nią kilkakrotnie, kiedy studiowała w Warszawie".

Zofia Nasierowska: „Kalina z siostrą na stare lata kłóciły się, co mnie bardzo bolało. Nie wiem o co, bo to był temat tabu. Spotykałam tę siostrę właściwie tylko na mszach za Stasia [Dygata]; Paweł, siostrzeniec Kaliny, często był na nich ministrantem. Msze odprawiał zawsze Kazio Orzechowski, potem Kalinka wydawała bankiet i były wspominania. 0 Stasiu, o domu na Żoliborzu, rzadko kiedy
o dzieciństwie czy młodości. Siostra Kaliny, chociaż w tych spotkaniach brała zawsze udział, nigdy się nie odzywała".

Krzysztof Kąkolewski: „Po śmierci Kaliny dosyć ciężkie były przeżycia właśnie z jej żądaniem, powiedzmy części tego, co zostało. Ale ona nigdy nie pomogła Kalinie, kiedy tamta była sama i chora. Toteż nie była do niej zapraszana. W rodzinie kogoś tak wyjątkowego i wielkiego jak Kalina rzadko kiedy znajdzie się osoba, która będzie do niej pasować. I gdyby Kalina była aktorką średniego lotu, to ta siostra też by do niej nie pasowała. Dużo lepiej pasowała ta dziewczyna, która później była opiekunką Kaliny, jej lekarką, po prostu

wszystkim [chodzi o Aleksandrę Wierzbicką - przyp. D.M.], Bo siostra jej nie rozumiała; to jest kwestia umysłu.

Czy Stasio miał w tym jakiś udział? To znaczy wtrącał się, krytykował, miał za złe? Stasio nie musiał nikomu docinać i nigdy tego nie robił, chociaż za oczy mówił czasem bardzo ostro. Ale dawał zawTsze do zrozumienia: «Źle robisz, przyjacielu». Niestety, w tym świecie, w tym systemie siostra Kaliny po prostu się nie mieściła. Nie, nie, ona nie była przez nich czy przez niego potępiona! To po prostu były inne orbity

Jej świat był daleki od świata Dygatów. Zwłaszcza Stasia".

Zofia Pohorecka-Szczepańska zmarła 11 lipca 2009 w Warszawie.

KRAKOW

Zuzanna Zawadzka, dziennikarka (w dwutygodniku „Halo!"): „To ojciec podsunął Kalinie pewnego dnia książki Stanisława Dygata. Był zafascynowany jego błyskotliwą prozą. Ta fascynacja udzieliła się i jej. Jako licealistka rozczytywała się *w Jeziorze Bodeńskim* i fragment tej powieści wybrała do egzaminu aktorskiego, gdy zdawała do krakowskiej szkoły teatralnej".

Kalina Jędrusik: „Pamiętam, jak zdawałam do szkoły teatralnej w Krakowie i później na studiach: wszystko dla mnie było takie jakieś proste; na przykład teoretyczne przedmioty, historia, dramat...".

Na studia do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie zdała w 1948. ..Za pierwszym podejściem!" - chwaliła się później, dumna, że dostrzeżono jej dobrze ustawiony głos i ponadprzeciętną muzykalność („Jeszcze jako studentka nie tylko statystowałam na prawdziwej scenie, ale i śpiewałam"), zadowolona z atmosfery na uczelni, nowych znajomości i przyjaźni („Zbyszek Cybulski interesował się mną - nie powiem, całkiem poważnie").

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Decyzję Kaliny, że będzie studiowała aktorstwo, rodzina przyjęła ze zrozumieniem. Przecież to był jej wybór. Ona w tym kierunku była bardzo uzdolniona".

Ryszard Moskaluk, aktor, kolega ze studiów: „Gdy Kalina zdała do szkoły teatralnej, miała dziewiętnaście [osiemnaście! - przyp. D.M.| lat. Pamiętam jej ciemnoblond włosy... I rzęsy które na portrecie autorstwa Lucyny Legut sięgah' aż do połowy policzków. Jakby sztuczne, a najprawdziwsze na świecie. Niewysoka, zbudowana pięknie, choć nogi miała niezbyt zgrabne, za grube w kostkach".

Wiesława Czapińska, przyjaciółka: „Kiedy zdawała do krakowskiej szkoły teatralnej. była pełna wiary wT siebie. Silny makijaż, rzęsy długości paru centymetrów, niebieska jedwabna bluzka i długa czarna spódnica. Tak ją zapamiętano. Mówiło się o niej jak o symbolu ówczesnych szalonych lat. które uciekł}[7] od szarości i sprawiły, że świat nabrał intensywnych kolorów".

Małgorzata Terfecka-Reksms, dziennikarka: „Miała duże zic/one oczy i operowy głos. Kiedy śpiewała w‹ otwartym oknie szkoły, ludzie zatrzymywali się na ulicy. Mówiła o sobie: «Byłam kolorowa i wrażliwa jak rajski ptak». Ciekawe, że mimo imponującej skali głosu i wyraźnego zacięcia operowego jej specjalnością stało się później «Kalinowe śpiewanie», zmysłowe, ściszone, liryczne, takie jak w Kabarecie Starszych Panów".

Ryszard Moskaluk: „Świetnie śpiewała i była z nas w tym najlepsza! Podczas jednego z wieczorków satyrycznych, które organizowaliśmy na uczelni, zaśpiewała arię... Jontka z *Halkil* Nigdy tego nie zapomnę".

Kalina Jędrusik: „Do zawodu aktorskiego przygotowywałam się dosyć rzetelnie, tak właśnie jak tatuś mi kazał. To znaczy: uprawiałam różne sporty, szermierkę, uczyłam się wielu innych rzeczy, które by ewentualnie przydały mi się przy takiej czy innej roli. Jako mała dziewczynka uczyłam się gry na fortepianie, a potem, jak już byłam bardziej dorosła, śpiewu, bo okazało się, że mam głos i jestem muzykalna. Chodziłam do konserwatorium, na historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim i do szkoły teatralnej. I to wszystko potem rzeczywiście mi się przydało.

Początkowo miałam dylemat: aktorstwo czy śpiew? Przez lat kilka chodziłam na tak zwane szkolenie głosu i przed maturą, później także, ciągle szkoliłam swrój głos. Moim marzeniem było występować *w* operze, no i nawet miałam pewne sukcesy bo w szkole teatralnej na różnych występach zadziwiałam profesorów bardzo dobrze śpiewanymi fragmentami różnych oper. Trudno mi było nawet wtedy powiedzieć, czy dobrze zrobiłam, że byłam w szkole teatralnej. Ale zostać śpiewaczką, taką prawdziwą śpiewaczką operową to znaczy wyrzec się prawie wszystkiego, całkowicie poświęcić się tylko temu. Jak w zakonie. A przecież gardło, ludzkie struny głosowe to najczulszy instrument.

Wiedziałam, że muszę z czegoś zrezygnować i zrezygnowałam z opery, bo to jest ogromna, wielka dziedzina. Ale te podstawy i wiedza na lemat tego, co nazywa się prowadzeniem głosu, pomogło mi, ażeby przekwalifikować się całkowicie i już po szkole, z pełną świadomością tego, co potrafię, wymyśliłam sobie siebie zupełnie inną niż to, do czego kiedyś tam zmierzałam. To znaczy właśnie do wielkiego głosu, wielkiego dramatu muzycznego. Przetransponowałam siebie na taki kruchy, mały rodzaj piosenki kabaretowej. I zaczęłam szeptać.

Tak się ze mnie śmiano wtedy: że Jędrusik właściwie nie ma głosu, tylko szepcze, więc co ona wyprawia? To były inne czasy niż dzisiaj [w 1979], kiedy wszystkie panie szepczą do mikrofonu... I nastał ten dziwny okres w moim życiu, tego dziwnego śpiewania, którym jednak parę osób się zainteresowało. Ale miałam począł kowo bardzo wielu przeciwników. Dopiero później zaczęto mi proponować śpiewanie |w teatrze]".

Gustaw Holoubek, aktor (w filmie TV *Nie odchodź...):* „Poznałem Kalinę, właściwie spotkałem ją, w późnych latach czterdziestych, kiedy nastała do krakowskiej szkofy teatralnej. Początkowo wszyscy myśleliśmy, że to dziecko przyszło z rodzicami, potem okazało się, że jest studentką pierwszego roku. Była nieduża, szczupła - i miała ogromne oczy: nieprawdopodobnie duże. I zaraz od pierwszej chwili pobytu w szkole wiadomo było, że zetknęliśmy się ze zjawiskiem. Szczególnym".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „W Krakowie, gdzie studiowałyśmy i mieszkałyśmy razem, właściwie nie wychodziła ze szkół}[7]. Wciąż wykłady, zajęcia, próby... Ale nie tylko ona była taka pilna. Takim samym entuzjazmem i pasją do aktorstwa był zarażony i Zbyszek Cybulski, i Bobek Kobiela, i Leszek Iłerdegen. i jeszcze wielu innych. Spotykali się nawet wieczorami, by ćwiczyć jakieś sceny albo po prostu wygłupiać się. Jeśli w ogóle myśleli o innym świecie poza teatrem. to uważali, że należy zająć się i podbić [świat] właśnie aktorstwem [...].

Ojciec uprzedzał Kalinę, że aktorstwo to niełatwy kawrałek chleba i trudne życie, często pełne ludzkiej zawiści".

Gustaw Gracki. kolega szkolny: ..Kalinę spotkałem powtórnie dopiero w Krakowie, kiedy kończyła szkołę aktorską. Tam o niej plotkowano bardzo głupio: że jest lesbijką, bo przyjaźniła się z aktorką Kicią Migulanką (obie potem przeniósł}[7] się do Gdańska). Bzdura! Ohydna plotka! Panna Migulanka dlatego była Kalinie potrzebna, że jej ojciec był oficerem II Korpusu i przysyłał córce bogate paczki. A Kalinka pierwsza te paczki przeglądała i wydzielała z nich, co jej było potrzebne. Plotka zrobiła z nich parę lesbijek.

W Krakowie mieszkała przy ulicy Słowackiego, u pana doktora Drozdowskiego. To był wielki oryginał! Jeździł z synem na desce do prasowania, [do któ-

W krakowskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej

rej] z tyłu przymocował silnik od motoroweru, zamontował dwa fotele; miał ze sobą zawsze łaskę albo parasol - i tak podróżowali po Krakowie. Podjeżdżali pod Noworola:

- Chłopcze, masz pięć złotych, popilnuj naszego wehikułu - i szli na ciastka. Pan doktor był właścicielem wytwórni pasty do butów. I u niego mieszkała Kalinka, z którą tam się spotykałem. Moja żona, szkolna koleżanka Kaliny, już pracowała w Krakowie i mieszkała u niej. Tam też się z nimi spotykałem, czyli również z Migulą, z Kaliną i jej siostrą Zosią.

W Krakowie kochał się w niej słynny aktor Jan Kurnakowicz, ale Kalina śmiała się z niego.

Mieszkała potem u rektora szkoły plastycznej [chodzi o Akademię Sztuk Pięknych imienia Jana Matejki - przyp. D.M.], ale wyleciała [z tego mieszkania], bo żona rektora, ścieląc łóżko, znalazła w nim szpilki od włosów. Kalina mówiła o tym rektorze: Kiciuś".

Przedstawienie w szkole teatralnej

Wika Filipowa, dziennikarka: „Czasy studiów w krakowskiej szkole okazały się [...] wspaniałe. [Kalina] uwielbiała swoich nauczycieli: Lidię Zamków, Irenę Babel, [Tadeusza] Burnatowicza, a przede wszystkim Wacława Nowakowskiego, wykładowcę poezji antycznej i wiersza, w którym się podkochiwała. [...] «Tylko koleżanek nie pamiętam» - przekornie opowiadała później".

Witold Sadowy, aktor: „Naszymi najważniejszymi pedagogami byli ci młodsi: Lidia Zamków, Jerzy Kaliszewski i wprawdzie stary, ale z genialną intuicją, Józef Karbowski. Na trzecim roku wystawił z nami sztukę Rittnera *W małym domku.* Zygmunt Hobot grał Doktora, Kalina Jędrusik - Sędzinę, ja - Jurkiewicza. Do dziś pamiętam scenę Doktora z Sędziną. Już wtedy wiedzieliśmy, że coś z nich będzie".

Ryszard Moskaluk: „[Kalina] była aktorką charakterystyczną. Bardziej komediową, liryczną niż tragiczną. Podczas zajęć u Władysława Woźnika - słynnego aktora, mistrza Gustawa Holoubka - wszyscy musieli powiedzieć *Odę do młodości.* Profesor Woźnik był bardzo surowy. Jeśli delikwent deklamował beznadziejnie, nie mógł tego znieść i natychmiast przerywał. W końcu przyszedł czas na Kalinę. Gdy zaczęła mówić *Odę.* milczał. Milczał. Nie odezwał się aż do końca. Przetrzymał ją tym milczeniem zdrowo. Ale ona czuła, że mówi beznadziejnie. Podenerwowana, z wersu na wers szło jej coraz gorzej. A kiedy wreszcie skończyła, Woźnik wycedził:

- Ge-niał-nie!

Zakpił sobie z niej. Ale niebawem się zrehabilitowała. Jak pięknie mówiła choćby kwestię Tatiany z *Oniegina'.*

Bogdan Śmigielski, kolega ze studiów: „Kalina zawsze była wymagająca wobec siebie i innych. W szkole wystawialiśmy pod kierunkiem Zamków fragmenty *Wujaszka Wani.* Kalina grała Sonię. Była dobra chyba już na pierwszych próbach. Mimo to wcale nie była z siebie zadowolona, bez przerwy zdenerwowana, podniecona. Jako jej partner, grający Wujaszka Wanię, wysłuchiwałem od niej dużo złośliwości - bo mi jakoś nie wye h od z ił o. Wreszcie przedstawienie. Na widowni całe konsorcjum: Zamków. Kaliszewski, Karbowski i ówczesny rektor Fulde. Jak to bywało w zwyczaju, po przedstawieniu dyskusja. Na ogół chwalą. I nagle Kalina:

-A dlaczego nikt nie mówi o Bogdanie? Był bardzo dobry.

Może rzeczywiście coś mi wtedy wyszło? Od tego momentu zaczęła się moja «Kalinowa przyjaźń», choć w teatrze byliśmy tylko jeden sezon na Wybrzeżu".

Dokumenty, choćby serwis Biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, jako datę debiutu teatralnego Kaliny Jędrusik podają 16 grudnia 1953.

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Ależ skąd! To było dużo wcześniej. Jeszcze na studiach dane mi było wystąpić na scenie Teatru imienia Juliusza Słowackiego, w rosyjskiej sztuce *Lubow Jarowa ja* statystowałam - i byłabym zadowolona nawet z tego, no bo przecież taki teatr! I ja na jego scenie! Ale reżyser Bronisław Dąbrowski wiedział dobrze, że potrafię śpiewać - i chyba mu się jako wokalistka podobałam (proszę zaznaczyć: wokalistka; nigdy nie nazwałabym się pieśniarką czy śpiewaczką!) - bo mi zaproponował rólkę śpiewaną: wykonanie romansu *Wybaczcie, że w tak marnej szacie* Aleksandra Wertyńskiego".

Adam Hanuszkiewicz, aktor i reżyser: *„Jjubow Jarowaja* to była klasyka, bardzo dobrze grana, jedna z nietypowych sztuk rosyjskich. Przyjechał z nią [oraz z *Ożenkiem* i *Trzema siostrami* - przyp. D.M.] do Warszawy krakowski Teatr imienia Słowackiego, wspaniali aktorzy - pamiętam Kurnakowicza i Opalińskiego - i grali to w Teatrze Polskim. Siedziałem na widowni i do dziś pamiętam z tamtego przedstawienia Kalinę Jędrusik. Śpiewającą!".

Ryszard Moskaluk: „Byliśmy zaledwie na pierwszym roku [Kalina Jędrusik na pewno na drugim roku, bowiem *Lubow Jarowaja* była grana w sezonie artystycznym 1949/1950 - przyp. D.M.], kiedy przyszedł do nas dyrektor ówczesnych teatrów krakowskich Bronisław Dąbrowski. Zaproponował nam, studentom, statystowanie w szt uce *Lubow Jarowaja* Treniewa, przygotowanej na Festiwal Sztuk Radzieckich i Rosyjskich. Zgłosiło się kilkanaście osób, głównie z pierwszego i drugiego roku. To było niezwykłe przedstawienie, bo wystąpili w nim najwspanialsi aktorzy: Opaliński. Mrożewski, Jaroszewska, Szymański, Fulde, Ghaniecka, Kurnakowicz, Bogurska, Śląska, Mikołajska, Łomnicki [ostatnia trójka nie grała w tym spektaklu - przyp. D.M.]... Cała masa prawdziwych indywidualności! Kalinie zaproponowano rólkę żebraczki. Pojawiała się pod koniec trzeciego aktu. Na scenie zainscenizowane bulwary,

filary mostu. A pod tym mostem stała dziewczyna. Niewidoma. W chustce na głowie. Śpiewała piosenkę. Zapadał zmrok, gasły światła...

Kiedy spadła kurtyna, była tylko długa cisza".

„Statystowanie może nie jest wymarzonym debiutem scenicznym, ale od czegoś przecież trzeba było zacząć. Ja zaczęłam nietypowo, bo od śpiewania na scenie, nie od grania, więc zawsze będę o tym moim starcie zawodowym pamiętać. Właśnie dlatego. Gzy może tylko dlatego" - usłyszałem od Kaliny wiosną 1983. Zapytałem: Ale biały Wertyński u czerwonego Treniewa? Odpowiedziała:

Jjubou: Jarowaja była sztuką bezpieczną, przy jej wystawieniu można było sobie pozwolić na eksperyment - wplecenia w akcję nawet burżuazyjnego romansu Wertyńskiego. Zresztą w Krakowie wolno było wtedy więcej niż w Warszawie - o czym dowiedziałam się po latach, oczywiście w Warszawie. A poza tym nasi profesorowie zawsze mogli się wybronić, że to... tylko ćwiczenia ze studentami".

Sam autor, Konstanty Treniew; wyznał publicznie: „Kiedy *bubow Jarowaja* została oddana Teatrowi Małemu [w Moskwie, w końcu lat dwudziestych XX wieku - przyp. D.M.], wywołała tam wielkie zamieszanie".

Gzy Kalina Jędrusik znała owo wyznanie radzieckiego dramatopisarza? Najpewniej nie, bliższe jej bowiem były prawdy głoszone przez Lidię Zamków. Tylko... kto wledy w teatrze interesował się statystkami? Nawet śpiewającymi?

W wywiadach prasowych, prywatnie również, Kalina zawsze akcentowała: „Szkołę teatralną kończyłam w KRAKOWIE. Na Wybrzeże przyjechałam z dobrym przygotowaniem i umiłowaniem zawodu [aktora]".

W maju 1979, w radiowej audycji *Portret słowem:malowany*, Kalina Jędrusik zwierzyła się jej autorce Annie Ret maniak: ‚W moim życiu ukształtowali mnie mężczyźni, mój ojciec i mój mąż. To im zawdzięczam wszystko, co robiłam dobrego, mądrego i właściwego. Ojciec ubolewał nad tym, że ja w swoim zawodzie nie mam nigdy czasu na dogłębne kształcenie się, na czytanie tych wspaniałych rzeczy, które mądrzy ludzie przez wieki napisali. I ciągle mi powtarzał, że właśnie aktor powinien być wy kształcony, czuły i wrażliwy. Mówił też, że człowiek po-

winien brać z życia wszystko po to. żeby móc innym dawać, Ciągle o tym myślę, bo ciągle nie mam na to czasu, żeby tak się wzbogacać i to wszystko, czego się nauczyłam, z powrotem ludziom oddawać".

Jaka była tamta Kalina? „W tamtych czasach byłam radosna, pehia wiary w siebie. Wierzyłam, że aktorstwo jest posłannictwem i pozwala na wielką karierę". Po latach skomentowała swoją wypowiedź: „W tym przekonaniu długo mnie utrzymywały moje role - na scenie, w telewizji, w filmie. Potem sama siebie przekonywałam, że wciąż jest tak. jak wtedy do siebie mówiłam, «jak w teatrze», gdzie - wiadomo - «jest tak. jak się państwu zdaje». No więc jeszcze było lak, jak zdawało się mnie. A później z określenia «wielka kariera» pozostało tylko jedno słowo: kariera".

Lidia Zamków (w dyskusji telewizyjnej, chyba jeszcze w latach siedemdziesiątych): „Kariera jest jednym z celów działalności, ba! istnienia każdego artysty, ale kariery się nie robi. Kariera po prostu sama przychodzi. Albo nie przychodzi...".

Zamków karierę na pewno zrobiła. W latach 1950-1952 grała i reżyserowała wr krakowskim teatrze. Wyrazista aktorka, wybitna reżyser, wychowanka przedwojennego PIST-u. do Teatru imienia Juliusza Słowackiego po raz pierwszy powróciła w 1957 (wzbudzając sensację rolą Klary Zachanassian w sztuce *Wizyta starszej pani* Diirrenmatta).

U młodych studentów, których tam na początku lat pięćdziesiątych angażowała, cieszyła się więcej niż mirem - „za Lidką moglibyśmy w ogień skoczyć, zagrać żyrandol czy podłogę, bo grać pod jej kierownictwem to było coś niebywałego, to był najwspanialszy teatr na świecie" - wspominał Zbigniew Cybulski. Kiedy więc Zamków została w 1953 kierownikiem artystycznym Państwowego Teatru Wybrzeże, jej wspólna wycieczka artystyczna do Trójmiasta wraz ze studentami wydała się wszystkim oczywista. 1 lipca Kalina Jędrusik otrzymała w Wybrzeżu pierwszy w swej karierze angaż.

To Zamków była matką chrzestną prawdziwego debiutu scenicznego krakowskiej aktorki: w *Barbarzyńcach* Maksyma Gorkiego, *w* grudniu tego samego roku.W Gdańsku.

WYBRZEŻE

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Kalinę i Herdegena Lidia Zamków zabrała ze sobą na Wybrzeże, byli jej ulubieńcami. Widziałam potem Kalinę na scenie, bardzo mi się podobała".

Jerzy Ernz-Woźniak, w latach 1952-1958 aktor Teatru Wybrzeże: „Kalina przyjechała do Gdańska wraz z grupą innych młodych aktorów (Cybulski, Ilerdegen. Kobiela) tuż po ukończeniu krakowskiej szkoły teatralnej. Przywiozła ich na Wybrzeże słynna reżyserka Lidia Zamków. Cała grupa zamieszkała [początkowo] w Domu Aktora w Sopocie, naprzeciwko Grand Hotelu. Chłopcy w oszklonej werandzie na podwórzu, dziewczyny na piętrze. Bardzo prymitywnie były urządzone te ich pokoje. Spali na piętrowych łóżkach".

Malwina Szczepkowska (w cennej monografii *20 lat teatru na Wybrzeżu)'*. „Lidia Zamków przywiozła ze sobą na Wybrzeże ponad dwadzieścia osób nowego zespołu, w którym jedynie Halina Cieszkowska, Władysława Nawrocka i Jan Nowicki reprezentowali obok talentu duże doświadczenie aktorskie, resztę stanowiła obiecująca młodzież aktorska, przeważnie absolwenci krakowskiej szkół}[7] teatralnej".

Masza Lejman, aktorka w Teatrze Wybrzeże w 1953, koleżanka Kaliny na uczelni w Krakowie: „Do kamienicy [w Gdańsku] pod numerem siedemdziesiątym drugim, gdzie dostaliśmy od teatru służbowe mieszkania, wchodziło się wtedy od Długiej, nie od podwórka. Kalina mieszkała z Kicią Migulanką na drugim piętrze, ja piętro niżej. |... | Przyjechaliśmy do Gdańska prosto ze szkoły[7] teatralnej, grupa dwudziestolatków bez żadnego dobytku. Nie mieliśmy ani mebli, ani pieniędzy, by je kupić. Jakieś wypożyczyliśmy z teatru. Ale nas wtedy zachwyciło to miejsce. Gdańsk, idica Długa, piękny widok z okna...

Przyjaźniłam się z Kaliną, choć oczywiście największa zażyłość istniała wtedy między Kaliną a Kicią. Kicia była, można powiedzieć, sługą i podnóżkiem Kaliny. Uwielbiała ją!".

Jerzy Ernz-Woźniak: „To była przyjaźń niezwykła, ogromna bliskość. [...] Kicia opiekowała się Kaliną już od czasu studiów. Bardzo się o nią troszczyła. Dbała o nią, by ta miała co jeść, robiła jej pranie, zakupy. Bo Kalina to było takie kociątko; kociątko, które przewracało rzęsami...".

Barbara Bargiełowska, aktorka, bliska koleżanka Kaliny: „Była piękna i zmysłowa, ale przede wszystkim mądra, a tę zaletę nie wszyscy doceniali. Nie rozstawała się z książkami, stale miała przy sobie *Słownik filozoficzny*. Pamiętam. że kiedy zobaczyła taki sam słownik w moich rękach, zawołała, że jestem jej «siostrą od serca»".

Masza Lejman: „Kalina to był wamp. Na pewno nie była ani krucha, ani delikatna. Zawsze wiedziała, czego chce. Ale miała niewątpliwy urok. I niesłychany wprost talent. Miała też szczęście. Przynajmniej na początku".

W Teatrze Wybrzeże jako aktorka zawodowa, czy może lepiej: z patentem, Kalina Jędrusik zadebiutowała oficjalnie 13 grudnia (oficjalna polska prapremiera trzy dni później) 1953 w *Barbarzyńcach* Maksyma Gorkiego.

Z Alicją Migulanką w spektaklu *Barbarzyńcy w* Teatrze Wybrzeże, Gdańsk, 1953

Leszek Henlegen (student Stiepan Łukin) i Kalina Jędrusik (Katia Riedozubówna),
***Barbarzyńcy,* 1953**

To była trzecia sztuka tego autora, po *Wassie Żeleznowej* i *Mieszczanach,* którą wystawił gdański teatr. Miała podtytuł *Sceny z miasta powiatowego* i, podobnie jak *Letnicy*, dotykała „konfliktu burżuazja-proletariat epoki przedrewolucyjnej". W takim też duchu Barbara Rafałowska pisała w „Twórczości" w 1953 w artykule *0 dramacie Gorkiego-*. „Dramaty Gorkiego to swoista forma «pieśni śpiewanej szaleństwu mężnych», to wyraz poglądu na świat pisarza, więźnia twierdzy Pietropawłowskiej, współuczestnika wielkich dni w przededniu decydujących walk 1905 roku, pisarza, który stanął na stanowisku walczącego o rzeczywistość socjalistyczną proletariatu. I dlatego zagadnienie pisarstwa i roli pisarza wkracza do tych dramatów na równi ze wszystkimi innymi konfliktami natury ideologicznej, a postawa pisarza wobec rzeczywistości - to odpowiedź na pytanie «po tej, czy tamtej stronie barykady?»".

Kalina zagrała w *Barbarzyńcach* rolę Katii, córki Wasilija lwanowicza Riedozubowa, burmistrza miasteczka, do którego zawitali inżynierowie, inteligencja techniczna, tytułowi „barbarzyńcy", którzy „chcieli uzdrowić Ruś patriarchalną, a zamiast uzdrowienia przynieśli truciznę". Rola była niewielka. Dużo większa i ważniejsza była rola Władysławy Nawrockiej (scenicznej Lidii Pawłowny, sio-

strzenicy szlachcianki Tatjany Nikołajewnej Bogajewskiej), ale wiodąca, bo centralna - kreacja Alicji Migulanki (czyli rola Anny Fiodorownej, żony inżyniera Jegora Pietrowicza Czerkuna).

Jacek Frühling, krytyk teatralny (w miesięczniku „Teatr"): „[...] *W Barbarzyńcach* [...] głos, i to niemały, mają młodzi. A więc studenta Stiepana gra sugestywnie jeden z kierowników literackich teatru - poeta i krytyk Leszek Herdegen. A więc córkę burmistrza, która wyrywa się z carskiego Ciemnogrodu i pójdzie ze studentem Stiepanem, ukazuje przekonywająco i ciepło, stawiająca na scenie pierwsze kroki, Kalina Jędrusik [...]".

Bogdan Śmigielski, aktor: ..[Kalina zagrała osiemnastoletnią Katię] szaloną, rozhukaną [...]. Pokazała temperament i sporo akcentów komediowych. Wiem, że lubiła tę rolę. I nagie dostaje anginy - a tu sprzedane przedstawienia. Zamków; która *Barbarzyńców* reżyserowała, decyduje, że zrobi za nią zastępstwo. Kalina leż)' w domu złożona gorączką. Koledzy, którzy ją odwiedzili w dniu zastępstwa, przynoszą wieści z teatru. Podobno Zamków w tej roli niedobra. Nic dziwnego. Przecież wówczas wcale nie grywała. I ma już czterdziestkę. Następnego dnia wieczorem gorączkująca Kalina zrywa się z łóżka, przyjeżdża do teatru i oświadcza wszystkim, że już będzie grać. Zamków siedzi *w* garderobie. Konsternacja.

W tym była cała Kalina: zawsze wymagająca wrobec siebie i innych".

Ryszard Kubiak, reżyser, wtedy student: „W pięćdziesiątym ósmym zobaczyłem ją po raz pierwszy wr *Barbarzyńcach.* Potem jeszcze w innych sztukach, ałe tamtą rolę zagrała cudownie. Do dziś ją pamiętam: była znakomita".

W kwietniu 1954 gdański teatr wystawił komedię *Nie igra się z miłością* Alfreda de Musseta, autora francuskiego, granego wtedy jednak wedle radzieckiej maniery. „W swoim literackim rozwoju pozostał głęboko obcy ideom romantycznej reakcji w rozmaitych jej formach. Od romantyków obozu konserwatywnego odróżnia się Musset swobodą i polotem swojego duchowego świata, obojętnością dla średniowiecza, głębokim zwątpieniem w mieszczańskie formy życia, [ale] słabość Musseta zawierała się w tym, że nie widział przed sobą żadnych perspektyw przebudowy społecznej i poza krytyką nie mógł wysunąć żadnego pozy-

tywnego programu". To przekorna Lidia Zamków zamieściła taki cytat w drukowanym programie do przedstawienia: wyłowiła go ze wstępu do *Utworów wybranych* dramatopisarza, wydanych ledwie dwa lata wcześniej w... Moskwie, rzecz jasna.

Dla ambitnej, rwącej się do grania Kaliny rola Rozalki (wiejskiej dziewczyny zbałamuconej przez baroneta Oktaw a) była wymarzona - nie ona jednak ją dostała, lecz Renata Kułakowska. Decyzją reżysera Hugona Morycińskiego Jędrusik zagrała Kamillę, siostrzenicę barona (czyli siostrę cioteczną Oktawa, zarazem siostrę mleczną Rozalki).

Jacek Frühling (w miesięczniku „Teatr", w 1954): „W krajach, gdzie kultura teatralna uczy aktora interesować się więcej zagadnieniami działania niż urokami słowna - młodociani bohaterowie Musseta mogą się doczekać dobrych wykonawców tylko wśród siwowłosych artystów, którzy mieli czas posiąść wszystkie tajniki scenicznego mówienia. Niemniej w gdańskim teatrze zwracała na siebie dużą uwagę Kalina Jędrusik w roli Kamilli. Brakowało jej siły głosu, nie umiała się dość wyraźnie przeistoczyć w miarę powstawania nowych uczuć, ale miała odpowiedni ton, wniosła ze sobą klimat klasztoru, który ją formował i deformował - i czuło się inteligencję wykonawczą".

Jerzy Ernz-Woźniak: „Kalina wtedy to był jeden wielki urok. Piękna dziewczyna! Jej talię można byłoby objąć dłońmi. Cudowne, obłe ramiona! Graliśmy razem w *Nie igra się z miłością* Musseta parę amantów. Pamiętam scenę przy źródełku. Wpatrywałem się w Kalinę, gdy mówiła tekst roli... Patrzyłem na jej bielutkie zęby, różow}[7] język, całe wnętrze ust, wzrokiem sięgałem aż do gardła... To wszystko tam było jak plasterki świeżej szynki! [...]

Miała naturalne blond włosy, klóre upinała w gładki kok. Jak się ubierała? Jak młoda dziewczyna, cudownie, lekko. No i te rzęsy... Długie, pokryte czarnym tuszem".

Kalina Jędrusik: „Jak się tak zastanawiam nad moją osobą wr rozmaitych teatrach i w nich moimi rolami, to dochodzę do wniosku, że to właśnie wtedy dokonano za mnie wyboru, to wtedy stanęłam - jak się to ładnie mówi - na rozstaju dróg artystycznych: Kamilla była postacią wyraźnie komediową, płochą, lekko postrzeloną, Rozalka przeciwnie - dojrzała, skupiona, drama-

tyczna, wręcz tragiczna. Zostałam Kamillą (jak tak, myślałam sobie, to może kiedyś będę Kamillą w *Żołnierzu królowej Madagaskaru*, to byłoby wspaniałe [była nią, dopiero jednak w 1977, w telewizji - przyp. D.M.]) - ale może to i dobrze, bo by mnie od razu zaszufladkowano, natychmiast zakwalifikowano jako zawodową tragiczkę. A ja się do tego nie nadawałam - przynajmniej tak wtedy czułam.

Zagrałam jeszcze w Gdańsku chyba dwie role, a potem przeniosłam się do Warszawy".

Te dwie role (nie licząc „przygody rozrywkowej", jaką był jednosezonowy Teatr Satyry - opowiadam o nim w rozdziale „Piosenka") to Larysa Dmitriewna, córka wdowy Cha ryty Ignatiewnej Ogudałowej *w Pannie bez posagu* Aleksandra Ostrowskiego (premiera w grudniu 1954) i chyba jedna z „kobiet odprowadzających marynarzy" w *Tragedii optymistycznej* Wsiewołoda Wiszniewskiego (1955). Dlaczego „chyba"?

Jerzy Goliński: „Wtedy [przy wystawieniu *Tragedii*J byłem asystentem Lidki Zamków, która tę sztukę zinscenizowała i reżyserowała [również pierwszo-

Kalina Jędrusik (Larysa Dmitriewna) i Józef Walewski (Mokij Knurów) w *Rinnie bez posagu,* 1954

planowym Pierwszym Prowadzącym - przyp. D.M.], Sztukę wybił nie męską, bo - przypominam - rzecz się dzieje w 1918 roku, podczas wojny domowej, w specyficznym świecie marynarzy Floty Bałtyckiej. Pamiętam, że w kilku ważnych rolach obsadziliśmy Leszka Herdegena, Zygmunta Hobota i Bobka Kobielę, w dużo mniejszej Janka Nowickiego - wymieniam nazwiska znane później poza Wybrzeżem, zagrał tam nawet Zbyszek Cybulski; zapotrzebowanie na kobiety było niewielkie, jeśli już. to na przykład na staruszkę czy bardzo męską kobietę-komisarza, więc nie na Kalinę. Ta. gdy usłyszała, że mogłaby ostatecznie zagrać kobietę z tłumu, jak choćby Zosia Mayr, bardzo dobra i ceniona aktorka - obraziła się. I chyba wtedy już w naszym teatrze nie występowała. Zresztą w głowie miała co i kogo innego. I już nie wśród nas, tylko w Warszawie".

Na wybrzeżu Kalina Jędrusik spędziła dwa sezony artystyczne. Przede wszystkim w Teatrze Wybrzeże, ale udzielała się także w Teatrze Radiowym (Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia) oraz od grudnia 1954 w radiowym kabarecie Oberża Pod Neptunem, gdzie między innymi razem z Krafftówną, Cybulskim i Fettingiem deklamowała Roberta Burnsa, czytała felietony Jacka Kasprowego.

To były dla niej szczególne lata, był to bowiem czas, kiedy o swój udział w kul-
I urze Polski zaczęli dopominać się studenci.

„Zaczęło się to wszystko, gdy do amatorskiego, świetlicowego ruchu studenckiego dotarł, gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych, twórczy niepokój, żyłka ryzyka artystycznego, nierzadko i ryzyka politycznego. Za datę takiego punktu zwrotnego można uznać chyba 2 maja 1954 roku, datę pierwszej premiery warszawskiego Studenckiego Teatru Satyryków *To idzie młodość* ' - przypomniał Jacek Kluczkowski w „Perspektywach" (w artykule *Gdzie te czasy?).*

Kalina Jędrusik: „Start w zawodzie miałam udany, piękny i czysty. Po szkole zaangażowano mnie i moich przyjaciół z PWST do Teatru Wybrzeże w Gdańsku, gdzie pojechaliśmy z naszą opiekunką, Lidią Zamków. Zaraz potem powstał satyryczny teatrzyk Bim-Bom, w Sopocie narodziły się niezwykłe przyjaźnie z malarzami i literatami".

„Kiedyś przestał mi się podobać teatr, wystąpiłem z niego-wspominał w latach sześćdziesiątych Zbigniew Cybulski. - Zacząłem pracować w ruchu stu-

Na molo w Sopocie, lipiec 1953

denckim. Zauważyłem, że ich ludzie mają coś do powiedzenia. Założyliśmy [więc] teatr - najpierw było nas siedmiu, potem 56. Teatr nazywał się Bim--Bom. Dziś takich teatrów w Polsce jest 120. Najpierw graliśmy na stołach
- potem w wielu teatrach w Polsce i za granicą, w Moskwie, w Paryżu, w Rostocku, Amsterdamie, Brukseli, Rotterdamie, Wiedniu. W naszym środowisku nie było pisarzy - mówiliśmy tak, jak umieliśmy. Chcieliśmy, żeby chłopiec, który ciągnął kurtynę - mówił też przez kurtynę to, co miał do powiedzenia. Każdy brał z tego teatru to, co chciał wziąć dla siebie, co było konieczne w danej chwili. Byliśmy optymistami. Wierzyliśmy w życie, to był nasz największy i najpiękniejszy eksperyment".

..Proszę spojrzeć na globus: na wschodniej półkuli, mniej więcej na 54. równoleżniku i 18. południku poniżej Morza Bałtyckiego (to ta mała plamka niebieska), około pięciuset metrów *w* dół od linii kolejki elektrycznej Gdańsk--Gdynia, prosto, potem zakręt, wejście z lewej, trochę po schodach - oto tu pierwsze przedstawienie drugiego programu studenckiego teatrzyku Bim--Bom: *Radość poważna"* (tekst zaproszenia na przedstawienie).

„Słynna w całej Polsce stała się już metaforyczna scena z przedstawienia studenckiego teatru satyryków Bim-Bom z Gdańska. Grupa roześmianych, wesołych chłopaków i dziewcząt bawi się różowym balonikiem. Wtem ciężkim krokiem wchodzi na scenę ponurak z teczką, symbol bezdusznego biurokraty i stawia swój ciężki but na leciutkim baloniku. Trzask, balonik pęka, radość rozpryskuje się jak bańka mydlana. Ale na tym nie koniec. Ponuractwo jest zaraźliwe. W następnej scenie te same dziewczęta i ci sami chłopcy niszczą z kolei baloniki, które były radością ulicznej sprzedawczyni. Ponuractwo jest groźne. Szerzy się jak zabaw'a «podaj dalej». Ci, którzy byli w ubiegłych latach także często ofiarami doktorów Faulów, stawali się z kolei doktorami Faulami dla innych. Ileż ludzkiej, humanistycznej, głębokiej i mądrej treści mieści się w dwóch krótkich, metaforycznych obrazkach teatrzyku Bim-Bom. Potrafił on bez słów powiedzieć o minionych latach więcej niż całe strony publicystyki czy prozy beletrystycznej".

Tak Roman Szydłowski w „Trybunie Ludu" zrecenzował drugi program Bim-Bomu (z kwietnia 1955). Programów tych w ciągn sześciu lat istnienia ı1954-1960) gdański kabaret dał zaledwie pięć. Skupił wokół siebie czołów-

kę życia kulturalnego Wybrzeża - plastyków, muzyków, aktorów i autorów. Jeszcze dziś nazwiska współtwórców i współpracowników Bim-Bomu przywodzą na myśl lata świetności kultury studenckiej: Jerzy Afanasjew, Włodzimierz „Wowo" Bielicki, Tadeusz Chyła, Zbigniew Cybulski, Jacek Fedorowicz, Bogumił Kobiela, Sławomir Mrożek, a także Edward Pałłasz, Jerzy Kaszycki i Janusz Hajdun (jego oraz Agnieszki Osieckiej dziełem jest sztandarowy przebój--hymn kabaretu -*Niech-no tylko zakwitną jabłonie).* Bim-Bom produkował żart i kpinę, poezję gestów i prozę życia, limeryki i liryki, wszystko w myśl hasła „Studencki żart - tynfa wart".

Bim-Bom stał się inspiracją dla miejscowych: teatrzyku Co To (1956). Teatru Rozmów (1958), Cyrku Rodziny Afanasjeff oraz teatrzyku To Tu (założonego w 1958 przez najważniejszych bimbomowców). Swego rodzaju kroniką studenckiego kabaretu lat pięćdziesiątych na Wybrzeżu jest film *Do widzenia*, *do jutra* Janusza Morgensterna; echo bimbomowych happeningów, studencką beztroskość jako patent na dorosłe życie znajdziemy także w *Niewinnych czarodziejach* Andrzeja Wajdy (z tego samego, 1960 roku).

Kalina Jędrusik: „To Zbyszek [Cybulski] namawiał mnie do udziału w bimbomowych wieczorach; mówił:

- Przyjdź, starenia, dla ciebie to przecież łatwizna. Wejdziesz na scenę, zrobisz, na co się umówimy potem zejdziesz - i koniec roli. Ludziom się to spodoba, bo przecież jesteś nasza, jesteś stąd, jesteś starenia z Wybrzeża.

Aleja siebie na scenie tego teatrzyku nie widziałam. Nie to, że to byli amatorzy - nie! Ja też jeszcze niewiele umiałam. Tylko to nie była moja konwencja. mój styl, to nie był mój teatr. Ja wcale nie byłam stamtąd".

Dlaczego więc zdecydowała się w 1960 na rolę dziennikarki w filmie Wajdy? Jego *Niewinni czarodzieje* byli przecież portretem tamtego środowiska, tamtych ludzi, tamtego Wybrzeża.

Kalina Jędrusik: „Wspomnienie studenckiej młodości, westchnienie za młodzieńczą wolnością, zastanowienie: a może jednak byłam stamtąd... A zresztą co ja tam takiego ważnego zrobiłam?".

Fakt. Jedna minuta i dwadzieścia sekund na ekranie - tyle było Kaliny Jędrusik w tym filmie. W korytarzyku klubu studenckiego prowadziła pokoncerto-

wy wywiad z Tadeuszem Łomnickim, grającym w tym filmie rolę lekarza i perkusisty zarazem, luzaka świadomego swej urody i pozycji (raczej towarzyskiej niż zawodowej):

Dziennikarka: Czy to prawda, że gra pan dopiero od Irzech lat?

Muzyk: A tak, intensywnie. I wszystko, co robię, to raczej staram się robić dokładnie.

Dziennikarka: To znaczy dobrze?

Muzyk: Dokładnie.

Dziennikarka: Co pana skłoniło do zajęcia się jazzem?

Muzyk: Lubię muzykę.

Dziennikarka: A... poważną także?

Muzyk: Oczywiście.

Dziennikarka: Sądząc po pseudonimie, studiuje pan raczej medycynę.

Muzyk: Jestem lekarzem. Ściślej mówiąc, lekarzem sportowym. Od pół roku pracuję w GKKF |Główny Komitet Kultury Fizycznej - przyp. D.M.].

Dziennikarka: To sport jest pańskim hobby?

Muzyk: Ja nie mam żadnego hobby.

Dziennikarka: A jazz?

Muzyk: A. poddaję się! Przez duże H!

Z Tadeuszem Łomnickim w filmie *Niewinni cza rodzie je,* 1960

Dziennikarka: Jeszcze jedno pytanie, już ostatnie. Pańskie plany na przyszłość?

Muzyk: Umówić się - z panią. Na kawę.

Dziennikarka (śmieje się): A... na dalsze lata?

Muzyk: To... wyjechać do Rzymu, na olimpiadę.

Dziennikarka: Ślicznie dziękuję. (Podaje mu karteczkę z numerem telefonu). Najlepiej do dziesiątej rano.

Zofia Mayr, aktorka Teatru Wybrzeże w latach 1949-1995: „Widzę Kalinę zupełnie inną niż tę, o której po latach pisała prasa. Moja Kalina była delikatna, szczuplutka, malutka. Jakaś zagubiona. Bardzo wrażliwa. Przypominała mi wątłą brzózkę targaną przez wiatr. Była dziewczyną z klasą. Nigdy nikomu nie zazdrościła. Nie plotkowała. Roztaczała natomiast wokół jakiś czar. Nie wiem. czy sprawiały[7] to jej piękne oczy, a może głos? Bardzo o ten głos dbała, chroniła, otulając szyję szalem...".

Kalina Jędrusik: „Nie lubię tego filmu. Nie lubię w nim siebie. Nie lubię przede wszystkim mojego głosu. Bo ja tam nie mówiłam - ja tam wyszczekiwałam swoje kwestie".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Wiele razy odwiedzałam Kalinę w Gdańsku. Codziennie wieczorem czekałam na nią po spektaklu i za każdym razem spotykałam przed garderobą wysokiego szatyna z bukietem czerwonych róż. - Boże, to znowu on! - myślałam niezadowolona. - Nie mogę wrócić z Kaliną do domu... To był Stanisław Dygat, znany już wówczas pisarz, który współpracował z Teatrem Wybrzeże".

Jacek Bocheński, pisarz: „0 istnieniu Kaliny, już w tamtym okresie, dowiedziałem się, a raczej mogłem się domyślić, że ktoś taki istnieje w Gdańsku, na podstawie zagadkowych żartów w felietonach Stasia Dygata, który nie wiadomo dlaczego zaczął sobie nagle podrwiwać z Kazimierza Brandysa. A byli to przyjaciele. Stasiowi, jak pisał w «Przeglądzie Kulturalnym», nie było wiadomo, że Kazimierz Brandys jest jego wujem. Ja nic z tego nie rozumiałem, póki nie zapytałem Kazimierza. o co chodzi w tych przytykach, i nie usłyszałem, że Staś tam w Gdańsku demoralizuje młode aktorki, a Kazimierz usiłował na Stasia wpłynąć, żeby

takich rzeczy nie robił, w trosce o jego, jak byśmy dziś powiedzieli, publiczny wizerunek. Ale Staś nie posłuchał i wkrótce rzucił żonę dla Kaliny.

Kiedy Staś przywiózł Kalinę do Warszawy, zobaczyłem rzeczywiście fascynującą kobietę. To była sama zmysłowość, niezależnie od sławnego dekoltu, to było coś, od czego feromony bib' całymi falami - choć słowo feromony to anachronizm: wtedy nikt o żadnych feromonach jeszcze nic nie wiedział. Ale muszę zaznaczyć, że ja i Kalina nigdy nie romansowaliśmy ze sobą, żeby to było jasne. Lubiliśmy się i czasem spotykali, ale na tym koniec".

Kalina Jędrusik (w 1988): „W Krakowie, w szkole teatralnej, miałam wielkie szczęście poznać wspaniałych - już wtedy! - aktorów: Cybulskiego, Kobielę, Herdegena. Przeniosłam się do Gdańska - i znowu miałam szczęście z tymi cudownymi ludźmi zaczynać, raczkować na scenie, grać u ich boku. pracować z nimi".

W wywiadzie dla tygodnika „Ekran" (w 1958): „Lidia Zamków zorganizowała grupę młodych aktorów, którzy wyjechali na Wybrzeże, by tam realizować chlubne zamierzenie stworzenia prawdziwego, współczesnego teatru. Niestety, grupa rozpadła się: dwóch z moich kolegów szkolnych i teatralnych. Kobiela i Cybulski, zorganizowało studencki teatrzyk Bim-Bom i pozostało na Wybrzeżu. a reszta rozjechała się po miastach całej Polski".

W 1988: „Wielkim przeżyciem i wzruszeniem było dla mnie, kiedy dowiedziałam się, że Stanisław Dygat, który także przyjechał na Wybrzeże, być może będzie w naszym teatrze kierownikiem literackim [został nim, po Malwinie Szczepkowskiej i Leszku Herdegenie - przyp. D.M.], Aja przecież na jego tekście uczyłam się do egzaminów do szkoły teatralnej w Krakowie i ten egzamin rzeczywiście powiódł mi się znakomicie.

Tyle szczęścia i to w jednym z najpiękniejszych miast, w Gdańsku. Więc jak jest mi smutno czy[7] ciężko, kiedy mam okres dużego przemęczenia, to wsiadam w pociąg czy[7] w samolot i zimą nawet jadę tam. do moich przyjaciół, do znajomych. Spaceruję, oddycham, odpoczywam - i wracam, żeby znów zanurzyć się w warszawskim męczącym codziennym życiu. Ale moja największa radość, mój odpoczynek to Wybrzeże.

Wybrzeże to przecież Staś...".

STAŚ

„Nie mogę pana posadzić przy biurku Stasia, ale przyniosłam kilka pamiątek po nim" - usłyszałem, kiedy umówiłem się z Kaliną, żeby przygotować hasło o niej do telewizyjnego *Leksykonu polskiej muzyki rozrywkowej*. W hallu-salonie na parterze domu przy Kochowskiego stało pod oknem wygodne biurko, na nim bibeloty, jakimi zwykle ozdabiamy miejsca ważne dla nas, z których korzystamy bardzo rzadko, okazjonalnie. Ale to nie było TO BIURKO: „biurko Stasia" stało na piętrze, a tam interesanci nie byli wpuszczani.

- Tu jest kupka papieru, który mi po Stasiu pozostał; niech pan weźmie parę kartek i na nich notuje - może tekst o mnie będzie lepszy? - usłyszałem od gospodyni kokieteryjne zaproszenie. Był początek kwietnia 1983, ledwie pięć lat od śmierci jej męża. którego - jej oczy mówiły to wyraźnie - wciąż kochała. Po swojemu oczywiście, za to całym Kalinowym sercem.

Kalina Jędrusik: „Od początku moje aktorstwo związane było z Dygatem. Jako licealistka rozczytywałam się w jego utworach, a na egzamin do szkoły teatralnej wybrałam obszerny fragment *Jeziora Bodeńskiego*. Również na egzamin końcowy przygotowałam prozę Dygata, a po szkole rozpoczęłam pracę *w* Gdańsku *w* Teatrze Wybrzeże, gdzie on został kierownikiem literackim".

Przy innej okazji: „Byłam jedną z niewielu, które interesowały się nie tylko polską literaturą, ale także autorami. Znałam pisarzy z fotografii, wiedziałam, jak wygląda Stanisław Dygat. I w Gdańsku, na spacerze, spotkałam go - szedł z moją koleżanką z teatru, Dziunią Nawrocką; okazało się (o czym jeszcze nie wiedziałam), że była jego żoną. Obejrzałam się - i zobaczyłam, że on też na mnie patrzy, ale jak! Szedł z żoną tyłem, bo patrzył na mnie. U Sienkiewicza to bym wtedy powiedziała: Mój ci on jest, ale ja naprawdę tak sobie wtedy pomyślałam - to będzie MÓ-J MĘŻCZYZNA".

No i był. „Został nim aż do śmierci".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Tam na wybrzeżu zobaczyłam Dygata po raz pierwszy. Wiedziałam, kio to jest, bo ceniłam jego pisarstwo, ale byłam za młoda, żeby na mnie zrobił wrażenie jako mężczyzna. Kalinie nic na jego temat nie mówiłam - że jest żonaty, więc ona ryzykuje, a Kalina wcale nie musiała mi się zwierzać, bo wiedziała, że ja się nie wtrącam w cudze życie, nawet swojej rodzonej siostry. Po prostu taki mam zwyczaj".

Masza Możdżeniówna, aktorka (w filmie TV *Taka miłość się nie zdarza)'*. „Była to miłość gwałtowna i dramatyczna, bo przecież Dygat musiał się rozwieść".

Syn architekta Antoniego (którego dziełem są między innymi gmach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych i Wojskowy Instytut Geograficzny w Warszawie, radiostacje w Raszynie i Lwowie), Slanisław Dygat, urodził się 5 grudnia 1914 w Warszawie; jego siostrą była Danuta, żona kompozytora Witolda Lutosławskiego.

Zapytany *w* rozmowie radiowej (w 1968) przez Jerzego Polakowskiego o swoje dzieciństwo, Dygat przypomniał je z właściwym sobie sarkazmem: „Nie wiem, czy ono było trudne i ciężkie. Czasem właśnie trudne i ciężkie może być dzieciństwo spędzone w warunkach bardzo dobrych, a skutki tego potem są ciężkie i trudne. Dzieciństwo kojarzy mi się raczej z muzyką, na pewno bardziej niż ze słowem. Rodzina moja jest dosyć muzykalna, więc dużo muzyki w domu zawsze było. Bardzo różnej. I tak zwanej klasycznej, i muzyki lżejszej. Moja babka [Konstancja] grała na fortepianie, a mój stryj [Stanisław] śpiewał. Nie mówię już o muzykach, jak mój kuzyn Zygmunt Dygat: mieszka w Paryżu, był uczniem Paderewskiego, jak przyjeżdżał na koncerty do Warszawy, to zdarzało się, że mieszkał u nas. Wtedy przygotowywał się do występu, parę godzin dziennie grał, tak że wiele utworów znam bardzo dobrze na pamięć".

W radiowym archiwum można znaleźć nagranie *Sonaty* na skrzypce i fortepian Ignacego Paderewskiego, dokonane przez Henryka Szerynga i towarzyszącego mu właśnie Zygmunta Dygata. W pamięć bratanka pianisty wykonywana w domu Dygatów pieśń *Małgorzat/ca przy kołowrotku (Gretschen am Spinnrade)* Schuberta zapadła tak silnie, że posłużył się nią po latach w swojej debiutanckiej powieści:

[...] Chwila ciszy, pewne zastanowienie przy klawiaturze, a potem jakby zbudzone ze snu, leniwe, tajemnicze, markotno płyną tony, zamyślone nad *Dolą Małgorzatki przy kołowrotku.*

Dalej, w *Jeziorze Bodeńskim* - siedmiozdaniowy zachwyt autora nad *Malgorzatką*, niewygasła miłość do utworu zapamiętanego z wczesnej, więc pięknej młodości. A wcześniej i później - bardzo dużo muzycznych wspomnień z domu Dygatów: *Chant du depart. Hope and Glory*, *Warszawianka*, *Marsylianka*, *It's a Long*, *Long Way to Tipperary*, także walc *Franęois, Scherzo* Brahmsa, *Appassionato* Beethovena, *Etiudy symfoniczne* Schumanna, *Na perskim jarmarku* Ketelbeya. Oraz *Polonez As-d/ur* Chopina.

Maturę zrobił Dygat późno, mając dwadzieścia jeden lat: „W szkole się pisało wypracowania. Na przykład: dlaczego mi się podoba opis przyrody u Sienkiewicza. Ja nigdy nie umiałem tego napisać, miałem dwójkę z polskiego, bo nie umiałem odpowiadać na pytania: dlaczego? I do dziś dnia nie umiem, ponieważ jestem zwolennikiem teorii, że literatura powinna stawiać pytania, a nie odpowiadać. To ludzie szukający odpowiedzi sami sobie powinni te odpowiedzi znajdywać".

Zdolny, chociaż leniwy (ta cecha stanie się piętnem jego tyleż nie tak znowu obfitej twórczości, co przede wszystkim lekkoduchej filozofii życiowej), w wieku siedemnastu łat postanowił... uciec w świat: chciał zaciągnąć się na statek, zostać marynarzem, pływać po Bałtyku. Ojciec, który odnalazł go w Gdyni, wysłał syna do Krakowa, do szkoły pijarów. Za to w Warszawie, w latach 1935-1939, studiował Dygat zachłannie jak mało kto: w Wyższej Szkole Handlowej, na Politechnice (architekturę) i na Uniwersytecie (filozofię). Przyznał się po latach: „Chodziłem na architekturę jak mój ojciec, ale tylko przez dwa lata; nic z tego nie wyszło, bo nie zdradzałem żadnego talentu w tym kierunku".

Po kampanii wrześniowej 1939 przez pół roku (jako obywatel francuski!) był internowany w niemieckim obozie dla cudzoziemców w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim.

Stanisław Dygat - w długim paraautobiograficznym opowiadaniu *Pacific Panam Palisades* (drukowanym w odcinkach przez tygodnik „Przekrój" w latach 1976-1977):

Stanisław Dygat, 1962

Byłem przez długie lata pewien, że wszystko, co napisałem o mojej rodzinie w *Jeziorze Bodeńskim,* zostało przeze mnie wymyślone. W domu panowało słabe zainteresowanie naszym drzewem genealogicznym. W zasadzie historia naszego rodu ginie w mrokach pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Wiedziałem tyle, że mój dziadek był powstańcem 1863 roku i po powstaniu zbiegł do Francji. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że mój prapradziadek naprawdę przybył do Polski z Napoleonem i był Francuzem. Z maleńką różnicą: nie był żadnym oficerem, ale kupcem, który wlókł się za wojskiem z towarami. W Warszawie spodobało mu się i został, założył sklep. Rodzina moja pochodzi z Saint-Étienne i są jeszcze tam. albo w okolicy, ludzie o moim nazwisku pisanym tak, jak pisał się mój prapradziadek - przez „i" [Digat], a nie przez „y". [...]

0 moim dziadku istnieją sprzeczne wiadomości. Profesor Skwarczyński, który napisał moją biografię, odnalazł źródła, które stwierdzają, że mój

dziadek walczył w Komunie Paryskiej w oddziałach Jarosława Dąbrowskiego i jako członek II Międzynarodówki był notowany w kronikach policyjnych. Mój stryj żyjący w Londynie stanowczo temu zaprzecza i twierdzi, że jego ojciec był zagorzałym endekiem [...].

W liście do ministra kultury i sztuki Józefa Tejchmy (w styczniu 1978, kilkanaście dni przed śmiercią) Dygat przypomniał: „Moja rodzina przybyła za Napoleonem z Francji i mój prapradziad osiedlił się w Warszawie. Jego syn, a mój pradziad walczył w Powstaniu Listopadowym. Mój dziadek Ludwik walczył w Powstaniu Styczniowym. [...] Ożenił się z siostrzenicą Mierosławskiego. Moim ciotecznym dziadkiem był Wacław Święcicki, przywódca Proletariatu. Pochodzę z rodziny, dla której Polska, polskość i walka o polski postęp społeczny była rzeczą pierwszą [...]".

Joanna Szczęsna, dziennikarka (w „Gazecie Wyborczej"): „Ojciec pisarza, Antoni Dygat, dzieciństwo i młodość spędził w Paryżu, tam też ukończył studia architektoniczne. Nie wiadomo, czy nie pozostałby w kraju swego urodzenia, gdyby nie ożenił się ze studentką z Polski, Jadwigą Kurowską. To ona namówiła go na przyjazd do kraju, gdzie zastała ich I wojna światowa. W pierwszym roku jej tnvania urodził im się syn Stanisław.

Choć wychowany przez ojca również w kulturze francuskiej, do swej drugiej ojczyzny nadzwyczajnego sentymentu Dygat chyba nie odczuwał. A już dziwaczny wydawał mu się pomysł, że mógłby być Francuzem. Dlaczego zresztą miałby czuć się Francuzem ktoś. kto otrzymuje takie listy od stryja: «Urodziłem się 2 maja 1891. tj. w roku setnej rocznicy Konstytucji 3 Maja. co jest powodem, że ochrzczono mnie Stanisławem na cześć marszałka Sejmu Czteroletniego Małachowskiego. A ponieważ Ty zostałeś Stanisławem na moją cześć I...], więc masz pewien związek z 3 Majem»".

Okupację od 1940 roku Stanisław Dygat spędził w Warszawie. Po wojnie znalazł się w Krakowie, potem w Łodzi i na dłużej we Wrocławiu, gdzie pracował w „Gazecie Robotniczej" (jeszcze na początku lat pięćdziesiątych pisał tam w odcinkach powieść *Gorące uczynki*), został prezesem miejscowego oddziału Związku Literatów Polskich, boksował (w wrадze piórkowej i lekkiej, należał do klubu bokserskiego!) oraz wstąpił do partii. To lam na konferencji partyjnej (w lisio-

padzie 1948) wyznał: „Jedyną estetyką jest wasza praca, towarzysze, jedyną filozofią wasz trud. Cały mój trud pisarski oddam na wspieranie waszej walki z przeciwnościami stojącymi na drodze realizowania socjalizmu".

W Łodzi związał się z ..Kuźnicą", regularnie pisał też do „Odrodzenia", które było pierwszym w powojennej Polsce tygodnikiem społeczno-politycznym, wydawanym jeszcze w 1944 w Lublinie, potem w Krakowie (1945-1947) i w Warszawie (1947-1950). „Prezentując szeroko współczesną twórczość pisarzy polskich i światowych, odegrało poważną rolę w kształtowaniu polskiej literatury powojennej". Tygodnik społeczno-literacki „Kuźnica" ukazywał się w latach 1945-1950, początkowo w Łodzi, od 1949 w Warszawie. Grupował ówczesną „lewicową inteligencję propagującą w licznych kampaniach polemicznych myśli marksistowskie i zasady socjalistycznej polityki kulturalnej; postulowało oparcie socjalistycznej literatury na tradycji tak zwanego wielkiego realizmu (Balzac, Prus)".

Ryszard Matuszewski, krytyk literacki: „«Kuźnica» wyłapywała młodych zdolnych, a Dygat do tego był przed wojną zbuntowany przeciw mieszczańskim rodzicom. Był jednak najbardziej nieortodoksyjny ze wszystkich członków «Kuźnicy». Większość zaczepiona była przed wojną o jakąś lewicową tradycję [...] a on nie. Był wyjątkowo oryginalną, wyłamującą się z wszelkich konwencji postacią. Skąd się tam wziął? To był przecież taki warszawski playboy sprzed wojny".

Dygat był powieściopisarzem, felietonistą i scenarzystą filmowym. Jako prozaik zadebiutował w 1938 dwoma opowiadaniami. Przyjaciel Janusz Minkiewicz zadrwił sobie z niego w swoich *Pamiętnikach'.* „Jak ktoś całymi miesiącami nic nie robi, może mu się czasem wypsnąć i nowelka.

Po wyzwoleniu w „Odrodzeniu" Dygat drukował opowiadania, felietony oraz fragmenty *Jeziora Bodeńskiego*; pisał dla „Przekroju", „Filmu", „Szpilek", „Tygodnia", efemerydy „Rózgi Biją Co Tydzień", wspomnianej „Kuźnicy" (w latach 1946-1948 był członkiem kolegium redakcyjnego) i „Świata Młodych". W latach pięćdziesiątych współpracował także z „Teatrem", „Rejsami", „Twórczością", dłużej z „Przeglądem Kulturalnym", „Po prostu", „Światem", później z „Odrą", „Polską", „Ekranem", „Stolicą" i „Literaturą" (tam w 1972 wznowił, po sześciu latach od rozwiązania „Przeglądu Kulturalnego", pisanie felietonów) oraz z Polskim Radiem.

Pierwszą po wojnie powieść, *Jezioro Bodeńskie-,* opublikował w 1946 („Bohater powieści, przebywający w otoczeniu cudzoziemców, próbuje wyrwać się z kręgu patriotycznych stereotypów, a równocześnie ulega narodowej mitologii i potwierdza swoim zachowaniem schematyczne wyobrażenia o Polsce"; książka została zaliczona do „powojennego nurtu rozrachunków inteligenckich"). Dziewięć lat później, w przedmowie do wydania drugiego, autor dobitnie podkreślał: *Jezioro Bodeńskie* nie jest książką wojenną [...]. jest debiutem powieściowym przedwojennym. [...] Przed wojną roiła mi się powieść, w której zamierzałem ukazać typową postać młodego człowieka z inteligenckiego środowiska, pragnącego z ciasnych rygorów i obyczajów tego środowiska wyrwać się ku czemuś lepszemu, a nieokreślonemu, i niemającego na to sił".

Następne książki przyniosły mu uznanie, popularność i (na ile to było możliwe) niezależność: najsłynniejsze *Pożegnania* (1948; „analiza świadomości inteligencji postawionej wobec zachodzących w latach czterdziestych przemian społecznych w Polsce spowodowanych wojną i nowym ustrojem"), zbiory opowiadań *Pola Elizejskie* (1949), *Słotne wieczory* (1957) i *Różowy kajecik* (1958), *Podróż* (pierwsza powieść napisana po rozwodzie, 1958), *Rozmyślania przy goleniu* (1959). *Na pięć minut przed zaśnięciem* (I960), *Disneyland* (1964; „ironiczny opis różnych wariantów tradycyjnych postaw i zachowań inteligenckich we współczesnych sytuacjach historycznych i społeczno-obyczajowych"), *Karnawał* (1968), *W cieniu Brooklynu*, *Dworzec w Monachium* (1973), *Wiosna i niedźwiedzie* oraz remanentowy *Kołonotatnik.*

Andrzej Klominek (w książce *Życie w „Przekroju",* monografii legendarnego tygodnika): „Skoro Stanisław Dygat nie żyje od dawna, a umarła już także nieodżałowana Jesienna Dziewczyna z Kabaretu Starszych Panów, cudowna Kalina Jędrusik, zdradzę rzecz mało komu wiadomą. A mianowicie, że młodą aktorką Anną Tarczyńską, której pamiętnik drukowaliśmy w 1962 roku, był Stanisław Dygat. Pisząc powieść-pamiętnik *Jestem jaka jestem,* z odcinka na odcinek, pod ładniutką winietą w formie chusteczki z koronką, Dygat opierał się na opowiadaniach swojej żony o aktorskim środowisku, oczywiście literacko do niepoznaki przetworzonych. Zawał serca, jaki Dygat przeszedł, przerwał pisanie. Przeżył wtedy, ale do *Jestem jaka jestem* już nie wrócił. Szkoda".

Kalina Jędrusik (w audycji radiowej, w 1977): „Znam autorstwo, to nie jestem ja, oczywiście, ale nie mogę powiedzieć kto. Ciągle jestem związana tajemnicą. To był bardzo wierny portret naszego środowiska, ale bohaterka, niby autorka książki, to nie była konkretna jedna osoba, tylko synteza wielu postaci".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Staś zrobił mi kiedyś dowcip, jakiego się nie zapomina. Moje plotki o kolegach i koleżankach ze sceny, głównie zakulisowe, przerobił na powieść i wydrukował. Nic mi o tym nie powiedział, ale kiedyś zgadało się z kimś, że w «Przekroju» jakaś pinda, jakaś młoda gęś pisze o nas, o naszym środowisku. Co gorzej, pisze szczerą prawdę. Przeczytałam - najpierw się wściekłam (A to chuj! - tak sobie wtedy pomyślałam

o autorze, bo już wiedziałam, kto to jest ta Tarczyńska) - a potem wybuchnęłam śmiechem. I przed nikim się nie zdradziłam, że wiem. Dużo później, podczas jakiegoś u nas maratonu, wydało się... Ale tak zwane środowisko nie miało zielonego pojęcia, że to Staś donosi ludziom (podejrzewano Ele Czyżewską, w której się chyba podkochiwał), a ja jemu".

W niedokończonej powieści autor przemieszał bohaterów fikcyjnych i prawdziwych perfekcyjnie, ale też wyjątkowo złośliwie. Obok inżyniera Klonowskiego i Zośki Ligniówny są aktorzy Zofia Kucówna i Gustaw Holoubek, są reżyserzy filmowi Ludwik Perski i Stanisław Wohl, jest SPATiF-owski szatniarz-legenda Pan Franio, w pisarzu K. można się domyśleć Tadeusza Konwickiego, w „okazałej blondynie" - Kaliny Jędrusik.

Zycie zawodowre i uczuciowe sprawiło, że Dygat żył po wojnie jak nomada. Jego córka urodziła się w Krakowie, on sam bez stałego dachu nad głową, w 1948 mieszkał w Warszawie w hotelu Polonia. Zona, która w 1952 straciła pracę etatową w stolicy i wyjechała do Gdańska, ściągnęła go tam bardzo szybko: w latach 1953-1955 Dygat pracował jako kierownik literacki Teatru Wybrzeże. nie tracąc swoich kontaktów i układów w centrali (starał się na przykład wybronić u ministra kultury i sztuki krnąbrną artystycznie i hardą swoją dyrektor Lidię Zamków). Wychodził też dla swojej rodziny stałe lokum i w styczniu 1954 mógł zamieszkać razem z córką w Warszawie, zaś nibyetatowo pracować na Wybrzeżu. Jak na lenia z upodobania, ówczesny Stanisław Dygat był zaradny, pracowity, energiczny i konsekwentny. Mimo to nigdy się sobie nie podobał.

Z Kazimierza, gdzie w maju 1957 wypoczywał, pisał do swrej przyszłej (drugiej) żony: „Ja uczę się na nowo pisać i to jest bardzo trudne. Byłem przekonany, że nic z tego nie wyjdzie, ale widzę, że upór i wytrzymałość decydują o wszystkim. Ten upór i wytrzymałość to nie moja zasługa, tylko przymusowej okoliczności, w jakiej zostałem postawiony. W każdym razie zaczynam się rozkręcać, zaczyna coś we mnie tajać, wyzierają jakieś konkretne kształty, a pióro chodzi już w ręku, choć trochę jeszcze jak rekonwalescent po ciężkiej chorobie".

Jeśli się sobie czasami nie podobał, to zachwycał się sobą zdumiewająco często. Tak się zwierzał Kazimierzowi Kutzowi w liście do reżysera (z 9 lipca 1968):

„Jestem potwornym egocentrykiem, który potencjalnie czuje wstręt do tego, by choć w części należeć do kogokolwiek poza sobą, dlatego jeżeli nawet kobieta nie popsuje sprawy, sam ją psuję".

Zuzanna Zawadzka, dziennikarka (w dwutygodniku „Halo!"): „Przede wszystkim jednak był KIMŚ. Nie tylko pisarzem. Także wybitną indywidualnością, czarującym człowiekiem, o którego towarzystwo zabiegali niemal wszyscy.

- Przez lata, nie wiedząc o tym, szłam ku niemu - mówiła Kalina".

Wiesława Czapińska, przyjaciółka Kaliny: „Kalinę zobaczyłam na rozsłonecznionym sopockim Monte Cassino. Szczuplutka, jasnowłosa dziewczyna (dopiero wiele lat później okazało się, że była szatynką) szła uwieszona u ramienia wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny.

- Wiesz, to Dygat, ten pisarz - usłyszałam.

Tamta Kalina, uczesana w koński ogon, ubrana w szeroką, pasiastą spódnicę i cieniutkie, zawrotnie wysokie szpilki, była naprawdę wyjątkowym zjawiskiem".

Jerzy Ernz, aktor: „Kalina w tym czasie bardzo przyjaźniła się z inną aktorką - Kicią Migulanką. To była przyjaźń niezwykła, ogromna bliskość. Gdy Kalina związała się z Dygatem, Kicia przeżyła to boleśnie. Zupełnie się załamała. Wyciągaliśmy ją z dołka długi czas. Mówiliśmy:

- Kicia, idź do łaźni, wykąp się, rozjaśnij sobie włosy, załóż gorset, włóż sukienkę...

I ona nas, o dziwo, posłuchała!".

Ryszard Moskaluk, aktor: „Z Kicią Migulanką zaprzyjaźniła się już w czasie studiów. Wydawać by się mogło, że będzie to przyjaźń aż po grób, ale Kalina poznała Dygata.

Maria Bilińska, dziennikarka: „Kalina pierwszy raz ujrzała go na ulicy, gdy spacerował pod rękę z żoną. Kilka miesięcy później poznali się bliżej na balu sylwestrowym. Od tej pory już się nie rozstawali".

Jerzy Ernz: „Słynnego pisarza spotkała, tak się składa, w moim pokoju. W Domu Aktora [w Sopocie]. Dygat mieszkał tam z żoną, też aktorką. Tego dnia, pamiętam, organizowałem akurat bibkę. Dygat usłyszał muzykę i przyszedł. Po chwili już widziałem ich razem, jak leżeli na tapczanie, w poprzek. Leżeli, leżeli, gadali, gadali. I tak już zostali".

Kazimierz Kutz, reżyser (w miesięczniku „Premiera", w 1991): „Prawdopodobnie [Dygat] był jej pierwszym mężczyzną. To on ulepił ją [...[. Kalina była arcydziełem Stasia i niewątpliwie najlepszą postacią, jaką napisał. Tyle, że żywą. Była jego zrealizowanym snem o Hollywoodzie, snem o zniewalającym, amerykańskim fenomenie banału. Była tym samym idealnym przykładem nieograniczonego wpływu mężczyzny na ciało i duszę kobiety".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Zabiegał o względy Kaliny wytrwale, co z pewnością jej zaimponowało. Bukiety kwiatów, kolacje w restauracjach, romantyczne spacery nad brzegiem morza... Byli w sobie zakochani i zachowywali się jak para przeżywająca pierwszą miłość. Staś - mimo swoich czterdziestu lat
- wyglądał i czuł się młodo. Całkowicie poważnie traktował jednak swoje uczucie do Kaliny. Kiedy więc powiedzieli, że chcą się pobrać, nie zdziwiło mnie to".

Jerzy Ernz: „Niedługo potem Dygat odszedł od żony. Po prostu wyprowadził się".

Jerzy Markuszewski, reżyser: „Dygat często powtarzał:

- Jakie to okropne, że aby się ożenić, trzeba najpierw się rozwieść".

Janusz Morgenstern, reżyser filmowy (w filmie *TV Nie odchodź...)'.* „Pojechałem [do teatru], poszedłem na spektakl *[Nie igra się z miłością* - przyp. D.M.] i zobaczyłem w nim Kalinę Jędrusik. Po spektaklu poszedłem za kulisy, zapukałem do garderoby i powiedziałem, że chciałbym z nią porozmawiać. Wyszliśmy razem z teatru [to było w Sopocie], poszliśmy do kawiarni - a może do SPATiF-u po schodkach? - i rozmawialiśmy. Ta rozmowa jeszcze przez długi czas była przyczyną pewnych niedomówień między mną a St asiem Dygatem, późniejszym mężem Kaliny, którego zresztą poznałem dużo później.

Kiedy wychodziliśmy z teatru, ona mi o niczym nie powiedziała, a ja nie zauważyłem wysokiego pana, który przed teatrem czekał wtedy na Kalinę. Ona zresztą jemu też przez dłuższy nie mówiła, że nasza rozmowa miała charakter zawodowy, o próbnych zdjęciach i tak dalej. Po latach Dygat mi wyznał, że miał wobec mnie pewną zadrę, sądził, że ona wyszła ze mną nie uprzedziwszy go i zostawiła go w ten sposób na lodzie".

Małgorzata Terlecka-Reksnis, dziennikarka: „Kiedy Kalina zaczęła mówić o nim Stasiek, stało się jasne, że wybuchł między nimi gwałtowny romans. Dy-

gat był mężem aktorki Władysławy Nawrockiej i ojcem kilkuletniej Magdy. To właśnie ona po czterdziestu z górą latach w książce *Rozstania* opisze z pozycji pokrzywdzonej córki historię miłości ojca i Kaliny, rozwodu rodziców i swojej nienawiści do polskiej Marilyn Monroe".

Magdalena Dygat-Dudzińska, córka pisarza (w swojej książce *Rozstania)-*. „Kiedy ich romans, długo jeszcze ukrywany przed matką, przestał być tajemnicą, matka zażądała rozwodu. Ojciec odmówił. Przyłapany w trudnej i mało szlachetnej roli. przestraszył się i uciekł. Dzwonił potem z daleka, prosząc matkę, żeby mu przebaczyła. Przysięgał, że ten romans nie ma znaczenia. A moja mama w swojej bezgranicznej naiwności przygarnęła płaczącą, nieszczęśliwą i pełną skruchy koleżankę. [...]

Nie winię ojca za to, że rozszedł się z moją matką. Chyba do siebie nie pasowali i nie byli za bardzo ze sobą szczęśliwi. Nie wydaje mi się jednak, żeby był naprawdę szczęśliwy w swoim drugim małżeństwie. Bardzo się zmienił. [...] Jego najbliższe otoczenie składało się z ludzi, którzy prawdopodobnie w ogóle nie przeczytali ani jednej z jego książek".

Po rozwodzie „ojciec zamieszkał [w Warszawie] ulicę dalej, ze swoją nową żoną, w jednopokojowym mieszkanku". Uwikłany w sytuację, która zdawała się go przerastać - on miał nową żonę, jego była żona nowego męża, pięciokąt u dopełniała dziesięcioletnia córka-pasierbica - nie bał się prosić byłej żony o pomoc dla jej następczyni - t aki śląc do niej list (wiosną 1955):

„Wiadomo, że w sprawach lekarskich Ty jesteś najlepsza na świecie. jak wiadomo również, że w trudnych sytuacjach my dwoje nigdy żadnej pomocy sobie nie odmówimy. A wierz mi, że ta sytuacja jest dla mnie bardzo, bardzo trudna. Z Kaliną są podobno jakieś komplikacje, a ja niczego nie mogę się dowiedzieć ani bezpośrednio, ani pośrednio, przyjechać też nie mogę, zresztą nic nie mógłbym pomóc. Okropnie się denerwuję. Błagam, napisz do mnie parę słów, jeżeli byłaś u Kaliny i czegoś się dowiedziałaś".

Paweł Pohorecki: „Dziś już tego nie mogę dokładnie wyjaśnić, ale z opowieści Kaliny wiem, że właśnie wtedy urodziła się jej córeczka. Jej i Dygata. Urodziła się i zaraz umarła. Mama mi mówiła, że to dziecko było starsze ode mnie o rok".

Chcąc się zrewanżować swojej żonie uprzejmością za tę rodzinną w końcu pomoc, nie ustawał Dygat w załatwianiu dla niej etatu w nowym teatrze w Nowej Hucie. Informował ją przy okazji, że „Kalina rozmówi się z Axerem i pojedzie do Gdańska [żeby w Teatrze Wybrzeże przedłużyć kontrakt na następny sezon; nie zrobiła tego jednak, wolała Warszawę i Teatr Narodowy - przyp. D.M.] i tam tymczasem zostanie [...]".

Córeczka Kaliny i Stasia żyła zaledwie kilka dni. „Pochował ją Dygat, gdy Kalina dochodziła do siebie w szpitalu. Ciężka operacja na zawsze przekreśliła jej szanse na macierzyństwo" - przypomniała dziennikarka Liliana Snieg-Czaplewska.

Rafał Szczepański, siostrzeniec: „Od mamy i babci, które bardzo wtedy Kalinie pomogły, wiem, że to był dla niej straszny dramat. Długo go przeżywała i nigdy o nim nie zapomniała".

Paweł Pohorecki, siostrzeniec: „W tych sprawach Kalina była zawsze bardzo racjonalna i o sprawcach przypadkowych poczęć mówiła:

- Głupi! Powinni uważać!

Ale w tych jej ciocinych uwagach było też trochę goryczy: że jej i Stasiowi się nie udało uważać. I że stąd ta cała przykra historia".

Maciej Jędrusik, brat: „Przychodziła do mnie, kiedy już byłem starszy, mówiła, że brakowało jej dziecka; zawsze miała z tym poważne kłopoty. Nie mogę powiedzieć dokładnie jakie, bo różne wersje słyszałem. Na pewno poroniła, ale też słyszałem, że kurowała się hormonalnie, tylko że w tamtych czasach takie kuracje były jeszcze niedoskonałe, niepewne. Trzeba też pamiętać, że Kalina była bardzo roztrzepana czy[7] może niezbyt zdyscyplinowana, żeby przyjmować regularnie tego typu leki. I to w związku z tym nie przynosiło spodziewanych rezultatów. Wręcz przeciwnie: na pewno później miało wpływ na jej utycie i zmianę linii".

Michał Zabłocki w swojej sztuce *Trzy razy Kalina* włożył w usta bohaterki taki monolog *(Monolog Obraz):*

[...] Wszystkiemu winny jest Staszek. Mógł być mocniejszy, trochę się postarać. Ale on sam jest jak dziecko. Jak pojawia się problem, to ucie-

ka. Czy tv wiesz, że myśmy wtedy wszyscy razem mieszkali? On. ja, jego żona i ich córka. I on zniknął. To co miałam robić?

Pozbyłam się tego dziecka. A potem mówił, że to dobrze. Ze tak miało być.

Małgorzata Terłecka-Reksnis (po damskim téte-å-tete z Kaliną Jędrusik wT 1991): „Jeszcze w Gdańsku, na początku związku z Dygatem, straciła bliźniaki i dowiedziała się, że nie będzie mieć dzieci".

Zofia Mayr, aktorka: „Pamiętam, jak Kicia [Migulanka] pocieszała Kalinę, gdy ta poroniła:

- Nie martw się, ja urodzę dla ciebie dziecko, chcesz? Urodzę dla ciebie i dla siebie, jeśli tylko tego zapragniesz...

Była jej bezgranicznie oddana".

Małgorzata Terlecka-Reksnis: „Z tamtej nocy wspomnień [Kaliny Jędrusik] utkwiło mi w pamięci zdanie:

- Kocham Gdańsk i te lata nadziei. Zawsze chciałam do niego wrócić, mimo że przeżyłam tam stratę złudzeń, poronienie i ciężko zapadłam na zdrowiu.

Nie wiadomo, co się wtedy stało. Kazimierz Kutz, którego Dygat traktował trochę jak syna. mówi, że od tego czasu «Staś nieludzko bał się ojcostwa». Całą winę za niespełnione nadzieje na potomstwo wziął na siebie. Kalina miała inną, bajkową wersję początku ich związku: «Staś wyłowił mnie z morza i zostałam jego złotą rybką»".

Stanisław Dygat: „Ostatnim [przedstawicielem rodziny Dygatów] jestem ja, i już nikł o takim nazwisku nie będzie istniał, bo pochodzenie rodziny niejasne, a nazwisko przekręcone".

Magdalena Dygat-Dudzińska zapamiętała, że w 1956 „nowa młoda żona |ojca] przyszła do mnie kiedyś z płaczem, żebym pomogła jej ratować [ich] małżeństwo. Czuła, że [ojciec] chce wTÓcić do matki, i przekonywała mnie, że to by nas wszystkich unieszczęśliwiło".

Ryszard Matuszewski: „Gombrowicz w *Ferdydurke* dał apologię niedojrzałości, chłopięcości jako waloru, czegoś, co czyni nas otwartymi na świat. Można by powiedzieć, że wymyślił Stasia Dygata, że Staś był jego kreacją".

Krystyna Pytlakowska, dziennikarka (w dwutygodniku „Viva"): „Tak gdzieś wiosną 1957 roku Gustaw Gottesman - wówczas naczelny «Przeglądu Kulturalnego» - dostał telegram: «Przyjeżdżaj natychmiast. Sprawa życia i śmierci». Tą sprawą okazała się Kalina Jędrusik, młoda aktorka. Dygat chciał ją przedstawić przyjacielowi, który drukował regularnie jego felietony".

Zuzanna Zawadzka: „«Jakbym się urodził na nowo» - zwierzał się Dygat przyjacielowi, opowiadając mu o niezapomnianej chwili, kiedy poznał Kalinę. Fascynacja była obopólna. Rozumieli się w pół słowa, a nawet bez słów".

Agnieszka Osiecka, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych dziennikarka-praktykantka w „Głosie Wybrzeża": „Kalina pracowała w tym samym teatrze co Cybulski i Kobiela. [...] Przyjechał też wtedy Dygat, zakochał się w Kalinie. Mnóstwo tamtejszej malarii biegało za nim. bo on pięknie pachniał. Był to zapach wytwornej wody kolońskiej".

Stanisław Dygat - autoironicznie (w nieukończonej i niewydanej za życia *Tajemnicy przystanku tramwajowego*; akcja powieści dzieje się w Sopocie i Gdyni):

> [...] Przeczesałem się w łazience. Po namyśle zmieniłem koszulę, a także krawat . Ten w nieokreślone niezapominajki zamieniłem na granatowy w białe pasy. Potem posmarowałem sobie twarz wodą Yardleya. Dla-

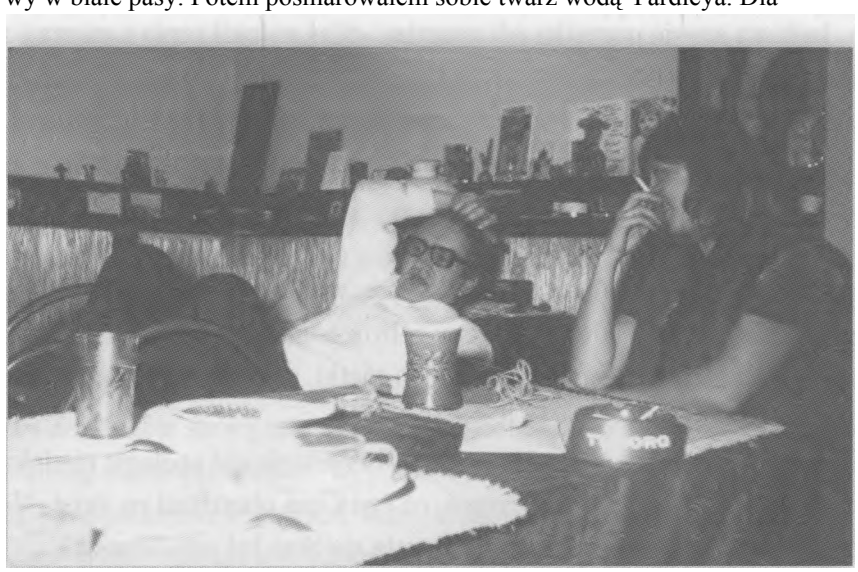

Dygatowie w swoim mieszkaniu przy ulicy Joliot-Curie

czego? Potem zdjąłem marynarkę i koszulę i zacząłem się golić, mimo że już goliłem się rano. Wyszprycowałem się dezodorantem Quick Fresh szwajcarskiej firmy Mediline Ltd. Lucerne. Po namyśle zdjąłem buty i zmieniłem skarpetki z bordo na granatowe, a buty starannie wyczyściłem. Umyłem ręce mydłem Lux firmy Lever Brothers Ltd.. London EC4P 4BR England. Wkładając palto, szare w choinkę, i brązowy kapelusz firmy Ihiickel. pomyślałem, że stroję, namaszczam i ubieram kogoś zupełnie obcego.

Agnieszka Osiecka: „To były takie czasy, że każdy z mojego pokolenia chciał zobaczyć, jak wygląda przedwojenne panisko. Dygat miał marynarkę w kratkę, nie wymawiał «r», miał wdzięk rozkapryszonego dziecka i człowiek czul się dowartościowany, że się zetknął z kimś takim. I to było też przyczyną, dla której Kalina się nim zainteresowała, bo on był od niej dużo, dużo starszy. W każdym razie poznałam ją w ten sposób, że ja się kręciłam koło Bim-Bomu, a Bim-Bom się kręcił koło nich. Taki był układ".

Zuzanna Zawadzka: „Nie miało znaczenia, że on był starszy od niej o siedemnaście lal.

- Ona zostanie moją żoną - tak przedstawił pisarz Kalinę swemu znajomemu. Mówił to jak coś oczywistego, a miał wtedy już nie tylko żonę, ale i córkę".

Krystyna Pytlakowska: „Musieli być razem bez względu na wszystko, chociaż Staś zwierzał się przyjaciołom, że nienawidzi ślubów i rozwodów. Był głęboko nieszczęśliwy, bo musiał rozstać się z żoną - Dziunią Nawrocką. Nie lubił ranić swoich kobiet, chociaż robił to bez znieczulenia. Do dziś opowiada się bulwersującą historię, jak to w czasie okupacji dwaj pisarze - Stanisław Dygat i Janusz Minkiewicz - zamienili się dziewczynami. Dziunia była wcześniej narzeczoną Minia, a narzeczoną Dygata - Kropka Gosławska, która zamieszkała z Minkiewiczem".

Janusz Minkiewicz: „Kobieta zmienną jest, toteż obaj z Dygatem przezwaliśmy na przemian okresy tryumfów' i dumy lub zazdrości i poniżenia. Rywalizacja nie zrobiła z nas nieprzyjaciół, przeciwnie - wzbudzała uczucia wzajemnej szlachetności i dżentelmenerii. [...] Kochaliśmy się w tych samych osobach przez następne lat kilkanaście, szczęście sprzyjało nam na przemian, raz jemu, raz mnie. f...] W każdym razie nasze wspólne gusta romantyczne zakończyły się wreszcie tym, żeśmy się ostatecznie pożenili, każdy z narzeczoną drugiego".

Przyjaźń Minkiewicza z Dygatem musiała być szczególna, skoro w „Przekrojowym" felietonie z cyklu *Kolorowym atramentem* ten drugi marzy publicznie: „Chciałbym dożyć chwili, w której [...] Janusz Minkiewicz odeśle mi wreszcie jesionkę, którą pożyczył, bowiem zima się zbliża" (numer z 7-14 października 1945).

Tadeusz Konwicki, pisarz: „Odwiedziłem Stasia w Sopocie [w 1955], Mieszkał w schronisku dla aktorów, w ponurym, ciemnym poniemieckim domu. Przedstawił mi ładną dziewczynę, młodziutką, szczuplutką, niewysoką. Powiedział:

- To moja nowa żona.

Nie byli wtedy jeszcze małżeństwem, ale my nie przywiązywaliśmy wagi do formalności. Ślub odbył się później w Warszawie, w urzędzie mokotowskim przy Różanej. Byłem jednym ze świadków".

Do stolicy Dygat powrócił w 1955 z... dwiema kobietami i córką: zamieszkali razem. Natychmiast po rozwodzie z Władysławą Nawrocką, Dygat ożenił się z Kaliną 17 lipca 1958.

W sezonie 1956-1957 był Dygat w Warszawie kierownikiem literackim zespołu filmowego Iluzjon.

Z filmem związał się już w 1955: według jego opowiadania *Zwycięstwo będzie za metą* powstała nowela „kolarska" w tryptyku *Trzy starty*. Jako scenarzysta zadebiutował Dygat scenariuszem *Warszawskiej Syreny* (według własnej noweli *Syrena warszawska*), w następnych latach był autorem scenariuszy i dialogów trzynastu filmów: *Pożegnania*, *Spóźnieni przechodnie*., *Trędowata* (po drastycznych zmianach dokonanych w scenopisie przez Jerzego Hoffmana wycofał z czołówki filmu swoje nazwisko) i *Palace Hotel* (scenariusze) oraz *Skarb kapitana Martensa, Wspólny pokój, Droga na zachód*, *Dwaj panowie N, Żona dla Australijczyka, Wyspa złoczyńców, Jowita, Skok* i *Szerokiej drogi, kochanie* (dialogi). W dwu filmach Dygat wystąpił jako aktor: w *Zezowatym szczęściu* (1960) i w *Spóźnimychprzechodniach* (1962; w noweli *Nauczycielka* zagi'ał siebie samego).

Scenka, którą Tadeusz Konwicki przypomniał w swojej ostatniej książce *Wiatr i pył* (t o „wybór tekstów napisanych przezeń w ciągu sześćdziesięciu lat, a nie-

publikowanych dotąd w żadnej książce"), sprawia wrażenie wymyślonej - tak bardzo jest filmowa:

> Stanisław Dygat ze swoją znajomą wychodzi z kina w Nowym Jorku z nocnego seansu. Kątem oka spostrzega, że dwóch Murzynów przygląda im się natarczywie. Jeden jest ogromny, chyba trzymetrowy, drugi dużo mniejszy, ale za to bardzo w sobie.
>
> - Pilnuj torebki - szepcze Dygat. - Zmykajmy do hotelu.
>
> I zaczynają iść śpiesznie pustym chodnikiem. Murzyni także przyśpieszają kroku. Dygat ze znajomą biegną co sił w nogach środkiem ulicy. Murzyni również biegną, dysząc chrapliwie.
>
> Wreszcie widać już rzęsiście oświetlony hotel. Zatrzymują się w drzwiach ledwo żywi ze strachu i zmęczenia. Wtedy ten wyższy Murzyn uchyla grzecznie kapelusza, odzywa się po polsku:
>
> - Bardzo przepraszam, że my tak idziemy z państwem. Ale słyszę, że państwo rozmawiają po polsku, więc chciałem trochę posłuchać. Bo ja studiowałem na Politechnice w mieście Łodzi.

Zenon Wiktorczyk: „Wiatach 1956-1957 w kierowanej przeze mnie Redakcji Humoru i Satyry Polskiego Radia nadawany był cykl audycji *Satyrycy przed mikrofonem*. Po wielokrotnych telefonach, monitach, spotkaniach i namowach udało mi się wreszcie wydębić od Dygata materiał tekstowy do jego występu przed mikrofonem. Audycja została nadana 4 stycznia 1957, reżyserował i uczestniczył w niej Jerzy Wasowski. Pierwrszą pozycją programu była humoreska Dygata *Dyskusja nad tomem icierszy*. Na żartobliwe pytanie, czy nie obawia się zadzierać z krytykami - lio byli w humoresce ośmieszeni - odpowiedział: «Ja się natrząsam przecież tylko z krytyków poezji. Nie mam się czego ich bać. Ja uprawiam prozę»".

Naprawdę? Oto siedmiozdaniowy felietonik Dygata w tygodniku „Świat" (z jesieni 1956):

> Proszono mnie, bym skreślił parę słów o tym, jak zostałem satyrykiem. Otóż ja, kiedy zacząłem pisać, byłem przekonany, że to, co piszę, jest bardzo poważne i wzniosłe. Czasem nawet pisząc płakałem ze wzruszenia. Tymczasem ludzie, którzy to potem czytali, bardzo się śmiali i mówili: „Ale z ciebie satyryk!". Więc dałem się przekonać i zacząłem pisać

rzeczy zabawne, pękając przy[7] tym ze śmiechu. A wtedy ludzie czytali to. płakali ze wzruszenia i mówili: „Ach. co się stało, że takie smutne piszesz rzeczy?". Ot i wszystko.

Musiał Dygat cenić i kochać Zoszczenkę. kiedy tłumaczył P.T. Publiczności, „jak został satyrykiem"...

Gzy miał poczucie humoru (co nie jest tak oczywistą cechą satyryków i humorystów)? Miał. oczywiście z gatunku „specyficzne", był bowiem inteligentnie złośliwy - dopiero z wiekiem zgryźliwy. Maria Iwaszkiewicz-Włodek. opisując (w „Wysokich Obcasach", w 2009), działający na Stawisku koło Podkowy Leśnej, ekskluzywny klub Anonim zajmujący się akronimami i wszelakim „przekręcaniem" języka polskiego, opowiedziała:

„Obcy w ogóle nie mogli się w tym połapać. Jedyną osobą spoza naszego kręgu, która świetnie czuła język akronimów, był Staś Dygat. Nie zapomnę, jak zaraz po wojnie, w latach czterdziestych, wchodziliśmy do ZAiKS-u w Ustce. Na drzwiach wisiała tabliczka: *ZAIKS. Dom wypoczynkowo-twórczy*, i Staś bez zająknięcia powiedział:

- Przedigrek. Dom męcząco-burzący".

Ładna anegdotka. Tym cenniejsza, że przypomniała ją córka słynnego pisarza (powinna go, zgodnie z regułami tamtej gry słownej, nazywać imieniem Ozimoinfam).

Kazimierz Kutz: „Kalina była najlepiej napisaną postacią Dygata. Byli najwspanialszym i najniezwyklejszym małżeństwem, jakie znam. I przede wszystkim najautentyczniejszym, bo bez grama obłudy i kłamstwa".

Grażyna Kuźnik: „Po wyjściu za mąż za Dygata Kalina stała się popularna. Małżeństwo aktorki ze starszym o siedemnaście lat sławnym pisarzem trwało prawie ćwierć wieku. Nie było łatwe - wielu znajomych nie rozumiało, co ich naprawdę łączyło. Po pewnym czasie związek z Dygatem zmienił się w otw[r]arte małżeństwo; oboje akceptowali zdrady, których się dopuszczali. Kalina przeżyła wiele miłości i romansów. Dygat opowiadał:

- Wróciłem kiedyś wcześniej z delegacji i nie zgadniecie, co zasiałem. Kalina spała zupełnie sama.

Ale aktorka uważała, że związek z tym człowiekiem był darem losu. Po śmierci męża powiedziała:

- Jestem szczęśliwa. Dlatego właśnie, że dane mi było być żoną Dygata. Było to naładowanie baterii na całe życie".

Czy po latach małżeństwa Kalina wciąż ceniła zawód swego męża? W 1968 wyznała: „Jest on jednym z moich ulubionych pisarzy. I chociaż jestem jego żoną, to obiektywnie przyznaję, że lubię ten gatunek pisarstwa, choć niektóre jego książki lubię bardziej, niektóre mniej. Ale generalnie akceptuję jego dorobek literacki". W radiowej rozmowie z nim zdradziła: „Staram się być [pobłażliwa w różnych domowych utarczkach], nie zawsze mi się to udaje. [...] Kiedy na przykład jesteś zdenerwowany (wydaje mi się, że niesłusznie) i wtedy mogłabym mieć do ciebie pretensję, że jesteś zirytowany i niesprawiedliwy w stosunku do mnie, to jednak zdaję sobie sprawę, że jesteś na przykład w trakcie pisania [...]. no i wtedy jakoś rezygnuję ze swojej racji".

Czy pisarza ceniła rodzina jego żony?

Wojciech Marczyk, dobry znajomy teścia Stanisława Dygata: „Pamiętam, jak znakomicie mówił o nim Henryk Jędrusik. To właściwie wyglądało na to, że on cenił sobie tylko dwie osoby: Kalinę i Dygata.

- Staś! Staś to jest intelektualista! Staś to jest pisarz! - dokładnie to pamiętam. - To, co on napisał, to przemyślane - i tak dalej. - Reszta - eee!

Istniały dla niego tylko te dwie osoby. Potem trzecia: jego syn Maciek. Ale najpierw Kalina, Staś, później Stasia wyeliminował Maciek i tak się ta trójca układała. Henryk kochał Kalinę i Stasia. Kalina kochała przede wszystkim Stasia".

Wzajemna miłość obydwojga Dygatów musiała być ogromna, skoro nie zwarzył jej wkradający się co jakiś czas do ich domu niedostatek. W 1960 pisarz, który przyzwyczaił się do zaliczek, zadatków i najrozmaitszych akont otrzymywanych z redakcji, wydawnictw i zespołów filmowych, przyznał się, że jest dłużnikiem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS („Jestem im winien kilkadziesiąt tysięcy"), nikogo więc nie dziwiły ciągłe rozliczenia ze znajomymi, którym pożyczył w sumie nie więcej jednak niż kilka tysięcy złotych. Amerykańskie sty-

pendium Forda, które w tym samym roku otrzymał, było dlań finansowym zbawieniem, ale dziury w domowym budżecie nie zatkało.

Wszystko się zmieniło, kiedy w lutym 1967 bestsellerowy *Disneyland* osiągnął nakład stutysięczny. W przeliczeniu na pieniądze oznaczało to honorarium przekraczające sto tysięcy złotych, co z autora uczyniło krezusa *(Jezioro Bodeńskie* miało w sumie jedenaście wydań!). Oczywiście narzekał, jak Milne'owy Kłapouchy: ..Ale nie urządziło mnie to życiowo, a sytuacja moja materialna jest bardzo chwiejna, głównie na skutek ogromnych długów, które wciąż mnie trapią z czasów, kiedy przez siedem lat w ogóle nie pisałem i nie zarabiałem".

Nie minęło pół roku. a Czytelnik dodrukował książkę w nakładzie pięćdziesięciotysięcznym, więc znowu „sypnęło groszem". Musiał jednak Dygat zbyt ochoczo korzystać z dobrodziejstw losu, bo tamten urodzajny rok żegnał w stanie przedzawałowym. Tak pisał do swego przyjaciela Kazimierza Kutza: „[...] Nie mam pieniędzy i jak zawsze w takiej sytuacji dzwonią do mnie wierzyciele. O wybitnym pisarzu piszą potem jego biografowie z jakąś filuterną tiglarnością: «No lak. ale dzięki tym wszystkim przeżyciom powstał poemat *Ach, dolo moja».* Takich biografów należałoby sprać po pysku i skopać ich. szczególnie wtedy gdy idą odebrać z wydawnictwa pieniądze za tę biografię".

Agnieszka Osiecka: „Dygata znałam pięćdziesiąt razy mniej niż Kalinę. Ale zdaje mi się, że on był jak pensjonarka. Miał jakieś swoje sympatie, nie wiem, co z tymi panienkami robił, ale wydaje mi się, że on w swojej uczuciowości był jak pensjonarka. Pisywał do tych panienek liściki, potem one pisywały liściki, potem troszkę bolało i się kończyło".

Jakby w odpowiedzi Agnieszce (chociaż swój felietonik *Kobiety, które kochałem.* zadedykował swemu przyjacielowi Andrzejowi Łapickiemu, wonczas pierwszemu donżuanowi polskiego filmu, Warszawy i warszawki), Stanisław Dygat - ironiczno-złośliwie, rzecz jasna - w gwiazdkowym numerze „Ekranu" (w 1959) wyznał:

> Chodzi tu o kobiety, które kochałem mniej więcej między czwartym a piętnastym rokiem życia. [...] Ja, dziecko XX wieku, zakochałem się po raz pierwszy[7] mając lat cztery, w Ossi Oswalda, bohaterce filmu *Lalka* (kino Colosseum na Nowym Swiecie). Było to, rzecz jasna, uczucie bardzo jeszcze naiwne i nieskomplikowane, o którym wspominam raczej

Maria i Jerz\ Wasowscv. anonimow y intruz i Stanisław Dygat w Domu Pracy Twórczej ZAiKS w Sopocie, 1974

z obowiązku kronikarskiego, no i dlatego, że w końcu to była ta pierwsza miłość.

Następną moją miłość można uznać za przygodę już bardziej złożoną. Była nią Vilma Bank}', piękna cyrkówka, w filmie chyba właśnie pod tytułem *Cyrkówka* z Maksem Linderem (kino Stylowy). [...] Potem spadł na mnie grom z jasnego nieba! Potężne uczucie, miłość od pierwszego wejrzenia. Nazywała się Virginia Valli. Pierwszy raz zobaczyłem ją w filmie *Titanic, miasto mowh marzeń* z Georgem 0'Brienem (kino Nieznane na Mokotowskiej). Gdy tylko pojawiła się na ekranie, poczułem że stało się ze mną nagle coś dziwnego. Jakby potężne uderzenie młotem w głowę, lodowaty dreszcz, a potem ciepło rozlewające się po całym ciele. [...]

Pewnego dnia stanął na mojej drodze psotny duszek Peter Pan (kino Stylowy) w postaci Betty Bronson. Uczucie moje dla niej było silne i gwałtowne, ale co ważniejsze, było pierwszym, które pobudziło mnie do stanowczej decyzji skonfrontowania mitu z rzeczywistością. Po prostu zdecydowałem się z nią naprawdę ożenić. Martwiła mnie pewna różnica wieku, ale dowiedziałem się (pisząc list do tygodnika „Kino Teatr dla Wszystkich"), że jest starsza ode mnie tylko o dwa lata. Ostatecznie!... [...]

Pewien czas podkochiwałem się w Sally Eilers *(.Buster idzie na wojnę* z Busterem Keatonem, kino Apollo), flirtowałem z Joan Crawford, chodziłem z Claudette Colbert i Jeanette MacDonald. Ciekawe, że nigdy, nigdy nie interesowałem się wielkimi gwiazdami, jak Greta Garbo, Marlena Dietrich czy Pola Negri. Były za dumne, za wzniosłe, nie zwracały na mnie uwagi.

No, a potem?

A potem zacząłem się kochać w zupełnie realnych aktorkach z krwi i kości o nazwiskach polskich.

Agnieszka Osiecka: „Niekiedy miałam wrażenie, że Staś manipuluje ludźmi, kogoś chce swatać, a potem sam psuł te swaty Mnie nigdy nie próbował uwodzić. Myślę, że nie lubił tego typu dziewczyn, wyszczekanych, z STS-u. Lubił takie panie romantyczne, taki typ Kaliny - seksbomby".

Wika Filipowa: „Niektórzy zarzucali Dygatowi, że kreując jej sylwetkę wampa, pozbawił ją osobowości, uczynił marionetką, której sznurki trzymał w swoim ręku. Inni uważali, że pomógł jej stać się sobą. kobietą świadomą swojej kobiecości, drapieżną, a jednocześnie tak niesłychanie liryczną i umiejącą posługiwać się tym po mistrzowsku. Tak czy owak. Kalina stała się zjawiskiem niebanalnym, barwnym na tle ówczesnej szarej rzeczywistości".

Agnieszka Osiecka: „Kalina byłaby cudowna w *Trzech siostrach,* w najróżniejszych rolach, a on ją pchnął w tę koleinę wampów i seksbomb i strasznie ją ograniczył, to szkoda. Natomiast dla wielbicieli jego to w żaden sposób nie było przykre, ponieważ nie pasjonowali się nią, tylko nim. on był naprawdę rozkoszny".

Zofia Nasierowska: „Stasio trochę wypaczył Kalinę, zmienił ją, ale w niedobrym kierunku. Nie chodzi mi o wzajemne układy między nimi, dla ludzi postronnych, z zewnątrz, na pewno bardzo dziwne. Ale jakiekolwiek by te układy życiowe były, oni się bardzo kochali. To była naprawdę wielka miłość. Zabawni byli ci wieczni amanci u Kaliny, bo Stasio był dla niej zawsze Stasiem. Stasio - ołtarzyk. U niego zresztą, w stosunku do niej. tak samo. To było zdumiewające".

Krzysztof Kąkolewski: „Staś i Kalina tworzyli łuk elektryczny - pomiędzy nimi przeskakiwała iskra. Gdy jedno było w akcji, drugie obserwowało. Jak Sta-

sio wypytywał kogoś, to Kalina się przysłuchiwała. Gdy Kalina komuś swoją bezpośredniością podcinała nogi, Staś patrzył i czuło się, że to pochwala. To były dwa lustra - sami w sobie się odbijali".

Kalina Jędrusik: „Trzeba chcieć być razem, zachwycać się razem, wszystko się musi razem podobać. Niekoniecznie tak, żeby to był taki lukier, ale jakie to jest wspaniałe, kiedy na przykład jedno mówi «Spróbuj, jakie to pyszne», a drugie: «Mmrn». Albo: «Spójrz, jakie to piękne. A widzisz, jakie to śmieszne? Jakie to fajne! Zobacz, jak ona tam...». Albo gdy się ma możliwość szybkiego porozumiewania się, swój język, jakieś własne miny - to szalenie później tego brak...".

Krystyna Pytlakowska: „Stanowili malowniczą parę, jak dwa barwne ptaki. Prawie wrszyscy znajomi potwierdzają, że przyciągali jak magnes, bo burzyli ustalone kanony, szokowali. Ich sposób życia to był nieustanny show. Czerpali z niego inspiracje dla siebie nawzajem. Właściwie nie było wiadomo, co jest u nich zmyśleniem, mistyfikacją, fikcją, a co prawdą. A może mistyfikacja stanowiła część prawdy ich życia?".

Zenon Wiktorczyk: „Jego poznałem jeszcze przed wojną. Chyba przez Eryka Lipińskiego. Ją-już w towarzystwie jego - podczas któregoś z sylwestrów połowy lat pięćdziesiątych. Na balu, oczywiście w SPATiF-ie. Obydwoje byli wtedy jako nowa para na tak zwanej tapecie. Jej dekolt, a raczej biust, budził podziw i pożądanie panów, zazdrość pań i zgorszenie zawistnych paniuś. Ku radosnej i, powiedziałbym, dumnej satysfakcji Stanisława. Jemu jedni zazdrościli wyboru, inni wieszczyli ciężką przyszłość tego stadła, jeszcze inni nie wróżył i mu trwałości.

A jednak wypełnili formułę «aż do śmierci» i nadzieję na połączenie się w zaświatach, gdyż byli sobie przeznaczeni. Nie tylko przez podobieństwo dnia powszedniego - płochej beztroski w sprawach bytowych, raczej szeroko niż wąsko traktowanego pojęcia obowiązkowości, terminowości i tym podobnych zasad krepujących natury prawdziwie artystyczne, i wreszcie przez wspólną obydwojgu uroczą dezynwolturę sposobu bycia i współżycia z ludźmi. Przede wszystkim jednak cechował ich oboje ten cudowny pogodny sceptycyzm wobec wydarzeń i poczynań, które w większości stworzeń ludzkich burzą krew i powodują wylew żółci".

Kalina Jędrusik: „Przez dwadzieścia cztery lata byłam żoną Stanisława Dygata, człowieka kochającego wszystko, co piękne i doskonałe. Zazdroszczono nam naszej wielkiej miłości, ogromnej tolerancji, zrozumienia pewnych szaleństw w niektórych okresach życia".

Aleksandra Wierzbicka, uważająca się za przyszywaną córkę Kaliny: „Oni byli wspaniałym małżeństwem i parą wspaniałych przyjaciół. Wiem, że często mówi się o romansach Kaliny, ale Staś też miał romanse i to ona pomagała mu wtedy dobrać krawat, żeby wypadł jak najkorzystniej. Przeżywali to razem i każde z osobna".

Michał Zabłocki w sztuce *Trzy razy Kalina* (w monologu *Randka)* taką wymyślił bohaterkę, wyprawiającą swego męża na kolejną JEGO randkę:

> [...] Właśnie wyprawiamy Stasia na randkę. Stasiu ma nową miłość. Marysię, urzędniczkę w ambasadzie. Chodzi zakochany już od trzech tygodni i tylko liściki pisze. W końcu udało mi się go namówić, żeby ją zaprosił do kawiarni. Dość miałam już tego stękania po kątach. Albo wóz albo przewóz. Jak baba go chce, to niech coś z tego będzie, a jak nie, to niech się wypcha. Prawda, Stasiu? […] Nie martw się, Stasiu, tym razem na pewno się uda. Poprzednie dwie panienki olały[7] Stasia haniebnie. W ogóle biedak ma ostatnio złą passę. Co mu któraś wpadnie w oko, to albo auto ją zasłoni, albo wskoczy do tramwaju. A jak już mu się uda do niej zbliżyć, to nie zwraca uwagi albo jest zajęta. Ta dzisiejsza młodzież nie ma w ogóle uszanowania dla starszych. […]

Wika Filipowa: „Kalina zwierzała się Stasiowi z chwil szczęścia, ale też z porażek. On pocieszał ją w smutkach i dzielił z nią radości".

Gustaw Holoubek: „Ich związek przypominał więzy nie tylko żony i męża, ale ojca i córki albo matki i syna".

Rafał Szczepański: „W domu Kaliny spotkałem kilka razy[7] jej męża, a właściwie to Staś Dygat (pozwalał nam tak do siebie mówić: Staś) zaszczycił mnie parę razy uwagą. Pytał mnie o szkołę muzyczną, do której z ochotą chodziłem (najpierw przy Miodowej, potem na Żoliborzu, na początku ulicy Krasińskie-

go), moja szkoła podstawowa w ogóle go nie interesowała. Byłem dla niego małym chłopcem, po latach zrozumiałem, że ten słynny Dygat to też był chłopiec, tylko dużo, dużo starszy.

To była postać z zupełnie innego świata, bardzo hermetycznego. Świata, do którego należeli Lutosławski, Gottesman, Holoubek, Konwicki. Świat rozwrzeszczanych bachorów, świat pieluch - tego Dygat nienawidził. Może dlatego lepsze relacje z nim miał mój brat, starszy od mnie o siedem lat. Tamtych lat, wtedy!".

Paweł Pohorecki: „Wrzeszczące dzieci? W[T] okolicy Dygata?! Zaraz się słyszało:

- Jak można!

Dzieci to był dla niego dopust boży. Kaliny wtedy też nie wyobrażam sobie jako typowej Matki-Polki z wózkiem, grzechotką, butelką ze smoczkiem. Oni obydwoje byli wtedy na etapie wizyt, spotkań, przyjęć wyłącznie ludzi dorosłych, zajmowali się swoimi sprawami, przyjemnościami i rozrywkami".

Wojciech Gąssowski, przez kilka lat rezydent w[r] domu Dygatów: „Okazało się, że Staś i ja bardzo się interesujemy sportem i to od dawna. Jego miłość do sportu była ogromna: grywał w' tenisa, kiedyś również boksował, więc chodziliśmy do Hali Gw[r]ardii na zawody bokserskie, nawet na mecze ligowe. Me przede wszystkim pasjonowaliśmy się piłką nożną. Chodziliśmy na stadion przy Racławickiej, czyli na mecze Gwardii, bo grała wtedy bardzo dobrze. Na stadion Legii leż. Zabieraliśmy ze sobą Tadzia Konwickiego, najbliższego przyjaciela Dygata, czasami chodził z nami Gucio Holoubek. Interesowaliśmy się również lekkoatletyką, na Memoriał Kusocińskiego zabraliśmy kiedyś Janusza Minkiewicza.

Staś był wielkim kibicem sportowym. Nie tylko oglądał sport w telewizji, czytał prasę sportową, ale regularnie i bardzo chętnie chodził na różnego rodzaju zawody. Dyskutował o nich potem - to nas bardzo do siebie zbliżyło".

Dygat do tak zwanego kibicostwa miał stosunek raczej krytyczny; jeszcze w 1955 w felietonie dla „Przeglądu Kulturalnego" napisał:

> Sądzę, że przesadna i niepohamowana namiętność kibicostwa mąci i wypacza cele i zasady sportu, a samych kibiców doprowadza do sta-

nu ogłupienia. Jestem zwolennikiem sportu wyczynowego i nie stawiałbym mu w tym sensie specjalnych ograniczeń. Jednak nie należy zapominać, że sport wyczynowy nie jest celem samym w sobie, a stanowi jedynie najżywszy i najbardziej pasjonujący aspekt sportu w ogóle. […] Gdyby rzecz taka była możliwa do przeprowadzenia, zezwoliłbym na kibicowanie sportowym wyczynom tylko tym, którzy mogą wylegitymować się, iż zajmują się czynnie sportem. Wyłącznie bierne, suche kibicowanie doprowadza częstokroć do rozwoju niezdrowych namiętności, niemających ze sportem nic wspólnego. Z podniecenia impotenta nigdy nic dobrego nie wynika.

Kalina Jędrusik: „Był człowiekiem kolorowym, kochającym wszystko, co piękne i doskonałe. Lubił pławić się w tym, co wspaniałe. Staś miał taką dziecinną wrażliwość - bardzo łatwo go było zranić i zasmucić, ale też bardzo łatwo rozweselić. Przebaczał natychmiast i już był przyjacielem wczorajszego wroga. […] Nie znosił fałszu i zakłamania, miał w sobie jakąś przemożną chęć dążenia do prawdy - tylko prawdy. Oczywiście mylił się wielokrotnie, ale potrafił przyznać się do błędu czy porażki. Tego nauczyłam się od niego, że nie jestem nieomylna.

Przez dwadzieścia cztery lata byłam żoną Takiego Człowieka. Jest za co dziękować Bogn przy codziennym pacierzu?”.

WARSZAWA

Z Państwowym Teatrem Wybrzeże w Gdańsku-Gdyni-Sopocie Kalina Jędrusik pożegnała się 30 września 1955. Prawdę mówiąc, nie było jej tam od pół roku, próbowała już bowiem z zupełnie innym zespołem w zupełnie innym teatrze w zupełnie innym mieście.

Dla Kaliny Warszawa oznaczała kolejny etap kariery, wymarzony awans; dla Dygata to był powrót do stolicy życia nie tylko kulturalnego. Przede wszystkim towarzyskiego. Tutaj jego dorobek znaczył dużo więcej niż gdziekolwiek indziej, tu jego nazwisko błyszczało, marka zaś była w? pełni doceniona, tutaj mógł być gwiazdorem rozmaitych kawiarnianych stolików i klubowych lóż. Z miejsca ułatwił (ale nie załatwił) swojej przyszłej żonie granie w Teatrze Narodowym, jednak na pełny etat Jędrusik została tam zatrudniona dopiero 1 października 1956.

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Kiedy Kalina zaczęła odnosić sukcesy w Warszawie, często słyszałam, że Dygat wszystko jej załatwił. Ale przecież nie grał za nią ani nie finansował kampanii szerzącej jej popularność. Kalina wykorzystała po prostu szansę, jaką jej dano. Już po kilku rolach dowiodła, że aktorką została nieprzypadkowo''.

Na scenie teatru (rwa próba przedstawienia, na widowni dyrektor. Wchodzi młoda aktorka ubrana tyleż modnie, co zalotnie: w kostium podkreślający jej ponętną figurę oraz na głowie czapeczkoberecik. Prowadzi ją pod rękę reżyser.

Reżyser: Pan dyrektor pozwoli, koleżanka [tu pada jej nazwisko] z Popularnego.

Dyrektor (przedstawia się): Proszę siadać. Proszę bardzo. Wspominał mi reżyser, że chciałaby pani zaangażować się do naszego teatru?

Aktorka: Tak. Podobno w' tej nowej sztuce jest dla mnie świetna rola?

Dyrektor: A grała już pani coś w tym rodzaju?

Aktorka: E, nic, oprócz paru epizodów (cały czas niegrzecznie rozgląda się po teatrze). Ale jeżeli to jest świetna rola, to ja świetnie w niej zagram.

Dyrektor (wzdycha): No, skromna pani nie jest.
Aktorka (w dalszym ciągu rozglądając się): Nie.
Dyrektor: Dobrze, że jest pani przynajmniej szczera.

Gzy tak mogło wyglądać wej ście żony Stanisława Dygata do zespołu aktorskiego jednego z najsłynniejszych teatrów w Polsce, prowadzonego (jeszcze przed Odwilżą, czyli przed „czasami Dejmka") przez Erwina Axera - jednego z najważniejszych twórców teatru powojennego? Pamiętać przy tym należy, że w latach 1954-1957 sceny Narodowego i Współczesnego były połączone przede wszystkim osobą dyrektora Axera.

Erwin Axer: „Takiej sceny w życiu nie było i na pewno w moim teatrze być nie mogło. Dygat nie miał takich wpływów i nie mógł wywierać na mnie żadnych nacisków. Kalinę Jędrusik zaangażowałem, bo była młoda, na pewno doświadczona, coś już dobrze zagrała, miała przed sobą szansę na przyszłość. To się liczyło. Tylko to".

Krystyna Polakowska: „[Dygat] walczył o jej karierę zawodową. Potrafił zerwać wieloletnią przyjaźń, jeśli reżyser nie obsadził Kaliny w spektaklu, w którym zdaniem Stasia była odpowiednia dla Jędrusik rola. Właśnie dlatego rozstał się z Jerzym Markuszewskim".

Jerzy Markuszewski: „Czasami miałem wrażenie, że Dygatowi się tylko wydaje, że on gra na nosie całemu światu, bo to Kalinie udało się zagrać na nosie i światu, i swojemu Stasiowi".

Dom Dygatów, przynajmniej ten pierwszy, przy Joliot-Curie, to również był teatr (patrz: rozdział „Salon"). Niekończący się teatr, w którym przyjaciele, znajomi oraz przypadkowi goście pisali scenariusz, życie go adaptowało, zaś gospodarz owego domu-teatru owo jedyne-w-swoim-rodzaju-przedstawienie reżyserował. Niestety, reżyserował również główną bohaterkę Teatru Dygata - swoją żonę. Co gorsza, z czasem zaczął wtrącać się do jej kariery aktorskiej, karcąc prawdziwych dyrektorów rzeczywistych scen teatralnych.

Nawet teatrów-legend.

Nawet legendarnych dyrektorów-reżyserów.

AXER

Kim był nowy pryncypał Kaliny Jędrusik?

Erwin Axer, rocznik 1917, to reżyser; w latach 1945—1949 współdyrektor Teatru Kameralnego w^r^ Łodzi, od 1949 dyrektor Teatru Współczesnego w Warszawie (1955-1957 także Teatru Narodowego); profesor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (od 1949). Inscenizował głównie sztuki kameralne i psychologiczne, między innymi *Pierwszy dzień wolności* Kruczkowskiego (1959, prapremiera), *Karierę Artura Ui* Brechta (1962), *Trzy siostry* Czechowa (1963), *Dwa teatry* Szaniawskiego (1968).

Kalina Jędrusik: „Niezwykły człowiek! Surowy i ciepły, groźny i przyjazny, wymagający a zarazem opiekuńczy. Najwyższy autorytet w polskim teatrze. Starsi koledzy powiedzieli mi na dzień dobry: «Kto wytrzyma ze Starym pełny sezon, może być pewien, że będzie grać dalej». Sprawdziło się".

Erwin Axer: „Kaliny Jędrusik nie znałem zbyt dobrze, aleją lubiłem. Nie znałem. bo to nie była osoba z pierwszej linii mojego zainteresowania, taka jak Fijewski czy Łomnicki (ale już nie Dudek Dziewoński)".

U Axera Kalina zadebiutowała późną jesienią 1955 w spektaklu *Ostry dyżur* Jerzego Lutowskiego (premiera w przeddzień ówczesnego Święta Odrodzenia). Jej dorobek w Teatrze Wybrzeże *w* Warszawie liczył się dużo mniej niż w Gdańsku, tu powierzono jej bowiem tak zwaną dublerkę.

Erwin Axer: „Dorobek jednak się liczył, bo choć żadnej ze sztuk, w których tam zagrała, nie pamiętam, to przecież [wtedy] uważałem, że taka aktorka przyda się w^r^ moim teatrze, bo ma pewne właściwości... jest szansa, że coś z tego, co umie, wyjdzie".

Kalina Jędrusik (w 1962): „Kiedy robiłam *w* Teatrze Współczesnym [na scenie Narodowego - przyp. D.M.] w Warszawie zastępstwo za Danutę Szaflarską w *Ostrym dyżurze*, prowadziła próby pani Perzanowska. Byłam młoda, głupia, nic nie umiałam. A ona okazała mi tyle szczerego zainteresowania, że pootwierały się we mnie jakieś uśpione siły".

Erwin Axer: „Kalina Jędrusik miała rację we wszystkim, co powiedziała. Stasia Perzanowska otworzyła, może nawet stworzyła wielu aktorów".

To nie była duża rola (pielęgniarki Zofii), ale chociaż *Ostry dyżur* to sztuka wybitnie męska - dla młodej aktorki była wymarzonym egzaminem jej możliwości.

Kalina Jędrusik (w rozmowie w tygodniku „Ekran", 1958): „Byłam przerażona i onieśmielona tym, że właśnie mnie - prawie debiutantce - powierzono rolę, którą grała tak znakomita aktorka, jak Danuta Szaflarska. Był to prawdziwy doping do dalszej pracy".

Tamten egzamin zdała dobrze, może nawet bardzo dobrze, kiedy bowiem w 1964 wystawił tę sztukę Tea Ir TY awansowała w obsadzie - zagrała Annę, narzeczoną głównego bohatera (patrz: rozdział „Telewizja").

We Współczesnym czekało ją wyzwanie, jakie teatrowi w Polsce rzucili nowo powstały miesięcznik „Dialog" i jego pierwszy redaktor naczelny Adam Tarn.

Pierwszy numer „Dialogu" ukazał się 1 maja 1956 i rozpoczynał się krótkim wstępem - jak zapamiętał Erwin Axer (i pisze o tym w swojej książkowej tetralogii *Ćwiczenia z pamięci*) - „wyznaniem wiary w priorytet literatury w' teatrze i nawet w filmie. Głosił więc tezę nienową, co najmniej od czasów renesansu nie bez powodzenia, choć i bez sprzeciwu, głoszoną. [...] Jest w owym numerze pierwszy fragment, więcej niż cenzura może by wówczas zniosła, sztuki pewnego irlandzkiego autora, pisującego po francusku i po angielsku: *Czekając na Godota.* [...] Tekst był bombą z opóźnionym zapłonem. Rozerwała się w kilka miesięcy później, zmieniając na zawsze krajobraz teatru.

W ciągu kilkunastu lat następnych opublikowano w «Dialogu» dwieście do trzystu tytułów, pomiędzy którymi znalazły' się wszystkie niemal ważniejsze pozycje współczesnego teatru. Beckett i Ionesco przede wszystkim, ale także Dürrenmatt i Eliot. Pinter i Camus, Sartre, Musil, Behan, Arden, Arrabal, Kafka, Claudel, Giraudoux, Frisch, Boll. Bułhakow, Babel, Czechow. Montherlant, Handke, Hochwälder, Anouilh, Osborne i wielu innych".

Najwspółcześniejszy z polskich teatrów, Narodowy/Współczesny Axera, właśnie wtedy włączył do swego repertuaru amerykańską komedie *Niewiele brakowa-*

ło (tytuł roboczy *O mały włos,* podtytuł *Historia ludzkości na wesoło*; po stu dwudziestu próbach grano ją od listopada 1956 do stycznia 1957).

Jak na tamte czasy - styk Polski postal i nowskiej i Nowych Czasów Gomułki - sztuka Thorntona Wildera była polskiej publiczności zupełnie obca: denerwująco filozoficzna, mało śmieszna i wcale nie zabawna (reżyser Jerzy Rakowiecki obsadził w niej w roli Gladys, jednej z obywatelek amerykańskich, Kalinę Jędrusik, którą dublowała Barbara Fijewska).

Jakby nie był tego świadomy, dyrektor Axer zaryzykował z podobną w charakterze sztuką George'a Bernarda Shawa i w styczniu 1957 wystawił na scenie Narodowego jego *Złote czasy zacnego króla Karola* w reżyserii Władysława

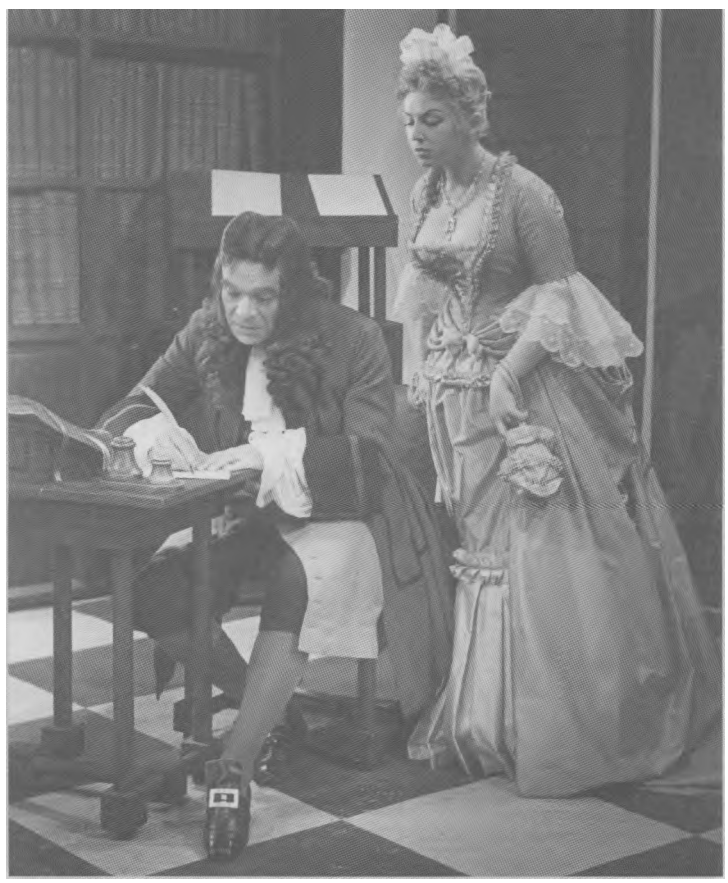

Jacek Woszozerowicz i Kalina Jędrusik,
***Złote czasy zacnego króla Karola,* Teatr Narodowy, 1957**

Krasnowieckiego. To wtedy imię i nazwisko Kaliny Jędrusik w programie teatralnym pojawiło się samodzielnie, już nie w nawiasach, po raz pierwszy bez zastępstw:

„Grałam księżnę [Luizę Kérouaille], Newtona grał Jacek Woszczerowicz, mistrz techniki, wielki specyficzny talent, wielka indywidualność. Jego wiedzy mogłam przeciwstawić tylko intuicję. Miał prawo być zniecierpliwiony, nie traktować mnie serio. Ja mówię: «Co pan tam wie, Panie Newton!» - a tu ten wielki aktor... Mój Boże, jeszcze dziś [w 19('r2 - przyp. D.M. | trudno mi o tym opowiadać. Byłam wtedy zupełnie sparaliżowana. Tymczasem Woszczerowicz mnie, nieopierzoną, wystraszoną debiutant kę potraktował jak równa partnerkę. Taktownie, mimochodem, dawał bezcenne rady. Och. Woszczerowicz to duża rzecz...".

W dokumentacji aktorki jej pracę w Teatrze Narodowym potwierdzają jedynie dwa zeznania świadków^: aktorka Danuta Wodyńska-Zywult i emeryt Franciszek Gołąb oświadczyli w nich (5 marca 1990), że „w okresie I października 1956 do 31 grudnia 1957 pracowali w Teatrze Narodowym razem z Panią Kaliną Jędrusik, aktorką". Fakt jej zatrudnienia I stycznia 1958 we Współczesnym potwierdza świadectwo pracy.

W maju 1957 Teatr Współczesny wystawił *Śmieszną historię* Armanda Salacrou. Grana przez Kalinę Jędrusik rozwódka Alicja („zwana Kicią") pojawiała się na scenie dopiero w 11 akcie spektaklu - w salonie apartamentu luksusowego hotelu - pytając głównych bohaterów: „Czy wczoraj wieczorem wróciliście pieszo ode mnie z pensjonatu, zgodnie z waszym zamierzeniem?". Scenicznych. nieco chropawych i napuszonych kwestii w rodzaju ..Heleno, szaleję za Karolem!" oraz „Czy istnieją jeszcze wierne kobiety?" wygłosiła w każdym z trzydziestu dziewięciu zagranych spektakli sześćdziesiąt cztery, kończąc swój udział w tej wcale nie śmiesznej komedii dramatycznym „Mój drogi, pana zmartwienie jest doprawdy bardzo pospolite. Zegnam", wygłoszonym do scenicznego Karola (Andrzeja Szczepkowskiego).

Mimo wszystko podobała się, przynajmniej recenzentom. Karolina Beylin (w „Expressie Wieczornym"): „Wybuchy śmiechu budziła swą szczerą komicz-

ną grą Kalina Jędrusik jako pełna wdzięku Kicia, jak samo przezwisko wskazuje, paryski «kociak»"; August Grodzicki (w „Życiu Warszawy"): „[...] była autentycznym kociakiem z komedii bulwarowej"; Jan Alfred Szczepański (w „Trybunie Ludu"): „Kalina Jędrusik nadużywała nieco stylu farsowego".

Kalina Jędrusik: „Jak przez mgłę pamiętam tamto przedstawienie. Wspaniali aktorzy, ale marny tekst, nijaka reżyseria [Stanisława Bielińskiego]. Ja - upozowana na paryską kocicę, zawodową intrygantkę, taką, co to żadnemu nie przepuści. Starałam się, jak mogłam, ale..

Jako rozwódka Alicja w *Śmiesznej historii,*
z Andrzejem Szczepkow skim (Karol Barbier), Teatr Współczesny, 1957

Zmiany, nic tylko organizacyjne, w dwuteatrze Narodowo-Współczesnym nastąpiły wcześniej, niż ich oczekiwano: oto latem 1957, po dwóch spektaklach, spadło z afisza przed stawie nie *Mistrza Zakonu Santiago* Henryego de Montherlanta - a to dlatego, że (cytuję za albumem *Teatr Współczesny w Warszawie* z 1978) „w tym czasie w Hiszpanii cenzura kościelna zabroniła wystawienia", zaś autor „uznał za rzecz niestosowną wystawienie w Polsce sztuki zakazanej w Hiszpanii". Niedługo potem zdjęto z afisza Teatru Narodowego *Muchy* Jeana-Paula Sartre'a - i Teatr Współczesny mógł wreszcie działać (formalnie od 1 stycznia 1958) naprawdę u siebie: z niemal tym samym zespołem, co dotychczas, przede wszystkim pod dyrekcją Erwina Axera (kierował teatrem od 1946, w sumie aż przez trzydzieści pięć lat!).

Erwin Axer: „Najpierw powiem, dlaczego znalazłem się w Narodowym. Otóż propozycja wyszła od ówczesnego ministra kultury i sztuki Włodzimierza Sokorskiego [był nim w latach 1952-1956 - przyp. D. M.]; nie bardzo miałem na to ochotę, ale się zgodziłem - pod warunkiem, że pieczę nad Współczesnym będzie mieć [w dalszym ciągu] Michał Melina; nie ma *w* tym żadnej tajemnicy. A powrót? Zaproponował mi go nowy szef resortu, Karol Kury] lik, który początkowo mnie namawiał, żebym jednak został *w* Narodowym, aleja uważałem, że to nie jest teatr dla mnie, tam mi się nie podobało. Dla mojego charakteru, dla moich uzdolnień Współczesny wydawał mi się odpowiedniejszy, wygodniejszy. Więc powróciłem tam. ale zaproponowałem (powiem nawet, że taka decyzja zależała wledy ode mnie), żeby na czele Narodowego stanął Wiłam Horzyca: to będzie zadośćuczynienie za krzywdy, jakie mu zrobiono. Zresztą za czasów Ludwika Solskiego [jeszcze przed wybuchem II wojny światowej - przyp. D.M.] on był wicedyrektorem Teatru Narodowego".

Bądźmy szczerzy: ani Wilder, ani Shaw nie pasowali do tradycji Teatru jak by nie było Narodowego, toteż z westchnieniem ulgi tak zwane odpowiednie czynniki kulturalne umożliwiły powrót do sytuacji sprzed trzech lat i przetasowań na stanowiskach. Dyrekcję Narodowego objął Kazimierz Dejmek (Kalina Jędrusik spotka go na swej drodze ponad ćwierć wieku później). Z placu Teatralnego na ulicę Mokotowską przeprowadziła się z Axerem i jego aktorami również ich publiczność, dla której poza adresem zmieniło się właściwie niewiele: drukowane programy wciąż miały ten sam układ i wygląd jak dotychczas.

Erwin Axer: „Oczywiście nikł z aktorćw nie miał przymusu pójścia za mną czy pozostania ze mną. To ja zaproponowałem paru osobom, żeby wróciły wraz ze mną do Współczesnego - zresztą wiedziałem, że Horzyca ma swoich ulubionych aktorów i tak się wygodnie złożyło, że ja miałem zupełnie innych. A Kalina Jędrusik? Uważałem, że we Współczesnym się przyda, więc przeszła tam razem ze mną''.

Zbigniew Zapasiewicz, aktor: „W tamtym czasie teatr Axera w sposób bardzo łagodny, ale zdecydowany zrywał z dotychczasową tradycją aktorstwa, z tym, co było modne, wręcz obowiązujące w pokoleniu moich profesorów, którzy wyrośli jeszcze w estetyce dwudziestolecia międzywojennego. Gały wysiłek Erwina szedł w tym kierunku, żeby oddalać się od tych konwencjonalnych rozwiązań dotyczących ruchu, sposobu mówienia. On szukał języka, który będzie komunikatywny dla widza chcącego rozmawiać z teatrem. To było dla nas niesłychanie pouczające, choć początkowo bardzo trudne do zrealizowania".

Ten nowy w swojej historii okres „stary" Teatr Współczesny zapoczątkował wystawieniem. już w listopadzie 1957, *Naszego miasta* Wildera (nowojorska prapremiera w 1938).

W albumie *Teatr Współczesny w Warszawie* znajdziemy arcyciekawe wytłumaczenie obecności w Polsce tego tytułu: „[...] W trudnej chwili po opuszczeniu Teatru Narodowego należało znaleźć sztukę, w miarę możności «powodzeniową», w której można by ukazać «nowy» zespół z najlepszej strony, udowodnić, że nie tylko nie jest gorszy, ale że jest lepszy od «dawnego»".

Chyba jedyna pochlebna recenzja po „powitalnej" premierze Teatru Współczesnego ukazała się w tygodniku „Kobieta i Życie". Wszyscy inni krytycy sarkali: że „tania lilozofijka", że „pozorna mądrość", że właściwie to „tacy amerykańscy Matysiakowie". Ale publiczność wiedziała swoje i na Mokotowską waliła przysłowiowymi drzwiami i oknami: *Nasze miasto* zagrano sto jeden razy!

Erwin Axer: „To ja obsadziłem Kalinę Jędrusik w tej sztuce; podobała mi się tam jako aktorka".

Tylko że wszelkie pochwały pod adresem scenicznych koleżanek i kolegów (w obsadzie znaleźli się między innymi Perzanowska, Horecka, Mrozowska, Krasnowiecki, Opaliński, Fijewski i Łomnicki - sama ówczesna śmietanka ak-

torska!) nic a nic Jędrusik nie obchodziły: w roli Rebeki, córki doktorostwa Gibbsów, czuła się zapchajdziurą.

Następny spektakl w karierze Kaliny. *Pastorałka* (premiera we Współczesnym w Boże Narodzenie 1957. wznowienie rok później), to dług wdzięczności każdego reżysera wobec Leona Schillera i jego szkoły reżyserii, inscenizacji. widzenia, słyszenia i czucia teatru. W tym przypadku dług szczególny, Axer był bowiem uczniem Schillera w przedwojennym Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, asystował mu tam (jak wspominał w książce *Z pamięci)* „trzy razy: z Bardinim przy *Fiesku* w Teatrze Narodowym, tamże *\)vzxNaszym mieście* i we Lwowie [w Teatrze Wielkim] przy inscenizacji *Koriolana.* Korzyść z tych asystentur nie wynikała bynajmniej z «twórczego» udziału w pracach reżysera.

Uwag dotyczących meritum mistrz wysłuchiwał z największą niechęcią i co bystrzejsi asystenci po dwóch, trzech nieudanych próbach wtrącenia się ze swoimi spostrzeżeniami wystrzegali się jak ognia tego procederu. Mniej bystrych Schiller dość prędko się pozbywał. Dozwolone, nawet pożądane, były jedynie czysto techniczne uwagi dotyczące dekoracji lub światła".

Zbigniew Zapasiewicz: „Zadziwiające w życiorysie Axera jest to. że dla niego Schiller był nieomal bogiem. 011 do dzisiaj wspomina Schillera, jednak estetycznie uczeń i nauczyciel zupełnie się rozeszli. Schiller był monumentalnym reżyserem-inscenizatorem, budującym świat wzorcowo teatralny, natomiast Erwin szukał zawsze człowieka blisko siebie, budował między nami, aktorami, kontakty bliskie, ludzkie. Lata spędzone w Teatrze Współczesnym to w moim życiu aktorskim wspaniały okres".

Erwin Axer: „Stasia Perzanowska to reżyserowała i to była dla każdego aktora bardzo dobra szkoła".

Kalina Jędrusik: „W *Pastorałce* byłam jednym z sześciu Aniołów [obok między innymi dwu Barbar, Drapińskiej i Wrzesińskiej; była tam także Ewą
- przyp. D.M.], więc na scenie trudno nas było odróżnić. I dobrze, bo to był dla mnie taki... po prostu obowiązek, norma teatralna, praca etatowa. Nic a nic artystyczna".

Jako Rebeka Gibbs w przedstawieniu *Nasze miasto*, 1957

Podsumujmy: w 1957 roku w Narodowym/Współczesnym Kalina Jędrusik zagrała aż cztery role - w komediach *Złote czasy króla Karola* i *Śmieszna historiei,* dramacie *Nasze miasto* oraz nieśmiertelnej *Pastorałce* - dopiero jednak rola Polly Peachum w *Operze za trzy grosze* zmieniła artystkę aktorsko i prywatnie.

Zdając sobie doskonale sprawę ze swojej nowej pozycji w teatrze Axera, aktorka po raz pierwszy odważyła się wziąć dłuższy urlop i nadmiar wolnego czasu wykorzystać do załatwienia spraw zdrowotnych: przed nowym sezonem, przed próbami do *Pierwszego dnia wolności* pojechała nad morze, aby leczyć gardło, z którym wciąż miała kłopoty, oraz „powalczyć z nadwagą".

Jej Staś okazał się tyleż tymi przejęty, co zdziwiony (sic!) - własne kłopoty były dlań (jak zawsze) ważniejsze. Tak pisał w liście do Kaliny 14 maja 1959: „Koteńku kochany, dziękuję za list. który mnie i ucieszył, i zmartwił. Zmartwił, że tak opłakany jest Twój stan zdrowia, ucieszył, że jesteś tam pod dobrą opieką i możesz się wyleczyć. [...] Z podatkami już załatwiłem. Wypadło jeszcze nie najgorzej. Będę musiał płacić po 1000 zł do końca roku. Poza tym nic szczególnego. Pieniędzy nie mam, ale to. o co prosisz, oczywiście załatwię. Muszę też myśleć o jakiejś rezerwie na wypadek, gdyby coś wyszło z tą Francją [Dygat otrzymał zaproszenie «od pisarzy francuskich na dyskusję nad zagadnieniem powieści» w Paryżu na początku czerwca - przyp. D.M.]. bo zawsze z 10 000 trzeba by mieć, a ja wszędzie jestem zatkany. 1000 zł wyślę Ci dopiero jutro, bo nie mam i będę musiał się postarać. [...] Całuję Cię mocno Koteńku, w domu pusto i smutno, nigdzie nie chodzę, może w sobotę pójdę ze Stasiem Wo Idem na *Biedermanna* [chodzi o *Biedermanna i podpalaczy* Maksa Frischa we Współczesnym - przyp. D.M.]".

Jaka była Kalina w dwu następnych premierach Teatru Współczesnego? I dlaczego *Pierwszy dzień wolności* Leona Kruczkowskiego (1959; rola Niemki Luzzi) dzielą od *Zamku w Szwecji* Franęoise Sagan (rola Ofelii) aż dwa lata?

Pierwszy dzień wolności Leona Kruczkowskiego miał premierę szczególną: 17 grudnia 1959 na przedstawienie do Teatru Współczesnego przyszli Władysław Gomułka (pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego PZPR), Józef' Cyrankiewicz (premier rządu) oraz Zenon Nowak, Edward Ochab i Adam Rapacki.

a więc - używając języka ówczesnych oficjeli - „najwyższe władze partyjne i państwowe", które potem autorowi sztuki i reżyserowi „złożyły serdeczne gratulacje". Dla teatru i jego zespołu równało się to niemal konsekracji, ale... Czasy były „nowe", więc niektórzy recenzenci aż nadto korzystali z przysługującego im (jeszcze!) prawa wolności wypowiedzi i na spektakl reżysera Axera pokręcili trochę nosami. To z kolei rozsierdziło Jana Brzechwę, który tak napisał w „Przeglądzie Kulturalnym" (w styczniu i960):

„Zabierając się do rozbioru sztuki recenzent stara się zabłysnąć własnym światłem. Z przebiegłością detektywa i zręcznością chirurga preparuje utwór pod względem psychologicznym, społecznym, politycznym. Stawia diagnozę

Aleksandra Śląska (Inga), Kalina Jędrusik (Luzzi)
i Tadeusz Pluciński (Paweł) w *Pierwszym dniu wolności*, 1959

i przystosowuje do niej wyniki sekcji. Ustala, co pisarz myślał i co chciał powiedzieć. Stwierdza, czym utwór nie jest i jaki powinien być. Bez zapału, z belferską sumiennością przykłada lupę do poszczególnych wycinków' preparatu, nie dostrzegając żywego kształtu dzieła. [...] Widza teatralnego razi nieraz apodyktyczność ocen i wątpliwe znawstwo recenzentów, skoro, dajmy na to, jeden z nich nie zawahał się napisać, że «Kalina Jędrusik zagrała Luzzi nieporadnie». [...]

Przeczytałem te wszystkie dyrdymałki i całkowicie zniechęcony poszedłem do teatru. Po przedstawieniu miałem ochotę stanąć w oknie i wołać do przechodniów: Obywatele! Nie zważajcie na recenzje teatralne! Nie dawajcie zasugerować się recepturom. Zaufajcie własnej wrażliwości. Idźcie do teatru! Obejrzyjcie na własne oczy żywy kształt pięknego dzieła sztuki! Przeżyjcie głębokie wrażenia artystyczne! Nie wierzcie mędrkom pozbawionym entuzjazmu!".

„Wszystkie postacie są znakomicie zarysowane, obdarzone pełnym wewnętrznym życiem, wszystkie konflikty świetnie komponowane, dialogi kapitalne" - chwaliła większość krytyki.

Maria Klimas-Błahutowa (w tygodniku „Panorama"): „Go było dla mnie niespodzianką wr realizacji scenicznej tej sztuki [...]? Luzzi, średnia z córek Doktora, która w czytaniu [tekstu szt uki w «Dialogu»] nie zarysowała mi się nawet w połowie tak wyraziście, jak w interpretacji Kaliny Jędrusik-Dygatowej [...]. Oczywiście, to sprawa pięknego talentu aktorki, ale także zasługa reżyserii Erwina Axera, wydobywającej, kształtującej wszystkie barwy tej sztuki". Zofia Karczewska-Markiewicz (w „Życiu Warszawy"): „Kalina Jędrusik-Dygat zarysowała w roli Luzzi sugestywny typ zdobywczej, pewnej siebie dziewczyny, dając nową próbkę swego oryginalnego i bardzo interesującego talentu aktorskiego". Karolina Beylin (w „Expressie Wieczornym"): „Kalina Jędrusik-Dygat miała momenty trafne, ale chwilami była już zbyt, jak na siedemnastoletnie «dziecko», dorosła i cyniczna. Może to też wina twórcy kostiumów, który obie córki zbiedzonego lekarza małomiasteczkowego niesłusznie pokazał jako świadome swych wdzięków «kociaki»". Józef Szczawiński (w PAX-owskich „Kierunkach"): „Luzzi - prowokującą, zaczepną, przeżywającą pustkę «spełnienia się» - zagrała znakomita w tego typu rolach, które łączą efekt zewnętrzny jaskrawo określonej postaci z tkwiącą w jej podtekście charakterystyką, Kalina Jędrusik-Dygatowa. Ciekawe, jak wiele ma wspólnego postać Luzzi ze współczesną,

pseudoegzystencjonalistyczną młodzieżą, a jednocześnie, jak obca jest owym młodym dziewczętom, lak jak i ona chroniącym się w erotyczną przygodę przed wyimaginowaną pustką swego życia. Luzzi w sztuce Leona Kruczkowskiego - to silny atut za postulatem psychologicznego realizmu w zarysowywaniu postaci i motywacji ich przeżyć".

Niełatwe zadanie aktorskie miała Kalina Jędrusik, na scenie jedyna kobieta (sceniczna Lorchen. młodsza siostra Ingi i Luzzi. to postać niema, więc anonimowa) obok Aleksandry Śląskiej. Aktorki starszej ledwie o pięć lat. mającej już jednak status Wielkiej Gwiazdy, na scenie teatralnej obecnej od 1946. Ktokolwiek przy niej stanął, bardzo się musiał starać, żeby być zauważony.

Zbigniew Zapasiewicz (Karol w *Pierwszym dniu wolności*): „Byłem jeszcze młodym aktorem, więc z szacunkiem i estymą oglądałem na scenie wszystkich kolegów i koleżanki, zwłaszcza starszych ode mnie wybitnych aktorów. Ale szybko się zorientowałem, że pani Ola Śląska jest partnerem trudnym, nastawionym na tradycyjne myślenie gwiazdorskie: «Ja! Ja!». Jeśli Kalina w jakiś sposób «stawiała się jej», to robiła to nieświadomie. Ona była na swój sposób dziwadłem - osoba ekstrawagancka, w teatrze zachowująca się jak w życiu prywatnym, prywatnie zaś jakby była na scenie, dzięki Polly w *Operze za trzy grosze* już ogromnie popularna - oczywiście, że niektórych, może nawet wielu musiało to denerwować. Ja wciąż byłem wpatrzony w mego mistrza Stanisława Daczyńskiego (w *Pierwszym dniu...* był Doktorem), więc jakichkolwiek konfliktów scenicznych i zakulisowych jeszcze nie zauważałem, ale od kolegów dowiedziałem się później, że tak, obie **aktorki często się ze sobą** spierały. Naiwny, myślałem, że może o pryncypia, ale nie: chodziło zazwyczaj o to. która będzie grać profilem, która zaś en face. Ale to szło raczej od Oli, nie od Kalinki. Kalinka grała instynktownie i w chytry sposób - bardzo skutecznie! - walczyła o swoje".

Andrzej Łapicki (w filmie TV *Nie odchodź...*): „Pierwszy raz zobaczyłem Kalinę w słynnej roli Polly [to raczej niemożliwe, bowiem już jesienią 1957 Łapicki reżyserował *Nasze miasto* z udziałem Jędrusik - przyp. D.M.], Zaprezentowała się wtedy Warszawie jako bardzo oryginalna aktorka; przede wszystkim miała w sobie wiele seksu. To rzecz raczej niespotykana na scenie

- do jej pojawienia rzadko się to zdarzało: to był seks ostry, nawet agresywny, który denerwował niektóre panie, ale było to bardzo interesujące. Dodając do tego aktorstwo, już bardzo dojrzałe, oryginalną urodę - wszystko lo razem sprawiło, że od razu zdobyła sobie bardzo wysokie miejsce w hierarchii tak zwanych obiecujących talentów. I wziąłem ją do *Zamku w Szwecji* (to była taka modna wtedy szuka Franęoise Sagan), zaproponowałem Kalinie, która grała, bardzo obficie demonstrując swoje wdzięki dziewczęco-kobiece, żeby zagrała niewinne dziecko, Ofelię. Jej się bardzo spodobał ten pomysł: połączenie jej wrodzonego seksu i wyrazistej kobiecości z postacią niewinnej sierotki w tym zamku w Szwecji; stworzyło to coś niesłychanie perwersyjnego, coś, co pozwoliło jej rzeczywiście zbudować bardzo udaną kreację".

Jaka była Kalina w *Zamku w Szwecji* (premiera w lipcu 1961)? Najpierw jednak pytanie: „Gdzie leży ten zamek?", które sobie postawił i brawurowo na nie odpowiedział Jan Kotl: „Słynny hrabia Falsen, ambasador szwedzki w Paryżu, poznał Eleonorę, która [...] słynęła w salonach Regencji zarówno ze swojej urody jak i libertynizmu. Zakochał się w niej z miejsca. [...] Niestety, był żonaty, [...] postanowił więc wobec tego swoją pierwszą żonę doprowadzić do samobójstwa. nazwał ją Ofelią i kazał jej odgrywać w komnatach zamku nad Loarą sceny z Szekspira. [...] Wkrótce potem poślubił Eleonorę i zamieszkał z nią w zamku. Ale hrabia Falsen zaczął się wkrótce nudzić i ze swoją drugą żoną. Wiosną wylewała Loara i przez długie tygodnie zamek był całkowicie odcięty od świata. Piękna Eleonora zaproponowała mężowi okrutną zabawy. Od dawna jej paryscy wielbiciele ubiegali się o zaproszenie do zamku. Odląd co roku, na parę tygodni przed wiosennymi roztopami, przybywał do zamku jeden ze świetnych paryskich kawalerów. [...] Eleonora nie był trudna, ale rankiem po każdej z miłosnych nocy, opowiadała kochankowi o nieludzkiej sile męża i jego straszliwym okrucieństwie. Czasami znów zabierała go na spacer i pokazywała na cmentarzyku pod zamkiem mogiły młodych ludzi, którzy[7] zapłacili śmiercią za uroki pobytu u gościnnej hrabiny..." - i tak dalej, i tak dalej opowiada dowcipny profesor historię godną barona Münchhausena (albo wierszyka *Kiedy Kara Mustafa, wielki wódz Krzyżaków*...).

Więcej, we wstępie do programu polskiego przedstawienia dowodzi z precyzją Herculesa Poirota, że rękopis autorstwa markiza de Sade krąży[7]! z rąk do rąk

i zaginął w połowie XIX wieku. Ale powieść była tłumaczona na niemiecki, owo tłumaczenie miał w ręku August Strindberg, który je powierzył Stanisławowi Przybyszewskiemu, ten wykorzystał treść powieści do wystawienia sztuki *Śnieg,* ale - nie wiadomo, w jaki sposób - jego rękopis dostał się w ręce Witkacego, który na jego podstawie napisał dramat *Agnostyczna Eleonora, czyli Szwedzki sadyzm.* „Dramat ten, niestety, także pozostał w rękopisie. Jedyną kopię, jaka ocalała, miał w ręku [Artur] Sandauer, szybko przełożył go na belgijski i wysłał do Francji". Jak jednak zdobyło go małżeństwo tłumaczy Anna i Jerzy[7] Lisowscy? I jak się o tym bestsellerze dowiedział dyrektor Erwin Axer?

Nieważne, w gruncie rzeczy, jak było naprawdę. Dość, że na Mokotowską waliły tłumy (jak Saganka to, wiadomo, „witaj, smutku"), żeby oklaskiwać przede wszystkim Andrzeja Łapickiego (hrabia), Halinę Mikołajską (Eleonora) i Kalinę Jędrusik (Ofelia) oraz jeszcze kilka gwiazd.

Zwariowaną sztukę Saganki reżyserował Andrzej Łapicki (o czym opowiedział w filmie TV *Nie odchodź...):* „Jaka była Kalina na scenie, w stosunku do partnera? Była niesłychanie kontaktowa (aktorzy wiedzą, co to znaczy). To znaczy, że miało się na scenie wrażenie, że się nie rozmawia z aktorem, z figurą, z manekinem, tylko się rozmawia z człowiekiem po prostu. Czyli była ciepła i otwarta na partnera, i słuchała go. To było wspaniałe, bardzo lubiłem z nią grać, bo ona przez swój talent i przez swoją osobowość bardzo zawsze wymagała od partnera i [w ten sposób] podnosiła też jego klasę.

Ona nie znosiła kłamstwa, ani w życiu, ani na scenie".

Dyrektor Erwin Axer: „Kaliny Jędrusik w *Zamku w Szwecji* zupełnie nie pamiętam. Pamiętam tylko, że Halina Mikołajska była tam wtedy słabsza [niż zwykle], to nie była rola dla niej, ona nie wyglądała dobrze".

A krytycy? Głos surowego profesora krytyki teatralnej Stefana Treugutta mówi niby wszystko: *Jlahagonny* i *Opera za trzy grosze* były[7] parodią operetki mieszczańskiej w oparciu o nowy system wartości ideowych i artystycznych. Były «wyrafinowaną zabawą, robioną bez pudła i ironicznie», ale jednocześnie dziełami przełomowymi w muzyce, teatrze i literaturze. Nie można tego przy najlepszej woli powiedzieć o «wyrafinowanej zabawie» Franciszki Sagan. Ta zabawa jest bowiem tylko dość bezmyślnym przedrzeźnianiem bogatego

motywu literackiego, w którym bon m oty z kalendarza zbyt mało różnią się od oryginalnych myśli autorki. (...] Nie widzę szczególnego powodu do lansowania w naszym obszarze dzieła teatralnego Franciszki Sagan tylko dlatego, że jest «uroczą igraszką», chociaż chętnie oglądam igraszki w teatrze. Z tej zabawy nic nie wynika, i dlatego zapewne jest tak strasznie nudna".

Chyba jednak tylko on, recenzent „Przeglądu Kulturalnego", ziewał na Sagance. Bo reszta jego kolegów po piórze uwierzyła Janowi Kotłowi - że „sztuczka ta, która pozornie wydaje się melodramatem z życia wyższych sfer. jest naprawdę uroczą igraszką, w której wyszydzone zostały i sparodiowane sytuacje i motywy literackie. Jest wyrafinowaną zabawą, zrobioną bez pudła i ironicznie, lekko i po mistrzowsku. Jest literaturą czystą, bo parodia jest literaturą czystą" - i bawiła się wybornie, chwaląc wręcz bez opamiętania.

Jan Alfred Szczepański w „Trybunie Ludu": „Wybornie wypadła [...] Kalina Jędrusik jako pomylona sentymentalnie «biała dama», ani trochę na serio, a przecież liryczna". Andrzej Wirth w „Nowej Kulturze": „Głupota jej Ofelii miała wdzięk: była uroczym sentymentalnym zwierzątkiem o nader współczesnym geście. Jędrusik utrzymała dystans, który z płaskich zdań czyni dowcipy sceniczne. Proszę zauważyć, jak wypowiada kwestię: «Eleonora jest milutka». Jeszcze jeden dowód, że aktora obowiązuje poczucie humoru".

Zofia Karczewska-Markiewicz w „Życiu Warszawy": „Kalina Jędrusik [...] zachwyca prostotą i szczerością; w sposób zdumiewająco świeży, naturalny i bezpośredni wyraża skomplikowaną psychikę tej postaci wytrąconej z normalnego życia i stęsknionej za ciepłem uczuć. Łącząc swoisty odcień naiwności z gorzką wiedzą o życiu, sugestywnie wygrywa stany półobłąkania tej nowoczesnej Ofelii. W powiewnej liliowej szacie snuje się po scenie jak poetycka zjawa. Jest liryczna, a zarazem żałośnie śmieszna". Andrzej Jarecki w „Sztandarze Młodych": „To jest chyba najlepsza z jej ról dotychczasowych. Wspaniały dystans do roli pozwolił jej pokazać i coś z kobiety-dziecka, i coś z dotychczasowej telewizyjnej zmysłowości, i coś z Ofelii. Obłędna mieszanina konwencji literackich w parodystycznym skrócie w tej roli wyszła chyba najlepiej".

Tę premierę, jak napisałem wcześniej, od następnej dzieli w Kalinowym harmonogramie prób i występów teatralnych prawie trzy i pół roku: co się stało? Czyżby Jędrusik-Dygatowa była już artystką be?

Odpowiedź znajdziemy w repertuarze Współczesnego, który oczywiście nie tylko miał co grać, ale grał, grał i grał - prawie wszystko z sukcesem, na pewno frekwencyjnym: *Opera za trzy grosze* miała 142 spektakle, *Biedermann i podpalacze* (od końca kwietnia 1959) - 66, *Pośredniczkę matrymonialną* Wildera grano 117 razy, *Pierwszy dzień wolności* - 186, *Orfeusza* Jeana Cocteau - ledwie pięć, za to *Knock, czyli Triumf medycyny* - 131 razy (w 1960 odbyły się więc tylko dwie premiery, jedna po drugiej), *Ifigenię w Taurydzie* - 104, *Historię fryzjera Vasco* - 46, *Kochanego kłamcę* - 178 razy, *Zamek w Szwecji* z Kaliną Jędrusik - 130. Potem już wystarczyło hasło „Współczesny", żeby padł odzew: sukces. Czy raczej: SUKCES! Miedzy innymi *Kariera Artura Ui* z sensacyjną rolą lyl ułową Tadeusza Łomnickiego, *Temat z wariacjami,* czyli trzy jednoaktówki Dürrenmatta, Pintera i Albeego (na takich autorów mogli sobie wtedy pozwolić jedynie Axer i jego scena), *Trzy siostry*, pierwszy Mrożek *(Czarowna noc* i *Zabawa), Kto się- boi Wirginii Woolfl* oraz kolejny, najsłynniejszy Mrożek - *Tango* (304 spektakle!). Wszystkie premiery już bez Kaliny Jędrusik.

W grudniu 1962 w miesięczniku „Ty[7] i ja" aktorka zwierzyła się Ewie Ziegler: „W ciągu sześciu lat pracy w Teatrze Współczesnym w Warszawie zagrałam trzy role: Polly w *Operze za trzy grosze,* Luzzi w *Pierwszym dniu wolności* i Ofelię w *Zamku w Szwecji.* Ostatnia moja premiera była w czerwcu ubiegłego roku. Młoda aktorka, a przecież jestem młoda, może takie trzy role uważać za wielki sukces. Tyle tylko, że duszyczka jest zachłanna, jeszcze bym chętnie zagrała taką rolę, i taką, i siaką, ale mój Boże, przecież tych teatrów nie ma bez liku, i poza mną na szczęście są jeszcze inne aktorki, które też odczuwają ten sam głód pracy, tę samą potrzebę aktorskiego wyżycia się".

Marzyła o roli najmłodszej z *Trzech sióstr* Czechowa, ale jej nie zagrała: na premierze (w lutym 1963) Iriną Prozorową była Marta Lipińska, za partnerki mając Halinę Mikołajską (Olga) i Zofię Mrozowską (Masza). Tylko pozazdrościć (Lipińskiej) i... współczuć (Dygatowej).

Zbigniew Zapasiewicz: „Kalina w *Trzech siostrach*? Nie, w tym przedstawieniu chyba by się nie zmieściła. Nie chodzi o to, że Axer rozumiał Czechowa tradycyjnie i uważał, że trzeba go grać tak jak w MChAT-cie [Moskiewski Artystyczny Teatr Akademicki imienia Maksyma Gorkiego - przyp. D.M.], nie.

Do stylistyki Axera, który szukał w ludziach głębokiej prawdy, do teatru Czechowa Kalina Jędrusik zupełnie nie pasowała. Nawet dzisiaj, gdyby jakiś młody odważny reżyser spróbował odczytać *Trzy siostry* po swojemu, współcześnie - nie, to też by się nie mogło udać: Kalina inaczej traktowała materię teatralną. Ona by to przedstawienie rozbiła stylistycznie".

Dlaczego Kalina odeszła? Bo chociaż jej „umowa o pracę została rozwiązana za porozumieniem stron" 31 grudnia 1963, to przecież w Komedii zaangażowała się dopiero od nowego sezonu. Więc nie „przerwała pracę", tylko z teatru „odeszła". I „później wróciła".

Erwin Axer: „Odeszła, bo powiedziała mi. że chce odejść. A więc na własną prośbę. Nie zatrzymywałem jej".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Moim zdaniem, po pierwszych latach znakomitego aktorstwa w telewizji i w Teatrze Współczesnym, [KalinaJ przeżywała pewien kryzys, który przezwyciężyła z biegiem lat, przeobrażając się z amantki w[r] aktorkę charakterystyczną. Bardzo dobrą aktorkę".

Chyba jednak musiało być coś więcej w ostatecznym rozstaniu się dyrektora ze swoją etatową pracownicą, bo list Dygata do w[l]ciąż chorującej żony (wysłany 12 kwietnia 1965 z Sopotu) daje dużo do myślenia:

„Koteńku kochany, jestem strasznie przygnębiony wiadomościami o Twoim gardle. Mam jednak nadzieję, że to wszystko nie będzie tak źle. -Ja tu nie czuję się najlepiej. Nagłe zmiany klimatu dają mi się we znaki, poza tym nie umiem właściwie być sam. Sopot właściwie dosyć beznadziejny. Ponuro, smutno, jakby miasto w czasie oblężenia. A przecież bywało tu wesoło i o tej porze roku.

Wczoraj przyjechał tu Erniu A|xer] z Zosią M[rozowską, swoją ówczesną żoną - przyp. D.M.], Są bardzo mili. ale charakterystyczne, że w ogóle nie mówi się o Tobie. Po prostu jakby to było coś niestosownego i nietaktownego poruszać w ich obecności ten temat na zasadzie «w domu powieszonego nie mówi się o sznurze». Tak dalece, że kiedy chciałem opowiedzieć coś, co przytrafiło się nam za granicą, to powstrzymałem się przed tym, bo musiałbym wymienić Twoje imię i czułem, że popełniłbym niedelikatność. Ty, zdaje się, strasznie ciążysz ich sumieniu. Myślałem, że może jestem przewrażliwiony,

ale miałem na to dowód. Wieczorem przyszli «chłopcy» i siedzieliśmy razem z nimi i z Axerami. Władek zaczął coś o Tobie mówić, a ja powiedziałem: «Kalina leży w szpitalu». Władek powiedział, że o tym nie [wie], więc nie było Iłumaczenia, a Zosia i Erniu patrzyli przed siebie i ani wtedy, ani potem nie zapytali, co ci jest [...]".

Zofia Nasierowska: „Po tej historii we Współczesnym to była zmarnowana osoba. Ona się wszędzie spóźniała, wiadomo, ale próby to są próby: są koledzy, którzy czekają. Strasznie się wściekali ci starzy aktorzy, jak Bardin i, aktorska starszyzna strasznie się wkurzała, że oni przyszli, czekają, a Kaliny nie ma. Raz jej zrobili uwagi, drugi raz dali ostrzeżenie, wreszcie Bardini powiedział: «Albo Kalina wyskoczy, jeżeli się jeszcze raz spóźni, albo przedstawienia nie będzie»".

Kalina Jędrusik (w 1977): „Wciąż nie mogę sobie z tym poradzić. Wiem, że jestem niepunktualna, aleja z tym walczę. Wiem, że jestem łakoma - i także z tym walczę. To są niedobre cechy, jedna i druga, ja o tym wiem. Są one dla bliźnich nieco uciążliwe i dla mnie w efekcie później także nie najlepsze. Niestety, z niepunktualnością wciąż nie mogę dać sobie rady".

Zbigniew- Zapasiewicz: „Kalina się spóźniała? To Halina Mikołajska nie przychodziła na próby prawie w ogóle, a kiedy do niej o dziesiątej dzwoniono, to jeszcze była w wannie i zawsze mówiła: «Już jadę. już jadę». Kiedyś nagle zaczęła przychodzić punktualnie, ale się okazało, że brała udział w jakichś szkolnych koncertach, które się odbywały od ósmej rano, a kończyły ze względu na nią o wpół do dziesiątej i ją specjalnie odważono do teatru samochodem. Wtedy rzeczywiście była punktualna. Ale się okazało, że ona nigdy nie zdążyła na pierwsze koncerty szkolne, te o ósmej.

Kalina? Na pewno męczył ją ten rodzaj dyscypliny; jaki narzucił jej teatr. Myśmy do niego byli przyzwyczajeni, do tej straszliwej «zelwerowskiej» dyscypliny, ona w jej ramach się męczyła. Bo tak naprawdę ona zaw sze była wolnym człowiekiem. Takim, którego nikt nigdy nie zmusi do żadnego reżimu".

Zofia Nasierowska: „To Stasio jej wmawiał, że ona jest polską Marilyn Monroe, że jej wolno wrszystko, wciąż może szaleć - i mówił to z zachwytem, wybaczał jej te wszystkie wybryki, on ją po prostu podpuszczał.

A ona była normalnym, nawet zorganizowanym człowiekiem. Trochę szalonym, ale... taka przecież była jej praca. Ona była aktorką. No i tę aktorkę, bardzo już popularną, dyrektor Teatru Współczesnego zwolnił. Wyrzucił po prostu".

Agnieszka Osiecka: ..[To Staś] spowodował, że odeszła z teatru. Była we Współczesnym. Mówił, że nie powinna się wiązać, że musi być wTolna. niezależna. I była wolna, tylko coraz mniej grała".

Erwin Axer: ..Tak. to brzmi sensownie. Staś bardzo lubił się mieszać do nie swoich spraw. On miał kobiece usposobienie, był trochę plotkarzem, zaczął używać swoich wpływów, rozmaite naciski wywierał i... To 011 Kalinie najbardziej zaszkodził".

POLLY

Kalina Jędrusik: „Moja pierwsza duża rola w teatrze Axera to była Polly w *Operze za trzy grosze*. Nim ją zagrałam, mój dyrektor zapytał mnie:

-.Vie czy ty, dziecko, umiesz także śpiewać, bo w tej roli trzeba umieć dobrze śpiewać?

Dziecko odpowiedziało, że nie tylko umie, ale uczyło się przez parę lat śpiewu. dlatego umie dobrze. Zdawałam sobie sprawę ze swoich wad, ale i ze swoich nie-wad i już wtedy wydało mi się, że aktor powinien zdawać sobie sprawę z tego, co może i czego nie powinien. Uznałam wtedy, że już mogę, i dlatego tej roli wówczas się podjęłam. I ona właściwie stała się sukcesem, stała się sławna ta moja interpretacja Polly. Bo po niej posypały się propozycje".

Bogdan Śmigielski: „Kalina w szkole [teatralnej] miała głos operowy. Uczyła się w Krakowie śpiewu u śpiewaczki, pani Sznerrowej. Wróżono jej karierę operową. Kalina i opera? Już to widzę, jak Kalina stosuje specjalną dietę bez krzty alkoholu i idzie wcześnie spać, żeby głos był w formie! Na początku lat sześćdziesiątych [chodzi jednak o koniec lat pięćdziesiątych - przyp. D.M.] jej głos był już lekko schrypnięty. A więc Polly śpiewała już głosem Kalinowym. Dzięki Axerowi i Swinarskiemu dostała tę wielką szansę. Była to Polly najlepsza, jaką udało mi się widzieć w Polsce i za granicą. Miała coś z dziecka i coś z dziwki. I w tymi przedstawieniu ona jedna i Bardini jako Peach um śpiewali songi tak, jak chciał Brecht".

Po raz pierwszy *Operę za trzy grosze* zagrano w Warszawie już w maju 1929, tłumaczenia na polski podjął się Bruno Winawer, inscenizacja była dziełem Leona Schillera, muzycznie opracował Weilła Grzegorz Fitelberg, ale wdzięku i lekkości tamto przedstawienie nie miało. Po wojnie wystawiono śpiewogrę najpierw we Wrocławiu (1957), potem w Warszawie (rok później) - trzy razy! w tym samym teatrze i w tej samej reżyserii! - oraz w Krakowie (1965). Niemal wszystkie songi były scenicznymi samograjami, ich polskie teksty pióra

Władysława Broniewskiego zachwycały czułą szorstkością, no a ich wykonanie! Trzy stołeczne premiery *Opery za trzy grosze* były sensacją nie tylko teatralną. Przypomnienie Polakom sztandarowego dzieła Bertolta Brechta wpisało Współczesny na długą listę przyjaciół niemieckiego dramaturga.

„Bertold Brecht - czytamy w albumie *Teatr Współczesny w Warszawie* - już w latach pięćdziesiątych, a wraz z nim [jego żona, aktorka] Helena Weigel kilkakrotnie poruszali problem wystawienia którejś z jego sztuk w Teatrze Współczesnym. Po zobaczeniu Eichlerówny w *Profesji pani Warren* i *Karocy Przenajświętszych Sakramentów* oboje życzyli sobie wystawienia *Matki Courage* z Eichlerówną.

Sprawa nie była prosta. Doskonałość przedstawienia Berliner Ensemble [teatru, który stworzyli Brechtowie - przyp. D.M.] wykluczała polemikę. Naśladować nie chciano. Toteż mimo więzów osobistych, łączących grupę osób z kierownictwa Teatru Współczesnego z Brechtem i niektórymi jego współpracownikami [... I - do śmierci Brechta [w 1956| nie wystawiono w Teatrze Współczesnym ani jednej z jego sztuk.

Pierwszą inscenizacją stała się dopiero przygotowana na scenie Teatru Współczesnego przez Konrada Swinarskiego dla telewizji warszawskiej, a potem (po zmianach obsadowych) zaanektowana dla Teatru Współczesnego *Opera za trzy grosze*, zarazem pierwszy sukces Swinarskiego w jego niełatwej z początku karierze reżyserskiej. Jednakże *Opera za trzy grosze* była już niemal klasyką".

Wszystko to prawda - z jedną różnicą: warszawska prapremiera *Opery* miała miejsce tyleż we Współczesnym, co w Teatrze Krzywego Koła. Tak o tym mówiła Jędrusik w wywiadzie dla tygodnika „Ekran" (w 1958):

„Przygotowuję rolę Polly Peachum [...]. Przeżywam masę emocji i niepewności w związku z tym, że będę w tej sztuce śpiewała, no bo... nie jestem przecież śpiewaczką. Sztukę tę przygotowuje Teatr Krzywego Koła, w którego premierowym przedstawieniu brałam udział. Było to ubiegłego roku i widzowie warszawscy pamiętają jeszcze na pewno trzy jednoaktówki: *Jest tam kto* Saroyana, *Niearyjska żona* Brechta i *Łysa śpiewaczka* Ionesco".

Erwin Axer: „*Opera za trzy grosze* to było w pełni przedstawienie Swinarskiego. Widziałem je w telewizji, bardzo mi się podobało. Powiedziałem mu: Zo-

staw to u mnie, ja to wezmę. I le było w tym Brechta, jak bardzo to było Brechtowskie? Konrad zrobił to po swojemu. Bardzo dobrze to zrobił, więc to było jego przedstawienie".

Rzeczywiście, dopiero Konradowi Swinarskiemu udało się zachwycić publiczność i krytyków;

Erwin Axer (w 1989): „Przyjechał [do Warszawy] Brecht, Berliner Ensemble, i Konrad oszalał. Ta wizy la nie zastała go nieprzygotowanym. Wiedział, czego mu potrzeba, tak jak zawsze wiedział, klórych łudzi nut potrzeba. [...] Konrad został zaproszony do Berlina. [...] Kiedy wrócił, był innym człowiekiem, odmienionym artystycznie i intelektualnie. Sposób myślenia o teatrze, który potem rozwijał, światopogląd, który się potem wzbogacił o nowe nuty, w' głównym zarysie były uformowane. Berliner Ensemble stał się uniwersytetem Konrada. Brecht mistrzem".

„[... I Pozostał z pewnością wierny Brechtowi w tym, co stanowiło oczy brodę i nos jego systemu: zastosował najbardziej znane środki Brechtowskiej melody wyobcowania - opatrzył spektakl podwójnymi tablicami, zawierającymi tytuł z pointą społeczną i treść mającej nastąpić sceny; wyłączył songi za pomocą kurtyny, napisów i gry świateł; w wielu sytuacjach kazał aktorom mówić wprost do publiczności" - chwalił opiniotwórczy „Teatr".

Tygodnik „Radio i Telewizja": „*Operę za trzy grosze* oglądaliśmy *w* Telewizji Warszawskiej dwukrotnie - w kwietniu i maju [1958]. |...] Telewizyjna premiera transmitowana była z sali Teatru Współczesnego, w maju zaś spektakl powtórzono ze studia. Które przedstawienie z punktu widzenia obrazu telewizyjnego było lepsze, oczywiście to ze studia. Transmisja z teatru nie daje takich możliwości jak inscenizacja przygotowana studyjnie. Jest to sprawa lepszych warunków operowania kamerą, a przede wszystkim innej zupełnie konwencji gry aktorskiej. W teatrze aktor gra do widowni, a w studiu - do kamer, co daje siedzącemu przy odbiorniku widzowi wrażenie gry wyłącznie dla niego".

Dlaczego najpierw studio telewizyjne, a dopiero potem scena teatralna? Zresztą nie po raz pierwszy: komedię *Swit, dzień i noc* (trzy premiery wcześniej) też najpierw pokazano w telewizji i dopiero potem grano we Współczesnym.

Edward Pałłasz, kierownik muzyczny tamtych przedstawień: „Konrad był

zafascynowany Brechtem, wrócił z Berlina ze stypendium u niego i już jako absolutny brechtysta postanowił zdyskontować to, czego się tam nauczył i czym się zachwycił. Ale najpierw pobiegł z pomysłem wystawienia *Opery za trzy grosze* do Klubu Krzywego Koła (do dziś nie rozumiem tej kombinacji, ale tak było, bo widać tak musiało być) i to ten Klub przygotowywał spektakl dla telewizji.

A skąd ja się tam znalazłem? Ponieważ razem z Konradem Swinarskim rok wcześniej [w czerwcu 1957] robiłem w STS-ie dla telewizji dziecięcą operę, jednoaktówkę Brechta i Weilla *Der Jasager und der Neinsager [Ten, kto mówi tak i ten, kto mówi nie).* To była taka, jak to się wledy mówiło, dialektyczna opowiastka umoralniająca, ale do polskiego tekstu muzyka Weilla Konradowi nie pasowała, więc poprosił Marka Lusztiga jako pierwszego kompozytora STS-owego i mnie jako drugiego, żebyśmy do tego napisali nową muzykę. Poszło to w telewizji i przy tej okazji zawiązała się między mną a Swinarskim spora zażyłość; okazało się, że ma on w swoim życiorysie koneksje śląsko-niemieckie, a ja jako Kaszubo-Kociewiak też jestem narodowościowo nie do końca czysty rasowo Polak, więc to nas zbliżyło.

No i spotkaliśmy się ponownie, Konrad i ja, przy telewizyjnej *Operze za trzy grosze,* pokazanej tylko raz. Ale ona tak się spodobała, że sam Erwin Axer ogromnie się tym tytułem zainteresował i uznał, że może go umieścić na afiszu poważnego i takiego serio, bardzo dystyngowanego teatru, jakim był Teatr Współczesny.

Chyba z Berlina ściągnęliśmy wyciąg fortepianowy muzyki Weilla, ale najważniejsze, że Konrad miał płyty z nagraniem *Opery za trzy grosze;* to był jego wspaniały sposób zarażania aktorów ideą, duchem, charakterem dzieła

- rzeczywiście, słuchając, jak tam śpiewała na przykład słynna Lotta Lenya, można było nie tylko wiedzieć, jak to powinno wyglądać dźwiękowo, muzycznie, ale i wyobrazić sobie, na co nas wledy stać. Weill mnie urzekł swoją muzyką, którą najpierw poznałem z płyt u Konrada: jest napisana z talentem, jak na muzykę rozrywkową jest to muzyka przewrotna, bo u niego shimmy, walc czy tango pozostało shimmy; walcem i tangiem, ale stało się kąśliwe, drastycznie inne, odróżniające się od obiegowej muzyki rozrywkowej. I dla mnie osobiście było to bardzo świeże, boja nigdy dotąd nie myślałem, że z muzyką, z piosenką, nawet z prościutkim chorałem protestanckim można zrobić

coś więcej niż tylko czyste powielenie; okazało się, że można i że to brzmi wspaniale.

Kiedy zabrałem się za pracę aranżerską, to wspaniałą muzykę Weilla, tę ogromną masę dźwiękową trochę uprościłem: oryginał był napisany na siedmiu muzyków, a ponieważ nie mieliśmy szansy zorganizowania takiej obsady, musiałem lo streścić do piątki - u nas była perkusja, była trąbka, były skrzypce, saksofon, było oczywiście pianino. Chodziło też o to, żeby w naszym przedstawieniu mniej było wewnętrznego, skomplikowanego muzykowania, żeby muzyka zespołu była po prostu akompaniamentem dla aktorów i z proscenium nie zagłuszała ich na scenie. Zwłaszcza że tekst piosenek w tłumaczeniu Broniewskiego był pełen niuansów słownych, które Swinarski wysoko cenił, mnóstwo w nim było aluzji socjologiczno-psychologicznych albo antyreligijnych, więc chodziło o to, żeby one wszystkie dochodziły do widowni. Czyli my, muzycy, jako towarzyszenie byliśmy troszkę bardziej w cieniu niż w klasycznych realizacjach *Opery za trzy grosze* na innych scenach".

W wystawionej przez Teatr Współczesny *Operze* rolę Peachuma Aleksander Bardini grał na zmianę z Kazimierzem Opalińskim (zdaniem Axera był „lepszy wokalnie, więc bardziej Brechtowski"), ale powierzenie Jędrusik roli jego scenicznej córki wcale nie było takie oczywiste. W liście Swinarskiego do Bardiniego (z 15 lub 16 grudnia 1957), którego reżyser lubił i liczył się z jego zdaniem, znajdziemy uwagę: „Polly - myślę - Jędrusik, a na Lucy Krafftówna. Można by także zamienić. Jędrusik ma idealnie głupi głos i może być drapieżna suczka. Dobrze śpiewa".

Pierwszy recenzję z obu przedstawień *Opery*, telewizyjnego i teatralnego, zamieścił w „Trybunie Ludu" Roman Szydłowski. Był zachwycony - przede wszystkim Kaliną Jędrusik: „Ta młoda utalentowana aktorka już od pewnego czasu zwraca na siebie uwagę stołecznej krytyki. [...] W *Operze za trzy grosze* stworzyła w roli Polly dojrzałą kreację, wytrzymującą porównania z najświetniejszymi odtwórczyniami tej postaci [miał zapewne na myśli Romę Bahn w Berlinie, Steffi Dune i Jo Sullivan w Nowym Jorku oraz filmowe Carole Neher i Rachel Robertson - przyp. D.M.], Jest bardzo mieszczańska (jak tego chciał Brecht!) i bardzo satyrycznie traktuje swą postać. Ale zarazem jest

pełna dyskretnego liryzmu i po swojemu szczególnie scenę przeobrażania się mieszczańskiej gąski, zakochanej po uszy w swym mężu-bandycie, w stanowczą i bezwzględną szefową gangu - zagrała wręcz znakomicie. [...] Taka Polly [.. .j świetnie śpiewa songi. Jest muzykalna i nie fałszuje (czego niestety nie można powiedzieć o wszystkich aktorach tego ciekawego przedstawienia), a zarazem śpiewa w sposób teatralny, podaje tekst piosenek, zachowując ich dowcip, interpretuje ich lekst. nie usiłując wcale naśladować śpiewaczek operowych czy operetkowych. Tą rolą wchodzi Kalina Jędrusik *w* krąg najciekawszych młodych aktorek stolicy".

Dopieszczona w każdym szczególe październikowa (w[r] 1958), czyli właściwa, oficjalna premiera *Opery za trzy grosze* w Teatrze Współczesnym wzbudziła sensację.

Maria Gzanerle (w miesięczniku „Teatr"): „Tylko Mackie Majcher panuje nad swoim światkiem na zasadzie właściwości wyróżniających go od niego. Na przekór wskazówkom Brechta nie jest to wcale bandyta mieszczański, wyrachowany, rozważny i rozsądny. Salonowe i mieszczańskie są tylko jego gesty i ubiór, laseczka i rękawiczki. Naprawdę jest nieobliczalny i romansowy, wierny bardziej swej romantycznej tradycji niż wskazówkom autora. W grze [Tadeusza] Plucińskiego jest to drań zimny i wytworny, świat męski traktujący z pogardliwą wyższością, zaś do swych erotycznych przyzwyczajeń odnoszący się z salonową nonszalancją. Nic dziwnego, że nie lubią go współtowarzysze, a ubóstwiają kobiety różnego gatunku, skoro nawet królowa, spiesząca mu w końcu na pomoc, jest także przypadkiem kobietą.

Również Polly zbuntowała się przeciw zasadom «dobrego wychowania», jakie, sądząc z wypowiedzi taty i mamy, powinna była wynieść z rodzicielskiego domu. Jest więc nie tyle mieszczańską córą właściciela dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, co raczej iumpenproletariacką heroiną podwórzowych ballad, której «jedynym celem jest laz mężczyźnie oddać się». Kalina Jędrusik zagrała Polly soczyście, z temperamentem i sporą dawką naturalnego wdzięku".

Jej kreacja wzbudziła powszechny zachwyt . „Nigdy nie widziałem *w* telewizji tej młodej aktorki i nigdy nie widziałem jej na scenie, dlatego zaskoczenie było tym pełniejsze. Pierwsze wejście Jędrusik zraziło mnie. Jej sposób poru-

Kalina-Polly

szania się na scenie wydawał mi się manieryczny, nie dostrzegłem jeszcze całej rewelacyjnej zmienności i świeżości tej sztuki. Dopiero piosenka Polly olśniła sceptyka i rozbroiła do reszty. Jędrusik śpiewają więcej niż rewelacyjnie, z nieprawdopodobnym wdziękiem, nieustanną zmianą podtekstu, z wyrafinowaną przekorą i jakąś bardzo współczesną, bardzo nowoczesną zasadą pozornie luźnego kojarzenia emocji, połączoną z ich nieustanną metamorfozą. Świetna w sylwetce, doskonale nosząca strój lat dwudziestych czy dwudziestych piątych. odtwarzająca styl epoki w zachowaniu i *w* geście z bezbłędną trafnością, pogłębioną jeszcze nutką parodii - jest wielkim odkryciem teatru" (Jan Paweł Gawiik w „Nowej Kulturze").

Edward Pałłasz: „Nie pamiętam, żebym miał jakiekolwiek problemy z prowadzeniem Kaliny muzycznie, wokalnie, czy choćby ze zwróceniem jej uwagi, że może tę frazę zamknąć wcześniej albo później, czy może powinna opanować oddech? Jeżeli już, to z Aleksandrem Bardinim miałem problem. Na pierwszej próbie ćwiczyłem z nim chorał poranny, który rozpoczyna sztukę, i ja go zacząłem poprawiać: że tu nie, tu trochę wyżej, tu trochę niżej. Był przy tym cały zespół, jak to na próbie, i się przysłuchiwał, a ja nieświadomy, że to jednak Bardini. nie zauważyłem, że zaraz wszyscy przestraszeni pouciekali, a ja zostałem na próbie z nim sam na sam... Natomiast z Kaliną nie było żadnego problemu nigdy!".

„Kalina Jędrusik jako Polly Peachum jest właśnie tym, co recenzenci nazywają rewelacją. Ironia i wdzięk, wyśmienita interpretacja songów, żadnej jaskrawości, zdolność niedopowiadania spraw, które właśnie dlatego stają się dla publiczności zrozumialsze, bardzo rzadkie to umiejętności" (Jerzy Pomianowski w tygodniku „Świat").

Wiesława Czapińska: „Jako aktorka Teatru Współczesnego w Warszawie, stworzyła na tej, będącej wówczas u szczytu, scenie arcydoskonałą rolę Polly Peachum. Cała Warszawa chodziła na Mokotowską, by zobaczyć ją w roli Polly [...]. I cała Warszawa podziwiała ją śpiewającą song: *Nie mogłam- oddać się, niestety, musiałam zimną być, mieć serce złe".*

Trzeba pamiętać, że do sali teatru przy Mokotowskiej ściągała publiczność również plotka o pozascenicznym romansie Polly i Mackiego; warszawka wprost szalała za takimi sensacjami!

Erwin Axer: „Możliwe, że był tam romans. I kiedy mi o tym mówiono, to oczywiście dobrze wiedziałem, co to znaczy romans. Ale ja się do tego nie mieszałem. A jeśli nawet ten romans tak działał na publiczność, to co w tym złego? Teatrowi, przedstawieniu, aktorom wcale to nie przeszkadzało. Powiem nawet, że po lej roli zacząłem bardziej serio brać pod uwagę Kalinę Jędrusik i jej możliwości: wiedziałem, że coś w niej jako aktorce rzeczywiście jest".

Edward Pałłasz: „Kalina jako Polly to był wspaniały skok z trampoliny powodzenia, w tamtym czasie, w końcu lat pięćdziesiątych, wprost szokujący sukces! Wtedy możliwości mediów - dość wąskich w sensie tytułów tygodników i gazet codziennych, do tego kontrolowanych przez władze - były mocno ograniczone, a przecież o Kalinie, ojej roli rozpisywali się wszyscy. To był prawdziwy[7] tryumf! Ona błyskawicznie wyrosła na gwiazdę. Oczywiście ogólnopolską popularność dała jej telewizja, ale w sensie pozycji zawodowej, środowiskowej, teatralnej lo był jej wielki, ogromny sukces".

Zbigniew Zapasiewicz *(w* przedstawieniu Robert „Piła", członek Bandy Macheatha): „W *Operze za trzy grosze* robiłem zastępstwo [za Stanisława Bielińskiego] i na Kalinę wpadłem od razu, już na pierwszych próbach. Zdumiałem się. jak ona fantastycznie śpiewa, chociaż muszę powiedzieć, że wszystko to oglądałem nieco innymi oczami niż później; to był mój pierwszy kontakt z tym teatrem, pierwsza w nim rola.

Współczesny to był wtedy w Warszawie teatr wiodący, jeden z najważniejszych teatrów w Polsce. Tam chodziła inteligencka publiczność, taka, jakiej dzisiaj już nie ma. Dziś inteligencja od teatru się odwróciła, bo jak powiedział Mrożek: «Teatr jest za trudny dla ludzi mało wykształconych czy prostych (jeśli to słowo coś znaczy), a za głupi dla ludzi inteligentnych, dzisiaj teatr wisi w powietrzu». On to powiedział w latach osiemdziesiątych, ale to jest, niestety, wciąż aktualne. Wtedy do teatru przychodziły tłumy i dla tych tłumów ludzi mądrych, wykształconych, stawiających wysokie wymagania sobie, ale także teatrowi i jego aktorom - to dla nich Erwin Axer tak budował repertuar Współczesnego, żeby odnajdywali w[7] nim poetykę, metaforę. Bo po cholerę oglądać w teatrze odfotografowanie rzeczywistości?

Po Październiku otworzyły się kanały nowej dla nas literatury, Axer umiał do nich dotrzeć, Brechtowska *Opera* była dla nas formą zupełnie nową. Niby

śpiewogra, ale dotykająca problemów społecznych. Do tego elementy kryminału, gangsterska historia. Więc wszystko to razem było świeże, było nowe.

I tam zaistniała Kalina, pierwszą w swojej karierze rolą: ciekawą, znaczącą, ważną. Taką, o której mówiło się jeszcze bardzo długo, właściwie pamięta się ją do dziś. Tą swoją Polly ona wniosła do Współczesnego nowy powiew, ponieważ była pozbawiona konwencjonalnych sposobów rozwiązywania spraw sceny. No i przede wszystkim świetnie śpiewała".

Tadeusz Pluciński (we wspomnieniowym filmie TV *Nie odchodź...,* w 1995): „Do Teatru Współczesnego przyszedłem z Ateneum; Kalina już tam brylowała. Nie wiedziałem, że jest to żona Stasia Dygata, mojego przyjaciela, z którym byłem bardzo blisko we Wrocławiu, a potem się rozeszliśmy: on przyjechał do Warszawy, ja pojechałem do Poznania. Zaczęły się próby *Opery za trzy grosze* i zorientowałem się, że spotkałem jakąś niebywałą osobowość! Kogoś o tak niekonwencjonalnym stylu bycia, życia, patrzenia na świat, a jednocześnie zwierzęcej umiejętności wykorzystania sceny, tekstu, muzyki, wszystkiego.

Do dziś uważam jej rolę za najlepszą rolę tego spektaklu. Polly przez nią zagrana była rolą nie tylko, że tak powiem, wiodącą w sensie dramaturgicznym, ale najlepiej wykonaną".

Duet zazdrości to efektowny popis zdolności wokalno-aktorskich Kaliny Jędrusik i Hanny Łubieńskiej, scenicznych Polly Peachum i Lucy Brown.

Lucy: Chodź tu, piękna z Soho lalo!
Mówili, że masz nóżki ładne.
Przekonam się, za co ciebie chwalą,
Równej ci podobno nie ma żadnej.
Więc to ty mego chłopca bałamucisz, moja śliczna?
Polly: Skąd to wiesz? Skąd to wiesz?
Lucy: Nie, ta mała strasznie jest komiczna.
Polly: Czego chcesz? Czego chcesz?
Lucy: Ach doprawdy, chce się śmiać.
Polly: Z czego tu się można śmiać?
Lucy: Mac cię nawet nie chce znać.

Polly: Mac mnie nawet nie chce znać?

Lucy: Ha, ha, ha. ha. ha, moja mała,
A tom się z ciebie uśmiała.

Polly: Nie wiadomo, która z nas.

Lucy: Ja wiem dobrze, która z nas.

Polly: Zobaczymy, przyjdzie czas.

Lucy: Ja już widzę, która z nas.
Ha-ha, ha-ha, ha-ha, ha-ha, lia-ha.

**Kalina Jędrusik (Polly Peachiun), Tadeusz Pluciński (Maekie Majcher)
i Hanna Łubieńska (Lucy Brown)**

Polly i Lucy: Mackie i ja kochaliśmy się szczerze,
Ach, on jest mój. mnie nikt go nie odbierze,
Uwodzisz go daremnie,
Bo on się kocha we mnie
I na nic twa intryga.

Śmieszne!

Wiesława Czapińska: „Kalina aktorka wiedziała, że nawet najlepiej zagrana rola nie zapewni jej popularności. Może nie miała doświadczenia, ale instynktownie czuła, że życie aktorki nie kończy się z zapadnięciem kurtyny, że musi trwać dalej. Tak więc zaczęła tworzyć legendę Kaliny gwiazdy. Trochę lekkomyślnej. odrobinę rozpustnej, czasem zakochanej, czasem rozczarowanej. [...] Szła do SPATiF-u, gdzie dawni, żyjący jeszcze wówczas, skamandryci rozmawiali o sztuce. Była inteligentna, umiała słuchać. Dużo się od nich nauczyła. [...] Kalina, młoda, piękna kobieta - symbol seksu - była również niebezpiecznie pociągającą intelektualistką''.

Edward Pałłasz: „Kurt Weill, Bertolt Brecht, Konrad Swinarski, Kalina Jędrusik i ja spotkaliśmy się jeszcze raz - w 1961 w telewizji, podczas pracy nad spektaklem *Księżyc z Alabamy* dla Teatru TV".

W pierwowzorze jest to jednoaktowy singspiel *Mahagonny*, z 1927. pierwsza wspólna praca słynnego tandemu, trzy lata później przerobiona na trzyaktową operę *Wielkość i upadek miasta Mahagonny,* często i chętnie wystawianą w Polsce (w 1982 pokazał ją warszawski Teatr Współczesny; Jenny llill była wtedy Stanisława Celińska). W polskiej wersji telewizyjnej był to swego rodzaju festiwal piosenek kabaretowych Brechta w wykonaniu śpiewających aktorów z Teatru Współczesnego: Zofii Jamry, Kaliny Jędrusik, Barbary Rylskiej, Barbary Witek, Mieczysława Czechowicza, Józefa Nowaka, Tadeusza Plucińskiego i Wojciecha Pokory.

Edward Pałłasz: *„Księżyc z A labamy* był kolejnym sprawdzianem, którego dokonywał Konrad: czyja dobrze obsadzam? Polly jako Kalina (i odwrotnie) bardzo mu się podobała, ale ostatecznej pewności nie miał. I robiąc len *Księżyc z Alabamy,* czyli wybór różnych piosenek przede wszyst kim z *Mahagonny,*

utwierdził się całkowicie, że Kalina będzie wielkim walorem tego spektaklu. Co się rzeczywiście sprawdziło. Bo smykałkę miała ona niebywałą. Bo tak: Bóg obdarzył ją dobrym słuchem, praktycznie nienagannym - ja nie pamiętam, żeby podczas tamtych ponad stu przedstawień *Opery* ona kiedykolwiek cokolwiek sfałszowała. Czegoś takiego po prostu nie było! Kalina była osobą, która bardzo łatwo przyswajała sobie strukturę muzyczną; no, takie zwierzę muzykalności. Z nią nie było żadnych kłopotów. Nawet z tą *Mahagonny*, której dźwięk nagrywaliśmy pod późniejszy obraz dla telewizji; w radiowym studiu M-ü2 nagrywaliśmy muzykę, ona potem pod playback śpiewała.

W czasie tamtego nagrania, które ja prowadziłem, siedząc przy fortepianie i dyrygując zespołem na kiwnięcie głową, ona podeszła z tyłu, wpięła mi się w plecy biustem, w szyję i zaczęła wyraźnie koło uszu wykonywać ruchy takie... raczej erotyczne - to było jedno z najdziwniejszych przeżyć erotycznych. jakie w życiu miałem! Ale taka była Kalina jako człowiek. Fascynująca!”.

AGNIESZKA

Pierwszy powojenny program Telewizja Polska nadała 25 października 1952 o godzinie dziewiętnastej; oglądano go na ekranach dwudziestu czterech odbiorników Leningrad, zainstalowanych w świetlicach i klubach; trwał pół godziny, był składanką muzyczno-baletową. 6 listopada 1953 nadano w telewizji pierwszą sztukę teatralną *Okno w lesie.* Rok później pierwszy film, radziecki dramat sensacyjny *Promienie śmierci.* 30 kwietnia 1956 otwarto Warszawski Ośrodek Telewizyjny. I stycznia 1957 wprowadzono obowiązkową rejestrację aparatów telewizyjnych: po miesiącu zgłoszono ich pięć tysięcy pięćdziesiąt dziewięć. 16 października 1958 wciąż jedyna antena Telewizji Polskiej nadała, oczywiście na żywo, pierwszy Kabaret Starszych Panów Telewizorów w Polsce Ludowej było wtedy (aż? tylko?) osiemdziesiąt cztery tysiące.

U Przybory i Wasowskiego Jędrusik jeszcze nie było, ale w telewizji JUZ występowała i to... Właśnie! Od roku czy od dwóch lat? Czy rzeczywiście zadebiutowała w i956 tytułową rolą w przedstawieniu *Cezar i Kleopatra*? Taką informację znalazłem w[r] bardzo rzetelnej dokumentacji zgromadzonej w bibliotece łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły[7] Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej, nie potwierdzają jej jednak ani archiwa telewizyjne, ani roczniki tygodnika „Radio i Świat". Aktorka nigdy o tym nie wspomniała, ale bo też pamięć o prapoczątkach telewizyjnej kariery czasami ją zawodziła.

Były jednak dwa telewizyjne przedstawienia, o których w archiwach próżno szukać choćby wzmianki, a przecież Kalina w nich zagrała: w 1956 była jedną z Księżniczek w baśni dla dzieci *Księżniczka na grochu* (w reżyserii Jana Pawlika; to był jej debiut telewizyjny) oraz Dziewczyną w *sziuce Najświętsze słowa naszego życia* wedhig Marka Hłaski, wyreżyserowanej przez Adama Hanuszkiewicza.

Kalina Jędrusik: „Grałam Heloizę w znakomitej sztuce Rogera Vail la uda *Abelard i Heloiza.* Rola ta była cudowna. Reżyserował Adam Hanuszkiewicz. Grałam z pełnym przeświadczeniem o tym, iż biorę udział w czymś niezmiernie

ważnym i nowym. Wszystko było inne. I styl pracy, i atmosfera, i próby, i wreszcie sam sposób przedstawienia postaci - niby trochę jak *w* filmie i w teatrze, a przecież zupełnie inaczej. Nie pamiętam już nawet, czy zadziwiła mnie nowa technika i sprzęt telewizyjny. Byłam tak zauroczona i zemocjonowana nową sztuką, że na nic innego nie zwracałam uwagi. Grałam potem dużo pięknych ról. Najbliższa memu sercu pozostała jednak Heloiza, Bliska i pamiętna jak pierwsza miłość".

Dwugodzinne przedstawienie *Heloizy i Abélarda* (taki jest jego właściwy tytuł) Telewizja Polska pokazała w poniedziałek 6 maja 1957; Teatr TY jeszcze nie istniał, ale jego przyszłemu organizatorowi i dyrektorowi udało się ściągnąć do studia znakomitych aktorów - Alicję Pawlicką (to ona w rzeczywistości była Heloizą). Andrzeja Szalawskiego (Abélard). Aleksandra Żabczyńskiego (książę DAnjou), Kalinę Jędrusik (Margo, kochanka księcia), Kazimierza Opalińskiego (kanonik Fulbert, mściwy' wuj Heloizy). Spektakl przyjęto tak entuzjastycznie, że zazdrosny Teatr Polskiego Radia błyskawicznie przygotował własną wersję sztuki i niespełna trzy tygodnie później do swego słuchowiska również zaangażował same gwiazdy, na czele z Haliną Mikołajską (Heloiza) i Władysławem Sheybalem (Abélard).

Fabuła była atrakcyjna, żal było nie sięgnąć po nią. On, czterdziestoletni kanonik, był w Nil wieku błyskotliwym filozofem, na którego wykłady przychodziły[7] rzesze studentów, ona miała osiemnaście lat i była jego uczennicą. Stali się jedną z najbardziej znanych par kochanków w kulturze Zachodu, symbolem nieszczęśliwej miłości.

Adam Hanuszkiewicz zupełnie zapomniał o Kalinie-Margo, bo w filmie TV *Nie odchodź...* tak wspominał swoje rzekomo pierwsze z nią spotkanie: „Byłem już szefem artystycznym Telewizji i dowiedziałem się, że Jędrusikówna jest u Axera. Przygotowywałem *Ondynę* Giraudoux.

Ondyna to jest rola marzenie, rola, która stawia dziewczynę raz na zawsze w telewizji. Cudowna rola! I postanowiłem ją do tej r oli poprosić, przez biuro angażowania to zrobiłem, nigdy prywatnie, bo nigdy nie zapraszałem kolegów; uważałem to za nieprzyzwoite. No więc panie z biura angażowania telewizji mówią, że Jędrusikówna zażądała spotkania ze mną: chce ze mną rozmawiać, bo r aczej nie będzie grała tego. ale chce mi powiedzieć, dlaczego. Zdumiało mnie

to, bo nie było takiej osoby, która by nie chciała [wtedy] grać u mnie. Umówiliśmy się w SPATiF-ie i ona mi powiedziała:

- Panie Adamie, jest to najszczęśliwszy dzień w moim życiu, pan najlepiej wie, co to za rola. Ale ja jej nie mogę zagrać, bo to nie jest dla mnie rola: pan się pomylił. Ja mogę grać panienki erotyczne, w epizodach, takie, jakie gram u Axera, aleja panu to przedstawienie rozwalę. Bardzo panu dziękuję, bardzo jest pan miły. Do widzenia.

Ja na to: - Pani Kalino, ale ja naprawdę...

Przerwała stanowczo: - Nie, nie, nie, to jest niemożliwe. To nie jest rola dla mnie.

I proszę sobie wyobrazić, że ona kazała mi udowodnić, dlaczego ma to u mnie zagrać, Ona. a nie te czy inne koleżanki z nazwiskami".

Tadeusz Cygler i Kalina Jędrusik w spektaklu *Ondym*, 1957

Kalina Jędrusik (w 1979): „O pierwszym moim spektaklu scenicznym, *Lubow Jarowaja* w latach pięćdziesiątych, mówili wszyscy. Adam Hanuszkiewicz wtedy mnie tam zobaczył i tak się zaczęła nasza współpraca. Bo coś wtedy we mnie dojrzał. I to coś zaowocowało potem w naszych pierwszych spektaklach telewizyjnych, jego jako reżysera i mnie jako aktorki. Zaczęło się od *Ondyny* [?!! - przyp. D.M.]".

Ondyna to francuska baśń wykorzystująca motywy niemieckiej legendy (dla telewizji przetłumaczona przez Henryka Rostworowskiego) o pięknej rusałce, która pokochała błędnego rycerza (w tej roli Tadeusz Cygler) i została przedstawiona na dworze królewskim.

We własnej inscenizacji Adam Hanuszkiewicza wystawił *Ondynę* w telewizji w lipcu 1957. Odniósł sukces większy, niż się spodziewał, bowiem on i jego aktorka otrzymali Nagrodę Radia i Telewizji „za twórczość radiową i telewizyjną" w minionym roku „w' dziedzinie telewizji": 011 - za realizację spektaklu, ona - za rolę tytułową. Za swoją Ondynę Kalina Jędrusik otrzymała także nagrodę specjalną ministra kultury i sztuki. Zrozumiałe, że chwaliła się nią na lewTo i prawe, czy jednak warszawka nie za wcześnie obwołała ją Gwiazdą Jedenastej Muzy?

Janusz Majewski, reżyser: „Coś takiego jak gwiazda telewizji chyba jeszcze nie istniało, bo telewizja wtedy jeszcze prawie nie istniała. W każdym razie nie istniała w sensie społecznym, mało kto mógł ją oglądać. W 1957 roku było może parę tysięcy odbiorników, i to tylko w Warszawie. Kalina więc nie mogła mieć jeszcze statusu gwiazdy, bo nie istniał firmament , nie istnieli widzowie, astronomowie nie istnieli, którzy mogliby te gwiazdy obserwować. Później
- oczywiście tak: Kalina była tam wielką gwiazdą".

Adam Hanuszkiewicz: „Była pierwszą telewizyjną gwiazdą, co widać na każdym obrazku. No, obrazek z *Ondyny* się nie zachował, ale został obrazek z *Apolla z Bellac.* Zapis telewizyjny może brzydki, ale wierny".

Kalina Jędrusik (w tygodniku „Ekran", w 1958): „Tak się jakoś składa, że właśnie w' telewizji gram role, które mi najbardziej odpowiadają. Role w repertuarze współczesnym. Ze wszystkich postaci, w jakie się dotychczas wcielałam,

najbliższa *mi jest* Ondym. Najbliższa, najukochańsza. *Niestety, telewizyjne* przedstawienie *Ondyny* szło w tak zwanym sezonie ogórkowym, to jest w lipcu ubiegłego roku. i mało ludzi zna tę audycję. Sytuacja spektaklu telewizyjnego w odróżnieniu od teatru jest o tyle gorsza, że jednorazowe zagranie roli nie daje aktorowi pełnego zadowolenia. Poetycka Ondyna i dziewczęca Agnieszka są mi psychicznie bardzo bliskie. Współpraca z reżyserem Adamem Hanuszkiewiczem, który pozostawia aktorowi dużo samodzielności w pracy, daje satysfakcję i możliwości pełnego rozwoju. Gorączkowe tempo pracy w studiu telewizyjnym absolutnie mi nie przeszkadza, a wprost przeciwnie - pomaga. W ciągu trwania całego spektaklu aktor utrzymuje się w napięciu - w odróżnieniu od filmu, który takiej ciągłości nie wymaga".

Lidia Klimczak (w tygodniku „Ekran"): „Świetną kreację stworzyła *w* przewrotnej sztuce Giraudoux *Apollo z Bdlctc,* budując całą rolę na tym jednym, śpiewnie powtarzanym zdaniu: «Pan jest piękny!». Ów komplement, przyjmowany

Adam Hanuszkiewicz i Kalina Jędrusik
w przedstawieniu *Apollo z llcllnc*

przez mężczyznę początkowo z niedowierzaniem, a później ze skwapliwością, Kalina Jędrusik wypowiadała z nieodpartym wdziękiem, choć za każdym razem zmieniała intonację głosu. Go tu ukrywać, była skromna i zmysłowa, niewinna i grzeszna, zupełnie jak w słynnym wierszu Juliana Tuwima: «A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał, jest więc odtąd na wieki i grzeszna, i święta...»".

Henryk Bieniewski (w książce *Teatr Telewizji i jego artyści)'.* „Na ekranie telewizyjnym pojawiała się dziewczyna w obcisłej, uwydatniającej pełny biust bluzce, wąska w pasie, gładko uczesana, z włosami związanymi w koński ogon. jak nosiły się w owym czasie modne dziewczyny, naśladujące francuską aktorkę Brigitte Bardot. Agnieszka poruszała się lekko, zwiewnie i takie też były ruchy jej rąk. Na początku niepewna, wystraszona, w miarę osiąganych sukcesów - coraz bardziej zdecydowana. Operowała głosem wysokim, z lirycznym zaśpiewem".

Apollo z Bellac miał prapremierę w marcu 1958, powtórkę z telerecordingu (to była pierwsza taka rejestracja w historii Telewizji Polskiej) miesiąc później. W tej samej obsadzie, lecz w dużo wygodniejszych warunkach technicznych, przedstawienie jeszcze raz nagrano dla Teatru Telewizji i wyemitowano w lipcu 1961. Krystyna Kuliczkowska napisała *w* tygodniku „Radio i Telewizja":

„To nie tylko wirtuozeria formy, nie tylko igranie błyskotliwymi słówkami. […] Konwencja baśniowa oraz wykwintna, subtelna forma kryje tutaj prostą, ludzką treść, a nawet - jak we wszystkich baśniach - wyraźny morał: w każdym człowieku trzeba rozdmuchać iskrę piękna (czytaj: iskrę człowieczeństwa), która w nim drzemie, stanie się wówczas kimś innym, lepszym. Myśl prosta, dla każdego zrozumiała, jest to ten właśnie typ udziwnienia, który nie ma w sobie nic zdziwaczenia. […] Inscenizacja podkreśliła niezwykle trafnie ów poetycki nastrój sztuki, uchwyciła ton zadumy nad życiem, atmosferę na pograniczu rzeczywistości i snu. Dialogi pięknego Apollona z Agnieszką należą do najlepszych scen telewizyjnych, jakie zdarzyło się nam ostatnio widzieć, prawdziwy podziw budzi interpretacja tych ról przez Kalinę Jędrusik i Adama Hanuszkiewicza - subtelna, ściszona, nigdzie nieprzeciągnięta w kierunku egzaltacji czy patosu, utrzymana w tonie na pozór lekkim, ironicznym".

Kalina Jędrusik (Agnieszka) i Jacek Woszczerowicz (Dyrektor)

Dużo większe jednak wrażenie zrobiła rozmowa dyrektora (Jacka Woszczerowicza) z Agnieszką (Kalina Jędrusik): on - legenda polskiej sceny (Edward Csåto: „Jest on chyba najbardziej charakterystyczny wśród wszystkich charakterystycznych aktorów; jest samą kwintesencją charakterystyczności"), ona - właściwie adeptka, on - korzystając z bogatego zasobu min, gestów i trików' aktorskich stara się sprostać wymogom zupełnie dlań nowego rodzaju teatru, ona - sama kwintesencja młodości, wydaje się jakby stworzona dla kamer telewizyjnych.

Agnieszka: - Jestem Agnieszka.

Dyrektor: - Co pani wyrabia, panno Agnieszko? Biuro, którego jestem dyrektorem, spleśniało od wielu już lat i gnije. Gubi się w smutku. W przerażeniu. W marazmie. Dzięki pani - nagle rozkwitło. Nie poznaję go. Mój woźny stał się tak szarmancki, że kłania się swemu cieniowi na ścianie. Mój sekretarz ośmielił się zjawić na zebraniu bez

marynarki! Lusterka, które członkowie biura wyciągają z kieszeni, migocą jak plamki słoneczne na murawie. Go pani z nimi zrobiła? Gotów jestem za każdą cenę odkupić od pani receptę. Jest pani niezrównana.

Go pani im powiedziała?

Agnieszka: - Pan jest piękny.

Dyrektor: - Co?!

Agnieszka: - Powiedziałam każdemu z nich: pan jest piękny.

Dyrektor: - Bez uśmiechu, bez minoderii? Bez obiecujących minek?

Agnieszka: - Tak. Głośno i zdecydowanie: pan jest piękny.

Dyrektor: - Dziękuję w ich imieniu. Tak jak dzieci nakręcają mechaniczne zabawki, tak pani nastawiła moje manekiny na radość życia. Panno Agnieszko, dziękuję pani.

Agnieszka: - Nie ma za co, proszę pana.

Dyrektor: - A dyrektor? Czemu pani nie mówi tego dyrektorowi?

Agnieszka: - Że… jest piękny?

Dyrektor: - Czy dlatego, że wydaje się...

Agnieszka: - Ale skądże!

Dyrektor: - Albo że dosyć na dzisiaj naigrawania się z ułomności ludzkiej?

Agnieszka: - Ależ panie dyrektorze! Pan wie doskonale.

Dyrektor: - Nie wiem!

Agnieszka: - No, nie wie pan tego, bo pan jest piękny. PAN JEST PIĘKNY.

Izabela Czyńska (w tygodniku „Ekran", w 1958): „Kiedy w czasie telewizyjnej premiery *Apolla z Bellac* dzwonił telefon w studiu [telewizyjnym], wszyscy wiedzieli od razu, że to do… Agnieszki - że Agnieszka się bardzo podoba, że telewidzowie lubią Agnieszkę".

Xymena Zaniewska, scenograf telewizyjny: „To było moje pierwsze przedstawienie telewizyjne, pola do działania zbył wiele nie miałam, aktorzy też poruszali się w mikroskopijnej przestrzeni. Kalina była wspaniała, niesłychanie profesjonalna *w* pracy, szalenie rzeczowa, żadnych fochów Bardzo się wtedy polubiłyśmy".

Henryk Bieniewski: „Sukces Kaliny Jędrusik w tym spektaklu był ewidentny. Ułatwił jej nie tylko dalsze występy w telewizji, ale również w teatrze i w filmie".

Zofia Nasierowska: „Kiedy Hanuszkiewicz zaangażował Kalinę do *Apolla z Bellac*, poprosił mnie, żebym zrobiła serwis zdjęciowy z całej sztuki, a także portrety Kaliny. Portrety były jej potrzebne, bo wtedy jeszcze telewizja nie kreowała artystów, ale też nie reklamowała siebie. Telewizję wtedy się oglądało z zaciekawieniem, z rozkoszą, dla przyjemności, nikogo do tego nie trzeba było nawoływać. Grono telewidzów było jednak jeszcze niewielkie, więc artyści sami dbali o swoje zdjęcia. No i zaprosiłam Kalinę na sesję zdjęciową do mojej pracowni, co okazało się dużo większym przeżyciem dla mnie niż dla niej; wprost szokującym (o tym jednak może przy innej okazji). A zdjęcia z *Apolla z Bellac* zrobiłam oczywiście podczas próby generalnej spektaklu.

To była telewizja jeszcze przy placu Powstańców Warszawy: jedno studio, wchodząc trzeba było uważać, bo dekoracje się ruszały, nawet całe ściany chodziły, kiedy ktoś się szybciej poruszał, więc ze wszystkich stron słyszałam:

- Tylko nie trzaskaj drzwiami!

Przedstawienia szły oczywiście na żywo, ta godzina oznaczała tę godzinę, wszyscy byli na czas - nawet Kalina. To znaczy wtedy jeszcze była punktualna.

Hanuszkiewicz był nią zauroczony; uważał, że to jest perełka. Widziałam zachwyt na jego twarzy i słyszałam, jak ją oceniał: że inteligentna, bystra, że ma instynkt. Kalina umiała poddać się uwagom, które Hanuszkiewicz rzucał w stronę aktorów. Właściwie on nie wymagał od niej czegoś konkretnego, to nie był reżyser laki, co to «Tu siedzisz, teraz powiedz to, uśmiechnij się, teraz zmarszcz się, bo może ktoś umarł». Nie, on tylko rzucał jej temat i Kalinka szła jak burza".

To rzeczywiście była burza artystyczna, bo w 1958 Kalina Jędrusik zagrała jeszcze w trzech spektaklach: była Polly w *Operze za trzy grosze*, Janiną w *Zmarnowanym- życiu* i Helą w *Szczęściu- Frania-*. Także zaśpiewała - w „satyrycznym jarmarku rymów" *Pij-paf* (palarz: rozdział „Piosenka").

Sztukę *Zmarnowane życie* jej autor Adam Tarn (przypominam: wpływowy redaktor naczelny miesięcznika „Dialog") określił jako komedię banalną:

„Pan Stefan Wirmont, bohater tej sztuki, ma zmarnowane życie i to. jak uważa, przez swoją słabość czy lekkomyślność; gdyby przed laty postąpił inaczej, wszystko inaczej by się ułożyło. I przyszło mi na myśl, żeby zabawić się w Pana Boga (ostatecznie jesteśmy twórcami, no nie?) i dać mu na nowo, w poprawionym wydaniu, możność przeżycia jego biografii".

Autor dla telewizji chyba jeszcze nie pisał, reżyser Ludwik René na pewno po raz pierwszy „zdradził warsztat teatralny na rzecz telewizyjnego, odnosząc z miejsca pełny sukces". W spektaklu Teatru TV Stefanem Wirmontem był Czesław Wołłejko. jego przyjacielem Michałem - Mariusz Dmochowski, w postaci trzech kobiet, „które w życiu Stefana odegrały większą rolę", wcieliły się Hanna Zembrzuska (Anna), Krystyna Kamieńska (Irena) i Kalina Jędrusik (Janina). „Przeżyciami ich wszystkich, jak kartami do gry, bawił się autor - Andrzej Łapicki".

Sztuka Włodzimierza Perzyńskiego *Szczęście Frania,* chyba dla wszystkich scen była zawrsze gwarantem dobrej prasy, wysokiej frekwencji i satysfakcji zespołu. jak zresztą pozostałe komedie tego autora: *Aszantka. Lekkomyślna siostra,* a także *Polityka. Uśmiech losu [Lekarzmiłości.* Nie inaczej stało się w październiku 1958. kiedy Teatr TV (już się utarło nazywać go poniedziałkowym) wystawił ją w reżyserii Wandy Laskowskiej.

Recenzenci jak jeden mąż zachwycili się Pawlikiem-Franiem: „Młody ten aktor, znany widzom telewizyjnym jako popularny Bronek-Od-Misia-Z-Okienka, zaprezentował wysoką klasę swego aktorstwa; w jego interpretacji Franio był szlachetny i głęboko ludzki". Jędrusik-Helę też chwalili: „Niby naiwna, niby głupia gąska, ileż jednak umiała okazać sprytu w dopięciu do sw'ego celu - zrzucenia wszystkich kłopotów na swego lubego, to odtrącanego, to przyjmowanego z otwartymi rękami. Taka aktorka to dla każdego teatru skarb".

W skąpej dokumentacji telewizyjnej sztuka Georgea Bernarda Shawa *Widzenie Blanka Posnęła* ma również inny tytuł: *Zdemaskowanie Blanco Posnęła.* Teatr Telewizji wystawił ją w lutym 1959 w reżyserii Jerzego Kreczmara. Kalina Jędrusik nie umiała sobie przypomnieć, kogo tam grała. Zapamiętała

jedno: „Panie kompletujące obsadę musiały być albo bardzo młode, albo złośliwe, bo zaangażowały wtedy Dziunię Nawrocką, poprzednią żonę Stasia. Nie, awantury żadnej nie było. W końcu dwie aktorki potrafiły zagrać i te nieoczekiwane role: Tej Pierwszej i Tej Drugiej. Koledzy się wystraszyli, ale my świetnie się bawiłyśmy. No. ja na pewno".

Telewizja na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dobrze płaciła, dużo produkowała, gwarantowała popularność już niemal ogólnopolską, więc fila zdolnych, pracowitych i mobilnych była wymarzonym laboratorium, w którym mogli próbować, eksperymentować, „przymierzać się", wybierać wśród ról, testować chyba wszystkie metody, maniery i szkoły aktorskie. Nie odmówiła więc Jędrusik Swinarskiemu udziału w składanym *Wieczorze satyry rewolucyjnej (Z biegiem lat...*, w marcu 1950), ucieszyła się także z propozycji Andrzeja Łapickiego „zabawy w kabaret", czyli przypomnienia, oczywiście z obowiązkowym przymrużeniem oka (i ucha!), przedwojennych szlagierów w programie estradowym *Czy pani mieszka sama?* (we wrześniu).

Prawdę mówiąc, głowę miała wtedy zajętą trzema dużo poważniejszymi produkcjami telewizyjnymi, spektaklami *Jezioro Bodeńskie* (premiera w maju 1959), *Podróż* (listopad 1959) \ *Pola Elizejskie 1945* (czerwiec 1960) według prozy swego męża.

Andrzej Łapicki (w filmie TV *Nie odchodź...*): „W telewizji, gdzie Kalina bardzo często grała, spotkaliśmy się w *Jeziorze Bodeńskim,* Stasia Dygata […] i graliśmy tam razem. Dla mnie był to bardzo ważny moment, bo jakby przełamałem pewne stereotypy na swój temat, grałem głównego bohatera *Jeziora Bodeńskiego* [Andrzeja], ona grała główną bohaterkę [Renée]. No i tworzyliśmy razem chyba udaną - wydaje mi się, jeżeli wolno mi tak powiedzieć - parę, i to było dobre przedstawienie telewizyjne; dla tych najstarszych widzów to coś znaczy, teraz oczywiście to już nic dla nikogo nie znaczy, bo to było w pięćdziesiątym dziewiątym roku".

Trzy tygodnie po emisji spektaklu „Radio i Telewizja" podsumowały go entuzjastycznie: „Wystawione w telewizji *Jezioro Bodeńskie-* Stanisława Dygata stało się wydarzeniem artystycznym chyba nie tylko w stolicy. Nic dziwnego, że

wokół tej sztuki narosło wiele plotek, dyskusji, uwag, zachwytów i wątpliwości. Zwłaszcza że wiadomo było, iż Dygat napisał scenariusz filmowy z *Jeziora Bodeńskiego*. Czy więc scenariusz zamiast do filmu trafił do telewizji? A jeżeli tak, czy koncepcja filmowa byłaby taka sama. jak telewizyjna? A może to, co podziwialiśmy w telewizji, jest tylko fragmentem przyszłego filmu?

I tu zaczynały się dyskusje.

Wszyscy zgadzali się w jednym punkcie: koncepcja programu z TV - w filmie nie byłaby możliwa. Wielki monolog Dygata-Łapickiego może być odbierany tylko w maksymalnie kameralnych warunkach, a lakie stwarza telewizja. Wtedy jest najbardziej zrozumiały i najlepiej trafia do odbiorcy. Duży ekran kina, obecność większego grona ludzi - nie stworzyłyby klimatu niezbędnego do zrozumienia sensu sztuki.

Wszystkie te dyskusje mijały się jednak z celem, bowiem scenariusz filmowy jest całkowicie inny, zupełnie niepodobny do sztuki telewizyjnej i zawiera inne elementy powieści.

Prawdę tę zdradził nam Stanisław Wohl - reżyser telewizyjnego *Jeziora Bodeńskiego*, podkreślając przy tym, że „sztukę Dygata należ}[7] traktować jako utwór całkowicie autonomiczny, a nie adaptację sztuki. Sztuka napisana została specjalnie dla telewizji i to uwarunkowało wprowadzenie wielkiego monologu jako najbardziej istotnego elementu.

Nie wdając się w ocenę *Jeziora Bodeńskiego* [...] trudno powstrzymać się od życzenia, by film, który oby jak najszybciej wszedł do realizacji, był równie dobry, jak szuka w TV Powinien w nim grać także Łapicki, który w TV olśnił za jednym zamachem 500 000 widzów".

Filmowe *Jezioro Bodeń*skie zostało zrealizowane przez Janusza Zaorskiego, według jego scenariusza - napisanego na kanwie również Dygalowego opowiadania *Karnawał* - dopiero w1985: niewymieniona w napisach Kalina Jędrusik była tam kobietą słuchającą w lokalu muzyki.

Jezioro... ma fabułę wybitnie męską. Kobiety są w nim na pewno atrakcyjnym, jednak tylko dodatkiem do rozmów, rozmyślań, marzeń bohatera, polskiego inteligenta, który „wraz z grupą obywateli brytyjskich i francuskich w 1940 roku został internowany w małej szwajcarskiej miejscowości nieopodal Jeziora Bodeńskiego. Obóz mieści się w dawnej szkole. Uwagę bohatera zwraca weso-

ła blondynka z Warszawy, Janka Birm in, ale zaprzyjaźnia się z piękną Francuzką, Suzanne".

Kalina była pewna, że w telewizyjnym *Jeziorze Bodeńskim* przypadnie jej rola Suzanne, stało się jednak inaczej: odporny na zakulisowe intrygi, Stanisław Wohl (rok wcześniej był operatorem filmu *Kalosze szczęścia* z udziałem Kaliny) programowo tępił wtrącające się we wszystko żony swoich współpracowników, więc na złość aktorce przydzielił jej - jak sama uważała - mniej eksponowaną i ważną rolę Renće (rolę Suzanne powierzył niezbyt atrakcyjnej Renacie Kossobudzkiej). Musiało wtedy iskrzyć i gdzie indziej, bowiem oferta od dyrektora Hanuszkiewicza przyszła w złym dla Wohla okresie: ten współzałożyciel i wieloletni wykładowca łódzkiej „filmówki" został nagle zwolniony z funkcji dziekana wydziału operatorskiego.

Gzy to Jędrusik wylansowała w telewizji swego męża? Wygląda na to. że lak, bo w tym samym roku Teatr TY zrealizował spektakl według jego powieści *Po-*

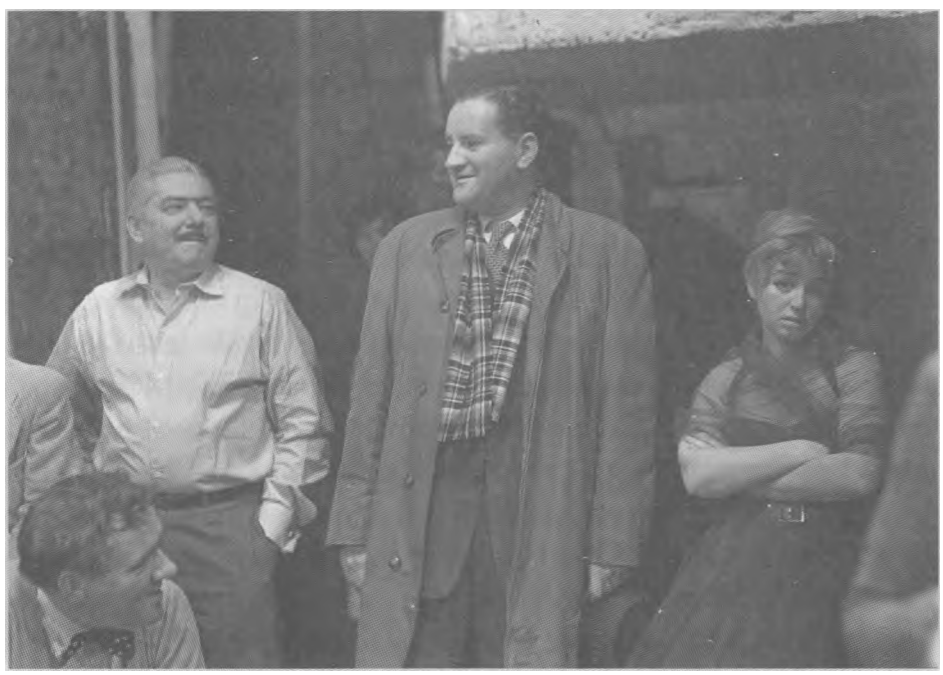

Leon Pietraszkiewicz, Stanisław Dygat i Kalina Jędrusik na próbie telewizyjnego spektaklu *Podróż,* 1959

dróż, wyróżnionej w 1958 nagrodą literacką „Przeglądu Kulturalnego". .Monolog skromnego warszawskiego urzędnika (doskonała rola Gustawa Holoubka). który pewnego dnia stał się zamożnym turystą, odbywającym kosztowną podróż do Włoch, wcale nie był łatwy do przełożenia na nieporadny jeszcze język kamer, zastawek i reflektorów, a przecież Wohlowi udało się Dygata utelewizyjnić, sprawić, że „na tę *Podróż* czekali wszyscy z największą 11 iecierpliwością".

Jako Zita, dziewczyna uliczna, Kalina była w tym spektaklu taka jak w literackim pierwowzorze:

> Musiała być bardzo jeszcze młoda. Miała zdrowe, rumiane policzki, jej ciemne wiosy lśniły rudo. […] Miała duże, blade, niebieskie oczy. [Była] znacznie niższa od niego, [stała] z rękami splecionymi na piersiach, lekko wygięta, jedną nogą dotykając ściany, o którą się opierała. Patrzała gdzieś przed siebie i wydawała się zamyślona.

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Mój mąż opowiadał mi potem, że to mnie sport refował w swojej książce, ale jeśli w rzeczywistości była [to postać] zupełnie inna, to przyzwyczaiłam się do tego obrazu, bo chyba chciałam do końca życia być taką młodą kozą. A może to publiczność mnie zapamiętała taką, jak w tamtym spektaklu telewizyjnym? Bo zadziwiająco wiele osób pamiętało tamtą *Podróż*",

W grudniu 1959 wysokona kładowy „Express Wieczorny" przypomniał, że „Kalina .Jędrusik-Dygatowa jest jedną z najpopularniejszych aktorek naszej telewizji. Krytyka bardzo pozytywnie oceniła jej udział w adaptowanej przez TY na spektakl telewizyjny powieści *Podróż* Stanisława Dygata".

Ale to nie Teatr Telewizji stał się trampoliną kariery artystki, akceleratorem jej popularności, tylko zupełnie inny program, który w „szklanym okienku" pokazywał się ledwie od roku (oczywiście w tamtej telewizji wszystko było jeszcze bardzo młode). W 1959 Kalina Jędrusik znalazła się w doborowej obsadzie Kabaretu Starszych Panów, obok przede wszystkim Ireny Kwiatkowskiej i Wiesława Michnikowskiego.

Jeremi Przybora: „[Ona] nie była wtedy bynajmniej jakąś nieznaną postacią, bo znakomicie wystartowała w telewizji. To było na początku działalności Adama Hanuszkiewicza, pod którego kierunkiem teatr telewizyjny przeżywał swoją złotą epokę i właśnie w nim zachwyciła kilkoma rolami, jak choćby w sztukach Giraudoux *Ondyna* i *Apollo z Bellac,* ale były też inne role".

Nie dziwi więc, iż w przedstawieniach telekabaretu Jędrusik występowała między telespektaklami teatralnymi - nie odwrotnie! Tu i tam grała dużo, a kreowane przez nią postaci na długo zapadały w pamięć.

W 1960 Teatr TV znów wziął na warsztat Dygata, sięgając do zbioru jego opowiadań *Pola Elizejskie* wydanego jeszcze w 1949, nazwanych przez Juliusza Kydryńskiego „małymi arcydziełkami". Dla reżysera Andrzeja Łapickiego Stanisław Dygat zaadaptował pięć swoich nowel: *Pola Elizejskie, Zwierzęta futerkowe*, *Uniwersytet, przyćmione światło i kwartet Mozarta, Hotel Metropole* i *Stary profesor*. Kalina Jędrusik (Sally), razem z Gustawem Holoubkiem (Michał), zagrała *w* przedostatniej, przez recenzentów uznanej za najdojrzalszą, najbardziej telewizyjną.

- Sally.
- Co, kochanie?
- Nic... chciałem sprawdzić, czy śpisz..
  - Nie chce mi się spać... Mam wrciąż ciężką głowę od wina i koniaku...
- To dlaczego milczysz tak dhigo?
  - Zdawało mi się, że o czymś myślisz. Nie chciałam ci przeszkadzać...
- Po co kłamiesz?
- Jak to?
- Chrapałaś, aż się mury trzęsły[7].
- Ej, żartujesz.
- Naprawdę.
- To śmieszne. Myślałam o tobie. Może te myśli zmieszały się ze snami, ale naprawdę nie wiedziałam, że śpię.
- Czy często nocowałaś w hotelu z mężczyznami?
  - W hotelu? Tylko raz. Z młodziutkim oficerem marynarki. […]

Krystyna Kuliczkowska: „Zasadą porządkującą w *Polach Elizejskich* jest wspólny los bohaterów - zdemobilizowanych Polaków, żołnierzy z armii Andersa oraz innych [formacji] tworzonych poza granicami kraju, którzy znaleźli się na paryskim bruku [...] po zakończeniu wojny w roku 1945. [...]

W *Hotelu Metropole* w nastroju rozmowy między dwojgiem ludzi dominuje słowiański niepokój w starciu z naiwnie trzeźwą, niepozbawioną pewnego wyrafinowania postawą młodej kobiety, która chciała przeżyć swą przygodę. Jędrusik stworzyła kreację niepowtarzalną, jeszcze chyba dojrzalszą niż inne jej świetne role, któreśmy widzieli. Twarz jej przykuwa, mieni się nastrojami, mówi więcej niż przydzielone jej przez autora partie dialogowe".

Dlaczego na kolejną realizację prozy Stanisława Dygata Telewizja Polska czekała aż do 1964? Wyśmienite recenzje były przecież wymarzonym paszportem dla literata, dramatopisarza i scenarzysty w jednej osobie (o ile ten autor musiał kiedykolwiek korzystać z czyjegoś wsparcia, opinii, ciepłego słowa). A może to dyrektor Teatru Telewizji nie chciał być posądzony o sprzyjanie jednemu, temu właśnie twórcy? Oczywiście w światku telewizyjnym taki argument był. jest i zawsze będzie brany pod uwagę. Ale wtedy, przy produkcji prawie stu spektakli rocznie - należy pamiętać o Estradzie Literackiej i samodzielnym Teatrze Sensacji, czyli popularnej Kobrze?

w 1961 na dużej scenie telewizyjnej Kalina Jędrusik zagrała jeszcze w rozrywkowej składance *Księżyc z Alabamy* (patrz: rozdział „Polly"), w jednoaktówce Prospera Merimee *Kobieta jest diabłem* (w sierpniu) oraz nieco nudnawej adaptacji powieści Zofii Nałkowskiej *Choucas* (grudzień).

Następny rok artystka rozpoczęła triumfalnie. Najpierw, jakby znając wyniki plebiscytu Złota Maska, tygodnik „Radio i Telewizja" umieścił na okładce numeru z 18 lutego fotoportret „znanej doskonale radiosłuchaczom i telewidzom aktorki i piosenkarki" (nie każdy na takie wyróżnienie zasługiwał, oj, nie każdy!). Półtora miesiąca później ogłoszono wyniki pierwszego plebiscytu na tytuł najpopularniejszych aktorów telewizyjnych w 1961. Złote Maski zdobyli Kalina Jędrusik (18 I84 głosy) i Gustaw Holoubek (18 102), Srebrne - Barbara Krafftówna, Alina Janowska, Barbara Rylska, Zofia Mrozowska,

Z Zofią liysiównąw telewizyjnym spektaklu *Choucm*, 1961

Wojciech Siemion, Wieńczysław Gliński. Bronisław Pawlik i Mieczysław Czechowicz.

Tamten rok złota laureatka zapamiętała również z kilku innych powodów: Kalina piosenkarka - za sprawą swego skandalicznego występu estradowego w Zabrzu (patrz: rozdział „Plotka"); jako dosmucaczka Starszych Panów na trwałe zapisała się w historii ich kabaretu swoją *Jesienną dziewczyną*; Jędrusik filmowa zachwyciła błyskotliwą rolą Baśki Percykówny; stała zaś aktorka Teatru Telewizji w kwietniu i maju 1962 zmierzyła się z piekielnie trudną rolą Kleopatry w trzyczęściowym spektaklu *Idy marcowe*, na podstawie książki Thorntona Wildera, przysposobionym i wyreżyserowanym przez Jerzego Gruzę, zrealizowanym telewizyjnie przez Olgę Lipińską.

Tygodnik „Radio i Telewizja": *Jdy :marcowe* - tak oznaczono według rzymskiego kalendarza dzień 13 marca. Tego właśnie dnia, w roku 44 p.n.e. został zamordowany przez spiskowców Juliusz Cezar. Thornton Wilder, znany pisarz amerykański, odtworzył w swej książce ostał ni okres życia Cezara na podstawie

dokumentów o bardzo szczególnym charakterze, gdyż... nie są one autentyczne. […] *Idy marcowe* są fikcyjną korespondencją różnych wybitnych osobistości ówczesnego wielkiego świata, między innymi Cezara [Gustaw Holoubek] i Kleopatry - ich listy są zresztą najbardziej frapującą częścią książki".

Krystyna Kuliczkowska: „|…] Oczywiście, na pierwszym miejscu - Holoubek. Jego kunszt aktorski przejawił się tutaj w interpretacji jak gdyby dwuwarstwowej: przekazywał nam myśli Cezara w sposób opanowany, powściągliwy, jak gdyby wypowiadał je za kogoś innego, ale była to tylko wierzchnia warstwa. W oczach, w tonie głosu przez cały czas dominował niepokój, wewnętrzne napięcie. W ten sposób władca, przed którym drżało pół świata, ukazał swe drugie oblicze: człowieka osaczonego, skłóconego wewnętrznie, pełnego wątpliwości. […] Kalina Jędrusik jako Kleopatra nie jest królową, lecz przede wszystkim zmysłowym kobieciątkiem, Dzidzią. […] W sumie - udany eksperyment. I jeśli Wieczór Pierwszy może niektórych widzów znużył, Drugi całkowicie zaabsorbował ich uwagę, a przy Trzecim wszyscy chyba żałowali, że Czwartego już nie będzie. A to chyba najlepsza pochwała dla całego zespołu".

Jerzy Gruza, reżyser: *Jdy marcowe* to był na tamte czasy eksperyment zupełnie niesłychany, no bo poniedziałkowy Teatr w trzech wieczorach?! A wtedy się oglądało ten teatr masowo i dyskutowało o nim już następnego dnia. To miało ogromne znaczenie dla kształcenia publiczności, bo kto wiedział wtedy, co to były idy marcowe, co znaczy ta nazwa? Więc to docierało do szerokiej publiczności i to było to, co dzisiaj nazywamy misyjnością telewizji. Wtedy!

Plus fantastyczni aktorzy: Śląska, Dmochowski, Fetting, Zapasiewicz, Hanuszkiewicz, Kucówna, Rysiówna, Małynicz, Holoubek jako Cezar - fenomenalna rola! Oni wtedy grali w prywatnych strojach, w garniturach, smokingach, sukienkach. Jak ja dzisiaj patrzę na te wszystkie spektakle pozbawione kostiumów i widzę aktorów w garniturach z Yistuli, to ryczę ze śmiechu: myśmy to już dawno odkrywali!

Więc to wszystko - plus świetny tekst i genialne spolszczenie Miry Michałowskiej - robiło kolosalne wrażenie. I do tego Kalina, wzięta z dziesiątki najlepszych wtedy aktorów (bo postanowiłem wziąć do tego spektaklu czołówkę). Kalina, która prezentowała rodzaj kobiecości tajemniczej, dwuznacznej, kil-

kuwymiarowej. To był seks. ale bardzo delikatny, który sugerował, że coś jest poza nim. Taki jej obraz kłócił się i z życiem codziennym aktorki, i z tym, co o tym życiu wtedy się mówiło, więc co się dziwić, że cała Polska oglądała *Idy marcowe* z nosami przylepionymi do telewizorów?".

Kiedy jednak w czerwcu 1972 Teatr Telewizji pokazał sztukę *Cezar i Kleopatra* autorstwa Georgea Bernarda Shawa i w reżyserii Jerzego Gruzy - Juliuszowi-Holoubkowi towarzyszyła już inna kobieta, Magdalena Zawadzka. Oczywiście, autor był inny, inne ujęcie tematu, innych powodów znalazłoby się więcej, ale…?

Jerzy Gruza: „Pokazanie wtedy Kleopatry przez seksualność było oczywiste: Kalina była symbolem seksu, czegoś, co w ówczesnym szarym życiu było niespotykane. Ona była odkryta - dosłownie i w przenośni. Nie wstydziła się odkrywać; swoje emocje wykładała na zewnątrz, więc przez to miała duże kłopoty. Mimo to nie miałem żadnych wątpliwości, kto ma zagrać Kleopatrę - ona musiała to grać.

Ale minął czas, przyszło zmęczenie materiałowe, należało szukać czegoś innego, nowego. A Kalina zaplątała się w swoich sprawach, zaczęła tyć. nie wiem dlaczego; zaczęło się niedobrze z nią robić. Przestała być idolem seksu. W sensie artystycznym obserwowałem u niej taki trochę odjazd na bok, prywatnie ugrzęzła w romansach. Oczywiście grała, wciąż grała, ale już nie Kleopatry".

21 maja 1962 poniedziałkowy Teatr Telewizji pokazał Molierowskiego *Świętoszka* - w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego i reżyserii Tadeusza Byrskiego. Fałszywym pobożnisiem Tartuffem byt w tamtym przedstawieniu Tadeusz Bartosik, Ordonem - Jan Swiderski, Kalina Jędrusik była Doryną, służącą (u Moliera - panną respektową) Marianny.

Nie przywiązywała do tej roli większej wagi, podobnie jak do postaci dziewczyny, która w kameralnej sztuce Georgea Bernarda Shawa *Wiejskie- zaloty* (reżyseria Jerzego Gruzy, premiera w czerwcu 1962) romansuje z młodym pisarzem.

Jan Ostrowski: *„Wiejskie zaloty*, mimo znakomitej obsady (Kalina Jędrusik i Andrzej Łapicki) są przede wszystkim śmiertelnie nudne. Ogląda się to

przez godzinę, nie tracąc do końca nadziei, że może choć kilka dobrych żartów usprawiedliwi naszą cierpliwość. Bądź co bądź magia nazwiska Shawa zawsze działa! A tu do końca nic! Raz tylko z ust bohatera pada zdanie, które jakimś bardzo dalekim echem przypomina, że ta komedia wyszła spod pióra jednego z najdowcipniejszych dramaturgów świata. Bohater, kuszony przez wdzięki młodej dziewczyny odpowiada zniecierpliwiony: «Gdy potrzebuję romansu. to sam go wymyślam!». Ale czy dla tego jednego dowcipu i może jeszcze kilku wątlutkich żartów warto było odgrzebywać te skamielinę […]? Wiech odpowiedziałby: «Przypuszczam, że wątpię»".

Jerzy Gruza: „Nic z tego nie pamiętam! To jest t ak. że jak jest coś złego czy słabego, to mnie to wylatuje z głowy".

Andrzej Łapicki i Kalina Jędrusik

Z własną realizacją komedii *Słomkowy kapelusz* Eugene'a Labichea („najweselszego komediopisarza Drugiego Cesarstwa") Teatr Telewizji czekał do października 1962, żeby pokazać ją w sto jedenastą rocznicę pierwszego wystawienia w Paryżu. Był to właściwie wodewil - z muzyką Jakuba Offenbacha, cudownie spolszczony i mistrzowsko zaadaptowany przez Juliana Tuwima - sceniczny samograj, tryskający dowcipem, do dziś bawiący chyba każdą publiczność.

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Moja rola była nieduża, ale podobno podobałam się. Pochwalił mnie nawet Gucio Holoubek, a to było dla mnie bardzo ważne, bo przecież on sam grał w Krakowie jedną z postaci w tej okropnie śmiesznej sztuce [w Miejskim Starym Teatrze w 1947, był w tym przedstawieniu księgowym Tardiveau - przyp. D.M.], Me Gucio to przyjaciel Łapy [Andrzeja Łapickiego - przyp. D.M.], więc narzekać i krytykować nie miał prawa".

Rekomendujący tę „krotochwilę w 3 aktach (5 obrazach) ze śpiewem i tańcami" tygodnik „Radio i Telewizja" zapewnił, że „wszystko kończy się oczywiście dobrze, co warto - jak i resztę spektaklu - zobaczyć na własne oczy, bowiem powinien on chyba być powtórzony ku rozrywce tych, którzy go nie widzieli, a nawet i tych, którzy chętnie zobaczą go po raz drugi".

Tak też się stało - w[T] niedzielę 2 grudnia 1962. Dwa dni przed nieszczęsnym występem Kaliny Jędrusik na zabrzańskiej Barbórce (patrz: rozdział „Plotka").

„Skończyły się żarty, zaczęły się schody" - można tylko powtórzyć za sławnym (nie tylko z takich bon motów) przedwojennym przyjacielem polskiego tłumacza francuskiego wodewilu.

KINO

Stanisław Dygat zaczął chodzić do kina bardzo wcześnie, bo w wieku pięciu, sześciu lat. Pierwszy obejrzany film - *Lalka* z aktorką Ossi Oswalda - zapamiętał na zawsze:

> W kinie Colosseum [w Warszawie przy Nowym Swiecie 19] sprzedawano arkusze z lalką do wycinania, ponieważ film był dla dzieci. Lalką do wycinania była Ossi Oswalda. Ona oraz różne sukienki do ubierania jej i rozbierania. Ossi Oswalda stała się moją pierwszą miłością na podłożu erotyczno-seksualnym.

W tygodniku „Film", w ostatnim numerze z 1975, w eseju *Tęsknoty i nadzieje* rozgrzeszył się:

> I… I Kino jest instytucją demoralizującą. Każda nowa forma wyrażania ludzkich uczuć i myśli musi działać demoralizująco. Kwestionuje dawną moralność i demonstruje szanse nowej. To jest dla wielu szokujące. Moralność, która z początkiem nowej epoki dyktuje słuszne prawa i obyczaje, pod jej koniec jak rozpity misjonarz służy mętnym ludziom do załatwiania mętnych interesów. Tworzy się nowa moralność, której szczegóły nie są jeszcze zupełnie jasne, i dlatego większość ludzi przyjmuje jej zarysowujące się kształty ze zgrozą albo bogobojnym lękiem. Kino od początku swojego istnienia budziło nieufność i strach schyłkowych moralizatorów. Wydawało się perfidnym wymysłem diabła i z wszelką pewnością miało *w* sobie coś z u r o k u szatana […].

Pierwszego obejrzanego filmu Kalina nie potrafiła sobie przypomnieć: „To mogła być rysunkowa *Królewna Śnieżka,* jeszcze przed wojną - powiedziała mi w rozmowie (w 1983). - Na pewno ten film oglądałam kilka razy i zawsze się dziwiłam, po co tej pięknej dziewczynie tylu kolegów? I co oni ze sobą właściwie robią? A może ojciec przemycił mnie na film z Gretą Garbo? Albo może już wtedy widziałam *Robina Hooda* z Errolem Flynnem? W Częstochowie tak wielu filmów nie wyświetlano i nasza rodzina zbyt często do kina nie chodziła".

Jak mądrze zauważył krytyk filmowy Maciej Maniewski (w miesięczniku „Kino", w 2003), jako aktorka Kalina Jędrusik debiutowała, „kiedy dokonywała się zmiana warty *w* literaturze, powstawały młodzieżowe teatrzyki i kabarety W kinie zaczęto poszukiwać nowego typu bohatera, także nowoczesnej współczesnej dziewczyny [która] miała być kimś w rodzaju polskiej Brigitte Bardot. […] Zaistniały więc na ekranie: Barbara Kwiatkowska, Barbara Modelska, Teresa Tuszyńska, Krystyna Stypułkowska, Zofia Słaboszowska, Bożena Kurowska, Grażyna Staniszewska, Anna Prucnal, Magda Celówna, Elżbieta Czyżewska, Zofia Marcinkowska, Danuta Starczewska, Maja Wachowiak...".

Wszystkie one, i jeszcze kilkadziesiąt mniej szczęśliwych, bo później zauważonych, wypełniały swymi buziami okładki młodzieżowego tygodnika „Dookoła świata", przede wszystkim opiniotwórczego krakowskiego „Przekroju", który obiektywem Wojciecha Plewińskiego wyławiał z tłumu pięknych te najurodziwsze, w ten sposób wyróżnione przez los.

Maciej Maniewski: „Kalina Jędrusik, chociaż [dopiero w 1964-przyp. D.M.] śpiewała *Piękne dziewczęta na ekrany*, nigdy nie dołączyła do tego tłumu".

Agnieszka Osiecka, autorka tamtej piosenki: „Czymś się zdecydowanie różniła od nas wszystkich, od dziewczyn z tamtych lat".

Maciej Maniewski: „Tę inność aktorki często i chętnie podkreślano. Na czym jednak naprawdę polegała? Z odpowiedzią było już gorzej. Dziś, z perspektywy czasu, coś jednak widać. Kalina nie pasowała do obowiązujących wówczas norm i kanonów - w sensie rodzaju emocji, jakie wnosiła na ekran, charakteru przeżyć, jakie były udziałem jej bohaterek. I jednocześnie przeżyć, do jakich prowokowała widzów".

Kazimierz Kutz: „Kalinę poznałem [w 1956], gdy byłem drugim reżyserem *Konała.* Wtedy Zbyszek Cybulski przywiózł ją z Gdańska i poznałem ją na próbnych zdjęciach. Ona się do tego filmu nie nadawała, ponieważ miała urodę zdecydowanie wyprzedzającą tamten czas - była taka «mała sexy» i nie pasowała do tamtego towarzystwa".

Nadała się za to do komedii *Ewa chce spać,* ale bo też miała za sobą debiut telewizyjny więcej niż pomyślny, zagrała bowiem trzy ważne role - przypomi-

Z Janem Kolmszewskim w filmie *Ewa chce spać.* 1958

nam: Kleopatry (w *Cezarze i Kleopatrze),* kochanki Księcia (w *Heloizie iAbelardzie*) oraz tytułową rolę Ondyny. Pierwszy raz na planie filmowym pojawiła się jesienią 1957 - ponad rok po poznaniu studia telewizyjnego.

Jeremi Przybora: „Kalina na kilka lat zanim zaczęła występować w Kabarecie Starszych Panów mówiła moim tekstem w zabawnej małej scence w filmie *Ewa chce spać*, w której grała z Jankiem Kobuszewskim. Kiedy później zastanawialiśmy się, komu zaproponować wykonanie piosenek lirycznych w Kabarecie, przypomniałem sobie epizod z tego zabawnego filmu Zbigniewa Chmielewskiego. Jako młode, nader atrakcyjne dziewczę, grała lokatorkę hotelu robotniczego [gdzie na ścianie wisiało hasło *Niemoralność to rozpusta we dwoje. Przestań się- widywać z mężem* - przyp. D.M.], W jej pokoju ukrywał się mężczyzna. Kalina, by ratować swego adoratora przed inspekcją obyczajową. musiała spuścić go z okna na linie w kubełku od wapna. I wykazała się nie tylko wielkim wdziękiem, ale i poczuciem humoru".

Maciej Maniewski: „Sama także w niekompletnym stroju, szlafroku narzuconym na kusą halkę, robi co może, by ujść czujnemu oku kierowniczki [hotelu], Rólka dynamiczna, zabawna, pikantna".

Jeremi Przybora (w filmie TV *Nie odchodź*…): „Bardzo mi się spodobała w tej scence i zapamiętałem ją po prostu. I jak ktoś powiedział: Kalina Jędrusik
- to ja sobie od razu skojarzyłem to nazwisko z tą scenką i pomyślałem sobie, że chyba warlo zaryzykować [i zaangażować ją do Kabaretu]".

Kto w życiu, bo przecież jeszcze nie w karierze, dwudziestoośmioletniej debiutantki rządził przydziałem ról filmowych? Okazuje się, że nikt. Nikt i nic
- poza przypadkiem. Na pewno jeszcze nie telewizja, oglądana ledwie w kilkudziesięciu tysiącach domów. I raczej nie teatr, do którego, przynajmniej w Warszawie, menadżerowie filmu, z centralą w Łodzi, najzwyczajniej nie chodzili (niech będzie, że - zajęci kręceniem - z braku czasu).

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Jako tej przysłowiowej młodej-naiwnej wydawało mi się wtedy, że po epizodzie zagram jakąś rólkę, choćby róleczkę, potem coś większego - i tak po kilku latach, jako aktorka teatralna
i telewizyjna o, jak to się zwykło mówić, pokaźnym dorobku, dostanę do zagrania coś większego. Gówno prawda! Dla filmu polskiego byłam wyłącznie zgrabną dupą i nikim więcej".

Maciej Maniewski: „I tak ją zaklasyfikowano na długo: idealna odtwórczyni postaci pikantnych panienek. Nie dziewcząt, bo te ciągle musiały pozostawać niewinne i czyste, nie kobiet, bo to określenie ciągle zarezerwowane było dla żon i matek, ale panienek właśnie, co od razu narzucało podejrzenie co najmniej wątpliwej reputacji. I pozostawała pikantną panienką w *Kaloszach szczęścia* |w 1958, rola Soni, pracownicy domu publicznego], *Sygnałach* [1959, kociak w parterowym oknie kamienicy], *Dziś w nocy umrze miasto* [1961, prostytutka], *Niewinnych czarodziejach, Wolnym, mieście* [też 1958, niewymieniona w napisach rola kelnerki w piwiarni - przyp. D.M.]".

Kalosze szczęścia firmuje, jako reżyser i współscenarzysta, Antoni Bohdziewicz, ale pełnoprawnych twórców ten śmiały jak na owe czasy film ma dużo więcej.

Kalina Jędrusik i Mieczysław Nawrocki (?) w filmie *Wolne miastu*, 1958

Janusz Majewski: „W łódzkiej szkole filmowej, do której zdawałem w 1954, moim najsroższym egzaminatorem był właśnie Bohdziewicz - człowiek inteligentny oczytany, jeszcze przed wojną wykształcony za granicą, elegancki, nadzwyczaj dobrze ubrany. Taki rajski ptak w PRL-u. Zatrzymał mnie po egzaminie pytaniem, skąd mam płaszcz, w którym wtedy przyszedłem: «Na moje oko to nie jest oryginał, ale dobrze uszyty». Rzeczywiście, był skopiowany ze starego amerykańskiego wojskowego trencza. klasycznego burberry, ale wyglądał rasowo i ogromnie się spodobał Bohdziewiczowi, który nosił marynarki w pepitkę, palił fajkę, wyglądał dystyngowanie jak angielski dżentelmen. Mój płaszcz sprawił nie tylko, że mnie polubił (później nawet się serdecznie zaprzyjaźniliśmy), ale kiedy postanowił zrealizować *Kalosze szczęścia*, zaprosił mnie do współpracy.

Idolem Bohdziewicza był wioski reżyser Vittorio De Sica, który do pracy nad scenariuszami swoich filmów zapraszał wielu ludzi: spotykali się tak często i rozmawiali tak długo, aż scenariusz był gotów. Ta metoda bardzo się spodobała Bohdziewiczowi, który jako współscenarzystów zaprosił, kolejno: Sławomira

Mrożka - który był wtedy na fali, rysował, pisał nowele i humoreski [do filmu napisał również tekst piosenki, bodaj jedynej w swoim życiu - przyp. D.M.]; Andrzeja Szczepkowskiego - bo był znany z dowcipu i poczucia humoru, Bohdziewicz bardzo na niego liczył; Stanisława Grochowiaka - bo był zawodowym literatem i już coś dla filmu napisał; oraz mnie - przede wszystkim dlatego, że skończyłem architekturę (na Politechnice Krakowskiej), więc mogłem wnieść trochę pomysłów także do scenografii naszego filmu. No więc skleciliśmy wspólnie ten scenariusz, a Bohdziewicz [z czwórką współpracowników - przyp. D.M.] film nakręcił.

Kto wpadł na pomysł obsadzenia na planie Kaliny - nie pamiętam, ale też w *Kaloszach szczęścia* zagrało, obok zawodowych, bardzo znanych aktorów, mnóstwo młodzieży artystycznej: Basia Wrzesińska (jako modelka w pracowni malarskiej musiała się rozebrać), Stefan Friedmann, dziennikarz radiowy Jacek Stwora, malarz i reżyser Tadeusz Kantor, Piotr Skrzynecki z Piwnicy Pod Baranami - w tym przedsięwzięciu uczestniczyła masa ludzi! Kalina była «pracownicą» w paryskim burdelu Madame Rosé, a jej klientem Krótkowidz-Erotoman, którego zagrał Jerzy Hordyński - gotowa postać, idealna figura filmowa: postawny facet, trochę przypominający Iwaszkiewicza, dziennikarz z krakowskiego «Przekroju», w rogowych okularach (naprawdę był krótkowidzem), osobnik kompletnie oderwany od rzeczywistości. A klientem Soni w owym burdelu był Henryk Kluba, świeżo upieczony reżyser filmowy (po latach rektor łódzkiej filmówki). Większość ich zagrała swoje role anonimowo, próżno więc szukać ich nazwisk w czołówce filmu.

No i takie było tamto moje pierwsze spotkanie z Kaliną Jędrusik".

Gustaw Gracki: „Kiedyś w rozmowie zarzuciłem jej: Kalinko, dajesz się wrabiać w[r] role prostytutek (na przykład w *Dziś w nocy umrze miasto-,* straszna rola niemieckiej prostytutki; no i la scena z całowaniem u Wajdy w *Ziemi obiecanej).* W Polsce powinnaś zagrać inną scenę: sanitariuszki, która swoim ciałem zasłania powstańca albo żołnierza. Albo zakonnicę, którą kozacy gwałcą
- wtedy byłabyś na topie i wszyscy by powiedzieli: «0, to jest polska aktorka!». Tak jej poradziłem".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „W kinie polskim już wtedy panowały jakieś przedziwne kategorie, klasyfikacje; uważano, że skoro mam wspa-

niały biust i talię jak osa, skoro potrafię się poruszać, a mężczyźni się za mną oglądają, no to kim właściwie jestem? Kurwą, oczywiście. No to nią byłam - ale tylko na ekranie".

Janusz Majewski: „Kalina wiedziała, kogo ma zagrać, i wcale się tego nie wstydziła. Zresztą bardzo pasowała do tej roli, bo była dosyć apetyczna, miała ciekawą urodę, powiedziałbym, że wcale niesłowiańską, bardzo ładnie nosiła dekolty. I jak Hordyński, człowiek z innej planety, który nagle wylądował w burdelu, ona też była tam bardzo na miejscu. Oczywiście z punktu widzenia scenariusza".

Gustaw Holoubek (w filmie TV *Nie odchodź...)*-. „Drugi raz spotkałem ją po wielu, wielu latach, kiedy [w 1958] kręciłem film *Pożegnania:* nagle pojawiła się u boku jakiegoś olbrzyma, który trzymając ją za rękę, szedł w kierunku planu, gdzie kręciliśmy. Okazało się, że to był Stanisław Dygat, jej mąż, który ją przyprowadził na plan filmowy".

Tadeusz Janczar, aktor (w archiwalnym wywiadzie radiowym): „Kiedy kręciliśmy *Pożegnania*, nauczyłem się na całe życie, że w kinie może się wszystko zdarzyć. Skoro w kinie, to dlaczego nie w filmie? Bywało tak, że ujęcia zmieniano w ciągu dnia, niektóre kwestie poprawiano dosłownie na kolanie, a już osób towarzyszących [filmowi] przy tej okazji pojawiał się na planie istny tłum! […] Bardzo szybko polubiłem zwłaszcza jedną - myślałem, że też będzie grać u nas jakąś rólkę, ale ta osoba okazała się żoną towarzyszącą swemu mężowi. Była urzekająco piękna i zupełnie inna niż ją portretowała nasza prasa […]".

Dziennikarze, coraz częściej przeprowadzający z nią wywiady, opisywali aktorkę sztampowo, jakby się ze sobą umówili: „Kalina Jędrusik należy do młodego pokolenia i jest uroczą dziewczyną o dużych oczach koloru bursztynu i długich, rudych włosach (naturalne!)".

Kalina Jędrusik (wr 1959): „Występowałam jedynie w epizodach. Tak się niestety składa, że prawie zawsze gram tak zwane zalotne koczkodany, choć wydaje mi się, że nie umiem tego robić tak dobrze, jak by chcieli realizatorzy. W *Sygnałach* mam maleńką rólkę utrzymaną w tradycji mych dotychczasowych epizodów. Natomiast rola w *Powrocie Kolumba* [ostateczny tytuł *Powrót* - przyp. D.M.], choć niewielka, jest zupełnie inna. Będę wprawdzie grała młodą dziewczynę, ale żyjącą w środowisku bardzo biednym, zmęczoną pracą i obar-

czoną trojgiem dzieci. Postać tej kobiety wydaje mi się najbardziej interesująca z mych dotychczasowych ról w filmie".

Maciej Maniewski: „Pierwszą próbą zmiany tego wizerunku miała być rola *w Powrocie* Jerzego Passendorfera. Jednak jako typowa kobieta z M-2 [Anka, żona Andrzeja], potulna żona i troskliwa matka, czuła się Kalina Jędrusik wyraźnie nieswojo. Takie drobne i banalne zadania wyraźnie ograniczały aktorkę, pozostawał}' w jaskrawej sprzeczności z jej naturą. Być kobietą znaczyło dla niej coś zupełnie innego. I gdy otrzymała podobną w wyrazie propozycję w komedii *Szczęściarz Antoni* - odmówiła. Wybuchł skandal. W prasowych komentarzach, pełnych złośliwości i uszczypliwości, rozpisywano się o kaprysach młodej akl orki. która miała czelność i odwagę zrezygnowania z głównej roli w kasowej komedii [rolę Julii Grabczyk. żony tytułowego Antoniego, zagrała Teresa Szmigielówna - przyp. D.M.]. Był to pierwszy oficjalny atak na Kalinę Jędrusik. Od tej pory określenia: «kapryśna» i «trudna we współpracy» stale będą towarzyszyć aktorce".

Dlaczego Kalina zrezygnowała? Czy ktoś ją do tego namówił, Dygat, może zaprzyjaźniony aktor? w 1962 wyznała: „Takim moim duchowym przywódcą jest Andrzej Łapicki. O wszystko go pytam, we wszystkim zasięgam rady. I w sprawach zawodowych, i w prywatnych. On ma znakomitą własną filozofię życiową, klóra cudownie działa na dolegliwości. Dużej klasy człowiek".

Wiosną 1962 Janusz Morgenstern ukończył film według sprawdzonej i kasowej sztuki Jerzego Jurandota *Trzeci dzwonek*, granej w warszawskim Teatrze Kameralnym. Miał zmieniony tytuł, *Jutro premiera,* i wcale dużą już i bardzo dobrą rolę Kaliny Jędrusik.

Janusz Morgenstern (w f995): „[Ten film] to oczywiście nie były początki naszej znajomości, dlatego, że poznałem ją wiele lat wcześniej. Wtedy, kiedy byłem jeszcze sfudentem szkol}[7] filmowej i na praktyce u pani Jakubowskiej dostałem zlecenie, żeby znaleźć aktorkę do filmu [to była *Opowieść atlantycka.* w 1954 - przyp. D.M.], Pierwsze moje kroki skierowałem do Gdańska, gdzie był nowy rocznik szkół}[7] teatralnej, gdzie byli moi przyjaciele, gdzie byli Zbyszek Cybulski i Bobek Kobiela oraz inni, których jeszcze nie znałem; powszechna była opinia, że to jest niezwykle dobry rocznik szkoły aktorskiej i warto się z nim zapoznać. [...].

Z Tadeuszem Janczarem w filmie *Jutro premiera,* 1962

Filmu *Jutro premiera* [z Kaliną] nie wspominam, bo nie zaliczam go do moich najbardziej udanych filmów. Ale warto pamiętać, że zagrali w nim znakomici aktorzy, wówczas niezwykle popularni. Większość z nich miała telewizyjne Złote Maski - choćby Gucio Holoubek, Bardini, Dudek Dziewoński: to naprawdę były wtedy NAZWISKA. I w tym gronie ludzi doświadczonych, z wielkim stażem zawodowym, Kalina była wspaniała. I to było moje pierwsze spotkanie z nią. Zawodowe".

Ta komedia satyryczna przedstawia w krzywym zwierciadle kulisy teatru i środowisko aktorskie - wady i śmieszności, kaprysy i obyczaje ludzi sceny widziane oczyma młodego dramaturga (Wiewiórski - Holoubek), marzącego o wystawieniu swej nowej sztuki. Dyrektor teatru (Zakrzewski - Bardini) ma kłopoty z wystawieniem sztuki *Trzeci dzwonek*: główna gwiazda zespołu (Radwańska - Malkiewicz) najpierw zgadza się zagrać rolę charakterystyczną, a nie amantki, potem jednak się wycofuje. Gustaw Holoubek (w *Tele-Echu,*

w 1962): „Bohaterką jest znakomita aktorka, która staje przed koniecznością wyboru: pomiędzy sukcesem na scenie a ostatnią być może szansą miłosną".

Jednak sceniczny reżyser (Kuryło - Gliński) faworyzuje swą przyjaciółkę Percykównę (Jędrusik). W końcu główną rolę obejmuje suflerka (Flapcia - Krafftówna) i dzięki temu premiera może się odbyć.

Percykówna: - Młodzi po prostu chcą grać. To po co tyle lat uczyli się w szkole?

Udaje zawiedzioną: - Widzę, proszę panów, że zostałam wprowadzona w błąd. Wydawało mi się, że jestem przewidziana w planach repertuarowych tego teatru, a tymczasem okazuje się, że tylko w planach osobistych pana reżysera. - Zakrzewski kaszle znacząco.

Percykówna: - To mi naprawdę nie odpowiada. Bardzo przepraszam.

Wstaje z fotela.

Kuryło: - Ale, Basia! Panno Percyk!

Zakrzewski: - Nikt pani nie chciał urazić, naprawdę.

Percykówna odwraca się, rozpromieniona: - Ja wcale nie czuję się urażona. Chciałam panom tylko [»okazać, że w razie potrzeby skromną także potrafię zagrać,

Zakrzewski: - Dobrze. Proszę przyjść jutro rano, naradzimy się i damy pani odpowiedź.

Percykówna: - Najpierw to proszę przysłać mi egzemplarz. Muszę sprawdzić, czy ta rola rzeczywiście taka świetna. Do widzenia panom.

Wychodzi tyłem.

Zakrzewski do Kii ryły: - Na co czekasz? Leć za nią i daj jej egzemplarz.

Kuryło: - Ach, tak.

Maciej Maniewski: „Baśka Percykówna, młoda adeptka sztuki aktorskiej, doskonale zna swoją wartość i jako aktorki, i jako kobiety. I wcale tego nie kryje".

Kalina Jędrusik (w miesięczniku „Ty i ja", w 1962): „(Jeżeli to wypada, to powinnam w tym miejscu ukłonić się] Morgensterowi za rolę Percykówny, jaką mi w zeszłym roku dał w[1] *Jutro premiera".*

Barbara Hollender (w „Rzeczpospolitej", w 2007): „Morgenstern zawsze miał dobrą rękę do aktorów. Nie tylko docenił talent Cybulskiego; to on na róż-

nych etapach swojej kariery odkrył dla polskiego kina Bogumiła Kobielę, Kalinę Jędrusik i Ewę Krzyżewską, to u niego zadebiutowali lub swoje pierwsze ważne role zagrali Ewa Wiśniewska, Kazimierz Kaczor, Jan Englert

Kalina Jędrusik: „Dużą przyjemność miałam ze *Spóźnionych przechodniów,* do których zaangażował mnie Holoubek". Ten nowelowy film zrealizował w 1962 Jan Rybkowski według opowiadań Stanisława Dygata (z tomu *Pola Elizejskie).*

W pierwszej noweli *Czas przybliża, czas oddala* grany przez Gustawa Holoubka „Edward wspomina swą nieodwzajemnioną młodzieńczą miłość do Anny; jego z kolei kochała bez wzajemności siostra Anny - Zofia".

Maciej Maniewski: „Postać, którą gra Kalina Jędrusik, w nieśmiałym młodzieńcu budzi mężczyznę".

Z Gustawem Holoubkiem na planie filmu *Spóźnieni przechodnie,* 1962

Anna: - Albo czyż można ufać mężczyznom? Jesteście zmienni!

Edward: - Może inni, ale nie ja. Ja dotąd nie zwracałem uwagi na kobiety. Nie szukałem ich. Dopiero wczoraj.

Anna (zmysłowym, cudownym, niepodrabialnym szeptem, „firmowym" szeptem Kaliny Jędrusik): - Go wczoraj?

Edward kucnął pod gałęzią, przechodząc, więc zniknął jej z pola widzenia.

Anna: - A!

Edward: - Ha-ha-ha!

Po chwili: - Jest pani z kimś związana?

Anna: - Nie. Ale życie jest takie trudne.

Edward: - Jaką kryje pani w sobie tajemnicę?

Anna: - Każda kobieta kryje w sobie tajemnicę. Coś, co dla niej jest oczywiste, a dla mężczyzn nieprzeniknione.

Edward: - Ale mogę mieć nadzieję?

Anna: - Tak, tak, panie Edwardzie.

W tym samym roku w dramacie *Jak być kochaną* Kalina Jędrusik pokazała się w epizodzie - była dziewczyną w kawiarni, zaś w średniometrażowym filmie Janusza Majewskiego *Szpital* zagrała rolę śpiewaczki w szafie.

Janusz Majewski: „Ten film z założenia był groteską, rozbudowaną anegdotą surrealistyczną, opartą na absurdalnym humorze. -Jest to historia byłego pacjenta szpitala (grał go Wiesław Michnikowski), który ma męczące omamy: słyszy[7] nagle śpiew, dobiegający z szafy. Rzeczywiście, znajduje tam Śpiewaczkę (właśnie Kalinę Jędrusik), która wchodzi mu do łóżka. Pacjent czuje się prześladowany, kiedy pojawia się następna uporczywa zjawa, Kolejarz (grał go Franciszek Pieczka), który też pakuje mu się do łóżka, w kolejarskim płaszczu i czapce. I wyciąga z torby żywego jamnika i rewolwer, którym zaczyna terroryzować Michnikowskiego: grając z psem w rosyjską ruletkę, czyli wkłada broń do ucha psa, zakręca bębenkiem i naciska spust, ale strzału nie ma. Pojawiają się rodzice pacjenta - matkę zagrała Lucyna Winnicka, ojca Czesław Kalinowski, śpiewający rosyjski romans głosem Wertyńskiego. Groza, tortura, absurd narastają...

Taka groteska mnie wtedy bawiła, ale chyba tylko mnie, bo podczas kolaudacji reżyser Nasfeter - też oderwany od rzeczywistości, ale w zupełnie innym

kierunku - zaatakował mnie, że mój film to bzdura, rzecz zupełnie bez sensu. Ale kiedy pojechałem z nim na festiwal filmów krótkometrażowych do Tours we Francji, polski zestaw był przyjęty owacyjnie i wygiął ten konkurs, a był w nim *Szpital, Dom* Janka Lenicy i *Ssaki* Romka Polańskiego, które dostały Grand Prix. Czyli takie filmy miały jednak prawo bytu.

Kalinę do mojego filmu wybrałem z rozmysłem: była już barwną postacią, trochę wariatka, przede wszystkim osoba barwna, atrakcyjna, bardzo sexy, no i natychmiast rozpoznawalna. Czy już gwiazda? Wtedy już chyba tak".

Czy grając mało ważne role w filmach uważanych za „niepoważne" albo epizody w obrazach kręconych z myślą o innych aktorkach, Kalina Jędrusik miała żal do reżyserów, scenarzystów i kierowników produkcji, czuła się pominięta? Raczej nie. Była niekwestionowaną Gwiazdą Telewizji. To ją oglądały i znał}[7] miliony. Już w 1964 jej telewizyjne emploi z filmowymi ambicjami połączył Kazimierz Kutz, który wpadł na niefortunny pomysł przeniesienia na ekran kinowy Kabaretu Starszych Panów.

STARSI PANOWIE

„Bardzo lubię starszych panów.

- To znaczy telewizyjny Kabaret i wszystkie jego wersje i odmiany wcześniejsze i późniejsze? - upewniałem się.

Od Kaliny usłyszałem nieco chichotl iwe potwierdzenie:

- W ogóle starszych panów. A tych w szczególności".

Jeremi Przybora i Kalina Jędrusik w scence telewizyjnej (w 1963):

Przybora: - Pani Kalino...

Do publiczności: - Zwracamy się do naszej ulubionej pieśniarki.

Do Kaliny Jędrusik: - Zechce pani przyjąć ten bukiet przechodni za interpretację piosenki?

Jędrusik: - Ach! Dziękuję bardzo.

Przybora: - Gzy można panią prosić o króciutki wywiad?

Jędrusik mruczy przyzwalająco.

Przybora: - Pani Kalino, jak to się stało, że znalazła się pani w Kabarecie Starszych Panów?

Jędrusik: - A. to już, wie pan. właściwie cztery lata temu było.

Przybora: - Cztery lata...

Jędrusik: - Cztery lata temu powstałam ze zbędnego żeberka od kaloryferów. ..

Przybora: -...żeby stać się naszą najniezbędniejszą pieśniarką. Hm--hm-hm.

Jeremi Przybora (w filmie TV *Nie odchodź...):* „Kalina się pojawiła w naszym kabarecie w pięćdziesiątym dziewiątym roku i myśmy jej od razu... właściwie myśmy szukali z Jerzym Wasowskim takiej postaci, która by była nosicielką jakiegoś takiego wątku lirycznego w Kabarecie, który dawałby trochę odpoczynku od tych żartów, których Kabaret był głównie widownią, a dawał jakąś taką chwilę zadumy, refleksji. Myśleliśmy właśnie o takiej kobiecej po-

staci trochę tajemniczej, trochę zagadkowej, niedopowiedzianej do końca, która pojawia się, przychodzi nie wiadomo skąd, odchodzi nie wiadomo dokąd. i pojawia się, i znika z muzyką piosenki, którą śpiewa. No i tak rozglądaliśmy się wtedy (a był to, jak powiadam, koniec Jat pięćdziesiątych) po firmamencie naszej ówczesnej polskiej piosenki i jakoś nie widzieliśmy zupełnie tych gwiazd, które by nam pasowały. Które warunkami zewnętrznymi i głosowymi, i właściwie klimatem postaci pasowałyby do tej roli, którą takiej osobie chcieliśmy powierzyć.

I wtedy, pamiętam, podczas jakichś rozmów w telewizji ktoś powiedział, że podobno Dygatowa dobrze śpiewa. Ja spytałem:

- Kto to jest Dygatowa?
- Kalina Jędrusik.

To było wtedy dla mnie jeszcze mało znane nazwisko, bo Kalina była znana już na samym początku istnienia telewizji ze swoich kreacji, zresztą znakomitych. w teatrze Adama Hanuszkiewicza. Głównie w sztukach Giraudoux. Me ja nie miałem telewizora i w ogóle nie oglądałem jej w tych sztukach [...]".

Dla telewizyjnego i radiowego Kabaretu Starszych Panów rzeczywiście odkrył artystkę Starszy Pan B. czyli Jeremi Przybora. Nie jest jednak prawdą, że zauroczony jej osobowością, głosem, muzykalnością czy/i charyzmą napisał, z myślą o tych i jeszcze kilkunastu jej przymiotach, piosenkę *Nie odchodź!*. Ten tekst powstał dużo wcześniej, bo jeszcze w 1947 roku, i gdzie indziej: w Bydgoszczy, dokładniej - w Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia, w której był Przybora zatrudniony, między innymi jako współautor audycji satyrycznej *Pokrzywy nad Brdą,*. Tam właśnie przyszły przebój miał premierę, ale z muzyką. .. Kazimierza Serockiego.

Jeremi Przybora - ogólnie (chyba w latach siedemdziesiątych): *„JVie odchodź!* to był tekst, który [...] - jakoś tak się dziwnie złożyło - czekał |...] na Kalinę. I kiedy pomyśleliśmy o Kalinie jako o Damie Piosenki Kabaretu, Jerzy Wasowski dopisał [nową] muzykę do tego tekstu".

Jeremi Przybora - bardziej szczegółowo (w 1992): „Jesienią 1959 roku poszukiwaliśmy aktorki śpiewającej do programu *Kaloryfeeria.* Miała to być dziewczyna z piosenką, która wyłoniła się z żeberka kaloryfera. Piosenka była gotowa i usilnie poszukiwaliśmy wykonawczyni".

Jeremi Przybora - indagowany w lej sprawie dziesiątki razy (przy „jakiejś" okazji): „Kalina pojawiła się w moim życiorysie dość dawno. [...] Przy czwartym. gwiazdkowym programie doszliśmy do wniosku, że właściwie dobrze by było zaangażować jakąś dziewczynę stale śpiewającą liryczne albo żartobliwie liryczne piosenki. Chcieliśmy, żeby wprowadziła przewijający się stale wątek liryczny. Dawałby on odpoczynek od tej kanonady żartów, a może trafniej byłoby powiedzieć: odwracałby uwagę od nieustannego wysiłku autora, żeby być dowcipnym. Widz mógłby trochę odpocząć przy czymś, co się nie stara być dowcipne (chociaż w piosenkach I irycznych Kaliny, jak na przykład *Romeo,* wątek żartobliwy też się często przewija).

No i tak zastanawialiśmy się i nie mogliśmy znaleźć nikogo takiego. Świecące ówcześnie na polskich estradach gwiazdy piosenki nie bardzo nam jakoś odpowiadały. Poza tym chodziło nam o taką piosenkarkę, która by jednocześnie była aktorką. I wtedy ktoś na próbie powiedział, że «podobno Dygatowa nieźle śpiewa».

- A kto to jest Dygatowa? - spytałem.
- No, Kalina Jędrusik.

I wtedy przypomniałem sobie, że pisałem dialogi do filmu *Ewa chce spać* Chmielewskiego. Była tam taka zabawna scenka, właśnie z Kaliną i Ko bu szewskim. Bardzo mi się spodobała w lej scence - taka sexy, apetyczna, ładniutka i przy tym bardzo dowcipnie podająca tekst w dialożku z «narzeczonym». I wtedy, jak to sobie skojarzyłem, stwierdziłem, że trzeba spróbować".

Jeremi Przybora-jeszcze inaczej (w telewizyjnej rozmowie, w 1978. tak mówił do Kaliny Jędrusik):

„Widziałem ciebie po raz pierwszy w większej roli, to była rola Polly w *Operze za trzy grosze* we Współczesnym: rola wspaniała, dla mnie to była w ogóle najlepsza rola całego spektaklu. Byłaś niezwykła zupełnie, Polly grałaś - w narzeczu recenzenckim to się nazywa «z przymrużeniem oka» - czyli z cudownym, dowcipnym dystansem do postaci, którą kreowałaś. Nawet wtedy się wahałem z zaproponowaniem ci udziału w Kabarecie; myślałem sobie: Artystka dramatyczna tej miary? gdzie ona będzie śpiewała piosenki w- kabarecie? A tu się okazało, że bardzo chętnie na to przystałaś i odtąd byłaś jakby nosicielką

wątku lirycznego. [...] W pewnym sensie upoważniłaś mnie do pisania piosenek lirycznych przez sposób, w jaki je wykonywałaś".

Maria Wasowska: „To rzeczywiście wyszło od Przybory. Zastanawiali się razem z Jerzym, kto by to mógł u nich zaśpiewać, bo już w tamtym programie chodziło im o taką właśnie diwę śpiewającą. I ktoś powiedział:

- Słuchajcie, jest przecież Dygatowa: śpiewa u Axera.

No i Jeremi tam poszedł.

A w ogóle ona była bardzo atrakcyjną dziewczyną, a to zawsze działało na Jeremiego, więc natychmiast ją zgarnął do Kabaretu. No i tak to się zaczęło".

Jeremi Przybora: „No i zaraz się okazało, że określenie nieźle śpiewa w'jej przypadku to jest swoisty eufemizm *a reboiirs.* Ona naprawdę śpiewała bardzo «nieźle». [...] Natychmiast [...] powiedziałem o niej Jerzemu Wasowskiemu. On bez wahania zaakceptował moją sugestię".

Maria Wasowska: „Jerzemu nigdy nie było wszystko jedno, kto śpiewa w Kabarecie; kto, co i jak. Oni to ustalali bardzo precyzyjnie, pisali pod tych swoich aktorów. Oczywiście aktorów śpiewających".

Jeremi Przybora: „Kiedy zaprosiliśmy Kalinę na próbę, dając do zaśpiewania piosenkę *Nie odchodź*/, zorientowaliśmy się z Jerzym, że to właściwie gotowa pieśniarka. [...] No i ją zaangażowaliśmy. [...]

Już na pierwszej próbie Kalina ujawniła swoje ogromne możliwości interp relacyjno-wokal ne i śpiewała tak, jak myśmy z Jerzy III marzyli. Nie potrzebowała żadnej reżyserii, chociaż była bardzo ważną postacią każdego kolejnego wieczoru, nie była związana z akcją sceniczną [czasami jednak tak

- przyp. D.M.j, miała się pojawić, zaśpiewać i zniknąć jak sen. Kalina czyniła to znakomicie. Z biegiem lat z dziewczyny przeobraziła się w damę z piosenką jak *Ciepła wdówka na zimę*",

Adam Sławiński, przyszły współpracownik artystki: „Od pięćdziesiątego siódmego pracowałem w telewizji jako tak zwany redaktor muzyczny; niby byłem tym redaktorem (wystąpiłem nawet dwa razy *w Pegazie),* jednak właściwie przygotowywałem oprawy muzyczne do programów, głównie informacyjnych, rzadziej artystycznych, jak Teatr TY. i biegałem ze stoperem oraz taśmami po piętrach gmachu przy[7] placu Powstańców Warszawy. Nie pamiętam, w jakich okoliczno-

ściach poznałem Kalinę Jędrusik. Wtedy w telewizji wszyscy wszyst kich znali, wszyscy się fraternizowali *w* maleńkim bufecie, do którego mógł wejść każdy z ulicy. Kalina też tam rezydowała w dniach prób i emisji. Jej słynny dekolt był elementem ówczesnego pejzażu telewizji i po pewnym czasie nikogo nie szokował; wszyscy wiedzieli, że jak Kalina, to dekolt, jak nie z przodu, to z tyłu.

Pamiętam chwilę, gdy jeszcze przed emisją wpadła mi do ucha melodia ze słowami «Zmierzch wszedł cicho przez sień...»; właśnie zaszedłem w jakiejś sprawie do studia, gdzie się odbywała próba Kabaretu Starszych Panów, usłyszałem pierwszą frazę, zobaczyłem Kalinę w monitorach i natychmiast zostałem urzeczony i muzyką, i wykonaniem".

Gwoli przypomnienia: aktorskiego „przymrużenia oka" wymagał od Kaliny Jędrusik już gdański Teatr Satyry (patrz: rozdział „Piosenka"). Ze ta sceniczna konwencja nie jest jej obca, dowodzi jej udział, we wrześniu i październiku 1958, w telewizyjnej składance estradowej *Pif-paf czyli satyryczny jarmark rymów* (patrz: rozdział „Piosenka"), a także w telewizyjnym programie *Z minionych lat lub... Wieczór satyry rewolucyjnej* (w^{r} marcu 1959). Toteż w Kabarecie Starszych Panów, w którym zadebiutowała w poniedziałek -30 stycznia 1960, artystka najpierw zakrzyknęła, potem się pokazała, dopiero później (ale nie od razu) zaśpiewała.

Prawidłowego tytułu tamtego wieczoru kabaretowego nasza prasa chyba nigdy nie zdołała wydrukować: redaktorzy i zecerzy uznali słowo *Kaloryfeeria* za niepotrzebnie długie o jedno „e". Jak to u Przybory, mistrza inteligentno-dowcipnej polszczyzny (z przewagą jednej i drugiej cechy), tytuł był zabawnym wytrychem do zawartości jego kabaretu.

Oto przyjmując wizytę nieco spóźnionego Mikołaja, gospodarze (programu i mieszkania) oddawszy Świętemu dopiero co otrzymane prezenty (Mikołaj: „Bo pula darów nieduża, a obywateli - masa! Musi starczyć dla wszystkich. Dalej, ptaszyny, do następnych klientów! Kochani, nie bądźcie egoistami, pomóżcie aniołkom. Dostaliście, nacieszyliście się, to teraz pomóżcie wynosić!"), cieszą się gorąco z nieco chłodniejszej atmosfery w swoim pied-å-terre (Mikołaj: „Myślę, że jakbyście mieli o jedno żeberko przy kaloryferze mniej, to nawet nie poczulibyście"). Wyniesione do łazienki zbędne żeberko przemienia

się w atrakcyjną kobietę (Pan A: „Z żebra, które wyjął nam przed chwilą Święty Mikołaj, powstała ta panienka, która w tej chwili pluszcze się w łazience. [...] Przecież był już raz taki przypadek, opisany w autorytatywnym dziele”.). Jest ona zrazu tylko Głosem z Łazienki („Hop! Hop! Gdzie są ręczniki? [...] Mydło mi wyleciało! Proszę mi podnieść!”), żeby już niedługo zostać narzeczoną Pana B, a potem żoną Pana A.

Maciej Maniewski: „[Starsi Panowie Dwaj] tworzyli na poły nierealny pejzaż, w którym [Kalina Jędrusik] mogła po prostu być - być sobą, jak śpiewała w jednej z piosenek. Istniała obok wydarzeń, pojawiała się i znikała. Jedyną racją jej bytu pozostawało miłosne wyznanie, deklaracja uczucia grzesznego, bo odwołującego się do sfery zmysłów, ale jednocześnie absolutnego i idealnego, bo

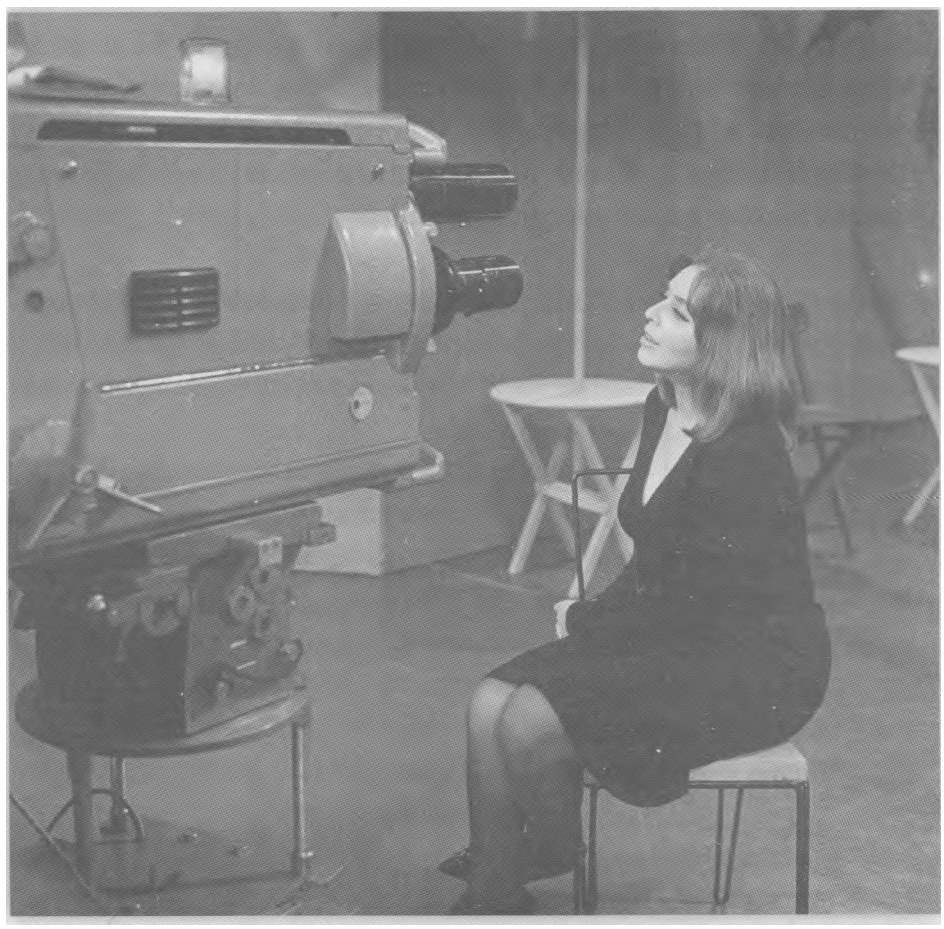

Na próbie *III Nadprogramu piosenkowego,* 1964

nieskierowanego do żadnego konkretnego partnera. Była to pierwsza w tamtych latach otwarta manifestacja niczym nieskrępowanej zmysłowości".

Iwona Kurz (w książce *Twarze w tłumie. Wizerunki bohaterów wyobraźni zbiorowej w kulturze polskiej lat 1955-1969*): „Nie mieliśmy nigdy dotąd takiej kobiety ani takiej aktorki. Kobiety, która byłaby projekcją męskich oczekiwań, która staje się wcieleniem seksualności oczekującej na męskie spełnienie".

Starszopanowa Narzeczona-Żona zyska imię Kaloryny (ale w radiowej wersji audycji Pan A nazwie ją Żebrowską) i w Kabarecie Starszych Panów pozostanie już na zawsze: jako Klementyna, Sex-Bomba, Laura, najczęściej Dziewczyna (Jesienna, Z Walizką, Na Stacji, Wołająca 0 Pomoc...).

Maciej Maniewski: „Początkowo pojawia się w Kabarecie jako długowłosa blondynka, lecz potem skraca włosy, naturalny blond zastępuje - już na zawsze - kolorem kasztanowym [w telewizyjnym programie *Zegnaj, Mańlyn* powróci do koloru blond - przyp. D.M.], Śmiałym makijażem wyraźnie zaznacza kształt ust i oczu. Linię figury podkreśla krojem sukni z głębokim dekoltem. Te cechy pozostaną znakiem rozpoznawczym Kaliny".

Tamten, czwarty, program właśnie jej zawdzięcza uznanie recenzentów i popularność u publiczności, bo to Kalina Jędrusik sprawiła, że w jej wykonaniu *Nie odchodź!* wciąż spełnia wszelkie warunki *evergreenu,* czyli przeboju wiecznie młodego.

Lampy dziś nie zgaszę,
Będzie świecić ci przez mgły.
Wiatr szeleści czasem,
A ja wtedy myślę - ty...
Błądzisz pośród nocy,
Chcesz próg ominąć mój...
Otwieram drzwi i wołam: - Stój!

Nie odchodź! Nie odchodź!
Z mych tęsknot ciebie znam.
Nie odchodź! Nie odchodź!

Tak długo byłeś sam.
Przychodzisz późno,
Tak wcześnie chcesz iść.
Dlaczego dziś,
Dlaczego właśnie dziś?
Nie odchodź! Nie odchodź!
Patrz - zaczął padać deszcz.
Nie odchodź! Nie odchodź!
Tak trudno czekać, wiesz...
Za bramą został czas -
Niech sani dziś odejdzie, zostawi nas.
Nie odchodź! Pada deszcz. [...]

Jeremi Przybora: „Widocznie w tym tytule Me *odchodź!* było coś takiego magicznego, że nigdy już Kalina nie odeszła i zawsze, ilekroć w naszym programie pojawiała się jakaś piosenka liryczna, a pojawiała się niemal w każdym, śpiewała ją Kalina".

Tak naprawdę jednak to nie ta piosenka była kabaretowymi debiutem Kaliny, lecz o kilka teleekranowych minut wcześniejszy duel *W zimowym parku*, w którym po słowach Pana Jeremiego B:

Spójrz, najmilsza, w tym parkuśmy sami.
Nic dziwnego, dokoła już zima.
Wyłączyła natura mechanizm...

K;i lory na Jędrusik odśpiewuje mu:

I na drzewach listeczków już ni ma.
Wiatr, goryczą pachnący, park studzi.
Liście z parku wymiata i ludzi [...].

Jeremi Przybora (o kulisach tamtego programu): ..Był tu taki moment, kiedy panienka wykluwa się z żeberka od kaloryfera i zażywa kąpieli w łazience. Ja mia-

łem zaglądać do tej łazienki. Kalina postanowiła zrobić mi zaskakujący dowcip, ukazując mi się w tej wannie w stroju Ewy. Tylko nie przewidziała tego, że układ dekoracji był taki, że ja jej nie mogłem zobaczyć. To było takie fałszywe zaglądanie do łazienki. Król ko mówiąc - udawanie zaglądania. Natomiast elektryk, który wymieniał żarówkę, wlazł na drabinę i zobaczył to, czego mnie nie było, niestety, dane zobaczyć (a słyszałem wiele entuzjastycznych opinii pań o wyjątkowo bujnej i pięknej budowie Kaliny). Ten elektryk po prostu o mało nie zleciał z drabiny z wnażenia. Takie to były jeszcze niewinne, niest riptizowe czasy.

Pamiętam, jak któraś z pań, biorących udział w programie, opowiadała to zdarzenie z elektrykiem. Powiedziałem wtedy:

- No, dobrze, ale czy Kalina się nie zasłaniała rękami?
- Tak, ale ona ma bardzo drobne ręce - powiedziała na to owra pani.

Dopiero po latach miałem okazję zobaczyć na plaży marmurowobiałe, piękne ciało Kaliny na tle banalnie opalonych ciał innych dziewczyn: kiedyś wspólnie spędziliśmy wakacje i wtedy często ją widywałem na plaży. Nie opalała się. Była tak samo inna. jak w życiu".

Piąty program Kabaretu Starszych Panów, *Druga wiosna,* miał premierę w telewizji w maju I960 i przyniósł same przeboje, z których jednak *Dla ciebie jestem sobq* Jędrusik musiał ustąpić popularności przede wszystkim fokstrotowi *Piosenka jest dobra na wszystko* (Przybora i Wasowski) i szybkiemu marszowi *Wesołe jest życie staruszka* (Michnikowski).

W październiku 1960 wieczór szósty, czyli *Smuteczek,* objawił publiczności Jesienną Dziewczynę, która w duecie ze Starszym Panem B zaśpiewała swój przebój-wizytówkę oraz *To będzie miłość nieduża* - komplementowana przez prasę jako artystka wielotalentowa, wszechstronna, coraz oryginalniejsza. Ale bo też telewidzom Teatru TY pokazała się w tym samym roku jako Sally (w spektaklu *Pola Elizejskie 1945),* zaś radiosłuchaczy zadziwiła interpretacją przeboju *Mój pierwszy bal.*

Pan A: - No, a co z twroją Jesienną?
Pan B: - Dziewczyną?
Pan A:-No...?

Pan B: - Patrz! Chryzantemy.

Pan A: - A rzeczywiście - chryzantemy.

Pan B: - Skąd one się tu wzięły? Może znów przechodziła tędy. kiedy rozmawialiśmy [...]. niedostrzeżona...

Pan A: - Może, może...

Pan B: - I teraz zostały mi same kwiaty.

Po tym programie Jesienna Dziewczyna była już (też) Dziewczyną z Chryzantemami.

Kalina Jędrusik: „Do tej pory bawiłam się tym wszystkim - radiem i telewizją, sceną i estradą, nagraniami i filmami. Niespodziewanie zaczęłam to wszystko przeżywać. Nie tyle recenzje czy głosy tak zwanej branży, bo na nie znieczulił mnie mój mąż (powiedział mniej więcej, chociaż bardziej dosadnie: «Nie przejmuj się nimi»), ile wszystkie moje role i rólki, kreacje i interpretacje. Nawet jak przychodziłam do radia na nagranie, to sobie myślałam: A może by spróbować tak? Albo: Porozmawiam z pianistą, on mi najlepiej doradzi, jak mam zaśpiewać. W telewizji wszystko było proste, bo Jeremi pisał moje kwestie dla mnie (dobrze mnie już znał), zaś pan Wasowski jeszcze lepiej wiedział, co może być dla mnie, a co nie, więc żadnej piosenki mu nie zepsułam, bo to było niemożliwe".

Maria Wasowska (w książce Romana Dziewońskiego *Kabaretu Starszych Panów wespół w zespół*): „Kalina wspaniale śpiewała. Ale nie czuła zupełnie swingującej muzyki Jerzego. Nagrania odbywały się więc trochę nietypowo. Jerzy stał naprzeciw niej. Dawał sygnał - Kalina startowała. Miała refleks geparda. Zawsze trafiała".

Prawdziwie firmowy przebój Kaliny w Kabarecie Starszych Panów pojawił się *w* siódmym programie *Zielony karnawał* (w maju 1961), w którym Irena Kwiatkowska była Doktorową Praszczadkową, Edward Dziewoński - Zdunem Kilkuszewskim: („Zadatek wziełem [...] i nie wróciłem, bo mnie czeladnik sukinsyn rozpił [...], ale onegdaj przestaliśmy, przełom przeszliśmy"), ona zaś Seks-Bombą kontynuującą pozakulisową scenkę z debiutanckiego programu *Kaloryfeeria.* Tak jest! Jeremi Przybora pozwolił sobie na niewinny żart środowiskowy, pisząc dla artystki następującą kwestię:

Wchodzi Seks-Bomba (z gabinetu dr Praszczadka, którego zastępował Pan B): - Pański przyjaciel zemdlał. [...] Kazał mi się rozebrać i zemdlał. kiedy to zrobiłam.

Dosyć już mam tych starszych panów. Bądź co bądź jestem wojewódzką mistrzynią strip-teasu amatorskiego. Guzik od stanika rozpinam tak. że jeden staruszek umarł.

Pasek rozluźniam razem z obyczajami mężczyzn, którzy na to patrzą, a sznurowadło rozwiązuję wraz z ich węzłami małżeńskimi.

Śpiewa piosenkę o seksie:

Bo we mnie jest seks.
Gorący jak samum.
Bo we mnie jest seks,
Któż oprzeć się ma mu?
On mi biodra opływa, wypełnia mi biust,
Żar sączy do ust.

Bo we mnie jest seks.
Co pali i niszczy.
Dziesiątki już serc
Wypalił do zgliszczy.
Kogo zmysłów pożogą ogarnie, już ten,
Nic zazna już ten,
Co spokój i sen.

Lecz gdy ofiarę
Trawię pożarem
I żądzą suszę,
Wiem. żem ja cała
Nie tylko z ciała.
Że oprócz ciała mam przecież i duszę!

Bo we mnie jest seks,
Jak chwast ją zagłusza,

Nikt nie wie, że jest
Pod seksem i dusza.
Więc o takim wciąż marzę, co całość ogarnie
I duszy latarnie
Ze zmysłów wygarnie.
Takiemu ja oddam wśród łez
I duszę, i seks!

Chociaż od Wasowskiego i Przybory otrzymała wcześniej trzy wyborne piosenki *(Nie odchodź*/, *Dla ciebie jestem sobą*, *Jesienna dziewczyna*), Kalina poczuła się pełnoprawną piosenkarką dopiero w tym programie:

‚Wiem, że wszyscy mnie utożsamiają z piosenką *Bo we mnie jest seks*, bo na pewno uważają, że ona o mnie opowiada, boja na pewno taka jestem i w życiu. Ale mnie najwięcej zadowolenia sprawiły te wszystkie slowfoksy, jak je wtedy nazywano, a lak naprawdę to były bluesy, bardzo stylowe, bardzo jazzujące i bardzo trudne do zaśpiewania. Gdyby nie one - moje abecadło muzyczne! - to *Seksu* prawdopodobnie nigdy bym nie zaśpiewała. [...] O ile pan Przybora pisał w tekstach dla mnie to, co do mnie, zdaje się, czuł, to znajomość z panem Wasowskim była zupełnie inna: to był bardzo surowy nauczyciel, którego się nie oszuka minką, żarcikiem, wymówką - on wszystko słyszał, wszystko wiedział, na muzyce się znał jak nikt inny. On żadnego braku -jak wtedy mówiono - nie wypuścił. Strasznie się bałam prób i nagrań z panem Jerzym, ale ile one mi dały! Przecież ja nie miałam żadnego głosu - tylko szepl, chrypkę, przydech - a jednak śpiewałam! To zasługa pana Wasowskiego, jego muzyki, jego anielskiej cierpliwości do mnie, jego, co tu dużo mówić, mistrzostwa”.

Z tej drogi, którą przeszło
Za wiosną swoją lato,
Nie patrzę już na przeszłość,
Przed siebie patrzę za to.
Za wzrokiem na zakręcie,
Za którym jest już jesień,
Wciąż czekam nieugięcie,
Aż ona mi przyniesie

Jesienną dziewczynę,
Odmienną niż inne,
Dziewczynę z chryzantemami, z chryzantemami...
Dziewczynę jesienną,
Dziewczynę bezcenną
I niezamienną już na nic, już na nic...

Kalina Jędrusik: „Nagle dzwonek i mąż mój puka do mojej sypialni i mówi:

- Jednak musisz wstać, bo musisz to zobaczyć.

Stoi ogromne drzewo, przecudownych złotych, ogromnych chryzantem, i bardzo piękny bilecik: «Naszej cudownej Jesiennej Dziewczynie Z Chryzantemami - Starsi Panowie Dwaj, z podziękowaniem» i tak dalej".

W następnym programie *{Niepotrzebni mogą podejść,* w listopadzie 1961) Kaliny nie było. To ona miała wledy zaśpiewać slowfoksa *Herbatka* jako Kelnerka-intelektualistka, z niewiadomych jednak powodów autor programu uznał, że ta rola do tej aktorki zupełnie nie pasuje. Były za to - i rola, i osoba, i piosenka (nawet cztery), w remanentowym *II Nadprogramie Piosenkowym - Piosenka jest dobra na, wszystko* (w styczniu 1962, a potem jeszcze w dwukrotnej powtórce w sierpniu 1963): *Jesienna dziewczyna, Nie odchodź!* oraz *Do ciebie szłam* i *Zupełnie jak ty,* dwie ostatnie premierowe i ta druga, o dziwo, tak tajemnicza, że w archiwach Kabaretu Starszych Panów nie znalazłem żadnej o niej informacji.

W marcu 1962 telewizja pokazała dziewiąty program *Zupełnie ima historia,* w którym Kalina zaśpiewała *Patrzę na ciebie* (nagranie dla radia jest ciut dłuższe niż telewizyjne: wokalistce towarzyszą w nim obydwaj Starsi Panowie).

Dokładnie pół roku później Dwaj Starsi Panowie przeżywali, spóźniony o miesiąc, *Niespodziewany koniec lata,* Jesiennej Dziewczynie powierzając do wykonania... oczywiście *Jeswwną dziewczynę* (w historii kabaretu po raz trzeci i nie ostatni; po raz czwarty zabrzmiała w styczniu 1965 w / *Przypomnieniu Wieczoru X[7]! - Pamięć płata figle)*. Dlaczego powtórka? Czy coś się psuło w ich współpracy? Nie mieli pomysłów „na Kalinę"?

Kalina Jędrusik: „Nigdy nie prowadziłam szczegółowych notatek, więc jak mi ktoś podaje jakieś daty, fakty, nazwiska, to mu wierzę - na pewno wie lepiej

ode mnie. Tamten program pamiętam, bo zapytałam Przyborę na próbie, czy ja zawsze będę u niego Jesienną Dziewczyną? Którą owszem, lubię, ale może zna jeszcze inne dziewczyny? Albo już kobiety? Powiedział, że się postara i coś mi napisze - i napisał *[Nie pamiętam...* wykonała, ale tylko w nagraniu, z rewelersowymi Czyżykami, czyli... zwielokrotnionym głosem Jeremiego Przybory- przyp. D.M.]. Ale lo prawda, że coś zaczęło w Kabarecie zgrzytać: oni chyba już byli tą konwencją zmęczeni, w życiu osobistym Jeremiego dużo się pozmieniało, po jakimś czasie rzeczywiście [obydwaj] zrezygnowali z występów i nagrań, a ja? Ja miałam bardzo dużo pracy, nagle stałam się modna, chciana przez wszystkich, rozrywana. Trzy filmy fabularne, tyle samo teatrów telewizji, nagrania dla radia, dużo koncertów w tak zwanych trasach - to chyba był prawdziwszy powód mojej jakby... niepełnej, nie takiej jak kiedyś obecności w tym kabarecie. Ale mojej miłości do obu Starszych Panów to nie zmieniło".

Maciej Maniewski: „I ciałem, i fascynującym głosem potrafiła posługiwać się niezwykle sugestywnie, zacierając niemal granicę między tym, co pochodziło od autorów, a tym, co jej własne. Jej postać zaczęto nazywać po prostu Kaliną,

W programie *Zupełnie inna historia,*

jakby żadne inne określenie nie było już potrzebne. Ten proces identyfikacji aktorki i granych przez nią postaci będzie jej towarzyszyć już do końca".

Kalina Jędrusik: „Bardzo lubię te kabaretowe piosenki, bo jest w nich smutek, a smutek jest piękniejszy od innych uczuć, do smutku ciągnie nas w dziwny sposób. Bo smutek to takie nieosiągalne marzenie - przecież smutek nie skończy się nagle, prawda?".

Między tym i następnym wieczorem Kabaretu Starszych Panów wydarzyła się słynna „afera z Gomułką", w wyniku której straceńczo odważną (czy raczej zdumiewająco niepoważną) aktorkę miał uchronić przed wyrzucenia z telewizji bohaterski Jeremi Przybora („Jeśli Kabaret ma być nadal na wizji, to tylko z Kaliną"), ale to temat sam w sobie, wart własnego w tej książce miejsca (patrz: rozdział „Plotka").

Kalina Jędrusik: ..Właśnie wtedy zaczęłam robić tak zwaną karierę, niezwyczajną jak na dziewczynę *w* tak młodym wieku [ledwie przekroczona trzydziestka - przyp. D.M.|. Dostałam Złotą Maskę, potem Srebrną Maskę, ale jednego dnia dostałam Maskę, a drugiego dnia zostałam wyrzucona z telewizji za «rozpasane przelewanie się w ekranie, przymykanie oczu, rozchylanie ust». Powiedziano [mi], że jestem «wyuzdana, zapatrzona w ohydny gatunek aktorstwa amerykańskiego, że zachowuję się jak imperialistyczna... ta...». To zaowocowało tak zwanym embargo, [które] bardzo długo trwało. Zostałam wyrugowana i wyrzucona ze wszystkich możliwych miejsc, to znacz}[7] z filmu, z estrady, z telewizji. Byłam wtedy strasznie nieszczęśliwa, po prostu rozpaczałam; mój mąż rozchorował się na serce.

Poza cudownymi moimi przyjaciółmi Starszymi Panami nie wolno mi było występować, ponieważ «jestem obrzydliwa, wstrętna i obrażam moralność socjalistyczną». Byłam cały czas pilnowana: jak była premiera Kabaretu Starszych Panów, to zawsze przychodził jeden z panów (panów! to brzmi zabawnie, prawda?), którzy pilnowali, jak Jędrusik jest ubrana, czy nie ma tego słynnego dekolciku, czy sukienka nazbyt obcisła. Starsi Panowie byli nadzwyczajni, bo powiedzieli:

- Jak tak, to nie będzie kabaretu.

Im to zawdzięczam jakąś ciągłość w moim życiu artystycznym, swoja obecność w Sztuce - tak, przez duże S; nie boję się tego tak nazwać, ponieważ to

Z Aleksandrą Śląską w programie *Kwitnące szczeble,* 1963

było wielkie przeżycie być z nimi, przez tych kilkanaście lat. To tak. jakbym codziennie kąpała się w prawdziwym źródle, w ożywczym źródle sztuki".

Emitowany w kwietniu 1963 jedenasty program Kabaretu Starszych Panów, *Kwitnące szczeble,* dał Kalinie Jędrusik okazję do błyśnięcia zmysłowym bluesem *Utwierdź mnie!.* Spodziewanej (głównie przez autora) **kariery pozatelewizyjnej** utwór ten nie zrobił, bowiem nieco inna konwencja programu zmieniła ezoteryczną Dziewczynę we władczą Kierownik Zdołbuniakową (jak widać, autor-dżentelmen słowa danego aktorce-damie dotrzymał), ale też trudno byłoby którejkolwiek z piosenek przebić się przez powodzenie firmowego duetu *Na ryby!* (Przybora i Wasowski), menueta *Odrobina 'mężczyzny na co dzień* (Michnikowski) czy prawdziwie erotycznej (zdaniem reżysera filmowego Kazimierza Kutza) śpiewanki *Kaziu, zakochaj się!* (Zofia Kucówna).

Dwunasty program Kabaretu Starszych Panów *Nieznani sprawcy* (planowany na luty, ale pokazany w kwietniu 1964) przyniósł piosenkę *O, Romeo!,* za

którą chwalono i wykonawczynię, i autora (Jarosław Abramow-Newerly: „Przybora jest autentycznym poetą lirycznym").

Kalina Jędrusik: ..Bardzo mnie zadziwiła szczególna popularność tej właśnie mojej piosenki z Kabaretu Starszych Panów. Okazało się, że podoba się w niej oczekiwanie na miłość, to, że jej źródłem jest tęsknota. Słowa o Romeo, «Godocie niewieścich pokoleń», nawet tym, którzy do teatru chodzą bardzo rzadko, obiecują, że chociaż taki duży jest margines wiecznego oczekiwania, to czekać warto. I warto kochać".

We wrześniu 1964 Telewizja Polska nadała (a pięć lat później niespodziewanie wznowiła) trzynasty program Kabaretu zatytułowany *Przerwa te podróży,* a w[T] nim jako Dziewczyna z Milczącym Chłopcem, więc nie w duecie, Jędrusik zaśpiewała tęskno-sennie *W słowach ślad tylko został.*

Kalinę taką-jak-zawsze można było oglądać, słuchać i podziwiać dopiero w czternastym programie zatytułowanym „pod Felliniego" *Czternaście i trzy czwarte* (w czerwcu 1965): miała być tam Laurą, przez autora opisaną jako „kobieta dojrzała, piękna". Jeremi Przy bora stanął tym razem na wysokości zadania, bo dialog (nie tylko ten) był kusząco-dowcipny.

Laura: - Czy to miejsce jest wolne? (w skazuje miejsce między Panami).

Pan A: - Wolne.

Pan B: - Ale od chwili, w której usiądzie pani na nim. nigdy już wolne nie będzie.

Laura: - Dlaczego?

Pan B: - Bo chłodne drewno tej ławki zawsze już tęsknić będzie za ciepłem pani dotknięcia. |... |

Laura: - A mnie mąż leje. [...] Nie chciałabym być gołosłowna. Mam liczne jednakowoż dowody bezlitosnego traktowania mnie przez męża mojego rozsiane po całym biednym ciele moim. Niestety, krótka znajomość nasza stoi na przeszkodzie szerszej motywacji rzeczowej. Wszelako ot, tutaj choćby [unosi nieco spódniczkę, ukazując fragment kształtnego uda powyżej kolana] zaczyna mi się taka pręga jakby...

Pan B (spoglądając uważnie na to miejsce): -I kędyż ona przebiega?

Laura: - Pod konfekcją... Po tamtej stronie mojej.
Pan A: - Ohyda!
Laura: - Żadnej ohydy tam nie ma! Zapewniam pana.

Kto inny wszakże był Laurą - aktorka poważna, wzorcowo dramatyczna, słowem Aleksandra Śląska, której sława i nazwisko dodawały Kabaretowi i jego autorom jakże miłego nimbu; czy jednak pierwotna wykonawczyni tej roli nie byłaby Laurą jeszcze lepszą, bardziej zmysłową („...tutaj choćby zaczyna mi się taka pręga...”), poruszającą wyobraźnię telewidzów? Przy tym też z „fragmentem kształtnego uda powyżej kolana”? Jędrusik była tam ostatecznie i tradycyjnie Dziewczyną (z Walizką albo na Stacji) i zaśpiewała dwukrotnie: *Stacyjkę Zdrój* - zupełnie nieoczekiwany przebój po latach, oraz (jako smacznie śpiąca... Laura) prowokacyjno-erotycznego bluesa *Nie, nie, nie budźcie mnie....*

Nie, nie... Nie budźcie mnie...
Śni mi się tak ciekawie...
Jest piękniej w moim śnie,
Niż tam, na waszej jawie...
Tu. po tej stronie rzęs,
Cudowny bezsens sprawia,
Ze bezlitosny sens
Moich spraw sensu nie pozbawia.
Jawą nie nudźcie mnie!
Nie! Nie! Nie budźcie mnie! [...]

Nie, nie, nie budźcie mnie... to trudna piosenka, jak zawsze trudny dla Słowianina był blues (niedoskonały zapis magnetyczny tamtego programu pokazuje jak aktorka „nie trafia” ustami w playbackowy tekst piosenki), a jednak Kalina Jędrusik zaśpiewała ją (go) wzorcowo!

Pianista Juliusz Borzym: „Wspaniale! Nie miała najmniejszych trudności podczas nagrania. Byłem z nią na wszystkich próbach, więc dobrze wiem, co mówię: miała świetne ucho, znakomicie śpiewała, niebywale czuła tę muzy-

kę. Może dlatego wszyscy jej wszystko wybaczali, bo w zorganizowanym życiu niezwykle punktualnego Jerzego Wasowskiego ona była jedyną, która do studia nagrań spóźniała się... nawet godzinę, ale nikt o to nie miał do niej pretensji. Innym nie, ale jej wolno było się spóźnić!".

Jeremi Przybora (w filmie TY *Nie odchodź...)*-. „Podczas [naszych] kabaretowych prób Kalina była na specjalnych prawach. Z początku usiłowała poddać się jakby normalnym rygorom prób - a były to cudowne czasy, kiedy wszyscy aktorzy przychodzili na nie niesłychanie karnie i z wielką chęcią, bardzo punktualnie. Ale ona już wtedy nie mogła się jakoś na punktualność zdobyć. I kiedyś się spóźniła porządnie; ja wybuchnąłem i strasznie zacząłem na nią wrzeszczeć, zupełnie nieludzkim głosem - co się czasem zdarza ludziom, którzy wrzeszczenia unikają. I Kalina wtedy zupełnie osłupiała. A potem ja osłupiałem, jak mi to przeszło. Ona powiedziała:

- Wiesz, nie przypuszczałam, że potrafisz tak strasznie wrzeszczeć.

I od tego czasu... nie to, że ona zaczęła przychodzić punktualnie, tylko Jerzy i ja doszliśmy do wniosku, że właściwie nie jest to nam potrzebne. Bo główną i niemalże jedyną rolą Kaliny było zaśpiewanie piosenki".

Kalina Jędrusik: „Kabaret Starszych Panów daje mi wciąż wiele wzruszeń. Lekcja tolerancji i delikatności, miłości i przyjaźni, lekcja pięknego i mądrego życia- to nam fundowali Starsi Panowie Dwaj. Już nigdy potem nie spotkałam takiego profesjonalizmu, takiej atmosfery. Nazywali mnie swoją etatową dosmucaczką. Dziwi mnie to, albowiem postać tej mojej Jesiennej Dziewczyny była szalenie liryczna, liryczno-dramatyczna, charakterystyczno-dramatyczna, refleksyjna, a Starsi Panowie Dwaj zawsze mi mówili:

- Właściwie twoja rola w kabarecie jest rolą dosmucaczki.

I śmiali się ze mnie, że ja w ich programie chodzę i smęcę, i smucę, jestem taka refleksyjno-filozoficzno-dramatyczno-sentymentalno-liryczna.

Uważam, że moja rola miała jeszcze jakiś swój inny nurcik, a może to była raczej percepcja widza? Może widzowie tak, a nie inaczej chcieli mnie odbierać? I nawet tę czystą w swoim charakterze postać, jaką Starsi Panowie napisali dla mnie i tak też ja ją prowadziłam - mimo to chcieli właśnie widzieć Kalinę Jędrusik taką, jaką oni sobie wyobrażali?".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „We współpracy była właściwie trudna. Jako koleżanka była wspaniała, ale jako aktorka była krnąbrna, nie poddawała się woli reżysera i wiem, że miewali z nią kłopoty. Ja ich nie miałem, bo w Kabarecie głównie śpiewała i zawsze tak. jak wyobrażaliśmy to sobie z Jerzym, pisząc dla niej piosenkę".

Kalina Jędrusik: „To prawda, wiele piosenek było pisanych specjalnie dla mnie, nic w tym dziwnego, bo wielu autorów pisało dla konkretnego wykonawcy. [...] Byłam związana z Kabaretem Starszych Panów kilkanaście lat i uważam ten okres za jeden z najważniejszych i najwspanialszych w mojej pracy scenicznej".

Satyryk Jerzy Ofierski: „[To] tam ujawnił się jej wielki, piosenkarski talent. Była zmysłowa i prowokująca. Na one czasy - nawet za bardzo. Piosenki nasycała seksem i żarem pożądania, czego przed nią w' Polsce nikt nie robił. W tamtych czasach w telewizji królowała niepodzielnie".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Bardzo lubiłam ją w Kabarecie Starszych Panów. Właśnie w' tych finezyjnych i delikatnych piosenkach, które specjalnie dla niej pisali Przybora i Wasowski, wyraziła najpełniej swoją osobowość. Każdą interpretację i to nie tylko piosenki, ale też roli. nasycała naturalnością, a przede wszystkim ciepłem. To był, moim zdaniem, największy aliit jej aktorstwa".

Kalina Jędrusik: „Te piosenki są cudownym fenomenem. Trzeba pamiętać, że funkcjonują [dziś] oderwane od całego kontekstu literackiego kabaretu, dla którego powstały'. Wydawałoby się, że powinny wiele tracić. Tymczasem znają jc prawie wszyscy. Zaczęły własne, osobne życie. Dlaczego? Bo są małymi perełkami kunsztu literackiego i muzycznego. Każda z nich jest dramaturgicznym zamkniętym spektaklem, wr którym mowa o wartościach nieprzemijających: o miłości, szlachetności i dobroci. Tworzą swój niepowtarzalny klimat. Jeśli więc do głębokiego literackiego sensu dołączyć wytworność i prostotę linii melodycznej, buduje się uniwersalizm tych piosenek. Są wiecznie żywe i wiecznie zielone".

Między tym a następnym kabaretem Jeremi Przybora i Jerzy' Wasowski posmakowali wielkiej sceny, na której wystawili musical *Jedzcie stokrotki.* Autor uznał, że „niestety, musical zrobił klapę wkrótce po premierze", bronił jednak przed re-

cementami teatralnych piosenek. Części publiczności piętnastego programu Kabaretu Starszych Panów - *Ostatni naiwni* (premiera w grudniu 1965) - wydały się one znajome. Rzeczywiście: „Treść tego *Wieczoru* osnuta została na kanwie moich - wspominał autor - przygód ze sztuczką *Jedzcie stokrotki* i znalazły się w nim wszystkie piosenki z takowej. Spektakl ten nie tylko nie zaszkodził renomie Kabaretu, ale - przeciwnie - podtrzymał ją w całej rozciągłości''.

Zadaniem Kaliny było przywrócenie wr telewizji urody piosenkom *Pa, tato, pa!,* czyli *List, Stokrotki,* i *SOS.* Zrobiła to perfekcyjnie: przywróciła.

Chociaż do piosenek Wasowskiego i Przybory termin „zrobić karierę" zupełnie nie pasuje, przecież wiodły one, jako się rzekło, żywot nie tylko kabaretowy: dramatyczny song *SOS* zaśpiewała po rosyjsku, na festiwalu Sopot '67, swingująca Gruzinka Gjuli Czocheli (1. nagroda za interpretację) i było to jeszcze lepsze wykonanie od pierwowzoru Kaliny Jędrusik, w której nagraniu niedostatki dykcji wokalistki psują arcypomysłowe pikania fletu naśladujące tytułowe zawołanie „Ratujcie nasze dusze!" *{Save our souls)'.*

Nasza miłość jest słaba i biedna,
Nasza miłość ma lęk miłowania,
Nasza miłość tak niegdyś dorodna,
Gdy podniebnie jej rydwan nas wiózł.
Ta orlica, ta lwica, ta łania,
Niedościgła, zachłanna i lotna
Dziś gorącym uściskom się wzbrania,
Pocałunki nie nęcą jej ust.

Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości!
Nim zamrze w niej puls pocałunków
I tętno ustanie - z zazdrości.
Ratunku! Ratunku!
Na pomoc ginącej miłości!
Nim zbraknie jej głosu i łez -
SOS! SOS! [...]

Z Bronisławem Pawlikiem w*IPrzypomnieniu...*, 1965

Pożegnanie Kabaretu Starszych Panów odbyło się bez udziału Kaliny, chociaż... z jej obecnością. 22 lipca 1966 Telewizja Polska nadała szesnasty i ostatni program-wieczór, zatytułowany *Zaopiekujcie się Leonem!*. Czuli na głos recenzentów autorzy przypomnieli w nim postaci Niedużego i Sporego (Wiesław Michnikowski i Mieczysław Czechowicz), Jesienną Dziewczynę materializując w postaci Głosu Julii i Wzywającej Pomocy (fragmenty nagrań muzycznych *0, Romeo!* i *SOS* oraz obrazu Śpiącej *(Nie, nie, nie budźcie, mnie...)*.

Kalina Jędrusik, którą zapytałem o tamtą jej ekranową absencję: „Już powiedziałam. Wolałam odejść, kiedy było wesoło, niż wspólnie świętować stypę. Nie lubię smutku, pożegnań, łez. A że telewidzowie wzdychali? Zawsze się tęskni za kulturą, a tamten Kabaret był wyjątkowy".

Prawda i... nieprawda zarazem. Bo programy telewizyjne spółki Przybora & Wasowski miały taką klasę, taki sznyt, poziom i czar, że gdy ich zabrakło, po prostu tęskniło się za nimi.

Kalina Jędrusik: „Kiedy zapalało się czerwone światełko, Starsi Panowie poprawiali te swoje wspaniałe chryzantemy w klapach, obciągali tużurki i widać było takie cudowne lekkie zdenerwowanie całego zespołu, które jest ogromnie mobilizujące; ono udzielało się nam wszystkim. I kiedy program się rozpoczynał, wydawało się nam, że jesteśmy w raju, w niebie. Byliśmy przez nich świetnie przygotowani, mieliśmy do wykonania najpiękniejsze teksty z najwspanialszą muzyką, I to była sama radość! I takie też zostało po latach wspomnienie. Że to było coś tak odmiennego i innego - w atmosferze, w sposobie rozmawiania, w cudownym skrócie intelektualnym, w dowcipie. Sposób bycia obu Starszych Panów, niezwykła elegancja, uprzejmość, wytworność, świetne maniery - to było cudowne. Cudowne było przez te dwie godziny [ostatniej próby i emisji programu - przyp. D.M.] obcować z tym, przebywać w takim świecie, dlatego występ w tym kabarecie miał dla mnie wymiar terapeutyczny.

Oni byli piękni, utalentowani, robili rzeczy piękne, mądre. I jeszcze mieli tę cudowną cechę, że sprawiało im przyjemność to, co sprawiało przyjemność damom".

Za tym światem tęsknili chyba również autorzy (przede wszystkim Przybora), którzy już miesiąc później zaprezentowali telewidzom pierwsze z *Divertimenti* nazwane *c-moll - Makabrycznym:* z piosenkami obu Starszych Panów, lecz z udziałem tylko Pana B.

I bez śpiewającej Kaliny (w telewizyjnej dokumentacji jej nazwisko widnieje również przy powtórzeniu programu rok później). Kalina nie pojawiła się także w następnym, *Dineńimemie op. 2 - Podróżni* (we wrześniu 1966), chwilowo firmującym Mały Kabaret Jeremiego Przybory Dopiero w trzecim *(Szelesty jes'ienne*, miesiąc później) wykonała solo *Ciepłą wdówkę •.na zimę*, zaś w zespole śpiewających aktorów (razem między innymi z Cembrzyńską, Kobielą i Pawlikiem) *Dobranoc, już czas na sen.* Jeśli to jesienne divertimento nie zachwyciło recenzentów, to wina następnego programu *{Divertimento op. 4 - Sylwestrowe-,* 31 grudnia 1966), którego doborowa obsada, absurdalny humor i wyborne przeboje przypomniały najlepsze czasy Kabaretu Starszych Panów. Tygodnik „Radio i Telewizja" przypomniał, delikatnie prowokując nadawcę do powtórki:

„Oto zmarznięty Autor w renesansowym stroju wybierał się na bal... kostiumowy. Po drodze zatrzymała go jednak Kalina Jędrusik odmłodzonym muzycz-

nie i tekstowo *Puchowym śniegu trenem.* Potem odwiedziliśmy wraz z nim dwór jego Babci Róży (Irena Kwiatkowska), gdzie siostrzeniec, Pan Walery (Bogumił Kobiela), usiłował opowiedzieć jakąś zajmującą historię. I bardzo się bał nalotów. .. w gardle, a wierny Sługa Bazyli (Mieczysław Czechowicz) podpowiadał samej Pani Dziedziczce, «co na ten temat mówi Kant». Był i Sylwester (Bronisław Pawlik) w podróży poślubnej ze swą żoną Melanią (Barbara Krafftówna), również solenizantką. Którym przyśpiewywał Wenecki Gondolier (Wiesław Gołaś)".

Niestety. Jędrusik miała tam skromne pole do popisu - tylko duet *Najlepszy śnieg krajoivy* (z Przyborą cytującym przedwojenny *Puchowy śniegu tren)* i zespołowy apel *Uśmiechnij się, Polaku.*

Dopiero w czerwcu 1967 telewizja pokazała *Divertimento op. 5 - Stomatologiczne,* w którym Kalina (jako Zona Dentysty) rewelacyjnie zaśpiewała swój kolejny przebój - tęsknego slowfoksa *W kawiarence Sułtan*:

W kawiarence Sułtan -
Przed panią róża żółta,
A obok pan, co miał
Tę różę i pani dał...

Pajączek wyszedł z róży,
Bo zapach go odurzył.
Pijany jakby krzynkę
Szedł, snując pajęczynkę,
Co im związała ręce
Przez stolik w kawiarence.
Sam mało nie wpadł w krem.
Widziałam to, więc - wiem.

W kawiarence Sułtan -
Przed panią róża żółta,
A obok pan, co miał
Tę różę i pani dał... [...]

Kalina „śliczna, liryczna, poetyczna”? Owszem, ale nie tylko taka. Jakby chcąc wynagrodzić jej wszystko, co jej (podobno!) obiecał, ona zaś (rzekomo!) po nim się spodziewała, Przybora dał Jędrusik do wykonania w tym programie jeszcze filuternie dwuznaczną piosenkę *Rzuć chuć* oraz *Ja proszę o ciszę.* Najpewniej dlatego, że następne *Divertimento [op. 6 - Ma non troppo*, w telewizyjnych archiwach pod tytułem *Figle sklerozy,* wrzesień 1967) najzwyczajniej „odpuścił”, jedną, jedyną piosenką obdarzając Bohdana Łazukę.

Za to, z czerwca 1968, *Divertimento op. 7 - Zamkowe* było istnym Festiwalem Bardzo Dobrych Piosenek: Kalina zaśpiewała w nim (z chórem mieszanym), stanowczo niedocenioną, żartobliwą *Bądź mi tatą.*

Kolejnymi programami telewizyjnymi autorstwa Pana B (we współpracy z Panem A jako kompozytorem) rządził niepodzielnie przypadek i artystka pokazała się w nich tylko raz: we wrześniu 1969, w- Kabarecie Starszego Pana, w pierwszej części (zatytułowanej *Garden Party, czyli Bankiet w krzakach) Divertimento op. 8 - Pani Hortensja,* gdzie mignęła w zespole aktorskim śpiewającym *To już finał.* Nie był to jednak finał, bowiem dała się jeszcze namówić na udział w dru-

W programie *Czternaście i trzy czwarte,* 1965

giej części tamtego aż nadto rozbudowanego programu *(Skrzypek z kwartetu im. Czastuszkiewicza;* styczeń 1970), śpiewając *Nie pożałuje pan.*

W *Deszczowej suicie* (1967) zaśpiewała *Na całej połaci deszcz,* piosenkę--sensaeję, bo z tekstem i z muzyką Przybory, ale w *Balladynie '68* jej zabrakło; w Kabarecie Starszego Pana *(Ścigana,* w 1970) miała okazję jeden, jedyny raz w życiu zagrania z Adolfem Dymszą (sic!), ale telewizyjne musicale *Medea - moja sympatia* (1974) i *Gololedź* (1975) jej nie zainteresowały (czy może jej nimi nie zainteresowano); w 1971 obecność w *Będzie, weselej,* remanencie piosenek Przybory na pewno ją ucieszyła, ale już do jego premierowego *Happy endu* zaproszenia nie otrzymała; w gigarewii *Pani Xprzeprasza* przygotowanej przez Przyborę na Święto Odrodzenia 1976 tylko ją przypomniano (piosenką *Ciepła wdówka na zimę),* nic więc dziwnego, że o jego *Departamencie 13* (1976) nie chciała słyszeć...

W 1977 Jesienna Kalina wzdychała: „Tak, bardzo tęsknię do Kabaretu Starszych Panów. Wiem, że nie moglibyśmy ciągnąć w tej samej formie kabaretu, który przez te przeszło osiem lat był emitowany, bo rzeczywiście rzeczy najwspanialsze jednak się starzeją. Przez następne lata jego forma st ałaby się monotonna, a szkoda, żeby to tak u z wy c z aj n i ć. Ale może pan Przybora i pan Wasowski mogliby wpaść na jakiś pomysł - no, nie diametralnie inny, bo nie można siebie przeskoczyć, nie wolno siebie i swojej osobowości zdradzać i na siłę coś wymyślać innego, ale może udałoby się im jakoś rozszerzyć wyobraźnię, jakoś wyjść z ciasnej formy tamtych dni i coś z doświadczeń nowych wprowadzić? Może by im się udało stworzyć raz jeszcze coś na bazie tego, co było?".

Jak przyjęła wymodloną (i wychodzoną w telewizji) przez autora powtórkę Kabaretu Starszych Panów, znamionującą zupełnie nowe czasy (bo to kolor, wystawna scenografia, a wszystko pod gust prezesa Macieja Szczepańskiego)? Przybora obiecywał w prasie: „A z dawnych odtwórców - będą naturalnie panie Kwiatkowska i Krafftówna, choć może jeszcze nie w pierwszych programach, będzie Kalina Jędrusik, a z panów - Michnikowski, Czechowicz, Dziewoński, Gołaś

Jędrusik cieszyła się, jak zresztą wszyscy, ale jakoś blado, niezbyt szczerze: „Spotkanie po latach ma swój czar i wrdzięk. A radość tym większa, że będzie-

my pracować znów w tym samym, co przed laty, gronie. Nieważne, że lat nam przybyło - ważne jest to, że nikogo z nas nie ubyło". Nie dziwi brak entuzjazmu w jej głosie: właśnie straciła swego ukochanego, Stasia Dygata.

A w Kabarecie Jeszcze Starszych Panów byli rzeczywiście wszyscy, i panie, i panowie. Panowie nawet zaśpiewali PIOSENKI KALINY: Gołaś -*I)o ciebie szłam* (celowo zniekształcając: „szłem"), Michnikowski - *Bo we mnie jest seks.* Jej przypadły trzy piosenkowe premiery: *Mężczyzna śpi* i *.Jak zatrzymać tę chwilę* (sierpień 1978) oraz *Niespodziewany koniec lata* (lipiec 1980), nawiązujący do tamtych-czasów-które-już-nie-wrócą.

Bo rzeczywiście nie wróciły: to już nie było to...

Kalina Jędrusik (w wywiadzie dla tygodnika „lid", latem 1980): „[Ta] reanimacja udała się o tyle, że przypomniała ten wspaniały program wszystkim, którzy zapomnieli, a także pozwoliła go poznać młodym, tym, co w czasach Starszych Panów chodzili spać przed *Dziennikiem {Telewizyjnym\.* Natomiast pełne ożywienie, odnowienie kabaretu z tamtych lat dziś, było zupełnie nierealne. Ja nie należę do osób mówiących «za naszych czasów», bo nie jestem jeszcze do tego stopnia retro. Ale nigdy nie zapomnę nastroju tamtych lat. A ten nastrój już nie chce wrócić".

Nie tylko nie chciał wrócić - on po prostu zagubił się nie wiadomo gdzie, zginął bezpowrotnie. Wystarczy posłuchać wspomnianych piosenek powierzonych artystce do wykonania przez Przyborę i Wasowskiego: to piosenkowa galanteria, okruchy ze StarszoPanowego stołu.

Dopiero w trzeciej części swoich memuarów *Zdążyć z happy ende/m* (w 1998) Jeremi Przybora zdobył się na samokrytykę: „Część aktorów nie mogła, inni zaś nie mieli ochoty na powtórkę swoich dawnych ról. I okazało się, że niektórzy nowi wykonawcy, nawet ci o ustalonej renomie, nie dorównali tamtym dawnym - nawet tym mniej renomowanym. W nowej, kolorowej wʸersji zabrakło też czasu, w którym Kabaret [Starszych Panów] powstawał i chociaż był to czas czarno-biały, zabrakło jego m a g i i. jeżeli mogę sobie pozwolić na taki termin". W przypisie zaś dodał: „Nawet za panowania Gomułki mogła się przydarzyć chwila czasu magicznego i dlatego terminu czas nie należy mylić z czasami, bo to dwie różne rzeczy".

Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki... - podpowiedziałem Kalinie komentarz do tamtego (nie jej, oczywiście) niepowodzenia artystycznego. Ofuknęła mnie:

- Bzdura! Wchodzi się raz, dwa, ile razy się chce. Trzeba tylko umieć pływać. A raczej wypływać - kiedy delikwent w rzece się potknie.

No, Starszemu Panu B sztuka wypływania akurat nie była obca (ale to temat na książkę jemu poświęconą). Za to jego gwiazda...

Jeremi Przybora: „Kalina nie umiała chodzić koto własnych interesów i tym mi ogromnie imponowała, ho stanowiła pod tym względem wyjątek wśród śpiewających pań. To nieprawdopodobne, że ta, jedna z najwybitniejszych pieśniarek. jakie się pojawiły u nas. nie miała za życia własnej płyty długogrającej. Nagrała dwie małe płytki z Kabaretu Starszych Panów i trochę piosenek w albumach zbiorowych. I to wszystko. [...]

Była osobą bardzo inteligentną, miała swoisty sposób mówienia i opowiadania, w którym nie brakło dosadnych wyrazów i określeń. Miała ogromne poczucie humoru, co było bardzo potrzebne i u nas w kabarecie. Ba, nawet w piosenkach, które śpiewała, często przewija się ta żartobliwa nić, którą umiała znakomicie wydobyć i eksponować. |... |

Śpiewała w sobie tylko właściwy, niepowtarzalny sposób, swoim pięknym, lekko matowym głosem, którym tak nas od razu «podbiła», Jerzego i mnie. [...] Wielbiłem ją jako pieśniarkę i jeżeli puszczam sobie czasem swoje piosenki. to przeważnie w jej wykonaniu”.

Kalina Jędrusik (w 1988): „Wszyscy my, którzy byliśmy wykonawcami, no i w pewnym sensie, jak twierdzili Starsi Panowie Dwaj, współtwórcami ich programu, czujemy się szczęśliwi, że mogliśmy uczestniczyć w czymś takim, czym był Kabaret Starszych Panów. To jest niepowtarzalne, nigdy czegoś takiego nie będzie i nie było: po wszystkich ciężkich różnych próbach czy pracach w ciągu dnia szliśmy na próby Kabaretu zawsze jak na święto. I wychodziliśmy z nich, po tych dwóch, trzech godzinach, obmyci, skąpani w najczystszym źródle poezji, prawdy, mądrości, dobroci, głębokiego humanitaryzmu”.

MIKS

Telewizyjny Kabaret Starszych Panów stworzył Kalinę Jędrusik taką, jaką znamy najlepiej: uosobienie kobiecości, obiekt westchnień tysięcy męskich serc, *la femme fatale*, która łączy w sobie cechy aktorstwa Marylin Monroe. Jayne Mansfield i Marleny Dietrich razem wziętych czy raczej ich ucieleśnienie. Deklaracje („Dla ciebie jestem sobą"), błagania („Nie odchodź", „Nie budźcie mnie"), obietnice („To będzie miłość nieduża"), pożegnania („Tylko tekst mi pozostał") - w swych piosenkach, w kabaretowych minirecitalach artystka kreowała postaci wyraziste, nie dla wszystkich jednoznaczne: z jednej strony zachęta (,.Bo we mnie jest seks"), ale z drugiej imperatyw („Rzuć chuć").

0 ile odrealniony świat Przybory i Wasowskiego zaludniały postaci z krwi i kości, tyle że ich wyraźnie bajkowe przygody reprezentowały międzyludzkie dzisiaj, to kabaret *Miks* reprezentował zupełnie inną poetykę (jeśli nie prozę) i pełną garścią czerpał z dorobku Stańczyka i Szpaka, z przedwojennego Morskiego Oka i współczesnego Wagabundy.

Wymyślony i zaprojektowany jesienią 1961 przez Jerzego Dobrowolskiego, ówczesnego szefa telewizyjnej rozrywki, od początku swego niedługiego istnienia (raptem kilkanaście programów) stał się markowym programem tyleż autorki Henryki Lankiewicz, co (przede wszystkim!) reżyser Olgi Lipińskiej. Od początku też chwalono go jako „udaną na ogół próbę programu w stylu kabaretowym, który połączył w jednolitą całość piosenkę, skecz, fraszkę, monolog". *Miks* był nadawany na żywo i z czasem stał się programem bardzo śmiałym, pokazywał bowiem w telewizji... telewizję. Jej kulisy. Suflerkę na kolanach, kryjącą się między kamerami, kamerzystów walczących z niedomogami sprzętu rodzimej produkcji, wielką rewię po drugiej stronie rampy. Był prawzorcem genialnego programu *Właśnie leci kabarecik* (TV Studio 2, od 1975), dla reżyser obu audycji niepowtarzalną okazją pokazania wszystkich drzemiących w niej talentów.

U niej właśnie, już w pierwszym *Miksie* pod jej dyrekcją, w lutym 1963 pojawiła się Kalina. Między radiowym *Podwieczorkiem przy mikrofonie* a *Kwit-*

nącymi szczeblami (u Starszych Panów), wystąpiła w doborowym towarzystwie Igi Cembrzyńskiej, Aliny Janowskiej, Mariana Kociniaka, Jana Kobuszewskiego, Zdzisława Leśniaka, Wiesława Michnikowskiego, Wojciecha Pokory i Wojciecha Siemiona.

Kalina Jędrusik (dwadzieścia lat później): „Już wtedy szła o Lipińskiej fama, że jest wrzaskliwa, kłótliwa i jędzowata, ale fachura. Ze klnie jak szewc, ale doskonale wie, o co powinno chodzić w jej programie. Dzisiaj niemal niewinne, takie słowa jak «kurwa» i przekleństwa w rodzaju «cholera jasna», wtedy na próbach i w czasie nagrywania scenek były na porządku dziennym, ale lo nie mężczyźni tak do siebie mówili, tylko Olga i ja. Między sobą. I... doskonale się rozumiałyśmy, jakichś większych iskrzeń między nami nigdy nie było".

Edward Pałłasz, kierownik muzyczny programu: „Ponieważ ja byłem starszym kolegą Olgi z STS-u - znalazłem się tam wcześniej [już w 1956, jako kompozytor i aranżer, przy pracy nad programem *Czarna przegrywa, czerwona wygrywa:,* współreżyser Olga Lipińska rok później, przy okazji wystawienia składanki *Siódmy kolor czerwieni* - przyp. D.M.], więc nasze relacje były niesłychanie harmonijne. Ja wr ogóle nie pamiętam żadnej między nami awantury - ani w telewizji, ani w tamtych latach [sześćdziesiątych].

Idea tamtego programu była taka, że jeśli aktor miał jakiś pomysł, albo ktoś coś słyszał czy o czymś wiedział, to to coś zawsze mogło wejść do programu. Reguły nie było żadnej, prócz jednej: że Olga, chwalić Boga, ma to wszystko zracjonalizować, jako odpowiedzialny człowiek, który firmował to jako reżyser. Co zresztą zaowocowało potem w jej wielkiej karierze w telewizji, gdzie stworzyła odrębny, własny gatunek widowiska rozrywkowego, w którym kąsała, żądliła, ale była uwielbiana. Jako fachowiec".

Niemal każdy *Miks* był konstruowany według sprawdzonej formuły' magazynu rozrywkowego, niemal każdy potl hasłem-wizytówką „Co nam zostało z tych lat?" przypominał zapomniane przedwojenne szlagiery.

Edward Pałłasz: „Ich stałym, sprawdzonym i najlepszym dostarczycielem był [...] Rudolf Gołębiowski [aktor warszawskiej Syreny - przyp. D.M.]. Z jego usług, z jego zasobów, z jego porad, z jego sugestii korzystaliśmy bardzo

często, na przykład robiąc ze Swinarskim programy o piosence warszawskiej, z Bardinim program piosenek francuskich, z kimś jeszcze program piosenek rosyjskich czy radzieckich; u niego było właściwie wszystko do znalezienia"

W chyba najlepszym *Miksie,* w listopadzie 1963. Jędrusik dała najpierw popis inteligentnej aktorskiej zgrywy, wraz z Janowską i Wrzesińską śpiewając kupletową opowiastkę *Trzy żony,* a potem złośliwie sparodiowała Nelly Herten, gwiazdeczkę Morskiego Oka, karykatur ująć zarazem podobne jej diseusy, diwy operetkowe i pretensjonalne starletki rewio we. Przypomniała przy tej okazji, że ma doskonały głos i potrafi nie tylko szeptać i wzdychać, i... wspaniale zaśpiewała przedwojennego jeszcze bluesa *Miłość* z nawet udaną muzyką Jerzego Petersburskiego i, jak zawsze idiotycznym (w tym jednak autu rażu wręcz boskim), tekstem Andrzeja Własta.

Miłość -
Wielka, święta i radosna,
Lub czasem miłość -
Płocha, zmienna niby wiosna.
Przymykamy senne oczy,
Oddajemy się w niewolę twych rąk.
Co w rozkoszy zamykają nas w krąg
I pierścień słodkich mąk...

Miłość -
Pasja, żądza i szaleństwo,
Lub czasem miłość -
Szczęście i błogosławieństwo.
Jak motyle kolorowe
Lecą uczuć naszych pyłki i drżą,
Aż odnajdą gdzieś w oddali za mgłą
Ostatnią miłość swą. [...]

Edward Pałłasz: „Dlaczego to wszystko się nam udawało? Jak się jest młodym, to wiele rzeczy trudnych do zrozumienia się udaje. Na pewno w *Miksie* było dużo prób. To nie była rzecz doraźna, wtedy się traktowało wejście na antenę

strasznie serio i to poczucie odpowiedzialności zmuszało zarówno aktorów, jak i Olgę, jak zresztą każdą osobę biorącą udział w czy przy programie - śpiewających aktorów, osobę, która ich przygotowywała, zespolik muzyczny, który miał to okrasić dźwiękiem - do systematyczności, do stałej pracy. I jeżeli, na przykład, w trakcie prób się okazywało, że coś nie wychodzi albo coś szkodzi programowi, coś jest niepotrzebne, to się to wyrzucało. I żadnej tajemnicy w popularności *Miksa* nie ma: po prostu... metodyczna robota. I Kalina, o której niepunktualności czy bałaganiarstwie opowiadano niestworzone rzeczy, potrafiła w tym programie doskonale się znaleźć. Dość powiedzieć, że uczestniczyła *w* kilku jego wydaniach". (Tak się złożyło, że również w ostatnim, w sierpniu 1964).

A dlaczego nikt wledy (zresztą nigdy wcześniej i, niestety, nigdy później) nie zaprosił Kaliny Jędrusik do żadnego ze stołecznych kabaretów estradowych? Przecież z każdej swej pracowitej doby chętnie by uszczknęła kilka godzin i przez trzy wieczory tygodniowo byłaby atrakcją i magnesem choćby dla Szpaka.

Zenon Wiktorczyk: „Kalina Jędrusik była jaśniejącą wspaniałym blaskiem gwiazdą Kabaretu Starszych Panów i nawet na myśl mi nie przyszło, żeby proponować jej coś takiego, jak regularne wieczory na estradce w Bristolu. Ucieszyłem sie, kiedy się zgodziła na występy w radiowym *Podwieczorku* - niestety, wtedy [wiosną 1963 - przyp. D.M.] ja właśnie zwijałem swój kabaretowy interes. Kiedy przypominałem potem [w latach 1966-1967 - przyp. D.M.] Szpaka w' telewizji, Kalina wciąż była własnością Przybory i Wasowskiego, więc tym bardziej mi nie wypadało prosić ją: czy może by zechciała...? [...] Prawdę mówiąc, ona do występów w składankach estradowych raczej się nie nadawała, jak nie nadawały się do tego na przykład Andrycz, Eichlerówna czy Śląska. Wszystkie one - Kalina też - wymagały na wejście fanfar, jupiterów, bo to naprawdę były gwiazdy (albo może konsekwentnie grały taką rolę)".

Wtedy (dzisiaj też) o obecności artysty w popularnym programie decydowały rozmaite względy, często polityczno-ideologiczne, nie zawrsze artystyczne. Tłumaczył to Polakom w lutym 1965 nowy zastępca redaktora naczelnego Naczelnej Redakcji Programów Artystycznych TVP Witold Filier: „[...] Za mniejsze pieniądze można, co prawda, zrobić mniej świetnych programów, ale na-

wet małe pieniądze nie usprawiedliwiają istnienia programów haniebnych. A że takie się trafiają, wiemy. [...] Brak ampeksu, studiów, stołów trickowych etc., które stanowią elementarną część arsenału twórczego wszystkich telewizji świata, wpływa w sposób bezpośredni na recepcję widza. Przede wszystkim widza programów rozrywkowych. Ten brak jest współtwórcą niezadowoleń i niedosytów. Nasz program rozrywkowy jest, i dopóki nie nastąpi dozbrojenie techniki - będzie, sumą elementów tyleż świetnych, co opatrzonych: mimika Czechowicza, uśmiech Rylskiej, rym Minkiewicza, muzyczny pastisz Wasowskiego, sarkastyczny błysk w oku Rudzkiego".

Pół roku później nominalna funkcja Filiera była niższa, jego władza jednak i pozycja dużo, dużo wyższe. Teraz kierownik Redakcji Programów Rozrywkowych Telewizji Polskiej już nie owijał niczego *w* bawełnę: „Nadchodzący sezon niesie z sobą dość znaczną reorganizację programów rozrywkowych w naszej TV Można by tu zażartować: kolejną reorganizację - ale wr żarcie tym tkwiłby jedynie nikły promil prawdy. Bowiem sam termin reorganizacja nie oddaje istoty przeobrażeń, którym ma ulec telewizyjna rozrywka. W oparciu bowiem o listy telewidzów [to był argument bałamutny - przyp. D.M.] i o własne oceny programowe zdecydowaliśmy się na brutalną decyzję pozostawienia na antenie tych jedynie programów (idzie tu zwłaszcza o programy cykliczne), których artystyczny kształt gwarantował zaspokojenie postulatów odbiorcy. Kryterium zastosowaliśmy najwyższe, brzmiało: pozostawiamy cykle, bez których nie sposób wyobrazić sobie całości programu telewizyjnego".

Ostał się więc *Z dziewczyną w tytule*, ale wypadł z telewizyjnej ramówki *Miks;* w jego miejsce wepchnęły się *Śpiewki stare, ale jare* (argumentacja była powalająca: „Najbliższy odcinek będzie poświęcony ludowym przyśpiewkom i piosenkom Kraju Rad") - zabrakło rozrywkowych *Delikatesów,* oczywiście mowy nie było o wyrugowaniu satyrycznego *Wielokropka* (jego anteprenerem był przecież Witold Filier) - nie obronił się jednak bestseller *Poznajmy się* Fedorowicza, Kobieli i Gruzy. Na szczęście Kabaretu Starszych Panów[r] nikt nie śmiał ruszyć, loteż w nim (a później w *Divertimentach)* można było w miarę regularnie oglądać Kalinę Jędrusik. Artystkę, której nowy (za)rządca rodzimej telerozrywki serdecznie nie znosił.

Przez następne lata związali krnąbrną Kalinę ze sobą przede wszystkim Przybora i Wasowski oraz na krótko Osiecka ze Sławińskim (i reżyser Lipińska), ale i cli *Listy śpiewające* to już nie był program kabaretowy. To była telewizyjna poezja, zaduma, fantasmagoria. Przede wszystkim piosenka (patrz: rozdział „Piosenka").

TELEWIZJA

Przyznanie jej Srebrnej Maski w plebiscycie czytelników „Expressu Wieczornego" (zdobyła 17 092 z 325 945 oddanych głosów) Kalina przyjęła z krygującym (się) zaskoczeniem:

„Rok 1962 nazwałabym w moim życiu aktorskim rokiem przestojowym. W telewizji prawie nie występowałam, najwyżej parę razy. W Teatrze Współczesnym grałam tylko damską rolę w *Zamku w Szwecji* Saganki, w filmie - epizody". Zapytana: Czym więc była zajęta w ubiegłym roku? - laureatka odparła figlarnie: „Prawie niczym. Miałam trochę zajęć w teatrze radiowym. nagrywałam piosenki, odbywałam spotkania z widzami".

Gdyby chodziło o podsumowanie roku 1961 - od biedy można by się z nią zgodzić: trzy nagrane piosenki w Polskim Radiu, jedna rólka filmowa, ledwie trzy premiery w Teatrze Telewizji, jeden Kabaret Starszych Panów (/*Nadprogramu piosenkowego* nie liczę, był przecież mikrofestiwalem powtórek). Ale sześćdziesiąty drugi? Z filmem *Jutro premiera,* dwoma wieczorami Kabaretu Starszych Panów, czterema spektaklami Teatru Telewizji, piosenkarskim recitalem telewizyjnym i stałą obecnością jako piosenkarki na antenie radiowej
- to wszystko nazwała prawie-nie-występowaniem?!!

Musiała chyba zapomnieć, że w grudniu 1962 zwierzała się Ewie Ziegler (w miesięczniku „Ty i ja"), swoją dotychczasową działalność podsumowując zupełnie inaczej, bo... prawdziwie, rzetelnie, szczerze: „Nie tylko w teatrze mi się powiodło, także w telewizji. Miałam szczęście: wszystkie widowiska telewizyjne, wr których brałam udział, były wysoko ocenione. Cudowna Ondyna, Agnieszka \\/ *Apollu z Bellac,* przemiły Kabaret Starszych Panów. Jeżeli to wypada, to powinnam w tym miejscu ukłonić się Hanuszkiewiczowi, Łapickiemu i Holoubkowi oraz Dwóm Starszym Panom".

Pokazany w lutym 1963 przez Teatr Telewizji spektakl *Styks* był produkcją rozpoczętą w poprzednim roku, dlatego mimo nieformalnego zakazu pokazy-

wania Kaliny Jędrusik na szklanym ekranie względy ekonomiczne przeważyły nad oskarżeniami o proweniencji tyleż salonowo-obyczajowej, co dogmatyczno-politycznej.

Janusz Majewski, reżyser: „Już mieszkałem w Warszawie, ożeniłem się z Zofią Nasierowską, która fotografowała Kalinę, ta nasza znajomość z zawodowej zaczęła przeradzać się w towarzyską. Już wiedziałem, czego mogę się po tej aktorce spodziewać, kiedy więc dostałem propozycję wyreżyserowania tej sztuki. wybrałem ją do roli Młodej Kobiety. Sztuka Zbigniewa Nienackiego spodobała mi się, bo zawsze lubiłem opowieści niezwykłe i niesamowite, a to właśnie była taka historia metafizyczna, z zaświatów, fantastyka. Musiało to też mieć klimat trochę komediowy, inaczej bym się nie zdecydował; telewizja wcale mnie wtedy nie pociągała. Traktowałem ją jako wprawkę do kina".

Ryszard Kubiak: „Byłem wtedy aktorem i grałem z Kaliną w telewizji w różnych sztukach, także w *Styksie-*. Znałem ją jeszcze z Wybrzeża, z czasów jej debiutu. Wspaniałe role grała, była tak apetyczna, taka cudownie pulchna. .. Była to cudowna aktorka, a ja byłem w niej zakochany. Już wtedy mówiono, że Kalina ma manierę, żegra manierą, ale to nieprawda: to był jej styl. To było jej. Ona po prostu była taka, jaka była".

W 1963 Kalina w telewizji wystąpiła tylko u Starszych Panów (ich upór, konsekwencja i przyjaźń zrobiły jednak swoje), a ponieważ tak się stało - drzwi do innych programów rozrywkowych też się przed nią otworzyły (patrz: rozdział „Kabaret"). Dopiero w następnym roku znowu można ją było oglądać w Teatrze Telewizji - w *Pożegnaniach*, *Ostrym dyżurze* oraz *Indyku.*

Pięć lat po premierze filmu *Pożegnania-* reżyser Jerzy Markuszewski postanowił zmierzyć się z legendą Wojciecha Hasa i poprosił Stanisława Dygata
o autorskie opracowanie powieści (zaznaczając: „specjalnie dla telewizji!"). W roli Lidki obsadził Kalinę Jędrusik (w^{T} filmie zagrała Maja Wachowiak), Pawłowi zmienił imię; Kajtkiem był Władysław Kowalski (ekranowym Pawłem Tadeusz Janczar). Reszta właściwie się zgadzała: trzonem tabu\s *Pożegnań* są losy niespełnionej miłości Pawła - młodego chłopaka z zamożnej rodziny,
i Lidki - fordanserki z zasadami.

Recenzenci uznali, że był to „Dygat kpiący i złośliwy, gdy kreśli obraz świata, który przeżywa czas pożegnań, z sentymentem i ciepłem patrzy na parę młodych, każąc nam wierzyć, że «żyli długo i szczęśliwie»". Jednak Kalina-Lidka „zwłaszcza w drugiej części [spektaklu] wydawała się zbyt ekspansywna, za mało dystyngowana i powściągliwa, zbyt słabo jeszcze wtopiona w nowe, arystokratyczno-burżujskie środowisko".

Maciej Maniewski: „Żaden ze spektakli [wczesnego Teatru Telewizji] nie zachował się w archiwach. Pozostało po nich kilka bardzo pochlebnych dla aktorki recenzji, po emisji *Pożegnań* - wręcz entuzjastycznych. Potrafiła ona bowiem wydobyć to, co w Dygalowych sylwetkach najistotniejsze, wyczuwając myśl i styl literackiego pierwowzoru, jakby był od początku jej wyłączną własnością. Była w[r] niej zawsze spontaniczność przeżyć i zmysłowe napięcie, pragnienie miłości i obawa przed jej spełnieniem, desperacja i uległość. Podkreślam - pracę aktorki trudno tu nazwać grą. To raczej przekształcanie postaci rzeczywistej - Kaliny Jędrusik - w postać nierzeczywistą, a przecież równie prawdziwą. Aktorka potrafiła oddać tak charakterystyczne dla Dygata niedookreślenie rysunku postaci. Właśnie oddać, a nie dopełnić czy dopowiedzieć, przez co podnosiła ich przeciętność do rangi niezwykłości. Wydobywała rozziew; jaki tworzy się między istotną motywacją ludzkich czynów a ich doraźnie kreowaną na użytek obserwatorów pozą".

W lipcu 1964 Teatr Telewizji pokazał sztukę, którą Kalina dobrze znała, bowiem dziewięć lat wcześniej wystawił ją jej macierzysty Teatr Narodowy (patrz: rozdział „Axer"). Wtedy w *Ostrym dyżurze* Jerzego Lutowskiego zagrała niedużą rolę pielęgniarki Zofii, teraz też przyszło jej wcielić się w postać siostry szpitalnej, ale tej najważniejszej - instrumentariuszki, do tego narzeczonej głównego bohatera, chirurga.

Recenzenci bili brawo: „Aż dziw bierze, że dopiero teraz Teatr Telewizji sięgnął po tę sztukę [...]. Lutowski dał *w* niej dowód, że nie tylko potrafi mówić o sprawach ważnych i powszechnie ludzi obchodzących, ale także że zna wyśmienicie rzemiosło dramaturgiczne. Wszystkie postacie sztuki są żywe, plastyczne i wiarogodne, akcja toczy się ciekawie i wartko, racje dyskutantów są podane przekonująco i bez natręctwa, a lakoniczny finał dramatu przynosi chlubę kunsztowi pisarskiemu autora. [...]

Scenografia Xymeny Zaniewskiej znakomita. Ten biały, aseptyczny szpital, kwintesencja nowoczesności chromo-niklowo-szklanej (czy wiele mamy na prowincji takich cudów?) swoją funkcjonalną prostotą, brakiem jakiegokolwiek szczegółu, na którym wzrok mógłby się zatrzymać, pozwalał bez reszty skupić uwagę na znakomitej grze aktorów'".

Xymena Zaniewska: „To było jedno z najważniejszych zdarzeń w mojej działalności telewizyjnej. Bardzo mnie wtedy interesowała współzależność ruchomego obrazu demaskującego detal oraz dramaturgii akcji, obserwowałam jak formowanie obrazu ją podbudowywało. Fabuła znaną: lekarz, były AK-owiec [Mariusz Dmochowski], operuje wyrostek u wysokiego funkcjonariusza partyjnego [Tadeusz Woźniak], Decydujące jest spotkanie ich i finał, w którym Kalina zagrała rewelacyjnie. Reżyser Andrzej Szafiański powiedział mi krótko: «Nie mam pomysłu, jak to pokazać, zdaję się na ciebie».

Ja sobie wykombinowałam, że nie robię w studiu typowego, autentycznego szpitala, tylko wśród białych ścian ustawiam meble, nie one jednak są ważne, lecz dwie pionowe płaszczyzny i coś, co potem nazywano «szparą Xymeny». W pierwszej płaszczyźnie na wysokości półtora metra wycięłam poziomy prostokątny otwór, dhigi na trzy metry, w którym z lewej, po stronie widza, stał lekarz, po przeciwnej zaś, na drugim końcu tej szpary widać było głowę działacza. Kamera prowadziła go tak długo, aż wkadrowywał się *w* ten obraz lekarz, stojący po naszej stronie. Uważałam, że ten kształt i ruch podbudowują dramatyzm sytuacji.

Sama sala operacyjna to znowu był otwór *w* pionowej płaszczyźnie, przesłonięty kalką, na której widać było ruchy lekarzy, kształty narzędzi chirurgicznych. zarysy osób. i stamtąd wyszła Kalina-Anna, w białych rękawicach na podniesionych do góry rękach, i wygłosiła tylko dwa słynne słowa: «Operacja trwa». To było fenomenalne!".

Indyk, dopiero trzeci dramat w' dorobku Sławomira Mrożka, przeszedł do historii rozmowami Chłopów, których nic nie dziwi („Zasię u mnie indyk się ożenił z kurą. Na początku to nawet nie chciał, jeno gulgotał. Alem go wziął na bok i przetłumaczył"), ale też nic im się nie chce („Może by wyhodować co? Choćby i świnię. Może być i Świnia futerkowa... Eeee..."). Nic dziwnego, że kryty-

Gustaw Lutkiewicz (Kapitan), Ignacy Machowski (Poeta), Kalina Jędrusik (Laura) i Andrzej Żarnecki (Rudolf) w spektaklu *Indyk*, 1964

cy natychmiast zagrali na czułej strunie narodowych sentymentów i przyrównali tę melofarsę w dwóch aktach do *Wesela* Wyspiańskiego (co odważniejsi doszukali się też parodii „z romantycznych dram" z *Kordianem* na czele) i obezwładniającej tamte *dramatis personae* sno-jawy.

Rzeczywiście, Poeta *i Rudolf (na scenie-ekranie Ignacy* Machowski i Andrzej Żarnecki), dwaj antagoniści, mają najszczersze chęci do walki, do akcji, do czynu, *tyle że* swoje chcenie-niechcenie *topią w* rozmowie, namyśle, *zwątpieniu. Dwaj niby romantyczni, a przecież jakże* współcześni *rewolucjoniści--dyskutanci, bezpraktyczni teoretycy. Rudolf* „ma na *sobie* wielką pelerynę, której jedna strona jest szkarłatna, a druga czarna, czarną stroną na wierzch" (taką samą. jaką przywdziewał w *filmie Czerwone i czarne Julian Sorel, bohater powieści Stendhala i* filmu Autanta-Lary, *grany przez Gerarda Philipe'a, który także nie mógł podjąć jakże ważnej decyzji).* W *ich* towarzystwie *Kapi-*

tan, Książę, Pustelnik, Chłopi - i tylko jedna kobieta, Laura. Jedyna postać, której autor - celowo? na pewno - nie doszkicował, pozostawiając tę rolę uznaniu realizatorów spektaklu.

Teatr Telewizji wystawił *Indyka* dopiero w listopadzie 1964, powierzając jego reżyserię gdańszczaninowi Jerzemu Golińskiemu. Ten, pomny mnóstwa didaskaliów, w jakie swoją sztukę zaopatrzył Mrożek, w lot zrozumiał, że poetycko-romantyczną Laurę należy przyoblec w kształty aż nadto wyraziste i obfite - i zaproponował tę rolę swojej niedawnej koleżance z Teatru Wybrzeże, ubierając ją w białą perukę i takąż chlamidę.

Tekstów do wygłoszenia w *Indyku* Kalina nie miała zbyt wiele - najdłuższa jej kwestia to raptem osiem poszarpanych zdań, wypowiedzianych przez nagle przytomniejącą dziewczynę do zakochanego w niej, dotąd na swój sposób pragmatycznego, Rudolfa:

> Przedzierałam się przez puszczę. Wstałam w środku nocy, choć tak lubię spać. Biegłam zupełnie nieuczesana. Gdyby tak się zdarzyło, byłabym gotowa wskoczyć pod wodospad, choć woda jest okropnie zimna, albo boso przez pola, albo na koniu, choć boję się koni. nie jadłabym w ogóle nic, choć lubię landrynki, i nie zlękłabym się nawet nietoperza ani piorunów. Mdlałabym dalej bez namysłu. Tak. zrobiłabym to wszystko. Byłam młodą dziewczyną. 0 Boże, jaka jestem głupia!

Taka właśnie Laura głęboko zapadła w pamięć Jeremiemu Przyborze, który pół roku później w Kabarecie Starszych Panów kazał swojej bohaterce (też Laurze) zaśpiewać bluesa Me, *nie, nie budźcie mnie.*

Wielka szkoda, że nie zarejestrowano pierwszego spektaklu nowo powstałego telewizyjnego Teatru Rozrywki, który zainaugurował swą działalność w ostatnią sobotę listopada 196-5: oto Janusz Minkiewicz doprowadził wTeszcie do pokazania na szklanym ekranie tradycyjnej operetki w nowoczesnym wydaniu musicalowym - i całą Polskę zachwycił swoja-nie-,swoją *Piękną Heleną.*

To sławna i klasyczna operetka Jakuba Offenbacha (prapremiera paryska w1864, premiera warszawska w1869), w której autorzy Henri Meilhac i Ludo-\ic Halévy wykpili nie tylko antyczne podanie, ale też współczesne urzędy i oso-

bowości swego kraju. Polski librecista wszystko to dowcipnie odtworzył i błyskotliwie przetworzył, czyniąc z *Pięknej Heleny* zabawny, atrakcyjny wodewil.

Z tygodnika „Radio i Telewizja" można się dowiedzieć, że „operetka la, która na scenach cieszy się dotychczas niesłabnącym powodzeniem, znalazła doskonały kształt w[r] wersji telewizyjnej. Zawdzięczać to tym razem należy przede wszystkim reżyserii (Jerzy Gruza), która wypointowała każdą scenę i każdy dowcip, oraz znakomitej obsadzie aktorskiej". Istotnie: Heleną, córką Łabędzia i Ledy, była Kalina Jędrusik (po raz pierwszy ubrana w obcisły trykot, po raz pierwszy zaprezentowała publicznie całkiem kształtne nogi), Menelausem - Stefan Witas, Kałchasem - Wojciech Siemion, Parysem - przekomiczny Mieczysław Czechowicz, Orestesem, synem Agamern nona - Bohdan Łazuka.

.Jerzy Gruza: „Minkiewicz ze swymi produkcjami był wtedy na pierwszym miejscu autorów, których się grało; on wtedy właściwie decydował, on dyktował pewne rzeczy. I to, że to właśnie on sięgnął po *Piękną Helenę* i ją uwspółcześnił, dodał żarty, dowcipy, aluzje, aż się prosiło o realizację. Poza tym mnie zawsze interesowały różne gatunki, ja się nigdy nie zasklepiałem w jednym stylu, robiłem rzecz}[7] poważne i wesołe, i zwariowałbym, gdybym musiał objaśniać na scenie zagadkę bytu.

Z tamtego okresu pamiętam moment przerażający mnie zupełnie, kiedy w Ameryce spotkałem faceta, który w telewizji robił pogodę, był tak zwanym weathermanem. On mi powiedział, że o dziesiątej przychodzi do studia i wieczorem ma swój show, a przez ten czas przygotowuje się do swego występu, ma skorowidz żartów, wyciąga odpowiednie i uczy się ich na pamięć, opowiada je potem - i on to robi od czterdziestu lat! Ja zbaraniałem. Powiedziałem sobie: Rany boskie, uciekać do Polski! Bo myśmy wówczas mieli w olność, w sensie gatunkowym, wszystko można było robić. Adam [Hanuszkiewicz] mógł robić to. Antczak tamto, reszta kolegów i to, i to, i to. Tamta telewizja była dla nas ziemią nieznaną, każdy po coś sięgał, każdy przynosił coś nowego. Więc ja sięgnąłem po Minkiewicza, bo tego gatunku jeszcze nie robiłem. Zresztą przyjaźniłem się z nim, więc to było dla mnie łatwiejsze niż dla kogoś innego.

Kalina w roli tytułowej? A kto wtedy miał być Piękną Heleną?! Była Kalina - i koniec".

W filmie *Uprzejmy morderca,* I960

W tym samym roku Kalina Jędrusik wystąpiła w teleserialu *Kapitan Sowa na tropie: w* drugim odcinku *Uprzejmy morderca* zagrała Fatimę, asystentkę tresera Damona (Roman Sykała). Cyrk Orpheum, w którym pracowała, był niewielki; nie więcej niż tuzin pracowników; Oraz lwy Raczej wygląda to na parodię cyrku - podobnie jak scenariusz, wątek kryminalny, intryga, reżyseria, oczekiwana sensacja. Nie dziwi autorecenzja Kaliny Jędrusik (w rozmowie, w 1983):

„«Kapitan Sowa na trupie» - śmiałam się z Wiesia Gołasa, kiedy nagrywaliśmy później Kabaret Starszych Panów'. Miał poczucie humoru, więc się na mnie nie złościł, ale obydwoje gotowi byliśmy jak najszybciej zapomnieć o tej naszej przygodzie artystycznej. No, ale wtedy telewizja bardzo dobrze płaciła!".

Siedem pozostałych odcinków tego telewizyjnego „kryminału" stworzyła ta sama spółka: scenarzysta Alojzy Kaczanowski (to pseudonim Janiny Ipohorskiej, *persona grata* tygodnika „Przekrój") i reżyser Stanisław Bareja.

Maciej Maniewski: „Jako asystentka iluzjonisty Fatima [Kalina] prężyła biust, falowała biodrami, trzepotała rzęsami o półmetrowej długości i z wielkim

upodobaniem rzucała się w męskie ramiona. Piękna, bezmyślna i bezwstydna, słowem - macie, co chcecie!".

Anna Baczewska (w „Życiu Warszawy"): „Wkrótce dosięgną! ją zakaz występowania w telewizji. Zarzucano jej zly smak i wulgarność (?!). Po latach powiedziała. że zakaz dosięgnął ją dlatego, że «swą gr ą. sposobem bycia obrażała moralność trzecich żon drugorzędnych sekretarzy»".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Była niewątpliwie kontrowersyjna. Ta kontrowersyjność zaczęła się właściwie od momentu, kiedy Kalina znalazła się na indeksie i nie było jej w telewizji poza naszym kabaretem wr ogóle. .. Wystąpiła kiedyś z krzyżykiem na swoim wspaniałym dekolcie i to strasznie oburzyło towarzyszy partyjnych. To wr owym czasie nazywało się emblemat i pokazanie się w emblemacie było wyzwaniem rzuconym władzom. A emblemat na biuście był piorunującą mieszanką religianctwa i wyuzdania. Ale oczywiście nie tylko o taką kontrowersyjność mi chodzi".

Maciej Maniewski (w 1990): „[W Kabarecie Starszych Panów] stała się uosobieniem kobiecości, kwintesencją refleksyjnego erotyzmu, obiektem westchnień tysięcy męskich serc i zazdrości wielu kobiet. Śpiewając napisane specjalnie dla niej piosenki-wyznania, stworzyła nie tylko szereg różnorakich ról czy portretów. ale niezmiernie bogatą i niejednoznaczną postać. Była piękną dziewczyną pełną liryzmu i tęsknoty, nietąjonej zmysłowości i ukrytych żądz, poetyckiej zadumy zmieszanej z nutą filozoficznej refleksji - istotą wolną od wszelkich konwenansów i zafascynowaną swą wolnością. Wyposażyła ją w cechy niezwykle sugestywne, uzyskując rzadką pełnię wyrazu. Szybko odkryła bowiem, że aktorstwo telewizyjne nie może być tylko przeniesieniem środków teatralnych czy filmowych. W sposób szczególny potrafiła wykorzystać intymność odbioru widowiska telewizyjnego, kiedy w pamięci widza na długo pozostaje jakieś jedno spojrzenie, do głębi porusza go prosty gest dłonią, uderza drobna modulacja głosu. Tego nie można się nauczyć, [to] trzeba mieć w sobie. Kalina Jędrusik osiągnęła wielką wyrazistość, zacierając niemal granicę między tym, co własne, a tym, co dane od autorów' Naturalny temperament aktorki współtworzył atmosferę widowiska. Jej warunki zewnętrzne - wielka uroda i niepokojący zmysłowy głos, doskonale trafiały w zamysły twórców".

W październiku 1966 TVP wyemitowała niespełna półgodzinny film fabularny („w całości oparty na kreacji Kaliny Jędrusik") Jana Rybkowskiego *Odwiedziny o zmierzchu.*

> Akcja tej niepozbawionej pikanterii obyczajowej opowieści rozgrywa się w końcu XIX wieku. Bohaterami są: piękna dama |Kalina Jędrusik], jej kochanek i jej tajemniczy sąsiad. Dama nudzi się u boku kochanka, starego arystokraty [Władysław Krasnowiecki], który już zdążył jej spowszednieć. W jej domu przypadkowo pojawia się mężczyzna wr żałobie [Gustaw Holoubek], Załamany po śmierci żony, nieobecny duchem, pomylił drzwi. Pani postanawia pocieszyć go *w* nieszczęściu.

Maciej Maniewski: „Ich spotkanie - to chwila narodzin uczucia. Dziewczyna nagle dostrzega bezsens swej egzystencji. Jest jednak zbyt słaba, aby odrzucić otaczający ją luksus. Posługując się niemal niedostrzegalnymi, a bardzo precyzyjnymi środkami wyrazu, tworzy Jędrusik postać złożoną, coraz bogatszą w miarę rozwoju akcji. Otaczają aura tajemniczości. Aktorka zastosowała pewną zmianę perspektywy widzenia, odwróciła hierarchię wartości. Kamera studiuje jej twarz, śledzi gesty, spojrzenia, nasycając ekran uderzającą dawką zmysłowości. Drobnym wydarzeniom, jak chociażby przymierzanie kapelusza, potrafiła nadać niemal nadrealistyczne znaczenie. Dzięki temu prosta wr gruncie rzeczy historia urosła do rangi ponadczasowej przypowieści".

Oscar Wilde do dziś pozostał autorem atrakcyjnym dla inteligentnych i dowrcipnych reżyserów, można więc było mieć nadzieję, że pokazana w styczniu (i powtórzona w sierpniu) 1968 jego komedia *Brat marnotrawny* będzie śmieszna, skoro na zamówienie Teatru TY „zajął się nią" Jerzy Gruza.

Trzeba pamiętać, że miała ona w Teatrze Telewizji swoją prapremierę jeszcze w 1961, a że się raczej podobała - powtórzono ją w nowym przekładzie (wybornym!), nowej reżyserii (wspaniałej!), nowej obsadzie (znakomitej!). Dlaczego jednak świetną aktorsko Jędrusik obsadzono w drugoplanowej roli Gwendoliny Fairfax, córki lady Bracknell - Kwiatkowskiej? Żeby może nie było jej aby za dużo na szklanym ekranie (katowicki ośrodek Telewizji Polskiej

zarejestrował właśnie i szybko emitował monodram Jacka Bocheńskiego *Tabu,* w którym aktorka święciła triumfy na objazdowych spektaklach)?

Jerzy Gruza: „Do dziś uwielbiam Wilde'a, nadal zaśmiewam się, czytając go, zawsze mnie on bawi. Ale Wilde pokazujący tamtą Anglię był trudny do obsadzenia, bo musiał być wiarygodny. Dlatego Łapicki w jednej z głównych arystokratycznych ról, dlatego reszta aktorów też taka. Kalina zagrała tam epizod, wypełniła sobą, wciąż ładną kobietą, miejsce *w* obrazie, była romantycznym walorem tego spektaklu".

W 1969, dla Jędrusik raczej biednym artystycznie roku, artystka pokazała się po raz pierwszy w kabaretowej ściągawce z Boya. Czekano na ten program z wielkim zainteresowaniem, odkąd kilka miesięcy wcześniej Adam Hanuszkiewicz dokonał w telewizji *Obrachunków Boyowskich.*

Tym razem Rudolf Gołębiowski, wielki miłośnik i znawca przedwojennego polskiego kabaretu, zebrał fragmenty *Słówek* Tadeusza Boya-Żeleńskiego, jego wspomnień i felietonów, piosenki z Zielonego Balonika i rozmaite wierszyki - i wszystko to przemieszał w swoim scenariuszu *Boya igraszek kabaretowych.* Program reżyserował Andrzej Łapicki, który też w nim wystąpił razem z Jędrusik, Kucówną, Butrymem, Glińskim, Holoubkiem. Szczepkowskim i Ś miałowskim. Niestety...

Zbigniew Wasilewski w swoim *Notatniku telewidza* (w tygodniku „Radio i Telewizja") nie był jedynym, który narzekał, że „choć i wybór ze *Słówek* był trafny, i ich wdzięk i pikanteria zasłużonej renomy, i zagrali aktorzy pierwszej gildii - czegoś jednak nie dostawało: klimatu Zielonego Balonika", kabaretu, którego Boy był duszą i głównym autorem.

To się zdarzyło w lutym. W czerwcu i grudniu przyszło Kalinie Jędrusik zagrać w' dwóch przedstawieniach Teatru Kobra, pierwsze jednak *(Kłamstwo)* okazało się burleską, a nie kryminałem, drugie zaś *(Drugi strzał)* - po prostu niewypałem.

Tabu i kabaretowy Boy, Oscar Wilde i świat Starszych Panów, Teatr Rozrywki i „kryminał" - artystka mimo wszystko umiała się znaleźć i atrakcyjnie pokazać w każdym z tych gatunków (w wielu innych również):

„Przypuszczam, że to sprawiły raczej role, postacie, które kreowałam przez szereg lat. To nie ja sama, tylko one zapisały się w pamięci widzów. Paradoksalne, ale dobrze zagrana rola, dobrze zagrana i komunikatywna, przez to sugestywna, to ona utożsamia wtedy człowieka, który tę rolę proponuje publiczności. Ale to jest równocześnie fatalne dla aktora. Bo rozmaite opinie o moich postaciach - ludzie uważają, że chyba muszę mieć jakieś predyspozycje do grania takich postaci, skoro tak prawidłowo i prawdziwie je zagrałam - takie opinie dotyczą w gruncie rzeczy mnie. Kaliny Jędrusik. Toteż spotykały' mnie rozmaite przykrości: kiedy na przykład grałam morderczynię w Kobrze, następnego dnia ludzie na ulicy spluwali na mój widok. No, a kiedy grałam kocicę, która miesza w życiu innych małżeństw! Aż strach myśleć, co jeszcze mogłoby mnie wtedy spotkać ! A ja przecież zawsze staram się grać bardzo dobrze. Ja się tylko, jak się to mówi, przeistaczam" - opowiadała w radiu, w maju 1977.

Siedem lat wcześniej Edward Dziewoński zaprosił ją do udziału w komedii/lr-*chipelag Lenoir* Armanda Salacrou, którą wyreżyserował dla Teatru Telewizji. To chyba najlepszy utwór „francuskiego komediopisarza o ambicjach satyryka i moralisty" i tak też postanowił pokazać go naszej publiczności Dudek, kolega Kaliny. „Ta komedia, dzieje pewnej francuskiej rodzinki - powiedział z tej okazji w wywiadzie radiowym - to kolekcja typów, które bawią, wcale jednak nie są śmieszne. Same wyraziste charaktery, więc aż się prosiło, żeby zaprosić do wspólnej zabawy wypróbowanych przyjaciół, sprawdzonych kolegów'
- Irenę Kwiatkowską, Sławka Glińskiego, «Kobusza», Bronka Pawlika i oczywiście Dygatową, kt óra kocha takie sytuacje jak ta w *Archipelagu Lenoir*, mistrzowsko umie pokazać to, co autor chciał powiedzieć, a reżyserowi wydaje się, że rozumie".

Po premierze (powtórzenia, niestety, nie było, a szkoda) Zbigniew Zabicki napisał w „Radiu i Telewizji" zadowolony, że „sztuka daje jak mało która możliwości wygrania się na sto dwa. Na pozór jest to salonowa komedia mieszczańska w' stylu teatru bulwarowego z epoki lin de siecleii (choć utwór powstał w roku 1947); rychło jednak pod tą zewnętrzną powłoką odkrywamy parę głębszych warstw - zarówno problemowych, jak i artystycznych. […] Przedstawienie stało aktorstwem, które osłaniało nawet pewne braki sztuki

- dość przecież statycznej, przegadanej, niepozbawionej dłużyzn". Zwijając przed czytelnikiem pawi ogon swojej kolosalnej wiedzy o teatrze, recenzent na koniec pochwalił Kalinę Jędrusik w roli Księżnej Karoliny Borescu (scenicznej żony księcia-reżysera Edwarda Dziewońskiego) - „wampa w krzywym zwierciadle pastiszu".

W marcu i kwietniu 1970 aktorka sprawiła swojej publiczności (sympatykom, ale wrogom przede wszystkim) wielką niespodziankę rolą Kim - jednej z podejrzanych w kryminale wystawionym przez Teatr Kobra: *Szal* Francisa Durbridge'a, w książkowej wersji znany członkom Klubu Srebrnego Klucza wydawnictwa Iskry, był świetnie skonstruowaną zagadką detektywistyczną, z pokrętną fabułą trzymającą telewidzów w niepewności aż przez trzy czwartki. Jako Kim „stworzyła postać dość tajemniczą, uwikłaną w morderstwo. [.. .J Serial ten cieszył się nieprawdopodobnym powodzeniem, ulice pustoszały, gdy był emitowany, widzowie już od pierwszego odcinka starali się dowiedzieć od pracowników telewizji, kto jest mordercą" (zapamiętał Henryk Bieniewski, wieloletni szef Teatru TV). Wszystkie spektakle szły na żywo, co tłumaczy nieobecność Kaliny Jędrusik w Teatrze Rozmaitości, do którego jej przyjaciel Andrzej Jarecki zaangażował ją 1 marca; na warszawskiej scenie pokazała się dopiero po dwóch latach! (patrz: rozdział „Jarecki").

DISNEYLAND

Kazimierz Kutz twierdzi, że to nie on wpadł na pomysł nakręcenia *Upału,* tylko mu go podsunięto. W „biografii niepokornej" reżysera Aleksandra Klich pisze:

> Gdy dostaje propozycję nakręcenia kolejnego filmu, nie przychodzi mu do głowy, by odmówić. Tym bardziej że *Upał* jest wyzwaniem: ma to być komedia na kanwie pomysłów i tekstów z Kabaretu Starszych Panów, dzieła Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory.
>
> - Będą dziewczęta? - pyta Kutz kolegów z zespołu Kadr, w którym film ma powstać.
>
> - Pewnie, piękne i prawe gołe.
>
> - To dawajcie ten film. Ale pamiętajcie, że w[r] życiu czegoś takiego nie robiłem, więc nie wiem, czy coś mi z tego wyjdzie.
>
> W Zakopanem podczas przygotowywania scenopisu poznaje Przyborę.

Zainteresowanie mediów filmem biło wszelkie rekordy-już latem 1963 „Życie Warszawy", piórem Krystyny Wyhowskiej, informowało (ostrzegało?) w tytule dużego materiału prasowego, że *W zimie, będzie „Upał"*-.

> Scenariusz *Upału* powstał z górą 3 lata temu, przeleżał się, doczekał upału i dojrzał. „Obecnie zresztą tylko w głównych zarysach przypomina pierwowzór" - mówią Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski. Wśród zmian i nowych pomysłów, którymi *Upał* zdążył obrosnąć - naczelną zmianą jest wprowadzenie Dwóch Starszych Panów, jako centralnych postaci tej (oczywiście) komedii. [Ale] mimo zbieżności *Upał* nie jest jednak rozszerzonym i przeniesionym na duży ekran Kabaretem Starszych Panów. Nie, *Upał* to film fabularny z gatunku groteski lirycznej i trochę surrealistycznej. [… | W tym filmie szczególnie dużo pomysłów rodzi się w ostatniej chwili, już na planie. Scenariusz, scenopis - oczywiście istnieją i są respektowane, ale… tylko do pewnego stopnia.

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Wtedy chyba tak się nie mówiło, nie było jeszcze takiego wyrażenia, ale po raz pierwszy czułam, że wpuszczono mnie w maliny. Pan Przybora i pan Wasowski o film się otarli, owszem, ale nie mieli o nim właściwie żadnego pojęcia. Kazio Kutz był cenionym reżyserem, miał nazwisko i dorobek, więc oczywiście liczyłam na niego. Gówno! To była jedna wielka improwizacja, parodia nie film, w gruncie rzeczy daliśmy wszyscy straszną plamę. No, ale Kazio był przyjacielem Stasia, a skrzywdzić Stasia? Odmówić? Nawet mi to nie przyszło do głowy".

Kazimierz Kutz: *„Upał* to pastisz na komedię, na sytuacje liryczne lub śmieszne. [.. ,| Wynikło to chyba z moich marginesów [zainteresowań]. Starałem się wstawiać coś zabawnego do każdego mojego filmu [te najbardziej znane, *Ludzie z pociągu* i *Milczenie,* zabawne raczej nie były - przyp. D.M.] i od dawna miałem ochotę popracować z aktorami, którzy parę lat temu zabłysnęli w kabarecie Koń - wreszcie mi się udało! Jestem również wielbicielem Starszych Panów i uważam, że coś trwalszego niż widowisko telewizyjne należy się ich twórczości. […] Od pierwszego dnia zdjęć wszyscy tak się tu znakomicie bawimy, że… przerażenie ogarnia. [Ale] zabawa na planie nie oznacza zabawy na widowni. Często jest nawet przeciwnie".

Współscenarzysta filmu był konkretniejszy od reżysera i w tygodniku „Panorama" wyjaśnił: „Nad początkami naszej przygody filmowej unosi się postać Tadeusza Konwickiego, jej patrona i inicjatora. On to zainteresował się scenariuszem filmowym pt. *Upał,* który napisaliśmy wspólnie z Jadwigą Berens (inteligentna, przystojna szatynka) [ówczesna żona Przybory - przyp. D.M.] przed paru laty, a następnie zainteresował nim kierownictwo zespołu Kadr i reżysera Kazimierza Kutza. Zaproponował nam wreszcie wprowadzenie do *Upału* postaci dwu Starszych Panów, którzy też niebawem - wraz z dużymi zmianami w scenariuszu - tam się znaleźli, by 5 sierpnia [1963] usłyszeć swój pierwszy filmowy klaps (w wykonaniu uroczej klapserki, czyli script-girl).

Otoczeni swoimi ulubionymi artystami (Krafftówna, Jędrusik, Michnikowski. Gołaś, Leśniak, Litwin, Stępowski, Bielenia... - wszystkich ulubionych scenariusz, niestety, nie pomieścił), z przyjacielem oraz zespołem 12 ulubionych dziewcząt (jak kwiaty), czujemy się w atelier jak u siebie. Reżyser Kutz obchodzi się z nami dobrze, po ludzku, nie zwalcza naszych pomysłów, dorzu-

ca do nich własne, które my z kolei witamy z radością i to nie na zasadzie rewanżu, lecz po prostu dlatego, że bardzo nam odpowiada jego poczucie humoru. […]

Cóż można powiedzieć o fdmie *Upał* - teraz, w połowie realizacji? Chyba to, że jeszcze nic o nim mówić nie należy. Może jeszcze i to, że sam upał odgrywa w nim rolę pretekstu do ukazania paru wyizolowanych w opustoszałym mieście osób, które znalazły się pod opieką dwu Starszych Panów w sposób dla obu stron dość zaskakujący".

Szczegółów na temat „dowcipnej i zabawnej komedii" z. czasem zaczęło przenikać do gazet coraz więcej; przede wszystkim streszczano jego mizerną treść:

> Bohaterami filmu są oczywiście Starsi Panowie - jedyni z niewielu mieszkańców, którzy pozostali w małym miasteczku [rzecz dzieje się w Warszawie, co zdradzają detale architektoniczne miasteczka - przyp. D.M.] mimo 40-stopniowych upałów. Panuje tam dziwna pustka, bowiem wszyscy mieszkańcy wyjechali nad morze lub w góry, uciekając przed palącymi promieniami słońca. Wyjechał nawet premier, pozostawiając w zastępstwie dwóch mężczyzn w cylindrach i z laskami; to Starsi Panowie, zawsze uprzejmi, zawsze życzliwi i skłonni do pomocy bliźnim. Tym razem otrzymali polecenie opieki nad wyludnionym miasteczkiem i tymi, którzy jeszcze nie zdążyli wyjechać. Do pomocy przybywa im dwanaście pięknych dziewcząt z Towarzystwa Przeciwudarowego. Bo w czasie upału może zdarzyć się wiele zaskakujących i skomplikowanych wydarzeń...

Jeszcze w trakcie kręcenia *Upału* jego reżyser wyznał tyleż szczerze, co przezornie czytelnikom tygodnika „Ekran":

„Nie jest tajemnicą, że jest to moja pierwsza komedia. Nie mam doświadczenia w tej materii i nikt z nas nie wie, jak to wypadnie na ekranie. Główny ciężar spada na scenariusz. Zawiera on humor oryginalny i sprawdzony już w telewizji, ja staram się go kontynuować w filmie. Właściwie moja rola sprowadza się do tego, żeby do Kabaretu Starszych Panów dodać elementy filmow-e, to znaczy ruch, rytm i gag. Kładę duży[7] nacisk na poezję, a ściślej na groteskę poetycką. Nie będzie to na pewno film typu *Smarkula* [komedia obyczajowa z 1963 roku reżysera Leonarda Buczkowskiego - przyp. D.M.],

ale dość ostra, trochę absurdalna komedia z wieloma gagami, zaczerpniętymi z naszej rzeczywistości. Każdy z widzów powinien znaleźć w tym filmie coś dla siebie.

Zdaję sobie sprawę z dużych wartości literackich scenariusza, dlatego nie zamierzam z nim walczyć, tylko uczynić go jak najbardziej filmowym. Dominować będzie pogodny, sympatyczny nastrój - słowem świat wyobraźni Starszych Panów".

Film wszedł na ekrany w październiku 1964. Chyba jedynym, który go pochwalił, był Zenon Wawrzyniak, recenzent „Kuriera Polskiego": „Szeptana fama zdyskwalifikowała ten film niejako w przedbiegach, czyli na pniu. Aliści - przedwcześnie. Na szczęście - przedwcześnie. Nowa polska komedia filmowa *Upał }csi* bowiem z całą pewnością jedną z najlepszych, a na pewno najśmieszniejszych, najdowcipniejszych i najodważniejszych komedii satyrycznych na naszym ekranie. […] Czy film nie ma słabych stron? Ma i to niewąskie. Telewizyjne tempo, dłużyzny, rozwleczony finał, przynajmniej pięć zakończeń. To mszczą się grzechy telewizyjnego pierworództwa. Ale jednocześnie - przedni dowcip, kapitalne gagi, znakomite dialogi (najlepsze chyba, jakie słyszeliśmy na polskim ekranie!), no i cóż za kapitalne wykorzystanie aktora! Nareszcie zginął paradoks, iż mając najwspanialszą stawkę aktorów komediowych (w skali światowej, bez najmniejszej przesady!), nie mieliśmy tak na dobrą sprawę do tej pory komedii filmowej".

Inni recenzenci, delikatnie mówiąc, nie byli filmem zachwyceni. Juliusz Kydryński w „Życiu Literackim" napisał: „Może to zaawansowane jesienne chłody sprawiły, że *Upał* spotkał się z przyjęciem wcale nie upalnym, nawet nie gorącym, lecz - mówiąc otwarcie - zdecydowanie zimnym. […] Sam pomysł jest świetny i można było zbudować na nim równie świetny film, gdyby inwencja scenarzystów. .. nie skończyła się jak gdyby natychmiast po zawiązaniu akcji. […] Oglądamy pewną ilość powiązanych ze sobą, mniej lub bardziej dowcipnych skeczów, ale wydaje się, jak gdyby realizatorom zaraz na wstępie po prostu zabrakło oddechu […]".

Zbigniew Klaczyński w „Życiu Warszawy", po przypomnieniu czytelnikom, czym jest teatrzyk poetycznej groteski, czym kabaret i „za co lubimy Starszych

Panów", skonstatował: *„Upał* [...], niestety, nie naieży do filmów udanych. Miejscami jest wręcz nudny. [...] Dlaczego [...] film się nie udał? Po pierwsze, rozdęcie uroczej, kabaretowej miniatury do wymiarów pełnometrażowego filmu okazało się eksperymentem chybionym. Nie można dowolnie powiększać raz już zakomponowanych form, bo w rezultacie nastąpi coś, co nazywamy przeskalowanieni [...] Wie o tym każdy malarz, każdy architekt. [...] *Upał* jest widowiskiem przeskalowanym. Po drugie, jest widowiskiem, które odarto z uroku bezpośredniego obcowania z aktorem, z jego gestem i słowem. To, co w telewizji było znakomite, dowcipne, w filmie ociera się o tzw. wygłup. Ma *Upał* także jakieś nikłe blaski, choć niewystarczające, aby można było film obronić. Więc go nie bronie

Jerzy Niecikowski w tygodniku „Kultura" rozpoczął swoją recenzję zaskakująco: „Chaplin wziął kiedyś udział w konkursie na najlepszego imitatora Chaplina

Z Dwoma Starszymi Panami w filmie ***Upal,*** 1964

i zajął siódme miejsce. Zdarzenie, jeżeli nawet nieprawdziwe, to jednak możliwe i prawdopodobne. I pouczające. Chaplin zanadto był Chaplinem, żeby umieć jeszcze udawać Chaplina. Stanowczo jego konkurenci mieli większe szanse. |…]

Kutz sięgnął po cudzą własność. Wszystko miał dane, poza rolą dla siebie. Doslał tekst, aktorów, koncepcję i cudze poczucie humoru. Nie był dość bezceremonialny by to wszystko sobie przywłaszczyć, brutalnie powycinać, poprzestawiać, poprzekręcać i zamienić na rzecz lepszą lub gorszą, ale Kutza. Zawodowa uczciwość nie pozwoliła mu pewnie siedzieć na reżyserskim fotelu, jeść cukierki i nie przeszkadzać. W takim razie Kutz znalazł się w sytuacji członka jury na najlepszego imitatora Chaplina. Mógł ze Starszych Panów zrobić świetnych imitatorów Starszych Panów, ale dlatego właśnie przeszkadzał im być naprawdę Starszymi Panami. [… | *Upał* śmieszy rzadko, do ziewania pobudza często".

Zgodził się z tym Krzysztof Teodor Toeplitz, który w tygodniku „Świat", przypomniawszy bodaj najgorszą powojenną polską komedię filmową *Ostrożnie, Yeti,* zauważył: „Podobnie jak tam, tak i tu spotykamy się z przeświadczeniem, że jeśli aktorów się poprzebiera, jeśli pozawiesza się na nich niesamowite galony, akselbanty, jeśli powkłada się im na głowy niezwykłe nakrycia, humor narodzi się sam, automatycznie, słowem, że samo małpowanie może być śmieszne. Tymczasem jest to absurd. Nie jest śmieszny operetkowy mundur, stary kostium kąpielowy, niezwykła fryzura na głowie mężczyzny. Są to najbardziej ograne i sztampowe rekwizyty humoru, które, jak każdy zresztą rekwizyt. u żyle bez sensu i uzasadnienia, są tylko drażniące i nudne. W *Upale* nie oszczędzono nam żadnego z tych rekwizytów".

Broniąc telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów oraz jego aktorów. KTT dodał: „W *Upale* wszyscy ci wykonawcy użyci zostali jakby umyślnie poniżej ich możliwości. Bo naprawdę nie trzeba do tego Jędrusik, aby wydawać harcerskie komendy stadku dziewcząt (nb. czy nie ma w Polsce dwunastu ładnych dziewczyn?), nie trzeba Michnikowskiego, aby przebrać go za ambasadora i kazać mu mówić w niezrozumiałym języku, szkoda Krafftówny na tę barmankę mleczną.

0 tym, co wyprawia Leśniak, wstydzę się nawet pisać, ale ostatecznie nie Leśniak temu winien, tylko reżyser, który mu na to pozwolił. […] A poza tym, co już najbardziej wstydliwe, ten film jest bardzo źle zrobiony od strony warsztatowej. Każda scena jest bądź przeciągnięta, bądź niespointowana, wszystko tu

sic rwie i sypie, całość sprawia wrażenie, jakby połowę materiału spaliło się w jakimś pożarze i na to miejsce, przy montażu, wstawiono kawałki, które normalnie należałoby odrzucić".

Bezlitosny recenzent zakończył swój tekst konstatacją najsmutniejszą: „Jeśli przy tym wszystkim nie słychać ani jednej piosenki Przybory i Wasowskiego - porażkę można uznać za pełną. A szkoda, bo z Kabaretu Starszych Panów można było zrobić film".

Wspierał go Bohdan Węsierski w „Expressie Wieczornym": „Przede wszystkim czuje się brak piosenek, które są zawsze duszą tego kabaretu i wokół których toczy się cała akcja. Jeden kuplecik to o wiele za mało, jak na cały, duży film. Jakoś pusto się zrobiło na ekranie". 0 nieobecne w filmie piosenki pytał też Juliusz Kydryński (w „Życiu Literackim"): „Brak to rzeczywiście przykry
i niezrozumiały i nie potrafią go zastąpić okolicznościowe strofki, choć dowcipne i pomysłowo jak gdyby inkrustowane w film (śpiewane na zatrzymanej klatce), to przecież nieliczne, no i w ogóle: to nie to. Starsi Panowie, Kalina Jędrusik i ani jednej prawdziwej piosenki? Coś tu nie jest w porządku".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Największy żal miałam wtedy do Kutza, do Przybory, do Wasowskiego o brak piosenek. Dla mnie, ale nie tylko. Przecież tamten film to telewizyjny Kabaret, tyle że na dużym ekranie. A jak Kabaret, to oczywiście piosenki. Tam były [w 1963 zmysłowy wolny twist *Utwierdź mnie!*, rok później ballada *Romeo* i *W słowach ślad tylko został* - przyp. Ü.M.], więc dlaczego tu ich zabrakło?".

Dwa następne tytuły w filmowym dorobku aktorki nie odegrały żadnej roli: w melodramacie obyczajowym *Pingwin* dublowała głos grającej główną rolę Krystyny Konarskiej (paradoksalne: nie tylko dobrej piosenkarki, ale i niedawnej flamy Kazimierza Kutza), o nowelowym *Zawsze w niedzielę* reżysera Ryszarda Bera, w którym była filmową żoną Jerzego Turka, filmowego bramkarza, wyraziła się najkrócej: „Debiutantom należy pomagać - tego mnie nauczył Staś. Ale zapomniał mi powiedzieć, że tylko tym zdolnym".

Maciej Maniewski: „Oglądając *Lekarstwo na, miłość,* nie sposób oprzeć się wrażeniu, że film len nie mógłby w ogóle zaistnieć bez Kaliny Jędrusik. Trud-

no więc uwierzyć, że otrzymała tę rolę przez przypadek. Przeznaczona była dla innej aktorki, która niemal w momencie rozpoczęcia zdjęć z przyczyn sentymentalnych rozmyśliła się. Tymczasem Dygatowie byli na wakacjach we Włoszech. Zdesperowany reżyser (Jan Batory] telefonicznie odnalazł ich, prosząc Jędrusik o natychmiastowy pow rót do kraju i objęcie roli. Zdjęcia rozpoczęły się bez głównej wykonawczyni. Dołączyła ona do ekipy po zakończeniu słonecznego urlopu. Podobnych przypadków było dużo więcej. Potem, jakby na ironię, towarzyszyły im komentarze: «To była rola wymarzona dla Kaliny Jędrusik»".

Z udziału w tej komedii sensacyjnej Kalina była wręcz dumna i to z wielu powodów: współautorką scenariusza i dialogów była sławna później Joanna Chmielewska („Widzi pan, jaką mam dobrą rękę? Ona debiutowała w m o i m filmie!" - żartowała po latach), aktorce towarzyszyli na ekranie naprawdę zdolni i popularni aktorzy („Mój Boże! Andrzej Łapicki, Sławek Gliński, Mietek Czechowicz - jak przyjemnie się gra z takimi ludźmi jak oni"), ona sama zaś wystąpiła w scenie, która weszła do kanonu filmu polskiego.

Iwona Kurz (w szkicu *Retuszowa ikona seksbomby,* „Dialog", 2000): „Ten film był bardzo popularny, stal się nawet najpopularniejszą komedią roku, mimo dość nieprzychylnych głosów' krytyki (obejrzało go w sumie 1,4 miliona widzów, co jest przyzwoitym wynikiem jak na lata sześćdziesiąte). Intryga jest kryminalna. ale tu interesujący jest dla nas jej erotyczny aspekt. A jak się dobrze przyjrzeć, to w tym filmie erotyczny czy seksualny podtekst ma prawie wszystko. [… I Oto Joanna, młodą architektka, czeka na telefon. Telefon od n i ego".

Joanna w wannie pełnej piany, z gąbką w ręku. ćwiczy wyimaginowaną rozmowę telefoniczną z Andrzejem: - Jak się masz?

Zdawkowo: - Ach nie, skąd.

Służbiście: - Ach nie, skąd!

Z uczuciem: - Ach nie, skąd.

Myśli: „Wtedy on by oszalał z zazdrości i powiedziałby: - Bardzo chciałbym się z tobą zobaczyć. A ja na to: - Wiesz, jestem ostatnio strasznie zajęta. Ale zadzwoń kiedyś, to się umówimy".

Powtarza na głos ostatnie słowra, do wyimaginowanej słuchawki telefonicznej: -Ale zadzwoń kiedyś, to się umówimy

Iwona Kurz: „Bezustanne pomyłki wciąż rozbudzają nadzieję na nowo i bakelitowy czarny aparat staje się centrum świata. Telefon jest tu wyraźnie przedmiotem erotycznym - jego gładki kształt, związane z nim oczekiwanie na randkę oraz silne, erotyczne oddziaływanie głosu rozmówcy na bohaterkę. [...] Nagromadzenie efektów pozwalających na skojarzenia erotyczne jest jednak bezustannie rozbijane przez fakt, że uczestniczymy w sytuacji komediowej: telefony są z jakiejś instytucji państwowej, z czasem dzwonić zaczną członkowie z grupy przestępczej kontaktującej się z centralą - Honoratą. Nie ma sensu opowiadać całości - w każdym razie w jedną z rozmów włącza się miły męski głos, któremu żal, że Joanna ciągłe czeka".

Seksualna, erotyczna, zmysłowa aż do granic wytrzymałości (raczej pojemności) obcisłych strojów, które do niej przylegają, Kalina Jędrusik świetnie daje sobie radę w tym filmie z wizerunkiem wampa, czyli „kobiety niebezpiecznej dla mężczyzn, opętującej ich swą demoniczną urodą, aby ich doprowadzić do ruiny albo do zguby".

Maria Malatyńska: „Nawet przy zastrzeżeniu, że rzadko kiedy polska komedia była wówczas dobra - zakochana bohaterka, wplątana przypadkowo w kry-

W filmie *Lekarstwo na miłość*, 1965

minalną historię, była pełna dynamizmu, humoru, promieniała ciepłem, liryzmem i... sprytem. Pomieszczona między znakomitymi aktorami [Kalina Jędrusik] była wśród nich prawdziwą gwiazdą".

Dlaczego żaden z recenzentów nie napisał wprost: w tym filmie Kalina Jędrusik jest (prawda, że bardzo krótko) nagusieńka! Ten obraz zdobył popularność przede wszystkim dzięki zacytowanej czterdziesto!rzysekundowej „scenie w wannie". Ruchomemu aktowi kobiecemu, czy jednak pierwszemu w powojennej Polsce?

Zofia Nasierowska: „Zaraz po *Apollo z Bellac* [a więc na przełomie 1958/1959 - przyp. D.M.] robiłam Kalinie następny serwis zdjęciowy, jeszcze w pracowni moich rodziców. Powiedziała:

- Wiesz, my się starzejemy, zrób mi akty.

Trochę byłam speszona tą nagłą propozycją. Owszem, ćwiczyłam akty, bo kiedyś pani Mokrzycka [Janina Mokrzycka, słynna fotografik, córka znanego fotografa Henryka Schabenbecka - przyp. D.M.] specjalizowała się w aktach, ale to był)r zdjęcia kobiet ustawionych tyłem, wstydliwie, nobliwe, spokojne, bardzo malarskie. A Kalinka chciała pokazać wszystko, co miała - a miała!

- Wiesz co, Kalino, to ci zrobię takie w wannie - bo to najbardziej wytłumaczy w tamtych czasach, że fotografuję cię nago.

I rzeczywiście mam laki jej serwis: Kalina się namydla pianką, jest golusieńka, ale wszystko to jest bardzo delikatne, nic wulgarnego. Bardzo lubiła tamte akty i zawsze je miała w swojej kolekcji zdjęć".

W roli kapitana Milicji Obywatelskiej Andrzej Łapicki musiał czuć się wygodnie i wiarygodnie, bowiem w 1966 Ryszard Ber zatrudnił go do swego filmu *Gdzie jest trzeci król* - kryminału według książki niejakiego Kazimierza Kwaśniewskiego, czyli Macieja Słomczyńskiego (popularnego Joego Alexa). Kalina Jędrusik nie oponowała, kiedy reżyser „wyjął ją z wanny" z poprzedniego filmu i ubrał wr postać Małgorzaty Sądeckiej, konserwatorki obrazów. Później jednak nie chciała wspominać o tej roli. „No więc tak: grałam w tym filmie. I tyle" - usłyszałem od niej (w 1983).

Jesienią J 967 na ekrany wszedł jeden z ważniejszych filmów w aktorskim dorobku aktorki - dramat psychologiczny *Jowita.*

Janusz Morgenstern: „Zrobiłem *Jowitę,* bo bardzo lubię prozę Stasia Dygata i długo się ze Stasiem przyjaźniliśmy. Swoją ostatnią rolę zagrał tam Zbyszek Cybulski". Pierwowzorem filmu było opowiadanie *Disneyland',* scenariusz napisał Tadeusz Konwicki, ale dialogi sam Dygat.

Stanisław Dygat (w tygodniku „Ekran", w1971): „Janusz Morgenstern jest w polskiej kinematografii postacią dziwną i nietypową. Właściwie wszyscy twórcy polskiego filmu są dziwni i nietypowi. Mam oczywiście na myśli prawdziwych twórców. Nie przypadkowych p odtwórców, od których wciąż się roi. [...]

Morgenstern w żadnym z filmów nie zagubił naturalnej skłonności do patrzenia na życie jako na źródło niezwykłych i szlachetnych uroków, na wypatrywanie wszystkiego, co je przyozdabia uczuciem i tkliwością; zawsze ulegał nastrojom, niewyjaśnionego do końca, piękna zdarzeń i istnienia".

Janusz Morgenstern (w filmie TV *Nie odchodź...)-*. „Ze Stasiem Dygatem byłem bardzo zaprzyjaźniony, pisał dla mnie dialogi do filmu *Do 'widzenia, do*

Kalina Jędrusik, Zbigniew Cybulski, Barbara Kwiatkowska i Daniel Olbrychski w filmie *Jowita.* 1967

jutra, leraz znowu było nasze spotkanie zawodowe. Co śmieszne: on pisał dla mnie dialogi do filmu, którego nie był autorem, a z kolei ja przystąpiłem do pracy nad adaptacją jego powieści *Disneyland* (tytuł filmu by\ *Jowita),* ale nie on pisał scenariusz, tylko drugi mój przyjaciel. Tadeusz Konwicki".

Młody architekt Marek Arens (Daniel Olbrychski) jest człowiekiem ogromnie popularnym. Sławę przyniosła mu jednak nie architektura, lecz wyczyny sportowe, jest bowiem znakomitym lekkoatletą. Sam zresztą nie pasjonuje się specjalnie ani sportem, ani zawodem, tym bardziej że zdaje sobie sprawę, iż swoje sukcesy życiowe zawdzięcza nie sobie samemu, ale ludziom, którzy nim kierowali. Marzy o wielkiej, prawdziwej miłości.

Na balu przebierańców w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych spotyka tajemniczą dziewczynę z zasłoną na twarzy. Jowitę (Barbara Kwiatkowska).

Jowita: - Jestem. Szukałeś mnie, prawda? Szukałeś mnie przez cały wieczór.

Marek: - Nie.

Jowita: - Nie? Szkoda.

Marek: - Nie szukałem cię przez cały wieczór. Szukałem cię przez całe... Bardzo długo cię szukałem.

Jowita: - Kłamiesz, Rodrygo.

Marek: - Nie kłamię, Julio.

Jowita: - Jestem Jowita.

Umawiają się, ale przebrana za Turczynkę Jowila nie przychodzi na spotkanie. Marek wypytuje o nią znajomych, niestety, nikt nie potrafi mu pomóc. Tymczasem poznaje Agnieszkę, studentkę ASP, dziewczynę poważną i ambitną, serio traktującą sprawy własnej przyszłości. Pomimo rodzącego się między nimi uczucia. Marek nie może zapomnieć o Jowicie. nie potrafi też zerwać romansu z Heleną (Kalina Jędrusik), żoną *swego* trenera Edwarda Księżaka.

W powieści *Disneyland* - narracja Marka Arensa:

Stała przede mną Helena, a właściwie nie Helena, tylko istota pośrednia między figurynką z saskiej porcelany a Brigitte Bardot. W sensie stroju, bo w ogóle Helena nie była podobna do BB czy czegokolwiek w tym ro-

dzaju. Helena w przeciwieństwie do Doroty, a nawet w pewnym stopniu do Agnieszki, nie miała w sobie nic dziewczęcego. Helena była kobietą. Była to dojrzała, cudowna kobieta. Stała przede mną dojrzała kobieta w stroju dziewczyny pragnącej uchodzić za dorosłą.

W filmie *Jowita* monolog został zastąpiony przez mistrzowski, pełen niedopowiedzeń, spojrzeń w bok, zawieszeń głosu dialog. Tutaj też Helena jest kobietą „cudowną" i „dojrzałą", ubraną w strój-mundurek byłych eksnastolatek, wierzących w teraźniejszość czasu zaprzeszłego dokonanego - dżinsy i bluzkę związaną na brzuchu, więc odsłaniającą go.

Maciej Maniewski: „[Kalina Jędrusik] zagrała tu kobietę piękną i pociągającą, chociaż właściwie cały czas pozostaje bierna, jakby oddawała ekran na wyłączny użytek partnerów. Tymczasem właśnie ona koncentruje uwagę, wnosi erotyczny niepokój, buduje zmysłowe napięcie.

I tak stała się Kalina Jędrusik «uosobieniem skondensowanego seksu, ikoną Erosa», symbolem erotycznej obietnicy Kobietą, która chce istnieć dla mężczyzny, a nie z nim czy obok niego. To było zbyt odważne, zbyt otwarte. Odczytywane jako coś z gruntu niemoralnego i nieprzyzwoitego. Widziano w aktorce - przez pryzmat jej postaci - diaboliczną kusicielkę, z pustej przekory prowokującą purytańskich rodaków [...]

Kreacja Kaliny Jędrusik to nie tylko przykład mistrzowskiego aktorstwa wzbogaconego działaniem *image* artystki. Kalina nie gra Heleny - jest Helena. Osobowość aktorki stała się tu częścią treści nie do odrzucenia, nadała postaci walor autentyzmu".

Janusz Morgenstern: „To jest paradoks, że taka dziewczyna jak Kalina, o takim wdzięku, emanowała wielką osobowością, miała w każdej sprawie swoje indywidualne zdanie, bo była naprawdę nieschematyczna - że ona w sumie tak mało zagrała w filmie, a właściwie nie zagrała żadnej wielkiej roli. klóra by była odpowiednikiem jej wielkich możliwości".

Czy rola Kazimiery Wąsowskiej w *Lalce* Wojciecha Jerzego Hasa (1968) była takim odpowiednikiem? Przypominam: kobiety wyraźnie umizgującej się In pozytywistycznego bohatera, człowieka może nie z jej sfery, przecież jednak

Kalina Jędrusik (Kazimiera Wąsowska) i Mariusz Dmochowski (Stanisław Wokulski) w filmie *Lalka,* 19(58

z krwi i kości, może nie dżentelmena, ale na pewno mężczyzny wartego zainteresowania i... kto wie? Owo „kto wie?" Kalina Jędrusik zagrała z wielkim kunsztem, choć w dwói półgodzinnym filmie, rozpisanym przede wszystkim na role Wokulskiego (Mariusz Dmochowski), Izabeli (zbyt dorosła Beata Tyszkiewicz), Rzeckiego (fenomenalny Tadeusz Fijewski), jej Wasowska musiała zejść na dalszy plan.

Kalina Jędrusik (w 1988): „Bardzo tę rolę lubiłam, ale bardzo mi było przykro. że już w scenariuszu została ona troszeczkę przycięta nożycami. Sama w sobie postać pani Wąsowskiej jest bardzo piękna, to wciąż moja ulubiona postać, także i z książki".

14 marca 1969 miał premierę film psychologiczny *Molo* według scenariusza Wojciecha Solarza i w jego reżyserii. Kalina gra tam rolę reporterki radiowej Wandy, która z głupiej gąski z proszalnie uśmiechniętą twarzą i mikrofonem

trzymanym w ręku jak bezużyteczny męski członek przemienia się w dziewczynę o wrażliwej duszy, inteligentną, chyba najprawdziwszą ze świata przyjaciół, towarzyszy i kolegów inżyniera Rudnickiego.

Wojciech Gąssowski: „Latem sześćdziesiątego ósmego Wojciech Solarz kręcił *Molo* w Chałupach. Na plaży stał (czy może na potrzeby filmu go zbudowano, żeby zaraz potem zniszczyć) letni domek, prymitywna chałupka, w której kręcono sceny prywatki. Razem z Kaliną i grupą moich przyjaciół spędzaliśmy wakacje w Jastrzębiej Górze, codziennie przyjeżdżaliśmy do Chałup i kręciliśmy się wokół planu filmowego: Miecio Swiderski, reporter z «Przeglądu Sportowego», Maciek Snarski, jego dziewczyna Ula Gałecka. Widząc nas tam stale. Wojtek Solarz zaproponował: «Będziemy kręcili niedużą scenkę, zaimprowizowany bankiet, może byście tutaj stanęli? Będziecie uczestnikami tego bankietu». No i w ten sposób «zagraliśmy» wszyscy w tym filmie. A niewinny początkowo bankiet zakończy[7]! się spaleniem domu bohatera".

Jakby zazdroszcząc Morgensternowi *(Do widzeniado jutra)* i Wajdzie *(Niewinni czarodzieje)* ich pełnowymiarowych portretów zblazowanej młodzieży konsumpcyjnego okresu wczesnego socjalizmu, Wojciech Solarz przez

Urszula Gałecka, Kalina Jędrusik, Wojciech Gąssowski i Mieczysław Świderski w Chałupach, 1968

niecałą minutę pokazał w swoim *Molo* destrukcyjną prywatkę-symboł łagodnej jeszcze frustracji polskiej inteligencji końca lal sześćdziesiątych.

Fantasmagoryjną wariacją na ten temat zachwycił w 1970 prześmiewca Jerzy Gruza w swoim filmie *Dzięcioł* z udziałem Kaliny Jędrusik, mało znaczącym jak większość jej filmów z tamtych lat, jednak ciekawym.

Reżyser Jerzy Gruza: „Kalina zagrała w *Dzięciole* epizod, rolę niedużą, ale specjalnie dla niej napisaną. Ona wtedy była symbolem seksu, erotyczności, i kogo by nie zagrała, to i tak jej rola wszystkim się z tym seksem kojarzyła. Polski magiel uważał jej życie prywatne za jeden wielki bankiet , który odbywa się codziennie i trwa non stop. Więc myśmy [reżyser i współscenarzysta Krzysztof Teodor Toeplilz - przyp. D.M.] postanowili takie jej niby-życie pokazać na ekranie. I obsadziliśmy ją w roli facetki, która marzy o czymś niezwykłym, tęskni za czymś lepszym, chce oderwać się od tej zewnętrzności, znaleźć się na wsi, wśród przyrody, wśród nat ury, która by ją uszlachetniła i pozwoliła spędzać cudowne chwile wraz z partnerem.

I ten jej kolega w naszym filmie z miejsca ją rozszyfrowuje i mówi: «Panie, ona to opowiada już od dziesięciu lat i nigdy nigdzie nie wyjechała, jej stopa nie postąpiła w żadnym lesie ani na trawie, bo ona od bankietu do bankietu urzęduje i nawet nie wie, gdzie jest w tej chwili». I ta jej sugestia, żeby dążyć do czegoś wyższego, co na pewno gdzieś tam się kryje, a ona do tego tęskni, bo jest człowiekiem stworzonym do wyższych ideałów - lo z hukiem pada *w* zetknięciu z codziennością”.

Na prywatce, na którą wszedł Stefan Waldek (w lej roli gamoniowaty Wiesław Golas). Kalina Jędrusik znalazła się wśród gości jako Dziewczyna na Prywatce: z kwiatem w ustach (aluzja do rodzimej karykatury ruchu Flower Power) pochyla się nad leżącym facetem, takim jak ona przywiędłym dzieckiem-kwiatem:

Stefan: - Pani pozwoli, że się przysiądę. I się przedstawię: Stefan Waldek.

Dziewczyna: - A cóż ty możesz mieć do przedstawienia? Jesteś banalny, Waldku. Ze też wy nic nie potraficie wymyśleć interesującego.

Stefan: - Ale ja jeszcze nic nie myślę.

Dziewczyna: - Hm. No to co ty sobie obiecujesz? Jak tak tu siedzisz, co?

Stefan: - Pop... po prostu chciałem się przysiąść, a nie mam żadnych planów.

Dziewczyna (atrakcyjnie pokazana ze swoim „firmowym" biustem, w czerwonym nastrojowym świetle, „psychodelicznie"): - A nawet, gdybym tak zdecydowała się spędzić z tobą te dwa najbliższe tygodnie? Gzy umiałbyś być na tyle oryginalny, żeby wyjechać gdzieś ze mną, na jakąś głuchą wieś? Kąpać się nago? Zrywać pomidory z krzaka? Pić wino własnej roboty?

Stefan: - No! No, wie pani? Dwa tygodnie kąpać się nago? Wszystko rzucić? I pić wino prosto z krzaka? To piękna myśl. Ale, widzi pani, obowiązki ja mam. Praca.

Dziewczyna (zrywa się): - O! 0, właśnie palik! A ja miałabym rzucić wszystko natychmiast! Żebym tylko miała dla kogo.

Płacze gwałtownie.

Stefan: - Proszę pani.

Inny gość leżący z kwiatkiem w ustach: - Niech pan siada. Ona wszystkim opowiada o tym porzeczkowym winie, ale panie, kto ma na to czas?

Maciej Maniewski: „Stopniowo stawała się Kalina postacią żyjącą własnym życiem, poza kontrolą aktorki. Funkcjonowała jako wyrazisty symbol, znak dla wszystkich czytelny, choć odczytywany w skrajnych kategoriach. Wystarczało samo imię, by obudzić ciąg skojarzeń, najczęściej grzesznych i już jednoznacznie utożsamianych z samą aktorką".

Kalina Jędrusik: „Z jednej strony to komplement dla aktora, bo oznacza, że zagrał sugestywnie, wnikliwie, prawdziwie, dla mnie jednak okazało się to zgubne".

HOLLY

Od 1 września 1964 Kalinę Jędrusik-Dygatową znajdziemy w zespole teatru wodewilowego na warszawskim Żoliborzu. Czyli w Komedii.

Jeszcze w 1952, przy Sierpeckiej 7. w pięciu set dwudziestoosobowej sali zgromadzeń członków Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych Artos powołała do życia Teatr Popularny, który tą nazwą chyba nigdy się nie posłużył: 30 października 1953 umieszczono na szyldzie nową nazwę, praktyczniejszą, więc popularniejszą - Teatr Na Żoliborzu. 1 maja 1954 teatr wystawił rewie *Nareszcie otwarcie*; miała ona charakter przedwojenno-współczesny, to znaczy remanentowi muzycznych wspomnień (ze szlagierami *W maleńkiej cichej tej kawiarence* i *Bo mnie jest szkoda tata* na czele) towarzyszyły monologi i scenki satyryczne „na tematy aktualne", numery baletowe oraz - oczywiście! - przynajmniej jeden nowy przebój, za to jakiego formatu! *Gdy się kogoś ma...* na premierze zaśpiewała Lidia Wysocka. W tamtym programie znalazła się również piosenka, którą dwa lata wcześniej odrzucił teatr Syrena; z dopisaną na tę okazję zwrotką, na nowej scenie okazała się „w sam raz" i pod trzema tytułami (*Deszcz* albo *Topole,* albo. od pierwszych słów[r] refrenu, *I tak się trudno rozstać)* zrobiła wkrótce oszałamiającą karierę ogólnopolską.

Kierowników literackich nowy teatr miał dwóch-w jednej-firmie - Gozdawę i Stępnia.

Wacław Stępień: „Otwarcie sceny poza centrum Warszawy przyczyniło się do ożywienia Żoliborza i przyległych okolic. Frekwencja była bardzo duża, program cieszył się powodzeniem, ponieważ twórcami jego byli znakomici artyści".

Mimo iż następne żoliborskie rewie leż cieszyły się sporym powodzeniem, w 1955 odgórnie wszystko zmieniono i pod patronatem Stołecznego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych w tym samym miejscu zaczął działać Teatr Estrada. Dopiero [u]25 stycznia 1957 zadebiutował jako Teatr Komedia, który

do dziś wystawia komedie, farsy i musicale; w lutym 1966. za dyrekcji Wojciecha Siemiona, między innymi „melodramacik warzywno-rodzinny" *Jedzcie stokrotki,* będący nieudanym powtórzeniem, gorzej - karykaturą telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów. Ale wcześniej...

W sezonie artystycznym 1964/1965 Komedią kierował Jan Biczycki, współzałożyciel teatrzyku studenckiego Stodoła, reżyser w stołecznym Ateneum przedstawienia słusznie nazywanego legendarnym - wodewilu *Niech-no tytko za kwitną jabłonie.* Obejmując leatr na Żoliborzu, polecił zakupić... wagę osobową. „Na niej aktorki i aktorzy[7] mogą codziennie kontrolować swój ciężar. Tycie, zwłaszcza u pań, jesl źle widziane przez nowego dyrektora, który wprowadził nawet obowiązkową gimnastykę i ćwiczenia rytmiczne" (doniósł w „Przekroju" Zbigniew K. Rogowski, dziennikarski łowca takich właśnie sensacji).

Kaliny dziwactwa nowego dyrektora Komedii nie dotyczyły i nie obchodziły: w *Billym kłamcy* (w lipcu 1964, reżyseria Kazimierza Kutza, rola tytułowa Bohdana Łazuki) jeszcze jej nie zatrudniono, nawet na zastępstwo (..Stasio uważał, że mi nie wypada, chociaż bardzo chciałam zagrać tam cokolwiek!")
- pojawiła się dopiero w wieloosobowej obsadzie sztuki, jakiej w Polsce jeszcze nikt wcześniej nie wystawiał.

Komedia po Współczesnym? To jakby przeprowadzka z piętra eleganckiej willi do jej piwnicy: te dwie sceny różniło tak wiele, że dla niedawnej telewizyjnej Złotej i Srebrnej Maski występy na Żoliborzu były artystycznym dyshonorem. Tylko że etatowej aktorki teatru przy Mokotowskiej jej dyrektor od półtora roku do niczego nie potrzebował, Kalina wybrała więc chałturę: koncerty, piosenkowe półrecitale, estradowe składanki. A że nieopatrznie zgubiła dowód osobisty (w tamtych czasach jego brak odbierał obywatelowi możliwość swobodnego poruszania się po hotelowej Polsce), więc nastrój miała fatalny. W liście do męża (wysłanym 4 maja 1963 z Wrocławia) wypłakiwała się coraz rzewniejszymi łzami:

„|...] W ogóle to już mam naprawdę dosyć tego mojego życia. Ciągle na jakimś marginesie, na wygnaniu z cygańskim obozem. Co to w ogóle znaczy? Czytam teraz z nudów nasze wszystkie czasopisma, gdzie bez przerwy zdjęcia i wiadomości na temat lej całej zgrai moich koleżanek, często amatorek, i tych

wszystkich skurwysynów, naszych przyjaciół. Bunt rośnie we mnie z dnia na dzień. Zdaje się, że trzeba będzie bardzo mądrze i na zimno oczywiście wejść w skórę świni, szui i kurwy, ale tym razem naprawdę, o ile już nie jest za późno. I tak zresztą o nas, a zwłaszcza o mnie tak właśnie się mówi, z tym że dodają jeszcze - głupia (głupi), prawda?

I... I Trzeba wszystko radykalnie zmienić, i trzeba się odmienić całkowicie. Żadne nerwy, żelazny spokój, uprzejma uśmiechnięta buzia, a w środku Świnia! Wtedy będziemy wielcy, wspaniali, uznani, szlachetni i będziemy mieć dużo pieniędzy. Spójrz na naszych nawet najbliższych - G.H. [Gustaw Holoubek!, J. Mar. [Jerzy Markuszewski], A.Ł. [Andrzej Łapicki] itd. Przecież to jednak w pewnym sensie świnie i spryciarze jak diabli. Zastanów się, jakim sposobem, ile, dla takiej, takiej koszmarnej nogi Majki [Wachowiak, ówczesnej żony Holoubka - przyp. D.M.], potrafił załatwić Gucio. Właściwie nie życzyłabym sobie niczego więcej, jak być w jej sytuacji zawodowej - kręci film za filmem, gra świetną rolę u jego boku w teatrze, w telewizji będzie grać u Gruzy i Gucia bez przerwy[7], razem z Guciem będzie śpiewać u Kydryńskiego piosenki. Jak to się dzieje? Takie zero, taka rozdeptana żaba nie aktorka. Czyżewska kręci podobno w 5-ciu filmach równocześnie 5 głównych ról. a scenarzyści piszą dla niej już na rok 1970 wspaniałe role. Żona Antczaka [Jadwiga Barańska - przyp. D.M.], jak wiesz, nie wychodzi z telewizji, a on niedługo zacznie kręcić filmy i tylko dla niej i tylko z nią. Andrzej Ł[apicki], który niedawno wyrwał się do życia, lawiruje między Beatą [Tyszkiewicz] a Czyżewską - wspaniałym i partnerkami-dupami. ltp. Co Ci będę zresztą mówić, o czym jeszcze,
o Zbyszku [Cybulskim],-o Lucynie [Winnickiej], fałszywej złej babie, o Wohlu, Konwickim, Wajdzie, Axerze, Hanuszkiewiczu, Rysiównie, Golińskim, Niewinowskim itd.?!

Ja jestem bardzo, bardzo, wszystkim i wszystkimi zmęczona, znużona, wprost chora. Albo usunę się, odejdę od tego, co nazywa się zawodem, i może wyjadę gdzieś daleko i nieodwołalnie, albo ostatni raz zbiorę wszystkie siły i ruszę do ataku. Trzeciego wyjścia nie ma. A to, co jest, doprowadzi mnie w końcu do obłędu albo doszczętnego zmęczenia. Muszę się jakoś sama ratowrać, tym lub tamtym sposobem. Nikt mi przecież nie pomoże, bo nikt w tym nic ma własnego. konkretnego interesu. Ty mówisz - zmienić styl; naturalnie, tylko nie w tym sensie, jaki ty masz na myśli. Za ten mój, naprawdę jedyny w swoim rodzaju styl,

za to, że nie jestem szarakiem, za to, że poznaje mnie dosłownie każdy człowiek na ulicy w każdym mieście, miasteczku czy wsi, za to, że dostaję setki listów, mnóstwo kwiatów (moje pokoje w hotelach, mówię Ci, toną w kwiatach), za to wszystko zostałam zamordowana przez bandę sprytnych wpływowych amatorek i skurwysynów. A ponieważ od lat właściwie nic godnego uwagi nie robię (ani teatr, ani film, ani telewizja), od czasu do czasu tylko «błysnę» talentem w epizodziczku telewizyjnym I albo radiowym, więc rzeczywiście nie mając możności wykazać się, chociażby jak Krafftówna, Czyżewska czy Prucnal, rzeczywiście daję im się w ręce. Pamiętaj, u nas nagradzać, dekorować, uznawać będą zawsze szaraków, przeciętniaków, no oczywiście zręcznych zawodowo (żeby była podkładka), to jest bezpieczne".

Żal, gorycz, rozdrażnienie, do tego nieustanna walka o zawodowy, a zwłaszcza finansowy status swego męża (w marcu 1964 Dygat podpisał List 34 - patrz: rozdział „Szlaban") - to wszystko Kalinę mocno postarzyło: ledwie trzydziestoczteroletnia Naprawdę Znana Artystka czuła się jak zgorzkniała emerytka. Tym usilniej więc rozglądała się za etatową pracą w teatrze. Tę pracę, ten etat załatwił jej dyrektor Biczycki.

Romana Krebsówna, przygotowująca wokalnie aktorów Komedii: „Moja funkcja w teatrze i moje miejsce - pomocnicy reżysera - w hierarchii zawodowej lokowały się kilka szczebli niżej takich gwiazd jak Kalina. Bo to była Prawdziwa Gwiazda, dla Teatru Komedia Wspaniały Nabytek. Więc co się dziwić, że byłam nią onieśmielona i z osłupieniem zobaczyłam pewnego dnia, jak w bufecie teatralnym przysiada się do mnie i tyleż bezceremonialnie co serdecznie pyta:

- Co tam jesz?

Odpowiedziałam jej speszona - no bo taka znakomitość przy moim stoliku! - zwracając się do niej oczywiście per pani, a ona:

- No co ty? Przecież jesteśmy koleżankami, pracujemy w jednym teatrze.

Mnie to zrobiło ogromną przyjemność, wręcz mi zaimponowało, ale wcale nie rozmawiałyśmy o teatrze, tylko o tym, że ona musi jeść biały ser, a żółtego nie może, bo właśnie się odchudza. Potem wyciągnęła szminkę i grzebiąc w oprawce zapałką zaczęła się malować:

- Wiesz, nie mogę takiej szminki dostać w Polsce, ktoś mi ją przywiózł, więc tak resztki wydłubuję..

Andrzej Maria Marczewski, przyszły reżyser i współpracownik artystki: „Tak się złożyło - a wiemy, że w życiu przypadków nie ma - że jako bardzo młody, świeży maturzysta i teatroman, trafiłem do Teatru Komedia, kiedy dyrekcję w nim objął -Jan Biczycki. Był to najambitniejszy okres w dziejach tej sceny, na której wtedy właśnie poznałem osobiście Kalinę Jędrusik i pozostałem do dzisiaj pod jej niewytłumaczalnym urokiem.

0 takich osobowościach mówi się obecnie, że są charyzmatyczne. Co się składa na charyzmę wyjątkowego człowieka? Urok? Promieniująca dobra energia? Prawda postaci? Wszyst ko to jest oczywiście wymieszane i powoduje, że nie możesz oczu oderwać od takiej osoby, chociaż nie siara się ona być kimś nadzwyczajnym. nie pozuje, istnieje po prostu po swojemu wśród innych, osnuta emanującą substancją bytu z innego wymiaru. I jest po prostu do zakochania.

Swoją dyrekcję w Komedii Biczycki otworzył spektaklem *Rozkoszna wojna*, do którego próby trwały od 16 września do 10 grudnia 1964 roku. Pamiętam lo tak dobrze, bo byłem przy tym spektaklu asystentem i robiłem, chyba jako pierwszy w Polsce, zapis jego powstawania, opisowy i fotograficzny".

Spiewogrę *Rozkoszna wojna-* Anglicy Charles Chilton i Joan Littlewood skroili według angielskiego poczucia humoru, jaki odnajdziemy ćwierć wieku później w *Latającym Cyrku Monty'ego Pytona.* Choćby w piosenkach *Sza! bo leci szrapnel!* („Dalej, schowaj się w okopie znów. / Skryj się w ziemiance i pacierz zmów. / Sza! bo leci szrapnel! / To jest twój powszedni chleb. / Ujrzysz ziemię niczyją, obiecany kraj, / gdy ci szrapnel da w łeb") czy *Wczoraj gaz i dzisiaj znowu gaz* („Muszę uderzyć w gaz, choćbym na śmierć się schlał i zgasł. / Dalej w gaz. zarzygam się na złość, / bo fosgen, iperyt, chlor - to już dla mnie całkiem dość"). Czy polskiej publiczności, pamiętającej 11 światową mogła się podobać rzecz o dawnej, bo 1 wojnie, do tego opowiedzianej w formie żartobliwych piosenek (mistrzowsko spolszczonych przez Andrzeja Jareckiego)?

Gustaw Gottesman. autor przekładu i adaptacji: „Na zachodzie pierwszą wojnę światową historiografia nazwała, ostatnio, wojną z przypadku. Błąd w rachunku, jeden wystrzał z pistoletu w Sarajewie, dwa trupy w austriackim domu panującym, i to wszystko. Wystarczyło aż nadto. Wielka machina puszczona została w ruch. [...] Theatre Workshop w Londynie, zbiorowy autor *Rozkosznej wojny* i zbiorowy twórca widowiska, poprzez pieśni żołnierskie

chciał pokazać dzisiejszej młodzieży, czym była ta pierwsza wojna światowa «z przypadku» dla przeżywających ją w okopach żołnierzy, wojna powszechnie znana i przekazana przez historię jako fresk sławnych bitew, głoszących chwałę oręża, króla i Imperium Brytyjskiego. [...] *Rozkoszna wojna* jest utworem scenicznym, który bawi. ale może też i uczyć, jest zbiornicą żołnierskiego humoru i obrazem bohaterskiej tragedii żołnierza, jest też piękną kolekcją wzruszających piosenek, które dźwięczą w uszach, gdy wychodzimy z teatru, zamyśleni nad losem tych, co polegli, i nad dzisiejszym światem".

W tym zbiorowym przedstawieniu, bez szczególnie ważnych i wielkich ról, bez bohaterów, gwiazd i gwiazdeczek Kalina Jędrusik na scenie, obok siebie i za plecami, miała między innymi Barbarę Rylską, Tadeusza Rossa i Bohdana Łazukę. Lecz podobnie jak im, trudno jej było wtopić się w tłum, śpiewając „Po pas st oimy w wodzie, / w błocie po głowy szczyt, / Okrutnie klniemy co dzień, / aż sierżantowi wstyd. / Czyż w armii nie jest mile? / Pytanie z usl się rwie: / Ach, dlaczego ci głupi cywile / ciągle przy piecach grzeją się?". Dziennikarze (niemal wszyscy zatytułowali swoje recenzje tak samo: *Jak to na wojence ładnie*) nawet ją pochwalili (za „ślicznie wykonaną piosenkę"), choć niektórzy woleli ją „w rolach mniej ckliwych i anielskich".

Karolina Beylin w „Expressie Wieczornym": „Aktorzy wciągnęli się bez reszty w zabawę. Każdy z nich dwoił się, troił i czworzył (!) *w* paru na przemian podejmowanych rolach. Niektórzy z nich wyróżnili się szczególnie, jak Kalina Jędrusik (ślicznie wykonana piosenka Siostry Czerwonego Krzyża), Bohdan Łazuka (niezawodny w swym dowcipnym ujęciu każdej roli)..

Edward Pałłasz, kierownik muzyczny: „W^{T} Wielkiej Brytanii to był sukces. I słusznie, bo to bardzo zgrabnie dobrane piosenki ze wspaniałymi tekstami. Ale jak to przenieść do nas? Do Polski, gdzie dla polskiego widza 1 wojna światowa to nie była walka, bitwa, na wielu zresztą frontach, tylko wolność. Nareszcie wymarzona, wymodlona wolność. Pojawienie się tego tytułu w Wielkiej Brytanii nagle odczarowuje tę wojnę, te milionowe ofiary żołnierzy, kolejne pokolenie mogło kupić to wszystko, o czym ten spektakl opowiada. Więc tam był sukces, a u nas sukcesu po prostu być nie mogło. Kiedy zaczęliśmy to robić w Komedii, powiedziałem to Biczyckiemu. I miałem, niestety, racje.

Ale Biczycki chciał mieć na scenie Kalinę. To ona była walorem tego w gruncie rzeczy zespołowego przedstawienia. Proszę zauważyć: ona w programie występuje jako Kalina Jędrusik-Dygat. Z dwoma nazwiskami. Takimi nazwiskami. Ona wtedy była wielką gwiazdą, więc co się dziwić, że dyrektor teatru chciał jej powodzenie, ogromną popularność zdyskontować? Nawet jeśli całe przedstawienie z góry było skazane na brak sukcesu".

Romana Krebsówna: „W połowie pracy nad *Rozkoszną wojną* byłam już z nią po imieniu. Co należało do moich obowiązków? Korepetytor ma grać, ma nauczyć aktora melodii, zaś szef wokalny przedstawienia uczy go całej reszty. Podstawą jest wspólne przeczytanie tekstu, wyznaczenie oddechów i cezur, wytłumaczenie, co to jest cezura. Cezura to przerwa w dźwięku na zatrzymanym oddechu. Co ją wyznacza? Przecinek w tekście, sekundeczka przerwy dla podbicia tekstu - to dość trudne. Ważną też sprawą jest maksymalne eksponowanie samogłosek, bo spółgłoski są bezdźwięczne - na przykład s, z, t. Do obowiązków kierownika wokalnego należy również opracowanie dynamiki, wyrazu, barwy głosu, tempa utworu zgodnie z intencjami reżysera.

Kalina miała swój specyficzny, indywidualny sposób śpiewania. Lekko podawała dźwięk, czasem na granicy nucenia, co nie zmniejszało znakomitej dykcji, a o interpretacji nie ma co mówić, bo wiadomo, że była wyrazista i przejmująca. W tej sytuacji nie miałam wiele do roboty, mogłam tylko ją podziwiać. Wszystkie partie *w Rozkosznej wojnie* i później, w *Śniadaniu u Tiffanyego,* zaśpiewała bez najmniejszej trudności, cudownie, idealnie".

Kalina Jędrusik *(w* miesięczniku „Ty i ja", w 1962): „Żal mi szalenie jednej propozycji, jaka nie doszła do skutku; [reżyser filmowy Janusz] Morgenstern proponował mi *Śniadanie u Tiffany'ego* dla telewizji. Czytałam tę książkę, byłam zachwycona. Nic z tego nie wyszło, nie wiem dlaczego. Wielka szkoda. Już mi się śniła po nocach".

Rok później przyjacielowi tłumacza też się śniła osoba głównej bohaterki i grającej ją aktorki - o czym Bronisław Zieliński powiadomił Trumana Capote w liście z 29 stycznia 1963: „Jeden z najznakomitszych pisarzy mojego pokolenia, Stanisław Dygat, bez reszty zakochał się w *Śniadaniu* i marzy o do-

konaniu jego adaptacji scenicznej. [...] Przeprowadził już zresztą wstępne rozmowy i znalazł świetną aktorkę, która sprawdziłaby się jako Holly".

Wkrótce oba sny się wyśniły, oczywiście nie w kinie, lecz na scenie teatralnej. Właśnie w warszawskiej Komedii, której dyrektor i kierownik artystyczny, także reżyser, Jan Biczycki szybko zrozumiał, że kogo. jak kogo, ale Kalinę Jędrusik należy dopieszczać, chuchać na nią i dmuchać. Czy wiedział o artystycznych pragnieniach aktorki?

Kalina Jędrusik (w 1979): „Wydawało mi się, że postać Holly Golightly jakoś bardzo do mnie przystaje. Było w niej mnóstwo mojego charakteru, ta dziewczyna czuła jak ja, sposób, w jaki żyła, był mi bardzo bliski. Poprosiłam kiedyś mego męża:

- Stasiu, nigdy dla mnie nie napiszesz szluki - bo on zawsze zastrzegał się, że nigdy niczego nie napisze na zamówienie; pisze wtedy, kiedy chce.
- Ale jest taka książka, Trumana Capotea *Śniadanie u Tiff any'eg o,* którą można by ująć w kształt sceniczny i tę postać mogłabym zagrać, za jej pośrednictwem przekazać swoje sprawy i problemy, może by się parę osób w tym leż jakoś odnalazło?

On się tym zachwycił i w bardzo krótkim czasie tę adaptację wykonał, dosłownie w ciągu kilku dni. Ale kłóciliśmy się wtedy bez przerwy; polegało to na tym, kto w końcu ma rację. Bo powiedział:

- Wiesz, ta Holly to właściwie ja.

Ja mu na to:

- Nie, Stasiu, la Holly to jednak ja".

Polska premiera *Śniadania, u Tiffany'ego* stała się w lutym 1965 sensacją pod każdym względem: muzykę skomponował Krzysztof Komeda, więc oczywiście scenografię przygotowało krakowskie małżeństwo Lidia Min tycz i Jerzy Skarżyński, piosenkę dla głównej bohaterki napisała Agnieszka Osiecka, adaptacji powieści dokonał Stanisław Dygat.

Stanisław Dygat: „Są książki, które podziwiam, które wzbudzają mój entuzjazm. które zdumiewają mnie, zaskakują lub zaciekawiają do granic mistycznego odrętwienia. Ale bardzo jest mało takich, które kocham. Po czym można poznać, że jakąś książkę naprawdę się kocha, że nie jest to tylko przelotne

i błahe uczucie, ale miłość prawdziwa i głęboka? Po tym przede wszystkim, że się żałuje, iż nie napisało się tej powieści samemu, a nie jest to żadna zawiść, ale fizyczna potrzeba jak najintymniejszego obcowania z umiłowanym przedmiotem. W wypadku *Śniadania u Tiffany'ego* potrzeba ta była we mnie tak silna, że aby ją zaspokoić, postanowiłem stworzyć sobie na jakiś czas złudzenie, że to ja piszę tę cudowną opowieść. No i tak właśnie powstała przeróbka sceniczna *Śniadania u Tiffany'ego*".

Bohaterowie są ci sami, co w powieści i w znanym filmie (z Audrey Hepburn): bezimienny Autor nazwany przez sąsiadkę Holly Fredem, ona sama, Joe, właściciel baru, w którym tamtych dwoje spotyka się w rozmaitych sytuacjach, oraz jeszcze 27 postaci (wśród nich autentyczny Murzyn!). Warszawskie *Śniadanie* zaczyna się tak:

> Luksusowy apartament na Piątej Avenue naprzeciwko Central Parku. Autor chodzi zamyślony po pokoju. Zatrzymuje się przy oknie, patrzy na ciemne sylwety drzew Central Parku, potem idzie do przeciwległego okna i patrzy na ulice przecinające Madison Avenue, Park, Lexington. Patrzy długo, chwilami gładzi się po czole, jakby chciał w ten sposób przywołać zagubioną myśl. nareszcie idzie do biurka i zaczyna pisać na maszynie.

Chwilę później pojawi się - na scenie na pewno, ale czy w jego realnym życiu, czy tylko w marzeniach? - Holly. Holiday Golightly to ekscentryczny samolub, jeśli kimś naprawdę zainteresowana, to chyba tylko (w finale akcji) lygrysopręgim kotem. Zapomina kluczy, trzaska drzwiami, wprowadza zamęt, zmyśla i kłamie: naprawdę ma na imię Lulamae i od pięciu lat jest żoną prowincjonalnego weterynarza. Holly zna wszystkich: Agę Khana i ambasadora francuskiego. Williama Saroyana i adwokata, któremu przez telefon przekazuje komunikaty (na przykład „Na Kubie jest huragan" albo „W Palermo jest śnieg"), jakie słyszy od Sally ego Tomato, handlarza narkotykami, którego co czwartek odwiedza w więzieniu. Marzy: „Chcę być dalej sobą, kiedy pewnego pięknego poranka obudzę się i pójdę na śniadanie do Tiffany'ego".

Kim jest naprawdę Holly Golightly, jaka i gdzie? W podróży - tak napisała na swojej wizytówce. Wciąż gdzieś wyrusza i zawsze wraca. I stale dzwoni z dołu do drzwi fotografa Yuniosziego.

Yunioszi: - Panno Golightly! Muszę stanowczo zaprotestować!

Holly: - Och, kochany, przepraszam. Zgubiłam ten cholerny klucz.

Yunioszi: - Nie może tak być, żeby pani stale dzwoniła do moich drzwi. Proszę, bardzo proszę, niech pani każe dorobić sobie nowy klucz.

Holly: - Kiedy znowu go zgubię. Ja je zawsze gubię.

Yunioszi: - A ja pracuję i muszę spać. Pani zawsze do mnie dzwoni.

Holly: - Nie gniewaj się, najdroższy; już więcej nie będę. A jeśli pan obieca, że nie będzie pan taki zły. to może pozwolę zrobić panu to zdjęcie, o którym mówiliśmy.

Yunioszi (podniecony): - Kiedy?

Holly: - Kiedyś tam.

Yunioszi: - Ja jestem gotów w każdej chwili.

Autor i Holly są naprawdę „nie z tego świata", zarazem jednak - bardzo ludzcy, prawdziwi i jakby dobrze nam znani. Nie znając życia, wiedzą o nim zdumiewająco dużo. „Człowiek całe życie czeka na jakąś niezwykłą wiadomość. Dobrą czy złą, ale niezwykłą. I zawsze kiedy panna Golightly dzwoni, myślę sobie: A nuż?". „Ja nie przyzwyczajam się nigdy do niczego. Ktoś, kto się przyzwyczaja, to tak, jakby wcale nie żył". „Kraj jest tam, gdzie człowiek czuje się u siebie. Wciąż jeszcze szuka takiego miejsca". „Tak zawsze może być, że człowiek nie wie, co jego, dopóki tego nie wyrzuci". To pożegnalna złota myśl Holly.

Kalina Jędrusik: „Ha-ha! To było niezwykłe, zresztą wszystko tam było w^{r} najlepszym wydaniu: piękna muzyka była, cudowne role, zapaleni do tego wybitni aktorzy, balet jazzowy, wszyscy ludzie byli świetni. Wszyscy byli tak oddani tej sprawie, że nie mogło wyjść z tego nic złego. *Śniadanie u Tiffany'ego* to była moja ukochana książka i już czytając ją, wręcz identyfikowałam się z tą Holly Golightly. Mój mąż napisał cudowną adaptację lej powieści. Napisaliśmy do Trumana Capolea list: że ogromnie podoba nam się jego książka i tak strasznie chcielibyśmy to zrobić, zaadaptować ją i zagrać na scenie, tylko że nie mamy pieniędzy. A on przysłał nam bardzo piękny list: «Na premierze być nie mogę, ale daję wam wszelkie prawda» - żadne [licencje] w dolarach! «Macie, kochane dzieci, to ode mnie, grajcie sobie, wierzę, że będzie wspaniale». Oczywiście nasza radość była ogromna.

Do tego ja dostałam maleńkie pudełeczko od Tiffany'ego, zamykane na kluczyk. I z karteczką «llolly Golightly zawsze w podróży». To było naprawdę wzruszające. I jeszcze od Bronisława Kapera, znanego kompozytora hollywoodzkiego. wspaniałego oskarowca, autora *Liii* i wielu innych przebojów filmowych oraz szlagierów dla Kiepury, dostałam cudowne mahoniowe ukulele, na którym grałam [podczas przedstawienia], akompaniowałam, śpiewając; siedziałam na schodkach przeciwpożarowych i śpiewałam tę cudowną balladę...

To było oczywiście moje wielkie marzenie, bo wydawało mi się wtedy, że ja też jestem jak ta łlolly szalona, taki niespokojny duch, wiecznie w podróży, że jak ona gonię wciąż za szczęściem... Dla mnie ta postać była czymś niesłychanie ważnym w moim życiu i wydaje mi się. że zagrałam ją bardzo dobrze".

Holly Golightly w warszawskiej Komedii była Kalina Jędrusik od lutego 1965. „Adaptacja Dygata, złożona z miniaturowych scenek luźno ze sobą związanych, jest wyjątkowo niesceniczna. |... | Nie bardzo ma co grać w tej koncepcji, za lo ładnie śpiewa dobrą piosenkę Osieckiej, ładnie tańczy, a ponadto ma polrzebną dawkę seksu" (Elżbieta Żmudzka w tygodniku „Zwierciadło"). „Ślicznie wygląda i wiele z uroków powieściowej łlolly wciela w kształt sceniczny; daje rysunek psychologiczny ciepły i powabny. Gdybyż jeszcze poprawiła zbyt na filmowe i telewizyjne zbliżenia obliczoną dykcję! Piękna to jednak rola, bo subtelna" (Jan Alfred Szczepański w „Trybunie Ludu"), „łlolly, postać bynajmniej nie prosta i niełatwa do ukazania, gra z dużym zrozumieniem wszystkich. niekiedy sprzecznych stron charakteru tej dziewczyny. Wydaje mi się, że ma pełne prawo zaliczyć tę rolę do swych zwycięstw artystycznych. 0 trafności interpretacji zdecydował tu przede wszystkim brak wszelkiej maniery, minoderii, pretensjonalności czy sztucznej pieszczot liwości. które niekiedy tak bardzo szkodzą młodym naszym artystkom. Kalina Jędrusik zdała się tu w pełni na naturalny, wrodzony wdzięk. I wdzięk ten jej nie zawiódł. Osiągnęła efekt zamierzony: widzowie polubili Holly i szczerze współczuli jej w nieszczęściach, w które się zaplątała" (Karolina Beyiin, „Express Wieczorny"). „[Jędrusik] przekazuje niepokój, nerwowość Holly, przechodzi podobnie obojętnie jak ona obok codziennych zdarzeń, jest chwilami wzruszająca, chwilami zadumana nad swoim losem. Może tej zadumy jest trochę za mało. może

jej Holly powinna być bardziej naturalna, prosta, nieco mniej upozowana" (Maria Kosińska, „Zycie Warszawy").

Kalina Jędrusik o swojej Holly w 1965: „Tak, to jest szukanie czegoś, co szkoda może nazwać krótkim obiegowym słowem, a co byłoby momentem dobrego samopoczucia, czymś, co przyniesie może, mówiąc bardzo kobieco, chwila samotności na plaży. Jestem sentymentalna[1]? Może i jestem - mam się tego wstydzić?

Kiedy jest mi źle, jadę nad morze, nad morzem doznaję dziwnego uczucia, to jest może stan szczęśliwości... Jestem sama, nie ma przy mnie nikogo, ani dobrego, ani nieżyczliwego, sama muszę sobie pomóc... Morze, wielkie, nieograniczone, daje mi poczucie jakiejś nieskończoności... Podobnie oddziaływuje na mnie muzyka, wspaniała... Świat dźwięków i tylko ja... [...]

Holly lo może moja życiowa rola. najbogatsza wewnętrznie. Dała mi bardzo wiele. Zastanawiałam się. czy nie ważniejsze jest odnalezienie się w życiu niż w teatrze? Postać dramatu, spektakl, teatr, sztuka (także podróże) to nie jest dla mnie cel sam w sobie, to może krok, krok do moich uwzniośleń, do mnie samej, do odróżnienia tego, co dobre, od tego, co złe".

Partnerem Kaliny Jędrusik był wledy Władysław Kowalski (w roli Autora), co było sensacją (najpierw towarzyską, potem maglarską).

Zupełnie inną sensacją, bo tylko w środowisku jazzowym, była obecność na scenie takich sław jak trębacz Tomasz Stańko czy saksofonista Zbigniew Namysłowski, którzy razem z pianistą Krzysztofem Komedą oraz jeszcze pięcioma instrumentalistami towarzyszyli (ale czy na scenie, na żywo?) śpiewającej Kalinie.

Edward Pałłasz, kierownik muzyczny przedstawienia: ..0 ile pamiętam, to ci muzycy wystąpili chyba tylko na premierze, a może i nie wystąpili? Bo nas, teatru, nie było stać. organizacyjnie przede wszystkim, żeby móc utrzymać taki ansambl takich, już wtedy dość wziętych, artystów. Więc to zostało nagrane w' studiu Polskiego Radia".

Andrzej Maria Marczewski: „Potwierdzam to. bo pamiętam: jako asystent reżysera, puszczałem wtedy tę muzykę z taśmy magnetofonowej".

Edward Pałłasz: „Kalina niewiarygodnie się ucieszyła, kiedy Jan [Biczycki] postanowił to wystawić, z nią w głównej roli (co było oczywiste). Zaczęliśmy się zastanawiać, jak jej pomóc w pokazaniu jej możliwości wokalnych - żeby ona w spektaklu pokazała się również z lej strony. Oczywiście zaraz pomyśleliśmy o Agnieszce Osieckiej, wśród piszących autorów «tej od wysokiej kultury», a jednocześnie o łatwości pisania, charakteryzującej się prostotą językową. Agnieszka, osoba raczej skomplikowana, potrafiła o sprawach życia, śmierci czy podobnych pisać tak. jakby to było o kwiatkach, ale potem się okazywało, że w jej piosence ten kwiatek umiera.

Kiedy Agnieszka napisała dla nas tekst, uznaliśmy, że muzykę powinien skomponować talent laki jak Krzyś Komeda; ktoś z lepszej, szlachetniejszej półki. On bardzo chętnie się tego podjął i zrobił rzecz [piosenkę *Ja nie chcę spać...*\, no... po prostu bardzo piękną. Rzadko chodziłem wtedy na próby, zawsze jednak widziałem, jak Biczycki kupował właściwie wszystko, co Kalinie przyszło do głowy. On widział - i wiedział - że ona utożsamia się ze swoją bohaterką. co w teatrze jest dość rzadkie.

Jej Polly z *Opery za trzy grosze* miała być aluzyjna, seksowna, ale to wcale nie oznaczało tożsamości psychologicznej aktorki i jej roli teatralnej. Tutaj Kalina pracowała bardzo ciężko: kombinowała cały czas, pewnie przy pomocy męża też. i często miała do zaproponowania coś nowego, jakiś pomysł. I ten pomysł na ogół był kupowany, i to się okazało piękne w tym spektaklu, dzięki czemu cały spektakl był interesujący. A Krzysztof Komeda zrobił rzecz, za którą go ucałowałem; powiedziałem tylko:

-To. Krzysiu, jest okej".

Jeszcze raz musiała Kalina pożyczyć Holly swoją osobowość: w 1972 reżyser Kazimierz Kutz w nowoczesnym ośrodku telewizyjnym w Katowicach zrealizował własną wersję *Śniadania*, przez autora scenariusza Stanisława Dygata (jakżeby inaczej!) zatytułowaną *Sceny z życia Holly Golightly*. W roli Autora obsadził Mariana Opanię, ale z muzyki Krzysztofa Komedy nie zrezygnował.

Czułe ucho i bystre oko Służby Bezpieczeństwa zanotowało wtedy: ..Z Dygatem Kutz pozostaje w stosunkach przyjacielskich. Datuje się to od okresu, kiedy zamieszkiwał u niego w Warszawie. Reżyserowanie sztuki *w* TY Katowice, w której wystąpiła żona Dygata, Kalina Jędrusik, było gestem, który miał jej

pomóc wrócić po dość długiej przerwie na ekran. Kutz ocenia ją jako moralne dno, dziwi się, iż Dygat pozwala jej na przyjmowanie kochanków w domu, ale tłumaczy to faktem, że jest on pół-Francuzem, stąd inna mentalność".

Aleksandra Klich (w książce *Cały ten Kutz):* „Z materiałów zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej wynika, że SB planowała zrobić z niego donosiciela. [...] Z notatek wynika [...] iż Kutza z Dygatem łączy przyjaźń i zrobi dla niego wszystko".

Obydwaj twórcy byli ze swej pracy dumni, podobnie aktorka-bohaterka:

„Bardzo lubię tę rolę. Fakt. iż grałam ją kiedyś na sęenie, pozwoli mi niewątpliwie lepiej i wnikliwiej ukazać tę postać w Teatrze TY Przez te kilka lat przerwy często myślałam o Holly. Może dlatego, że jest mi ona szczególnie bliska. że lubiłam ją i że czułam się w tej roli naprawdę dobrze. Wracałam do niej, wyobrażałam sobie, jak zagrałabym tę czy ową scenę dziś. I oto Kazimierz Kutz wystąpił ze swoją niezwykle frapującą propozycją. Postanowił wystawić *Śniadanie-* w telewizji. Omówiliśmy szczegółowo rolę Holly. Okazało się. iż mamy na tę postać identyczne poglądy".

Wiktor Janowski (w tygodniku „Radio i Telewizja") był odmiennego zdania: ..Bardzo trafnie ktoś zauważył, że przedstawienie w TV *Scen z życia Holly Golightly* zajęło więcej czasu, niż trzeba go na przeczytanie pierwowzoru tej adaptacji. [...] W dodatku scenariusz Stanisława Dygata, wyreżyserowany przez Kazimierza Kutza, prawie zupełnie zagubił niepowtarzalny nastrój oryginału. Był to szereg realistycznych scen z życia zwariowanej ekscentryczki, a nie subtelna, wieloznaczna opowieść o pięknej, fascynującej dziewczynie totalnie zbuntowanej przeciw światu, w którym jej przyszło żyć. Myślę, że pomieść Capote'a po prostu nie bardzo nadaje się do transponowania na scenę,
: H inieważ jej główna siła leży w mistrzowskiej narracji. Jeden z sekretów tej narracji, mianowicie bardzo cieniutką autoironię, udało się w adaptacji ocalić
- i dlatego postać Autora wypadła stosunkowo najlepiej. Inne subtelności pierwowzoru literackiego znacznie gorzej zniosły próbę przeszczepienia na scenę telewizyjną, toteż aktorzy nie zawrsze wiedzieli, co mają grać. Kalina Jędrusik budziła sprzeciw jako Holly, ale mogła się bardzo podobać jako postać z zupełnie innej sztuki".

Kalina dzielnie się broniła: „Holly to typowe studium samotności, wyobcowania, niezrozumienia. Wokół niej narosło u nas wiele nieporozumień - do których niewątpliwie przyczynił się i film ze skądinąd uroczą Audrey Hepburn w głównej roli. Tymczasem Holly to złożona i skomplikowana dziewczyna, szukająca swego miejsca w świecie, poprzez identyfikację z kimkolwiek i z czymkolwiek. Jesl inna-przeto stara się zaakcentować tę swoją ponadprzeciętność. Szuka tego wszystkiego, czego mieć nie może. Otoczenie nie rozumie jej zupełnie. Przeto walczy z przeciętnością i coraz bardziej popada w konflikty i osamotnienie. Starałam się więc ukazać samotność Holly - usprawiedliwić postępowanie tej kobiety niezwykłej, jakże innej niż wszystkie. Ukazać jej pragnienia i jej tęsknoty, i jej uczucie. Wielkie, bezinteresowne i... nieodwzajemnione.

Znam takie kobiety jak Holly. Znam ludzi wyrastających ponad przeciętność. Samotnych w swym środowisku - skrajnie wyobcowanych. Starałam się, by w mojej bohaterce było właśnie coś z nich".

W książeczce do luksusowego wydania DVD *Śniadanie u Tiffany'ego* (czwarty tom *Złotej kolekcji Holly wood)* można znaleźć krótką, za to niezwykle cenną informację: „Od chwili, kiedy autor książki otrzymał propozycję ekranizacji swojej powieści, Capote widział w roli głównej Marilyn Monroe. Mówił, że Holly miała w sobie coś wzruszającego, coś niedokończonego i że tą samą cechą odznaczała się właśnie Marilyn. Jego bohaterka powstała z kombinacji doświadczeń pisarza z wieloma kobietami. [...] Jego zdaniem Maryłin miała wszystkie cechy, które zachwycały go w tych kobietach. Capote nawet pomagał Monroe w przygotowaniu się do tej roli. ale niestety, jego usilne starania, aby zaangażować ją do filmu, nie spotkały się z akceptacją producentów".

W połowic[1] lat sześćdziesiątych dyrektor i reżyser Jan Biczycki chciał utrzymać Teatr Komedia „w typie widowiskowo-rozrywkowym, kładąc duży nacisk na kształtowanie ansamblu (obowiązywały ćwiczenia gimnastyczne i dykcyjne), wzmacniać skład zespołu doangażowywaniem wybranych partnerów ze scen innych". Administratorzy placówki kulturalnej wierzyli, że „impas Komedii się skończy [i] zacznie ona liczyć się w życiu kulturalnym Warszawy". Jeśli władze się nie przeliczyły, to dyrektor najzwyczajniej nie zdążył nawet... policzyć. Z dwu Złotych Masek, które zaangażował w 1964, na następny se-

zon została tylko Barbara Rylska; w obsadzie *Kłamczuchy* (z Jolantą Skowrońską w roli tytułowej i w reżyserii Andrzeja Szczepkowskiego; premiera w maju 1965) Kaliny Jędrusik już nie znajdziemy.

Niedługo potem odszedł też jej pryncypał.

Romana Krebsówna: „Po sukcesie *Śniadania u Tiffany'ego* Kalina szykowała się do roli tytułowej w spektaklu *Manon Lescaut* [temat i postać znane z opowiadania Antoine'a Prévosta z J 731, półtora wieku później słynne dzięki muzyce Francuza Julesa Masseneta i Włocha Giacoma Pucciniego, a także powieści *Dama kmneliowa* Aleksandra Dumasa syna -jirzyp. D.M.|. Miał to dla Komedii tłumaczyć i adaptować Dygat, ale nagle się okazało, że pracę powierzono komu innemu. Kiedy Kalina się o tym dowiedziała, po prostu dygnęła i odeszła *w* ogóle z teatru, z wielką dla tej sceny stratą. Z jej odejściem ranga Komedii mocno zmalała".

TABU

Swoją umowę o pracę z Teatrem Komedia („na stanowisku aktorki, w pełnym wymiarze godzin") Kalina Jędrusik rozwiązała 11 kwietnia 1967 (jak zawsze „na mocy porozumienia stron"): nie grała w nim już w poprzednim sezonie, jednak była, dzięki życzliwości nowego dyrektora Komedii, Wojciecha Siemiona.

W 1966 roku artystka zaskoczyła światek teatralny, pojawiła się bowiem na scenie STS-u (Studenckiego Teatru Satyryków) w monodramie *Tabu.*

Warszawski STS pierwszą próbę odbył 13 marca 1954, pierwszą premierę wystawił już 2 maja (składankę satyryczną *To idzie młodość*); był początkowo filią dorosłego teatru Syrena. „Był jednym z tych zjawisk, których obecność, a później legenda, ubarwiają zawsze historię kultury, dają niezbędną i pokrzepiającą świadomość, że mieliśmy nie tylko parę solidnych arcydzieł, ale że również rozdzielająca je codzienność bywała nie najgorsza" (pisał po latach miesięcznik „Więź"). STS kontynuował dokonania Studenckiego Zespołu Satyryków' który od 1953 spotykał się w warszawskim klubie Dziekanka, z udziałem (ba! przy czynnym wsparciu) między innymi Agnieszki Osieckiej.

Jako teatr rozpoczął swoją działalność od wystawiania składanek satyryczno-muzycznych, nie stronił jednak od form trudniejszych i ambitniejszych - choćby monodramu; już w listopadzie 1959 Wojciech Siemion był bohaterem spektaklu polskiej poezji ludowej *Wieża malowana.* STS-owskie monodramy to przedstawienia ani studenckie, ani młodzieżowe w swoim charakterze: były to jakby sceniczne fabularyzacje reportaży, dokumentów, korespondencji. W 1960 Siemion powtórzył swój sukces znakomitą kreacją w widowisku o ludobójcy Rudolfie Hoessie, później na scenie STS-u zaprezentowali się również gościnnie wybitni aktorzy: Halina Mikołajska *(Listy panny de Lespinasse;* 1964), Andrzej Łapicki *(Sposób bycia-.* 1965) i Kalina Jędrusik *(Tabu;* premiera w maju 1966).

„Tabu jest protestem przeciw doktrynerskim sztuczkom pokrywającym płaskie i małe czyny. Jest *Tabu* apelem o człowieczeństwo, o ludzką postawę wobec kon-

[liktów i tragedii życia, dla których nie sposób znaleźć uniwersalne rozwiązanie, ale które z pewnością uwolnić trzeba od fałszu". To fragment recenzji Wacława Sadkowskiego (w „Trybunie Ludu"), opublikowanej w 1965, zaraz po wydaniu książki Jacka Bocheńskiego (wznowionej w 1971, powtórnie w 1992). Jej adaptacji scenicznej dokonał Jerzy Marku szewski, reżyser tego oraz dwudziestu ośmiu wcześniejszych przedstawień w STS-ie. Realizatorzy spektaklu zdecydowali się wystawić go „przede wszystkim z racji tego, że zainteresowała nas i wydała się warta scenicznego wcielenia dana w tej książce próba określenia granic, do jakich może i powinno się posunąć ludzkie posłuszeństwo wobec wszyst kiego, co narzucone z góry, co przyjęte irracjonalnie, słowem co - tabu".

Jacek Bocheński, autor: „Sam fakt, iż rzecz była wystawiana w STS-ie, troszkę pchał to przedstawienie w kierunku ironiczno-komediowym. Łącznie z nastrojem publiczności, która spodziewała się, że to będzie wesołe, śmieszne: «Jesteśmy w STS-ie! Mogą być ukryte odniesienia do poważnych spraw, zwłaszcza satyryczne, ale w zasadzie to przyszliśmy się zabawić». I myślę, że trochę la atmosfera udzieliła się wtedy Kalinie Jędrusik".

Kalina Jędrusik: „Nie zawsze miałam możliwości pracy artystycznej dla mnie wartościowej. Dlaczego? Może dlatego, że proponowałam inny rodzaj grania, inne aktorstwo kobiece? Może dlatego, że chciałam być aktorką niezależną? Wiele przeciwności musiałabym przewalczyć, a ja nie umiałam i nie chciałam przełamywać rozmaitych układów, powiązań zawodowo-rodzinnych w teatrach. STS w trudnym momencie podał mi dłoń. [...] Monodram *Tabu* grałam z wielkim powodzeniem, to mogę powiedzieć".

Ewa Boniecka, recenzentka „Kuriera Polskiego", wyszła z przedstawienia rozczarowana. „Dlaczego? Przede wszystkim banalna wydała mi się treść spowiedzi trzech zakochanych Hiszpanek, kobiet żyjących w trzech epokach. Opowiadanie każdej następnej jest rozwinięciem myśli i uczuć poprzedniej, przez co autor kreśli zbiorowy niejako portret kobiety, której rozmaite «tabu» staje na przeszkodzie doznania szczęśliwej miłości. Jest to chwyt formalny nader efektowny, co z tego jednak, skoro treść przeżyć owej zbiorowej bohaterki pozostawia widza obojętnym. Dziwnie sztuczna i minoderyjna wydała mi się opowieść o przeżyciach średniowiecznej zakonnicy, podobnie jak wynurzenia zawiedzionej kobiety w części trzeciej spektaklu. Najbardziej żywą częścią monodramu

jest partia środkowa, w której młoda kobieta kreśli obraz swej nieudanej miłości do pewnego ortodoksyjnego komunisty, a tłem akcji jest Hiszpania z okresu wojny domowej. Naszkicowany przez autora w tym fragmencie portret dziewczyny czułej, lekkomyślnej, nieco cynicznej najbardziej chyba odpowiada możliwościom aktorskim Kaliny Jędrusik. W lej też części spektaklu oddała ona z finezją grę nastroju bohaterki, umiejętnie wykorzystując elementy autoironii i humoru, zawarte w tekście.

Jako całość jednak *Tabu* nie wydaje mi się najszczęśliwiej dobranym tekstem dla zaprezentowania możliwości aktorskich Kaliny Jędrusik [...]. Byłaby na pewno [____| Kalina lepsza w utworze prostszym, mniej koturnowym,
gdzie jej dar nawiązania kontaktu z widzem i spontaniczny wdzięk znalazłyby pełne oparcie w tekście".

Jacek Bocheński: „Pomysł *Tabu* w wersji scenicznej był Jurka Markuszewskiego. reżysera, którego zawsze pasjonowało przenoszenie współczesnej prozy polskiej na scenę. Pierwszą aktorką upatrzoną przez Jurka do *Tabu* była Halina Mikołajska: przeczytała moją książkę, książka ją poruszyła, chciała grać, rozmawialiśmy o tym. Ale któregoś dnia nagie powiedziała, że nic zagra. I nie podała żadnego uzasadnienia. Odniosłem wrażenie, że może chodzi
o jakieś względy osobiste w związku z tematem i że nic powinienem o to pytać, Po pewnym czasie Jurek zaproponował tę rolę Kalinie Jędrusik. Sam zrobił adaptację, przygotował spektakl, prowadził Kalinę, ale mnie na żadną próbę nigdy nie zaprosił. To był taki reżyser, który autora trzymał jak najdalej ud sceny. Przedstawienie zobaczyłem dopiero na premierze. Oczywiście, nic było lo moje *Tabu,* Kalina jednak była urzekająca".

Dlaczego „właśnie Kalina i lo na scenie teatru, którego ludzi znała co najwyżej towarzysko, a i lo sporadycznie?".

Ryszard Pracz, ówczesny dyrektor- STS-u: „Powtórzę tylko lo, co wtedy słyszałem: że Bocheński w jakiejś rozmowie powiedział Dygatowi, iż ma coś ta-
i • iro. Dygat z kolei zainteresował tym Kazia Kutza, a ten powiedział to Mar-
- iszewskiemu, który odparł mu, że owszem, mamy w planie *Tabu* i chcemy
A stawić, no i w len sposób w STS-ie zaistniała Kalina Jędrusik. Tak to pamiętam...

Myśmy żyli przedstawieniami STS-wskimi, a monodramy to był nasz jakby drugi nurt. Oczywiście bardzo lubiliśmy Kalinę Jędrusik, wiedzieliśmy, że mało grała i raczej nie była faworyzowana przez władze. Była wspaniałą koleżanką i byliśmy przekonani, że będzie to bardzo dobry spektakl. Dla nas najważniejsze było to, że literatura, którą prezentujemy, jest dobra i zgodna z zainteresowaniami Teatru i że pod firmą STS-u wystąpi kolejna znakomita aktorka".

Jan Zbigniew Słojewski, recenzent tygodnika „Kultura", nie zachwycił się *Tabu* - tekst i wykonanie uznał za nie najlepsze: „Kalina Jędrusik w zakonnym zapiętym pod szyję habicie wyglądała równie uroczo i frywolnie jak w przykrótkim odsłaniającym biust szlafroczku, ale to jednak była farsa (niezamierzona) i strasznie chciało mi się śmiać, mimo że przecież tekst był poważny, mówił o klęskach, jakie ponosi miłość w starciu z rozmaitymi absolutami jak Bóg, ideologia, państwo".

Jacek Bocheński: „To było we Wrocławiu, na festiwalu monodramów.

Słojewski wypatrzył mnie wśród publiczności, siedział rząd dalej o kilka miejsc, i prowadził nienaturalnie głośną rozmowę ze swoim towarzyszem - tak, żebym ja ją słyszał - pełną różnych kpiących przytyków niby do Leszka Kołakowskiego. nie do mnie. Ja byłem wtedy uważany za kogoś związanego z Leszkiem Kołakowskim, za rewizjonistę, o którym trzeba mówić źle; można recenzować, ale recenzje powinny być negatywne. A Słojewski, cięty felietonista, lecz i konformista polityczny, dobrze wiedział, gdzie stoją konfitury i gdzie słoik z przykrą substancją, którą powinno się niby od niechcenia rzucać w takich jak ja. Bo lo na pewno' nie zaszkodzi. I on się tego trzymał. Do Kaliny pretensji w istocie nie miał, tylko do mnie, ale musiał to wyrazić przewrotnie, więc napisał drwiąco o Kalinie. Chociaż...?

Po latach tak sobie myślę, że gdyby Halina Mikołajska nie była się rozmyśliła i zagrała, lo może byłoby to głębsze przedstawienie. Ona była aktorką dramatyczną i nadałaby swojej roli chyba inny charakter, który by bardziej odpowiadał sensowi utworu. Bo to jest rzecz poważna, o poważnych sprawach, momentami wstrząsających. Niemniej sukces był wielki, Kalina objeżdżała z tym monodramem cały kraj przez długi czas".

Rzeczywiście, publiczności *Tabu* się podobało. Co prawda nie pobiło rekordu frekwencji STS-owych sztuk *Kochany panie Ionesco* (339 spektakli) i *Sofo na perkusji* (325, tak się składa, że obu autorstwa Stanisława Tyma), przekroczyło przecież magiczną setkę przedstawień (podobnie jak widowisko *Wódko, wódeczko...,* składanka *Marsz do kaja.* dokument *Oskarżeni. Idzie nowe,* monodram *Sposób bycia* oraz rewia polska *30 milionów).* W *Tabu* pokazały się później na różnych scenach również Dorota Stalińska i Ewa Błaszczyk, a także kilka aktorek w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. W 1968 TV Polska dokonała filmowej rejestracji wzorcowego przedstawienia w STS-ie.

Jacek Bocheński: „Oczywiście to Jurek zrobił ten film z Kaliną, ale był niezadowolony ze swego dzieła, ukrył je przede mną i przed publicznością. Nawet nie chciał o nim mówić, jakby w ogóle nic takiego nie istniało. Dopiero po śmierci Jurka Markuszewskiego [w 2007] Telewizja Polska wyciągnęła ten li Im ze swojego archiwum i dopiero wt edy pierwszy raz ja go zobaczyłem na kanale TYP Kultura; uważam, że wcale nie jest taki zły".

Po tym niewątpliwym sukcesie Kaliny w STS-ie miał być ciąg dalszy, a przynajmniej spodziewała się go sama artystka; latem 1967 obiecywała dziennikarzom: „Wystąpię na jesieni *w* adaptowanych dla STS-u *Listach śpiewających* Agnieszki Osieckiej i Adama Sławińskiego. Program ten reżyserować będą Jerzy Markuszewski i Wojciech Jesionka".

Niestety, właściwie dalszego ciągu nie było, bo nie było na scenie telewizyjnych *Listów śpiewających.* Było *Cudzołóstwo ukarane,* które lepiej od Warszawy poznała cala Polska.

Adam Sławiński: „Nigdy nie doszło do urzeczywistnienia tego projektu, do dziś nie wiem, dlaczego. *Listy śpiewające* miały swoje realizacje sceniczne dużo później, choćby we Wrocławiu, w reżyserii Bogusława Litwińca".

W STS-ie Kalina Jędrusik zakotwiczyła na krótko, chociaż...? Trzeba wyjaśnić, czym i gdzie był późniejszy STS, wchłonięty przez inny nieposłuszny Teatr Rozmaitości.

JARECKI

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „W najgorszych latach, kiedy Kalina potrzebowała zawodowej solidarności i współpracy, właściwie tylko Andrzej Jarecki stanął na wysokości przyjaźni i zaproponował jej elat w Teatrze Rozmaitości. Reszta serdecznych przyjaciół ze środowiska przeszła do porządku dziennego nad jej sytuacją".

Kalina Jędrusik (w 1982): „Był w moim życiu taki okres, że nie grałam ani w teatrze, ani w filmie, ani w telewizji, ani w radio. [...] To był smutny dla mnie czas. W tym trudnym okresie mojego życia, trudnym okresie teatralno-filmowo-telewizyjno-radiowym, estrada i STS zaproponowali mi współpracę. I zaprzyjaźniłam się wtedy z wieloma osobami, z Agnieszką Osiecką i z Andrzejem Jareckim, u którego, w jego teatrze, gram. Pracuję. Jestem".

Andrzej Jarecki: „Kalina Jędrusik nie jest tylko osobą, która dobrze wygląda i dobrze potrafi grać. ale jest to osoba myśląca, o bardzo specyficznej i bardzo ostrej inteligencji. O ogromnej wrażliwości, wielkim doświadczeniu i niezwykle interesującym poglądzie na świat. Osoba bardzo zdroworozsądkowa. To się czasem mija z tym obrazem, który nam się ukazuje z powodu takich czy innych obsad, z powodu takiego czy innego układu, z powodu pewnego typu odbioru tej postaci przez publiczność. I pewnej łatwości czy łatwizny, na którą się czasem idzie w obsadach. Kalina przez cały szereg swoich występów - efektownych występów, choćby piosenkarskich - dowodzi, że jest osobą obdarzoną niezwykle silnym, pięknym głosem, co w' połączeniu z talentem aktorskim ma określony wyraz, na który wszyscy czekają. Jest po prostu gwiazdą".

Andrzej Jarecki (1933-1993) - dramaturg, poeta, autor tekstów, satyryk, tłumacz. krytyk teatralny i działacz kultury - lo kluczowa postać Studenckiego Teatru Satyryków, współtwórca jego szczególnej roli w okresie Odwilży w historii Polski, jego sławy i legendy. Z wykształcenia polonista, dla STS-u napisał jego bodaj najważniejsze i najmądrzejsze przeboje: *Do widzenia, Ziemio* (1957,

do programu *Siódmy kolor czerwieni),* tytułową piosenkę do programu *Trzeba mieć ciało* (1959), *Eurydyko* (1962,50 *milionów - Rewia polska). Tango Nil desperandum* (1963, *Wszystko co nasze),* do programu *Mnie nie jest wszystko jedno* (1964) *Balladę pieniężną* i piosenkę tytułową, *Nie wrócę na Itakę* (1967, *Marsz do kąta).* Jego autorstwa są również piosenki *Wszystko gra, t-res bien, sehr Gut* (1986. do serialu TV *Na kłopoty - Bednarski),* filmowy *Łabędzi śpiew* (1988) oraz finałowa *Kuku na muniu* z telewizyjnego Kabaretu Olgi Lipińskiej (1990). Także scenariusze filmowe *(Marysia i Napoleon, Diament radży. Egzamin* i *Dulscy)* oraz dialogi filmowe *(Wakacje* i *Konsul).* Od 1990 jarecki był radcą kulturalnym ambasady IIP w Waszyngtonie.

Jarosław Abramow-Newerly: „Przy okazji pierwszej premiery STS-u [2 maja 1954] ważna informacja - nie tylko dla nas, uczestników tamtych wydarzeń, ale przede wszystkim dla historii rozrywki. Swoje zobowiązanie zaopiekowania się jakimś studenckim zespołem teatr Syrena podjął z okazji zbliżającego się święta 1 Maja. Ale [debiutancka] premiera odbyła się z poślizgiem: następnego dnia. Trzeciego przypadało święto, którego wtedy... nie było: to był przez wiele lat dzień powszedni, ale zarazem był to dzień urodzin Andrzeja Jareckiego. Ten miał na tyle inteligencji i patriotyzmu, że wykorzystał swoje święto prywatne do uczczenia przemilczanego święta narodowego i napisał *Pieśń o Konstytucji Trzeciego Maja.* Zaczynała się tak: «Ciemnota wszędzie - aż tu nagle / poprawy losu błysnął majak. / Ojczyzna wiatr chwyciła w żagle / trzeciego maja. trzeciego maja!». Oddaję tu sprawiedliwość Andrzejowi, który został przyćmiony przez dużo płytszych poetów i satyryków, nad czym boleję".

To Jarecki napisał najpiękniej ze wszystkich recenzentów o Kalinie Jędrusik (w „Sztandarze Młodych", z którym współpracował, w marcu 1965) po *Śniadaniu u Tiffuny'ego:* „Nie umiera wyobrazić sobie dwóch osób tak zrośniętych ze 'obą. jak bohaterka *Śniadania* i jej odtwórczyni. Wdzięk, urodę, inteligencję, ■lśniewającą technikę aktorską - wszystkie te walory naturalne i środki wykorzystała Kalina Jędrusik, tworząc z Holly postać niezapomnianą, w której każ- ly - niezależnie od płci i wieku - znajdzie coś z siebie, z własnych jakże bo- dnie czasem uświadomionych bólów i niezaspokojonych pragnień. To dziew- zvna. którą każdy chciałby pokochać, nie licząc się z najstraszliwszymi konse- - vi iicjaini, wbrew wszelkim ostrzeżeniom. Cud polega na tym, że i ta dziewczy-

na mogłaby pokochać każdego z nas. w każdym - nawet najbrzydszym, najsmutniejszym i najmniej ciekawym - znaleźć coś pięknego, ludzkiego, ciepłego... Kalina Jędrusik właśnie tak urzekająco przedstawia tę niebezpieczną i pociągającą zarazem dziewczynę, straszliwie wbrew swojej żywotności osamotnioną i wbrew swojej szczęśliwej gwieździe przegrywającą los. Od czasu *Zamku w Szwecji* nie wiedzieliśmy Kaliny Jędrusik w lak wspaniałej i tak bardzo dla niej napisanej roli".

Warszawka szeptała, że żonaty Jarecki podkochiwał się w zamężnej Jędrusik. Ale jeśli nawet, zachował się jak przyjaciel, angażując ją - jak się okazało, aż na piętnaście sezonów - do Teatru Rozmaitości: dokładnie od 1 marca 1970 do 31 sierpnia 1985.

Kiedy w lipcu 194-5 uchwałą Miejskiej Rady Narodowej Eugeniusz Poreda objął kierownictwo Miejskich Teatrów Dramatycznych, wziął się do pracy nad odgruzowywaniem i odbudową stołecznych scen z energią graniczącą z furią; w końcu 1945 było ich w Warszawie czynnych trzynaście, po roku - siedemnaście, w końcu 1947 - dwadzieścia, rok później - ćwierć setki. Wśród nich teatr mieszczący się przy Marszałkowskiej 8: przed wojną działał tam Teatr Malickiej, 4 grudnia 1945 stary nowy teatr stał się na krótko Operą, potem Sceną Muzyczno-Operową, aby w 1946 otrzymać nazwę Rozmaitości. Chciałoby się napisać: wieczną nazwę, ale w 1949 Rozmaitości przemieniły się w Teatr Dzieci Warszawy, potem Teatr Młodej Warszawy, aby, jako druga scena Teatru Klasycznego, powrócić do swej właściwej nazwy.

„W 1972 teatr usamodzielnił się - opisała dzieje Rozmaitości (w kwietniu 2003) Monika Mokrzycka-Pokora. - Jego szefem artystycznym został Andrzej Jarecki, współtwórca Studenckiego Teatru Satyryków STS. Jarecki kierował Rozmaitościami do 1982 roku. W tym czasie teatr był domem dawnych twórców STS. [...] Profil teatru wyznaczały komedie, współczesna satyra odnosząca się do aktualnych spraw. W Teatrze Rozmaitości grano między innymi *Żaby* Arystofanesa w uwspółcześnionej wersji Jareckiego, reżyserowane przez Giovanniego Pampiglione (1973), *Cień* Wojciecha Młynarskiego z muzyką Macieja Małeckiego w reżyserii Jerzego Dobrowolskiego (1973), *Awans* Edwarda Redlińskiego w reżyserii Olgi Lipińskiej (1974). Z czasem w Teatrze pojawił się repertuar klasyczny: *Martwe dusze* Mikołaja Gogola - debiut reżyserski Andrzeja Strzeleckiego (1977), *Lato w Nohant* Jarosława Iwaszkiewi-

cza w reżyserii Wojciecha Solarza z gościnnym udziałem Edmunda Fettinga w roli Chopina (1977), *Demon ziemi* Franka Wedekinda w reżyserii Alexandra Krafta z Kaliną Jędrusik, *Ryszard* ///Williama Szekspira w reżyserii Henryka Boukołowskiego (1982). W gorącym politycznie okresie «karnawału Solidarności» wielkim powodzeniem cieszył się *Ciemny grylaż* Stanisława Tyma i Jerzego Dobrowolskiego (1980) i *Jasełka na dzień bieżący* Jareckiego (1980). W październiku 1981 odbyła się premiera *Podporucznika Kiże* Jareckiego i Ziemowita Fedeckiego, sztuki, która ze względów politycznych przez piętnaście lat nie mogła trafić do repertuaru żadnego z teatrów".

W „czasach Jareckiego" teatr miał radę programową złożoną w dużej części z „ludzi STS-u", między innymi z Agnieszką Osiecką i Stanisławem Tymem w składzie. Ponieważ STS połączono we wspólny organizm z Rozmaitościami, nie dziwi silna działalność tej „sitwy artystycznej" (w pozytywnym rozumieniu tego w gruncie rzeczy pejoratywnego określenia) i obecność, częściej jednak nieobecność, na scenie przy Marszałkowskiej 8 Kaliny Jędrusik.

Tym jednym zdaniem mógłbym zakończyć dywagacje na temat decyzji, postanowień. splotów okoliczności, bo przecież pełno ich w życiu i życiorysie niemal każdego. Jednak jeszcze raz będę Koszałkiem Opałkiem w tej opowieści o sierotce Kalince, bo właśnie osoba Jareckiego i przypomnienie sytuacji, w jakiej tyleż uczestniczył, co ją stworzył, pomoże zrozumieć, dlaczego żeby coś mogło się narodzić, coś innego musiało dokonać żywota. Czyli jeszcze raz STS: Studencki Teatr Satyryków - najbardziej profesjonalna ze wszystkich amatorskich scen młodzieżowych funkcjonujących na styku Polski Gomułkowskiej i Gierkowskiej.

Ryszard Pracz, ówczesny dyrektor teatru, w swojej monografii *Teatr Satyryków STS (1954-1975):* „|Po zdjęciu przez władze z afisza, 28 marca 1969, programu *Raz się żyje]* pierwszy raz poczuliśmy coś w rodzaju zmęczenia - byliśmy zrezygnowani i długo nie mogliśmy się pozbierać. Teatr został jakby pozbawiony perspektyw. Trzon zespołu dobiegał czterdziestki [ładna młodzież! - przyp. D.M.], trzeba było pomyśleć o jakiejś stabilizacji (nie lubiliśmy tego słowa) życiowej. Jednocześnie nie umieliśmy i nie chcieliśmy rozstawać się z STS-em. Z końcem roku 1969 nadarzyła się okazja nęcąca: dostaliśmy ze strony władz propozycję przejścia pod kuratelę miasta ze statusem teatru zawodowego".

Już w 1970 STS mógł się pochwalić: własnym budynkiem, piętnastoosobowym zespołem aktorskim, niemalejącym gronem dochodzącej młodzieży, muzyków, autorów, stałą dotacją od Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej, także repertuarem. W programie do sztuki *Cudzołóstwo ukarane* można przeczytać, że na początku 1972 STS miał w repertuarze aż cztery programy: sztukę *Kochany panie Ionesco,* widowisko *Złota rączka, czyli Cierpienia wynalazców*, słynne *Solo na perkusji* oraz widowisko satyryczne *Idzie nowe.* A jednak...

Ryszard Pracz (w swojej książce): „Poczynaniami artystycznymi kierowała nasza «stara» Rada Artystyczna, na przewodniczącego której wybraliśmy Andrzeja Jareckiego. Rolą przewodniczącego Rady były między innymi kontakty z naszą instytucją nadrzędną, czyli [wspomnianym] Wydziałem. Tam też. oczywiście pod naciskiem władz wyższego szczebla, trwały starania (zresztą od wielu już lat) o zlikwidowanie, a przynajmniej rozbicie bardzo niewygodnej grupy STS-u. która była już od momentu swego powstania wielkim problemem dla wielu działaczy «od kultury» wszystkich instancji, nie wyłączając najwyższych. [...] I wreszcie stało się: 29 grudnia 1971 na zebraniu naszej Rady Artystycznej jej przewodniczący oznajmił obecnym, że zdecydował się na propozycję Wydziału Kultury i od nowego roku STS zostanie połączony z... Teatrem Rozmaitości, który właśnie został pozbawiony dyrekcji. [...] Tak powstała Scena STS Teatru Rozmaitości, która według licznych deklaracji miała narzucić swój styl (to znaczy styl STS-u) obu scenom. Stało się przeciwnie. Zaczął się ostatni okres agonii STS-u".

14 marca 1975 „prawdziwy" Studencki Teatr Satyryków „zagrał" ostatnie w swojej historii przedstawienie - *Solo na perkusji* (po raz trzysta dwudziesty piąty).

Ryszard Pracz (w rozmowie, w 2009): „Myśmy przez te minione lata tak sobie wykształcili władzę i władza tak bardzo wyinteligentniała, że aby STS wykończyć, postanowiła jego działanie rozmydlić. Jarecki uważał objęcie Rozmaitości za awans, no bo dwie sceny to niejedna, a Rozmaitości to jest jakiś kawał historii teatru; zaproponowane mu stanowisko przyjął natychmiast i nas wciągnął w swoją nową działalność. Nas, czyli pozostałych STS-owców, którzy jeszcze chcieli coś pokazać i walczyć, po prostu zagarnął i staliśmy się w ten sposób ludźmi Teatru Rozmaitości. Uważam, że wobec swoich kolegów zachował się

bardzo źle. Że zmiana stylu STS-u na poważniejszy, zawodowy, miała być dla nas awansem? To nie byl żaden awans, to był nasz pogrzeb... Przecież nie mógł istnieć STS bez własnej twarzy i samodzielności twórczej, za to z balastem aktorów-emerytów (bo tacy zostali w Rozmaitościach), których przecież nie mogliśmy odrzucić, bo byliśmy wychowani w czasach, kiedy nas odrzucano - i te czasy wciąż pamiętaliśmy.

Owszem, dyrektor Jarecki zaczął już od początku dbać o nazwiska, które by ten kombinat teatralny jakoś postawiły i ustawiły, spowodowały, że może stara--nowa scena zacznie w Warszawie się wreszcie liczyć. I zwrócił się do naszego kolegi, który jako aktor był u nas. w STS-ie [wystąpił w: 1955 w składance *Myślenie ma kolosalną przyszłość* - przyp. D.M.], do Janusza Głowackiego, który miał świeżo napisaną sztukę *Cudzołóstwo ukarane* - żeby wystawił ją w STS-ie. No i wystawił".

Tekst sztuki powstał na podstawie opowiadania *Kuszenie Czesława Pałka,* pochodzącego z tomiku *Nowy taniec la-ba-da*, wydanego w 1970 - dopiero drugiego w bibliografii autora (po *Wirówce nonsensu,* przed *Polowaniem na muchy*). a już głośnego i cytowanego. Sam autor, uważany za pełnego wdzięku tupeciarza, oryginała obdarzonego błyskotliwą inteligencją, znany był w środowisku kulturalnym Warszawy (warszawki przede wszystkim) z ostrych sądów
i ironicznych, wielokrotnie przytaczanych opinii i autoocen: „Ze szkoły aktorskiej wyrzucono mnie za zupełny brak zdolności i cynizm"; „W czasie studiów pisałem recenzje teatralne, odgrywając się na profesorach, którzy mnie wyrzucili, ale kiedy już się na wszystkich odegrałem, straciłem motywację".

Krzysztof Mętrak, kolega-krytyk: „Teatr zawsze był i jest zbiorową psychodramą, gdzie widz podstawia siebie pod figury przebierańców, czerpiąc różne psychiczne korzyści z utożsamienia się z rolami, których w życiu nigdy nie mógłby odegrać. Oczyszczenie, jakiego dostępował, ośmieszenie, na jakie się narażał - rodziła zawsze wspólnota sceny i widowni. «Z czego się śmiejecie?»
- pytał Gogol. I odpowiadał: «Z samych siebie się śmiejecie». Zauważcie to, zdaje się mówić Janusz Głowacki w swoim debiucie dramaturgicznym. Nie żeby korzystał bezwstydnie z protekcji Gogolewskiej formuły; on jej nam nie narzuca, on ją tylko podpowiada. Pokuśliwie bowiem jest śmiać się z innych. Idzie

■ to. żeby umieć w innych wykryć siebie. |...]

W *Cudzołóstwie ukaranym* współżyjemy ze światem marionetek, przemawiających polską «nowomową» i odmawiających obyczajowy pacierz codzienności. Ta tragikomedia dzieje się pośród nas, którzy sami na siebie donosimy do historii. Jest w tym ukryta podskórna tęsknota za czymś doskonalszym, głębszym i pełniejszym, co nie może się ujawnić. Jest to więc mini-*Wesele* z lat sześćdziesiątych. Mamy takie *Wesele,* na jakie zasłużyliśmy".

Kalina Jędrusik (Gosia Romanek). Jan Matyjaszkiewicz (Czesław Pałek) i Jerzy Karaszkiewiez (inżynier „Anglik") w spektaklu *Ciidzołóstiro uhtmne* Teatru ŚTS, Warszawa, 1972

Tę gorzką komedię (premiera w maju 1972) reżyserował Lech Hellwig-Górzyński, student wydziału reżyserii warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Ryszard Pracz: „Głowacki to pisał nie dla STS-u. nie dla takiego teatru jak nasz. Owszem, ten dramat opowiadał o czasach zahaczających o nasze, ale nie w takim stopniu. I tę sztukę mogli grać głównie aktorzy starsi od nas. właśnie z Rozmaitości. Główną rolę kobiecą grała Kalina Jędrusik na zmianę z Bożeną Miefiodow. To przedstawienie nie cieszyło się zbytnią popularnością, było dosyć nijakie i takie... przejściowe. Ono po prostu zatkało Jareckiemu dziurę w tym przejściowym okresie między prawdziwym STS-em a tak zwaną Sceną STS Teatru Rozmaitości falbo Teatrem STS - przyp. D.M.], W każdym razie upozorowało dalszy ciąg STS-u".

Andrzej Jarecki (w maju 1972): „Oczywiście zespół artystyczny jest jeden (siedemdziesięcioosobowy) i będzie się pokazywać na obu scenach. Pierwsze takie «przemieszanie» nastąpiło właśnie w *Cudzołóstwie ukaranym.* Otwieramy także szeroko drzwi inicjatywom amatorskim, pamiętając, że z nich sami wyrośliśmy. Obecnie nasz zespół amatorski pod kierunkiem Jacka Kleyffa
i Michała Tarkowskiego z Salonu Niezależnych, o których ostatnio tak dużo się mówiło, przygotowuje inscenizację happeningową *Tętno,* która będzie gotowa na początku czerwca |Nie była. Nigdy- przyp. D.M.] Sądzę, że takie grupy nieformalne mogą przyczynić się do kształtowania odrębności naszego pro fi I u artystycznego".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, wiosną 1983): ..Najpierw się okazało, że *Tabu.* z którym wystąpiłam w STS-ie, to czas zaprzeszły zapomniany. Potem, że temat STS-u jest tabu, przynajmniej w tym teatrze. A później już wiedziałam, że wśród mnóstwa rozmaitości scenicznych dla mnie nie znaleziono żadnej".

Aujciech Gąssowski: „Rzeczywiście ten teatr się rozsypał, ale Andrzej Jarecki Kalinie nie zapomniał. Był jej wielkim przyjacielem i ją u siebie zatrudnił, in ją widział w Rozmaitościach już po sukcesie *Tabu[1]'.*

Dlaczego więc gwiazda (powtarzam za Jareckim) aż dwa lata musiała czekać rolę w teatrze swego przyjaciela? Czy rzeczywiście nikt jej wtedy nie chciał

- [1]1 iwnież radio i telewizja? Moim zdaniem nie było aż lak źle, jak to *w* siebie wiła. Ba! Śmiertelnemu wrogowi życzyć lak wszechstronnej obecności

na szklanym ekranie jak jej w tamtym, ponoć złym dla niej, roku 1970! Jeden spektakl w Teatrze TY trzyczęściowa Kobra (kiedy ją emitowano, ulice polskich miast naprawdę pustoszał}[7], sam to pamiętam!), pięć powtórek i jedna premiera w kabarecie Jeremiego Przybory, teleemisja filmu *Jowita* (i to w czasie największej oglądalności), do tego występ w bożonarodzeniowej *Muzyce lekkiej, łatwej i przyjemnej* (gdzie cudownie zaśpiewała przepiękną Weillowsko-Brechtowską *September Song)* - czy lo mało?!

Dla estradowych współpracowników artystki to było aż za dużo. List Kaliny do męża, wysłany z Krakowa zimą 1972, mówi wszystko: o nienawiści do niej reszty zespołu, z którym występowała, gdzie tylko się dało; o obowiązku (sic!) gwiazdy załatwienia swoim współkompanom wyższych, tak zwanych recitalowych stawek za te występy, za pośrednictwem nieocenionego dyrektora Jareckiego; o upodlających polskiego artystę warunkach tak zwanego koncertowania w terenie.

„Kochany Koteńku. [...] W zespole stosunki raczej nieprzyjazne. Bardzo grzecznie, oficjalnie i bardzo chłodno mnie tu traktują. Właściwie poza koniecznym: «dzień dobry», «teraz Pani na scenę», «do widzenia» itd., nie rozmawiamy wcale. Jestem więc zupełnie samotna, wcale by mnie to nic obchodziło, gdyby nie świadomość, że cały ten ich do mnie oziębły stosunek wynika z podwyższenia przeze ranie stawki. Teraz w napięciu czekają tylko, czy im według umowy dostarczę ten papierek z ministerstwa, czy nie. Jeśli nie, wyobrażam sobie, jakiego łupnia mi dadzą, i z jaką satysfakcją! Naprawdę nic nie przesadzam, f...] Tam. gdzie w grę wchodzi forsa, odpadają wszelkie konwenanse. Nie wiem, co bym dała, gdyby Andrzej Jfarecki] mógł się wystarać o to pisemko. Zaczęliby mnie szanować, no a przede wszystkim daliby mi wtedy żądane 1000 zł".

Wojciech Gąssowski: „Kalina strasznie dużo jeździła po Polsce; te swoje chałtury, jak je nazywała, miała w całym kraju, bo przecież utrzymywała siebie i Stasia, dom Dygatów stał na jej głowie. Więc była na etacie u Jareckiego, ale jeszcze u niego nie grała. A kiedy wreszcie zaczęła próby i kiedy się okazało, że do innego przedstawienia trzeba zaangażować zespół mocnego uderzenia, to jakoś tak się stało, że do udziału w nim zaproszono wtedy moją Grupę Test".

Było tak. Kontynuując poetykę swoich telewizyjnych *Listów śpiewających*, niepomna wpadki artystycznej swego mistrza Jeremiego Przybory (niefortunne przeobrażenie się jego Kabaretu Starszych Panów w ekranowy *Upał),* Agnieszka Osiecka postanowiła zasmakować sceny i wspólnie z Andrzejem Zielińskim napisała ni-to-musical-ni-to-sztukę-z-piosenkami *Dziś straszy.* Jako członkini rady artystycznej Rozmaitości bez kłopotu spowodowała umieszczenie swego spektaklu *w* repertuarze teatru, gorzej jednak poszło jej z zespołem, który miał tam grać. Skaldowie Zielińskiego, owszem, byli otrzaskani z telewizją, więc również ze sceną, ale występować na niej przez nie wiadomo ile tygodni? Na to nie mogli sobie pozwolić, więc „15 lipca 1972 na premierze *Dziś straszy* zagrała Grupa Test.

Powiedzmy szczerze: Jędrusik skutecznie pilnowała interesów Gąssowskiego.

Wojciech Gąssowski: „Początkowo się przestraszyliśmy, bo przecież kilka wieczorów w tygodniu mieliśmy z głowy, o teatrze żaden z nas nawet nie marzył, więc nawet nie umiał go sobie wyobrazić, a poza tym byliśmy grupą rockową, graliśmy bardzo głośno, więc jak to wszystko miało wyglądać? Zbudowano dla nas z boku sceny nieduży balkonik i pięcioosobowy zespół huczał tam regularnie. Dla publiczności teatralnej to było strasznie łomot liwe. ale jej się podobało, bo myśmy tam grali ponad sto sześćdziesiąt razy i to z nadkompletami publiczności".

Na scenie Teatru Rozmaitości Kalina Jędrusik pojawiła się ponownie dopiero w lutym 1977, w Szekspirowskim *Poskromieniu złośnicy.*

Witold Filier w „Expressie Wieczornym" narzekał: „Teatr zrobił właściwie wszystko, co do niego należało: zamówił przekład u wybitnego tłumacza [Jerzy S. Sito], sprowadził reżysera, w roli tytułowej obsadził bardzo popularną, a od lat niewystępującą aktorkę [Kalina Jędrusik], dając jej za partnera popularnego aktora. wypożyczonego z innego zespołu [Wojciech Pokora]. Więc niby wszystko zostało dopełnione, a przewrotny Szekspir wszystkim tym wzgardził. I nie wiadomo właściwie, kogo tu winić?".

Krystyna Adamiec, sceniczna Bianka: „Kiedy przyszłam do Rozmaitości, Kalina Jędrusik już tam była. Była gwiazdą, wcale jednak jak gwiazda się nie zachowywała. Owszem, bluznęła coś czasami do garderobianych, które potem z płaczem przybiegały:

- Pani słyszała, co pani Kalina do nas powiedziała? Żebyśmy... - i tu powtarzały najwymyślniejsze tak zwane wyrazy.

Tylko że Kalina w środku siebie była zupełnie inna, ona nikomu nie chciała zrobić krzywdy, nie chciała nikogo obrazić. Wydawała mi się wtedy jakaś laka. .. zagubiona: na jej głowie był dom, zdaje się. że jej mąż już wtedy był cho-

Kalina Jędrusik jako Katarzyna w *Poskromieniu złośnicy*

ry na serce |zmarł pół roku później - przyp. D.M.], bardzo dużo pracowała, ale też dużo cierpiała, bo przecież nie wszystkim się podobała jako kobieta, jako artystka, jako człowiek. Zdawała sobie też sprawę, że ta rola nie do końca jesl dla niej. ł wiek, i warunki fizyczne, i specyfika grania - Kasia powinna być trochę inna. Kiedy po premierze Gustaw Holoubek przyszedł do niej z wielkim bukietem kwiatów, była zachwycona. Ale kiedy garderobiane z wielkim trudem zapinały na Kalinie gorset, z którego po prostu się wylewała, kiedy starannie doczepiały jej rudą perukę - lustro było niepotrzebne.

Próby trwały wiele miesięcy, były bardzo trudne; przedstawienie zaczął reżyserować Zbigniew Bogdański, a dokończył Wojciech Pokora. Dyrektor Jarecki lo widział, ale jakoś poszło - chyba nawet sztuka się publiczności podobała".

Witold Filier: „W tym przedstawieniu nie ma Katarzyny, jest tylko triumfujący treser damski, Petrukio; w tym przedstawieniu Szekspirowi przypisywane jest aulorstwo porzekadła «Jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije».

Napisałem wyżej, że w tym przedstawieniu nie ma Katarzyny. Zbyt wysoko sobie stawiam osobowość artystyczną Kaliny Jędrusik, iżbym śmiał ją i siebie mamić, iż rola szekspirowskiej Kasi współbrzmi z tak specyficzną barwą jej aktorstwa. Artystka zmaga się z tekstem i sytuacją, posłuszna woli reżysera i słownym skojarzeniom tłumacza, decyduje się nawet na ryzykowna trywialność poszczególnych ujęć, Efekt osiąga zaledwie połowiczny, widz z sympatią patrzy na Jędrusik. Kasi na scenie nie widać".

Teresie Krzemień, recenzentce tygodnika „Kultura", przedstawienie się podobało: „Pewien wybitny pisarz lubi zwrot: «No i bardzo dobrze». Konstatacja la pasuje jak ulał do sytuacji w *Poskromieniu złośnicy* z ulicy Marszałkowskiej. Tym bardziej że spektakl jest jak rzadko na tej scenie udany, żywy. zabawny i mądrości najprostszych pełen. |...|

Premiera tego przedstawienia [...] przeszła jakoś dziwnie niezauważona. Tu i ówdzie zażartowano sobie, tu i ówdzie odnotowano powrót na scenę Kaliny Jędrusik i na tym koniec. Spektakl bez towarzystwa reklamy i krytyki idzie sobie tymczasem kompletami i żyje życiem bujnym i całkowicie niezależnym. Publiczność bawi się wyśmienicie, śmiech nie gaśnie, świętokradczy przekład upowszechnia się z dnia na dzień. [...]

Tempo, czystość rysunku akcji dramaturgicznej, ironiczna i sceptyczna podszewka dialogów i działań - to niewątpliwie zasługi reżyserii. Czytelność mądrej kpiny, jej wciąż potwierdzał na uniwersalność, perlistość i jędrność dowcipu *Poskromienia złośnicy*, prawda jej przekazów-bezsprzecznie zasługą aktorów. |...] Duet: Kalina Jędrusik jako tytułowa Kasia-złośnica i Petrukio-mąż pogromca, sprawia radość widzowi, radość szczerą. Oboje bawią się sytuacją, słowem - sobą. Tekst podają soczyście, wyraziście, swobodnie".

Kalina Jędrusik (w lipcu 1977): „Przez parę ostatnich lal zwycięsko opierałam się próbom wtłoczenia mnie w repertuar mego teatru (Rozmaitości) tylko po lo. żeby się nazywało, że gram... Czekałam na propozycję, która mogłaby mnie usatysfakcjonować, na pow rót, który łączyłby się z jakimś wydarzeniem artystycznym. I ocaliłam siebie. Mówiąc «wydarzenie» nie mam na myśli swojej roli. lecz sztukę, w której gram. Dla mego teatru rozszerzenie repertuaru o takiego twórcę jak Szekspir stanowi korzystną zmianę. Teraz przystąpiliśmy do prób nad sztuką Iwaszkiewicza Lato *wNohant.* Nie doczekałam się roli Solange, o której zawsze marzyłam - jestem już na nią za poważna. Gram więc George Sand.

Jestem w tym wieku, w jakim ona była w okresie związku z Chopinem, ale lak się złożyło, że dotychczas grały tę postać starsze aktorki. W dalszych planach repertuarowych teatru zagram Lulu w *Demonie ziemi* Wedekinda - trzeciej części jego słynnego tryptyku *(Przebudzenie wiosny. Puszka Pandory)".*

Przy innej okazji (w tym samym roku): „Młodość to łapanie życia na gorąco, czas cudowny i naiwny. Ja... ja nie jestem jeszcze stara, jestem dojrzałą kobietą. właściwie jeszcze młodą. Może to najlepszy okres dla aktorki? [...]

Wydaje mi się, z dystansu czasu, że wiele rzeczy źle w życiu rozegrałam, wiele błędów popełniłam. Ale to też jest moja zdobycz, mój dorobek. Te doświadczenia. Mam ich dużo i umiem sobie pomóc. Przekonują mnie one, że mimo wszystko nie zatraciłam się. |...]

Zastanawiam się też, jaki będzie ten trzeci okres w moim życiu? Obawiam się go może trochę, obserwując starszych, u schyłku, kolegów. Ale wielu aktorów miało najlepsze swoje role właśnie po sześćdziesiątce. Może dlatego - dziwnie to się jakoś dzieje, że zawód aktorski przedłuża młodość?

Chciałabym, żeby moje starsze lata były dla mnie dobre, żebym w tym okresie była, to znaczy żyła, to znaczy działała. Marzeniem aktorów jest umrzeć na scenie. Ja o tym nie marzę. [...]

W moim trudnym życiu aktorskim miałam wiele przestojów. Bardzo mi się one przydały, właśnie do pracy nad sobą. Myślałam wtedy - może zakwitnę kiedyś w wielkiej roli? I teraz mam grać George Sand w *Lecie wNohant.* Może ta rola będzie przełomem w mojej pracy?".

Lato 'w Nokaut Jarosława Iwaszkiewicza to pokazanie „zarówno samej George Sand, jak i całej jej rodziny, najbliższych przyjaciół wraz Fryderyka Chopina. Dramaturgiczną konstrukcję sztuki określa ukryty, wybuchający jednak momentami z niezwykłą siłą konflikt między Sand i Chopinem, dwiema niezwykłymi indywidualnościami, wielkimi artystami, których dzielą już w tym momencie nie tylko nieporozumienia natury osobistej, ale przede wszystkim poglądy artystyczne, różnice postaw w rozumieniu roli i wartości sztuki. Jest to już końcowy etap ich trwającej wiele lat przyjaźni, moment rozliczania się z tych lal. Równolegle do konfliktu Sand i Chopina rozgrywają się sprawy innych osób, warunkowane jednak w dużej mierze wpływem tych dwojga wybitnych ludzi".

Wystawiane między innymi w Weimarze i Rio de Janeiro *Lato w Nohant* miało prapremierę w 1936 w Teatrze Polskim w Warszawie; autor dedykował swoją sztukę Marii Przybyłko-Potockiej, jednej z najwybitniejszych aktorek dwudziestolecia międzywojennego. Tytułowe Nohant to posiadłość bohaterki, francuskiej pisarki, przyjaciółki między innymi Musseta i Merimćego. Teatr Rozmaitości wystawił *Lato...* w grudniu 1978 (wymyślono pierwotnie inny tytuł: *Madame George Hand),* ponad piętnaście lal po głośnym spektaklu telewizyjnym, w którym w postać Sand wcieliła się Antonia Gordon-Górecka, Chopinem zaś był Gustaw Holoubek.

Kalina Jędrusik (w „Wieczorze Wybrzeża"): ..Rola ta ma piękne tradycje. Grały ją [także] Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, Janina Romanówna, Zofia Jaroszewska. Przed przystąpieniem do prób wiele czytałam o George Sand. Jest to pod pewnymi względami postać bardzo mi bliska".

Przy innej okazji: „Jak chyba żadna aktorka w Polsce, byłam przez jednych chwalona, a przez innych zbyt ostro i bezlitośnie krytykowana. Dawniej bardzo się tym przejmowałam. Polem doszłam do wniosku, że nie należy tego

brać tak do serca. Stwierdziłam też, że - mimo wszystko - nie jest tak źle, bo najgorsze, co może spotkać aktora, to obojętność. Nasilenie popularności dało mi tyle satysfakcji, tyle wiary we własne siły, że gdy przyszedł jej spadek, uznałam to za naturalny bieg rzeczy. Wykorzystałam ten okres na wypróbowanie swych sił w sztuce estradowej. Była to doskonała, a zarazem trudna szkoła, która wiele mi dała".

Wiele osób uważało potem, że „rola w lej sztuce zaważyła na karierze artystycznej aktorki".

Zofia Sieradzka (w miesięczniku „Teatr"): „Kalina Jędrusik tak pięknie wygłaszała w sztuce kwestie broniące prawa kobiety do szukania szczęścia w miłości, nawet się na tej drodze myliła. [...] I zagrała kobietę, która się w tych poszukiwaniach raz jeszcze boleśnie zawiodła, ale się lej porażki nie wstydzi. Stąd najprawdziwsza była w scenie wspomnień i w decydującej rozmowie z córką".

Krzysztof Kąkolewski: .*Lato wNohant,* które było ważnym momentem pogodzenia się dwu pisarzy fto wtedy Iwaszkiewicz wybaczył Dygatowi, że ten go nie podziwia), to była po prostu Kalina. Kalina i nikt poza nią. Zdystansowała wtedy wszystkich nie dlatego, że była główną bohaterką spektaklu, tylko dlatego, że była aktorką. Ona tam BYŁA, a inni tylko istnieli, stanowili jej dekorację (podobnie zresztą w późniejszym *Tangu* Mrożka, kiedy wchodziła na scenę jak magiczna wróżka, hipnotyzując widownię). Jej krok, sposób trzymania głowy; słowa, które wypowiadała - ona lo potrafiła chyba niemal od urodzenia. Niezwykła osoba, niepowtarzalna".

George Sand grały w- tym spektaklu, na zmianę, Kalina Jędrusik i Teresa Iżewska (to była jej ostatnia duża rola). Wojciech Solarz, reżyser (w „Dużym Formacie"): „Teresa grała subtelną intelektualistkę wyczuloną na muzykę Chopina, a Kalina zadziorną prekursorkę feministek. Iwaszkiewicz był zachwycony".

Elżbieta Starostecka: „Próby do *Lata w Nohant* rozpoczęliśmy niedługo po śmierci Stanisława Dygata. Właściwie Stasia - bo tak Kalina o nim zawsze mówiła. Wtedy poznałam ją bliżej i wydała mi się zupełnie inną osobą niż dotąd. To była bolesna cezura w jej życiu: nie tylko gwałtownie straciła wiele kilogramów. o co zawsze walczyła, ale zmieniła się wewnętrznie, psychicznie - stała się bardziej wyciszona, nie było w niej niczego takiego, co widzieli w niej

ludzie. Nad lą bardzo bogatą i bardzo zróżnicowaną osobowością zaczęły teraz brać górę cechy nie dla wszystkich wiadome. Przede wszystkim to wyciszenie. zamknięcie się w sobie, co z głębi Kaliny wydobywało dramatyczne rysy obrazowało ją jako osobę bardzo, bardzo głęboką.

Kalina Jędrusik (George Sand)
i Elżbieta Starostecka (Solange, jej córka)

Z tego *Lata w Nohant* pamiętam nie tylko scenę jej rozmowy z córką; stałam wtedy za kulisami i cały czas słuchałam jej monologów, chłonęłam je po prostu. Nie mogłam pójść do garderoby, nie mogłam się zająć czymś innym, ponieważ ona była tak fascynująca w tym, co mówiła i jak mówiła, jak przekazywała te wszystkie treści i myśli...

Ponieważ czasami się wyjeżdżało gdzieś z tym przedstawieniem, bo ono się bardzo podobało, więc spędziłam z Kaliną trochę czasu szczególnego, bo hotelowego. Ona zaczęła mi się zwierzać, pewnie potrzebowała kogoś, komu mogła powiedzieć o wielu sprawach, które doskwierały jej jako kobiecie przede wszystkim. Wtedy się dowiedziałam, że tak naprawdę Kalina Jędrusik jest człowiekiem bardzo samotnym".

Krystyna Adamiec: „Każdy aktor jest samotny - taki już jest ten zawód. Ale Kalina była samotna szczególnie. Kiedy ją pierwszy raz zobaczyłam w bufecie Rozmaitości, miała na sobie długą czarną spódnicę z zepsutym suwakiem, spiętą agrafką. Kurcze - pomyślałam sobie - to ma być ta wielka aktorka, ta słynna gwiazda?! M iałyśmy potem wspólną garderobę, w której siedziałyśmy na obu końcach długiego stołu: tak było wygodniej, dzięki tej odległości nasze rozmowy były bliższe, coraz bardziej prywatne. Po przedstawieniach wracałyśmy na Żoliborz albo taksówką, albo tramwajem, w którym Kalina zasłaniała twarz szalem i szeptała do mnie o tym, co ją boli. A bolało ją wiele: i podglądający ją w jej domu wścibscy ludzie z sąsiedztwa; i żony dygnitarzy nienawidzące jej za biust, seks, wygląd, chyba za wszystko; i nieuczciwość jej partnerów życiowych, tych z jej licznych romansów; i fałszywość kolegów z teatru, plotkujących za jej plecami.

Kalina dobrze sobie zdawała sprawę, że Teatr Rozmaitości jest jej potrzebny, chociaż właściwie niewiele jej może zaoferować - chyba to ją bolało najbardziej: że nie może się spełnić jako aktorka".

Kalina Jędrusik (w 1979): „Teatr ma to, czego ja nie lubię: codzienność. Codzienne granie w teatrze zabija tę niezwykłość... odczuć. Wydaje mi się, że do teatru trzeba przychodzić jak na jakieś wydarzenie, na święto, a ta codzienność to jakaś urzędnicza praca. Więc ja zawsze walczę z tym, żeby nie gr'ać często, tylko żeby mieć jakieś duże odstępy czasu, żeby do tego się jakoś zebrać w sobie i przyjść, i znowu to przeżyć na nowo. jak coś nowego. I wtedy zdarzają się

takie momenty - czy w jakiejś scenie, czy cały spektakl jest taki właśnie uskrzydlony. To oczywiście zależy od wielu spraw, od tego. jak się człowiek czuje, o czym myśli, jak mu jest w danym dniu. No i od tego. jakaż to jest literatura i jaka rola w danym momencie, prawda?

Takie właśnie momenty czułam w *Śniadaniu u Tiffany'ego.* W monodramie *Tabu,* gdzie byłam sama sobie sterem, żeglarzem i okrętem; monodram grany ponad sio pięćdziesiąt razy - lo była wielka przyjemność, ł teraz, u schyłku kariery, w *Lecie wNohant.* Są tu takie momenty, w których się czuję bardzo zespolona z osobą bohaterki. Nie mówię, że to jest rola, bo przecież jest to osoba, którą zna cały świat i jest mi ona niesłychanie bliska. I przychodzą czasami takie kwestie i sceny, że właściwie już nie wiem. czy lo jesl George Sand? Myślę, że to ja rozprawiam się z Chopinem czy z moją córką, panią Slarostecką-Solange. Jako właśnie ja, jako Kalina Jędrusik. T wtedy coś takiego dziwnego się ze mną dzieje... To wstydliwe mówić, ale po spektaklu czuję się jakaś taka bardzo zmęczona fizycznie i psychicznie, bo coś się we mnie przekręciło w tym momencie. Nie wiem, na czym lo polega, ale jakoś nie mogę po tym spać całą noc. I wtedy myślę, że to chyba był dobry spektakl".

Czy w teatrze Jareckiego Jędrusik rzeczywiście była gwiazdą, ze wszystkimi takiej osoby przymiotami, a więc przede wszystkim czy była osobą kapryśną?

Andrzej Jarecki (w 1979): „Czy'ja wiem? Wszyscy jesteśmy kapryśni. Kalina może czasem sobie pozwolić na więcej, ale ona naprawdę MOŻE sobie na to pozwolić. Po prostu jest tego warta. Jest bardzo rozsądna. Jeśli czegoś naprawdę chce, to warto się zastanowić nad lym, czego chce, bo w tym jest jakiś sens.

Przyjaźnimy się od lat: dzisiaj jest to kobieta dojrzała. Co się w niej nie zmieniło? Siła wewnętrzna, temperament, pasja do pracy. Ciekawość do nowych rzeczy, do zetknięcia z publicznością, do zrobienia nowej roli. do nowej próby. Kalina do dziś zachowała to. co jest istotą młodości i sekretem jej stałej aktywności, ciągłej gotowości do pracy. W jakimś stopniu sekret jej szczęścia i powodzenia w tym pewnie tkwi".

Aktorka bardzo wtedy liczyła na następną premierę - niestety, spodziewanego sukcesu czy choćby zadowolenia już nie było. Sztukę *Demon ziemi* (premiera w lutym ł980) niemieckiego autora Franka Wedekinda, wcześniej gra-

Jan Mlodawski (Schwarz, artysta malarz) i Kalina Jędrusik (Lulu) w spektaklu *Demon ziemi* w Teatrze Rozmaitości, Warszawa, 10,SO

ną w Opolu, Rzeszowie i Krakowie, dla stołecznych Rozmaitości wyreżyserował Niemiec Alexander Kraft.

Tadeusz M. Kozłowski (w dwutygodniku ..Teatr"): „Sztuki Franka Wedekinda na przełomie wieku XIX i XX nie tyle urzekały, co szokowały ówczesne niemieckie mieszczaństwo. Mało kto mówił wtedy tak otwarcie źle o pruderii, przeciwstawiając jej naturalność seksualnego popędu, z którym zakłamane mieszczaństwo nie umiało sobie poradzić. Mało kto również tak jawnie wyśmiewał miałkość problemów naturalistycznej dramaturgii, przemieniał jej postacie w obrzydliwe typy, szamocące się w klatkach fałszywych i powierzchownie traktowanych zasad moralnych. Jeśli do tego dodamy bezceremonialność w traktowaniu dramaturgicznej jedności miejsca, czasu i akcji, bardziej filmowe niż teatralne pokazywanie sytuacji z życia bohaterów, zupełnie zrozumiałe staną się utarczki Wedekinda z cenzurą i teatralnymi menedżerami".

Wolą dyrektora Rozmaitości było, żeby niemiecką sztukę reżyserował niemiecki realizator i to on wynalazł Alexandra Krafta, dyrektora teatru w bawarskim Fürth: miał ambicje dopełnienia teatralnej dylogii o Lulu, której drugą część, *Puszkę Pandory*, cztery lata wcześniej wystawił stołeczny Teatr Studio. Niemiecki reżyser ukończył studia aktorskie w Berlinie i Norymberdze, w Zurychu zrealizował pierwsze własne inscenizacje szluk, między innymi Maksa Frischa i Friedricha Diirrenmatta. W końcu lat pięćdziesiątych był niezależnym reżyserem w Hamburgu i współdyrektorem awangardowego Theater 53, później dyrektorował w teatrach w Konstancji, Lucernie i (od 1973) w Fürth.

Niemiec był pełen uznania dla Polaków: „Praca z polskimi aktorami była dla mnie niezwykłym wręcz przeżyciem. Wszyscy znają świetnie teatralne rzemiosło. wykazują wysoki poziom intelektualny i nieprzeciętną wyobraźnię artystyczną. Moje starania, by pracę nad tą niezmiernie trudną sztuką w możliwie znacznym stopniu przepoić humorem (wymaganie Bertolta Brechta, który wciąż mówił o «radości, jaką teatr winien koniecznie wywoływać», tylko wtedy może zostać spełnione, kiedy przy całej powadze praca la wszystkim biorącym w niej udział daje radość), spotkały się nie tylko z ogólnym zrozumieniem wszystkich kolegów, ale też z pełnym poparciem zespołu. [...] Wielkie wrażenie zrobiła na mnie intensywność, a nawet pasja, z jaką artystka tej miary, co Kalina Jędrusik-Dygat, zmagała się z rolą Lulu. Precyzja, mądrość
i twórcza fantazja takiego aktora jak Andrzej Kopiczyński jest dla reżysera nie tylko impulsem, ale bardzo ważnym motorem w jego pracy inscenizacyjnej. Cały zespół pracował w sposób, który stale pobudzał reżysera do coraz to nowych pomysłów i inicjatyw".

Niestety, Polacy nie odpłacili Niemcowi podobnymi odczuciami.

Jan Alfred Szczepański (w tygodniu „Perspektywy"): ..Tylko Kalina Jędrusik-Dygat zagrała stylowo i z powodzeniem demoniczną Lulu. [...] Była opanowana. chłodna, powściągliwa, zmysłowa, z dystansem do postaci, a jednak jej wierna. Była ludzka i kobieca". Stefan Polanica (w „Słowie Powszechnym"): .Kalina Jędrusik |...] kreuje postać Lulu bardzo kunsztownie, z dużą elegancja i finezją. Znikła nieznośna estradowa maniera piosenkarska, która - jak się z radością można przekonać - była tylko nieszkodliwą szminką, usuniętą teraz przez wytrawną aktorkę i reżysera zachodnioniemieckiego". Jerzy Za-

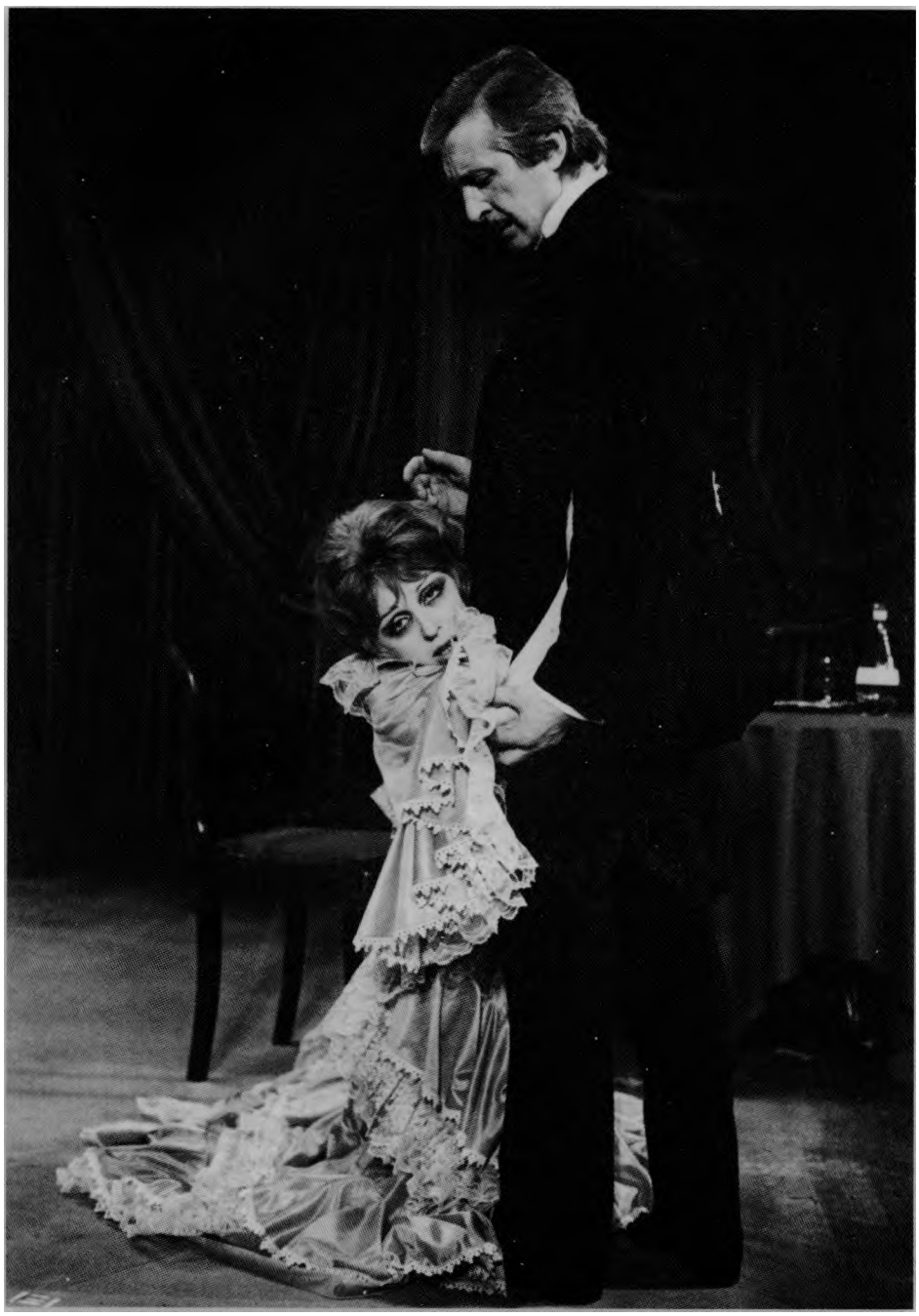

Kalina Jędrusik (Lulu) i Andrzej Kopiczyński (Doktor Schön)

górski (w „Kurierze Polskim"): „Jednak mimo pięknej kreacji Kaliny Jędrusik w roli głównej i rzetelnego studium innych postaci, budzącego uznanie dla artystów i reżysera, publiczność reagowała anemicznie".

Lucjan Kydryński w swojej stałej rubryce *Kurier Warszawski* w tygodniku „Przekrój" napisał najkrócej: „Kalina Jędrusik pożera mężczyzn na scenie, a mężczyźni na widowni ją pożerają wzrokiem i wszyscy na ogół są zadowoleni".

Scenograf Xymena Zaniewska: ,.Xie pamiętam z *Demona* ani sceny, ani akcji, ani żadnej recenzji. Pamiętam tylko Kalinę: była zabawna, czarująca, seksowna. Reżyser był nią oczarowany!".

Witold Sadowy (w spektaklu jako reporter Escherich): „Kalina jako Wedekindowska Lulu była... no, kobietą bardzo dojrzałą, autor wyobrażał ją sobie chyba trochę inaczej, jako dziewczynę po prostu. Ale na scenie była wspaniała, reżyser był nią wręcz zafascynowany, dyrektorowi się podobała, recenzenci ją chwalili. Za moją podpowiedzią Andrzej Jarecki wywiesił na frontonie teatru sztrajfę «Kalina Jędrusik i Andrzej Kopiczyński w *Demonie ziemi*», więc publiczność też nie zawiodła - trzeba czegoś więcej?".

Kalina Jędrusik (w 1980): „Czyż można lepiej niż grać główne role w dwóch wspaniałych sztukach - a ja gram George Sand w Jarosława Iwaszkiewicza *Lede w Nohant* i rolę Lulu *w Demonie ziemi* Franka Wedekinda. Szczególnie jestem dumna z tej drugiej roli. ponieważ właściwie ode mnie, od naszego przedstawienia zaczął się renesans tej sztuki w świecie. U nas *Demon* był prawie nieznany, przetłumaczył go specjalnie dla mnie pan profesor Grzegorz Sinko, wielki znawca literatury i wspaniały erudyta".

0 następnej Jędrusikowej premierze, o *TermopUach polskich* można powiedzieć poetycko: były, ale jakoby ich nie było. Nasłał bowiem zupełnie inny czas. W Polsce i dla Polaków. Również w Teatrze Rozmaitości i dla jego dyrektorów.

TERMOPILE

Andrzej Marczewski: „Pierwszy raz spotkałem Kalinę Jędrusik w Teatrze Komedia, gdzie asystowałem reżyserowi w pracy nad *Rozkoszną wojną* i *Śniadaniem u Tiffany'ego*. Drugie spotkanie miało miejsce na początku 1982 roku, kiedy Kalina przyjechała do Teatru Dramatycznego w Płocku, którego byłem dyrektorem, na mój spektakl *Mistrza i Małgorzaty*. Mieliśmy wtedy okazję dłużej i «artystycznie» porozmawiać o mojej fascynacji Bułhakowem, kolejnych jego realizacjach oraz o przyszłości, która wtedy nie rysowała się prosto i bezkonfliktowo, chociaż pozwolono nam w Płocku grać *Mistrza i Małgorzatę* po chwilowym zawieszeniu spektakli, ale już *Psie serce* tego samego autora zostało zdjęte z afisza bez dłuższych dyskusji.

To Kalina namówiła mnie wtedy, żebym zgodził się objąć po Jareckim Rozmaitości, mimo że był to teatr daleki od moich artystycznych marzeń. Andrzeja Jareckiego odwołano pewnie w takim samym trybie jak i mnie w kilka lal po nim: władza nigdy się nie tłumaczy, wystarczy, że jest władzą i ma władzę. •Ja to szybko zrozumiałem.

Trzeci raz spotkałem się z Kaliną Jędrusik już w bezpośredniej pracy nad *Termopitami polskimi* w warszawskich Rozmaitościach. Powstał niezwykły spektakl z jej olśniewającą rolą Katarzyny II. Ale sprawy natychmiast skomplikowały się nad wyraz".

Marczewski (rocznik 1947) jeszcze podczas studiów reżyserskich w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi założył grupę ARA (Autor. Reżyser. Aktor), która w 1972 w warszawskim Ateneum wystawiła *Didaskalia* Chorążuka. Dla telewizji reżyserował między innymi serial *Rok 1809* (1973) i sztukę *Wakacje nad Adriatykiem* (1975). Wiatach 1974-1977 pracował w Wytwórni Filmowej Czołówka, przez cztery następne sezony był dyrektorem naczelnym i artystycznym w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu. Przez trzy sezony, do 1984. kierował Teatrem Dramatycznym w Płocku (między innymi reżyserował, we własnej inscenizacji, legendarną *Kolędę-Nockę* Brylla - oczy-

wiście tylko do próby generalnej 12 grudnia 1981) oraz stołecznym Teatrem Rozmaitości (1982-1985). Później, mając zakaz pracy w kraju, był dyrektorem teatrów w Belgradzie, Splicie, Dubrowniku, Mostarze i Sarajewie. Po powrocie kierował Bałtyckim Teatrem Dramatycznym *w* Koszalinie (1986-1988) i Teatrem Polskim w Bydgoszczy (1988-1994). W 1994 założył prywatne Studio Teatralne Test. Od 2004 jest reżyserem w Teatrze Nowym w Łodzi. Swoje credo artystyczne wyraża słowami: „Mój Teatr pozwala mądrzej żyć i być zawsze wolnym, jest Sztuką Wnętrza, Myśli, Wartości i Bezwarunkowej Miłości".

Andrzej Marczewski: „Moja warszawska inscenizacja *Termopilpolskich* Tadeusza Micińskiego była drugą realizacją sceniczną po pamiętnej prapremierze tej sztuki w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku w 1970 roku. Dramat zrekonstruowała i wydała Teresa Wróblewska, własną sceniczną wersję opracował wtedy Stanisław Hebanowski, wyreżyserował spektakl Marek Okopiński w scenografii Mariana Kołodzieja.

Zafascynowany niezwykłością dramatu i jego wyjątkową teatralną urodą, ponad dwa miesiące pracowałem nad swoją sceniczną adaptacją, aby nie pogubić niczego istotnego z dwustu pięćdziesięciu stron opublikowanego tekstu.

Realizowałem wiernie pomysł autora: «Wszystko jest szalonym pędem myśli w głowie Tonącego Księcia. I jak we śnie wizje miewają charakter niezwykle plastyczny w ciągu niewielu sekund - tak i tu akcja rozgrywa się w okamgnieniach».

Misterium rozpoczyna się w sposób niecodzienny, mianowicie w momencie - ukazanej w Prologu - śmierci księcia Józefa Poniatowskiego na polu bitwy pod Lipskiem. Wszystkie następujące po niej sceny dramatu rozgrywają się w Teatrze Mrącej (iłowy księcia Józefa i stanowią retrospektywną projekcję jego świadomości, przez którą przesuwają się z szybkością przedśmiertnej wizji «światy jasnowidzeń i wspomnienia», obrazy z własnego życia i dramatycznych dziejów polskiej historii na przestrzeni dwudziestu sześciu lat.

Sprawa polityki carskiej Rosji wobec Polski, udział w jej rozbiorach, jest tylko jednym z elementów bogatej panoramy zdarzeń, prezentowanych w dramacie Micińskiego. Bo oto następują po sobie takie sceny jak pobyt księcia Józefa w Kijowie, spotkanie Katarzyny II ze Stanisławem Augustem w Kaniowie, uchwalenie Konstytucji 3 Maja, zawiązanie się Targowicy, Sejm Niemy

w Grodnie, insurekcja kościuszkowska, Maciejowice, obóz Suworowa i rzeź Pragi. Fakty z życia przemieniają się w sennym widziadle. Koncepcja Teatru Mrącej Głowy, w którym zasiadają i zarazem występują widma żywych i umarłych, dodatkowo uzasadnia charakterystyczne dla misterium zawieszenie praw rządzących czasem realnym i pozwala na ukazanie przedstawionych zdarzeń w panoramicznym ujęciu".

2 sierpnia 1982 Teatr Rozmaitości skierował do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy pismo z prośbą o wydanie zezwolenia na rozpoczęcie 10 sierpnia prób *Termopil polskich* w reżyserii Marczewskiego. Do pisma został załączony egzemplarz adaptacji. Analogiczne pismo 3 sierpnia zostało wystosowane do Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk w Warszawie. Rozpoczęły się intensywne próby spektaklu, a premierę wyznaczono na 16 października.

Obsada była rewelacyjna: Księcia Józefa próbował Piotr Garlicki, Katarzynę 11 - Kalina Jędrusik (na zmianę z Ireną Laskowską), Stanisława Augusta Poniatowskiego - Józef Fryźlewicz, Arżanowa-Wielkiego Koftę - Witold Pyrkosz, Hetmana Rzewuskiego - Jerzy Turek, Krakremiję - Irena Pająkówna, Tamarę - Mirosława Krajewska, Witę - Jadwiga Andrzejewska. Kalinę - Krystyna Wolańska. Kniazia Potiomkina - Sławomir Żemło, Mnicha - Janusz Paluszkiewicz. W przedstawieniu wzięło udział kilkudziesięciu aktorów, trzyczęściowy spektakl trwał trzy i pół godziny.

Jerzy Sokołowski, który oglądał zamknięte próby spektaklu, lak go przypomniał (w 1989, w programie do wystawienia sztuki przez Teatr Polski w Bydgoszczy): „Premiera *Termopil* poprzedzona została trzema wieczornymi próbami generalnymi. Na próbach, obok przedstawicieli władz, którzy mieli podjąć ostateczną decyzję, znalazło się wielu zaproszonych przez dyrekcję miłośników i przyjaciół teatru, krytyków oraz przedstawicieli środowiska.

Wszystkie trzy zamknięte przedstawienia przyjęte zostały przez zaproszonych gości z uznaniem dla artystycznego kształtu inscenizacji, pomysłowości reżyserskiej, wierności duchowi i stylowi dramatu, rzetelnej interpretacji aktorskiej.

Realizację przenikała rozwaga, przenikliwość i odpowiedzialność artystyczna, wydobywająca nie tylko poetycki charakter utworu, lecz również jego historiozoficzne przesłanie, dotyczące przyczyn upadku Polski, warunków jej odrodzenia i prawidłowości procesu historycznego. Wszystkie elementy utworu: misteryjność, panoramiczna, plastyczna wizja zdarzeń, poetycki, a jednocześnie metafizyczny charakter dzieła, metaforyczny sens poszczególnych sekwencji, wielowarstwowe ujęcie prawdy historycznej - znalazły wyraz w przedstawieniu Marczewskiego. Przedstawieniu skomponowanym przejrzyście, choć dramat nie jest łatwy zarówno w lekturze, jak i w odbiorze scenicznym - w spektaklu rozegranym w dobrym rytmie i w efektownej, trzymającej widza w napięciu, inscenizacji. Przebudowana przez Marczewskiego scena i widownia Teatru Rozmaitości dla zamierzonego kształtu inscenizacji *Termopil* umożliwiła reżyserowi ujęcie dramatu na zasadzie teatru otwartego, nieomal w planie filmowym. Środki ekspresji teatralnej, zbliżone do techniki filmowej, pozwoliły ukazać na planie scenicznym poszczególne płaszczyzny akcji, owajednoczesność «okamgnień» w chwili śmierci bohatera.

W realizacji tego zamysłu reżyser znalazł w osobie scenografa Józefa Napiórkowskiego godnego siebie partnera, który misteryjny, a jednocześnie metaforyczny charakter utworu umiał wydobyć poprzez syntetyczną kompozycję przestrzeni scenicznej, operującą wielością skojarzeń przy zachowaniu realistycznych detali i wiernych historycznie kostiumów Scenografia umożliwiała synchroniczne prowadzenie akcji i filmowe przenikanie poszczególnych sekwencji dramatu. Malarskie operowanie światłem, jego zmienna tonacja, półcienie, potęgowały nie tylko nastrój, lecz tworzyły silny komponent scenicznej ekspresji.

Przejmująca, wibrująca muzyka Tadeusza Woźniaka, przechodząca w ściszoną tonację w scenach poetyckich i lirycznych, wtopiona była integralnie w charakter widowiska, którego wszystkie elementy tworzyły zwartą całość dramatyczną. […]

Niezatarte jednak wrażenie pozostawiła wymowa całego przedstawienia, zamysł i kierunek interpretacji dzieła Micińskiego. Nie pozostawiał on wątpliwości, że głównym bohaterem stała się Polska w brzemiennym dla niej ciągu wydarzeń historycznych. Przedstawienie zawierało surowy osąd wad narodowych i wewnętrznych czynników, które pogrążyły kraj w anarchii, co wyekspo-

nowane zostało z wielką siłą wyrazu w ujęciu postaci targowiczan. Jawnej ich zdrady i wiernopoddańczych umizgów wobec carycy Katarzyny AJe również silnie akcentowało, jak wszelkie próby naprawy uniemożliwiła agresywna polityka mocarstw ościennych, ukryte machinacje europejskich dworów i rządów, zmierzających do ostatecznego rozbioru Polski.

Wysuwającą się tutaj na plan pierwszy szczególną rolę Rosji carskiej w dziejach naszego narodu - zgodnie z intencją autora - przedstawienie rozgrywało w szerszym planie historiozoficznym. Z wielkim taktem, bez przerysowań i nadmiernej ekspresji".

Andrzej Marczewski: „Na trzy zamknięte pokazy przyszła rzeczywiście cała teatralna Warszawa; było już wiadomo, że są kłopoty i spektakl może nie doczekać premiery. Na którejś z prób na balkonie teatru widziałem Mariana Brandysa, Jacka Sieradzkiego, Macieja Prusa. Potem Wydział Kultury zakazał organizowania prób otwartych, mieliśmy czekać na decyzję, trwały rozmowy na szczeblu Ministerstwa Kultury, Komitetu Warszawskiego PZPR. nawet Komitetu Centralnego. Nie byłem na ogół zapraszany na te rozmowy, z odprysków informacji dowiadywałem się, kto w nich uczestniczył i jakie spory tam wiedziono, ale po pewnym czasie okazało się, że nikt właściwie nie był kompetentny i władny, aby sprawę pozytywnie zakończyć. Nikt nie chciał brać za to odpowiedzialności.

Ze mną rozmawiał Wydział Kultury, czyli dyrektor Edward Krasowski i jego zastępczyni, Elżbieta Lechicz. Oboje pełni dobrej woli do końca, choć o niczym nie decydowali. Cenzura ze mną nie chciała w ogóle rozmawiać, szczerze przyznając się do prostego faktu, że «to nie leży w ich kompetencji», i że nie oni przecież będą podejmować tu decyzję. Przynajmniej prosto i bez owijania w bawełnę. Po dwóch tygodniach takiego nijakiego «zawieszenia» całej sprawy Wydział Kultury zaproponował mi, żeby może coś drażniącego «radzieckich przyjaciół» wykreślić ze spektaklu. Mój egzemplarz reżyserski zachował ślady siedemdziesięciu pięciu ingerencji «fachowców». W końcu zezwolono na trzy zamknięte spektakle «z kasy», bez żadnej reklamy. Bilety poszły natychmiast. Warszawa wiedziała, w? co jest grane i kto z nami gra znaczonymi kartami.

W swoim prywatnym archiwum teatralnym przechowuję odbitkę z maszyny drukarskiej pierwszej strony «Expressu Wieczornego» z 27 października 1982, zdjętej przez cenzurę, ponieważ na dole ukazała się informacja (ze zdjęciem pokazującym Piotra Garlickiego - księcia Poniatowskiego) zatytułowana: *Kilka dni przed premiera: Miciński w Rozmaitościach.*

Rano, w dniu pierwszego, «idącego z kasy» spektaklu, otrzymałem telefon z Wydziału Kuliury, że «z przyczyn technicznych teatru» mam odwołać wszystkie sprzedane spektakle".

Kalina Jędrusik jako Katarzyna II

Ostatnia publiczna informacja o *Termopilach,* zatytułowana *Przed premierą - warszawskie teatry przygotowują premiery,* ukazała się w „Expressie Wieczornym" z 23 listopada: „W Rozmaitościach dobiegają końca próby niecodziennego spektaklu. Andrzej Maria Marczewski pokusił się o wystawienie (adaptacja, inscenizacja, reżyseria) dramatu Tadeusza Micińskiego, autora rzadko grywanego przez teatr. Mowa o *Termopilach polskich* [...]. Na scenie - niemal cały zespół. W roli carycy Katarzyny - K. Jędrusik i I. Laskowska. Premierę zapowiedziano na 1 grudnia".

Andrzej Marczewski: „Usiłowałem dotrzeć z prośbą o interwencję do premiera Mieczysława Rakowskiego, który lubił wtedy przyjaźnić się ze środowiskiem aktorskim, jednak barierą dla mnie nie do przebycia okazała się rozmowa z jego asystentem; widocznie decyzja została już gdzieś podjęta i nie byłoby ze mną o czym rozmawiać.

Nie było też już mowy o premierze pierwszego grudnia, bo wciąż nie było żadnej decyzji, co robić z niewygodnym spektaklem, a patowa sytuacja trwała już prawie dwa miesiące; co oznaczał ten fakt dla zespołu teatralnego, który nie może grać przygotowanego, niezwykle trudnego spektaklu, nie trzeba nikomu mówić.

Góra partyjna nie była w stanie podjąć żadnej czytelnej, publicznej decyzji, w związku z czym dziewiątego grudnia dół. czyli Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, poprzez swój Wydział Kultury i Sztuki, uprzejmie poinformował Teatr Rozmaitości, że «z uwagi na przesunięcie terminu premiery sztuki *TermopUe polskie,* ze względów od teatru niezależnych, zalicza powyższe przedstawienie do planu premier roku 1982». Pismo podpisał dyrektor Edward Krasowski, jedyny do końca dobrze życzący spektaklowi człowiek «władzy», od którego jednak od początku nic przecież nie zależało.

Bo gra toczyła się wyżej, prawdopodobnie o inne stawki, wśród zupełnie innych rozgrywających, w ciszy polskich i radzieckich partyjnych gabinetów. W Komitetach i Ambasadzie. Dowiedziałem się po jakimś czasie o donosach słanych w czasie trwania prób do Ambasady Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, że powstaje w Rozmaitościach «antyradziecki» spektakl. Co to znaczyło w tamtych czasach - wiadomo. Nie zdołałem tego potwierdzić, ponieważ wkrótce stałem się personą non grata w Polsce, faktem natomiast jest,

że w zespole aktorskim Teatru była wtedy rosyjska aktorka, przyjęta przez poprzedniego dyrektora, mimo że charakterystyczny akcent uniemożliwiał jej granie większych ról na scenie".

Jerzy Sokołowski, pisząc o spektaklu, który nie doczekał się swojej premiery, konkluduje: „Jeden z najdojrzalszych artystycznie spektakli Andrzeja M. Marczewskiego, tak ważny w planie programowym Tealru Rozmaitości, który właśnie *Termopilami polskimi* miał otworzyć nowy sezon - pozostał jedynie w pamięci garstki widzów, którym dana była możliwość obejrzenia go na kilku generalnych próbach. Zaprzepaszczona i zniweczona została rzetelna, uczciwa praca całego kolektywu teatru, wszystkich realizatorów i wykonawców. Zachowawcza, asekurancka decyzja władz podcięła skrzydła całemu zespołowi teatru i rzuciła cień na dalsze zamierzenia twórcze. Gdyby *Termopile polskie* ukazały się wówczas na scenie, zapewne zupełnie inaczej mogłyby potoczyć się losy Teatru Rozmaitości i losy artystyczne A.M. Marczewskiego w stolicy".

Bogdan Śmigielski, aktor: „Kalina zagrała [tam | Carycę Katarzynę. Zagrała tylko próbę generalną. [...] Na szczęście byłem na tej próbie. Śląska *w Polonezie* Sity pokazała przede wszystkim Katarzynę-władczynię. Natomiast Kalina była i władczynią, i wciąż nienasyconą, starzejącą się, lecz dalej namiętną kobietą, przez której łóżko przechodził szwadron gwardzistów".

Andrzej Marczewski: „Dla Kaliny rola Katarzyny 11 była jedną z najważniejszych ról teatralnych w życiu, a w ostatnim okresie na pewno najważniejszą. Wiemy wszyscy doskonale, że to teatr zawsze kształtuje i rozwija aktora, a kino jedynie daje mu popularność i lak zwaną dzisiaj medialność; Kalina miała tego świadomość, pracując nad swoją rolą. Podsunąłem jej do lektury *Pamiętniki Katarzyny II* i *Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego,* prowadziliśmy długie rozmowy o wymiarze postaci, jej osobowości, komplikacjach natury. Chłonąłem jej refleksje, przemyślenia, skojarzenia, ucząc się jej widzenia teatru, mimo że proces realizacji lak skomplikowanego spektaklu wypełniał każdą chwilę mojego, również prywatnego, życia.

Kontakt na teatralnym planie z wybitnym aktorem (aktorką) jest zawsze, dla każdego reżysera, pewną lekcją pokory, ale również krystalizacją własnych poglądów, weryfikowaniem własnej interpretacji. Rozumieliśmy się z Kaliną

ponad słowem, w wymiarach budowania niezwykle inteligentnej osobowości Carycy przenikniętej wszechogarniającą cielesnością. Zresztą tak trzeba również czytać jej ***Pamiętniki,*** w których więcej nie ma, niż jest.

Bardzo trudny, ocierający się o genialność tekst dramatu Tadeusza Micińskiego, o którym spokojnie można powiedzieć, że był naszym czwartym wieszczem narodowym, a w swoich śmiałych teatralnych wizjach przewyższał niejednokrotnie Wyspiańskiego, był niezłym wyzwaniem dla całego zespołu. Kalina, uważana za chimeryczną i «trudną» w pracy, była niesłychanie wymagająca wobec siebie i partnerów. Bywało oczywiście, że w czasie prób rzucała «wiązanki» do kolegów i koleżanek lekko traktujących swoje mniejsze zadania lub przesadnie «analizujących» je na scenie, zamiast, jak lo nazywała, «zakasania aktorskich rękawów». «Nie gadaj, próbuj» - mówiła.

Nagła, negatywna w końcu decyzja władz, niszcząca gotowy spektakl i blokująca również dalsze jego próby, wywołała w nas wszystkich szok, który uniemożliwił zdokumenlowanie przynajmniej fotograficzne inscenizacji; o zapisie filmowym nie było wtedy nawet mowy, zachowały się jedynie nieliczne zdjęcia w niepełnych kostiumach.

Kiedy tamtej nocy zszedłem na scenę i przekazałem zespołowi tę hiobową informację, uczciwi artyści płakali, donosicieli wymiotło, Kalina zaś poderwała się z tronu Carycy i krzyknęła:

- To ludzie ludziom tak dopierdolili! - i szybko, nie oglądając się, opuściła scenę, aby do Rozmaitości już nigdy nie powrócić".

W rozmowie (wiosną 1983) odważna artystka zdobyła się na ironię: „Latem tamtego roku Przybora z Wasowskim pożegnali się [w telewizji] ze swoim Kabaretem i swoją publicznością. Wymowny tytuł miało to ich pożegnanie: ***Niespodziewany koniec lata.*** Niby nie powinno się wierzyć w przepowiednie i rozmaite znaki stamtąd, ale dla mnie to było memento: coś już sie skończyło nieodwołanic. Rzeczywiście - w Rozmaitościach niczego potem nie zagrałam".

Kalina Jędrusik była w tym teatrze zatrudniona do 31 sierpnia 1985.

Dwa lata wcześniej usłyszałem od niej gorzkie: „Jesteś - nic; grasz. Więc nie wiesz, czy jesteś. Nawet nie przychodzisz do teatru, skoro nie musisz. A po-

tem ktoś cię pyta, czy kochasz teatr. I wtedy zaczynasz wątpić, nie tylko co znaczy słowo miłość, ale czy ta miłość w ogóle istnieje?".

Byłem pewny, że nie tylko o teatr jej wtedy chodziło. Gzy może nie o teatr jako scenę, tylko o teatr, w jakim przychodzi grać nam wszystkim. Teatr życia.

SEKS

Uczucia Kaliny to nie tylko znajomości, sympatie i antypatie. Uczuciem ważniejszym niż przyjaźń, głębszym, na swój sposób energiczniejszym, była dla niej miłość.

Niewątpliwie przyjaźniący sie ze sobą, i to aż do śmierci, obydwoje Dygatowie kochali się. Tyle że ich miłość była inna, w żaden jednak sposób nie była odmienna niż wszystkie miłości świata, przynajmniej te uważane za typowe i oczywiste.

Ważnym składnikiem tej miłości był seks - w tym przypadku wyłącznie seks. Seks Kaliny. Czyli?

Seks. jak wiadomo, lo „zespół cech działających pociągająco na osobę płci przeciwnej" - i tej właśnie cechy swej osobowości Kalina była świadoma jak rzadko kto.

n

Stanisław Dygat w ankiecie ***Kobieta mojego życia***, ***czyli... Test na odwagę*** (w miesięczniku „Zwierciadło", w 1974): „Wiadomo, że na ideał kobiety życia musi się złożyć po trochu kilka kobiet, które w życiu naszym dużo znaczyły lub znaczą. Po prostu każda z nich powinna odnaleźć siebie w cechach takiego syntetycznego ideału i czuć się z tego dumna. Ja zawsze miałem taki ideał. I teraz widzę go wyraźnie. Najważniejsza cecha? Chyba to. żeby kobieta była w naszym życiu także dobrym kumplem. Żeby się można było wzajemnie rozumieć w każdej chwili, na zasadzie szybkiego refleksu, w pół słowa, a w trudnych sytuacjach także i bez słów. Bez tych cech i bez poczucia humoru najwspanialsza nawet kobieta nie mogłaby mi się podobać. Poza tym kolnęły nie powinniśmy poznawać tak zupełnie do końca, musi pozostać coś niedopowiedzianego. Wtedy czar trwa długo".

Gustaw Gracki: „Kalina to była cudowna, wspaniała kobieta i koleżanka. Spotykaliśmy się [w końcu lat czterdziestych] u mojej żony w ogrodzie, gdzie Ka-

lina przychodziła na obiadki, opalała się w ogrodzie, rozbierała się do kostiumu. więc podziwiałem nieziemską budowę jej ciała. Była pięknie zbudowaną kobietą, ale wcale swoją urodą nie prowokowała nikogo - zachowywała się naturalnie. I ona lak chodziła: duży dekolt, piersi prawie na wierzchu, w czasie opalania rozbierała się chętnie. Wszystko można było zobaczyć, jak powiedziałem. w ogrodzie mojej żony, w Częstochowie przy Kilińskiego 109. [...] Kochał się w niej mój przyjaciel Henryk Adler, bez pamięci i beznadziejnie, bo ona go lekceważyła".

Magdalena Dygat-Dudzińska: „W kraju, gdzie wielowiekowa tradycja chrześcijańska przemieszała się z silnie moralizującą doktryną komunistyczną, moja macocha zdobyła sławę jako symbol seksu. Jej publiczne występy z krzyżykiem na głęboko wyciętym dekolcie szokowały zarówno katolików, jak i komunistów".

Gustaw Holoubek: „W pewnym momencie w powszechnej opinii pojawiła się taka wersja o Kalinie Jędrusik, jako takiej dziewczynie, powiedziałbym dosyć ostentacyjnej, żeby nie powiedzieć - rozwiązłej.

Wzięło się to z jej dekoltu prawdopodobnie... Znaczy, Kalina lubiła nosić dekolty dosyć odkryte. I pamiętam taki skandal, jaki wywołała Telewizja Polska. kiedy zabroniono jej występów, ponieważ na środku dekoltu zamieściła krzyż. Była przedmiotem szczególnej zajadłości kobiet, jak zauważyłem.

Wspominam o lym dlatego, że w tym tkwi cały paradoks jej życia: mianowicie ta istota, w gruncie rzeczy niewinna, czysta niezmiernie, była przedmiotem często jakichś domniemywali na swój temat, całkowicie mylnych, całkowicie niezgodnych z jej jestestwem, z jej życiem, z jej człowieczeństwem".

Agnieszka Osiecka (latem 1993): „Kalina nigdy nie była typem dziewczyny; była typem kobiety, taka kobieta-laleczka, która ma ogromny czar i wdzięk, ale to jest troszeczkę czar laleczki. I strasznie przerysowana ta seksualność. [...|

Kalina wchodziła do jakiegoś pomieszczenia i natychmiast wykonywała całą etiudę na temat swego seksu. Gdy miała dekolt, to tak długo kręciła biustem, aż ktoś powiedział: «Ale masz cudny dekolt». Albo robiła okropnie dla nas krępującą rzecz - dzwoniła opowiadając, co przeżywała z jakimś kawalerem [...].

Kiedyś spotkałyśmy się w Londynie, gdzie Kalina była u rodziny Dygata z wizytą. Poszłyśmy naturalnie na spacer na Soho i Kalina naturalnie z olbrzymim dekoltem, w płaszczu narzuconym na ramiona, z papierosem i z jakąś taką miną bardzo zalotną; paradowałyśmy tak przez Soho i Kalina co chwila do mnie mówiła:

- Popatrz, co to się dzieje? Dlaczego tak wszyscy na mnie zwracają uwagę?".

Lidia Klimczak: „Pełna seksu była |...] Kalina Jędrusik i w ***Upale***, purnonsensowej komedii, i w ***Jowicie,*** i w ***Lekarstwie na miłość.*** Pełna seksu, a przy tym tchnąca humorem, temperamentem, zgodnie zresztą z wymogami scenariusza i wymaganiami reżyserów. Grała w wielu filmach, mniejsze i większe role, na każdej jednak pozostawiała piętno własnej indywidualności".

Maria Malatyńska (w „Dzienniku Polskim", w 1992): „To właśnie kino zakwalifikowało ją kiedyś - tam, przed laty, do kategorii osób bulwersujących obyczajowo i jako taką o wiele za rzadko zapraszało na ekran.

Paradoks polega na tym, że Kalina Jędrusik gorszyła nasze purytańskie społeczeństwo wyłącznie zbyt głębokimi dekoltami, zbyt wypukłymi ustami, intymnie nabrzmiałym, ba! szepczącym miłośnie głosem.

To był więc tylko warsztat, zaledwie pozorujący seksualność. Kalina Jędrusik nic miewała scen rozebranych, aktów miłosnych na ekranie, nie uczestniczyła w «momentach». Inne aktorki rozbierały się lub były negliżowane - ale to ona i tylko ona pozostała naszym pierwszym symbolem seksu. Umiała wywołać niepokój erotyczny samym pojawieniem się na ekranie, opuszczeniem ciężkich powiek lub wydęciem ust. Zachowywała się więc trochę tak. jak klasyczna gwiazda niemej epoki, ale odbierana była poprzez erotyczne oczekiwania współczesności".

Seks Kaliny, a właściwie szerzej - jej osobowość, sylwetka, przede wszystkim słownictwo stały[7] się tematem dziennikarskiej dysputy, którą niespodziewanie miałem kiedyś rozsądzić... ja. W końcu stycznia 1981 Marek Orzechowski, dziennikarz „Sztandaru Młodych" poprosił mnie, wieloletniego współpracownika gazety, o głos poparcia:

-W wywiadzie z Kaliną sekretarz [redakcji] nie chce puścić mi słowa ..kurwa", uważa, że ona lak nie mogła powiedzieć. Pan ją zna, niech mu pan powie, jaka ona była!

Na nic zdały się moje zapewnienia, że rozwścieczona gwiazda używała słów jeszcze gorszych - „kurwę" w opublikowanym (w wydaniu z 6-8 lutego gazety) wywiadzie zastąpiła „zdzira". „Robiono ze mnie publiczną zdzirę. Taką, która zabiera żonom mężów. Na odległość w dodatku".

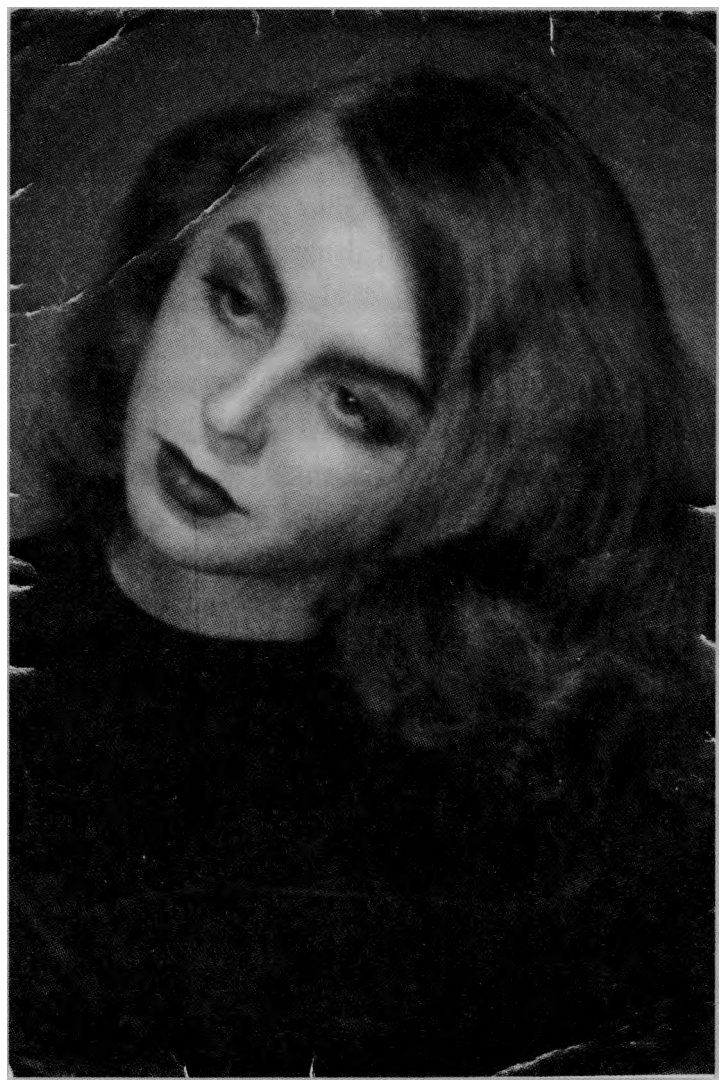

Gustaw Gracki: „Nie pozwolę złego słowa powiedzieć ojej moralności. To była wariatka, wręcz niepoczytalna, ale jak robiliśmy bale i zabawy w szkole dla dorosłych, to Kalina przyszła w sukni długiej z dekoltem na plecach i pewien fizyk, nazwiska nie wymienię (Antoni miał na imię), bardzo lubiący dziewczęta, włożył jej tam rękę - i natychmiast doslał w papę, aż trzask poszedł po całej sali. Tak Kalina zareagowała na le końskie zaloty. [...]

Był w Krakowie taki fotograf Adam Drozdowski: zrobił Kalinie kilkadziesiąt przepięknych zdjęć i umieścił je w gablocie swojego atelier, w bramie przy Grodzkiej. Skutek był laki, że szybę wybito i zdjęcia w ciągu dwóch dni zniknęły. Wszystkie!".

Agnieszka Osiecka: „Kalina była pierwszą polską seksbombą, ł bardzo dbała o to, żeby trzymać się w tym emploi. Kalina grała seks bardzo ostro.

To był, jak powiedziałam, seks świadomy: prężyła biust, przewracała oczami. Oblizywała się, grała taką kocicę świadomą swrego czaru bądź laleczkę, wesoła dziewczynkę i mam wrażenie, że ona tego chciała. To nie była jakaś prowincjonalność, to nie było pokrywanie niepewności siebie. To nie była jakaś potrzeba szokowania wszystkich, zwłaszcza okropnych staruszek. To była chyba mieszanina w Kalinie tej autentycznej seksowności z ogromnym poczuciem humoru. Jej kreacje kobiety z seksem bardzo często ocierały się nieraz o farsę".

Krystyna Sienkiewicz, aktorka: „To były takie czasy, że może kobieta i mężczyzna, idąc do łóżka, nie gasili światła, ale socjalizm na pewno gasił światło i nie lubił mówić o seksie, nie widział seksu, nic widział nikogo i niczego".

Aleksandra Klich, biografka Kazimierza Kutza: „Kazio jest świadkiem, jak Kalina zmienia kochanków, wybiera coraz młodszych. Jak wyprowadza się od Dygata, i potem, po kolejnej porażce, wraca. I jak on ją przyjmuje. «Cudowne małżeństwo, niedojrzalcy, dzieci kosmosu» - powtarza, zachwycony Dygatami. Warszawa przypuszcza, że Kazik sypia z Kaliną. «Romans? Z Kaliną? Do głowy by mi nie przyszło. Zupełnie nie mój typ. Zbyt ciężka, apatyczna. Zresztą byliśmy jak rodzeństwo [Kutz jest starszy od Jędrusik równo o rok - przyp. D.M.], a jak można sypiać z siostrą?» - pyta".

W lutym 1991 ponadsześćdziesięcioletnia artystka zwierzała się dziennikarce Małgorzacie Jungst: „Nie wyobrażam sobie życia bez seksu. To po prostu motor życia, siła witalna, wewnętrzny blask. Seks mają nawet przedmioty, mój samochód, moje koty i psy. Brak seksu to kalectwo, które trzeba leczyć".

Zofia Nasierowska, żona reżysera Janusza Majewskiego: „Kalina mnie kiedyś zapytała - a miałam wtedy chyba czterdzieści pięć lat:

- Zośka, ty jeszcze sypiasz z tym Majewskim?
- Kalinka, jak ty sobie wyobrażasz? Młodzi przecież jesteśmy, nie?
- O Jezu, to jest kazirodztwo".

Agnieszka Osiecka: „Na dnie tego wszystkiego, jak ja to teraz rozumiem, była bardzo przykra operacja. Ona patrzyła w lustro i widziała swoje ***emploi*** jako właśnie takiej słodkiej, groteskowej kobietki, ale z drugiej strony po tej operacji. którą przeżyła, jak miała dwadzieścia kilka lat, wiedziała, że nigdy nie będzie mieć dzieci, i czuła, że nie jest w sposób naturalny kobietą, i jakby grała tę kobiecość".

Kalina Jędrusik: „Jestem damą w salonie i rozpustnicą w sypialni. Nie ma nic gorszego od kuchty w łóżku, rozpustnicy w salonie i damy z patelnią".

Kazimierz Kutz: „Ona była tak cudownie bezwstydna: «No co? 0 co chodzi?». Pamiętam, kiedyś siedziała w swoim łóżeczku, w seledynowej, bardzo przezroczystej koszulce nocnej, z czepkiem na głowie, wyglądała jak caryca. A w powietrzu wisiał len seks Kaliny. Zawsze".

Masza Możdżeniówna, aktorka (w filmie TV ***Taka miłość się. nie zdarza***): „A ja myślę, że w gruncie rzeczy Kalina taka nie była. Ze ona była liryczna i szukała miłości romantycznej. Ale ponieważ jej nie znalazła, to był [w niej| jakiś bunt, że ona robiła się na wampa. Takiego, do którego cały świat męski może należeć".

Kalina Jędrusik w przedostatnim wywiadzie prasowym (2 sierpnia 1991): „Byłam symbolem seksu i wyuzdania? Tak mówią, ale na czym się opierały te ustawiczne do mnie i pretensje, i zachwyty, całkowite potępianie w czambuł i znowu wynoszenie pod niebiosa? Dzisiaj widzę, że to jakaś bzdura, czasami

wystarczy rzucić jeden kamyk, żeby zaczęła się burza. Mówią, że byłam wydekoltowana, rozebrana, półnaga, a właśnie, że nie i jest na to dowód, bo pokazują dzisiaj dawne programy Kabaretu Starszych Panów. Przeważnie byłam ubrana w małą czarną lub długą czarną, takie proste, wysoko pod szyję dopasowane sukienki. Jeden pan mi powiedział:

-A. to jeszcze gorzej, bo jest pani ubrana od stóp do głów, a tak panią odbierają. jakby pani była nago".

Marek Nowicki, reżyser: „Myślę, że pruderia PRL-owskiego systemu rozbijała się między innymi o takie osoby jak Kalina. Każdy jej występ w filmie, każde zbliżenie w telewizji było komentowane i oceniane również przez cenzurę. Czy nie za wyzywająco umalowane oczy? Zawsze były wyzywające. Czy nie za bardzo odsłonięty biust? Zawsze był odsłonięty. Czy nie za kusa sukienka? Zawsze za kusa. Władze zupełnie nie wiedziały, jak mają Kalinę traktować".

Kalina Jędrusik: „Czemu ona tak dyszy, mówili, i ma takie wilgotne usta? Ciągle zarzuty, że przymykam oczy i rozchylam usta, wprowadzam obrzydłe, imperialistyczne sposoby amerykańskiego grania, a polska aktorka powinna. .. No właśnie, co? Otwierać szeroko oczy i mocno zaciskać usta? Mówili: tu szepce, tam się wygina, kokietuje, przelewa się przez ekran...".

Włodzimierz Korcz, kompozytor, pianista: „Po jednym z koncertów w jakimś małym miasteczku (wart jest osobnej opowieści) za kulisy przyszły miejscowe panie, które miały nam wypłacić honoraria. Przyniosły stertę dokumentów do podpisania, Kalina popisała pierwszy z wierzchu i oddała im ze słowami:

- Macie, odp..... cie się.

Panie zamarły, ja się skuliłem ze wstydu i po prostu uciekłem. Ale za chwilę słyszę zza uchylonych drzwi, jak Kalina im peroruje:

- O co wam chodzi? 0 p..... enie? Przecież nie ma nic piękniejszego na świecie!

I rozpoczęła wykład na temat tego, czym w życiu człowieka jest seks - nie szczędząc żadnych, najmocniejszych słów określających to, o czym mówiła. W wykonaniu Kaliny był to wielki monolog romantyczny, natchniona poezja żarliwej wyznawczyni uroków obcowania ciał. Te panie początkowo stały sino-czerwone, ale po piętnastu minutach słuchania one Kalinę pokochały miło-

ścią największą, wpatrzone w nią jak w obraz, bo ona im udowodniła, że seks lo bardzo piękna rzecz w życiu".

Zofia Nasierowska: „Przygotowywałam wystawę ***Portrety rodzinne*** i robiłam zdjęcia we wnętrzach, w mieszkaniach moich bohaterów. Z Kaliną i Stasiem umówiłam się u nich, mieszkali wtedy jeszcze przy ulicy Joliot-Gurie. Przychodzę rano na zdjęcia, jest godzina jedenasta, dzwonię, dzwonię - nikt nie otwiera. Myślę sobie: nie ten dzień. Wreszcie wychodzi Stasio w szlafroku.

-Stasiu, przecież jesteśmy umówieni, co jest?

- Tak? Tośmy wczoraj za długo jedli kolację.

Za chwilę wychodzi jakaś pani, wychodzi Kalinka, wychodzi jakiś pan - i cała czwórka w szlafrokach siada do śniadania. Oraz ja piąta. Było lo bardzo zabawne. I dla nich bardzo wcześnie".

Kazimierz Kutz (w filmie TY ***Taka miłość się nie zdarza):*** „Stasio był tak dużo starszy od niej, że pewne rzeczy wygasły, ale oni jako ludzie wolni i uczciwi wobec siebie stwierdzili, że jeśli jest tak, to znaczy, że tak musi być i że dajmy sobie również wolność w tej sferze, a ponieważ miłość wszelaka (erotyczna również) jest najważniejsza na świecie, to to wszystko jest do tego. I lo się u nich odbywało. I tego nikt nie potrafił zrozumieć".

Magdalena Dygat-Dudzińska (w liście-wspomnieniu, adresowanym niby do ojca): „Kiedy wyjechałeś do Ameryki, moja macocha zamieszkała wraz ze swoim chłopakiem w waszym mieszkaniu. Na początku trochę się ukrywali, a potem zaczęli oboje przychodzić do nas do domu. Mama się bardzo denerwowała, bojąc się, żebyś nie poczuł się zdradzony przez nas wszystkich. Ja jej to powiedziałam. Ona uderzyła mnie w twarz. Mama wyrzuciła ją z domu".

Agnieszka Osiecka (w 1993): „Oni ciągle uprawiali coś, co by można nazwać życiem w trójkę, bo Kalina ciągle miała jakiegoś adoratora cudownego. Potem ten adorator zakochiwał się w Stasiu. Pierwszy znany romans Kaliny lo był do dziś atrakcyjny amant teatru Syrena. Kalina się w nim strasznie zakochała, a 011 w niej się strasznie zakochał. Poleciła mu, żeby przyszedł do Dygata i powiedział: «Kocham pańską żonę, może pan mnie wyzwać na pojedynek. będziemy się strzelać» i tak dalej w tym guście. I len biedny amant

przyszedł do Dygata i powiedział: «Kocham pańską żonę». A Dygat zaczął z nim rozmawiać w sposób tak uroczy, że kompletnie go rozbroił i całe uczucie tego amanta zaczęło przechodzić na Dygata. Zaczął wyprowadzać jego psy na spacery i potem już kompletnie był jego niewolnikiem. Ja to oczywiście szalenie skracam i przekręcam, bo mi się ta historia pewnie trochę myli z innymi romansami".

Tadeusz Pluciński, atrakcyjny amant teatru Syrena: „Kalina to była szalenie seksowna dziewczyna, grająca role liryczne, bardzo pastelowe, ale z kipiącym wewnątrz seksem. Była niezwykle interesująca i... To był kolor niepowtarzalny, nieosiągalny".

Wiesława Czapińska: „Romans z aktorem Tadeuszem Plucińskim to była wieczna scena. Jej przedłużenie. W teatrze, w ***Operze za trzy grosze***, Polly
- Mackie, i w życiu to samo. Chyba i Dygat tak to widział".

Marek Palka (w plotkarskim „Życiu na gorąco", w 2005): „[Pluciński] odegrał w życiu Kaliny niebagatelną rolę. lecz chyba trudno jednoznacznie stwierdzić, że to z jego powodu małżeństwo artystki z pisarzem Stanisławem Dygatem stało się fikcją. [...] Namiętny romans Kaliny z Tadeuszem Plucińskim prawdopodobnie był jej premierową zdradą, leli związek trwał około pięciu lat! Poznali się podczas prób ***Opery za trzy grosze*** [...] w warszawskim Teatrze Współczesnym. Swobodna, prowokująca, drapieżna jak kocica, a zarazem u legła-wywarła na Plucińskim piorunujące wrażenie. Nie potrafił i nie chciał jej się oprzeć. Spotykali się w wynajmowanych przez niego garsonierach. Cboć oboje nazywali to tylko namiętnością, bo przecież każde z nich kochało kogo innego, to dla obserwatorów było między nimi coś więcej. Szaleli na swoim punkcie, nie zdradzali się nawzajem i byli o siebie tak zazdrośni, że Kalina potrafiła uderzyć go w twarz, jeśli uznała, że jest zbyt miły dla innej kobiety.

Tadeusz Pluciński, dżentelmen w każdym calu, który na temat swoich pozamałżeńskich związków zawsze milczy, romansu z artystką nie potrafił jednak zachować w tajemnicy. Pochwalił się ponoć kolegom, że tak wyrafinowanej kobiety jaką była Kalina, nigdy więcej nie spotkał. Pełna fantazji i poczucia humoru wystarczyła za dziesięć kochanek!

Kiedy Stanisław Dygat dowiedział się o tym romansie, poprosił Tadeusza Plucińskiego, swego przyjaciela z czasów «przed Kaliną», o męską rozmowę. Usłyszał lo. co wtedy chciał usłyszeć - że to nieprawda! Z czasem pisarz przestał być tak dociekliwy".

W 1962, podczas zdjęć do filmu średniometrażowego ***Szpital*** (patrz: rozdział „Kino"), Kalina Jędrusik poznała operatora Wiesława Rutowicza.

Krystyna Pociej-Gościmska, adwokat: „Wiesio to mój kuzyn. Przez niego poznałam najpierw Dygata, a potem jego żonę. Zanim został mężem Magdaleny Zawadzkiej, Wiesio był przyjacielem Kaliny. Przyjacielem, przyjacielem ... - to był po prostu romans, który trwał kilka lat i pokazał mi. że oprócz świata, który znałam, może istnieć świat Dygatów. Kalina i Staś lo byli ludzie zupełnie inni nawet w swoim środowisku. Kalina jako aktorka grała swoje role zupełnie inaczej niż jej koleżanki i w życiu prywatnym też taka była. Zupełnie inna. Ale to. że mogła tak postępować, lo była wielka zasługa Dygata. Bo to było małżeństwo, które się szalenie kochało. Jedno o drugie dbało, zabiegało, i kiedy Kalina wpadała w romans, to Staś przyjmował to z niebywałym spokojem. W związku z tym Kalina miała taki komfort, że jak była z tym moim kuzynem, to tego romansu nie ukrywała - Wiesio przychodził do niej do domu, gdzie razem z Dygatem jedli na przykład obiadek.

Pamiętam takie wakacje, kiedy pojechaliśmy nad morze do Orłowa, wynajęliśmy lam dom, Kalina z tym moim kuzynem, ja też z jakimś narzeczonym, była z nami jeszcze jakaś para i wszyscy mieszkaliśmy sobie cudownie. A Kalina dzwoniła codziennie do Dygata, on ją pytał: «Jak się czujesz?», a przecież wiedział, że jest z Wiesiem. Wiedział, ale dla niego to nie było żadnym problemem. Wrócili razem z tych wakacji, Wiesio ją odwiedzał w domu jak przedtem.

Kiedy Dygat zostawał sam, to zapraszał swoje przyjaciółki, bardzo często Elę Czyżewską. Wyglądało to tak. że niby się w niej podkochuje, ale lo była przyjaźń intelektualna. Zapraszał ją do siebie, gotował dla niej obiadki. Później zdarzały się jeszcze inne przyjaciółki, którym bardzo często mówił przemiłe rzeczy. Mnie też. boja też przychodziłam na takie obiadki i na te cudowne rozmowy intelektualne, ale nigdy to nie przekraczało granicy przyjaźni".

List Stanisława Dygata do Krystyny Pociejowej, wówczas Wojtasik: „Warszawa, 3 września 1963. Kochanie, byłem w kinie i widziałem Cię na kronice (proces Klimaszewskiego). Zrobiło to na mnie takie wrażenie, że mało nie zemdlałem. Halina Lachsowa [bardzo znana adwokat - przyp. D.M.], która przypadkowo koło mnie siedziała, wyrażała się o Tobie bardzo pozytywnie, co sprawiło mi dużą przyjemność. Czuję się piekielnie samotny i zastanawiam się. czy kiedy przyjedziesz będę, choćby na moment, mniej samotny. Nigdzie nie chodzę (najwyżej sam do kina), nikogo nie widuję, nic czuję żadnych wewnętrznych pobudek do pracy. Myślę, że Twój widok przywróci mi siły i bardzo czekam na Twój powrót. Całuję - Staś".

Dużo późniejsza kartka do aktorki treny Kareł: „Niech Ci wszystko w tym roku tak sprzyja, jak ja Ci sprzyjam. S".

Krystyna Pociej-Gościmska: „A Wiesio Rutowicz? Jego romans z Kaliną trwał kilka lat, skończył się. kiedy obydwoje uznali, że nie ma co ciągnąć go dalej. On potrzebował stałego związku, ona taki związek już miała. Ze Stasiem Dygałem. A że się chwilowo rozstawali? U Stasia to wcale nie polegało na zdradach fizycznych; on psychicznie musiał mieć wsparcie w innych osobach, co go podbudowywało, ale nigdy nie doprowadzało do jego innych relacji z Kaliną. Zawsze mogła na niego liczyć i 011 na nią też. Naprawdę!".

Krystyna PytIakowska (w? magazynie „Foyer", w 2005): „Jeśli [...] aktualny partner Kaliny nie podobał się jej mężowi, zrywała znajomość. Bardzo liczyła się ze zdaniem Dygata".

Wiesława Czapińska: „Partnerzy ze sceny, sławny tyczkarz, z którym naprawdę chciała się zw iązać, Odejść od Dygata i zamieszkać. Zapomnieć o mężu, zasadach. rozsądku. Wszyscy plotkowali o Kalinie i sportowcu. Jakoś się jednak rozeszło po kościach".

Magdalena Dygat-Dudzińska (w swojej książce ***Rozstania)-.*** „Witek był mistrzem skoku o tyczce. [To był Włodzimierz Sokołowski, pięciokrotny mistrz Polski, pierwszy Polak, który skoczył na wysokość pięciu metrów - przyp. D.M.] Był jej największą miłością, najbardziej absorbującą nas wszystkich i najtragiczniejszą. Ta miłość uśpiła jej poczucie i tak już niezbyt zdrowego rozsąd-

ku. Po raz pierwszy, i do lego przy mnie, powiedziała ojcu, że chce się z nim rozejść i że go nienawidzi. Kupiła sobie nawet mieszkanie, w którym przesiadywała samotnie, czekając na Witka, który uciekł po tej deklaracji dość szybko, a ona sama musiała skulić się i wrócić już na zawsze do jedynego człowieka, który traktował ją z szacunkiem. Mojego ojca".

Wiesława Czapińska: „.0 kolejnym związku [narodził się w lutym 1965 - przyp. D.M.]. z wówczas popularnym aktorem, powiedziała mi kiedyś: «Wiesz, myślałam. że to będzie wielka miłość, a to był prowincjonalny romans»".

Marek Palka (w „Życiu na gorąco"): „Kalina, mimo upływu lat wciąż nie miała problemów, by uwieść mężczyznę. Przekonała się o tym Elżbieta Kępińska (późniejsza żona premiera Mieczysława Rakowskiego). To jej Kalina odbiła ukochanego Kajtka, czyli Władysława Kowalskiego (dziś mąż Niny Sołubianki). Kowalski był uwielbiany przez kobiety, więc sporo starsza od niego Jędrusik nie była jedyną, która go pożądała. Ale tylko jej udało się skraść go żonie. Nie zważała przy tym na jej rozpacz. Po latach, gdy emocje opadły, Elżbieta Kępińska stwierdziła, że właściwie powinna czuć się zaszczycona. że taka kobieta jak Kalina Jędrusik wybrała sobie na kochanka właśnie jej męża...

(... I Rok 1968 okazał się dla Kaliny przełomowy. Wtedy na koncertach we Wrocławiu poznała swą drugą (obok męża) i długo trwającą miłość. Był nią Wojtek Gąssowski, pieszczotliwie nazywany przez nią Kociem. Plotki, jakoby Dygatowie i Kocio żyli w trójkącie, nie są prawdziwe, ale Gąssowski rzeczywiście, gdy nie miał gdzie się podziać, zamieszkał z Dygatami w ich domu na Żoliborzu. Miał tam swój pokój i dorzucał się do domowego budżetu. Poza uczuciami. jakie najpierw połączyły go z Kaliną, była też wielka przyjaźń z obydwojgiem, z czasem nawet większa z pisarzem, który przestał być zazdrosny, gdy poznał nową miłość i rozpoczął nowy rozdział swego życia".

Wojciech Gąssowski: „Kalinę poznałem w czasie wspólnych występów we Wrocławiu. na które lecieliśmy nawet jednym samolotem z Warszawy. Wtedy jej jeszcze nie znałem, ale wiedziałem, że będzie brała udział w tej imprezie. To była składanka estradowa, z którą jeździliśmy po województwie wrocławskim

przez kilka dni; brali w niej udział między innymi Józef Prutkowski i zespół Amazonki. To był marzec sześćdziesiątego ósmego.

Kalina to wtedy dla mnie była gwiazda! Wielka gwiazda, z którą bardzo szybko złapałem kontakt: dużo rozmawialiśmy o muzyce, Kalina znała się na niej, okazało się, że ma mnóstwo płyt Franka Sinatry, Deana Martina, Nata «King[1]» Cole'a, Andy'ego Williamsa. To byli także moi ulubieni wykonawcy, dlatego mogliśmy rozmawiać o nich godzinami. Potem pomaleńku wciągałem ją w świat rock and roiła, później muzyki rockowej, a po jakimś czasie poznała wszystkich moich kolegów muzyków, przede wszystkim z Grupy ABC. No i z Grupy Test, którą zorganizowałem wiosną 1971.

Na tamtej wrocławskiej trasie okazało się, że «nadajemy na tych samych falach» i bardzo się wtedy zaprzyjaźniliśmy. Kalina wróciła do Warszawy wcześniej niż ja (w telewizji miała zajęcia w programie ***Divertimento*** Jeremiego Przybory), następnego dnia zadzwoniła do mnie do hotelu i umówiliśmy się po moim powrocie. Ustaliliśmy, że spotkamy się w Szanghaju".

Szanghaj przy Marszałkowskiej był wtedy restauracją może nie najwykwintniejszą (w porównaniu z kuchnią hotelu Bristol) i nie najmodniejszą (biorąc pod uwagę hotel Grand), na pewno jednak oryginalną, serwującą bowiem autentyczną „chińszczyznę" - nieważne, z którego regionu zaprzyjaźnionego z Polską mocarstwa socjalistycznego. Szanghajowa cielęcina w trzech kolorach i grzybki mim rozpływały się w ustach!

Wojciech Gąssowski: „Ktoś, kto znał Kalinę, wiedział, że nie była osobą zbyt punktualną, więc postanowiłem poczekać na nią przed restauracją. Minęło pół godziny; a Kaliny nie ma. Pomyślałem sobie, że może w ogóle nie przyjdzie? Ałe przyjechała, spóźniona czterdzieści pięć minut.

Jeszcze nic nie wiedziałem o tym, jaka jest sytuacja w domu Dygatów, jak to wygląda między nimi, ale Kalina szybko mi to wytłumaczyła: że każde z nich ma swoje życie, są małżeństwem, nie są rozwiedzeni, mieszkają ze sobą, Staś ma swoje sprawy[7] sercowe, Kalina swoje i jedno nie miesza się w sprawy[7] drugiego. Początkowo miałem do tej znajomości pewien dystans, ale uczucie przyszło szybko i umówiliśmy się na wspólne wakacje w Jastrzębiej Górze, ponieważ latem tamtego roku Kalina kręciła w Chałupach film ***Molo".***

W swojej książce *Rozstania* Magdalena Dygat-Dudzińska cytuje list. jaki ponoć otrzymała od swej macochy; zdumiewająco szczery (?) i serdeczny (?!). napisany jesienią 1968, kiedy jej nowy romans rozwijał się szybciej i radośniej, niż mogła się spodziewać: „[...] Przeklęty listopad, w tych właśnie dniach mija rok, kiedy to K[ajtek] tak nieodwracalnie, bezwzględnie dał mi kosza. Myślę dość często teraz o tym wszystkim. Szereg rzeczy wskazuje na to, że W[ojtek] ma zamiar zrobić to samo. Pomóżcie mi jakoś, jeżeli możecie, bo bardzo, bardzo tego potrzebuję".

Nie widziałem tego listu, mimo to nie wierzę, iż Kalina jest jego autorką. Po pierwsze, Gąssowski nigdy nie był dla niej Wojtkiem, tylko zawsze Kociem. Po drugie, list, jaki 10 września 1968 wysłała z Jastrzębiej Góry do swego męża w Warszawie, mówi o jej uczuciach zupełnie co innego.

„Kochany Koteńku,
bardzo mi tu jest dobrze, chociaż w tej chwili nieco hałaśliwie, bo znaczna część ekipy [filmowej] przeniosła się tutaj, jedzenie jest znakomite, apetyt mam ogromny, więc możesz sobie wyobrazić, jakie daję koncerty! Wszyscy uwielbiają przychodzić na posiłki, kiedy ja zasiadam do stołu, gapią się na mnie i w konsekwencji tego zamawiają sobie podwójne, potrójne porcje, co z kolei cieszy gospodarza. Rzeczywiście utyłam bardzo! Znajduję się w tej chwili w tym krytycznym momencie, że niebawem będę wyglądać jak Danuta Rin[n| albo Zofia Merle. Nie wiem, co zrobić, ale naprawdę, nie potrafię się powstrzymać od jedzenia? rozkoszuję się wprost nim, wielką przyjemność sprawia mi regularność posiłków, zasiadanie do obiadu czy gorących, obfitych kolacji. Tak się cieszyłam, że przyjedziesz tu z Żabcią [ulubionym pekińczykiem obydwojga Dygatów - przyp. D.M.] choć na 10 dni, wszystko jak najlepiej załatwiłam, opłaciłam. Wydaje mi się, że jak na polskie wakacje stworzyłam Ci tu prawie idealne warunki. [...]

Zdjęcia są tutaj do 20, być może nie będę potrzebna do końca i przyjadę 16, albo 18, to już niedługo. Chciałabym, żeby Kocio wyreperował tę landarę [wyśniony przez Gąssowskiego mercedes 190 - przyp. D.M.] i przyjechał po mnie, byłoby mi wygodniej i przyjemniej. Wprawdzie długo, ale za to odpada dźwiganie bagaży i kilka przesiadek, zanim się dobrnie. Stąd do Gdańska.

Na Kociu nie zawiodłam się. Był bardzo miły i dbał o mnie prawie tak jak Ty. Pilnował, żeby mnie nie okradali, nie obżerali, nie wypalali moich papierosów, nie naciągali na pieniądze. Zdzierał z dziewczyn moje sukienki czy pantofle, jak tylko zobaczył na której. Szperał po pokojach i sprawdzał, czy nie ma gdzie «pożyczonych» moich drobiazgów, kosmetyków czy kryminałów. Był wściekły z tego powodu i trochę miał racji, bo rzeczywiście wszyscy tak jakoś przyzwyczaili się do tego, że moje rzeczy się bierze, używa, niszczy i b. często nie oddaje. No trudno.

Całuję Cię Koteńku mocno, mocno, zadzwonię znowu, dbaj o siebie, bo najważniejsze jest Twoje zdrowie. Całuję Leż Żabcię. K.".

Wojciech Gąssowski: „Kalina mówiła, że Staś bardzo chce mnie poznać. Więc - to już była jesień 1968 - umówiliśmy się w SPATiF-ie. Dygat okazał się osobą ciepłą i bardzo sympatyczną. Ucieszył się. kiedy mu powiedziałem, że znam jego córkę Magdę i opowiadał mi ojej przygodach miłosnych. Ja z kolei opowiadałem mu dużo o mojej muzyce, o Grupie ABC".

Magdalena Dygat-Dudzińska (w książce ***Rozstania***, w 2001): „Tak naprawdę przełomowy był dzień, w którym drzwi do ich mieszkania otworzył mi mój kolega. ostatni narzeczony macochy. Mieszkał tam, przyjaźnił się z moim ojcem i miałam wrażenie, że on traktował go jak syna. Wtedy straciłam ojca chyba już na zawsze".

Sześć lat później, w rozmowie z Małgorzatą Subotić: „Gdyby miała pani rozwiedzionych rodziców i przyszła odwiedzić swojego ojca, a drzwi otworzyłby chłopak pani macochy, który jest pani kolegą ze szkoły, a pani go nie lubi, bo jest skarżypytą i pieszczochem wychowawczyni, to jak pani by się czuła? Takich rzeczy się nie zmyśla. Ojciec i Kalina byli otwartą i właściwie niezakłamaną parą. Wiedzieli |o sobie wszystko] i tolerowali [to). I to było fajne. Nie mam o to pretensji. [Mam pretensję] o to, że chłopak Kaliny był w domu mojego ojca ważniejszy niż ja".

Wojciech Gąssowski: „Staś bardzo chciał poznać świat muzyki bigbeatowej od podszewki, więc kiedy występowaliśmy w pierwszej części koncertu angielskich the Tremeloes [w listopadzie 1969], zaprosiłem go razem z Kaliną do

Sali Kongresowej: poznał w lody Halinkę Frąckowiak, Andrzeja Nebeskiego i innych muzyków. -Ja z kolei dzięki Stasiowi poznałem Antoniego Słonimskiego, któremu było bardzo miło. że śpiewam piosenkę do jego wiersza *Żal.*

Spotykaliśmy się razem - Kalina, Staś i ja, no i to ich ogromne towarzystwo - w domu Dygatów przy Joliot-Curie do momentu, kiedy oni się dowiedzieli o możliwości kupna domu na Żoliborzu. Sprzedali oba mieszkania (Kalina sw o-ją kawalerkę przy Potockiej), a ja im wtedy pomogłem trochę finansowo, ponieważ dom przy Kochowskiego wymagał gruntownego remontu. Staś wtedy zadecydował. że ja w tym domu będę miał swój pokój - i rzeczywiście, miałem pokoik na pierwszym piętrze, od strony ogrodu. I przez jakiś czas tam mieszkałem".

Wiesława Czapińska: „Kilka lat przed śmiercią Stasia zamieszkali u nich na Żoliborzu tancerka Małgorzata Potocka i piosenkarz Wojtek Gąssowski. Budowali nowy, wspólny dom i czas wznoszenia własnej siedziby mieli przeczekać u Dygatów. Tymczasem Kalina zakochała się w Wojtku, a on w niej i. jak twierdzi Małgosia, stanowili zgodny, przynajmniej przez jakiś czas, trójkąt. Potem Gąssowski się wyniósł i się zmieniło".

Wojciech Gąssowski: „Kiedy poznałem Małgosię Potocką, Staś powiedział:

- Koniecznie ją do nas przyprowadź, bardzo chcę ją poznać.

Przyprowadziłem, a Staś: - O właśnie, lo jesl właściwa kobieta dla ciebie.

Już po śmierci Stasia, kiedy Małgosia znalazła na Żoliborzu dom do przebudowy i nie mieliśmy gdzie mieszkać, Kalina przygarnęła nas do siebie i mieszkaliśmy jakiś czas przy Kochowskiego - Małgosia i ja na dole, a Kalina na górze".

Krystyna Pociej-Gościmska: „Staś zawsze akceptował romanse Kaliny, ale największe wrażenie zrobił na nim Wojtek Gąssowski. Stasiu go bardzo polubił. razem oglądali mecze, a Kalina w tym czasie zaczęła już Wojtka troszkę od siebie odsuwać, bo poznała innego i chciała, żeby Dygat zaakceptował lego następnego. Ale on jej powiedział:

- O. nie! Tego - nie. Chcesz, to umawiaj się z nim na mieście.

I Kalina, wściekła, musiała chodzić na randki do miasta.

Kiedy Wojtek poznał Małgosię Potocką. Stasio mu zaproponował:

- Przyprowadź ją. ja leż bym ją chętnie poznał.

Spotkali się razem, zjedli obiadek, wypili winko i na drugi dzień Dygat mówi do Wojtka:

- Po cholerę będziesz się wyprowadzał? Przecież ta Małgosia taka miła. No to gdzie będziecie mieszkać? Sprowadź ją tutaj, na dół.

I zamieszkali w takim lobby piwnicznym, dopóki nie wyremontowali domu, który kupili niedaleko, na Żoliborzu oczywiście. Kalina znowu podporządkowała się decyzji Stasia".

Gustaw Holoubek: „Stasio przygarniał adoratorów Kaliny, jak przygarnia się zięcia. Na własne oczy widziałem, jak ktoś siedział na kolanach u Kaliny, która karmiła go podawaną na łyżeczce jajecznicą. Staś się lenni z aprobatą przyglądał. Prawdopodobnie jego opinia decydowała o tym, czy Kalina kontynuowała związek. Jeżeli Staś kogoś nie aprobował. Kalina rezygnowała. [...] Staś leż się zakochiwał, z tym że jego emocje znajdowały wyraz najczęściej w trzymaniu za rękę. I opiekuńczości wobec tej osoby. Na przykład jedna pani od początku znajomości z nim była w ciąży z własnym mężem. Cała miłość Stasia polegała na tym, że spotykał się z tą panią w parku, żeby zaczerpnęła powietrza. sadzał w cieniu, by nie zaszkodziło jej słońce, kazał patrzeć na zieleń, bo uspokajała".

Kazimierz Kutz: „Pamiętam, kiedyś Staś się zakochał w jakiejś sekretarce z ambasady holenderskiej. Szedł na pierwszą randkę, a Kalina go wyprawiała: mówiła mu, w co ma się ubrać, czyściła mu ubranie, dawała mu rozmaite rady i nauki. Powrót Stasia z randki to była następna historia, tak sarno wielka jak tamta, bo on musiał jej o wszystkim opowiedzieć".

Tadeusz Konwicki w swoim quasi-dzienniku ***Kalendarz i klepsydra-.***

Spotykam mego mistrza na ulicy, kiedy z angielska wytworny, wypomadowany i wyjardlejony zdąża gdzieś z tajemniczym bukiecikiem. Jest koniec marca 1968 roku.

- Dokąd to, Stasiu? - pytam pełen najgorszych przeczuć.
- A. umówiłem się z Dorotą - rzecze mistrz bagatelnie.
- Stasiu, ile lal ma jej ojciec?
- A bo ja wiem. Może czterdzieści pięć, może czterdzieści sześć -

w głosie mistrza słyszę wyraźną niechęć.

- Stasiu, przecież dałeś słowo, że nie będziesz podrywać dziewcząt, których ojcowie są młodsi od ciebie.

Dygat robi się czerwony ze złości. - Teraz już nieaktualne! - krzyczy na całą ulicę. - Po przemówieniu Gomułki wszystko nieważne! Moja przysięga też nieważna!

Janusz Morgenstern: „Nie znałem bardziej kochającej, dbającej o siebie pary niż Staś i Kalina. Jak Kalina poskarżyła się na kochanka, Staś też miał mu za złe. On też zresztą lubił się podkochiwać, poprowadzać z jakąś panienką, ale nie jest wcale tak. żeby całkiem nie byli o siebie zazdrośni. Kiedyś Kalina zobaczyła, że Stasiowi podoba się jakaś aktoreczka i tak ją odegrała, że o tej skądinąd pięknej kobiecie do dziś myślę jak o jakiejś pokrace".

Krystyna Cierniak-Morgenstern: ..On był zafascynowany jedną aktorką i Kalina mi pokazała, jak ona idzie. Pokazała lo tak. że ja do dzisiejszego dnia widzę: stara baba".

Kazimierz Kutz: „Kalina bardzo kontrolowała życie osobiste Stasia. W pewnych sytuacjach wkraczała w nie po prostu. Ale jej nie chodziło o Stasia, o jego romanse takie czy inne, tylko o to, że ona bez Stasia nie mogłaby istnieć".

Gzy w stosunkach ze wszystkimi mężczyznami swego życia Kalina była chciwa ich uczucia, niezaspokojona, nienasycona, zaborcza? Wydaje się, że tak. Dlatego jej partnerów związek z nią męczył szybciej, niżby tego chciała. Dlatego odchodzili. Wojciech Gąssowski - wiosną 1977.

Krystyna Adamiec: „To była chyba Wielkanoc. Tak się złożyło, że tamtej niedzieli spotkałyśmy się wcześniej w garderobie [Teatru Rozmaitości] i rozmawiałyśmy o kuchni. Kalina przyjechała po wielkiej uczcie, jaką w swoim domu przygotowała na cześć swego partnera. Wy sapała tylko:

- Właśnie się pożegnaliśmy - i zaczęła wyliczać menu tej iście lukullusowej uczty".

Magdalena Dygat-Dudzińska: „Kiedy się zakochiwała, rozpieszczała swoich kochanków do lakiego stopnia, że w końcu od niej uciekali. Kupowała dla nich w delikatesach drogie przysmaki, których ojcu nie wolno było ruszać.

Slaty w lodówce do chwili, gdy narzeczeni zamęczeni jej miłością odchodzili i zostawiali niedojedzone resztki. Niektórzy, speszeni jawnością ich związku, uciekali szybciej niż inni".

Wojciech Gąssowski: „Już tego nie pamiętam, ale po kilku latach związku uczuciowego z Kaliną rozstaliśmy się. Do dziś mam wyrzuty sumienia wobec niej, uważam, że się wtedy nieelegancko zachowałem i siebie obwiniam za to rozstanie. Chociaż nasze uczucie przerodziło się w przyjaźń, mieliśmy cały czas ze sobą bardzo bliski kontakt. Także wtedy, kiedy razem z Małgosią [Potocką] zamieszkaliśmy niedaleko Kaliny".

Wiesława Czapińska: „Magii szukała też w związku z Saszą. On był saksofonistą. [Nieprawda! To perkusista z zespohi instrumentalnego akompaniującego artystce na jej recitalach - przyp. D.M.] Opiekowała się nim, on nią. Piekł pyszne ptysie. Wszyscy znajomi Kaliny go lubili, ale ten związek z góry skazany był na klęskę. Po prostu do siebie nie pasowali".

Perkusista Aleksander „Sasza" Jedynecki: „Nigdy nie znałem Stasia, Kalinę spotkałem już po jego śmierci. Traktowała mnie trochę jak syna, trochę jak towarzysza życia. Mówiła: «No to kiedy my tego Saszę ożenimy? Trzeba ci znaleźć jakąś dziewczynę». Byłem przy niej przez kilka lat. Wyprowadziłem się w 1985 roku. Żałowałem, że nie poznałem Stasia. Często jeździliśmy na jego grób, sadziliśmy kwiaty. Myślę, że Kalina wiele otl niego przejęła. Na przykład świetnie komentowała wszystkie wydarzenia - towarzyskie i polityczne. Bardzo celnie. Dygat na pewno kształtował Kalinę. Gdy go zabrakło, ona zaczęła kształtować mnie".

Kompletu kochanków-przyjaciół Kaliny Jędrusik dopełnia jeszcze perkusista jazzowy Janusz Trzciński, od którego (znaliśmy się od lat) usłyszałem kiedyś przypadkowe wyznanie: „To była wspaniała kobieta. Mądra, zaradna, cudowna partnerka. I, niestety, opiekuńcza. Baaaardzo opiekuńcza".

Wiesława Czapińska: „Bywała zakochana, zadurzona, zauroczona. W konsekwencji jednak zawsze wracała do Dygata. Czyżby była jego Muzą, a on jej Pigmalionem?".

Janusz Morgenstern: „Nie znam takiej pary, lak kochającej się: oni poszliby w ogień, jedno za drugie. Niezależnie od tego, że nie zawsze byli sobie wierni".

Kazimierz Kutz: „Jawnie mówili na te tematy. Staś był już po zawale. Przestali ze sobą żyć. Zaprosił nas, przyjaciół, na przyjęcie pod hasłem «Zawieszam chuja na kołku». Dali sobie wolność. Przez ich dom przewijali się wielbiciele Kaliny i dziewczyny Stasia. Zresztą Staś, który był pięćdziesiąt pięć razy bardziej kochliwy niż Kalina, wykorzystywał swój przywilej w znikomym stopniu. I w ogóle nie wchodził w erotyczne sprawy Kaliny. Żyła pod cudownym parasolem, jaki nad nią otworzył. Stworzył jej takie warunki, jak chyba żaden mężczyzna kobiecie. Ich małżeństwo było bardzo zabawne, bo Stasio najlepsze okresy miewał, gdy Kalina się zakochała. Nie siedziała mu wtedy na głowie, a jednocześnie troszczyła się o niego, wspaniale gotowała i Stasio sobie podżerał. A gdy zrywała romans, Stasio wyciągał ją z depresji”.

ZUCKEROWA

Dwie największe i najważniejsze role filmowe w swoim życiu Kalina Jędrusik zagrała jako kobieta dojrzała, jakże jednak była w nich inna! W Ziemi obiecanej - zepsuta do szpiku kości bogaczka, w Hotelu Polanów - świadoma czasów, w jakich żyje, mądra i szlachetna seniorka rodu.

Ten pierwszy film to Wajda, a dokładniej „Wajda drugi". Byłby to nawet „Wajda trzeci", do pierwszego bowiem spotkania aktorki z reżyserem miało dojść już w 19-56, na planie filmowym legendarnego Kanału.

Piotr Śmiałowski (w tygodniku „Polityka", w 2007): „Latem 1955 roku Jerzy Stefan Stawiński zaczął pisać opowiadanie Kanał, które było opisem najbardziej traumatycznego przeżycia pisarza [w powstaniu warszawskim]: 25 września 1944 jako dowódca kompanii liczącej siedemdziesiąt trzy osoby zszedł ze swoimi podkomendnymi do kanału przy ulicy Szustra (obecnie Dąbrowskiego) i próbował przedostać się do Śródmieścia. Po kilkunastu godzinach błądzenia w błocie i smrodzie z zaledwie kilkoma ludźmi dotarł do wylotu kanału przy skrzyżowaniu Alej Ujazdowskich i Wilczej. [...] O opowiadaniu Stawińskiego zrobiło się głośno w środowisku filmowym jeszcze przed jego publikacją. Tadeusz Konwicki, który już wówczas opiekował się działem literackim w powstałym niedawno zespole Kadr, dostrzegł w Kanale materiał na film".

Film miał zrealizować Andrzej Wajda, początkowo pod zmienionym tytułem: Ku chwale ojczyzny.

Piotr Śmiałowski: „Wajda wielokrotnie podkreślał, że jednym z najważniejszych w filmie jest dobór aktorów. Dlatego z zaskoczeniem ogląda się dziś pierwszy projekt obsady, który zachował się na pożółkłej kartce w archiwum Wajdy: Stokrotkę miała zagrać Teresa Szmigielówna lub Kalina Jędrusik, Koraba - Andrzej Łapicki albo Zbigniew Cybulski, Zadrę - Józef Nowak lub Mieczysław Milecki, Kompozytora (w opowiadaniu nosił pseudonim Ogromny)

- Gustaw Holoubek lub Adam Pawlikowski, a sierżanta Kulę - Zygmunt Zin-

tel lub Tadeusz Surowa. Notatka Wajdy pokazuje, jak innym filmem - przy takiej obsadzie - byłby ***Kanał,*** i potwierdza, jak wnikliwie reżyser analizował predyspozycje poszczególnych aktorów, skoro zrezygnował ze swoich pierwszych zamysłów i obsadził w tych rolach: Teresę Iżewską, Tadeusza Janczara, Wieńczysława Glińskiego, Władysława Sheybala i Tadeusza Gwiazdowskiego".

Kazimierz Kutz (we wspomnieniu ***Kalina, ta, której już nie- ma.*** w 1991): „Zbyszek Cybulski, który kibicował naszej pracy, oświadczył, że jest dziewczyna na Wybrzeżu, która z nim kończyła krakowską szkołę, ale to porządna dziewczyna, jeszcze dziewica i jego przyjaciółka, której nie pozwoli skrzywdzić. Może ją sprowadzić na próbne zdjęcia pod warunkiem, że sam ją przywiezie i odwiezie. I przywiózł Kalinę Jędrusik, on, strażnik jej cnoty, choć Kalina nigdy nie robiła wrażenia, by kiedykolwiek mogła być dziewicą. A jednak była to prawda. Kalina wyglądała wtedy jak świeżo wypieczona bułeczka, z obfitym biustem sięgającym niemal po zęby i oczami młodej sowy. Mówiąc nieco po staroświecku - była ponętna. iVle jej seks był z modelu, który dopiero miał nadejść. Dlatego nie nadawała się na bohaterk***ą Kanału.*** Ostatecznie rolę tę zagrała Teresa lżewska".

Prawie pięć lat minęło, nim ostatecznie Wajda zaangażował Jędrusik do swego filmu. Reprezentuje on ówczesną polską szkołę filmową, w której reżyser pokazuje na ekranie dużo więcej niż widać, publiczność zaś domyśla się i rozumie jeszcze więcej. ***Niewinni czarodzieje*** „są dziś pewnie jednym z najbardziej obojętnych politycznie filmów, jakie zrealizowałem. Całkowicie inaczej oceniały go jednak władze z czasów Gomułki. Niewinny temat młodego lekarza. który lubi elastyczne skarpetki i dobre papierosy, posiada magnetofon i nagrywa na nim swoje rozmowy z dziewczętami, którego jedyną pasją jest gra na perkusji w jazzowym zespole Krzysztofa Komedy - okazał się bardziej d rażliwy dla ideo logów-wychowawców niż Armia Krajowa i powstań ie warszawskie" - wyznał Andrzej Wajda po latach.

Przez następnych czternaście lat Kalina Jędrusik zagrała w czternastu filmach. u dziesięciu reżyserów, po tak długim czasie obojętna na ocenę swroich ról, głosy krytyków, ankiety popularności czy rankingi kinowej frekwencji. Nie

chciała być polską Marilyn Monroe, więc na takie porównania tylko wzruszała ramionami - a przecież jeśli nie zgorzknienie, to przynajmniej rozczarowanie towarzyszyło jej w tej, w gruncie rzeczy przypadkowej, karierze filmowej. Warto jednak było czekać na ten właśnie moment, kiedy Wielki Reżyser wykreuje Wielką Skandalistkę na Złą Gwiazdę, a w polskim maglu aż się zagotuje od plotek i domysłów, oburzenia i oskarżeń. Bo taką właśnie Jędrusik pokazała opinii publicznej ***Ziemia obiecana-,*** najpierw na dużym ekranie (premiera w lutym 197-5), później w telewizji (czteroodcinkowy serial w 1978), wreszcie w 2000 powtórnie w' kinach, w' autorskiej wersji filmu, przez reżysera, niestety, ocenzurowanej.

Los lubi płatać figle ***w*** nieoczekiwanych sytuacjach, tak było i tym razem.

Krystyna Bochenek i Dariusz Kortko (w „Wysokich Obcasach", w 2008): „Lucy Zucker ma zagrać Violetta Villas. Wajda umawia się z nią w kawiarni. Villas przyjeżdża spóźniona białym mercedesem, w białych norkach. Oświadcza, że sama uszyje sobie stroje. Wajda się nie zgadza. Dzwoni do Londynu do Kaliny Jędrusik [to było w1972 - przyp. D.M.], ale słyszy: «Andrzej, ja jestem gruba. Nie będę grała, bo jestem za gruba!»".

Kostiumolog Barbara Ptak: „To doskonale. W tej epoce bardzo modne są suknie z tak zwanym kaczym kuprem. Jędrusik ma biust, z dużym tyłkiem będzie wyglądała doskonale".

Doskonale? W stroju najodważniejszej projektantki wyglądała idealnie. Genialnie! Tak też zagrała swoją rolę życia. Piątą i, niestety, ostatnią.

Kalina Jędrusik (w 1979): „Jest to rola zagrana pod dyktando reżysera. Pamiętam ten dzień, wówczas byłam w Londynie, kiedy Andrzej Wajda zadzwonił do mnie: «Wracaj natychmiast, chciałbym, abyś zagrała ***w Ziemi obiecanej*** Reymonta rolę Lucy». Błyskawicznie przeczytałam tam tę książkę i przyjechałam prosto na plan. Odbyły się pierwsze zdjęcia i zaproponowałam swoją rolę, tak jak ją sobie wyobrażałam, ale się okazało, że tamte zdjęcia są niedobre. Ponieważ Andrzej Wajda zupehiie inaczej widział tę postać: «Żeby ci ułatwić zadanie, powiem ci, że to musi być postać jakby z Felliniego. Grubą kreską rysowana». Nie wiem, dlaczego miała być odrażająca, ale tak chciał reżyser. Musiałam się mu poddać i wtedy się zaczęty ciężkie, trudne dni. Przede

wszystkim kazał mi utyć z dziesięć kilo i bardzo się do tego przykładał: podsuwał mi smakołyki, przed kręceniem musiałam jeść duże śniadania - o Jezu. jaka ja byłam strasznie nieszczęśliwa! A on: «Musisz być pulchna, pełnomleczna, bezwzględna. Musisz być osobą, której nikt nie pokochał»".

Jako pierwsi przenieśli ***Ziemię obiecaną*** na ekran, nie filmowy jednak, lecz telewizyjny, adaptator Henryk Jakubczyk i reżyser Tadeusz Woront kiewicz: w swoim spektaklu, zrealizowanym we wrześniu 1967 dla łódzkiego Teatru Telewizji, skoncentrowali się na postaci Borowieckiego. Czym jest film scenarzysty i reżysera Andrzeja Wajdy, oparty na tej samej epickiej powieści Władysława Reymonta z 1899, pokazującej „prawa dżungli, rządzące życiem kapitalistycznego miasta. Łodzi"? Dokładnie tym samym, dziełem jednak barwniejszym, pełniejszym i znaczniejszym, dużo, dużo ważniejszym.

> Młody inżynier Karol Borowiecki [w tej roli Daniel Olbrychski - przyp. D.M.] pracuje w fabryce Bucholca jako główny inżynier, marząc o założeniu własnej fabryki, podobnie jak jego przyjaciele: Moryc Welt [Wojciech Pszoniak], młody pośrednik, i Maks Baum [Andrzej Seweryn], syn właściciela starej, podupadającej tkalni. Na wieczornym przedstawieniu w teatrze Karol odnawia znajomość z piękną żoną bogatego fabrykanta, Lucy Zuckerową.

Kalina Jędrusik: „Gram kobietę zdradzającą męża. kobietę z marginesu czy alkoholiczkę, a widz myśli, to nie wymysł, to ta przebrana cholera - Jędrusik!".

Przy innej okazji: „Roztrząsa się moją rolę Lucy Zuckerowej |...]. Urosła ona do mojej sztandarowej roli. Ale dlaczego? Ta kreacja była po prostu efektowna. żeby nie powiedzieć: efekciarska - takie było nasze z reżyserem założenie. Kobieta zmysłowa, lak. bo nie wyobrażam sobie kobiety, która nie miałaby ukrytej choćby zmysłowości".

> Borowieckiemu udaje się wyciągnąć od Zuckerowej tajemnicę depeszy, która zbulwersowała najpotężniejszych rekinów łódzkiego przemysłu I... |. Trzej przyjaciele łączą swe kapitały i Moryc wyjeżdża do Hamburga,

by kupić jak największy transport surowca; po jego sprzedaż}[7] będą mieli kapitał zakładowy na budowę fabryki. Inicjatywa Borowieckiego napotyka na zorganizowany opór środowiska fabrykantów łódzkich, obawiających się konkurencji polskiej firmy, mogącej liczyć na automatyczne poparcie w całym kraju. Borowieckiemu zamyka się kredyt, odmawia sprzedaży maszyn. Karol musi sprzedać rodzinny majątek w pobliżu Łodzi, który kupuje dawny fornal wzbogacony na dostawach do Łodzi. Fabrykę udaje się dokończyć, jednak na uroczystym poświęceniu odwiedza Borowieckiego stary Zucker, który dowiedział się o romansie żony z Karolem.

Mimo zapewnień o bezpodstawności oskarżeń, stary fabrykant nie wydaje się przekonany. Wkrótce Lucy wyjeżdża do Berlina, Karol potajemnie jej towarzyszy.

To tam, w salonce pociągu miała miejsce najbardziej erotyczna scena w historii filmu polskiego: między Zuckerową i Borowieckim.

Lidia Klimczak (w tygodniku „Ekran", w 1986): „Pijacka zmysłowość, niepohamowany apetyt, histeryczny śmiech - wszystko lo składało się na obraz

Z Danielem Olbrychskim

kobiety tyleż odrażającej, co fascynującej jednocześnie swoją witalnością. Aktorka stworzyła tutaj postać tak sugestywną, że jej podobieństwo - a właściwie brak podobieństwa - do literackiego pierwowzoru, do Lucy Zuckerowej z powieści Reymonta, stało się sprawą drugorzędną. W pamięci kinomanów pozostanie już taka, jak w owej drapieżnej scenie w pociągu, straszna i żałosna, odpychająca i intrygująca zarazem. Kto wie, czy tutaj nie dorównała talentem Glendzie Jackson z głośnego filmu Kena Russella o Czajkowskim, w słynnej scenie rozgrywającej się również w pociągu?".

Doktor Łucja Demby (w książeczce do zremasterowanej i przemontowanej DVD ***Ziemia obiecana,*** w 2007): „W pierwotnej wersji |scenata| miała wyrażać zarówno konsumpcyjne nastawienie bohaterów do rzeczywistości, jak i stanowić kontrastowe przeciwstawienie wobec wartości, których wyrzekł się Borowiecki. Ujęcia w pociągu zmontowane były bowiem na przemian z obrazami tego, co w filmie Wajdy jest symbolem tradycji, dobra i czystości Bardzo wyraźnie zaznaczona w ten sposób została opozycja grzechu i cnoty".

Elżbieta Starostecka: „Kalina miała żal do ludzi, do publiczności, która bardzo powierzchownie ją oceniała i niesprawiedliwie. Zwłaszcza ta scena w ***Ziemi obiecanej*** w pociągu - przecież to była kreacja aktorska wielka, scena wspaniała, oczywiście bardzo ostra, dla wielu znających Kalinę zaskakująca nawet, ale to kreacja, teatr. Jednak ludzie odtąd sądzili Lucy Zuckerową jako Kalinę Jędrusik, a Kalinę jako tamtą kobietę z jej zachowaniem. I po prostu ją skreślili z listy aklorek przyzwoitych, nawet uczciwych. Mieli do niej pretensje. I z tym Kalina nie mogła się pogodzić".

Kalina Jędrusik: „Kobieta bez zmysłowości, bez seksu to jest kobieta-kaleka. Okazało się jednak, że bulwersowała ludzi odwaga mojej ekspresji. Ale dlaczego patrzycie na Zuckerową i mówicie o mojej intymności? Najbardziej w świecie zasmuca mnie niezasłużenie zły sąd, przy tym głupi".

Krzysztof Kąkolewski: „Mnie się wydaje, że Kalinie udaje się wcielać w takie postaci, które przypominają niektórym osobom ich ukrywany przed sobą portret psychiczny. I to je, le osoby, obraża. Bo ona wydobywa z niektórych postaci te cechy, które ludzie żyjący chcieliby przed samym sobą ukryć: że mają te cechy w sobie. I nagle Kalina im to mówi: ty jesteś taki. I ten człowiek zamiast siebie poprawiać i siebie[1] nienawidzić, oczywiście przenosi tę nienawiść na Kalinę".

Jerzy Gruza: „Byłem w manufakturze Poznańskiego w Łodzi, widziałem odtworzoną bocznicę kolejową, gdzie salonka z parowozem czekała na tamtych fabrykantów, którzy pijani, nad ranem wsiadali do swojego wagonu, żeby pojechać do Cannes albo do Ostendy i bawić się dalej, bez wytchnienia, bez końca. Ta ilość pieniędzy, które oni zarabiali wtedy w przemyśle lnianym, w czyszczą Iniach. na krosnach - ona musiała powodować odjazdy psychiczne, oni naprawdę dostawali obłędu. I len film jest właśnie o tym. Więc trzeba było to zagrać bardzo ostro - i tak oni zagrali: Olbrychski, Pszoniak, Seweryn. I oczywiście Kalina - prawdziwa, w tej salonce wspaniała. Cały film był grany bardzo gorąco, namiętnie, agresywnie - i lo jest jego siła. A że to się nie podobało?

Polska wtedy taka była, tak reagowała. I to jest jakiś psychologiczny zalamek w Polakach, że udawanie, pozór, sztuka aktorska może doprowadzić do takiej nienawiści. Przecież Kalina grała, ona nie była sobą. A jednak była - fila tamtych ludzi oczywiście".

Łucja Demby: „Po latach Andrzej Wajda uznał ujęcia w salonce za element filmu niepotrzebny z punktu widzenia logiki i potoczystości narracji. Stwierdził, że w chwili, gdy Karol wyjeżdża z Lucy, widz jest w stanie domyślić się, że wydarzy się coś ważnego, a za bardziej istotne niż to. co dzieje się w pociągu, uznał pokazanie płonącej fabryki [podpalonej z zemsty przez zdradzonego i oszukanego męża Zuckerowej - przyp. D.M.]".

Życie lubi płatać figle, spłatało go też wideowydawcy odnowionej ***Ziemi obiecanej***: mądry komentarz doktor Demby ilustruje w książeczce zdjęcie, którego w przemontowanym filmie... nie ma: oto ze wzniesionymi w górę oczami, z grymasem wyrażającym zmęczenie zaspokojonym przed chwilą gargantuicznym apetytem gastronomicznym i seksualnym, filmowa Kalina Jędrusik już nie chce pić z kielicha, nie ma siły nawet sięgnąć po resztki pieczystego, sałatki czy owoce piętrzące się przed nią. Za nią nieco rozmazana głowa Karola Borowieckiego - o przytomnym spojrzeniu, doskonale (jak mu się jeszcze wydaje) kontrolującego sytuację, bieg wydarzeń, teraźniejszość pędzącą szybciej niż pociąg. Jakaż to wymowna scena! I jaka przykrość reżysera wobec aktorki. która pomna opinii o niej nadwiślańskiej gawiedzi, polskiego ciemnogrodu. rodzimego plebejstwa zgodziła się zagrać nie tylko tę rozerotyzowaną see-

nę, ale i wcześniejszą o siedemdziesiąt pięć filmowych minut scenę w powozie, w którym „obsłużyła" swego kochanka tak kompetentnie, że ten aż wyskoczył ponad dach pojazdu (uradowany, że osiągnął przy tym swój własny, daleko ważniejszy cel).

Wyskoczył - i owszem, ale tylko w pierwotnej wersji filmu. W wykastrowanej ***Ziemi obiecanej*** owa scena miłości francuskiej wydaje się pospolita, a reakcja ekranowego Olbrychskiego emocjonalnie banalna, nijaka, wręcz bezuczuciowa.

Daniel Olbrychski (w filmie TY ***Nic odchodź...):*** „Gdybym tak w jednym zdaniu miał powiedzieć o Kalinie, tobym powiedział: Kalina, czyli niewinność. Dwa razy miałem w ramionach najbardziej zmysłową polską aktorkę: raz ***w Jowicie,*** w ciemnej bramie, kiedy nawet stojący za kamerą Stasio Dygat oraz moja ówczesna narzeczona uważnie na nas patrzyli. Bo Kalina wpiła mi się tak w usla, że mimo iż bardzo się bałem swojej narzeczonej, jednak chciałem, żeby po skończeniu ujęcia ta scena dalej trwała. A Kalina? W ciągu sekundy zajęła się kompletnie czymś innym! To znaczy, że ona to umiała robić jako wielka artystka. W ***Ziemi obiecanej*** już oboje byliśmy zawodowcami. Więc oboje czekaliśmy, aż się zakończy scena erotyczna, żeby sobie [potem] poświntuszyć na jakiś inny temat".

Łucja Demby: „Pod względem technicznym film został zmodyfikowany przede wszystkim od strony dźwiękowej [...], a komputerowe oczyszczenie ścieżki dźwiękowej z szumów zapewniło jakość podobną do tej. jaką odznaczają się współczesne filmy [niestety, niechlujnego postsynchronu poprawić się nie dato, fatalna miejscami dykcja choćby Jędrusik i Olbrychskiego wciąż może tylko „pozostawiać wiele do życzenia" - przyp. D.M.|. Najważniejsze zmiany, jakie wprowadził do filmu Wajda, związane są jednak przede wszystkim z jego przemontowaniem. [...] Reżyser skrócił film aż o 27 minut, usuwając fragmenty. które po latach wydawały mu się niepotrzebnymi dłużyznami. Celem tych zabiegów miało być zdynamizowanie rytmu całości.

Sam reżyser uznał nową wersję filmu za lepszą od poprzedniej, niemniej wielu widzów i krytyków pozostało wielbicielami pierwszej ***Ziemi obiecanej.*** Najwięcej kontrowersji wzbudziło usunięcie (a raczej znaczne uszczuplenie [bądźmy szczerzy: drastyczne ocenzurowanie - przyp. D.M.J) sceny «erotycznej kolacji» Karola Borowieckiego i Lucy Zuckerowej w salonce pociągu do Berlina".

Maria Malatyńska, krytyk: „W niszczącej i moralnie złej rzeczywistości ***Ziemi obiecanej,*** w której tak łatwo i prosto rozpadają się międzyludzkie więzi, upadają wartości i ideały, a nie udaje się obronić ani miłości, ani przyjaźni - związek Lucy (łódzkiej Żydówki, przeżywającej gwałtowną, wielką namiętność do Karola Borowieckiego) i Karola jest także moralnie zły. Lucy oszukuje i zdradza wierzącego jej bezgranicznie starego męża [...], Karol zaś potrafi dla obrony kochanki (a może siebie, boją leż zdradzi) zostać krzywoprzysięzcą.

I to prawda - tyle, że wyraz owej namiętności, spirala szaleństwa uczuciowego, jakie rozwija na ekranie Lucy-Kalina, jest nie tylko wielkością porażającą emocjonalnie, ale równocześnie potrafi więcej powiedzieć o «przepastnych, ciemnych otchłaniach» w człowieku, niżby to było możliwe nawet przy... rozwinięciu postaci.

Taka skondensowana siła każdego gestu bywała właściwością lej niezwykłej aktorki".

Maciej Maniewski, krytyk: „Jest w tej roli rys histerycznego szaleństwa, które osiąga apogeum w brawurowo zagranej scenie erotycznej w salonce. Po-

wstała kreacja mistrzowska, jedna z tych, których się nie zapomina. Wtedy szokująca. Do tego stopnia, że spowodowała szereg brutalnych, wkraczających w najbardziej osobiste dziedziny życia ataków na aktorkę ze strony ludzi, którzy nie potrafili dostrzec granicy między prawdą w sztuce a tak zwanym prawdziwym życiem.

Okazało się, że nasi widzowie nie byli przygotowani na przyjęcie podobnego wizerunku kobiety, tak jak przez laty nie byli gotowi na zaakceptowanie dziewczyny śpiewającej ***Bo we mnie jest seks.*** Kalina Jędrusik jeszcze ***raz*** wyprzedziła czas, co znowu obróciło się przeciwko niej. Ze zdwojoną siłą, po raz wtóry, ruszył mechanizm identyfikacji. Wyuzdana, rozpasana, nienasycona, rozpustna - tylko tak wdziano ją na ekranie - i na ulicy. Mnożące się złośliwości, wyzwiska, anonimy, nawet spluwanie na widok aktorki były miarą szoku, jaki wywołała.

Zupełnie inaczej natomiast została odebrana jej rola za granicą. Jednogłośnie chwalono kunszt aktorki i mistrzostwo ekspresji. Szczególny rozgłos i uznanie zyskała w Stanach Zjednoczonych. Gdy ***Ziemię obiecaną*** nominowano do Oscara, Kalina Jędrusik otrzymała zaproszenie na uroczystość wręczania statuetek. Nie pojechała. Władze odmówiły jej paszportu''.

Kalina Jędrusik (w 1988): „Owrszem. zostałam zauważona i pochwalona przez Akademię Filmową w Hollywood, kiedy nasz film kandydował do Oscara. Z listy najlepszych wtedy filmów na świecie dowiedziałam się, że podobno moją rolą się zachwycano i oceniono ją bardzo pięknie. Rzeczywiście, zostałam zaproszona na uroczystość rozdania Oscarów', tylko. no... nie byłam w stanie pozwolić sobie na ten wyjazd".

Zbigniew Zapasiewicz: „Kalina tę rolę zagrała bardzo odważnie, do końca, nie miała żadnych oporów. Jej seksualność, ogromnie przecież rozbuchana i taka w dobrym znaczeniu tego słowa, została tutaj pokazana w sferze biologicznej, niesłychanie inteligentnie. Instynktownie czy świadomie? Instynktownie, bowiem właśnie tak ona używała na ekranie kontaktu z partnerem. Ona tym była przesycona i to dawało jej ogromną siłę. Ten czynnik, ta cecha we wszystkich jej rolach była bardzo na wierzchu i nie mówię tego w sensie negatywnym, broń Boże! W niej to po prostu było.

Ten element kreacji aktorskiej wyróżniał Kalinę na tle innych koleżanek, chociaż wtedy... bądźmy szczerz}[7], był szaleńczo odważny! Dzisiaj, kiedy aktor-

stwo idzie w kierunku eksponowania prywatności, absolutnego ekshibicjonizmu, kiedy element kreacyjny schodzi na drugi plan, o! dzisiaj Kalina byłaby fantastycznie znaną osobą. Ona miała niebywałą umiejętność otworzenia się do końca. Jakby pozornie była pozbawiona wstydu. Co jest nieprawdą, bo każdy aktor walczy ze wstydem. Ale ona umiała to przezwyciężyć. Ta jej otwartość była nieprawdopodobna. Kalina była aktorką barwną, niesłychanie ciekawą".

Kalina Jędrusik (w 1979): „Ta rola wzbudziła, jak wiadomo, wielkie sprzeciwy, a najgorsze, że postać Lucy utożsamiano ze mną. A Andrzej Wajda mówił mi wtedy: «Właśnie to jest twój sukces. 0 tym marzy każdy aktor». Dla mnie to było i szokujące, i przyjemne. Na spotkaniach z publicznością musiałam potem wybraniać siebie i Lucy i to do dziś właściwie wciąż pokut uje, ale... Ale wydaje mi się, że to jest rola zagrana dobrze".

Po tym fdmie, po taki ej roli artystka powinna być rozchwytywana - to pierwsza myśl. Druga, spokojniejsza: Tak. ale tam przecież stworzyła obraz jeden, jedyny, nie do podrobienia, ale i nie do powtórzenia. Chyba, że gorzej. A tego na pewno nie chciała.

Małgorzata Terlecka-Reksnis (w miesięczniku ..Twój Styl", w 2001): „Ale była też inna prawda, bardziej prozaiczna: Kalina zniknęła na długo z ekranów, bo reżyserzy, obawiając się awantur o to, jak ma wyglądać i co grać, nie chcąc narażać się na dyskusje ojej gwiazdorstwie i kłopoty z przestrzeganiem terminów przestali ją angażować. Zawinił leż jej wizerunek seksbomby. Nie mogła grać ról charakterystycznych, pokazywać się w papilotach i rozdeptanych kapciach. Demon seksu, który tak ją wysoko wyniósł, dla dojrzałej kobiety stał się pułapką. Miała żal, że kiedy osiągnęła szczyt aktorskich możliwości, przestała grać. Marzyła o dramatycznych rolach Medei. królowej Gertrudy i Lady Makbet, ale nikt jej ich nie proponował. W filmie grała role drugoplanowe, w których nie mogła się pokazać w^{T} pełni. Była aktorką niespełnioną".

Kalina Jędrusik: „Niektórzy ludzie poczuli się wstrząśnięci, a ja znów stanęłam pod pręgierzem. Rola Lucy Zuckerowej urosła do mojej sztandarowej roli. Ale dlaczego? Dlaczego patrzycie na Zuckerową i mówicie o mojej intymności?... Proszę o odrobinę obojętności".

RODZICE

Co się działo w życiu Henryka Jędrusika, człowieka nieprzeciętnego, między wybuchem II wojny światowej a śmiałą decyzją kolejnego powiększenia rodziny? W życiorysie, jaki napisał 18 marca 1952, znalazłem na ten temat ledwie pięć zdań: „W czasie okupacji nie zgłosiłem się do pracy w szkole pomimo wezwania. Prowadziłem natomiast przez lat pięć tajne zorganizowane nauczanie w zakresie gimnazjum i liceum z młodzieżą wiejską. Zostało mi ono zweryfikowane po odzyskaniu niepodległości. Po wypędzeniu okupantów hitlerowskich przystąpiłem do zorganizowania zniszczonej zupełnie szkoły w Gnaszynie. Doprowadziłem ją w krótkim czasie do stanu normalnego".

Paweł Pohorecki: „Po wybuchu wojny dziadek był ścigany przez Niemców, którzy takich jak on. nauczycieli, senatorów, patriotów, tępili bezlitośnie. Uniknął eksterminacji, zaszył się na wsi pod Częstochową, ale czynny był jak przed wojną i później po wojnie. Taki był. Pomogło mu przeżyć to, że ***w*** swojej szkole w Gnaszynie wychował między innymi ludzi, którzy jako jedni z nielicznych powojennych przedstawicieli władzy legitymowali się gruntownym wykształceniem. Wychowani w duchu pionierskim pamiętali, że dziadek ich gnębił, bo kazał solidnie się uczyć, ale umieli ocenić, że la wiedza nareszcie im się przydaje. Wiedzieli leż. że pomagał dzieciom robotników, bo szkoła w Gnaszynie była pomyślana jako szkoła dla środowiska robotniczego, dla ludzi, którzy nawet w społeczeństwie przedwojennym mieli nieco wyższy status od innych.

Kiedy wojna się skończyła, a oni wszyscy ją przeżyli, nie zapomnieli o dziadku i mu pomagali. To byli ludzie naprawdę wtedy znaczący, tacy choćby jak Wycech czy Wolniak".

Młodszy od Henryka Jędrusika o cztery lata. Czesław Wycech od 1918 aż do śmierci był działaczem ludowym, członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego Wyzwolenie, potem Stronnictwa Ludowego, a po wyzwoleniu PSL i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Ten nauczyciel z wykształcenia był ener-

gicznym działaczem oświatowym, w czasie okupacji członkiem kierownictwa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, dyrektorem Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj, w latach 1944-1945 prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego, w Rządzie Jedności Narodowej ministrem oświaty. W latach 1949-1952 przewodniczył Komisji Oświaty i Nauki Sejmu Ustawodawczego (po 1957 przez czternaście lat był marszałkiem sejmu).

Równoiatek starszej córki Jędrusika, Zygfryd Wolniak urodził się w Gnaszynie. „Od najmłodszych lat pracował jako robotnik-mechanik *w* manufakturze gnaszyńskiej, a następnie, w okresie okupacji, w hucie Blachownia. Od wczesnych lat działał w szeregach organizacji młodzieży socjalistycznej TUR, a następnie w PPS". Członek podziemnego ruchu oporu, po wojnie został zawodowym dyplomatą, między innymi ambasadorem w Izraelu, Birmie i Kanadzie. Od 1968 był wiceministrem spraw zagranicznych.

Paweł Pohorecki: „Ci ludzie, po w'ojnie pełniący wysokie funkcje na górze, chronili mego dziadka, który przez parę lat miał zakaz pracy w szkolnictwie. Był aktywnym działaczem ZNP, przed wojną jednym z założycieli tej organizacji; to się dla nich liczyło, dla niego było czapką ochronną".

Wojciech Marczyk: „On się tamtymi ludźmi i swoją z nimi znajomością nie chwalił. Owszem, kiedy się poznaliśmy w sześćdziesiątym ósmym i dużo rozmawialiśmy, to nazwisko Czesława Wycecha kilka razy padło. Ale nie odniosłem wrażenia, żeby obaj panowie byli w jakiejś komitywie. Jeżeli Henryk miał się już chwalić, to oczywiście Piłsudskim. Ale tamtymi - nie. Mówił:

- Słuchaj, co oni teraz mogą? Ja! Ja byłem senatorem z wyboru. Dziadek mnie zapraszał!

Był zagorzałym piłsudczykiem, w- jego domu i u Kaliny pełno było fotografii Marszałka, na półeczkach stały jego popiersia. Pokazywał mi zdjęcia z bankietu w Zamku, obok Piłsudskiego stał on, w eleganckim żakiecie. Myślałem, że to smoking, ale Henryk szybko mnie uświadomił, że to żakiet, szyty na miarę. Przedwojenny senator w wykwintnym towarzystwie pokazywał się tylko w żakiecie.

Był strasznie dumny ze szkoły, którą stworzył w Gnaszynie i nazwał imieniem Piłsudskiego - jakże by inaczej! Chwalił się nią i nim, ale nigdy publicznie. To jeszcze nie były te czasy, a on dobrze wiedział, co znaczy to określenie".

Henryk Jędrusik: „W roku 1945, jako powojenny prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Częstochowie, zorganizowałem internat dla młodzieży wiejskiej i nauczycielskiej. Było to zadanie bardzo trudne, ale dzięki tej pracy z górą stu uczniów ze wsi mogło rokrocznie korzystać z dobrodziejstw nowej rzeczywistości w zakresie kształcenia się w szkołach średnich. W dobie dzisiejszej pracuję nadal na polu oświatowym. Wprawdzie z powodu stanu zdrowia nie pracuję już w[1] szkole, niemniej jednak pracą moją w nowym doświadczalnym kierunku oświatowym w zakresie kształcenia i wychowania pozaszkolnego staram się wnieść swój udział zarówno w dziedzinie pracy w[?] Młodzieżowym Domu Kultury [w Łodzi], jak i *w* kształceniu korespondencyjnym dorosłych w Ogólnokształcącym Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych".

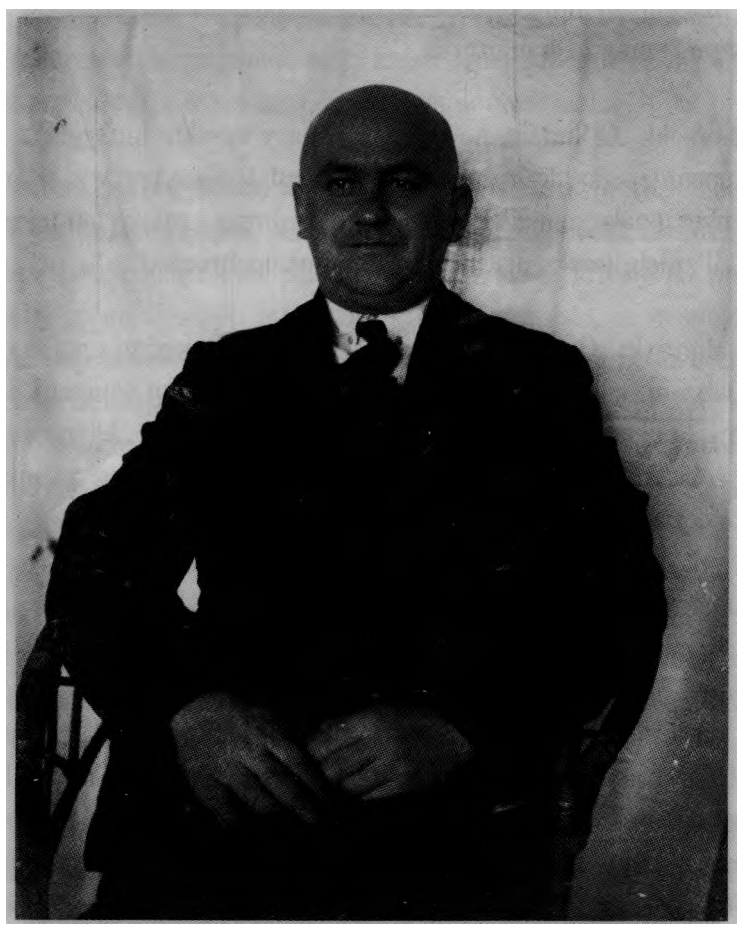

Henryk Jędrusik w latach „senatorskich'

Nietrudno wyobrazić sobie diaboliczny uśmiech na twarzy przedwojennego senatora, którego nowa rzeczywistość zmusiła do pisania życiorysu językiem pełnym wiernopoddańczych frazesów, mającym przekonać wszystkich, że „on także z żarliwym oddaniem służy socjalistycznej władzy". Nie było to łatwe, o czym przekonał się na własnej skórze.

Maciej Jędrusik (w czerwcu 2009): „Z różnych przekazów rodzinnych wiem, że chociaż tata przetrwał wojnę, bo go Niemcy nie zabili, to po wojnie zaczęli na niego polować komuniści. Był nauczycielem, więc uczył również takich młodych ludzi, którzy w nowych strukturach władzy szybko pięli się w górę. Większość z nich uwielbiała mojego tatę, co mu się przydało, kiedy w- końcu lat czterdziestych w Łodzi Służba Bezpieczeństwa go dopadła. Jeden z jego uczniów, który zaczął robić karierę, poręczył za tatę. Ze jest «właściwy ideologicznie».

No i proszę sobie wyobrazić, że jego wnuczka tydzień temu obroniła doktorat, którego byłem współpromotorem. I pomyślałem sobie, że dzięki temu spłaciłem dług mojego taty".

Z Częstochowy po wojnie przewędrował Henryk Jędrusik do Łodzi, gdzie na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego kontynuował przedwojenne studia pedagogiczne (zaliczono mu trzy lata). 26 czerwca 1948 uzyskał upragniony tytuł magistra filozofii (z zakresu pedagogiki) na podstawie pracy ***Historia Szkoły Powszechnej w Gnaszynie w latach 1926-1939jako szkoły doświadczalnej.*** Mimo zdania wszystkich egzaminów z wynikiem bardzo dobrym i z dobrą oceną pracy magisterskiej prawie pięćdziesięcioletni absolwent musiał się podlizywać ówczesnym władzom, dowodząc (oczywiście kłamliwie): „Jestem w trakcie pracy nad przystosowaniem osiągnięć i wyników Pawłowa do metod pedagogicznych".

Musiał lak mówić, pisać, udawać, że tak myśli i czuje, bo chmury nad jego głową zbierały się coraz gęstsze. Po studiach na Uniwersytecie Łódzkim powrócił do Częstochowy, gdzie został kierownikiem szkoły podstawowej w Gnaszynie: dla władz wciąż był pedagogiem sanacyjnym, toteż wykorzystując pretekst, jego jednodniową nieobecność w pracy (nazwaną „samowolnym uchyleniem się obywatela od pełnienia obowiązków służbowych"), 24 stycznia 1950 rozwiązały z nim umowę o pracę. Jędrusik złożył odwołanie („Od szeregu lat cierpię na zawroty głowy i omdlenia oraz czynnościowe zaburzenia serca na tle prze-

wlekłego gośćca stawowego w obu kończynach dolnych"), załatwione - tu przyda!}[7] się jakże cenne koneksje polityczne i znajomości zawodowe - pozytywnie.

W styczniu 1959, ledwie dwa lata po Październiku, Henryk Jędrusik znowu musiał szukać pomocy u przyjaciół. Jeden z nich, nauczyciel Tadeusz Wujek, w dwu stronicowym oświadczeniu nie tylko przypomniał o nieukończonej („z powodu śmierci promotora") pracy doktorskiej krnąbrnego kolegi, ale też podkreślił, że „oh. Henryk Jędrusik jest człowiekiem, który nie należąc do żadnego ugrupowania politycznego, interesuje się problematyką marksistowską i gruntownie studiuje bieżącą literaturę".

Dokument len był może i ucieszny, jakże jednak potrzebny ojcu dopiero co narodzonego syna.

Maciej Jędrusik: ..Tadeusz Wujek był uczniem mojego taty. Owszem, był doskonałym nauczycielem [między innymi autorem podręcznika andragogiki. czyli pedagogiki dorosłych - przyp. D.M.], ważniejsze jednak okazało się to, że był istotnym działaczem władz państwowych, przez pewien czas dyplomatą, pracował w Komitecie Centralnym PZPR. Był przede wszystkim bardzo przyzwoitym człowiekiem. Uważał ojca za swój autorytet, swego nauczyciela, swego mistrza".

W 1957 Henryk Jędrusik rozstał się ze swoją żoną (patrz: rozdział „Hanka").

Paweł Pohorecki: „Dziadek był typem podróżnika, eksploratora, biegacza długodystansowego. Babcia była wzorową gospodynią domową. Reprezentowali osobowości, które najpierw się od siebie tylko różniły, przede wszystkim intelektualnie, polem zaczęły się od siebie oddalać. Wiem to od Kaliny boją wiele razy pytałem o historię naszej rodziny".

Na początku lat sześćdziesiątych Henryk Jędrusik trafił do Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego (CPARA), w tym czasie trampoliny karier dla młodych działaczy ZSP-owskich, miejscem przeczekania, wygodnej zsyłki dla starszych, z którymi władza nie wiedziała, co zrobić.

Wojciech Marczyk: „Tam go wtedy poznałem, w maju 1960. Na korytarzu Pałacu Prymasowskiego przy Senatorskiej, w okolicach pełnej wspaniałych książek biblioteki, w której niemal codziennie go spotykałem: robił dużo no-

tatek, na karteczkach streszczał przeczytane książki, swoje myśli, uwagi i spostrzeżenia. Potem biegł po delegację i wyjeżdżał w teren, na badania. Po paru dniach wracał, przywoził wspaniałą wiejską kiełbasę i zachwycał się wiejskimi dziewczynami:

- Takie są surowe, jak rzepy. Jak one pachną mlekiem i serem! To jest dopiero samo życie!

Wszyscy go lubili, każdemu pomógł, do każdego zagadał. A dziewczyny, te nasze cparowskie, wszystkie go uwielbiały! Przez pewien czas pracowaliśmy w jednym pokoju. Z tamtej cholernej PRL-owskiej szarości zapamiętałem Henryka Jędrusika jako człowieka wspaniałego, wciąż uśmiechniętego".

Rafał Szczepański: „Dla Kaliny jej ojciec to był przede wszystkim intelekt, zaś dobroć to była matka. Dla niej istniały zawsze dwa światy - świat serca i świat mózgu. Dwa światy, które Iworzyły jedność; ona nigdy ich sobie nie przeciwstawiała. Dla Kaliny jakość intelektualną współczesnego człowieka reprezentował Henryk, mój dziadek.

Dziadek nosił furażerkę, był łysy od wczesnej młodości. Takiego go zapamiętałem: w jasnym wdzianku, które lubił, i w furażerce.

Kiedy zacząłem chodzić do szkoły podstawowej, wzajemne relacje z dziadkiem zaczęły się zacieśniać. Co roku dostawałem od niego w prezencie komplet podręczników (ich zdobycie wtedy wcale nie było takie łatwe!); uważał, że to właśnie on, nauczyciel, powinien mi taki prezent ofiarować i to w swoim domu. ale wymyślił przy tym chwyt pedagogiczny. Kiedy kładł te książki na stole, to podsuwał je w kierunku Hani, swojej żony - chciał, żeby to ona mi je wręczyła.

To nie ja, tylko dziadek nalegał na te spotkania - widać uznał, że jestem osobą, z którą jest o czym rozmawiać. Zrozumiałem po latach, że on się wtedy bardzo szybko starzał i dla swoich najbliższych - dla żony, dla mojej mamy, dla Kaliny chyba też - był już dziadkiem. Mnie nazywał Napoleonem, co przyjąłem jako szczególne wyróżnienie".

Paweł Pohorecki: „Rafał był mały, korpulentny, energiczny, więc kim mógł być dla dziadka? Tylko Napoleonem. Dla Maćka i dla mnie mój brat to maluch dwa razy młodszy i jeśli w tym czasie mógł prowadzić z kimś jakieś rozmowy, to oczywiście z dziadkiem, który traktował go chyba najpoważniej z całej rodziny.

Ale pamiętam, jak się kłóciłem z Maćkiem, bo młodszy, więc musiał - tak uważałem - umieć i wiedzieć mniej ode mnie. Zadał mi kiedyś pytanie: czy mnie potrzebny jest ojciec, czy nie. Maciek powiedział, że ojciec jest niezbędny, ja - że nie (bo go nic miałem i już o tym wiedziałem). Poszliśmy do dziadka. Dziadek wyjaśnił, że owszem, ojciec jest niezbędny, bo przecież plemnik jest potrzebny, żeby dziecko mogło się urodzić. Aha! - pomyślałem - to niech tak będzie. I sprawa została rozwiązana. Ja miałem wtedy chyba dziewięć, może dziesięć lat".

Maciej Jędrusik: „Kalina zawsze się ojcem opiekowała, ale wciąż gdzieś pędziła, ciągle miała na głowie jakieś spotkania, próby, nagrania, więc zapowiadała się nagle telefonicznie i nagle się pojawiała. Jeździła taksówkami, pewnie dlatego, żeby nie być rozpoznawaną publicznie, więc ile razy wpadała tutaj, to słyszałem zawsze:

- Tylko szybko, szybko, bo taksówka czeka i licznik bije - a licznik bił godzinę, półtorej, bo ona sobie siedziała i gadała".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Czasem wpadała do mamy i ojca tylko na chwilę, by opowiedzieć co nowego, zrobić im przyjemność prezentami, po prostu zobaczyć. I już jej nie było, już wsiadała do taksówki, klóra wiecznie na nią czekała".

Kalina Jędrusik: „Zawsze taksówka stała na dole i lo było takie okropne, teraz właśnie myślę: jakżeż można było z takim wspaniałym mądrym człowiekiem nie posiedzieć dłużej, nie porozmawiać - ciągle byłam zajęta, jakąś gdzieś próbą, jakimś teatrem, jakimś występem, takie to się wydaje w tej chwili nieważne, a tamto było takie ważne. Tylko że wtedy tamto mi się wydawało nieważne; lo tak zaw'sze jest, że potem człowiek jest mądry po szkodzie".

Wojciech Marczyk: „Pierwszy raz prywatnie odwiedziłem Henryka w jego mieszkaniu przy Miodowej. Jego pokoik był po sam sufit wypełniony książkami. Piętrzyły się na biurku, pełno ich było wszędzie. Gospodarz ułożył się na otomance, takim jakby szezlongu, ja usiadłem w wygodnym fotelu, tego popołudnia mieliśmy rozmawiać bardzo uczenie o słynnym jasnowidzu Ossendowskim. Nagle łomot do drzwi. I dzwonek. I znowu łomot. Łobuzy jakieś? Milicja? Henryk się poderwał:

- Kalina idzie! Zaraz ją poznasz.

Pobiegł do drzwi i wprowadził... Myślałem, że zobaczyłem wariatkę: weszła znana mi z twarzy kobieta, ale w jakimś nieprawdopodobnym stroju, niewspółczesnym, bardzo dziwacznym. Okazało się, że grała wówczas ***w Zamku w Szwecji,*** więc w czasie dłuższej przerwy wsiadła w tym stroju do taksówki i z Teatru Współczesnego w tym stroju przyjechała do tatusia, któremu przywiozła coś słodkiego. A on miał dla niej schowany jarzębiak. I to było tak:

- To jest mój przyjaciel Wojtek, a to jest moja ukochana córka Kalina - więc ja ją w rękę, a ona w ogóle mnie nie zauważa.

- Tatusiu, tatusiu kochany, tutaj masz ciasteczka, które lubisz.

Henryk, jak gdyby rozmawiali od wczoraj:

- Kalina, ty się nic całuj z tym Holoubkiem, przecież lo jest gruźlik, on poza tym pluje na wszystkie strony. Ty się na scenie całuj z Łomnickim.

Ona mu coś zaczęła trajkotać, a Henryk:

- Masz, wypij, żebyś się rozluźniła.

Wypiła ten jarzębiak duszkiem:

- Pa, pa, pa! Buzi, buzi - i poleciała. Taksówka przez cały czas czekała na nią pod domem.

Oczywiście o Ossendowskim już nie rozmawialiśmy, temat się skończył".

Maciej Jędrusik: „Kalina miała skodę, przedtem - malucha brązowego, a może granatowego? Na pewno w ciemnym kolorze. Kupiła go. kiedy jej wytłumaczyliśmy, że wydaje majątek na taksówki. Przyjechała pierwszy raz i oczywiście zaraz go rozbiła, bo na coś wjechała. Z kolei skoda jej się zapaliła, bo przeciekał bak z benzyną. Na szczęście nie pod naszym domem, tylko gdzieś dalej. Kierowcą Kalina była marnym i czasy wcześniejsze, kiedy ona była «taksówkarką», były dla wszystkich znacznie bezpieczniejsze".

Wojciech Marczyk: „Od Henryka słyszałem ciągle:

-Ach! Kalina! Moje ukochanie! - i lak dalej.

Zapytałem: - Czy ty masz jeszcze jakieś inne dzieci?

-Atak, mam córkę, jest dermatologiem... Ale Kalina! To jest moje oczko w głowie. Zobacz, jaka ona piękna - i rozpływał się nad Kaliną. Mówił o niej bez przerwy, w kółko, pokazywał jej folografie.

Wt edy się dowiedziałem, że jego żona i jego starsza córka są w jednym wieku. A kiedy się dowiedziałem, że tej pani docent i Henrykowi urodził się syn, lo nie mogliśmy wyjść z podziwu: przecież ojciec miał wtedy już pod siedemdziesiątkę. Kiedyś nam powiedział, że się wspomagał jakimiś zastrzykami. A z syna był dumny tak jak z Kaliny.

Pamiętam rozmowy z nim. Bardzo pogodne, optymistyczne. On właściwie był człowiekiem, jeśli tak mogę powiedzieć, niewierzącym, chociaż może?
O swoim bracie jezuicie kiedyś mi powiedział, ale mimochodem, kiedy mruknąłem, że go znałem:

- Tak, brat wstąpił do jezuitów. Wybrał, no to wstąpił. A tak mu się dobrze powodziło! Najlepiej w całej rodzinie".

Maciej Jędrusik: ***„Carpe diern*** [Korzystaj z każdego dnia], ***Mens hilaris*** [Myśl radosna], ***Memento mori*** [Pamiętaj o śmierci) - kartka z tymi sentencjami zawsze stała na biurku taty".

Wojciech Marczyk: „Kiedyś szliśmy Krakowskim Przedmieściem, było późne lato, rozmawialiśmy o sprawach doczesnych i o przyszłości po życiu. Däniken się zaczął ukazywać, takie czary-mary o kosmicznym pochodzeniu ludzi,
i Henryk nagle zatrzymał się:

-Wiesz co? Mnie już jest bliżej niż dalej, ale jedno, co ci mogę powiedzieć, to że śmierci naprawdę nie ma.

Trochę mnie to zdziwiło, że on tak nagle mówi mi taką rzecz i lo tak poważnie. Odpowiedziałem mu, trochę stropiony:

- Ja to wiem, jestem o tym od dawna przekonany, ale ty?!
- Tak. ja do tego doszedłem, że śmierci naprawdę nie ma. To nie kończy się tutaj".

Maciej Jędrusik: „Pamiętam, kiedy umarł mój tata - NASZ tata-w siedemdziesiątym drugim: tego dnia była Wigilia, ale Wigilia nietypowa, bo to byl dwudziesty trzeci grudnia (dwudziestego czwartego była niedziela).

Tata umarł w szpitalu na Lindleya, byliśmy wtedy u niego we troje: moja mama, ja, czternastolatek, złapałem jakąś taksówkę, której nie było. prawie że wypchnąłem kobietę w ciąży, żeby zdążyć [...] i była tam już Kalina. Miała ze

sobą butelkę Gellali (pamiętam: kosztowała trzydzieści sześć złotych) i kiedy dokonało się to wszystko - wszyscy byli w pełni świadomi tego, co za chwilę się stanie: tata leżał na OIOM-ie [oddziale intensywnej opieki medycznej - przyp. D.M.], ocknął się na chwilę, żeby mi powiedzieć, że mam sobie znaleźć taką kobietę jak mama. Moja mama. I jeszcze parę rzeczy mi powiedział, takich, jakie ojcowie mówią swoim synom, ale dużo starszym niż ja wtedy. Ten wspaniały człowiek wiedząc, że jest już starszym panem i że TO zaraz nadejdzie, starał się w tamtej chwili przekazać mi więcej niż inni, którzy mają na lo więcej czasu (co mu się zresztą udało). Kalina tam stała w pobliżu, wyciągnęła tę flaszkę Gellali, sama sobie golnęła «z gwinta» i mówi:

- Masz, pij. Będzie ci lżej.

Z pół butelki wmusiła we mnie. To był chyba pierwszy alkohol, jaki w życiu wypiłem.

Kiedy tata umarł, Kalina zadeklarowała się, że skoro Paweł nie miał taty i ja nie mam taty, to mnie też będzie wspierała. Ja wtedy zacząłem sobie robić kalkulację, ile dostanę tych comiesięcznych stów i co ja z tymi pieniędzmi zrobię. Ale to były wirtualne pieniądze, bo Kalina pamiętała o mnie jeszcze chyba ze dwa czy trzy razy - a ja już miałem takie plany! Byliśmy jednak potem w stałym kontakcie, najczęściej telefonicznym".

Paweł Pohorecki: ..Na pewno dziadek pomagał Kalinie, kiedy tylko mógł, z kolei ona jemu pomagała w tym ciężkim okresie, we wczesnych latach sześćdziesiątych, kiedy jemu powodziło się marnie, a ona zaczęła dobrze zarabiać. Emerytura dziadka nie była zbyt wielka i Kalina zawsze mu dawała jakieś pieniądze. Dziadek, mimo że był rozwiedziony z moją babcią, czyli swoją drugą żoną, to zawsze co miesiąc pięćset złotych jej dawał. Bez żadnego wyroku, bez niczego. To leż wskazuje na to, jakie były te nasze układy rodzinne. Nawet formalnie nieistniejące, one były rzeczywiste i bardzo odczuwalne, namacalne, głębokie. I taka mi się przypomniała sprawa: wiele spraw wtedy było załatwianych «na gębę», są one nieudokumentowane, co w schyłkowym okresie życia Kaliny bardzo mocno obróciło się przeciwko nam. Po śmierci dziadka z kolei ona przejęła ciężar płacenia; uważała, że babcia powinna mieć jakieś sw-oje pieniądze, więc płaciła babci to, co dziadek jej przedtem dawał. Przejęła ten obowiązek na siebie, jako osoba najlepiej sytuowana w rodzinie".

Magdalena Dygat-Dudzińska: „Kiedy umarł jej ojciec, przeraziłam się na myśl, że zacznie szlochać i nie będę umiała jej uspokoić, ale ona powiedziała tylko:

- Był już stary, starzy ludzie umierają.

Bardziej w tym momencie martwił ją fakt, że nie dzwoni jej ostatni chłopak. Denerwowała się, że kiedy ludzie się dowiedzą o śmierci jej ojca, zaczną się telefony i on nie będzie mógł się dodzwonić, Parę dni później ojciec powiedział mi, że nie wyobraża sobie, żebym ja nawet w połowie tak cierpiała po jego śmierci, jak ona cierpi po śmierci swojego ojca".

Rafał Szczepański: „Śmierć dziadka, podobnie jak śmierć Dygata, pamiętam bardzo słabo, niewyraźnie. Każda śmierć jest smutna, dla mnie jednak tamta śmierć była smutna szczególnie. Nie tylko dlatego, że dziadek umarł w szpitalu, poza domem. I to się stało w Wigilię.

W naszej rodzinie Wigilia zawsze była najważniejszym ze wszystkich świąt, dla mnie pełna zapachów - bananów, cytryn, wspaniałego jedzenia. Na Wigilię przychodziła do nas Kalina i Wigilie z Kaliną - najpierw na Schillera, potem w domu na Gomółki - to była szczególna tradycja. To Kalina wręciąż nam powtarzała, że święta można spędzać z przyjaciółmi, ale ten jeden dzień w roku - wyłącznie z rodziną, przede wszystkim z rodziną. Przypuszczam, że jej Wigilie na Kochowskiego były krótkie i na pewno bardzo poważne, jak to u dwojga dorosłych. Wigilie u nas to był święty Mikołaj (czyli Kalina) z mnóstwem prezentów, dużo ludzi, gwar. radość, serdeczność.

Wtedy tego wszystkiego zabrakło. Więc śmierć dziadka do dziś pamiętam jako pustkę szczególnego rodzaju. A może to filtr śmierci tak ją we mnie odrealnił?".

Maciej Jędrusik: „Po śmierci taty zamawialiśmy regularnie msze za jego duszę, czasami z okazji jego imienin. Wtedy Pawła kościół jako instytucja bardzo fascynował, obracał się wśród księży. I miał zaprzyjaźnionego jakiegoś proboszcza katedry, później jakichś innych kościołów, obecnie biskupa łowickiego. Zwykle ksiądz organizował msze. jeździliśmy razem z moją żoną, z Kaliną i Pawiem. Przez pewien czas tamten ksiądz był proboszczem w Gołąbkach. Jedziemy pociągiem, ludzie siedzą i jakaś kobieta patrzy na Kalinę:

- Ja panią znam.

Więc Kalina uśmiecha się zawodowo, nie pierwsza to sytuacja, kiedy ktoś ją poznał: - Ach tak? Naprawdę?

Ta pani: - Skąd ja panią znam? Skąd ja panią znam? Wiem, stała pani w kolejce po mięso dwa tygodnie temu!

Z kolejowych anegdotek o ojcu i Kalinie pamiętam też historyjkę o jogo podróży pociągiem do Łodzi: jechał w przedziale z paniami wygadującymi o ladacznicy Kalinie złote myśli typu: «z plaży została wzięta», «studiów nie skończyła» i tak dalej. Trwały w swych sądach mimo delikatnych sprostowań czynionych przez tatę, który ich słuchał, słuchał, przed Łodzią wyszedł z przedziału grzecznie się pożegnawszy, po czym wrócił-po kapelusz i przedstawił się jako ojciec Kaliny.

Moim zdaniem to bardzo smaczna historia”.

HANKA

Kolejna żona Henryka Jędrusika (matka Macieja), Anna Gzekajewska urodziła się 22 września 1921 w Kłomnicach, niedaleko Częstochow}'. W rodzinie nazywana Hanką dla odróżnienia od innej Anny Czekajewskiej, swojej siostry stryjecznej, ale znacznie młodszej (Maciej Jędrusik: „0 ćwierć wieku. Więc chyba inny był powód używania formy Hanka").

Maciej Jędrusik: „Jaka była? Co kochający jedyny syn może powiedzieć o matce? Zwłaszcza w skrócie? Banały: wspaniała, wyjątkowa, i tak dalej. Ale ona taka była".

Barbara Bargiełowska, aktorka: „Widziałam ją tylko raz - u Kaliny, po pogrzebie ojca. Wysoka, szczupła pani, miała twarz ukryła w koronkowym żałobnym welonie. Ojca [Kaliny] nie poznałam nigdy".

Maciej Jędrusik: ,.Z przekazów rodzinnych i pamiętników (tata pisał dla mnie wspomnienia), także ze wspomnień mamy. jawi mi się taka geneza jej życia. Kłomnice był}- małym miasteczkiem, środowisko mojej mamy, ta najbliższa rodzina była drobnomieszczańska. Mój tata jej nie znosił; mam dowody na to (to, co napisał dla mnie w swoim pamiętniku) i jestem w stanie zrozumieć, że ciężko byłoby mu z taką teściową żyć. Mamie nie odpowiadała tamta atmosfera. zwłaszcza horyzonty. Zdaje się. że marzeniem jej mamy (babci zwłaszcza, nie dziadka, czyli jej ojca) było dobre wydanie Hanki za mąż - i już: niech sobie siedzi w domu, to wystarczy. Mama chciała czegoś więcej, chciała iść do wyższej szkol}- handlowej, podobnej do obecnej [Szkoły Głównej Handlowej]. Go w tamtych czasach, tuż przed wojną, nie było powszechnym marzeniem kobiety, zwłaszcza w Kłomnicach. Ale mama chciała się stamtąd wyrwać, miała taką potrzebę otwartego świata i podejrzewam, że zetknięcie się moich rodziców w 1942 (może to było rok wcześniej, ale w czterdziestym drugim uciekli ze sobą) to było dopełnienie tej potrzeby".

Paweł Pohorecki: „Ostatnia, czyli trzecia żona dziadka była jego uczennicą, której pomagał. Ta więź między nimi nawiązała się jeszcze w czasie okupacji; moja mama i ona były koleżankami z tej samej wsi, mieszkał}' w tym samym regionie pod Częstochową".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „To nie tak, że ojciec mamę opuścił, tylko przychodziła do nas, jeszcze w Częstochowie, pewna dziewczyna, ojca uczennica. Ojciec miał ogromną bibliotekę, mogli z niej korzystać wszyscy (ale na miejscu, pożyczać książek bardzo nie lubił). I ona, ta dziewczyna go w końcu zwerbowała do siebie. Najpierw przychodziła po książki, potem już tylko do niego, w końcu się pobrali. Ale krótko była żoną ojca".

Maciej Jędrusik: „Moi rodzice oficjalnie pobrali się w lutym 1958, a więc miesiąc przed moim urodzeniem".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Miałam wyrzuty sumienia, że ją sprowadziłam do naszego domu. Ale to nie była moja koleżanka, tylko znajoma".

Maciej Jędrusik (w czerwcu 2009): „Tej historii nie znam. Czuje się winna? Jej sprawa. One się przyjaźniły długo. Rozbrat między nimi nastąpił pod koniec lal pięćdziesiątych. Chodziło o panią Irenę Rdzanek, szefową Zosi [w instytucie], przyjaciółkę mojej mamy. Z przekazów rodzinnych wiem, że Zosia była wtedy chołeryczką, świat wydawał jej się czarno-biały. Wcześniej panie się przyjaźniły, pożyczały sobie przyrządy do malowania i wszystko, co przyjaciółki sobie pożyczają".

Jan Czekajewski, stryjeczny brat Anny-Hanki (w 2006, w posłowiu do napisanego przez swego ojca Franciszka ***Pamiętnika z lat okupacji hitlerowskiej):***

„W swym pamiętniku ojciec mój wspomina afront, jaki sprawiła w czasie wojny rodzicom i rodzinie Anna, młodsza, osiemnastoletnia córka jego starszego brata, Kazimierza Czekajewskiego, naczelnika poczty w Kłomnicach. Wedle relacji ojca Anna (Hania) miała korepetytora, miejscowego nauczyciela, z którym nawiązała romans. Problemem dla rodziny w tamtych czasach był fakt, że korepetytor, pan Jędrusik, warszawski senator, miał żonę i dwie córki w wieku Hani. Z perspektywy lal i własnego doświadczenia przypuszczam, że to właśnie młoda Hania uwiodła korepetytora, który wydawał się dla niej bardziej interesujący niż inni okoliczni, wiejscy wielbiciele bliżej jej wieku. [...| Rodzice Hani mieli trudności z zaakceptowaniem grzesznego związku ich

cór ki z korepetytorem-Jędrusikiem. Widocznie atmosfera w małych Kłomnicach była mało sprzyjająca dla kochanków, wobec tego skandalizująca para przeniosła się, jeszcze w czasie wojny, do Warszawy, gdzie przeżyli powstanie".

W 1939 Anna-Hanka Gzekajewska ukończyła Liceum Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Częstochowie.

Maciej Jędrusik: „Tata pozwolił jej zrealizować marzenie o wyjściu w wielki świat, czyli zorganizował jej w czasie wojny tajne nauczanie. Tajny uniwersytet był w Warszawie, wiem, że jako studentkę na seminariach, które prowadził, wspominał mamę ***w*** swoich pamiętnikach profesor Krzyżanowski. Potem, już po wojnie, mama znalazła się w Łodzi. Tam zaczęła pracować, tata tam mieszkał i pracował. I pod koniec lat czterdziestych lub na początku pięćdziesiątych mama zrobiła magisterium. W pamiętniku któregoś z wielkich polskich filozofów było wspomnienie o tym, jak to na skargę na nią przyszedł do dziekana młody aktywista partyjny: że Czekajewska jest wrogiem ludu, bo skrytykowała pojęcie «cel uświęca środki». I to chyba profesor Kotarbiński (a może Tatarkiewicz?) całą tę sprawę wyciszył. W 1952 groziło to wyrzuceniem ze studiów. A tym zaangażowanym aktywistą był niejaki Leszek Kołakowski.

Wiem, że tylko krowia nie zmienia poglądów, ile razy jednak słyszę o nim jako o obrońcy wolności, to najlepszych opinii o nim nie mam, choć oczywiście wiem, że jestem w to zaangażowany emocjonalnie".

Jan Czekajewski: „Ambitna Hania Czekajewska skończyła po wojnie studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim, pod kierunkiem profesorów Tatarkiewicza (filozofia) i Krzyżanowskiego (historyka literatury polskiej). Hania zapisała się pięknie na seminariach profesora Tatarkiewicza starciami z komunizującym wtedy studentem, członkiem partii komunistycznej (dzisiaj słynnym antykomunistą), filozofem Uniwersytetu z Oksfordu, profesorem Leszkiem Kołakowskim. Po studiach Hania Czekajewska została profesorem bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim".

Studia polonistyczne Anna Czekajewska ukończyła na Uniwersytecie Łódzkim. pierwszą pracę, jako redaktor, otrzymała w miejscowym oddziale Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. W 1954 przeniosła się do stolicy i podjęła pra-

cę w katedrze bibliotekoznawstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, kierowanej przez Aleksandra Birkenmajera.

Maciej Jędrusik (w czerwcu 2009): „Zajmowała się tam teorią bibliografii. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych katedra została przekształcona w Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej (teraz to jest Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych) i mama, jego twórczyni, przez dwanaście lat była dyrektorem tego instytutu. Wypromowała jednego doktora (ja od tygodnia mam trzech), chyba sto prac magisterskich, napisała sporo książek".

Barbara Szymańska (w „Gazecie Częstochowskiej"): „30 czerwca 1964 Anna Gzekajewska-Jędrusik uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych. [...] Zajmowała się teorią i historią bibliografii polskiej i obcej XIN stulecia. Bibliografia była jej pasją. Brała aktywny udział w konferencjach krajowych i zagranicznych".

Maciej Jędrusik: „Nigdy nie zrobiła habilitacji, chociaż miała mnóstwo zebranych materiałów i zawsze ją do tego namawiałem. Teraz wiem, co to znaczy, podziwiam siebie, że mnie się udało, wiem, ile to wymaga wysiłku. I do tego, że ona tej pracy nie zrobiła, ja też się przysłużyłem, bo wychowanie samotne gagatka, syna dojrzewającego, w wieku trudnym to... To ogromny wysiłek! Między czternastym rokiem życia (wtedy umarł tata) a dorosłością to dla chłopaka najtrudniejsze lata. Mama musiała mieć wtedy czas dla mnie - i miała! Nigdy nie czułem braku mamy, omijania mnie, zawsze znalazła czas, nawet jak jej nie było w domu.

Kochała książki. Ojciec też je kochał. To książki ich połączyły. Miłość do książki. No i chyba niesamowita osobowość taty".

Anna Czekajewska-Jędrusik w artykule ***Elementy rękopiśmienne w drukowanej książce staropolskiej*** (w 1980): „Człowiek, który stawał się właścicielem książki, najczęściej ją przede wszystkim oprawiał, a następnie opatrywał znakiem własnościowym. Jeśli nie poprzestawiał na włączeniu jej do swego księgozbioru, oddawał się lekturze, a więc wchodził z książką i jej autorem w głęboki, intymny kontakt, którego ślady w książce są niekiedy niewidoczne i nietrwałe".

Rafał Szczepański: „Mamę Maćka oczywiście znałem. Bardzo kulturalna pani, trochę wyniosła, od swego męża (mojego dziadka) była dużo młodsza. Im bardziej dorośłałem, poznawałem świat i stosunki między ludźmi, także w najbliższej rodzinie, tym wyraźniej odczuwałem... nie, raczej rejestrowałem i na pewno go czułem, chłód między nimi. I rozumiałem, że dla Hanki - tak o niej w naszej rodzinie wszyscy mówili, to oczywiste - dla niej, profesor bibliotekoznawstwa, kobiety odnoszącej coraz więcej sukcesów zawodowych, jej mąż coraz bardziej stawał się, tak jak dla nas, chłopaków, dziadkiem, a przynajmniej przeszedł na pozycję dziadka. Dla niej już nie był taki atrakcyjny fizycznie i intelektualnie, nam już nie pozwalał siadywać na kolanach".

Paweł Pohorecki: „To oczywiste, że z biegiem czasu każde z nich zaczęło mieć coraz więcej własnych spraw - Hanka naukowych, jej mąż już raczej wspomnieniowych - więc nimi żyli, każde w swoim pokoju".

Rafał Szczepański: „Dziadek chyba to przeżywał, chyba zdał sobie sprawę z obrazu swojej - jego! naszej! - rodziny, nietypowej jak mało która, bo chciał się pogodzić z babcią, czyli ze swoją poprzednią żoną. A przynajmniej nawiązać z nią jakiś cieplejszy kontakt. Ale babcia była osobą honorową i się na to nie zgodziła. Co nie przeszkadzało jej podejmować go od czasu do czasu obiadem. za czym chyba bardzo tęsknił".

Paweł Pohorecki: „Babcia i dziadek spotykali się czasami w kolejce w Urn samym sklepie na naszym osiedlu, on włedy niekiedy narzekał na los kolejkowiczów, że mu czasem ciężko żyć w ówczesnych warunkach. Babcia zawsze to interpretowała na swój sposób i mu wypominała:

- No i po co ci to było! - widać jego los wciąż ją obchodził.

Co nie przeszkadzało, że po każdym takim spotkaniu mówiła do nas:

- No! Ma, na co zasłużył!".

Maciej Jędrusik: „Kalina od 1942 przyjaźniła się z moją mamą, koleżanką jej (i mojej) starszej siostry. Kiedy mama długo i śmiertelnie chorowała, tu w mieszkaniu przy Miodowej, jedyną jej przyjemnością były pomarańcze; trudno było włedy o taki rarytas, a świeży sok wyciskany z pomarańczy to była dla niej wielka radość. Więc Kalina na Polnej kupowała kilogramy owoców i regularnie je mamie przywoziła.

A potem mama umarła. To był guz mózgu. W osiemdziesiątym czwartym się to zaczęło, trwało sześćset sześćdziesiąt sześć dni. Dwa razy dłużej, niż przewidywali lekarze.

To był ciężki czas, było naprawdę trudno, mam więc ogromne uznanie dla mojej żony: Gosia bardzo ładnie się wtedy zachowała. Bardzo pomagała. A stan mamy to było jak odwrócenie wychowywania dziecka, z dnia na dzień coraz gorzej.

Mama zmarła 22 listopada 1985 roku w Warszawie".

Jan Gzekajewski: „Wygląda na to, że młoda Hania miała lepsze rozeznanie, jak układać sobie życie, niż jej najbliższa rodzina, i na swym wyborze nie wyszła źle. Korepetytor-Jędrusik stał się dla niej kochankiem, mężem, mentorem, który rozwinął w niej ambicje naukowe. Małżeństwo to, mimo dużej różnicy wieku, było udane. [...] Ze związku Hani Czekajewskiej z korepetytorem Jędrusikiem urodził się syn Maciej Jędrusik, dzisiaj profesor geografii Uniwersytetu Warszawskiego. Ten zaś ożenił się z Małgorzatą Zajączkowską i po dwudziestu pięciu latach małżeństwa [4 lutego 2006] urodziła im się córeczka Marysia".

MACIEK

Zofia Nasierowska, przyjaciółka Kaliny (w marcu 2009): „Znałam siostrę Kaliny i jej dwóch synów, ale brat? Młodszy? Pierwsze słyszę! Niesamowite!".

Anna Dejmkowa, estradowa partnerka Kaliny (w marcu 2009): „Kalina miała brata? Ale mnie pan zadziwił!".

Krystyna Pociej-Gościmska, przyjaciółka Dygatów *(w* kwietniu 2009): „Pojęcia nie miałam, że oprócz siostry Kalina miała jeszcze brata!".

Maciej Jędrusik: ,.To ciekawe, bo na przykład mam zdjęcia mnie - roczniaka, wykonane przez panią Nasierowską, zapewne za protekcją Kaliny. Mąż pani Dejmkowej zeznawał w procesie spadkowym, widział mnie na sali sądowej, więc sądzę, że ona też musiała o mnie wiedzieć. Pani Pociejowa, adwokat, tamten proces spadkowy też znała, a ja w nim uczestniczyłem, więc...?

To wrszystko potwierdza moje przypuszczenia, że świadomość o Kalinie chciano odciąć od rodziny, czyli jej korzeni: niech będzie bytem samoistnym".

Z Zofią z Kuklińskich miał Henryk Jędrusik dwie córki: Zofię i Kalinę; ze związku z Anną Czekajewską - upragnionego syna. Maciej Jędrusik urodził się 19 marca 1958 w Warszawie.

Paweł Pohorecki: „Dziadek począł Maćka, czyli mojego wujka, mając przekroczoną sześćdziesiątkę".

Młodsza siostra przyrodnia Macieja Jędrusika miała wledy dwadzieścia siedem lat, starsza - trzydzieści cztery.

Maciej Jędrusik (w 2008): „Jakieś pół roku temu zacząłem się zastanawiać: Kurcze, jakie były stosunki między Kaliną a moim tatą? I odpowiedziałem sobie: Takie, jak między mną a moim tatą. To znaczy, że ktoś do serca mego taty miał również takie same prawa jak ja. Czyli właściwie powinienem być zazdrosny o to. Ale jak to musiało się fajnie wszystko toczyć, że ja ze strony taty

otrzymywałem wszystko, i ona ze strony tego samego taty wszystko dostawała, a ja nigdy nie czułem, że jestem czegoś pozbawiony Z drugiej strony jak ładnie Kaiina to rozgrywała - a może takie potrzeby były w jej charakterze, że powinna być zazdrosna o młodszego braciszka, ale nigdy nie była. To musiało być dla wszystkich strasznie tajne. No tak. ale żeby takie rzeczy sobie uświadomić, na to potrzeba aż pół wieku...

Brakowało jej dziecka, kiedy więc małe coś się urodziło, to to coś stało się jej bardzo bliskie. Z moją mamą się znały, przyjaźniły, lubiły. Mama była od niej starsza o dziewięć lat. Kiedy Kalina była jeszcze młoda i podrywała, to pożyczała od mojej mamy wszystkie kosmetyki, malowała sobie oczy. Przyjaźniła się z mamą aż do śmierci. Chociaż nie: przyjaźń to jest relacja między obcymi osobami, a tutaj były bardzo sympatyczne związki wr takiej dużej, poszerzonej rodzinie.

Tak że kiedy się urodziło lo małe, czyli ja, ona przylatywała tu często. Miała swojego ukochanego pekińczyka Zabusię, wrzucała mi ją do łóżeczka: «Masz, baw się», a ja krzyczałem: Kalinko. Kalinko - byłem niewiele starszy od mojej Marysi teraz, kto wie czy nie taki. No i ta Zabusia w moim łóżku rozrabiała, ale nie siusiała nigdy, podobnie jak ja. I to mi pomagało usnąć. Potem Kalina przychodziła znów - i zawsze to była dla mnie radość".

Ralał Szczepański: „Maciek kumplował się z Pawłem i chyba pod wpływem lektur Sienkiewicza obaj założyli na lerenie osiedla drużynę rycerską. Z tektury zrobili sobie zbroje, mieli tarcze, włócznie, chorągwie. Rycerzem był mój brat, Maciek - jego giermkiem".

Paweł Pohorecki: ***J(rzyżacy***\ Chyba każdy obejrzał ten film, na pewno każdy chłopak bawił się w tym czasie w krzyżaków'. W tych zabawach myśmy Maćka traktowali dość podle, to prawda, ale on w naszej grupie szybko znalazł sobie kolegę młodszego od siebie i jego traktował jako giermka".

Maciej Jędrusik: „Oczywiście Paweł był Wołodyjowskim, ale ja - Skrzetuskim. liyły też szczepy indiańskie; należeliśmy do Apaczów. O czym Rafał wie niewiele, bo za młody był wtedy i jeszcze siusiał w tetrowe pieluchy".

Rafał Szczepański: „Moja generacja wychowała się na ***Stawce większej niż życie***, więc wyżywaliśmy się, biegając z karabinami i pistoletami, bawiąc się w wojnę. Oni mieli swoje zbiórki, swoje potyczki, swój świat".

Maciej Jędrusik: „Dwaj moi koledzy z dzieciństwa przypomnieli mi niedawno moje urodziny, na które wpadła Kalina.

- Taka zmęczona jestem, lak gorąco - poszła się wykąpać.

Mój kolega: - Chodź, będziemy ją podglądać.

Nie byłem tym zainteresowany, bo to w końcu siostra. Drugi chłopak zapamiętał inne urodziny, na które, jak to ona, Kalina znowu wpadła jak burza:

- Go wy lak smutno siedzicie? Winka byście się jakiegoś napili! A nie, za młodzi jesteście.

Na wszystkie moje urodziny była zapraszana, zawsze przychodziła, prezent przynosiła, ale zaraz z tatą się zamykała i gadała. Dla moich kolegów nawet to było ogromnym przeżyciem".

Rafał Szczepański: „Dla babci, mamy i Kaliny długo byliśmy Pawełkiem, Maćkiem i Rafałkiem; kiedy dorośliśmy, dla mojej mamy wciąż byliśmy chłopcami, ale nasze relacje z Kaliną stały się partnerskie, z tą samą co zawsze serdecznością. Tylko że istniały już trzy światy: Kaliny z Pawłem, Kaliny z Maćkiem, Kaliny ze mną. Światy równorzędne, bo kiedy przychodziły święta, to każdy z nas dostawał od niej podobną paczkę. Żeby nie było zazdrości".

Maciej Jędrusik: „Nie pamiętam paczek od Kaliny. Pamiętam za to zielony koc z NRD. który od niej dostaliśmy w prezencie ślubnym. Bardzo go wtedy potrzebowaliśmy - w Polsce żadnych koców wtedy nie było - więc chyba dlatego...

Już mówiłem, że Kalina wspierała nas finansowo; pamiętam, że Paweł co miesiąc stówę od niej dostawał, więc mu nawet zazdrościłem, że on tę stówę miał. a ja nie. To były lata sześćdziesiąte. Potem Kalina traktowała nas równo i mnie tę wymarzoną stówę też przynosiła, co będę jej pamiętać zawsze - chociaż? Po pewnym czasie zaczęła o tych stówach zapominać, a ja na nie już lak nie liczyłem.

Dla nas, nastolatków, była bardzo opiekuńcza, dowodów na to dawała wiele, ale najbardziej zapamiętałem, kiedy w czerwcu siedemdziesiątego czwartego (miałem wtedy po raz pierwszy pojechać do Francji) mnie i Pawła zaprosiła do Bristolu. Dobrze znała tam restaurację, ją tam też wszyscy dobrze znali, więc tam właśnie Kalina postawiła nam obiad. Zaproponowała, żebyśmy

wybierali z karty, co chcemy, po czym zamówiła masę jedzenia według własnych upodobań. Zapamiętałem deser: po raz pierwszy w życiu jadłem gruszkę w sosie szodonowym. Dla siebie Kalina zamówiła dwie porcje".

Paweł Pohorecki: „Obiad był z okazji ukończenia przeze mnie szesnastu lat. Ja z niego pamiętam do dziś brzoskwinie po kardynaisku - rewelacyjne! A obiad był oczywiście dorosły: śledzik, ćwiartka wódki, jakieś wino potem. Obżarliśmy się jak bąki!".

Maciej Jędrusik: „Kiedy odkryłem, że Kalina jest aktorką? W zasadzie nigdy Dla mnie była zaw-sze kimś innym. Trudno mi powiedzieć, że siostrą - była oficjalnie siostrą, przedstawiała się wszystkim jako siostra, ale ja nie wiedziałem, co to znaczy mieć siostrę, bo co to za siostra, która jest ode mnie starsza o dwadzieścia osiem lat? to nie jest siostra - otóż dla mnie to była starsza trochę, bardzo bliska KALINKA. Definicja siostry jest zbyt precyzyjna, żebym mógł nasze relacje inaczej odebrać".

Rafał Szczepański: „Maciek mieszkał ze swoim ojcem, my z naszą mamą
i babcią, z czasem odległości między nami zaczęły się liczyć i stały się już zauważalne, Maciej stał się dla nas dalszą rodziną. Jakiejś superserdeczności między nami nie ma, ale nie ma też żadnych złych odczuć.

Chociaż sądzę, że on za mną nie przepada".

Maciej Jędrusik: „Nigdy nie czułem się bliską rodziną ani Rafała, ani Zosi. Kalina - tak, Kalina była mi bliska. Paweł też".

Rafał Szczepański: „I takie relacje mamy do dziś".

Paweł Pohorecki: „Rafał i Maciek są do siebie bardzo podobni, więc szybko wpadają w konflikty. I wolą siebie wzajemnie unikać".

Wojciech Marczyk: „Przyszli do nas kiedyś na herbatę Jędrusikowie. Zona Henryka towarzysko się nie udzielała, więc byli to on ze swoim synem. Wdrapali się na siódme piętro i pierwsze, co od Henryka usłyszałem, to kategoryczne:

- Zamknij w tej chwili drzwi balkonowe! Bo Maciek wypadnie.

On się cholernie bał o syna: że coś mu strzeli do głowy, może się wychyli? Bardzo go kochał. Go się dziwić, to był przecież jego dziedzic".

Maciej Jędrusik: „W 1976 mama pojechała na trzy miesiące na stypendium do Francji. Wysłała mi stamtąd zaproszenie i pod koniec jej pobytu pojechałem po raz pierwszy na dwa tygodnie do Francji, a potem już razem z mamą na miesiąc do przybranej ciotki do Londynu.

Pierwszy raz w życiu przez dwa i pół miesiąca byłem sam na gospodarstwie. Z pełną pensją mamy, którą miałem potem rozliczyć (to wtedy opanowałem kreatywną księgowość). Nasze mieszkanie przy Miodowej przemieniło się w salon Warszawy, inny jednak niż salon Kaliny i Dygata: co wtorek i piątek organizowałem brydża, na którego przychodzili sąsiedzi, koledzy i znajomi. potem oczywiście znajomi ich znajomych. Kłębiły się tu tłumy ludzi, o dziwo, nic nie zginęło. Głównym pożywieniem była jajecznica na boczku, z dziesięciu—piętnastu jaj. I trochę wina. Nauczyło mnie to samodzielności.

Opiekowała się mną starsza o dziesięć lat pani, która na prośbę marny miała ze mną mieszkać. Mieszkała, owszem, ale czasami nie było jej w domu, więc ja wtedy zapraszałem przyjaciela-siatkarza, on przychodził z koleżankami. Kiedy przy takiej okazji wypiliśmy wszystko, co było w domu, a ta pani właśnie przyszła, nie wpuściłem jej domu. Obraziła się i nie chciała więcej mieszkać. Wcale mi to nie przeszkadzało.

Wtedy po raz pierwszy poczułem się wolnym człowiekiem, zdawało mi się, że lecę nad światem wysoko, coraz wyżej...".

Paweł Pohorecki: „Rzadko na tych imprezach bywałem, ale Maciek z tej wolności korzystał. I to jest właśnie efekt racjonalnego wychowania! Dla mojej mamy było niewyobrażalne, żebym ja sam pojechał na obóz. natomiast Maciek miał chyba dziewięć lat. kiedy go puszczono na kolonie; bardzo wcześnie stał się samodzielny, bo mu to wpoił dziadek. Czyli jego ojciec".

Maciej Jędrusik (w czerwcu 2009): „Nie wiem, kto mnie nauczył systematyczności w życiu. Chyba nikt. Ale ta moja decyzja - że geografia i kariera naukowa - była starannie przemyślana, wręcz wysublimowana. Wychowałem się w domu w kręgu uniwersyteckim, więc w drugiej klasie liceum wiedziałem, że pójdę na studia. Do wyboru kierunku doszedłem drogą eliminacji. Na początek wykluczyłem wszystko, co miało w sobie fizykę, ponieważ uczyła mnie w szkole fizyczka, która już w pierwszej klasie dała mi trzydzieści trzy punk-

ty na trzydzieści możliwych, więc dostałem piątkę i ona uważała potem, że jestem geniuszem i niezależnie od tego, co napisałem, dostawałem zawsze dobry stopień. A więc odpadła politechnika, AWF (mimo, że szybko biegałem), z poważnych kierunków zostały ostatecznie medycyna, biologia, historia, orientalistyka i geografia. Medycyna? Tam było prosektorium, bałem się, że lo mnie znieczuli na świat. Biologia? Zwierzątek też nie lubiłem dręczyć. Na historii i orientalistyce trzeba dużo pisać - to nudne. I została geografia. Zostałem geografem i... muszę dużo pisać. Bo geografia na studiach to zupełnie co innego niż to, czego uczyłem się w szkole.

W 1980 skończyłem studia, dostałem etat, po roku poszedłem na rok do wojska - tydzień po przysiędze wziąłem ślub, z dziwnie obciętymi włosami przez kolegę, trzynastego grudnia przeżyłem stan wojenny w wojsku.

Maciek Jędrusik z ojcem, prawdopodobnie 1963

W znaczeniu głęboko emocjonalnym czy świadomym - że zapadła mi w pamięć, moją żonę poznałem na przystanku autobusowym w Bukowinie Tatrzańskiej. Stała tam ***w*** burej czapeczce i czerwonej kurteczce, przyjechała na obóz narciarski organizowany przez mój wydział: ja byłem na czwartym, ona na pierwszym roku studiów. To było piątego lutego 1980. Teraz wiem, że już wcześniej mignęliśmy sobie na jakichś otrzęsinach, kiedy siedziała mi na barana, a ja długo nie wiedziałem, że lo była ona".

Paweł Pohorecki: „Małgosia jest super! Wciąż bardzo młoda mentalnie, duchowo, psychicznie i fizycznie. Moja żona i ja mamy dziś lepsze relacje z nią niż z Maćkiem".

Maciej Jędrusik: „Rozwijałem się naukowo zgodnie z przepisami. Najpierw magisterium - z geografii rolnictwa na Maskarenach, Seszelach i Komorach. Kalina się tym ogromnie zachwycała: «Ach, Seszele! Strasznie bym chciała tam pojechać!». Trzeba było zrobić doktorat - zrobiłem (dotyczył funkcjonowania rolnictwa na małych wyspach tropikalnych). Potem habilitacja - o izolacji jako zjawisku geograficznym. Napisałem ponadto fajną, jak mi się wydaje, książkę ***Wyspy tropikalne. W poszukiwaniu dobrobytu,*** kilka podręczników szkolnych i akademickich, sporo artykułów; Największą frajdą dla mnie jest uczenie, to po ojcu. Promuję właśnie czwartą pracę doktorską złożoną i przyjętą, mam wypromowanych ponad pięćdziesięciu magistrów, ponad stu licencjatów. Od 2002 do 2008 byłem przez dwie kadencje prodziekanem Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytet u Warszawskiego, teraz jestem kierownikiem studium doktoranckiego, kierownikiem zakładu, profesorem uniwersyteckim".

Rafał Szczepański: „Dla mnie Maciej zawsze był Maćkiem - nigdy wujkiem. To był najbliższy przyjaciel mojego brata. Jak byłem mały[7], to z funkcji rodzinnych istniały dla mnie tylko: mama, tata, babcia, dziadek. Reszta najbliższej rodziny miała imiona: Kalina, Pawełek, Maciek. I nawet dzisiaj profesor Maciej Jędrusik wᶜiąż jest dla mnie Maćkiem".

MAGDA I OLA

Magda - od ponad trzydziestu lat Magdalena Dygat-Dudzińska - jest jedynym dzieckiem Stanisława Dygata i Władysławy Nawrockiej. Dwojga artystów, pisarza i aktorki, pochłoniętych własnymi karierami i zupełnie nienadających się na rodziców.

Nazywana Dziunią, Władysława Nawrocka urodziła się 14 lipca 1917 we Lwowie, w rodzinie aktorskiej: aktorami byli jej ojciec Marian, i siostra Zofia Druszcz, matka Helena była suflerką.

Magdalena Dygat: „Matka zawsze była przede wszystkim artystką, o co miałam do niej pretensję. Nigdy nie potrafiła skupić się na niczym innym poza teatrem. Nie byłam dla niej partnerem. Macierzyństwo ją nudziło. Interesowała ją jedynie sztuka. W tym samym stopniu kochała teatr, co go nienawidziła. Żyła w nim od urodzenia. Jako mała dziewczynka występowała na scenie z Solskim, jeździła po Polsce z teatrem objazdowym ze swoim ojcem. Grała przed moim urodzeniem i później. Kiedy przestała grać, mając pięćdziesiąt lat, zawsze artystka, bez względu na sytuację, zaczęła malować obrazy.

Grała główne role w teatrach w Krakowie, Łodzi, Wrocławiu, Sopocie i Gdańsku. Była uznaną aktorką, ale jej kariera skończyła sie nagle z powodów politycznych. W październiku 1952 roku zwolniono ją z wilczym biletem z Teatru Domu Wojska Polskiego w Warszawie".

Wedhig polskiego wortalu teatralnego e-teatr.pl Władysława Nawrocka zadebiutowała jako aktorka zawodowa 10 lipca 1943 rolą Ani w błahej komedyjce Z ***miłości*** - ***niedostatecznie***, wystawionej przez stołeczny Teatr Komedia. W czasie okupacji zagrała tam jeszcze tylko raz.

Magdalena Dygat: „Rodzice poznali się pod koniec wojny w Warszawie. Mama zakochana była w kimś innym, i to pewnie ojca w niej pociągało. On kochał się w darze Bow, amerykańskiej gwieździe niemego kina, a moja mama była podobna do Glary Bow. |...] Mężczyzna, w którym zakochana była mama

[•Janusz Minkiewicz - przyp. D.M.J, był też pisarzem i przyjacielem mojego ojca. Ożenił się z inną kobietą, również aktorką, i urodziła im się córka. [,..| Mama została z ojcem, ponieważ ją kochał. To stało się źródłem komplikacji w późniejszym życiu".

Stanisław Dygat w liście do żony (w 1946): „Dopiero jak się z Tobą rozstaję, to widzę, jak Cię strasznie kocham. Jak jestem z Tobą, to Cię kocham, a jak się z Tobą rozstaję, to Cię strasznie kocham".

W sierpniu 1945 Władysława NawTocka została etatową aktorką w Teatrze Kameralnym TUR (Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych), który w Krakowie powołał do życia jej mąż. W ***Lecie w Nohant*** wycieliła się w postać Solange, do końca sezonu zagrała jeszcze w dwóch spektaklach. Wiosną 1946 przeniosła się do Łodzi (grała w Teatrze Powszechnym TUR, filii Teatru Wojska Polskiego), w 1948 do Wrocławia (jeden sezon w Teatrze Wielkim), wreszcie wiosną 1952 zatrudnił ją stołeczny Teatr Domu Wojska Polskiego. Zatrudnił i niedługo po premierze sztuki ***Oto Ameryka!*** zwolnił, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach.

Jeśli udział męża aktorki w jej teatralnych wędrówkach po powojennej Polsce nie wydawał się dotąd zauważalny, to w nowej sytuacji - raczej politycznej niż artystycznej - bardzo zyskał na znaczeniu. Przypominam, że lo Stanisław Dygat załatwił jej w styczniu 1947 jedną z głównych ról w filmie ***Drukarnia na Grzybowskiej,*** który pod zmienionym tytułem ***Za wami pójdą inni*** wszedł na ekrany dwa lata później i, jak każdy ówczesny produkcyjniak, dla grających w nim aktorów (między innymi Ewa Krasnodębska, Jan Ciecierski, Adam Hanuszkiewicz) nic stał się powodem do dumy.

Teraz, korzystając ze swoich więcej niż poprawnych stosunków z władzami, przede wszystkim z ówczesnym ministrem kultury i sztuki Włodzimierzem Sokorskim, załatwił Dygat przeniesienie żony (1 października 1953) do gdańskiego Teatru Wybrzeże, którego został kierownikiem literackim. Za dyrekcji artystycznej Lidii Zamków Władysława Nawrocka zagrała tam w ***Barbarzyńcach*** i ***Żabusi*** (tytułowa rola Heleny).

Edward Kurowski, przyjaciel Dygata i jego pierwszej żony (w filmie TY ***Taka miłość się nie zdarza,*** w 2007): „Trenowałem boks, a Dygat też lubił boks, in-

teresował się nim. [Kiedyś] zaprosił mnie do swego mieszkania, a potem zamieszkałem u niego. Przedstawił mi swoją żonę, bardzo była przystojna. Była wyższa [niemożliwe, Dygat miał sto osiemdziesiąt sześć centymetrów! - przyp. D.M.], była szczupła, mieszkali państwo Dygatowie wtedy w hotelu Monopol [we Wrocławiu], Razem wracali taksówką, oboje byli lekko na rauszu i zawsze się kłócili".

Jesienią 1954 Dyga! pisał do żony: „Koniecznie za wszelką cenę trzeba jakoś to życie uporządkować, tak czy inaczej, bo ja w tych warunkach ani nie zdołam dalej pracować, ani długo nie pociągnę".

Córka Dygatów: „Moi rodzice chyba kochali się na.początku, ale jakiś nieustanny niepokój odciągał ich od siebie. Czekając na coś lepszego, przegapili młodość. Szukali potwierdzenia siebie u innych, oskarżając się wzajemnie o różne drobne niepowodzenia".

W końcu roku pisarz - już wtedy chimeryczny, humorzasty egocentryk, przewrażliwiony na własnym punkcie - bierze we własne ręce nie tylko sprawy zawodowe byłej już żony (kiedy nie udało się zatrudnić jej w nowo powstałym teatrze w Nowej Hucie, pomógł jej otrzymać angaż w Teatrze Ludowym w Warszawie, gdzie w latach 1955-1957 zagrała tylko dwie role), ale też jej nowego męża, aktora, któremu... załatwia etat w Centralnym Zarządzie Teatrów!

W styczniu 1955 Staś pisze cło Dziuni: „[...[Martwię się o nas wszystkich pięcioro, o naszą przyszłość". Pięcioro? Tak. bowiem dwóm mężczyznom i jednej ich wspólnej kobiecie towarzyszą jeszcze Kalina Jędrusik (nowa żona Dygata), no i Magda. Córka Stasia i Dziuni.

Magdalena Dygat urodziła się 21 maja 1945 w Krakowie. Tak ją opisał ojciec (w liście do swojej matki i siostry): „Jest to mała olbrzymka, ważvła zaraz po urodzeniu przeszło 4 kilo i jest szalenie długa, a gębę ma lak pucołowatą, że nie może prawie otwierać oczu. [...] Nos ma zupełnie mój (niestety), skośne niebieskie oczy, czarne włosy i jest zupełnie podobna do kałmuka".

Córka o ojcu: „Kiedy byłam dzieckiem, wierzyłam, że na ojca zawsze mogę liczyć, mogę mu ufać i zawsze na nim polegać. Przyjmowałam to jako rzecz pewną. Nie mogłam wiedzieć, że jest niedojrzały psychicznie i zagubiony emo-

Magdalena Dudzińska, Kalina Jędrusik i Andrzej Dudziński
w mieszkaniu Dygatów, 1968

cjonalnie. Że zamknął się w swojej niedojrzałości bardzo wcześnie, kiedy jego ojciec, znany i szanowany architekt, zostawił rodzinę dla innej kobiety. [...]

Kiedy moi rodzice, klórzy mieli małe mieszkanie, bez kota, jedno dziecko i nieustannie zmieniające się gosposie, rozstawali się, ojciec wytłumaczył mi, że robią to przede wszystkim dla mnie. Nie kochając się nawzajem, byliby nieszczęśliwi i odczuwałabym to może nawet bardziej boleśnie niż oni. |...]

Matka prawie natychmiast wyszła za mąż. A los jakby chciał zabawić się naszym kosztem, sprawił, że pierwszym zapomnieniem mojej macochy, już po ślubie z ojcem, został aktor, który był świadkiem na ślubie moich rodziców'' [chodzi o Tadeusza Plucińskiego - przyp. D.M.].

Kropka Gosiawska. była narzeczona Dygata, natychmiast doniosła o tym Dziuni Nawrockiej (eksnarzeczonej swojego męża Janusza Minkiewicza): „Jędrusik mieszkała u Was - mieszkał z nimi jakiś jej kolega, dość obrzydliwy, ale nie wiem, jak się nazywał. Mówiła mi Mikołajska i Pawlikowski, że Staś się

wszędzie z nimi prowadzał. Byli również razem na tej wódce u Brandysa i Marian wręcz powiedział Stasiowi, że ona jest okropna. [...] Uważali ją tutaj za sprytną półinteligentkę. [...] To musi być niezły[7] numer".

Stanisław Dygat w liście do swej byłej żony (w sierpniu 1955): „Proszę Cię również. żebyś od 15[-go] do Waszego powrotu pozwoliła nam [czyli razem z Kaliną - przyp. D.M.] u Was zamieszkać. Nie dopatruj się w takim postanowieniu i sformułowaniu sprawy, broń Boże, jakiejś ironii czy przekory. Rozmyślnie sprawę tak stawiam i formułuję, ponieważ wychodzę z założenia, iż od mojego wyjazdu mieszkanie stanowi Waszą bezsporną i całkowitą własność, i uważam jeszcze, że takie formalne rozstrzygnięcie jest konieczne, ponieważ tego, co było, nie można dłużej ciągnąć. Te dwa tygodnie zużyję na załatwienie moich spraw: Albo dadzą mi mieszkanie (co jest wątpliwe), albo urządzę się gdzieś kątem w Warszawie lub pod Warszawą, albo też przeniosę się do innego miasta. Tak czy inaczej od 1 września mieszkanie na Dąbrowskiego zwolnię".

Córka Dygata: „Matka zgodziła się, żeby ojciec i jego druga żona zamieszkali u nas podczas jej nieobecności. Ale kiedy wróciła, okazało się, że oni w dalszym ciągu nie mają się gdzie podziać, i zamieszkaliśmy wszyscy razem w mieszkaniu o powierzchni 40 metrów kwadratowych; babcia Maryla i ja zajmowałyśmy jeden pokój, a reszta drugi. Trwało to ponad miesiąc. [...]

Śmiało można powiedzieć, że nie lubiłyśmy się specjalnie, szczególnie kiedy z latami ja stawałam się doroślejsza, a ona coraz bardziej niepoważna w swoich pretensjach i zazdrości o ojca. [...] Po każdej awanturze z matką szłam na skargę do ojca. który stawał w mojej obronie. Zwiększało to przepaść między mną a nią, i tak ciągnęło się aż do czasu, kiedy poznałam Andrzeja [Dudzińskiego] i przestałam się nimi zajmować".

Rozstanie było nieuniknione: „Stało się to któregoś popołudnia [w 19611. Przez telefon. Ojciec powiedział mi, że nie ma już siły na nieustanne awant ury w domu. To, co się dzieje w jego życiu, stało się nie do wytrzymania. [...] Tym razem jednak chodziło o mnie. |...] Jego druga żona postawiła ultimatum. [...] Ja lo chyba powinnam zrozumieć. Jestem już na tyle dorosła, że nie potrzebuję ojca tak jak kiedyś. Mam przecież szesnaście lat, nie jestem dzieckiem".

Ledwie szesnastoletnia Magda Dygatówna miała rodziców właściwie tylko nominalnie. Z ciotką (Danutą Lutosławską, siostrą ojca) łączyły ją więzy nawet serdeczne, z rozsianą za granicą wcale liczną dalszą rodziną ojca - nie tak częste, jakby tego pragnęła, ograniczone bowiem ówczesnym układem politycznym świata. Trudno się dziwić, że była sama i czuła się samotna. Od ojca odgradzała ją .jego druga żona", „moja macocha". Tak właśnie pisała o niej w swojej książce *Rozstania*, może raz czy drugi nazywając ją po imieniu. Nie lubiła jej, chyba nawet jej nienawidziła.

Helena Kowalik, dziennikarka (w „Przeglądzie"): „Kochała ojca. Nawet wtedy kiedy się jej wyrzekł. [...] Nienawidziła macochy Twierdzi, że z wzajemnością".

Sama niezgrabna, z dużym mięsistym nosem, szerokimi wargami, grubymi łydkami, o męskiej wręcz urodzie, po prostu brzydka, tamtej miała za złe niemal wszystko:

„Druga żona ojca nie była, moim zdaniem, piękną kobietą. Mała, okrągła, z dużymi oczami i ustami, haczykowatym nosem, umiała jednak stworzyć wokół siebie aurę piękna. Patrząc na swoje niewielkie, ale szerokie stopy z krótkimi palcami, mówiła, że są to najpiękniejsze stopy jakie mogła stworzyć przyroda, i ludzie zmieniali zdanie co do wyobrażenia piękna stóp. Długa, szczupła stopa wydawała się nagle koścista i nieprzyjemna. [...]

Stwarzała pozory wielkiej filantropki, wysługując się innymi. Zmieniała przyjaciół zależnie od ich przydatności. Miała coś z Evity Peron czy wielkich diw operetkowych. Była-silna i sprytna. Miała za sobą mojego ojca. [...]

Zbliżyła się do niego dzięki mojej matce. Grały w jednym teatrze, ale nie w' tych samych sztukach [przecież grały razem w *Barbarzyńcach* w 1953!
- przyp. D.M.], Kiedy mama była na scenie, ona zajmowała się uwodzeniem jego i mnie. Wydawała mi się śliczna, miała długie blond włosy. Wyglądała jak księżniczka z bajki. Rozmawiała ze mną jak z przyjaciółką, dawała mi prezenty. Nie było powodu, żeby się jej obawiać. Poza tym ojciec ją lubił, była jego koleżanką. On też uważał, że jest mną zachwycona. Zaprzyjaźniła się bardzo z moją mamą. Czuła się samotna daleko od domu. Potrzebowała rodziny. A my byliśmy ciepłą, szczęśliwą rodziną, laką, jakiej potrzebowała".

Szczęśliwa rodzina? Taka, w której córka nienawidzi matki?! Zieje nienawiścią do macochy?!!

Jeszcze w maju 1966 Magda (wraz ze swym przyszłym mężem Andrzejem Dudzińskim) słała do Kaliny wysmakowane artystycznie, bo własnoręcznie wykonane kartki, pełne entuzjastycznego uwielbienia - adresując je też niezwyczajnie: „Jaśnie Wielmożna aktorka Rządowo Uprawniona Kalina TABU-Jędrnsik. Kalinko nasza kochana, piszę do Ciebie, bo mi żal, normalnie żal, że nie mogłam przyjść na premierę [monodramu *Tabu* w warszawskim STS-ie - przyp. D.M.] i dzisiaj wiem, że nikt, normalnie nikt, nie ma takich oczu ładnych (jak ta mała z J. Curie 7). Buzi Ci. Magda i Andrzej". Z okazji Bożego Narodzenia 1970 Dygatowie otrzymali z Londynu kartkę z treścią: „Kochani! Życzymy Wam wszystkiego najlepszego - Wasze dzieci Magda & Andrzej".

Magda o Kalinie (w swojej książce): „Miała wdzięk i talent. Absolutną wiarę w siebie i miłość własną tak silną, że zarażała nią nawet największych sceptyków. Była zabawna i całkowicie niemoralna. Nielojalna i niebezpieczna dla wrogów, tak jak i dla przyjaciół".

Taką ją widziała z daleka - z Sopotu, Londynu, potem z Nowego Jorku. Kalinie na co dzień towarzyszyła jej powiernica-opiekunka Ola. Ją więc zapytałem, kto w domu Dygatów kogo kochał, kto kogo nienawidził, kto na kim i co wymagał, kto komu i dlaczego ulegał?

Aleksandra Wierzbicka (w marcu 2010): „Za życia Kaliny jej pasierbicę widziałam kilka razy, ale wiem, na co patrzyłam, i wiem, co widziałam; po każdej jej wizycie na Żoliborzu Staś był zdenerwowany. I nic dziwnego. Ponieważ Magda była wrogiem ich obydwojga. Do Kaliny miała żal o rozbicie poprzedniego małżeństwa swego ojca, co jest nieprawdą. W stosunku do Kaliny była fałszywa. Zresztą z listów jej matki do Kaliny i Stasia jasno wynika, jak wielką egoistką była Magda, która myślała tylko o sobie. Kto przeczytał jej książkę *Rozstania*, ten o jej stosunku do Kaliny i o niej samej wie wszystko. Wielka szkoda, że nie miała odwagi napisać jej za życia Kaliny i Stasia. Bo wtedy tamci mogliby się obronić przed tymi kłamstwami. Tylko, że dla Stasia ta «prawTda» o nim jego córki byłaby gwoździem do trumny.

Wstydzę się za nią, że lak cudownych ludzi opisała *w* tak obrzydliwy sposób, chyba tylko dla własnych, niespełnionych ambicji. Gdyby miała choć trochę zalet swoich rodziców, wiedziałaby, że tak źle nie wolno mówić o nikim".

Magdalena Dygat (w lipcu 2007): „Długo nienawidziłam matki, dopóki nie zrozumiałam, że to wynika z miłości do niej. Tak jak nienawidzi się mężczyzn, którzy nas rzucają, mimo że się ich kocha. Do matki miałam żal, że się mną nie zajmowała. Dopiero gdy wydoroślałam, co stało się niestety bardzo późno, zrozumiałam, że zachowywała się tak, bo miała duszę prawdziwej artystki. Życie artystyczne było dla niej najważniejsze".

Ryszard Matuszewski (w swoim książkowym *Alfabecie,* w 2004): „Prawdziwy dramat Stasia, którego nieprzepartemu, acz powierzchownemu urokowi mało kto umiał się oprzeć, potrafiła ukazać po latach dopiero jego córka Magda w swej przejmującej książce *Rozsta/rm,* traktowanej przez nią niewątpliwie jako rodzaj remedium na ból utraty ojca, utraty psychicznej, kiedy jeszcze żył, ale - ulegając wpływowi drugiej żony i niezdolny do przełamania słabości własnego charakteru - zerwał z córką duchowy kontakt. A było to dla niej tym boleśniejsze, że - jako mąż kolejno dwu egocentrycznych aktorek - był w czasie swego pierwszego małżeństwa czulszy i bliższy pozbawionej prawdziwego rodzinnego domu córce, niż raczej wyzuta z cech macierzyńskich i o własnej karierze aktorskiej myśląca matka. Przewrotny fałsz utalentowanej macochy, Kaliny Jędrusik. zadaje cios nie tylko córce Stasia. Również między Kaliną a Stasiem nie ma miłości, co niewątpliwie sprawia, że życie Stasia jest - jak pisze Magda - w jakimś sensie zaprzepaszczoną szansą nie tylko w sferze twórczej, bo - niezależnie od uroku i sukcesu kilku jego książek - po jego talencie oczekiwano więcej, ale także w sferze życia osobistego".

Magdalena Dygał: *„«Carpe diem,* kurwa mać» - mówiła Kalina. I ona tak żyła. To ojciec nauczył tego [powiedzenia] Kalinę. Hedonizm był bardzo silną cechą ich obojga".

Zofia Nasierowska: „Dla mnie lo było bolesne, przyznam się szczerze, bo ja

lubię, żeby wszyscy żyli w zgodzie. Zawsze mówiłam Kalinie, że tak nie można, bo Magda to jest jego córka.

Ona i tak miała wspaniały charakter, ta Dygatówna, że wszystko znosiła, ja ją podziwiałam, naprawdę. Bo Kalinka nie była osobą życzliwą dla niej. Tak w ogóle to miała szeroki gest, dzieliła się wszystkim ze wszystkimi. Tu jednak były opory. Duże opory. Może zazdrość o Stasia? Na pewno, bo dziewczynki są bardzo zazdrosne o ojca, kiedy ten nie jest z mamą, tylko z inną panią.

Ale od momentu, kiedy Magda dorosła i już była z Dudzińskim [poznali się w 1960, już jako małżeństwo wyjechali w 1977 do Nowego Jorku, obecnie mieszkają w Krakowie - przyp. D.M.], to się zmieniło.,Nie za dużo, ale jednak. Wrogość między nimi była mniejsza, chociaż problemy pozostały. No, ale zawsze są problemy między dziećmi z pierwszego małżeństwa a tą drugą kobietą".

Wojciech Gąssowski: „Magda była w szkole średniej [XLIV Liceum Ogólnokształcące imienia Antoniego Dobiszewskiego, na rogu Dolnej i Piaseczyńskiej
- przyp. D.M.] niżej ode mnie. Przyjaźniła się też z moją siostrą Małgosią, to znaczy dobrze się znały, były w podobnym wieku. [...] Dlaczego tak napisała w swojej książce o Kalinie? Ja się temu dziwiłem, ale ponieważ Staś rozstał się z matką Magdy, to myślę, że ona miała prawo do takiej ostrej oceny".

Władysława Nawrocka-Dygat zmarła 26 marca 2007 w amerykańskim Dallas. Karierę aktorską w Polsce zakończyła, mając nie pięćdziesiąt lat, jak twierdzi jej córka, lecz wcześniej: w 1963 wystąpiła w filmie *Przygoda noworoczna*, w 1964 przemknęła przez Teatr TV (rola Dozorczyni w *Pamiętniku matki)* oraz przez scenę, na której spektakularny sukces odniosła Kalina Jędrusik
- warszawski Teatr Współczesny (trzeciorzędna rola Nawrockiej w *Ścieżce zbawienia*, granej ledwie piętnaście razy).

W 1967 roku do domu Stanisława i Kaliny Dygatów zapukała młoda dziewczyna. A może nie zapukała, tylko Kalina spotkała ją na ulicy - biedną, bezdomną, wałęsającą się po Mokotowie jak wiele okolicznych dzieci?

Jerzy Rutowicz, producent filmowy: „Kiedyś podczas przyjęcia narzekali, że nie mogą ruszyć się z domu, bo nie mają z kim zostawić kotów. Ktoś poradził

im, żeby zatrudnili gosposię. W domu zamieszkała kobieta z małą Olą. Kiedy później wyjechała z Polski, zostawiła córkę pod opieką Dygatów".

Aleksandra Wierzbicka (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): ..Do domu Kaliny trafiłam dwadzieścia pięć lat temu, kiedy jeszcze mieszkali przy ulicy Joliot-Gurie, a ja mieszkałam niedaleko nich. W ich domu bywało bardzo dużo dzieci. Z czasem stali się moimi drugimi rodzicami, bo naprawdę miałam tylko matkę. Kalina była moim spowiednikiem, kiedy byłam dzieckiem, a Staś bardzo interesował się moimi wynikami w sporcie, bo trenowałam wówczas rzut oszczepem".

Liliana Śnieg-Czaplewska, dziennikarka: „Ola Wierzbicka - przybrana, choć nieprawnie, córka - miała swój pokój na mansardzie. Poznała Dygatów, gdy miała z osiem lat, jeszcze na Mokotowie i pan Staś wyprowadzał na podwórko Żabcię i Kulcię - dwa pekińczyki".

Aleksandra Wierzbicka (w filmie TV *Kalina)'.* „«Pamiętam ten dzień, kiedy pierwszy raz ujrzałam ją. / Na jej twarzy lśnił uśmiech, w ręku trzymała dwie smycze, na których szły dwa piękne pekińczyki. / Ubrana była w długą brązową spódnicę, brązowy sweterek; ramiona jej okrywała czarna peleryna. / Tak, to była ona. Popularna polska aktorka, Kalina».

Po napisaniu tego wierszyka poszłam do nich do domu. do niej. i stwierdziłam. że wręczę jej ten wierszyk. Kalina i Staś traktowali mnie jak swoją córkę dlatego, że oni nie mieli dzieci, i razem z nimi też przeszłam, można powiedzieć, już na Żoliborz".

W życiu Kaliny i Stanisława Dygatów Żoliborz to dopiero połowa lat siedemdziesiątych; w końcu lat pięćdziesiątych zamieszkali obydwoje na Mokotowie, w dwu pokojowym mieszkaniu przy Joliot-Gurie.

Wojciech Gąssowski: „Ola Wierzbicka na stałe u Kaliny to są już czasy po śmierci Stasia. Oczywiście pokazywała się na Joliot-Gurie, pomagała, wychodziła z psami, kupowała gazety. [Dygatowie] prosili ją o różne tego typu przysługi. W domu przy Kochowskiego znalazła się po śmierci Stasia. Kalina była wtedy sama, więc Ola była przydatną jej osobą".

Z Maciejem Maniewskini i Aleksandrą Wierzbicką, przed domem na Żoliborzu, lata osiemdziesiąte

Aleksandra Wierzbicka: „Dużo dzieci przewijało się przez ten dom [na Mokotowie], ja zostałam wybrana. Moja własna mama zaakceptowała od początku tę sytuację, bo lubiła Kalinę. Mówiła mi:

- Masz dwie matki.

Gdy Dygatowie przenieśli się na Żoliborz, już tam na mnie czekał pokój. Spędzałam z nimi weekendy, częściowo wakacje, święta... Kalina mówiła, że mnie wychowuje. Niejeden raz dostałam od niej ścierką po głowie. Za co? Jak to dziecko. Za drobne niesubordynacje. Bo o czymś zapomniałam albo nie zadzwoniłam, że wrócę późno. Po śmierci Stasia zamieszkałam z Kaliną na stałe. Mówiła:

- Już cię nie adoptuję, jesteś za stara.

•Ja pracowałam w WSS Społem, Kalina jeździła z występami po Polsce".

Zofia Nasierowska: „Oni mieli taką dziewczynkę, która im, już tu na Żoliborzu, pomagała; córkę miejscowego dozorcy. Kalinka zawsze mówiła o niej, że musi

jej kupić kawalerkę, żeby tamta się usamodzielniła, ale Stasio zmarł i ona mieszkała z Kaliną.

Kalina bardzo dbała o tę Olę, ale ona nie umiała przystosować się do życia, w jakim się znalazła, jej się wydawało, że może być osobą w ich stylu, a lo nie było takie proste".

Wojciech Gąssowski: „Te wszystkie wypowiedzi Oli. o których od dawna słyszę i czytam - że Kalina i Staś chcieli ją adoptować, że ona jest ich przyszywaną córką - lo bzdury wyssane z palca, jakieś niedorzeczności. Nie umniejszam. broń Boże, zasług Oli wobec Kaliny, ale żeby aż tak? Nigdy w życiu!".

Kim więc naprawdę była Ola dla Kaliny i Stasia? Jeśli nie „przyszywaną córką", to może pomocnicą? powiernicą? przyjaciółką? opiekunką? Kim najdokładniej?

Aleksandra Wierzbicka (w marcu 2010): „Umownie jako córka, konsekwentnie - przyjaciółka. Pojęcia te wzajemnie się uzupełniały. Ona do mnie mówiła: Ola, Olu, Olka, ja do niej bardzo często: Dziecko".

Maciej Jędrusik (w 2008): „Wolę unikać oceny jednoznacznej, bo nie mam wystarczających informacji. Chyba we wczesnych latach siedemdziesiątych zobaczyłem Olę po raz pierwszy: Kalina mi ją przedstawiła na jakimś spacerze. Powiedziała. że ona rzuca oszczepem czy gra w piłkę, wiem, że uprawiała jakiś sport, pamiętam, że już wtedy była duża. Nie zastanawiałem się, kim ona jest. Żadnych prezentacji typu «moja bliska» czy «moja córka» nie było. Ola i już.

Po śmierci taty na msze w katedrze Ola przywoziła czasami Kalinę, ale w uroczystości już nie uczestniczyła.

Ostatni raz widziałem ją ze cztery lata temu na ulicy Freta. I nie chciałem na nią patrzeć. To chyba mówi najlepiej o istocie naszych stosunków.

Nie lubię jej".

MARILYN

Kalina Jędrusik (oprowadzając po swym domu dziennikarza radiowego Wojciecha Marczyka, w listopadzie 1990): „To jest pokój Stasia. I taki właściwie już został, do śmierci. Mojej, bo nie powiem: spadkobierców. Bo to nigdy nie wiadomo, co będzie. Tu wisi Marilyn Monroe, jego ukochana. Mój Humphrey Bogart, a męża Marilyn Monroe i różne gwiazdy kina niemego - laki dziecinny ten pokój, prawda? I laki cudowny, są tu wszystkie rzeczy, które kochał, lubi! mieć je blisko. Dostojewski obok jakiejś gwiazdy, która się boi mówić do mikrofonu, jak wszystkie gwiazdy (dlatego ja się nie boję mówić, bo nie jestem gwiazdą). Tutaj Beethoven, tutaj Mozart, tu Szekspir, a tu ukochany Fibak. Taka mieszanina".

Daniel Olbrychski (w filmie TV *Nic odchodź...):* „Była uosobieniem zmysłowości, w tym kierunku Staś Dygat ją kierował: miała być polską Marilyn Monroe. Kalina postanowiła więc udowodnić wszystkim, że jest od tamtej lepsza, ale konsekwencje tego były najzupełniej bezgrzeszne!".

Jacek Bocheński: „Kalina rzeczywiście była tą Marilyn Monroe: miała w sobie jakąś delikatność, to było bardzo zmysłowe, nie można było oderwać wzroku od Kaliny, jak się było mężczyzną - to oczywiste, ale była w tym jakaś subtelność... I może na tym poprzestanę, bo zabrnę w nieodpowiednie dywagacje".

Krystyna Pytłakowska: „Uważano, że to Dygat ją wykreował, wymyślił jej *image* niezwykle sexy, nauczył mówić erotycznym szeptem i chciał, by została polską Marilyn Monroe. W jakimś stopniu mu się to udało".

Zuzanna Zawadzka: „Pozowała na polską Marilyn Monroe, bo tak życzył sobie mąż Kaliny".

Agnieszka Osiecka: „On ją reżyserował, chciał, żeby została polską Monroe, nawet kupił jej ukulele".

Wiesława Czapińska pamięta to samo (swoją drogą, która której opowiedziała pierwsza szczególiki lej historii?): „Dygat naprawdę widział w Kalinie

swoją Marilyn Monroe. Kupił jej nawet ukulele, by czuła się jak tamta gwiazda. Takie były zabawy w one lata".

Xymena Zaniewska: „Kalina była czymś niesłychanym! Śliczna, ponętna dziewczyna, rewelacyjna aktorka. Można powiedzieć, że w polskich realiach
- Marilyn Monroe".

Więc jak? Pozowała na nią, miała nią być czy też rzeczywiście KJ była polską MM? Jeśli tak, to w jakim sensie? Podobna do tamtej cieleśnie czy może duchowo? Wyglądem? charakterem? erotyzmem? talentem? Kto komu tę „marilynomonroeowość" wmówił: Kalina Stasiowi? Staś swoim dworzanom? Rodzimi recenzenci polskiej publiczności? I skąd tu ukulele - instrument, którego nasi muzycy rozrywkowi nigdy nie widzieli na oczy, nawet go sobie nie wyobrażali, więc co dopiero inni artyści?

Wszystko zaczęło się od filmu *Pół żartem, półserio* - bodaj najlepszej komedii 1960 roku. Był to dramat gangsterski, ale na wesoło, z muzyką pastiszującą Chicago końca lat dwudziestych, z odkurzonymi przebojami tamtej ery, mistrzowsko powtórzonymi za Helen Kane. Na ekranie śpiewała je Sugar Kane Kowalczyk, średnio utalentowana refrenistka damskiej orkiestry, seksapilem i ukulele właśnie skutecznie odwracająca uwagę męskiej publiczności restauracyjnych dancingów od swych niedostatków wokalnych. Na dodatek nieszczęśliwie zakochująca się w saksofonistach tenorowych.

Ta rewelacyjna komedia Billy'ego Wildera dotarła na nasze ekrany latem 1963, rok po śmierci amerykańskiej gwiazdy. Niebywałe powodzenie u polskiej publiczności, która najczęściej dzięki tygodnikowi „Przekrój" dowiadywała się tego i owego o prywatnym i zawodowym życiu ponętnej aktorki, utorowało drogę na nasze ekrany ośmiu innym filmom Marilyn Monroe (z dwudziestu dziewięciu, jakie w sumie nakręciła).

Czy tamten amerykański obraz zostawił jakieś ślady w polskiej kulturze? W modzie damskiej - oczywiście nie; do bycia MM trzeba było mieć specyficzne warunki fizyczne, zresztą i wcześniej rodzimych BB (Brigitte Bardot) czy CC (Claudia Cardinale) jakoś trudno się dopatrzeć. W piosence tym bardziej nie: *Fm Through with Love, I Wanna Be Loved By You* i „pociągowy" *swing Running Wild* żyły własnym ekranowym życiem, płyta z filmową ścież-

ką dźwiękową nigdy do nas nie dotarła, ani więc były znane, ani kopiowane. Ale, wedle reguły *toutes proportions gardées,* wizerunek Marilyn Monroe znajdziemy w postaci Szefowej Zuzanny w filmie *U pat* Kazimierza Kutza: te kształty, ten obcisły mundurek, te sugestywne gesty, te parsknięcia - toż to „szkoła" Sugar Kane Kowalczyk. Jej miłym cielesnym wspomnieniem będzie też już niedługo erotyczna Joanna w filmie *Lekarstwo na miłość.*

Mimo swej niewątpliwej atrakcyjności, taka Marilyn Monroe wydaje się co najwyżej dwuwymiarowa, komiksowa, odpowiadająca oczekiwaniom polskiego magla. Dużo ciekawsza, o wiele ważniejsza, zdumiewająca ogromem podobieństw do Kaliny Jędrusik (na zasadzie: oryginał - kopia) wydaje mi się Marilyn Monroe prywatna, jako żona amerykańskiego pisarza Arthura Millera, postać ze świata kultury dużo wyższej niż filmowa.

Jaki był Miller? Biograf MM, Donald Spoto, tak go sportretował: „W okularach na nosie, wysoki i szczupły, był nieśmiały, jakby niedowierzający własnym siłom. trochę nienaturalny w sposobie bycia, typowym dla intelektualisty. Ale [...] nie ograniczał swych zainteresowań wyłącznie do książek: choć oddany pewnym sprawom społecznym i rodzinnym, był typem człowieka aktywnego, chętnie przebywającego na świeżym powietrzu. Lubił sport, prace w ogródku i majsterkowanie bardziej niż rozmowy o teorii estetyki: to przyszło później, gdy zaczęto tego od niego oczekiwać".

Zewnętrznie, jak widać, Miller i Dygat różnili się wzajemnie, i to bardzo. Były też jednak pewne podobieństwa: „Widoczna na pierwszy rzut oka powaga zapewniała [Millerowi] ogromny autorytet. [...] W oczach Marilyn reprezentował także prawdziwy teatr, któremu pragnęła się [...] poświęcić".

Miller o Monroe (w artykule amerykańskiego dziennikarza Jamesa Kapłana): ..Wspaniale było mieć ją obok siebie. Po prostu nie można było jej się oprzeć. Budziła takie nadzieje. Wydawało mi się, że rzeczywiście będzie zjawiskiem, wspaniałą artystką. Była nieskończenie fascynująca, zdolna do oryginalnych obserwacji i niekonwencjonalna w każdym calu".

Podobnie jak Miller u Monroe, Dygat też czuł, że „powietrze wokół [Jędrusik] było naładowane" i że „ludzie w jej towarzystwie byli poruszeni jej urodą".

Relacje odwrotne? Między kobietą znacznie młodszą od swego mężczyzny (Marilyn od Arthura o jedenaście lat. Kalina od Stasia o szesnaście)?

Daniel Spoto: „Zupełnie nie czuła się na siłach zrezygnować z wielkiego uczucia tylko dlatego, że jej ukochany był żonaty. Jednocześnie dokonała kolejnej oceny własnego życia, i chociaż Arthur był fizycznie atrakcyjny, intelektualnie podniecający i ojcowsko czuły, i chociaż pożądała go bardziej niż dotychczas jakiegokolwiek mężczyznę, Marilyn nie zamierzała zachęcać go do rozwodu. Wręcz odwrotnie: nalegała, aby nie zrywał małżeństwa z jej powodu".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Stasio lubił mięso i na tym, co Kalina wyczyniała w kuchni (sałatkach, sosach, wymyślnych kombinacjach smakowych) zupełnie się nie znał. [...] I nigdy jej nie podziękował za to, że o ich dom to ona dbała, ona opłaciła remont ich domu na Żoliborzu, ona się za barowy wała, żeby mieli z czego żyć".

Daniel Spoto: „Arthurowi Millerowi czasami wystarczał rosół z kury, kasza i chrzan, choć, jak na ironię, ta niepracująca żona utrzymywała męża. Marilyn wierzyła w jego talent, chociaż nie widziała, żeby go wykorzystywał: pracował nieregularnie nad swoimi tekstami i niewiele z tej pracy wynikało".

Kiedy uważniej wczytamy się w życiorysy obu par, podobieństw między nimi znajdziemy zdumiewająco dużo.

Choćby zainteresowanie obojgiem służb specjalnych: Millera i Monroe od 1955 inwigilowało Federalne Biuro Śledcze (FBI), byli uznawani za „osoby niebezpieczne dla interesu narodowego".

Albo dziecko, które ojne kobiety straciły...

Allan Snyder, charakteryzator (w maju 1992): „[Marilyn] bardzo kochała dzieci. Moją córkę, dzieci innych ludzi - wszystkie je lubiła. Jestem pewny, że gdyby miała własne dziecko, którym mogłaby się opiekować, wychowywać, ogromnie by jej to pomogło".

Tymczasem - dowodzi Daniel Spoto - w maju 1956 „cicho oświadczyła Arthurowi, że lekarz potwierdził jej przypuszczenia - jest w ciąży. [...] Ale nie utrzymała ciąży. [...] Utrata dziecka zachwiała w Marilyn wiarę w siebie i we własną dojrzałość, poza tym [...] czuła się bezwartościowa i niezdolna do rodzenia dzieci. Uważała, że nawet jej ciało oskarżają o nieprzystosowanie się do dorosłego życia".

Marilyn Monroe poroniła mając trzydzieści lat, Kalina Jędrusik straciła dziecko w wieku dwudziestu siedmiu lat.

Agnieszka Osiecka: „Kiedyś, kiedy była potwornie smutna, Kalina powiedziała do mnie:

- Wiesz, ja jestem pulardą.

Pularda to taka kura, która nie może rodzić jajek. Grała tę kobietę o wiele ostrzej niż te kobiety, które nie mają żadnych niepewności. I coś takiego było w Kalinie, że ona i w telewizji, i w kinie, i w życiu towarzyskim bardzo dużo z siebie dawała".

Maciej Maniewski (analizując film *Jowita*, w 1967): „Owszem, był w tym ze strony Kaliny Jędrusik rys prowokacji: zaprzeczyła oficjalnej i urzędowo zalecanej hierarchii kobiecych typów. Nie pasowała do ram małej stabilizacji. I nie zamierzała się do niej dopasować. Bo nie o ciało tu szło, nie o głębokość dekoltu; z ciałem już pozwalano się widzom oswajać. Tymczasem Kalina nigdy nie obnażyła na ekranie niczego oprócz ramion. Ale to właśnie ona przełamywała tabu. Budziła tę sferę doznań, którą zwalczały partyjne władze i Kościół; władze uważały zmysłowość za przejaw zachodniej zgnilizny, Kościół za grzech, ograniczając seks do obowiązku prokreacji. Za zamkniętymi drzwiami".

Lidia Klimczak (w tygodniku „Ekran", w 1986): „Dzisiaj nikogo już nie gorszą dekolty aktorek, manifestowanie kobiecości w sposób otwarty i pozbawiony pruderii, niegdyś wszystko to stanowiło tabu, które Kalina Jędrusik naruszyła pierwsza i z jakim skutkiem! Dodajmy: naruszyła po to, żeby grane przez siebie bohaterki obarczyć ciekawszą osobowością, dodać im rumieńców życia, a nawet - skłócić z tym życiem... Polska Marilyn Monroe? Być może, jakieś podobieństwo łączyło obie aktorki; obie potrafiły uczynić z głosu ważny element nie tylko gry aktorskiej, ale i czegoś, co można by określić jako atrybut kobiecej atrakcyjności. Dzisiaj na to mówimy po prostu - seks...".

Laurence Olivier, aktor (w \ 957, podczas wspólnych zdjęć z Marilyn Monroe do filmu *Książę i aktoreczka*): „Czyż może być normalną kobieta, która wie, że sto pięćdziesiąt milionów mężczyzn na całym świecie chciałoby z nią iść do łóżka?".

Kalina Jędrusik o Marilyn Monroe (jesienią 1962): „Jej seks czarował wszystkich - od dzieci po zgrzybiałe matrony. A przy tym la finezja, pianko-

wość w przekazywaniu najintymniejszych spraw, największych dramatów- Marilyn była taka także w piosence".

W niedokończonej powieści *Jestem, jaka jestem* (patrz: rozdział „Staś") w „okazałej blondynie, z którą [Pawlak] siedział w SPATiF-ie wTaz z Korcellim i Jahodą" Dygat sportretował swoją żonę: „[... | oddawszy palto czesała się przed lustrem i wypinała dumnie swoje ogromne piersi. Pomyślałam sobie, że ciekawe, co stałoby się z nimi, gdybym tak zakradła się od tyłu i poprzecinała jej tasiemki od stanika. Byłoby to. jestem pewna, piękne widowisko".

Scenariusz Arthura Millera filmu *Skłóceni z życiem* (z budzącą szacunek rolą Marilyn Monroe) też zawiera mnóstwo kwestii z prywatnego życia żony pisarza.

Zdaniem Daniela Spoto notoryczne spóźnienia Marilyn wynikały „z ciągłego lęku przed wyjściem na plan", ale też „była jedną z najmniej kapryśnych aktorek".

Zofia Nasierowfska: „Kalina i punktualność?! Właśnie dlatego odeszła z Teatru Współczesnego, że nie potrafiła zdążyć na żadną z prób; starsi aktorzy zbuntowali się i Bardini postawił Axerowi ultimatum: albo ona, albo my. Więc musiała odejść".

Gustaw Holoubek: „Kalina była gwiazdą, to oczywiste. Nigdy jednak nie grała gwiazdy, nie miała fochów gwiazdy, jako gwiazda nie była dokuczliwa".

A ukulele? Instrument-rekwizyt bohaterki filmu *Pół żartem, pół serio,* mała gitarka, na której Holly Gołightly towarzyszyła sobie w scenicznym *Śniadaniu u Tiff any'eg o* - czy to inteligentny żart małżeństwa Dygatów wobec amerykańskiej pary-legendy? I jej apologetów, owej warszawki, którą sami tyleż współtworzyli, co z niej się nabijali? Bo przecież zakupu tego karykaturalnego instrumentu nie wy musiły ani scenografia komediowego spektaklu, ani jego scenariusz.

I jeszcze jedno: nostalgia za niemym kinem i jego gwiazdami. Dygat zwierzał się z niej w swoich felietonach w tygodnikach „Film" i „Ekran" (patrz: rozdział „Staś"). Biograf Marilyn Monroe, Daniel Spoto, przypomina w swojej

znakomitej książce o cudownych zdjęciach aktorki „w różnych kostiumach i pozach, w których z fantazją naśladowała Thedę Bara [i] Clarę Bow. [...] Arthur napisał tekst [...] będący uzupełnieniem [tych] zdjęć".

Arthur i Marilyn. Stasio i Kalina. Zycie jednych, teatr drugich...

Kalina Jędrusik (w rozmowie z Ewą Berberynsz, wiosną 1971): „Sęk w tym, że ja teatru nie lubię. A normalny aktor kocha zapach garderoby teatralnej, nie może żyć bez atmosfery kulis. A dla mnie teatr to anachronizm. To stara pluszowa kanapa. Uznaję go jeszcze w formie posuniętej do absurdu umowności, na przykład w libretcie operowym. A poza tym, to się nudzę wr teatrze jak mops. Również jako widz. Ubóstwiam natomiast robotę filmową i telewizyjną. Fascynuje mnie maszyneria. To, co ogół aktorów uważa za męczącą konieczność. Dlatego lubię, gdy w telewizji program idzie na żywo. To podnieca. Zmusza do koncentracji i wydobycia z siebie maksimum umiejętności. Bo dla mnie miarą poziomu zawodowego winien być poziom rzemieślniczy aktora".

Że od Marilyn trudno się odczepić - czy raczej ła two się do niej przyzwyczaić - przekonała się Kalina już niedługo.

W sobotę 24 listopada 1973 widzowie telewizyjnej Jedynki obejrzeli dramat *Przystanek autobusowy* z Marilyn Monroe, znali też ze szklanego ekranu (przedtem z kina) *Skłóconych z życiem* . Nie mógł tych filmów nie znać polski reżyser Ryszard Kubiak, kiedy przystąpił do konstruowania „bomby z opóźnionym zapłonem", jaką okazało się jego widowisko *Zegnaj*, *Marilyn.*

W 1974, na półmetku ery Gierka, kiedy jeszcze „Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej", zaś Telewizja Polska swoje programy, zwłaszcza rozrywkowe, realizowała z europejskim rozmachem - wtedy właśnie Kubiak napisał scenariusz (ostatecznie firmował go razem z Izabelą Śliwonik, redaktorką tego programu) zatytułowany roboczo *Bye, bye MaHlyn.* Z wykształcenia aktor, od Kaliny Jędrusik młodszy o osiem lat, pełnił wtedy odpowiedzialną funkcję kierownika redakcji programów' rozrywkowych, miał więc większe niż ktokolwiek z jego podwładnych możliwości realizacji nawet śmiałych artystycznie pomysłów.

A pomysł był dość odważny Zrodził się po obejrzeniu serii wysmakowanych artystycznie prac Richarda Avedona - amerykańskiego mistrza portretu, współpracownika magazynów „Life", „Vogue" i „Harper's Bazaar", fotografa wielkich tego świata, przede wszystkim aktorów. W 1958 Avedon namówił Monroe do pozowania i sfotografował ją, przebraną za starsze koleżanki, filmowe gwiazdy Lillian Russell. Clarę Bow, Jean llarlow, Marlenę Dietrich i Thedę Barę.

Piętnaście lat później powstała idea jakby odwrotna: upozowania na Marilyn Monroe kilku polskich aktorek, które miały stworzyć wizerunek jednej, jedynej MM.

Ryszard Kubiak: „Wymyśliłem ten program dużo wcześniej, mając ambicję - nie powiem - zrealizowania go samodzielnie. Do tego jednak brakowało mi dyplomu reżysera telewizyjnego, więc się [na początku lat siedemdziesiątych] zapisałem na taki wydział w łódzkiej szkole filmowej. No i to widowisko wybrałem na swój dyplom.

Kiedy już zrobiłem swój program, pokazałem go najpierw w szkole; naszym opiekunem był Stanisław Wohl, od którego dostałem pięć z plusem. .Vie kiedy gotowy program pokazałem u siebie w telewizji, usłyszałem, że jest jakiś dziwny, więc kierownictwo zdecydowało, że odłoży go na półkę. Czas mijał, Pierwszy Sekretarz wybierał się z wizytą do Stanów Zjednoczonych i ktoś wpadł na pomysł, żeby towarzysząca mu ekipa pokazała tam mój program o Marilyn Monroe.

- Świetnie - mówię - tylko po co wozić drwra do lasu? Przecież oni mieli żywą Marilyn!

Taśma z programem została ostatecznie w Warszawie, ale kiedy do telewizji przyjeżdżał z zagranicy ktoś ważny, pokazywano mu moje widowisko, bo podobno robiło wrażenie. Czyli tak: programu oficjalnie nie było, ale przecież istniał, wciąż go nie akceptowano, ale się go nie wstydzono. Więcej! Ja za ten program otrzymałem półroczne stypendium wy Paryżu! Takie czasy były...".

Krystyna Adamiec: „Reżyser widział album ze zdjęciami Marilyn i postanowił, że każda z nas, aktorek, będzie ubrana jak sfotografowana Monroe, w jej kostiumie, powtórz}[7] jej ujęcie ze zdjęcia. Mnie towarzyszyła grupa baletowa;

swoją piosenkę śpiewam na jej tle, siedząc z opuszczoną głową. Druga piosenka to Marilyn (czyli ja) w sukience, jaką nosiła w *Pół żartem, pół serio* - taka wycięta i plisowana. Każda z dziewczyn z grupy baletowej była ubrana w taką sukienkę, prawie identyczną, tyle że każda w innym kolorze. I uczesane byłyśmy jak Marilyn, z falą na czole.

Fantastyczne w tym programie było to, że myśmy wcale nie miały się wcielać w Marilyn, tylko w sentymentalnych obrazkach pokazać jej osobowość, nadając im swój własny charakter. Tam przede wszystkim kolor miał ogromne znaczenie. Mój kolor był biały, ten w sekwencji z grupą baletową, a później
- moja druga sukienka - oscylował między granatem a niebieskim, miał ładny odcień. Któraś z koleżanek miała kostium czerwony czy może burgundy. Był leż róż - ładny, podobał mi się. Chodziło w sumie o to, żeby w tym kolorowym albumie zaakcentować romantyzm. Romantyzm fajnej kobiety, jaką była Marilyn. [...] Trudno się ten program kręciło, poprzeczkę artystyczną ustawiono wysoko".

Irena Kareł: „Dla nas. aktorek, które w tym programie miałyśmy tylko śpiewać i poruszać się, odtwarzać postać i osobowość takiej Marilyn, jaką sobie wymyślili scenarzystka, reżyser i realizator, ogromnym ułatwieniem był ten słynny album ze zdjęciami, który bardzo inspirował. Ponieważ mnie przypadła piosenka śpiewana w oryginale przez damski duet [Marilyn Monroe i Jane Russell w filmie *Mężczyźni wolą blondynki* - przyp. D.M.], więc mój kowbojski strój był oczywisty: na głowie stetson z zadartym rondem i obowiązkowym sznurkiem pod szyją, beżowa bluzka, barwna apaszka, dżinsy. To była świetna zabawa!".

Opis wideotaśmy (wedle legendy - dawno skasowanej!), do której dotarłem w archiwum telewizyjnym, jest dziwnie wstrzemięźliwy: „Program rozrywkowy pomyślany w konwencji filmowych planów. W scenerii polskie piosenkarki śpiewają piosenki z filmów, w których wykonywała je Marilyn Monroe. Ogniwem łączącym poszczególne plany jest postać reżysera, który czuwa nad całoseią programu [tę rolę gra, denerwująco kabaretowy, Tadeusz Ross - przyp. D.M.], a także bierze czynny udział [autentyczny Ryszard Kubiak - przyp. D.M.], Pomiędzy poszczególne piosenki wplecione są układy choreograficzne wykonywane yv studio telewizyjnym i w plenerach warszawskich ulic".

Ryszard Kubiak: „To był ważny program, wtedy uznany za rewolucyjny! Po pierwsze, był to program o sławnej gwieździe, o skandalistce. Po drugie, nikt przed nami nie pokazał striptizu tak wiernie, tak odważnie, z tyloma szczegółami, a przy tym delikatnie, z artystycznym wyczuciem. Wszystko działo się w cudownych wnętrzach, było whisky i kryształowe kieliszki, były piękne kobiety i piękni panowie. Zatrudniliśmy dziesięć dziewczyn, a także Basię Pszoniakową, która [anonimowo] kreowała ostatnią Marilyn - była śliczna i bardzo do niej podobna. A do finałowej sceny rozbieranej, która nie miała w sobie nic a nic z pornografii, zatrudniliśmy zawodową striptizerkę i pokazaliśmy to na tak zwanym replayu, czyli w zwolnionym tempie. Realizatorem był bardzo inteligentny Tomek Dembiński. Udały się nam szczególnie dwie najważniejsze sceny, odwzorowujące dwa kultowe zdjęcia Marilyn Monroe: jedno w czerwieni, drugie - leżącej artystki - w bieli. To naprawdę świetnie wyszło, wszyscy byli zachwyceni".

Krystyna Adamiec: „Pamiętam, że sceny striptizu, czyli kompletnego negliżu, tam nie było; zaangażowano piękną dziewczynę i w sposób artystyczny pokazano tylko jej gołe plecy. En face? Może troszeczkę".

Co takiego nieodpowiedniego, skandalicznego było w programie o ukochanej gwieździe Stanisława Dygata? Co tak poruszyło najpierw korytarze budynków telewizyjnych, potem warszawkę i stołeczny magiel, żeby wTÓcić bumerangiem na dziewiąte piętro (tak zwane piętro prezesa) do wysokościowca przy Woronicza 17? I spowodować istną rewolucję personalno-organizacyjną w Telewizji Polskiej?

Przede wszystkim kto w tym programie wystąpił, co i jak śpiewał?

Wystąpiły (w kolejności alfabetycznej): Krystyna Adamiec, Iga Cembrzyńska, Kalina Jędrusik, Irena Kareł, Krystyna Kołakowska, Hanna Orsztynowicz, Danuta Rinn, Ewa Ulasińska, Marianna Wróblewska i Grażyna Żak. Ale w marcu 1974 nie wszystkie one nagrały Marilyne piosenki: w finałowej *Żegnaj* słyszymy na przykład, w duecie z Tadeuszem Rossem, Ewę Bem. Wykonawcom towarzyszy w nagraniach grupa wokalna NOVI Singers oraz zespół instrumentalny kierowany przez Jana Jarczyka i Włodzimierza Korcza.

Włodzimierz Korcz: „Do Jasia i do mnie należało również zaaranżowanie wszystkich piosenek, to znaczy spisanie z oryginału głosów instrumentów uży-

tych w tamtym nagraniu - tak, żeby nasz zespół mógł to wszystko zagrać. Najdłużej mordowałem się z *My Heart Belongs to Daddy*: aranżacja była absolutnie genialna, ale potwornie trudna do pisania. Pamiętam, że już nad ranem, wpisując kolejne głosy instrumentów do partytury, nienawidziłem siebie, że tak lekkomyślnie zwaliłem sobie na głowę tę robotę. A piosenki były świetne".

Niestety, wybrano je bez dokładniejszej znajomości filmografii MM: owszem, pamiętano o przebojach z *Pói żartem, pół serio,* zapomniano jednak o balladzie *Kiss* z filmu *Niagara,* są piosenki z komedii *Mężczyźni wolą blondynki.* ale zabrakło standardu *That Old Black Magic* z *Przystanku autobusowego.* autorzy programu jakby nie wiedzieli o filmie *Rzeka bez powrotu* (z czterema znanymi piosenkami), nie znali obrazu *Książę i aktoreczka* (z króciuteńką, ale jednak, śpiewanką Marilyn Monroe).

Co w tym programie robiła Kalina Jędrusik? Ubrana przedziwnie - w długą i pofałdowaną seledynową spódnicę oraz gryzący się z nią stylistycznie i kolorystycznie biały sweter w brązowe wzorki zakopiańsko-meksykańskie - najpierw była aktorskim porte-parole bohaterki programu (opowiedziała: „Na jej chorobę składało się całe przeszłe zło: mężczyźni, których nie kochała, i ci, których kochała. Wszystkie kłamstwa o niej i jej kłamstwa. Uwielbiała te półpraw - dy. półkłamstwa. Jednak to wszystko w końcu załamało ją"), a potem zaśpiewała - chyba najpiękniej ze wszystkich - pamiętny finał z *Pół żarem, pół serio,* czyli *Pm. Through with Love,* tak spolszczony przez Agnieszkę Osiecką (jako *Nowa miłość)-.*

Nie wierzę w to, że wszystko było już.
Pozwólcie mi na jeszcze parę róż,
Jeszcze tylko raz pokochać,
Ach, jeszcze jeden raz.

Nie pragnę wciąż królewną z bajki być,
Lecz serca dzwon niech nie przestaje bić,
Jeszcze tylko raz pokochać,
Ach, jeszcze jeden raz.

W tę nową miłość pobiegłabym tak
Jak rusza w drogę i księżyc, i ptak.
Tę nową miłość umiałabym wziąć
Tak jak się bierze rumianki do rąk.

Nie wierzę w to, że prześnił się mój czas,
Pozwólcie mi na jeszcze parę gwiazd,
Jeszcze tylko raz pokochać,
Ach, jeszcze jeden raz.

Nie wierzę w to, że prześnił się mój czas.
Pozwólcie mi na jeszcze parę gwiazd,
Jeszcze tylko raz usłyszeć szalony serca głos,
A polem wielką ciszę, a potem noc.

Program *Zegnaj, Marilyn* ogląda się dzisiaj obojętnie: fabuła - mizerna, interpretacja piosenek - co najwyżej poprawna, nieobyczajności - właściwie żadnej. Jednak w połowie lat siedemdziesiątych wydał się on wszystkim śmiały plastycznie i odważny artystycznie, zaś pokazanie w skąpym odzieniu amerykańskiej skandalistki uznano za „obrazę klasy robotniczej". Duch Gomułki wciąż straszył w ponurym gmachu Komitetu Centralnego, zakłamana mentalność „inżynierów polskich dusz" nadal obowiązywała, piramida władzy broniącej umysłów Polaków przed zgubną ideologią zgniłego Zachodu (Gierek, za nim Łukaszewicz,, pod nimi Szczepański) była niewzruszona. Nie dziwi więc najpierw aklamacja, a potem... reklamacja.

No, o aklamację nie było łatwo, bowiem w tak zwanej ramówce telewizyjnej zapowiedziany na 16 listopada 1974 program został wyemitowany ostatecznie dwa miesiące później, dokładnie 12 stycznia 1975.

To była niedziela. Burza rozpętała się trzy tygodnie później.

Jacek Cywiński: „Późnym wieczorem skończyłem montaż programu, którego byłem kierownikiem produkcji, więc zupełnie nie wiedziałem, co się dzieje w innych pomieszczeniach budynków przy Woronicza 17. Na ulicy, na wprost gmachu A, tego najwyższego, spotkał mnie mój kolega, reżyser Włodzimierz

Gawroński. Pokazał na rząd okien jasno rozświetlonych na dziewiątym piętrze - i mówi:

- Zobacz, tam teraz rozwiązują telewizyjną rozryw kę.
- Jak? Kto? Dlaczego?
- Ano, po programie o Marilyn Monroe. Za to. że pokazano *w* nim striptiz na tle czerwonej Hagi".

Włodzimierz Korcz: „Rozdzwoniły się telefony oburzonych żon pierwszych sekretarzy: że one nie godzą się na to, aby «gołe dziw ki tarzały się na fladze radzieckiej». Myślałem, że to kolejny żart z władzy, ale kiedy wyrzucono z pracy cała redakcję programów rozrywkowych, okazało się, że to jednak smutna prawda".

Jacek Cywiński: „Rzeczywiście, następnego dnia huczała cała telewizja: kilkanaście osób dostało wymówienia, ale nie wszystkie udało się zwolnić, bo reżyser był na stypendium w Paryżu, a ktoś inny na wycieczce zagranicznej. Ale redakcję rozwiązano i jej pracowników szurnięto: przez dwa miesiące siedzieli w swoich pokojach, do których nikt nie zaglądał, nic nie robili, bo nie mieli co, zupełnie nierealni - zawieszeni w świecie, który nie istniał. Potem nastąpiła reorganizacja".

Ryszard Kubiak: „Jestem w Paryżu i w końcu grudnia dostaję telefon:

- Słuchaj! Twój program idzie w sylwestra!

Okazało się, że trochę później, jednak do długo wyczekiwanej emisji nareszcie doszło. Przez kilka dni dzwoniono do mnie z gratulacjami, że program był •po prostu wspaniały», ale po jakimś czasie żona mi oznajmiła przez telefon:

- Lepiej nie przyjeżdżaj, bo za twój program czternaście osób wyrzucono z telewizji. Ciebie zresztą też.

Kilka miesięcy później, już po powrocie do Warszawy, usłyszałem od dyrektora. który wtedy odpowiadał za program telewizyjny, a lakże od nowego rektora w łódzkiej fil mówce ten sam zarzut:

- Zrobiliście program proamerykański, nihilistyczny i narkotyczny!

No i na obronę dyplomu musiałem przygotować zupełnie co innego, a chociaż już byłem pełnoprawnym reżyserem, z telewizji mnie oczywiście wywalono".

Adam Sławiński: „Byłem wtedy wicedyrektorem muzycznym Polskiego Radia. Do moich obowiązków należało uczestniczenie w rozmaitych bezpłodnych ze-

braniach, spotkaniach i naradach, czasem nagłych. To spotkanie było właśnie nagłe: sekretarka powiadomiła mnie o nim, kiedy wybierałem się na Konfrontacje Filmowe. Postawiła mnie przed dylematem: Fellini [na kilka pokazów w Warszawie sprowadzono jego *Amarcord* - przyp. D.M.] albo Szczepański. Nie wyobrażałem sobie rezygnacji z Felliniego. Po seansie pognałem swoim fiatem na złamanie karku do firmy, udało mi się przybyć na czas.

Prezes powitał zebranych słowami:

- Proszę kolegów, spotkaliśmy się tutaj, żeby wreszcie naprawić nasz program telewizyjny. Bo my musimy się wykazać wobec naszych wyborców, klasy robotniczej. Może ja się nie znam na telewizji, ale od dzisiaj koniec takich programów jak *Kółko i krzyżyk*, *Progi i bariery*. W ich miejsce chcę mieć rewie z tancerkami i piórami w pupie. Bo tego chce klasa robotnicza, nasi wyborcy.

Na co podniósł się gwar głosów:

- Panie prezesie, ale my mamy stosy listów, ludzie uwielbiają te programy, jak można?

Prezes: - Może ja się nie znam na telewizji, ale od jutra koniec *Kółka i krzyżyka* i tym podobnych programów.

Znowu gwar i znowu prezes Szczepański:

- Wilhelmi - zwrócił się do Janusza Wilhelmiego, który jako wiceprezes Radiokomitetu odpowiadał w telewizji za programy artystyczne - Wilhelmi, jak się nazywał ten program Osieckiej, który przedwczoraj mieliśmy o dwudziestej drugiej? Oglądałem go przez dziesięć minut i poszedłem spać.

Koniec ze mną, pomyślałem, bo spektakl miał moją muzykę.

- *Apetyt na czereśnie* - podpowiedział Wilhelmi [rzeczywiście, program został wyemitowany 2 lutego 1975 - przyp. D.M.], A prezes ciągnął:

- Poszedłem spać, bo byłem pewien, że jest to właściwy program dla określonej kategorii widzów.

Atmosfera zrobiła się jakby lżejsza, zaczęto omawiać inne sprawy, spotkanie miało się ku końcowi, ale to przecież prezes Szczepański je prowadził. Po chwili ciszy zakomunikował zebranym:

- Ostatnio słychać w naszej firmie głosy, że rozwiązaliśmy redakcję programów rozrywkowych z powodu programu *Żegnaj, Marylin.*

Prezes wymawiał: *Mary lin,* z akcentem na *y*. Teraz, dla podkreślenia wagi swoich słów, zaczął skandować:

- Nie jest lo prawdą. Ale jest prawdą, że program -*Żegnaj, Mary lin* - był ziarnkiem - piasku - które - złamało - grzbiet - wielbłąda.

Tak właśnie, dobitnie akcentując wszystkie słowa, wyjaśnił sprawę prezes Maciej Szczepański".

Warszawka eksplodowała: „Podobno jakieś kurwy tarzają się na czerwonej fladze, aktorzy piją łyski, to nie telewizja, tylko burdel".

Zbigniew Adrjański (w książkowych wspomnieniach *Pochody donikąd*): „Nieszczęście chce, że żona jednego z wysokich peerelowskich dygnitarzy ma uszkodzone pokrętło do regulacji kolorów w służbowym telewizorze Rubin. Obraz w tym telewizorze jest zawsze stale zabarwiony na czerwono i wygląda na to, że aktorka grająca Marilyn Monroe - tarza się po czerwonym (zamiast białym) płótnie. «Ta dziwka tarza się po radzieckiej fladze» - donosi telefonicznie żona dygnitarza, który tymczasem t kwi na dyżurze w swoim partyjno-rządowym gabinecie. Oczywiście dygnitarz dzwoni do Macieja Szczepańskiego, który natychmiast rozpędza całą Redakcję Programów Rozrywkowych TVP. zwalnia wiele osób (za złamanie dyscypliny programowej), przerywa dalszą produkcję wielu programów itd.".

Według do dziś rozpowszechnianej opinii publicznej rykoszet tamtego wybuchu miał dosięgnąć najboleśniej Kalinę Jędrusik, jako artystka otrzymała tak zwany szlaban i w telewizji zabroniono jej grać.

Naprawdę?!

•Już 14 stycznia 1975 telewidzowie zobaczyli ją w powtórce StarszoPanowej *Zupełnie innej historii',* 30 marca uczestniczyła w programie rozrywkowym *Cudowne dziecko, czyli... Strzępy z życia Bohdana Łazukr,* 13 kwietnia

- w rozrywkowej, kabaretowej wersji *Wesela* (program firmował dobrze umocowany politycznie Jerzy Wittlin); potem były dwie kolejne powtórki Kabaretu Starszych Panów (31 maja *Nieznani sprawcy,* dwTa tygodnie później *Przerwa w podróży)',* 9 sierpnia bohater *Wieczoru z Mieczysławem Czechowiczem*

śpiewał między innymi piosenki Jesiennej Dziewczyny (ich nagrań dokonano jeszcze latem); wreszcie w listopadzie Telewizja Polska zrealizowała program *Wieczorny gość: Kalina Jędrusik.*

Jak na osobę wyklęt ą, było tych programów nie tak znowu mało. Więc...?

Owszem, do studiów przy Woronicza przestano artystkę zapraszać tak często, jak dawniej, ale dopiero w 1976, kiedy jej mąż podpisał List 101 (patrz: rozdział „Szlaban"). Jednak i wtedy można było zobaczyć Jędrusik w gigarewii *Pani X przeprasza,* w widowisku *Prawie bajki* czy choćby jako Kasztelanową w*Mazepie.*

Jedno jest pewne: o Marilyn Monroe w domu Dygatów mówiło się już bardzo rzadko. Najchętniej wcale.

DEZYDERIA

O polskiej telewizji mówi się dziś różne rzeczy, jedno wszakże jest pewne: „za Gomułki" i „za Gierka" była ona Sztuką przez duże S, toteż publiczność miała milionową, a i artyści ze studiów telewizyjnych właściwie nie wychodzili.

Xymena Zaniewska: „Wtedy - w telewizji na placu Powstańców Warszawy i potem, na początku Woronicza - prawie wszystko, cały program leciał na żywo, więc myśmy - realizatorzy, technika, aktorzy - rzeczywiście stamtąd nie wychodzili. Dni, noce, całe tygodnie, bywało też, że Boże Narodzenie czy sylwestra spędzaliśmy w telewizji. W charakteryzatorni robiło się stół wigilijny i potem każdy spał, gdzie się dało. Pamiętam, że Kalinie też tam pościeliłyśmy, ale brakowało miejsca, więc spała pod schodami. Przykryłyśmy ją, rano wstała zaspana, wyszła spod tych schodów' - widok był lepszy niż w Teatrze Telewizji. Nikt, oczywiście, nie narzekał. To były wspaniałe czasy".

W latach siedemdziesiątych Kalina Jędrusik wystąpiła w[r]: pięciu spektaklach Teatru Telewizji, dwóch filmach (oraz serialu *Ziemia obiecana*), jednym dokumencie, pięciu programach kabaretowych, szesnastu programach rozrywkowych i estradowych oraz piętnastu innych. Na przykład w[r] arcypopularnej *Porze na Telesfora* (śpiewała piosenki *Krawiec Niteczka, Pluszowy miś i Najeżony mały jeż),* w teleturnieju *Stefan Żeromski - życie i twórczość* (1971), w koncercie galowym *Piosenki 30-lecia* (Telewizja Łódź, 1974). Ale udział czy występ wcale nie oznaczały emisji takiego programu.

Jacek Cywiński: „W 1977 byłem kierownikiem produkcji *Śpiewnika domowego,* prezentującego pieśni Moniuszki; z nieodgadnionych powodów nie został w ogóle zmontowany. Próbowałem kiedyś wydobyć nagranie *Śliczny chłopiec,* dla kolegów przygotowujących wspomnienie o Kalinie. To bardzo ładna piosenka, Jerzy Andrzej Marek ładnie ją zaaranżował i Kalina ją ładnie zaśpiewała. Jeśli jednak ten program jeszcze istnieje w archiwach telewizyjnych. to tylko w postaci taśm roboczych".

O których programach wtedy mówiono, pisano, pamiętano? O estradowym *Kursie tańca dla dorosłych i dobrze wychowanych* (TV Katowice, 1971), o telewizyjnym filmie *Nos,* w którym miała za partnera Zdzisława Maklakiewicza (uwaga! w roli jej kochanka!); o przygotowanym przez katowicki Teatr Telewizji spektaklu *Sceny z życia Holly Golightly* (patrz: rozdział „Holly"); o kabaretowej *Latarni magicznej* (1972; w duetach z Agatą Dowhań i Niką Sołubianką cudownie zaśpiewała tam dwukrotnie *Strip-tease)',* o Teatrze Kobra (w 1973 *Za kurtyną,* rok później *Na jedną kartę)',* o rozrywkowym show Jana Kobuszewskiego *Gołibroda,* (1973, zabawnie zaśpiewała w nim *Miłości od siebie nie puszczę*); o programach wymienionych w poprzednim rozdziale.

W 1976 przyszło jej uczestniczyć w ciekawej acz niełatwej przygodzie artystycznej: w ponadgodzinnym spektaklu telewizyjnym *Łokietek czyli Mazurek Dąbrowskiego* Joanny (autorki) i -Jana (reżysera) Kulmów zagrała dwie role, carycy Katarzyny i królowej San Domingo, czarnoskórej Dezyderii. Spektakl miał premierę dopiero po piętnastu latach.

Jacek Cywiński, kierownik produkcji: „Nagrania pieśni do tego programu powstały w końcu września 1976, realizowaliśmy go w największym studiu na Woronicza, studiu 5, przez sześć dni października. Ogromne dekoracje, bardzo rozbudowane, Mele wnętrz, według projektu znakomitego Adama Kiliana; ja tam byłem kierownikiem produkcji.

Jana Kulmę poznałem wcześniej, wiedziałem więc, jaki ogrom prac nas czeka. Myśmy lo widowisko przygotowywali kilka miesięcy, dokrętki filmowe robiliśmy na polu bitwy pod Racławicami, bo program nawiązuje do epoki końca I Rzeczypospolitej, pokazuje drogę legionisty z czasów wojen napoleońskich. Dokrętki trzeba było zmontować, potem były próby muzyczne, nagranie radiowe, próby kamerowe i realizacja telewizyjna. Produkcja ogromna, duża obsada aktorska, technika trickowa, ciągła walka z czasem. Wszystko odbywało się punktualnie, nie było żadnych sensacji ani zaskoczeń. Jako pamiątka pozostało mi zdjęcie z czarnoskórą Kaliną. Reżyser wymyślił, że bohater programu, żołnierz napoleoński Łokietek, na swojej drodze trafia na San Domingo, gdzie króluje Dezyderia. W tej roli Kalina wykonała bardzo trudną

muzycznie pieśń. Była także carycą Katarzyną, pod której głos podłożył swoja partię bas operowy Leonard Mróz.

To był program artystyczny. Kalina w nim - po prostu profesjonalistka".

Kalina Jędrusik (w lipcu 1977): „Właśnie zarejestrowaliśmy spektakl Agnieszki Osieckiej *Dziś straszy,* w którym gram... narkomankę. Śpiewam piękną piosenkę Kurylewicza *Bossanova-cocaina.* Ukończyłam też pracę nad cyklicznym programem muzycznym *Pieśni Chopina* - w przygotowaniu pieśni Moniuszki i Karłowicza. Cieszę się. że mogę śpiewać w innym niż kabaretowy stylu..

Jacek Cywiński: „Kiedy zapytałem Kalinę, czy zgodzi się stanąć w raz ze mną i kosą Łokietka przed obiektywem, roześmiała się: -Oczywiście, ale jako Murzynka i koniecznie skąpo odziana!"

Kalina Jędrusik (w grudniu 1977): „Marzyłam kiedyś o zagraniu Tatiany w *Onieginie* Puszkina, wiedząc, że się do tej roli nigdy nie nadawałam. A program telewizyjny, który przygotowuję, nazywa się *Rola nigdy niezagrana,* więc mam w nim - jako Tatiana - długi monolog. A potem... Potem wybitni twórcy wypowiadają się o moim aktorstwie w sposób, który sprawia mi wielką satysfakcję. Może powinnam więc grać w Teatrze TV"? Może są widzowie, którzy na mnie czekają?".

Oczywiście, że czekali. I... doczekali się wcześniej w Teatrze TV spektaklu *Żołnierz królowej Madagaskaru* (w reżyserii Romualda Szejda), w którym czterdziestotrzyletnia Kalina Jędrusik-Dygatowa zagrała Kamillę. Zagrała i zaśpiewała: w duecie z Janem Matyjaszkiewiczem *Naukę piosenki* i *Piosenkę Kamilli,* z grupą aktorów *Finał,* zaś z Igorem Śmiałowskim i Emilianem Kamińskim *Tercet.*

Potem - niestety, życzliwy do tej pory los włączył hamulec: w 1978 w jej dorobku telewizyjnym odnotowałem jedynie *Noc pełną wiatru* w Kabarecie Jeszcze Starszych Panów, rok później rewitalizację *Kaloryfeeriów,* w1980 pożegnalny *Niespodziewany koniec lata* Przybory i Wasowskiego.

W Telewizji Polskiej czas Kaliny Jędrusik już się skończył.

SALON

Bohemie artystyczno-intelektualno-towarzyskiej Warszawy salony były niezbędne jak powietrze, bez salonów polska cyganeria nie mogłaby istnieć, W cenie były więc: kawiarnia Antyczna (U Marca) przy placu Trzech Krzyży, kawiarenka wydawnictwa Czytelnik przy Wiejskiej, kawiarnia Hotelu Europejskiego przy Krakowskim Przedmieściu, kawiarnia w Domu Literatów przy placu Zamkowym, Klub Aktora w restauracji SPATiF-u przy Alejach Ujazdowskich - ale już nie mordownia filmowców przy Trębackiej, nazywana pogardliwie Ściekiem.

Krzysztof Kąkolewski: „Stasio miał swój stolik w SPATiF-ie, ale do Stasia nikt się nie śmiał przysiąść, kto nie był przedtem zaproszony lub nie był jego przyjacielem. Pamiętam, jak pewna pani, która zza pleców Komitetu Centralnego PZPR i Ministerstwa Kultury kierowała całą naszą literaturą, jak ona się zbliża do stolika Stasia i mówi: «Czy można?», a on jej krótko: «Nie, nie można»". (Jacek Szczerba w „Gazecie Wyborczej" przypisuje tę historyjkę komu innemu: „Satyryk Janusz Minkiewicz na grzecznościowy zwrot: «Czy można. ..», odpowiadał zwykle: «Nie można»".)

Krystyna Cierniak-Morgenstern, przyjaciółka domu: „Wszyscy się Dygatom bardzo podlizywali, bo przecież to, co u nich powiedziano, natychmiast szło w środowisko: czyje notowania polityczne spadły, bo wygłosił złe przemówienie, albo kto napisał złą książkę. Zwłaszcza wyroki Stasia - one były naprawdę strasznie ważne".

Salon Dygata narodził się mniej więcej wtedy, kiedy oficjalnie zakończyło się jego pierwsze małżeństwo, i rozwijał się równolegle z pracą nad *Podróżą,* pierwszą porozwodową książką pisarza. Na pytanie: gdzie? - odpowiedziała dziennikarka Krystyna Pytlakowska: „Niedaleko ulicy Szustra, gdzie wcześniej [Staś] mieszkał z Dziunią [Nawrocką], Te dwa pokoiki szybko stały się mekką, ostoją, salonem dla artystów, pisarzy, sportowców - wszystkich tych, których Dygatowie przytulali do serca".

Wiesława Czapińska, dziennikarka: „Początek lal sześćdziesiątych. A może końcówka pięćdziesiątych. Stanisław Dygat - wówczas pisarz na topie - gotuje spaghetti z sosem pomidorowym. [...] Za chwilę wpada Kalina z próby w teatrze. Rozrzuca swoje rzeczy po całym tym ich M-3, cmoka męża pisarza w policzek i umawia się ze mną na później. Bo teraz szybko, szybko połknie spaghetti i już mknie na próbę do telewizji. Sprawia wrażenie rozkojarzonej nastolatki, a nie żony sławnego człowieka. Później, już przy autoryzacji wywiadu, przypomni mi:

- Tylko napisz: Dygatowa. Nie zapomnij!

Strasznie jej na tym zależało, więc nie zapomniałam".

Maria Bilińska, dziennikarka: „Bywanie u Dygatów było przywilejem. Przestąpić próg ich domu mogli tylko utalentowani, intrygujący ludzie. Nigdy nie rozmawiano o polityce. Camus, Sartre, nowa literatura - to były tematy do dyskusji".

Joanna Szczęsna, dziennikarka: „Do domu Dygatów; najpierw pokoju, potem dwu pokoi na Mokotowie, później zaś willi na Żoliborzu, przychodzili wszyscy, którzy się w danej chwili liczyli. Konkurencja - dowolna. Kiedyś przedefilowała cała polska drużyna na olimpiadę w Tokio. Bywali tam aktorzy pisarze, bokserzy, modelki, piłkarze, malarze, lekarze, mógł się zabłąkać hydraulik albo i nocny stróż. Jako gwiazdy pojawiali się czasami Antoni Słonimski czy Julian Stryjkowski. Gustaw Holoubek jest pewny, że gdyby Dygat żył. lo do niego właśnie skierowałby swe pierwsze kroki w Warszawie Lech Wałęsa, którego zresztą Dygat szybko zacząłby podejrzewać, że jest agentem obcego wywiadu".

Kiedy byli samotni, Dygatowie wprost skowyczeli z tęsknoty za przyjaciółmi (oraz znajomymi-którzy-mogą-się-przydać). On zwłaszcza, który na przykład w kwietniu 1965 dał klucze do swego (ich) mieszkania Erykowi Kulmowi, oficerowi rozrywkowemu z Batorego, usprawiedliwiając swój gest w liście do żony: „Eryk co miesiąc jedzie do Ameryki i wraca, i w ten sposób łatwiej ewentualnie o coś go poprosić".

Znajomi i przyjaciele to dwie kategorie, czasem przemienne, na ogół jednak nie. Znajomych Dygat miał setki, przyjaciół - nie więcej niż palców u obu rąk.

Był także krąg Kaliny. Był salon-dwór Dygata. I świat obydwojga. Jak to wszystko uporządkować, rozgraniczyć, określić? Wedle jakich kategorii?

To oczywiste, że następstwem sympatii zawodowych byty znajomości prywatne, ale na przykład dowcipny, elokwentny, atrakcyjny towarzysko Edward ..Dudek" Dziewoński w domu Dygatów bywał rzadko. Obu Starszych Panów Kalina Jędrusik uwielbiała, ich Kabaret dla jej męża to był parnas intelektualnego dowcipu, zaś twórczość Przybory i Wasowskiego uważał Dygat za misterny splot słowa i melodii - a jednak wizyt u siebie Panów B i A z żonami Kalina i Staś odnotowali niewiele, rewizyt zaś jeszcze mniej.

Maria Wasowska: „Kalina przyszła do nas raz na próbę do Jerzego i raz towarzysko. Może nawet ja ją tu ściągnęłam na obiad? Pamiętam, że zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałam. Bo była wtedy strasznie spięta, a ktoś mi potem powiedział, że ona mnie się bała. I strasznie przykro mi się zrobiło.

Myśmy u nich byli ze dwa razy na tych słynnych spędach na Żoliborzu. Wspaniale gotowała, to wszystko było takie pyszne, tak niezwykle zaaranżowane, co mi do niej zupełnie nie pasowało: taka seksbomba - i lakie pyszne żarcie!

Spotkałyśmy się potem na ulicy, tuż po śmierci Jerzego i bardzo niedługo przed jej śmiercią. I bardzośmy się wtedy serdecznie przywitały. Powiedziałam:

- Jak to głupio, że my się tak mało znamy.

Ona na to: - Tak, musimy się zacząć widywać.

Ale już się nie spotkałyśmy".

Jeremi Przybora (w „Rzeczpospolitej"): „Byłem włedy [na początku lat sześćdziesiątych - przyp. D.M.] wr okresie przejściowo kawalerskim i bardzo często ich odwiedzałem, podobnie zresztą jak wielu ludzi ze świata artystycznego. To był naprawdę dom otwarty Od piątej po południu wystarczyło tylko nacisnąć klamkę, by znaleźć się w środku. Dlaczego naciskali ją tylko właściwi ludzie, a nie jacyś przypadkowi przechodnie, tego nie wiem do dziś. Dygatowie nie urządzali jakichś wystawnych przyjęć, bo to by ich szybko zrujnowało. Każdy coś tam przynosił i wręczał Kalinie, by to podgotowała, lub sam zabierał się do gotowania. I tak. wspólnymi siłami te bardzo miłe sympozja, przy odrobinie alkoholu. się toczyły".

Postaci ..od Dygatów", rozmowy prowadzone w każdym zakątku ich mieszkania. cygańską atmosferę niezapowiedzianych kolacji kończących się nieoczekiwanym pojutrzejszym podwieczorkiem znajdziemy - oczywiście umiejętnie przefdtrowane przez panaPrzyborową wyobraźnię - w scenerii i obsadzie niektórych Kabaretów Starszych Panów. Ot. choćby w programie *Zieloni) karnawał* (z maja 1961), w którym mieszkanie Pana A i Pana B nawiedza (uznany za nieznajomego) Zdun Kilkuszewski. I peroruje:

„Jak to nieznajomy? [...] A kto wam, kochani, piec zaczął stawiać kaflowy lat temu sześć będzie na jesieni? [...] Ja wam piece stawiałem, ja! Zdun polski!". Pojawia się tam także Chlacz, „podający dłoń abstynentowi": „Abstynentowi, który często znajduje się *w* dramatycznej sytuacji. Chce on coś załatwić sobie i w tym celu musi postawić danej jednostce. Stawiać i samemu nie pić to to samo, co znieważyć daną jednostkę, na której nam zależy. A on pić nie może, bo na przykład lekarz mu zabronił. I co wtedy?".

Czternastka gości Starszych Panów w programie *Niespodziewany koniec lata* (w październiku 1962) to także echo niespodziewanych wizyt „u Dygało w" z czasów bywania tam Przybory - choćby Spory i Nieduży, Truciciel i Kryminalista, Wdówka i Blondyneczka, a także Slusarz-wynalazca wentylatora parowego: „Tu jest kociołek, tu palenisko. Można palić, czym się chce, na przykład opałem. Kiedy temperatura wody dochodzi do wrzenia, ten wiatraczek zaczyna się obracać i chłodzi. Nawet, jeśli jest zimno, chłodzi, bo diabelnie gorąco robi się od tego kociołka. [To| niezastąpiona rzecz dla wsi niezelekt ryfikowanych ".

Krzysztof Kąkolewski, przyjaciel Dygał ów: „Poznałem ich obydwoje bodaj w sześćdziesiątym piątym, kiedy Dygat zażądał od Kutza, żeby ten przyprowadził mnie do niego. Wbrew temu, co powszechnie mówiono, on wcale nie miał dworu, tylko sobie wybierał pewnych ludzi, którzy go interesowali. A kiedy kłoś zaczynał upadać czy zaczynał przejawiać cechy, których Dygat nie uznawał, to go skreślał. Jednych na długo, innych nie do końca. Kiedy, na przykład, Morgenstern nakręcił serial *Polskie drogi*, gdzie komuniści uczyli Polaków walki z Niemcami, to Stasiu owszem, nie zerwał z nim znajomości, ale tamten popadł u niego w niełaskę".

Jerzy Derfel, pianista i kompozytor: „W 1975 moja i Iredyńskiego piosenka *Bywają takie dni* otrzymała jedną z głównych nagród na festiwalu opolskim. Dygat był przewodniczącym jury, poznałem go w windzie jedynego w Opolu hotelu, kiedy jechaliśmy na górę w towarzystwie szefa muzycznego festiwalu, Adama Sławińskiego; on wtedy nas sobie przedstawił. Pan Stanisław pogratulował mi nagrody i natychmiast lo skomentował - jak to on. dość obcesowo:

- Piękna piosenka, piękne słowa, pan taki kulturalny człowiek, więc jak to jest, że pan współpracuje z takim chamem!?

Chodziło oczywiście o Ireneusza Iredyńskiego, słynącego z awantur, czego Dygat nie dość, że nie akceptował - on był tym szczerze oburzony.

Musiał mnie wtedy pan Stanisław zaakceptować, bo kilkakrotnie, wraz z żoną, byłem zapraszany do jego domu na Żoliborzu. Oczywiście razem z innymi, którzy bardzo licznie wypełniali sobą bardzo atrakcyjny salon Dygatów".

Krzysztof Kąkolewski: „Któregoś dnia i ja przyszedłem do Dygatów, jeszcze do ich starego mieszkania, i poznałem ich obydwoje. A skąd się tam wziąłem i dlaczego?

Z Dygatem zetknąłem się w czterdziestym ósmym, kiedy wyszła jego książka *Pożegnania*. «Wiesz, pojawił się nareszcie KT0S» - powiedział mi mój szkolny przyjaciel, a chodziło o to, że niemal wszystkie powojenne debiuty były bardzo mizerne, wyłączywszy może brutalną książkę Andrzejewskiego *[Popiół i diament*], dobrze napisaną, chociaż propagandową. No i Dygat w ten sposób zaistniał w moim życiu i utrzymał swoją pozycję aż do śmierci; to znaczy, że nigdy nie napisał czegoś, czego bym się jako czytelnik dzisiaj wstydził, mówiąc o nim jako o swoim przyjacielu. I tamto rozporządzenie, niemal rozkaz wobec Kutza - żebym do Dygatów- przyszedł - było dla mnie wielkim wyróżnieniem. I ogromną satysfakcją.

Dygat nigdy nie tworzył wokół siebie otoczki podziwiających go młodych literatów; coś takiego było dla niego nie do przyjęcia. Przyjaźnił się tylko z ludźmi, którzy właściwie nie mogli mu dać niczego specjalnego. On był po prostu człowiekiem całkowicie prywatnym. Większość pisarzy, szczególnie obecnie, to osoby medialne, które właściwie nie piszą, tylko starają się o swój *image,* to jest ich główny cel: żeby zaistnieć, żeby jakaś sprzedawczyni ich poznała *w* sklepie.

Twórczość? Po co? Przecież chodzi o to, żeby nie on pisał, ale żeby o nim pisano. Stasio - nie; nigdy taki nie był".

Agnieszka Osiecka (w swojej książce *Szpetni czterdziestoletni):* „Tłumy ludzi zadręczały [...] codziennymi wizytami Stanisława Dygata i Kalinę Jędrusik.

Dygatowie prowadzili ze swoimi gośćmi swoistą grę: udawali, że nie chcą nikogo widzieć, Staś o szóstej wieczorem kładł się do łóżka z migreną, Kalina obijała się w dezabilu po kuchni, udając, że nie ma nic dojedzenia oprócz wyschniętego na wiór makaronu. Przyjaciele, ze swojej strony, kłamali bezczelnie, że wcale się wieczorem do Dygatów nie wybierają. Niestety (stety) wszyscy się wieczorem spotykali na Mokotowie, wysiadywali Stasiowi w nogach, plotkowali i godzinami oglądali telewizję. Staś oglądał wszystko - od piłki nożnej do dobranocki, i w rytmicznych odstępach czasu jęczał:

- To potworne!

W ślad za nim pojękiwali goście.

Dygatowie byli lak modną i tak interesującą parą ludzi, że na pewno doczekają się własnego biografa. Ja chcę tylko powiedzieć, że za Kaliną przepadałam, Stasia zaś bałam się śmiertelnie. Kalina bowiem, która na scenie grała ekscentryczki seksualne, dziwaczki, wariatki i zakonnice - w życiu była dobrą, serdeczną koleżanką, wrażliwą i dyskretną jak może żadna inna. Dygat natomiast, który w swoich różowych, zielonych i niebieskich kajetach ział nieustającą sympatią, wyrozumiałością i mądrą tolerancją dla człowieka - w życiu był kapryśny, niesprawiedliwy i nieznośny. Bałam się go jak diabeł święconej wody, ponieważ uważałam go za mistrza intrygi towarzyskiej. Dwór Ludwika XV był stadem zgodnych owieczek w porównaniu z rojowiskiem wilków z tapczana Stanisława Dygata! .Jednym zręcznym słówkiem, jednym spojrzeniem Staś waśnił kochanków'. rozjuszał na siebie przyjaciółki lub czynił dookoła jakiejś niewinnej ofiary tak zwaną dotkliwą pustkę. Nie muszę dodawać, że z lekkością arcymistrza potrafił jednym celnym posunięciem (gdy chciał) całą intrygę wyprostować.

Mimo to Staś należał do najbardziej uwielbianych ludzi w mieście i prowadził, że tak powiem, salon niezamierzony".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Ja właściwie poza naszą współpracą w Kabarecie, a potem jeszcze *w Divertimencie* mało kontaktowa-

łem się z Kaliną prywatnie. Wyjątek stanowił okres w latach sześćdziesiątych, kiedy bywałem w domu Dygatów, ale kto wtedy w tym domu nie bywał. To był dom tak zwany otwarty. W tym domu drzwi chyba nigdy nie były zamykane. Odwiedzało ich masę ludzi ze świata artystycznego, ale nie tylko. [Kalina] była cudowną gospodynią. Najlepszym dowodem na to, jaką była panią i duchem tego domu, było to, że ludzie tak gromadnie tam przebywali".

Lucjan Kydryński (w „Magazynie Filmowym", w 1968): „Wiem coś o tym, ponieważ jestem jej bliskim sąsiadem. Mieszkamy o dwa domy od siebie; gdy wstaję wcześnie rano, spotykam na skwerku pana Dygata, wyprowadzającego na spacer pięknego pekińczyka. Gdy wstaję nieco później, spotykam zaaferowaną, spieszącą się potwornie damę, w nieodłącznych czarnych okularach. To Kalina Jędrusik zdąża na próbę lub zdjęcia".

Gustaw Holoubek (w filmie TV *Nie odchodź*...): „Kiedy nastałem do Warszawy, dom państwa Dygatów stał się dla mnie drugim domem. Należałem do tej grupy przyjaciół, którzy nie opuszczali nawet na moment jego i Kaliny i domu ich. który był domem otwartym. O każdej porze dnia i nocy można tam było przyjść i znaleźć schronienie, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Spotykało się tam bezdomnych, którzy spali, jakieś dzieci uliczne, które przychodziły do ich domu, zajmowały się drobnymi usługami - przynosiły mleko, chleb, pocztę. W końcu sekretarzowały [Dygatom]; Kalina je wszystkie traktowała jak własne".

Dygat i Holoubek poznali się w 1958 we Wrocławiu, kiedy Has kręcił tam film *Pożegnania.*

Kazimierz Kutz (w biografii *Cały ten Kutz)*-. „Dygat był zachwycony Guciem, jego poczuciem humoru, niezwykłą inteligencją, błyskotliwością".

Aleksandra Klich (w „biografii niepokornej" Kutza): „Dygat i Kalina Jędrusik [... I zgadzają się, by u nich nocował, pomieszkiwał. Jest przecież sympatyczny i wygadany. Mity kompan. Czasami coś upichci (Kalina, znakomita kucharka i miłośniczka jedzenia, potrafi docenić talenty kulinarne) albo posprząta (Kalina nie przywiązywała wagi do porządku). [U Dygatów Kutz] widzi, jak Staś płacze na amerykańskich westernach, a Kalina - na radzieckich romansach. Widzi też, jak Kalina prowokuje, paradując w króciutkiej halce po wypełnionym gośćmi małym mieszkaniu Dygatów, obżera się do nieprzytomno-

ści i zachwyca - kształtami, wdziękiem, talentem, głosem. Rozkapryszona jak kotka, to otwiera, to zamyka oczy. [...] We wspomnieniu o niej napisze wiele lat później: «Są kobiety tak piękne, że wzwód w ich towarzystwie staje się niestosownością»".

Kazimierz Kutz: „Przygarnęli mnie jak psa, dojrzewałem w ich domu jak zielony pomidor na jesiennym parapecie".

Wojciech Gąssowski, wieloletni partner Kaliny, później przyjaciel obydwojga: „Kiedy przyszedłem tam po raz pierwszy [jesionią 1968J. zobaczyłem skromne mieszkanie, w którym panuje spory ruch. |...] Bal, który tam się odbywał, właściwie nigdy się nie kończył. Takich ludzi, jakich tam spotykałem (i później, w ich willi na Żoliborzu), nigdzie indziej nie widziałem: u Kaliny i Stasia poznałem naprawdę fantastycznych ludzi".

Magdalena Dygat-Dudzińska: „W domu mojego ojca pojawiali się ciągle nowi ludzie, którzy po jakimś czasie znikali, a na ich miejsce wchodzili następni. Na ogół byli to ludzie sukcesu, między którymi kręcili się jeszcze ci z poprzedniego sezonu, trochę onieśmieleni, starający się jeszcze do czegoś przydać, narzucający się ze swoją pomocą, mimo pojawiającego się wokół nich pierwszego podmuchu chłodu. W tym domu nie było miejsca na rodzinę".

Tłumy wchodzące i wychodzące do i z dwupokojowego mieszkania numer 21 przy ulicy Joliot-Gurie 7 zapamiętała chyba cała licząca się na kulturalnym topie (kawiarnia U Marca. Klub Aktora w SPATiF-ie) towarzyska socjeta stolicy przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Również (RÓWNIEŻ!) rodzina gospodyni, o której ta nigdy nie zapominała.

Maciej Jędrusik: „Kiedy Kalina mieszkała na Joliot-Gurie, to jeździliśmy tam czasami: nasz tata, moja mama i ja. Poznałem ten adres, kiedy jeszcze nie umiałem czytać, a jak poznałem litery, to brzmiał zupełnie inaczej, dla mnie to była zupełnie inna ulica".

Rodzina bywała u Dygatów czasami. Znajomi i przyjaciele, przysłowiowi Krewni-i-Znajomi-Królika - zawrze i wciąż. Ale to sam Dygat organizował swój dwór, zapraszał do siebie (czasami niektórycli już nigdy nie zapraszał) według

regulaminu, który sam wymyślił, często go potem zmieniając. Da się jednak wytypować grono stałych bywalców, grupę najbliższych przyjaciół, sprawdzonych przez życie.

Krystyna Pociej-Gościmska, przyjaciółka Dygata: „Kto u niego bywał? Holoubek, Konwicki, Kąkolewski, Łapicki. Czasami, sporadycznie, Dudek Dziewoński. Ale ci najprawdziwsi, najwierniejsi przyjaciele to byli Holoubek i Konwicki: trzymali się razem, niemal codziennie się spotykali, wciąż rozmawiali telefonicznie, oglądali mecze sportowe".

Aleksandra Wierzbicka: „Przy Joliot-Curie był dom otwarty, siały mi bywalcami byli tam Krzysztof Kąkolewski (wielki, prawdziwy przyjaciel Kaliny i Stasia) i jego żona, Tadeusz Konwicki, oczywiście Witold Lutosławski z żoną, Gustaw Holoubek, Kazimierz Kutz".

Kazimierz Kutz: „Gdy nam było nudno, graliśmy godzinami w makao. Przez tych pięć lat, kiedy nie rozstawaliśmy się, rozegraliśmy kilkadziesiąt tysięcy rozdań i Staś nie wygrał ze mną ani jednego! [...] Myślę, że poza kinem amerykańskim jedyną sprawą, która go nie nudziła, była przyjaźń...".

Wojciech Gąssowski: „W mieszkaniu na Mokotowie Kalinę i Stasia odwiedzali państwo Jareccy, państwo Kąkolewscy, Tadeusz Konwicki, Gustaw Holoubek, Kazimierz Kutz, Gustaw Gottesman, oczywiście państwo Lutosławscy - ale to przecież rodzina; Danusia i Witek po prostu uwielbiali Kalinę. Po śmierci Stasia Kalina była bardzo blisko z Kazimierzem Dejmkiem i jego żoną. To były te najważniejsze osoby w ich domu i w ich życiu.

W domu na Żoliborzu Staś zapraszał na karty swoich znajomych. Przychodzili tam między innymi Gucio Holoubek, Zenon Wiktorczyk, również Aleksander Bardini. Grywali zazwyczaj w pokera".

Aleksandra Wierzbicka: „Na Żoliborzu Dygatowie traktowali gości selektywnie. Przez kilkanaście lat bywali tam: tancerka Małgorzata Potocka, Janusz Morgenstern z żoną Krystyną Cierniak, Wojciech Młynarski, Andrzej Jarecki z żoną, dziennikarka telewizyjna Elżbieta Jaworowicz i Wojciech Gąssowski, Kazimierz Dejmek z żoną, Edmund Fetting, profesorostwo Noszczykowie, doktor Jacek Szelemetko, Zofia Nasierowska, Violetta Komorowska, Barbara Wachowicz z mężem, malarki Alicja i Bożena Wahl, Mirosław Rossowski z PAGART-u, dziennikarz Zygmunt Broniarek z żoną, producent filmowy Jerzy Rutowicz z żoną, reżyserzy Andrzej Wajda. Jerzy Hoffman i Ewa Kruk (ta «od»

Palace Hotel), kiedy był w Polsce [w 19721 - kompozytor filmowy Bronisław Kaper, Ewa Tremeau ze Stanów Zjednoczonych, obydwoje Lutosławscy, co oczywiste, bo to najbliższa rodzina. Ale Kazimierza Kutza już tam nie było".

Wypróbowany (czytaj: długoletni) przyjaciel miał u Dygata specjalne prawa, miał fory, chociaż i jemu groziło zerwranie wzajemnych stosunków, wykluczenie, zapomnienie. Nie trwało długo, miało jednak zaboleć. Tadeusza Konwickiego nie zabolało chyba nigdy, choć pisał o swoim przyjacielu w książce *Kalendarz i klepsydra* (w 1976) jak chyba nikt przedtem i później (i przez rok Dygat do niego się nie odzywał - za karę, oczywiście):

> Dygat jest największą siłą destruktywną, z jaką się w życiu spotkałem.
> Nie miał powodu wątpić w swoje umiejętności i możliwości, bo stale widział koło siebie dziesiątki ofiar swojej demoralizacji. Zgrafomaniałych literatów, zdeklasowanych lekarzy, zlumpowanych aklorów, zgrzybiałych od przedwczesnej rozpusty sportowców. Tak. można się zgodzić, że jest autorem czarujących książek. Jest mistrzem ślicznej narracji, jest arcymistrzem tej czułej nostalgii wiecznie młodego serca. Ale trzeba natychmiast dodać, że jest on pieszczochem i prymusem, który znienawidził swoją kondycję, swój los. Unicestwiając ten własny kokon, Dygat nieustannie śni o rynsztoku i o występku, ograniczonym do sfery uczuć, do występku emocjonalnego, wymuszonego przez los, przez złe okoliczności. przez fatum. A tym występkiem po prostu - wstyd powiedzieć
> - kurewstwo i kurewstwo w najszlachetniejszym słowa znaczeniu.

Jerzy Markuszewski. reżyser: ..Kiedyś wpadłem do Dygatów; codzienne przyjęcie trwało w najlepsze, ludzi było tyle, że już się o siebie zaczęli potykać. Staś dowodził wszystkimi i wszystkim, Kalina siedziała na łóżku. Kiedy wstała, zobaczyłem, że makijaż ma tylko na połowie twarzy. To była cała ona: serdeczna wobec gości, więc się dla nich umalowała. Ale nie do końca, bo już jej się nie chciało".

Aleksandra Wierzbicka (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Kalinę mało się wtedy widywało, bardzo często wyjeżdżała w trasy. Stasia już wtedy nie wydawano, więc wyjeżdżała w poniedziałek, a wracała w piątek. Ten ich dom był

otwarty; opowiadała nieraz, że jak wracała, łóżka były zajęte. Towarzystwo siedziało do drugiej, trzeciej nad ranem, a ona była zmęczona, więc żeby ich nie wypraszać, spała w wannie".

Maria Bilińska: „Gdy w 1973 roku przeprowadzili się do willi na Żoliborzu, spotkania odbywały się w coraz to szerszym gronie".

Powiększył się i wypiękniał salon Dygatów, więc lista gości jeśli się nie wydłużyła, to na pewno zmieniła się. A przyjaciele? Powtórzę pytania: czy Salon i Przyjaciele to kategorie odrębne czy bliskie sobie, zazębiające się, może nawet pokrywające się wzajemnie? Kto był Prawdziwym Przyjacielem Dygata, obydwojga oraz Kaliny (zwłaszcza po śmierci Dygata)?

Aleksandra Wierzbicka: „Salon i przyjaciół trudno jest oceniać, ponieważ w różnym czasie, z rozmaitą częstotliwością, bywały tam różne osoby. Przyjaciele Kaliny i Stasia to moim zdaniem przede wszystkim państwo Dejmkowie, Jareccy i Kąkolewscy, Mirek Rossowski. najbliżsi żoliborscy sąsiedzi Maria i Michał Polkowscy, aktorka Daniela Zborowska. Stasio bardzo się cieszył z domu na Żoliborzu, bo mógł w nim nareszcie zorganizować salon, o jakim zawsze marzył".

Ale jeszcze jesienią 1968 Dygat wyznał publicznie: „Ja bym nie chciał mieć oddzielnego dom ku".

KUCHNIA

Marek Barbasiewicz, aktor: „Pierwsze zapamiętane wrażenie ze spotkań u Kaliny to nakrycie stołu: każda filiżanka była inna i każda piękna, jako plastykowi cholernie mi się to podobało. Porządku na stole nigdy nie było - wiadomo: bohema!".

Małgorzata Jędrusik, żona Macieja, szwagierka Kaliny: „Z pierwszej wizyty w domu Kaliny pamiętam na nakrytym stole kwitnącą gałązkę... kaliny".

Wojciech Gąssowski: ..Kalina w kuchni była troszkę bałaganiarą, ale robiła fantastyczne jedzenie. Po śmierci Stasia, w każdą kolejną rocznicę jego śmierci, po mszy świętej, zapraszała do swojego domu przyjaciół i dla nich organizowała prawdziwe uczty Kalina w kuchni improwizowała, a kucharzem była fanlastycznym".

Marek Barbasiewicz: „W pewnym momencie takiego przyjęcia Kalina miała ochotę obgadania gości, mówiła:

- Chodź, zrobimy sałatę.

Mieszała buraczki ze śliwkami, z cebulą, rękami to wszystko robiła, umoczonymi w oliwie.

- Narzędzi ci nie trzeba?
- Nie, to muszą być ręce, dodają energii.

Fantastycznie gotowała!".

Maria Bilińska: „Kalina, prawdziwa lwica salonowa, uwielbiała dom pełen ludzi, nigdy jednak nie zapominała o obowiązkach pani domu. Lubiła gotować (sama zresztą była wielkim łakomczuchem). Żaden z gości nie wyszedł od niej głodny, musiał też przyjąć coś na drogę. Niezwykłe małżeństwo przyciągało do siebie ludzi niczym magnes".

Krzysztof Kąkolewski: „Kalina, tak szalenie wszechstronna, dzięki jakiemuś duchowi, który w niej mieszkał, była wspaniałą kucharką. Jedzenie, jakie przygotowywała, było wspaniałe! Gdy jeszcze mieszkali na Mokotowie, przychodziłem do nich na kolacje, a Stasio i Kalina patrzyli na mnie chyba

przerażeni, bo ja jestem żarłokiem i jak mi smakuje, to siedzę i jem. Au nich najzwyczajniej w świecie zażerałem się!".

Wiara w znaki zodiaku, moc różdżki, siły astralne itp. walczyły w Kalinie z miłością do kuchni i jedzenia. Moja żona i ja przekonaliśmy się o tym w czasie którejś z nielicznych wizyt u niej, kiedy poskarżyła się nam na zaprotegowanego jej różdżkarza:

- Strasznie źle śpię ostatnio, bo podobno pod tym domem [przy Kochowskiego] płynie żyła wodna ze złą energią. Przyszedł specjalista z wahadełkiem
- najpierw myślałam, że mu się ręce trzęsą i chciałam mu dać kielicha, ale nie: kuleczka reagowała na jakieś znaki nie wiadomo skąd, więc facet wyglądał na fachowca. Ale kiedy doszliśmy do kuchni, gdzie on wskazał na kuchnię węglową i powiedział, że tu właśnie powinnam postawić łóżko, bo tylko tu on wyczuwa dobre prądy, to go natychmiast wyrzuciłam. Zwariował? Mam rozwalić najważniejsze urządzenie w całym domu?!

Wiesława Czapińska: „Kuchnia - to było królestwo Kaliny. Tu przyrządzała swoje słynne sałatki, tu przyprawiała sosy i kroiła najlepsze na świecie zimne mięsa i pasztety. Kuchnia jest niewielka, czasem wydaje się, że zabrakło dla niej miejsca, bo wyparł ją salon, zabierając coś, co się jej należało. Także i tu odcisnęła Kalina piętno swojej osobowości".

Kalina Jędrusik fiatem 1980): „Jeśli mam jakiś talent, to do gotowania. Jestem bardzo dobrą kucharką, lubię gotować, a moją specjalnością jest przetwarzanie potraw różnych narodów' i przystosowywanie ich do naszych surowców i naszych przypraw. Kiedy wchodzę do kuchni, czuję się jak sprinterka na bieżni, tuż przed strzałem startera. Znajomi mówią:

- Oho, w Kalinę wchodzi czarownica.

Ogarnia mnie podniecenie. Czasem ktoś wpadnie niezapowiedziany, nic w domu nie ma, aleja z resztek spiżarnianych zawsze upichcę coś i oryginalnego, i smacznego".

Rafał Szczepański: „Zdolności kulinarne Kaliny to sprawka jej mamy, która po prostu miała wielki dar i talent gotowania; mój ojciec też to bardzo lubił.

Makaron, pierogi, ciasteczka przygotowywała własnoręcznie, a takiego barszczu czerwonego z ziemniakami tłuczonymi to nikt inny nie robił. Kalina gotowała świetną zalewajkę - to była zupa rodzinna, także zupę koperkową, cytrynową, mnóstwo innych. Ponieważ mój brat i ja też nauczyliśmy się gotować -jeszcze dzisiaj gotujemy! - więc z Kaliną był to temat niekończących się rozmów: przy jedzeniu o jedzeniu. Ona to po prostu uwielbiała".

Paweł Pohorecki: „W biednych czasach, w końcu lat sześćdziesiątych, ona dzięki swoim relacjom i popularności najlepiej ze wszystkich wiedziała, co gdzie można kupić. Dowiedziała się, że jest gdzieś bób w puszkach, a tylko ona potrafiła przyrządzić sałatkę z bobu. Do dziś pamiętam jej smak: bób z puszki, dużo czosnku, zioła prowansalskie - cudo!".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Kalina od małego lubiła jeść mięso".

Maciej Jędrusik: „Na stypie po śmierci taty zrobiła małe mięsne kuleczki w pikantnym sosie, paprykowo-jakimś. Przepyszne!".

Jerzy Rutowicz, filmowy kierownik produkcji: „Kalinka świetnie gotowała. Najbardziej lubiliśmy jej marchewkową sałatkę. Dodatki były tajemnicą".

Wydawałoby się, że Stanisław Dygat, też lubiący pichcić i pitrasić, jest wymarzonym źródłem informacji o kuchni w swoim domu i swojej kuchmistrzyni. Tak właśnie sądził radiowy dziennikarz Jerzy Pytlakowski, który w październiku 1968 usiłował nakłonić oboje do zwierzeń.

> Pytlakowski: - Szkoda, że nie możemy się teraz przy zastawionym stole spotkać: nasze studio jest tak ubogie, że nie ma miejsca po prostu, żeby rozstawić jakieś potrawy czy[7] trunki, ale dlaczego to mówię? No, proszę pana, pańska sylwetka zawsze mi się kojarzy w jakiś sposób, zapewne niesłusznie, z biesiadnym stołem. Nie tylko dlatego, że spotykaliśmy się czasem przy takowym, ale również dlatego, że czytając pana książki, zwykle przypominam sobie Colasa Breugnona [bohatera powieści Romaina Rollanda, głoszącej pochwałę optymizmu, wręcz propagującej obżarstwo - przyp. D. M.]. Czy pan uważa, że to jest nonsens?
>
> Dygat: - Nie, absolutnie. Mnie ta książka piekielnie nudzi, muszę powiedzieć. [...] Perła humoru francuskiego i tak dalej, a mnie lo nigdy nie bawiło i właściwie nigdy nie mogłem tego do końca przeczytać.
>
> Pytlakowski: - Nie przeczytał pan?

Dygat: - Nie.

Pytlakowski: - Ale jadłospisy tam są świetne.

Dygat: - E, jadłospisy! Ja mam lepsze książki kucharskie. Tego nie musi literat napisać.

Pytlakowski: - To u państwa pan czyta książkę kucharską?

Dygat: - Tak, jeżeli francuska jest. Mam taką francuską.

Pytlakowski: - A pan lubi kuchnię francuską?

Dygat: - Niespecjalnie. Każdą dobrą lubię.

Pytlakowski: - A jak się nazywała autorka tej słynnej książki kucharskiej?

Dygat: - Gwierczakiewiczowa [jej *365 obiadów* to do dziś skarbnica przepisów - przyp. D.M.].

Pytlakowski: - Pani zna tę książkę czy nie?

Jędrusik: - Nie, ale słyszałam o niej.

Dygat: - Kalina genialnie gotuje.

Pytlakowski: - Bez lektury tej książki?

Dygat: - Tak. Genialnie!

Pytlakowski: - To znaczy, że pani ma szansę również zabłysnąć swoim talentem pisarskim i ułożyć książkę kucharską?

Jędrusik: - Chciałabym rzeczywiście zebrać wszystkie swoje przepisy.

Dygat: - Ale co to za aluzje, że moja sylwetka kojarzy się z zastawionym stołem? Nie jest tak źle. [...]

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Stasio lubił jeść, ale chyba nigdy nie poznał się na kuchni Kaliny. Kalina też była łakomczuchem".

Zofia Nasierowska: „Jesteśmy na sesji fotograficznej w domu moich rodziców, chyba na początku lat sześćdziesiątych. Na schodach Kalina pyta:

- Go tak ładnie pachnie?

Mówię, że domowy obiad.

- A co mama gotuje?

- Kalinko, zapraszamy cię - bo mama miała taką duszę, że jak przyszło i piętnaście osób, to wszystkie nakarmiła.

- Nie, nie, wiesz, ja się odchudzam.

Ja na lo: - Chodź, zjesz chociaż kawałeczek.

- No dobrze, spróbuję. A co jest? Jaka zupka?

Mama gotowała typowo polskie zupy, tamtego dnia rosół czy może ogórkową.

- No to troszeczkę.

Oczywiście zjadła tej zupy dwa talerze.

- A co jest na drugie?

Na drugie były sznycelki.

-A, sznycelki! To jednego zjem.

Skończyło się na paru".

Elżbieta Starostecka: „W ostatnich latach życia Kalina rekompensowała sobie wszelkie niedosyty, jakie przyszło jej znosić, dogadzaniem sobie w sferze kulinarnej. Była wielbicielką frutti di mare. Podczas pobytu w Poczdamie |gdzie w 1981 kręciły w studiach Defy *Hotel Polanów* - przyp. D.M.] przez kilka miesięcy nieodmiennie zamawiała na kolację sałatkę z krewetek. Opowiadała mi kiedyś:

- Wiesz, Elżuniu, ja to teraz nakupię sobie owoców' morza, podłubię, pojem, trochę rzucę moim psom i kotom - no i takie są teraz moje przyjemności".

Krystyna Adamiec: „To było chyba w niedzielę, tydzień przed Wielkanocą 1977. W garderobie Rozmaitości zwierzam się Kalinie:

-Ale się dzisiaj nagotowałam!

- A co gotowałaś?

- No. jak lo u mnie: na cały tydzień; głównie kluski, bo lubię, wszystkie gatunki i rodzaje, jakie mogłam kupić.

Tu muszę powiedzieć, że to. co wtedy kupowałam do kuchni, zawdzięczałam Kalinie, która miała niebywałe znajomości w Supersamie. Przychodziłam raz w tygodniu o dziewiątej wieczorem na zaplecze, do j ej sprzedawczyni [to była Aleksandra Wierzbicka - przyp. D.M.] i kupowałam wszystko, czego na rynku praktycznie nie było. Więc Kalina wiedziała, co pichcę, czyli moja opowieść była króciutka.

Zapytałam grzecznie: - A ty?

Kalina westchnęła i z rozmarzeniem zaczęła opowiadać o gargantuicznej uczcie, którą wydała na cześć Wojtka Gąssowskiego, z którym właśnie się żegnała (ale na krótko): dosłownie oblizując się i mlaszcząc, barwnie opowiada-

ła o przystawkach, wykwintnych zupach, starannie dobranych winach. Cudow'-nie opowiadała, wydawała się przesycona jedzeniem, co zresztą widać było po niej - aktorce, która na scenie miała być wiotką, figlarną Kasią *[wPoskro-mieniu złośnicy\,* coraz szczelniej wypełniającą kostium sceniczny. Ona po prostu kochała jeść, kochała gotować, kochała mówić o tym".

Wojciecha Gąssowskiego Kalina uhonorowała w czerwcu 1983 wystawnym przyjęciem wydanym dla jego przyjaciół w swoim domu, z okazji jego czterdziestych urodzin. Byłem tam wraz z żoną i do dziś pamiętamy smak i zapach kilkunastu nieznanych nam, wspaniałych dań. Późnym wieczorem, kiedy część gości wyszła, gospodyni oprowadzała nas po mieszkaniu, po to jednak, żeby sprawdzić, co zostało na półmiskach, urwać skrawek mięsa, musnąć łyżeczką sosu czy kremu. uszczknąć troszeczkę którejś z sałatek, mrucząc przy tym:

- Mmm, owszem... Niezłe... Może być... No, 110, całkiem dobre.

Wciąż dokładała na mój talerz, dziwiąc się:

- A tego jeszcze pan nie jadł?! Niech pan spróbuje. A może to? Tak, tak, to i jeszcze... O! - nakładała mi na drugi talerz.

W kuchni domu Kaliny na Żoliborzu, gosposia Kaliny, ona sama i Edyta Szczepańska, jej kuzynka, późne lata osiemdziesiąte

Nie szczędziła przy tym szczegółów pochodzenia składników, a kiedy z Krystyną mogła podzielić się własnymi przepisami, wydawało się, że jest w siódmym niebie!

Maciej Jędrusik: „Pamiętam tylko jedną potrawę Kaliny, a może to dwie zlały mi się w^{r} jedną? Raz u nas w domu, na stypie po śmierci taty, kiedy się urżnąłem szybko i wszyscy mi w tym pomagali; raz u niej na Kochowskiego. Obie były przyrządzone w ogromnym garnku, chyba tym samym. Do dziś pamiętam pulpeciki z wołowiny, dość ostro przyprawione, sporo majeranku, sos był zawiesisty, sporo pomidorów. Drugie to samo, ale ziół było więcej.

Gdy do Francji pojechałem w końcu lat siedemdziesiątych, to Kalina bardzo mnie prosiła, żebym przywiózł jej prawdziwy ocet winny. Zaznaczyła wyraźnie: Ma być czerwony! W Polsce mało kto wtedy wiedział, że taki istnieje".

Paweł Pohorecki: „Po sześćdziesiątym ósmym, gdy ktoś z rodziny raz w roku był za granicą, to przywoził stamtąd Kalinie to, co było jej potrzebne do prowadzenia kuchni. Dla niej był to najlepszy prezent, przynajmniej tak to przedstawiała. Pamiętam, że z pierwszej mojej peregrynacji do Paryża przywiozłem jej woreczek białego pieprzu, bez którego żadna sałatka ziemniaczana z kaparami nie mogła być taka, jaka być powinna".

Małgorzata Jędrusik: „Myśmy się rzadko spotykały, po ślubie byłam młodą dziewczyną i kuchnia mnie jeszcze nie interesowała jak teraz. [...] Z domu jej siostry na Gomułki pamiętam scenkę, kiedy razem robiły sos cumberland
i strasznie się przy tym kłóciły[7]:

- Za dużo chrzanu!

-A skąd?!

- Za dużo porzeczek!

To ich gotowanie było powodem ciągłych sporów między nimi.

Kalinę cieszyło, jak ludzie jedzą to, co dla nich zrobiła, no i oczywiście kiedy chwalą jej kuchnię. Wciąż ją chwalili, bo gotowała wspaniale!".

Zofia Nasierowska: „Kalina wspaniale gotowała, wspaniale opowiadała o kuchni. Miałyśmy napisać razem książkę kucharską, nawet zaczęłyśmy, niestety, już za późno. To było śmiesznie, bo ilekroć gdzieś byłyśmy umówione, to

wciąż gadałyśmy o jedzeniu. Na pr zykład jak się gotuje kaszę - że się ją wrzuca na wrzątek znienacka, żeby się nie spodziewała. I właśnie o tym, właśnie taka miała być ta nasza książka".

Kalina Jędrusik (latem 1980): „Moją specjalnością są potrawy[7] z warzyw. Nawet przez dwa lata byłam wegetarianką. Kiedyś zaprosili mnie znajomi na wielką ucztę - podali małego prosiaka nadzianego cielęciną. Pomyślałam, że to okropne: jeść świńskie dziecko nadziane krowim. I przestałam w ogóle jeść mięso. Niestety, u nas są zbyt ubogie możliwości na taką wrażliwość, byłam więc skazana głównie na potrawy mączne, a to są węglowodany, od których się tyje. W końcu musiałam zrezygnować. Ale cielęciny i małego prosiaka nie tknę, choćby można było wszędzie kupić.

Robię potrawy z sera, z mięsa, z ziołami, z czosnkiem, ale podstawą są nasze kasze - jaglana, pęczak, gryczana: wspaniałe rzeczy! Na przykład z lebiody - poważnie, bardzo smaczna zupa. Robię zimne sałaty z kartofli i kasz, zimne mięsa i różne napoje".

Kiedy w listopadzie 1973 Wrocławski Ośrodek Telewizyjny nadał pierwszą audycję z cyklu *Postaw się - nie zastaw się*, w której aktor Eliasz Kuziemski pokazał całej Polsce, że mężczyźni, jeśli gotują, to z fantazją i wykwintnie - dla setek tysięcy miłośników tego programu stało się jasne, że okiem telekamery będą teraz zaglądać do kuchni gwiazd i wraz z nimi smakować. Właśnie, co?

Kalina Jędrusik wystąpiła wtedy nie tylko jako juror, wraz z aktorem Mieczysławem Pawlikowskim oceniając, co dobre, ale też, podbechtana przez zespół Pakt piosenką *Gotuj razem z nami*, zademonstrowała publicznie swojego autorstwa „Sałatkę dla odchudzających się".

> 210 g ogórka, 100 g pomidorów, 150 g papryki konserwowej, 115 g żółtego sera, 105 g szynki konserwowej lub kiełbasy szynkowej, 3 jaja na twardo, 160 g rzodkiewek i 25 g szczypiorku drobno pokroić, dodać 210 g majonezu, starannie wymieszać, wstawić na godzinę do lodówki, a potem - JEŚĆ!

Jest to jeden z niewielu znanych mi przepisów kucharskich autorstwa Kaliny Jędrusik.

ZOLIBORZ

Kalina Jędrusik: „Miasta mojego życia to są: Częstochowa, w której się urodziłam; strasznie ją kocham i wracam do niej bardzo często wspomnieniami. Bardzo często tam przyjeżdżam, lubię tak na Jasną Górę iść i wspominać, jak byłam w internacie, mieszkałam tam. To takie pierwsze wspomnienia, dziecinne, a potem wspomnienia dziwne różne... Hm!

Drugie miasto ukochane to jest Kraków, miasto moich wieloletnich studiów. No, trudno nie kochać Krakowa.

Trzecim miastem jest Gdańsk i w ogóle Trójmiasto całe, bo tam odbywałam staż aktorski po studiach. Tam poznałam mojego męża, który przyjechał z Warszawy i miał być kierownikiem literackim teatru. Tam całej naszej grupie wydawało się, że ruszymy z posad ziemię, że zrobimy wielką reformę w teatrze. Byliśmy tacy wspaniali, młodzi... I takie cudowne lo morze, spacery nad morzem, rozmowy o nowym teatrze, o sztuce. I wielkie nadzieje!

I później Warszawa, która jest czymś zupełnie niewdzięcznym, rodzajem takiego wyścigu wszystkich o wszystko, o karierę. Miastem właściwie smutnym, bo tu zawsze o coś chodzi, tu ciągle walka jakaś się odbywa, nie zawsze szlachetna. Ale kocham tu swój dom na Żoliborzu, bo kocham Żoliborz.

No, Żoliborz jest troszkę inny od całej Warszawy. I troszeczkę oddalony od tej niemiłej Warszawy”.

Właśnie na Żoliborzu w 1972 Dygatowie otworzyli prawdziwy salon, kiedy wyremontowali piętrowy dom na rogu Kochowskiego i Kossaka. Sprowadziła ich tam Zofia Nasierowska. która ten dom-ruderę odkryła.

Zofia Nasierowska: „W ciągu kilku lat ściągnęłam na Żoliborz wielu znajomych i przyjaciół, co okazało się cudowne w stanie wojennym, bośmy wszyscy mogli odwiedzać się na piechotę i tamte spotkania były niezapomniane. Ja rzeczywiście lubię się otaczać ludźmi, których znam, ściągnęłam więc na Żoliborz Andrzeja Wajdę, wtedy z Beatą jeszcze, i Alinkę Janowską [z Wójcie-

ehem Zabłockim], i Morgensternów, Kurylewiczów, Krzyśka Zanussiego, Wojtka Noszczyka z Grażynką Staniszewską. Po prostu ściągałam takich ludzi, których lubiłam, i szukałam dla nich domów: Bez żadnych pieniędzy |dla mnie], oczywiście.

Jestem osobą, z którą ludzie chętnie rozmawiają, sama też lubię gadać, kiedyś poznałam sympatyczną panią z rady narodowej na Żoliborzu. Nawet się zaprzyjaźniłyśmy i ja jej powiedziałam:

- Proszę pani, ściągam tutaj różnych moich przyjaciół, Żoliborz będzie miał dobre środowisko, może niektórzy dadzą wam jakieś występy za darmo
- tak zresztą się stało, pamiętam, że były jakieś występy.

Ta pani właściwie niczego nie załatwiała, tylko wskazywała: «Ten dom jest wolny, tamten też będzie wolny, ten dom ma jednego mieszkańca, z tamtego trzeba będzie wykwaterować dzikiego lokatora».

- Wiesz, Kalino - powiedziałam jej kiedyś - pokażę ci piękny dom, przedwojenny. Można go kupić. Ja nie mam żadnych układów, ale ty, znana aktorka. może się jakoś przebijesz?

Bardzo im wtedy pomógł jakiś dygnitarz, naprawdę wysokiego szczebla; Kalina się do niego dostała i wszystko załatwiła".

Tym dygnitarzem był Józef Kępa, w latach 1967-1976 pierwszy sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, w tym czasie również członek Komitetu Cent ralnego (1968-1981) i zastępca członka (1970-1975). a potem członek Biura Politycznego (1975-1980).

Ważną urzędniczką, która pomogła zamieszkać na Żoliborzu wielu ciekawym ludziom, była Halina Łuka, prawa ręka naczelnika urzędu dzielnicowego.

Rafał Szczepański: „To była cała akcja w Warszawie, przede wszystkim na Żoliborzu, wykupywania przedwojennych domów zasiedlonych lokatorami kwaterunkowymi. dla których trzeba było znaleźć mieszkania. Ten ruch wtórnego uwłaszczenia pozwolił Żoliborzowi odzyskać dawny blask, w miejsce lumenproletariatu wprowadzić ludzi porządnych, ciekawych, wartościowych.

Znam dobrze tę dzielnicę, bo stamtąd pochodzi rodzina mojej żony: jej pradziadek był jednym z pierwszych wojskowych, którzy jeszcze *w* latach dwudziestych otrzymali przy idicy Dygasińskiego nadania parceli budowlanych. Kiedy

Kalina wywalczyła dla siebie i Stasia zrujnowany dom przy Kochowskiego, to namówiła również nas na przeprowadzkę na Żoliborz: wynalazła dom przy Gomółki, pomogła nam załatwić mnóstwo formalności, przede wszystkim finansowo nas wsparła oraz potem, już w trakcie remontu jej domu i naszego.

Jej Kochowskiego i nasze mieszkanie to były ruiny! W wielu domach przy Gomółki, sąsiadujących z naszym, na podwórku była sławojka, w jednym pokoju pralnia, w innym dwie rodziny przedzielone zasłonką, na trzech kondygnacjach gnieździło się chyba ze dwadzieścia osób. Trzeba je było wyprowadzać. załatwiać im mieszkania, przeprowadzkę.

Wielu ciekawych ludzi skorzystało z możliwości wykupienia tych ruder; dwie ulice dałej zamieszkał Jan Kobuszewski, kabaretowy kolega Kaliny".

Dom na Żoliborzu był wymarzonym lokum Dygatów z dwóch przynajmniej powodów. Po pierwsze: był i wciąż jest piękny - ze smakiem zaprojektowany, przestronny, wygodny. Niewiele wiadomo o jego przedwojennej przeszłości.

Tomasz Pawłowski, varsavianista: „Pod koniec lat dwudziestych rozpoczęto budowę domów na pustych działkach przy ulicach Brodzińskiego (strona nieparzysta), Niegolewskiego, Kossaka. Kochowskiego i Kozietulskiego. Działki zostały zabudowane według indywidualnych planów i projektów właścicieli zrzeszonych w[r] Spółdzielni Techników Magistratu miasta stołecznego Warszawy. Niestety, w okresie międzywojennym ta część Żoliborza nie została ani opisana, ani obfotografowana, toteż szukanie punktów wspólnych między tamtą zabudową a współczesną jest bardzo utrudnione. Rejon ten został mocno zniszczony, odbudowywane domy zmieniały swój wygląd w stosunku do pierwowzoru".

Dom przy Kochowskiego stoi ostatni w szeregu tak zwanych bliźniaków' ciągnących się wzdłuż ulicy Kossaka. Dla „mokotowskich" Dygatów' spebńał wręcz idealnie warunki wielkiego salonu. Ich marzenia. Miejsca, w którym nareszcie mogli swoich gości przyjmować z rozmachem, swobodnie, po prostu z klasą.

Zofia Nasierowska: „To bardzo piękny dom, w którym oni byli bardzo szczęśliwi, Staś miał wreszcie swój pokój samodzielny, gości mogli przyjmować na dole, była jeszcze mieszkalna piwnica".

Adres Kochowskiego 8 oraz numer telefonu 39-28-00 były znane nie tylko przysłowiowym Krewnym-i-Znajomym-Królika. Także służbom specjalnym,

dla których wszystkie rozmowy, jakie prowadził gadatliwy Dygat, były kopalnią wiedzy czyli faktów, ocen, recenzji, oskarżeń, domniemań i plotek, wszystkich jednakowo cenionych (dokładniej o tym - w rozdziale „Szlaban").

Dla Dygatów najważniejszy był jednak spokój, jaki dawała im lokalizacja ich miejsca zamieszkania, przestrzeń, jaką mieli teraz do swojej dyspozycji, wygoda i luksus. Teraz dopiero Dygat mógł organizować swoje słynne spędy towarzyskie!

Oczywiście, z chwilą zakupu willi to wszystko trzeba było dopiero stworzyć.

Paweł Pohorecki: „Najpierw trzeba było stamtąd wyprowadzić tak zwany element. Tam był przedtem istny dom publiczny, coś w rodzaju dzisiejszej agencji towarzyskiej. Jeszcze w czasie remontu przychodziły jakieś typy i się krzywiły:

- To już nieczynne? A gdzie teraz będzie?

W momencie rozpoczynania remontu naszego domu przy Gomółki od Kaliny otrzymaliśmy murarza i dekarza. My z kolei odstąpiliśmy jej później naszą złotą rączkę, hydraulika, pana Godlewskiego, który po remoncie zrobionym przez fachowców zaczął doprowadzać do porządku instalacje centralnego ogrzewania i wodno-kanalizacyjną w domu Dygatów".

Wojciech Gąssowski: „Remont domu trwał bardzo długo, bo trzeba było niemal wszystko wymienić: kaloryfery, rury, podłogi, drzwi - to wszystko, co jest w środku każdego domu. W tamtych czasach trudności ze zdobyciem tego wszystkiego były ogromne. Oczywiście brakowało pieniędzy, więc Kalina przez cały czas jeździła po Polsce na różnego rodzaju imprezy, zarabiała. Ekipą remontową zarządzał pan Kazio. Śmieszny typ, który do Dygata zwracał się per «Panie profesorze». I nadużywał słowa «niestety». Staś opowiadał mi. że kiedy pierwszy raz usłyszał:

- Panie profesorze, niestety... - przestraszył się: - Boże, znowu potrzeba pieniędzy.

A pan Kazio spokojnie: - Panie profesorze, niestety, ale będzie pan miał pięknie zrobiony dom.

Wszystko w końcu się udało, dom rzeczywiście wyszedł mu pięknie i można było w nim zamieszkać. W 1972 Staś i Kalina zorganizowali jego otwarcie.

Najpierw nieoficjalne, bo bardzo chcieli mieć jeszcze kominek w piwnicy. Jego zbudowanie trochę trwało, ale wreszcie kominek stanął. Zaproszono sporo gości. Specjalnie sprowadzone drewno podpalono - goście siedzą, rozmawiają, aż nagle buchnął z kominka tak potworny dym, że nie było nikogo widać, a wszyscy goście pouciekali na pierwsze piętro. Okazało się, że ekipa pana Kazia źle zamontowała przewody kominowe, więc na wszelki wypadek już nigdy *w* tym kominku nie napalono. A goście byli na tej inauguracji wyjątkowi, między innymi obydwaj Starsi Panowie. Z tamtego spotkania skorzystałem tyle, że Jeremi Przybora, którego wtedy poznałem, napisał później tekst do mojej piosenki *Antonim"* [dedykowany matce Gąssowskiego - przyp. D.M.|.

Adam Sławiński: „Po jednej z premier telewizyjnych *Listów śpiewających* Kalina wydała w domu przyjęcie. Było pyszne jedzenie. No i alkohole - wykwintne wina i koniaki. Goście podzielili się na dwie grupy: dostojnych intelektualistów na czele z gospodarzeni, Stanisławem Dygatem, i Andrzejem Jareckim, którzy się odizolowali w osobnym pokoju, oraz na ówczesną młodzież, do której ja wtedy (pod koniec lat sześćdziesiątych) już z trudem się zaliczałem. Młodzież rozmawiała i tańczyła. Pod koniec przyjęcia zabrakło trunków. Odbyła się więc metodyczna penetracja domu w poszukiwaniu czegokolwiek do wypicia. Wreszcie znaleźliśmy ćwiartkę czystej wódki. W tapczanie Kaliny! Smakowała lepiej od koniaków, które wcześniej wysuszyliśmy.

Kalina opowiadała niekiedy o swej gosposi. Ta, odbierając telefony, naśladowała melodyjny głos pani domu. Odpowiadała monosylabami, westchnieniami albo zwrotami \v rodzaju «ewentualnie», «no. nie wiem», «zastanowię się» i bawiła się nabieraniem dzwoniących, którym przez chwilę mogło się wydawać, że rozmawiają z gwiazdą.

Kiedyś odwiedził państwa Dygatów Józef Prutkowski, a skumplowana ze środowiskiem gosposia zaanonsowała jego przybycie tymi słowy:

- Pani Kalino, przyszedł pan Józek. Jest głodny. Pani mu odsmaży pierożki. boja piere, nie mam czasu".

W połowie lat siedemdziesiątych wr żoliborskim domu Stanisława i Kaliny Dygatów mieszkała czwórka zaprzyjaźnionych ze sobą osób (oprócz gospodarzy jeszcze Gąssowski i Potocka), ale najmniej szczęśliwa z tego powodu wydawa-

ła się gospodyni. Jak zawsze bczpruderyjna, pojęcia prywatności i swobody rozciągnęła poza mury swojej willi:

- Przecież ogródek i trawnik należą do mnie, mogę na nich robić, co chcę
- prawda?

Musiała je rozciągać, jak daleko sięgało wścibskie oko intruza, bowiem artystkę podglądali nie tylko artyści. Także (przede wszystkim!) zwyczajni ludzie, najchętniej - klientela pobliskiego obiektu handlowego, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tłumnie odwiedzanego nie tylko z powodów wymiany towarowo-pieniężnej. Czego nie widziała i nie wiedziała, warszawska ulica dopowiadała sobie, nie krępując swej fantazji: że „ta, wie pani, Dygatowa" odgrodziła się murem od ciekawskich spojrzeń i „żyje wśród zwierzęcych przybłędów".

Piotrowi Gackowi, autorowi książki o sobie, zwierzyła się: „Kiedyś była tylko siatka, mnóstwo kwiatów. Chciałam, żeby było przejrzyście i kolorowa - trawa i kwiaty, leżak, na stoliku dzban domowego wina. Przyjaciele. Ale stało się to niemożliwe".

Kalina Jędrusik (w rozmowie w „Ilustrowanym Kurierze Polskim", w 1990): „Odgrodziłam się nie murem, a zieloną siatką. Mieszkam w centrum warszaw'skiego Żoliborza. Mój domek stoi na bardzo ruchliwym rogu - obok sklepu mięsnego. Często byłam pod obstrzałem ciekawskich spojrzeń. Ludzie wyczekujący w kolejce skracali sobie czas, oglądając mnie. Nie jestem typem introwertyka, żeby zamykać się w sobie, nie mam też kompleksów, ale często jestem po prostu zmęczona. Wtedy lubię samotność, nigdy się ze sobą nie nudzę. Jest to pewien rodzaj terapii i wypoczynku. Aktor ma prawo na co dzień do urlopu od ludzi".

Kalina Jędrusik (w tygodniku „Itd", latem 1980): „Sama wyrosłam z Przyborowego kabaretu i chciałabym się zabawić w kabaret, ale kabaret na poziomie. Ja tego nie pamiętam, ale słyszałam od profesorów o Qui Pro Quo, jaki to miało rezonans społeczny. Dlaczego rezygnować z formy o takich możliwościach oddziaływania albo oddawać w pacht smętnym wesołkom?

Tu, w piwnicy zrobiłam małą scenkę. Miał być kabaret. Danie szansy tym, którzy nie mogą lub nie chcą występować od razu na dużej scenie. Takie małe formy poetyckie: felieton, satyra, piosenki. Rozeszła się pogłoska, że Jędru-

sik urządza kabaret podziemny (oczywiście nie dosłownie). Miało to być coś podobnego do muzykowania po domach w rodzinnych kwartetach. Zabawᵗa intelektualna. Coś mogłoby się wykluć ciekawego. Ale nawet [się] nie zaczęło. Zresztą ta grupa też się rozpadła, niektórzy bardzo rozczarowali. Nie tak jak STS, który do dziś trzyma się razem.

- Jeżdżą - mówił Stasio - do tych Krzyży [na Mazurach], nocą wychodzą z krzaków i śpiewają piosenki.

No, i na tej scenie stanęło łóżko, na którym przez kilka dni umierał mój mąż, Stanisław Dygat".

Wiesława Czapińska tak sportretowała żoliborski dom Dygatów po śmierci obojga właścicieli (wᵗ miesięczniku „Pani", w 1993):

„To nie dom nowobogacki, na pokaz. Nie cechuje go przepych. W porównaniu z innymi siedzibami sławnych ludzi jesl nawet bardzo skromny. Od początku unikali standardów. Jego elegancja polega na osobliwym, indywidualnym charakterze właścicieli. Nie dlatego nawet, że w salonie wiszą portrety Kaliny, pędzla Lucyny Legut, Rosjanina Ilji Głazunowa i sióstr Wahl, ale z powodu nasycenia ich obecnością. [...] Ten ni dom, ni willa ma trzy kondygnacje. Na dole wielki *living room* i kuchnia. Wspólne. Na górze pokój Stasia Dygata, pokój Kaliny i gościnny. Osobne. [...]

Suterena. Tu miał być najmniejszy teatrzyk Kalinowego świata. Jest malutka scenka, jest pianino, trochę miejsca na widownię, kominek i barek. To miejsce aż się prosi o wieczór wspomnień poświęcony Dygatom. Może ktoś, kiedyś...".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Przy swoim domu na Kochowskiego Kalina i Staś mieli ogródek, w nim drzewa owocowe rosły, śliwki, jabłuszka; często tam siedziałam na leżaku. Na przyjęciach u Kaliny i Stasia rzadko bywałam, chociaż mnie zapraszali. Wolałam spotkania prywatne. Bardzo ich obydwoje lubiłam. On był otwarty, serdeczny, żartował. Ze Stasiem spotykałam się najczęściej, bo Kalina wciąż jeździła z występami; musiała zarabiać na ten ich dom.

Magdy Dygat nie spotkałam tam nigdy".

Wiesława Czapińska: „Nad domem wciąż czuwa Ola. Osoba Kalinie najbliższa - ktoś, o kim powiedziała, że nie mogłaby żyć i pracować, gdyby nie ona".

Zoila Pohorecka-Szczepańska: „Już po śmierci Stasia Ola Wierzbicka przyszła do Kaliny:

- Może bym razem z panią zamieszkała, bo pani samej będzie przykro bez Stasia.
- Dobrze, przy łazience jest mały pokoik, możesz tam mieszkać. [...]

Dom pozostał. Wciąż trwa i trwa w niezmienionym kształcie. Wprost trudno w to uwierzyć. Jest w nim wciąż tak, jak było za ich życia. Tylko ich już nie ma".

Aleksandra Wierzbicka (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „[...] Ostatnie lata nie były dla nas najłatwiejsze. Ostatnio wynajęłyśmy nawet pół domu, bo z naszych dochodów ciężko było go utrzymać, nawet przy bardzo oszczędnym gospodarstwie".

Zofia Nasierowska: „W końcu Olka sprzedała ten dom i przepiła wszystko".

To poważne oskarżenie, więc zapytałem o to (oraz wiele innych „Kalinowych spraw") Aleksandrę Wierzbicką. Usłyszałem (w marcu 2010): „Wolą Kaliny było, abym to ja odziedziczyła po niej dom, który zresztą został mi prawnie przyznany przez sąd".

Więcej na ten temat - w rozdziałach „Bez Stasia" i „Odejście".

POLANOWA

Dla przypomnienia. Po serialu *Ziemia obiecana* Kalina Jędrusik zagrała w telewizji Dezyderię i Carycę Katarzynę w dramacie *Łokietek, czyli Mazurek Dąbrowskiego* Joanny i Jana Kul mów wymarzoną Kamillę w wodewilu *Żołnierz królowej Madagaskaru* Juliana Tuwima i Romualda Szejda oraz Pulcherię w komedii *Dom otwarty* Michała Bałuckiego i Józefa Słotwińskiego. Dopiero dwa lata później był film fabularny *Młyn Lewina* wyprodukowany w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

W filmie Jędrusik była Cyganką Antonią. Na moje pytanie: jaki był ów obraz, którego w Polsce nie pokazano, jaka jej rola? - usłyszałem od aktorki: „Tak dziwny, że nikomu go nigdy nie opowiedziałam, nie streściłam, bo nie potrafiłam. A podobno jestem inteligentna! Moja rola? Po prostu miałam cyganić, robić atmosferę, taką trochę odpustową, jarmarczną, jak w cyrku, jak w wesołym miasteczku, ale tamto miasteczko było strasznie smutne, jak zresztą cały film. Wesołe było to, że marka enerdowska miała wtedy fantastyczny kurs, a polski złoty w końcówce ery gierkowskiej był niewiele wart, więc dzięki panu reżyserowi Seemanowi dużo zarobiłam i byłam zadowolona".

Kalina Jędrusik (latem 1980): „Zakończyłam pracę nad filmem w reżyserii łlorsta Seemana wedle.Johannesa Bobrowskiego [i] zostałam zaangażowana do następnego. Będzie się nazywał *Bohemia,* taka saga rodzinna od początków XX wieku po dojście Hitlera do władzy. Mam w tym filmie rolę dużą i interesującą, obsada jest międzynarodowa".

Nim przystąpiła do kręcenia, jak się ostatecznie okazało, serialu, zagrała Zonę Generała w spektaklu telewizyjnym *Paragraf 4* Marka Piwowskiego oraz Wicedyrektorkę Pogotowia w godzinnym filmie telewi zyj nym *Pag ołowie przyjedzie* Zbigniewa Rebzdy.

Nakręcony według opowiadania Jacka Snopkiewicza, film należał do gatunku „fabularyzowany reportaż społeczny" (lekarka pogotowia uznaje za martwego pacjenta, który na razie żyje, ale w drodze do szpitala umiera;

zmowa milczenia otoczenia deformuje psychikę bohaterki); Kalina Jędrusik uznała go za „produkcyjniak, w którym musiałam wciąż szczekać ostrym głosem, którego u siebie nie lubię; żadna rola, naprawdę".

Małgorzata Terlecka-Reksnis, dziennikarka: „Jej ostatnią, największą postacią była [w 1982] Józefina Polanowa w telewizyjnym serialu *Hotel Polanów i jego goście* w reżyserii Horsta Seemanna. Matka rodu, piękna, mądra Żydówka, potem starzejąca się kobieta, która przeczuwa zbliżającą się zagładę. Odniosła tą rolą sukces. Kiedy usłyszała: nareszcie rola dla ciebie, świetnie, że wróciłaś, wrzeszczała:

- Nigdzie, do cholery, nie wyjeżdżałam, cały czas byłam i grałam w teatrze. To wy mnie nie widzieliście".

W rozmowie w „Ilustrowanym Kurierze Polskim" (w 1990) Kalina Jędrusik wspomniała jednak o „rehabilitacji - rolą Józefiny Polanowej - za poprzednie wcielenia filmowe": „Bezczelna młodość, która wyszła na ulicę i każdy mężczyzna jest jej. Tak właśnie mnie odbierano". Powiedziała też wtedy: „Rzeczywiście coś w tym jest. [W *Młynie Lewina*] grałam kobietę w średnim wieku, władczą i decydującą. Taką zobacz}[7]! mnie niemiecki reżyser, przebywający akurat w Warszawie, i wymyślił sobie Kalinę jako matkę rodziny Polanów".

Jak powstał ten krótki (raptem trzy odcinki: *Rodzina, Spadkobierca* i *Ostatni sezon),* bardzo ważny jednak i wartościowy serial enerdowsko-polski?

Hans Müncheberg, współscenarzysta: „To było w roku 1972. Znany enerdowski scenarzysta Günther Rücker, człowiek słynący z tego, że w książkach historycznych odnajduje teraźniejszość, natknął się w jednej z księgarni na wydane właśnie *Historie z papieru nasączonego olejem* Jana Koplo\itza. W taki właśnie papier wkładano podczas woj' riy cenne rękopisy, a nawet dzieła sztuki i zakopywano je w ziemi. W ten sposób zachowało się wiele cennych woluminów, bo nie miała do nich dostępu ani wilgoć, ani niszczycielska ręka hitlerowskiego barbarzyńcy.

Książka Koplovitza składa się z dwóch opowiadań, pierwsze z nich autor zatytułował *Walka o Bohemię* i właśnie ono posłużyło za tworzywo do scenariusza. Pisaliśmy go we trójkę. Film, podobnie jak książka, to właściwie autobio-

grafia Koplovitza, który pochodzi z żydowskiej rodziny właścicieli hotelu w Kudowie i tam też się urodził. Życzył więc sobie, aby wiele scen do filmu nakręcić właśnie w tym polskim uzdrowisku. Niestety nie istnieje już w Kudowie hotel Bohemia. Jego rolę zagrało w serialu niedalekie sanatorium.

W 1974 rozpoczęliśmy pracę nad scenariuszem, a ukończyliśmy go rok później. Potem aż do siedemdziesiątego ósmego poszukiwaliśmy reżysera. Andrzej Wajda, któremu w pierwszej kolejności zaproponowaliśmy zrobienie filmu, nie wyraził zgody. Tłumaczył, że robi filmy o tematyce polskiej, a poza tym serial pochłania zbyt wiele czasu, co przy jego szczelnie wypełnionym terminarzu uniemożliwia mu przyjęcie propozycji. Pozostało nam więc szukać innego reżysera i w końcu go znaleźliśmy".

Lidia Klimczak (w tygodniku „Ekran"): „Horst Seemann ukazuje losy bogatej rodziny hotelarskiej [Samuela i Józefiny Polanów i ich dzieci - przyp. D.M.| zamieszkałej na pograniczu posiadłości Hohenzollernów i Habsburgów, na pograniczu monarchii austro-węgierskiej i państwa pruskiego. Kto tutaj jest Czechem, kto Prusakiem, kio Żydem czeskiego bądź pruskiego pochodzenia? W czasie trwania 1 wojny światowej jeden z bohaterów filmu mówi: «Jestem Prusakiem, potem Niemcem, a dopiero na końcu Żydem...». Filip, głowa rodu Polanów i właściciel hotelu, który zdobył międzynarodową sławę i do którego zjeżdżają z całej Europy, i w którym cadyk z Radomska witany jest z należnymi mu honorami, czuje się Czechem. Są i inni, tacy, którzy świadomie izolują się w zamkniętych środowiskach żydowskich i którzy każdą próbę przekroczenia tej granicy uważają za zdradę i odstępstwo. Cały ten nieistniejący już dzisiaj egzotyczny świat żydowskich obrzędów, obyczajów, tradycji, wewnętrznych podziałów i antagonizmów Horst Seemann ukazuje na przełomie XIX i XX wieku, aż do momentu, kiedy na terenie ówczesnego kurortu Bad Grenzbrunn pojawiły się forpoczty hitleryzmu".

Lidia Błaszczyk (w „Ilustrowanym Kurierze Polskim"): „Dzieje trzech pokoleń żydowskich hotelarzy pozwalają widzowi poznać świat, który minął bezpowrotnie. [...] Sporo w tym serialu uproszczeń, ale nie mogło być inaczej. Temat jest przecież nietknięty przez reżyserów telewizyjnych. Pierwszy krok zrobili twórcy z XRD".

Na planie *Hotelu Polanów ijeyo gości*, 1982

Pisarz Jerzy Putrament (na łamach tygodnika „Antena") był innego zdania: „Prawie nie ma tu uproszczeń, zdawało by się - wystarczy zderzyć tych Żydów ze wzbierającą falą hitleryzmu, a już masz dosyć krwi i łez. A upór Starosteckiej, która wraca do swego hotelu, wiemy, że na pewną śmierć? Nasi reżyserzy nie omieszkaliby z tej jej śmierci zrobić pół tuzina horrorów [Tutaj], na odwTÓt, wszystko jest subtelne, i tym bardziej przejmujące".

Wszyscy recenzenci byli zgodni z Lidią Błaszczyk: „Walory filmu podnosi niewątpliwie doskonała gra aktorów, wśród których wyróżniłabym przede wszystkim Kalinę Jędrusik".

Maciej Maniewski, krytyk: „Znów aktorka zaskoczyła wszystkich, tym razem budząc powszechny podziw i aplauz. Rola Józefiny Polanowej, żony matki
i babki, patrycjuszki rodu, okazała się kreacją imponującą. Teraz nawet najzagorzalszych przeciwników i malkontentów przekonała Jędrusik o swojej aktorskiej klasie. A przecież reżyser zaproponował jej najpierw zupełnie inną rolę, ciągle poszukując odtwórczyni Józefiny. Wciąż próbował z nowymi aktorkami. Żadna jednak nie mogła udźwignąć tej postaci. Wreszcie rezygnując nawet

z próbnych zdjęć, postawił na wszechstronność Kaliny Jędrusik. Chciał jednak, aby Polanowa była potężną władczynią, ostrą, despotyczną, bezwzględnie rządzącą wszystkimi i wszystkim, niemal żydowską lady Macbeth. Ta koncepcja nie odpowiadała aktorce. Postać stworzyła więc - nie bez początkowych oporów Seemanna - niemal na nowo, ukazała ją poprzez filtr własnej osobowości. Na ekranie ożyła więc nie władczym, ale pełna oddania kobieta gotowa na każdą walkę dla tych, których kochała, z podniesionym czołem i godnością wychodząca na spotkanie przeciwności losu. Nie chciała narzucać światu uznanych przez siebie wartości, ale pragnęła ocalić je we własnym życiu, zachować dla rodziny. Ileż w tej postaci pasji, ciepła, ludzkiego wzruszenia. Ile prawdy".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Kobiety przez nią grane stawały się bliskie, zapadały w pamięć, mogły żyć własnym życiem. Jedną z moich ulubionych jest bohaterka serialu *Hotel Polanów*. Czasem o niej myślę, i to wcale nie dlatego, że grała ją Kalina. Mam po prostu wrażenie, że ta ekranowa postać jest bardziej prawdziwa w swoich przeżyciach niż niektórzy ludzie spotykani w życiu. Mimo lo Kalina przeważnie nie była zadowolona ze swojej gry. Sukcesy wcale nie rozwiewały jej wątpliwości i chęci szukania tej najlepszej, najbardziej właściwej interpretacji".

Elżbieta Starostecka: „Kalina przykładała dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. do charakteryzacji - zawsze. W roli Polanowej była u charakteryzowana przez pana Piotrusia. Oczy miała przepiękne, ale uparła się, że założy sobie sztuczne rzęsy, no i nosiła je w całym swoim filmowym życiu - aż doszło do sceny umierania, zresztą zagranej przez Kalinę wspaniale. Charakteryzator starał się tak ją pokazać, jak może wyglądać człowiek chory, cierpiący, odchodzący, mający swoje lata. Więc bez tych rzęs. Kalina szalenie się obruszyła:

- Jak to? Całe życie miałam rzęsy, a teraz co - przed śmiercią mi powypadały? Obsiałam czy co?

Oczywiście postawiła na swoim i miała te rzęsy do śmierci i po śmierci".

Serialowa Bohemia istniała naprawdę, istniał bowiem w Kudowie w tamtych filmowych latach pensjonat Austria, który ogłaszał się *w* prasie: „Restauracja rytualna, 16 pokojów; w suterenie bożnica". Zdjęcia plenerowe kręcono w Dusznikach. Swoim wielkim atelier służyła poczdamska Defa.

Maria Jarecka, której Kalina Jędrusik opowiadała o kulisach produkcji lego filmu): „W przerwie kręcenia aktorzy szli na obiad do stołówki, Kalinie zdarzyło się niechcący podejść jako pierwszej, ale stojący w kolejce aktorzy niemieccy pokazywali jej palcem:

- Tu jest twoje miejsce, w kolejce.

A kiedy na lotnisku, po przylocie do Berlina, na chwilę odeszła od walizki, rozglądając się za tragarzem czy pomocą, dobrze zbudowany mężczyzna pokazał palcem:

- Twoja walizka. Zapomniałaś?

Nawet mu do głowy nie przyszło, żeby jej pomóc". -

Kalina Jędrusik w rozmowie z Piotrem Gackiem (w tygodniku „Przekrój"): „Życie prywatne aktora utożsamia się z rolami - truizm. Ale z pewnej strony to nawet komplement dla aktora, bo oznacza, że zagrał sugestywnie, wnikliwie, prawdziwie. Aktor w jakiś sposób musi na chwilę utożsamić się z kreowaną przez siebie postacią. Dla mnie, niestety, okazało się to zgubne. Mówiono: «Ona taka jest». Zepsuta, bo grałam kobiety zdradzające mężów. Narkomanka, bo ma oczy zamglone. Gi wszyscy ludzie w kinie wiedzieli lepiej ode mnie, jaka jestem. [.. .j Po premierze filmu *Ilotel Polanów* mówiono, że nikt nie zagrałby tej roli lepiej ode mnie. Ale proszę mi wierzyć, wiele razy słyszałam, że Żydzi z całego świata obsypali mnie po premierze biżuterią i złotem. Jak mam walczyć z tymi bzdurami? Grałam morderczynię i co? Należy mnie zamknąć w więzieniu albo w zakładzie psychiatrycznym? Znam swój zawód, potrafię zagrać psa, kola, starą babę i dziwkę".

Maciej Maniewski: „Zachęcony sukcesem Seemann planował następny film z rolą napisaną już specjalnie dla Jędrusik. Tym razem miała wcielić się w postać królowej ostatniego cygańskiego taboru. Niestety, do realizacji nie doszło".

Jeszcze tylko raz, wiosną 1987, Telewizja Polska pokazała *Hotel Polanów i jego gości,* naprawdę na żądanie widzów. Dwa lata później rozpoczęła się walka o prawa autorskie, w wyniku której do dziś nie może emitować tego serialu żadna z europejskich stacji telewizyjnych.

Ponadpięćdziesięcioletnia Kalina otrzymała następny angaż do filmu dopiero w 1984: od Piotra Szulkina, scenarzysty i reżysera obrazu... fantastycznego.

NADZIEJE

Ze wszystkich muz Kalina najbardziej lubiła nie jedenastą (kino), lecz muzę dwunastą, też bezimienną. Najpewniej dlatego, że w telewizji właśnie rozpoczęła swoją prawdziwą karierę aktorską, to telewizja zapewniła jej ogólnopolską popularność, z telewizją są związane wszystkie plotki, które tak sadomasochistycznie uwielbiała. Nie radio i nie film, tylko telewizja nauczyła artystki jeśli nie punktualności, to na pewno aktorskiej mobilizacji, bycia gotowym tu i teraz.

Kalina Jędrusik (latem 1980): „W telewizji zrobiłam bardzo dużo, wydaje mi się, interesujących propozycji. Był to czas w moim życiu bardzo szczęśliwy, a i ludzie pamiętają mnie bardziej z telewizji niż z filmu, mimo że występowałam przecież w trzydziestu filmach. Teraz także otrzymuję sporo propozycji z telewizji, ale są to w większości propozycje - parafrazując ojca chrzestnego - do odrzucenia. Przyjmuję nieraz jakieś drobne epizody, ale bez większego przekonania. [...]

Miałam takie wymarzone role. które już dla mnie minęły. Z klasyki - chciałabym jeszcze zagrać Kleopatrę. Interesuje mnie ta osobowość, dziwna i tragiczna, to wspaniałe życie. Grałam adaptację Wildera, z Guciem Holoubkiem [w 1956 w telewizji - przyp. D.M.], to się dość podobało, aleja chciałabym zagrać Szekspira.

Prawdę mówiąc, nie chce mi się w ogóle grać zanadto, ale chciałabym też zagrać postać współczesnej kobiety, z całym bagażem smutków, radości, codziennego życia. U nas nie ma ciekawych ani ekranowych, ani scenicznych postaci kobiet. Kobiety stanowią tylko Ho lub motyw dla spraw męskich, a każda aktorka czeka na taką właśnie rolę, która byłaby różna i od wzorca Emilii Plater, i od wzorca Maryni Połanieckiej".

Na szczęście nie zapomniały o artystce Teatr TV i film telewizyjny, choć telerzeczywistość drastycznie rozmijała się z jej oczekiwaniami, a zwłaszcza z marzeniami.

Całkiem niespodziewanie w 1981 zagrała we wspomnianym wcześniej *Paragrafie 4* - telewizyjnej wersji gorzkiej książki Josepha Hellera *Paragraf 22,* w której wyśmiany został absurd wojny, tępota wojskowych dowódców robiących kariery kosztem podległych im żołnierzy. Spektakl (premiera w maju 1981 w Teatrze TV) reżyserował Marek Piwowski, główną rolę kapitana Yossariana zagrał Piotr Fronczewski, telewizyjną żoną generała Dreedlea była Jędrusik.

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „To taka męska sztuka, w której kobiety traktuje się jako ozdobniki. Miło mi było, że mnie i starszą ode mnie [raptem o półtora roku - przyp. D.M.] Basię Krafftównę też użyto tam w formie ozdobnika".

Dopiero trzy lala później Kalina zagrała samą siebie w filmie telewizyjnym *Porcelana w składzie słonia.*

Maciej Maniewski: „Scenarzysta i reżyser Andrzej Czekalski *w* swej opowieści wykorzystał konwencję dziecięcej bajki łańcuszkowej.

Nieco safandułowaty bohater staje się pierwszym ogniwem łańcucha ludzi, którzy są gotowi oddać jakąś przysługę, ale w zamian żądają czegoś innego. Wreszcie trafia do piłkarskiego napastnika Ciapały, aby go skłonić, by wziął udział w ważnym meczu. Ale Ciapała odmawia, bo cierpi. A uszczęśliwić może go jedno -jeśli pani Kalina Jędrusik zaśpiewa specjalnie dla niego piosenkę, taką o miłości. Jak tego dokonać? Zrezygnowany bohater przypadkowo spotyka Kalinę, dźwigającą ciężkie siatki. Rozpoczyna się pełen smaczków dialog.

- Kim pani jest? Jak się pani nazywa?
- Nazywam się Kalina Jędrusik.
- Proszę pani, to nie jest lakie proste. Proszę to udowodnić.

Wtedy na skinienie aktorki, zza rogu pobliskiego domu wyłaniają się cylindry i laseczki Starszych Panów. Wątpliwości zostały rozwiane, ale do szczęśliwego finału jeszcze daleko. Okazuje się bowiem, że pewna Ważna Figura nie życzy sobie, aby Kalina śpiewała (!). W tej sytuacji może pomóc jedynie interwencja samego Boga. Pomaga. Kalina, po krótkiej wizycie w niebie, śpiewa - i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie klocki trafiają we właściwe miejsce".

Kalina Jędrusik: „Dziwne i dość niewdzięczne było to zadanie. Usiłowałam patrzeć na tę postać jak na każdą inną. Ale nie zawsze mi się to udawało. Chwilami sama się zastanawiałam, gdzie kończę się ja filmowa, a zaczynam prawdziwa".

Wielkich i ważnych ról telewizyjnych (filmowych również), a przynajmniej takich. które ceniła i chciała wspominać, Kalina nie zagrała przez kilka następnych lat. Wymieniam więc dla porządku: krótkometrażowe widowisko studenckie *Ludzie za szybą*, postać Lady Drukker w *Gońcu śmierci* i Doktorową *w Żeglarzu* (wszystkie w 1986). primadonnę Amati w *Branzilli* i... Kalinę w *Zabiję cię, Heleno* (1987).

Również rok 1988 zapisał się w życiorysie artystycznym aktorki jedynie dwiema rolami: w filmowym *Hanussenie* rolą Baronowej, w telewizyjnym spektaklu *Maestro* rolą Diwy Operowej.

Pomysł na tę drugą bez wątpienia podpowiedział reżyserowi teatralny *Wzorzec dowodów metafizycznych,* w którym aktorka zagrała bezbłędnie wirtuozę operową. Rola telewizyjna była jeszcze trudniejsza, więc chyba i tak Marek Nowicki zadzwoniłby z jej propozycją do Kaliny Jędrusik: Żoliborzanie (autor sztuki należy do nich przede wszystkim) zawsze trzymali się mocno, nie tylko w dziedzinie kultury.

Jarosław Abramow-Newerly zaczął pisać swego *Maestra* w lutym 1982. Rok później sztuka miała prapremierę w Teatrze imienia Wilama Horzycy w Toruniu (nagroda między innymi dla autora podczas Kaliskich Spotkań Teatralnych), jesienią 1983 wystawił ją w Teatrze Polskim Kazimierz Dejmek.

Jarosław Abramow-Newerly: „Prototypem mego bohatera, światowej sławy skrzypka Orlanda Steinberga, był pianista Artur Rubinstein i jemu tę sztukę dedykowałem. Rubinstein, zdradzając prasie światowej chęć świętowania swego jubileuszu w Polsce, stał się (sam o tym nie wiedząc) autorem pierwszego pomysłu sztuki: kiedy ją pisałem, jeszcze żył. Mój bohater, urodzony w Białymstoku Polak żydowskiego pochodzenia, pragnie obchodzić zbliżającą się setną rocznicę urodzin w ojczyźnie, z której przed laty wyemigrował. Dla sędziwego jubilata jest to ostatnie pożegnanie z krajem lat dziecinnych i bliski-

mi, których niewielu już pozostało. Władze PRL traktują tę wizytę prestiżowo, oczywiście chcą ją wykorzystać politycznie: liczą, że fetując artystę, zdołają złamać opór środowisk twórczych. Maestro jest przyjmowany po królewsku w pałacu w Wilanowie, gdzie odwiedzają go liczni goście. Towarzyszy mu żona (piąta w jego życiu), która wyjechała z Polski po marcu sześćdziesiątego ósmego. W otoczeniu mistrza są też opiekująca się nim studentka szkoły muzycznej Maja, niegdysiejsza primadonna Ksena, z którą Orlanda wiele łączyło, i jego stary przyjaciel Kajetan, przedwojenny generał, były obrońca Lwowa (ostatni Mohikanin, jak go nazywa Steinberg).

Kluczową sceną sztuki, dla której wystawił ją na «cenie Dejmek, była rozmowa Orlanda z młodym skrzypkiem Zmurko, który wytypowany do zagranicznego stypendium mistrza rezygnuje z wyjazdu, by w chwili największej próby być z narodem i bić się. Nie chce przed mistrzem zagrać, tylko w pudle skrzypiec przynosi mu ulotkę z odezwą do świata. Orland twierdzi, że skrzypce są do grania, nie do politykowania. a świat bardziej obchodzi piękna muzyka niż ta odezwa.

W stanie wojennym była to więc sztuka niezwykle aktualna, o Solidarności i próbie rządu odblokowania izolacji polityczno-gospodarczej. Ta aktualność przesłoniła ponadczasowe wątki dotyczące losu artysty i wyboru ojczyzny".

Telewizja Polska pokazała sztukę Abramowa-Newerlego 6 lutego 1989 w reżyserii Marka Nowickiego.

Marek Nowicki: „W pewnym sensie jest to taka pieśń pożegnalna jakichś «tamtych» czasów, już nawet nie przedwojennych, ale praprzeszłycii. Szukałem możliwie najwybitniejszych aktorów, dla których również z punktu widzenia ich karier była to pieśń przeszłości, odwołanie się do tego, co było, co przeszło, co być może budzi jakieś nostalgie. Na zagranie roli Kseny Kalina Jędrusik wyraziła zgodę natychmiast po przeczytaniu egzemplarza sztuki; nie znała jej wcześniej, w teatrze u Dejmka wtedy nie pracowała.

Ta praprzeszłość Kaliny w tym spektaklu to jest ona sama sprzed lat dwudziestu czy trzydziestu, kiedy była młodą piękną kobietą, ale nie tylko - wtedy ona była symbolem wyzywającego seksu. Dla ówczesnych władz - po prostu jednym wielkim skandalem. Ale tamta trzpiotowata seksowna dziewczyna i Kalina poważna aktorka to dwie różne osoby. Bowiem odwołując się do za-

przeszłych czasów - taka była ta rola - to, co w tekście odnosiło się do początków dwudziestolecia, ona przełożyła na coś innego, bardziej osobistego, czego sama doświadczyła.

Współpracowałem z wieloma aktorami, dzięki trzem serialom telewizyjnym, które współrealizowałem, miałem okazję i możliwość pewnych porównań, w jakimś sensie mimowolnych. I jedna z tych obserwacji dotyczy kobiet, zwłaszcza młodych. Osób niewątpliwie obdarzonych talentem, najczęściej po studiach, ale przepełnionych ogromną wiarą w tak zwany urok osobisty. Sporadycznie spotykałem aktorki, których podstawą istnienia na scenie był solidny warsztat aktorski. I właśnie Kalina tlała mi okazję do podziwiania niebywale rzetelnego, solidnego warsztatu aktorskiego. Takiego, w którym nic nie jest przypadkowe, a jeśli jest spontaniczne, to ta spontaniczność zostaje przez warsztat, jak mówimy, za fiksowana, i staje się rzeczą powtarzalną i uchwytną.

W intuicji chwila jest jednorazowa i już nigdy się może nie zdarzyć. Film przecież powstaje w wyniku wielu powtórzeń, dubli, które dają wtedy obraz możliwości aktorskich, jeśli w czasie prawdy są to rzeczy powtarzalne. Wtedy dokładając kolejne elementy, uzyskuje się rolę pełniejszą i głębszy wyraz. [...] Kalina w *Mnestrze* była osobą niebywale świadomą warsztatu i umiejącą na tej drodze osiągnąć rezultaty bardzo interesujące, potwierdzające słuszność mojej decyzji zwrócenia się z prośbą do Kaliny, żeby zechciała zagrać tę rolę. I dziękuję tym okolicznościom i troszkę przypadkowi, że tak się właśnie stało''.

Szybko musieli dowiedzieć się o tej współpracy reżysera i aktorki inni realizatorzy telewizyjni, bowiem w 1989 zatrudnili Kalinę Jędrusik jeszcze trzykrotnie: była Pauliną w spektaklu *Idziemy do wujka,* Seymour Williams w *Jesiennych manewrach* i Oberżystką w *Zamku.* No i w Nowy Rok 1990 telewizja pokazała jeszcze *Vatzlava* wystawionego przez Teatr Polski. Później o artystce pamiętali jedynie dokumentaliści *{Jeremi Przybora* i *W cieniu Śląska w* 1990).

ROLE

Krzysztof Kąkolewski: „Tyl ko najwybitniejsi artyści, najwięksi aktorzy są utożsamiani z rolami, które grają. Czy dlatego, że to przygotowanie do grania roli jest u Kaliny maksymalne, bo u niej wszystko jest ześrodkowane na aktorstwie, i wtedy, kiedy idzie ulicą i kogoś obserwuje, i kiedy coś czyta, kiedy patrzy czy kiedy podróżuje, kiedy próbuje, do najdalszych granic- stara się tam tę swoją technikę doskonalić? Prawdopodobnie także dlatego, że ona ma niesamowity instynkt, którym dociera do pewnych cech ludzkich i później je odtwarza. Odtwarza lak, że kiedy na przykład słynny biust Kaliny się pokazuje, lo wszyscy mówią: «To jest bezwstydna osoba, jak ona może pokazywać biust?». A ona w tym przypadku gra właśnie dziewczynę bezwstydną, która jest lak bezwstydna w tej bezwstydności, że nie do rozróżnienia z postacią, która gra".

Kalina Jędrusik: „Sztyletowały mnie wzrokiem, na mój widok spluwały z obrzydzeniem, odważniejsze wyzywały mnie od brudnych, tłustych kurew, te lepiej wychowane rzucały mi w twarz:

- Ty szmato!

Jeśli w taki sposób widzowie wyrażają swoją opinię o kreacji aktora w filmie, to śmiało mogę powiedzieć: byłam Gwiazdą-Jakiej-Polskie-Kino-Nigdy--Dotąd-Nie-Miało".

Ileż trzeba odporności, hartu ducha, swoistego męstwa, żeby o reakcji PT. Publiczności na swoją rolę w Wajdowskiej *Ziemi obiecanej* opowiadać z takim jak Kalina spokojem! Ale to luz pozorny na pokaz, okupiony najgorszym - odwróceniem się od wybitnej aktorki reżyserów filmowych. Po roli Lucy Zuckerowej następną otrzymała dopiero w 1979, a i lo nie z Polski, tylko z XRD-owskiej Defy. Bez niej na pewno nie byłoby w 1983 telefonu od Piotra Szulkina: „Pani Kalino, będę kręcić, według własnego scenariusza, film science-fiction. Ale wie pani, jak to u mnie, lo będzie rzecz o ludziach - nic naukowego. Świat po wybuchu

jądrowym, kilkuset ocalałych schroniło się i czeka na lądowanie arki. która ma ich uratować od zagłady".

Kalina Jędrusik: „Tak mi opowiadał przez telefon, a ja zupełnie nie miałam pojęcia, co ten Szulkin wcześniej zrobił, czy ludzie chodzą na jego filmy, czy one się komuś podobają. Tylko myślałam: Kurwa! Znowu zagram! Jeszcze mnie nie skreślili. Nie jestem taka stara!".

W tym filmie Kalina Jędrusik zagrała despotyczną Żonę Milionera: bogatą, cyniczną, rozpieszczoną (skąd my Lo znamy?). Na ekranie była w dwóch scenach. w sumie przez dwie minuty i jedenaście sekund.

Żona Milionera przy fisharmonii, dyryguje chórem nibyanielskich damskich głosów; ubrana w futro i czapę - do Softa (cynicznego mesjasza; gra go Jerzy Stuhr):

- To on? No, piękny nie jest. ale sprawia wrażenie mężczyzny.

Gea (prostytutka; grana przez Krystynę Jandę): - Podoba ci się?

Żona Milionera: - Ma w sobie coś z ruchliwości głupca. A czemu pan taki sztywny? Pan zna się na technice, ja to czuję. Poradzi pan słabej kobiecie, czy tak?

Soft: - Tak.

Żona Milionera: - A więc dobrze: taka Arka... Niech pan powie: to... przyleci, a potem odleci?

Soft: - Mmm, tak.

Żona Milionera: - A potem poleci w kosmos. Tam nie ma przyciągania, więc wszyscy fruwają. A jak ktoś nie chce się poobtłukiwać, to musi się przywiązać. Ale jeżeli ktoś nie chce być stale przywiązany, to...? To zaczyna fruwać i może się poobtłukiwać, czy tak?

Soft: - Tik.

Żona Milionera: - Świetnie, cudownie to wszystko wymyśliłam. Niech pan sprawdzi, czy dobrze to jest uszyte?

Soft: - Ale po co?

Żona Milionera: - Ty tumanie! Przecież kiedy tam w górze będziemy wszyscy fruwać bez ciężkości, to tym (pokazuje na piernaty] wyłożę ściany naszej kajuty w Arce. Przecież ja nie mogę narażać mnie i mojego męża na obtłuczenia! Ostatecznie jesteśmy na to zbyt bogaci! No więc jak?

Z .Jerzym Stuhrem w filmie 0-6/, *o-ba. Koniec cywilizacji,* 1984

Czy dobrze to zrobiłam?

Soft: - Z całą pewnością, tak. dobrze.

Zona Milionera: - To mi ulżyło, ha-ha-ha-ha.

Do Softa pieszczotliwie: - A to taki chudziutki blondasek słodki, he--he-he! Taki ładny, no!

- idź tam, czeka na ciebie, no!

Plasnęła go w buzię: - Idź.

Do „damulek", władczym głosem: - No, co jest, panienki, co jest?! Śpiewać!!

Dwa miesiące po premierze *O-bi, o-ba. Koniec cywilizacji,* w marcu 1985 na ekrany wszedł *Baryton* Janusza Zaorskiego, według scenariusza Feliksa Falka, z tytułową rolą (śpiewaka Antoniego Domagały vel Antonia Taviatiniego) Zbigniewa Zapasiewicza oraz między innymi z Kaliną Jędrusik jako Gertrudą, charakteryzatorką Taviatiniego.

Maciej Maniewski: „Gharakteryzatorka Gertruda to znowu postać zaskakująca, nosząca znamiona wyraźnie groteskowe. Aktorka nie stroni od przerysowania, wyrazistego gestu i mimiki, nawet elementów karykatury. Swą postać buduje z kontrastów, intrygując zmiennością twarzy, dynamiczną gotowością nieustannego stawania się. Potrafi być jednocześnie komiczna i tragiczna, sentymentalna i gwałtowna, wzbudzać dreszcz pożądania i odpychać. Mimo zaokrąglonych kształtów emanuje z niej młodzieńcza nonszalancja i kocia zmysłowość, z jaką usiłuje zdobyć względy... swej podopiecznej, młodziutkiej śpiewaczki Leny. Przenikająca zza komediowej maski przewrotna perwersyjność, znajdująca apogeum w dość ryzykownej, przecież znakomicie wygranej scenie, gdy Gertruda przez szczelinę w szafie podgląda parę kochanków, zelektryzowała widzów".

Zbigniew' Zapasiewicz: „Z filmem jest tak, że jak się nie gra z kimś dłuższej sceny, to się go właściwie nie pamięta. Bo dopiero potem widzi się rezultat. W filmie aktor konstruuje swoją rolę sam, przynosi propozycję reżyserowi, reżyser dba o to, żeby się te wszystkie klocki złożyły. Bo przecież kręci się filmy w' sposób całkowicie abstrakcyjny, czasami naw[r]et absurdalny: wsiadam do samochodu w Moskwie, z tego samego samochodu wysiadam w Urugwaju, resztę sceny kręcę w Polsce - tak. tak właśnie kręciłem jeden z moich filmów. Więc co ja mogę powiedzieć o Kalinie? Tylko lo. że na pewno dobrze swoją rolę zagrała. Ale również to, że nie była to rola na miarę tej legendarnej postaci [Zuckerowej] z *Ziemi obiecanej,* gdzie Kalina była... no, po prostu fantastyczna!".

Rok po premierze *Barytona,* w kwietniu 1986 wszedł na ekrany kolejny film, w którym dane było Kalinie Jędrusik zagrać kolejną rólkę: *Dziewczęta z Nowolipek.* To, trzecia już, ekranizacja bestsellerowych i wartościowych powieści Poli Gojawiczyńskiej *(Dziewczęta z Nowolipek* i *Rajskajabłoń),* w których autorka „wykorzystując własne doświadczenia i wspomnienia, opisała dzieciństwo i młodość kilku przyjaciółek, mieszkanek warszawskiej dzielnicy Nowolipki" w ostatnich latach przed wybuchem 1 wojny światowej. Reżyser Barbara Sass obsadziła aktorkę w maleńkiej roli córki dozorczyni, którą odwiedza - strojna w futro, więc nie po stróżowemu ubrana - zajeżdżając przed „kamienicę matki" szykownie, bo dorożką (wysiądzie z niej jeszcze raz, pół roku później, w *C.K dezerterach),* żeby zabrać matkę stamtąd chyba na zawsze.

W filmie *Dziewczęta z Nowolipek*, 1985

- Kochana, czy mieszka I u jeszcze Madame Prymas?
- Proszę pani, stróżki Prymasiakowej nie ma, ale jeśli pani chce, to mogę jej poszukać.
- Hm, dziękuję, ja poczekam.
- Mańka!
- Mama!

W nie więcej niż czterech ujęciach oglądamy aktorkę na ekranie przez minutę i dziewiętnaście sekund. W następnym filmie już tylko nam mignie - szybko, bezgłośnie, jak zjawa.

Film polski miał dla Kaliny Jędrusik tylko tyle czasu. I prawie żadnych propozycji.

Krzysztof Kąkolewski (w 1979): „Kalina należy do osób wolnych i niezależnych, do tych ludzi, którzy się w pewien sposób samokreują. Siła jej charakteru, nieuleganie bezwartościowym propozycjom, jeśli chodzi o role, czy nic-

uleganie łatwym możliwościom, w gruncie rzeczy obróciły się jej na dobre. I nie jesteśmy zmęczeni jej widokiem. Bo nawet najwspanialsi aktorzy nas w końcu męczą".

Maciej Maniewski (w miesięczniku „Film", w 1996): „«Dobrze, naprawdę dobrze być razem z przyjaciółmi. Są wszyscy mi najbliżsi: jest Kalina...» - tak zaczyna się scenariusz *Jeziora Bodeńskiego* Janusza Zaorskiego, oparty na motywach powieści Stanisława Dygata. Scena ta nie znalazła się w filmie. Jest jednak inna: kaplica w obozie dla internowanych, Janka Birmin siada przy fortepianie, rozbrzmiewają dźwięki *Poloneza As-dur* Chopina. Kamera wędruje po twarzach zasłuchanych osób. Na moment zatrzymuje się na jednej z nich: na twarzy zamyślonej damy w czerni. Twarzy Kaliny Jędrusik. Nie było jej na ekranie przedtem - nie pojawi się już do końca. Kim jest? Jak odczytać jej obecność w tej jedynej scenie?"

Janusz Zaorski: „Tę kwestię pozostawiam widzom. Nie chcę niczego sugerować".

Kalina Jędrusik: „Bardzo mnie wzruszyła ta propozycja. To niezwykłe, że mogłam zaistnieć w tym filmie. Nawet nie w epizodzie, ale... Może w skrawku mojego życia".

Scena, jaką w filmie miała „zagrać" swoją twarzą Kalina Jędrusik, w- książce jest przez jej męża opisana tak:

> Muzyka wzmaga się i panoszy. Dokonuje się jakaś dziwna rzecz: w szkolnej sali niemieckiego gimnazjum przerobionej na kaplicę realizuje się Polska. Szopen wypiera wszystkie rekwizyty i rysy niemieckości [...]. Wzruszenie wzmaga się i napina. Wychodzi raczej od słuchaczy. [...]. Polonez grzmi i przewala się, pędzi przez pola, łąki, spoczywa chwilę pod wierzbą, zagląda do chaty, przyklęka pod krzyżem przydrożnym i sunie dalej, ku przyszłości nieznanej a świetnej, porywając po drodze ludzi za gardła.

Maciej Maniewski: „Zycie i fikcja. Prawda i zmyślenie. Gdy w powszechnej świadomości trudno je od siebie oddzielić, rodzą się legendy. Bywa, że umierają. Czas bezlitośnie obnaża ich sztuczność, brutalnie dewaluuje. Bo prze-

ma wątpliwości, że Kalina Jędrusik do nich należy. Więcej. Jedyna to u nas aktorka, która - nie tylko w *Jeziorze Bodeńskim* - sama stała się postacią: literacką, telewizyjną, filmową. Znakiem jednakowo dla wszystkich czytelnym, choć odczytywanym w skrajnych kategoriach emocji, rozpiętej między nienawiścią a uwielbieniem. Nigdy jednak nie była to obojętność".

Kalina Jędrusik: „Tego na nie, traktowania mnie jako odmieńca, było tak dużo, że wreszcie wytworzyłam wokół siebie pancerz. Inaczej musiałabym ulec. I albo doprowadzić się do stanu chorobliwego lęku, albo zacząć się umizgiwać do części publiczności, co byłoby straszliwym błędem. A gdy kiedyś wreszcie spojrzę za siebie, nie chcę niczego żałować".

Uchodzący za kultowy (cokolwiek to słowo dziś znaczy), film *C.K dezerterzy* Janusza Majewskiego miał premierę we wrześniu 1986.

Kalina Jędrusik: „Propozycję Janusza Majewskiego uznałam za znak czasu, zaklasyfikowanie mnie przez los do grupy, kategorii osób, wśród których i tak na pewno bym się znalazła. Bo skoro karierę filmową rozpoczynałam od rólek cichodajek, mewek, panienek niezbyt ciężkich obyczajów, to musiałam kiedyś zagrać też ich szefową, burdelmamę. Chciałam być taka już u Szulkina w *O-łri, o-ba*, ale reżyser miał własne wizje, więc tak naprawdę nie wiem, kim tam wtedy byłam. Bo u Janusza - proszę! Wszystko było jasne: interes się kręci, ja go doglądam. Bardzo mi się ta zabawa podobała!".

- Mitzi? Mitzi!

Madame Elli wchodzi do pokoiku, w którym Janek Kania (Marek Kondrat) korzysta z usług Mitzi. Nie zauważywszy figlującej pary, sztorcuje kotka, który niby strącił z szafy szklaną kulę.

- Oskar! Aleś mnie przestraszył! Znowu czaiłeś się na Kubusia! Ech, ty! Tyle razy ci mówiłam, że żółte ptaszki są niesmaczne.

W burdelu.

Madame Elli, do córki: - Mitzi, do roboty! Panowie są tu służbowo. Poza tym pan Kania...

- Tak się cieszę. Przepraszam, nie chciałam pana dotknąć. Wie pan, jak roznoszą się plotki. Nie można dochować tajemnicy.

W swoim mieszkaniu Madame Elli smaży mieszając konfitury i wzdycha:

-Ach!

Kuchta: - Róża mówi, że panienka ma wielki talent.

Madame Elli: - Ma go po ojcu! Mmm, pan Kania powiedział, że ma absolutny słuch.

Kuchta: - Absolutny!

Kania i Mitzi ćwiczą duet fortepianowy w salonie, a przynajmniej tak się wszystkim wydaje.

Madame Elli: - Jaka to szkoda, że temu chłopcu przytrafiło się takie nieszczęście. Byłby doskonałym kandydatem dla Mitzi. f...]

Kuchta: - Panu Kani przytrafiło się jakieś nieszczęście?

Madame Elli: - Był ranny na froncie włoskim!

Róża: - Jak to, nic nie wiesz? Panu Kani szrapnel ptaszka urwał. Więc co to za chłop? Na męża się nie nadaje.

Kuchta: - Raszka?! Jak to?

Madame Elli: - Zanieś to [jedzenie] panience! A wywalisz to na schodach, to ci kudły powyrywam, ty ofermo.

Róża: - Tylko nie zapomnij zapukać! I powiedz: Dobry wieczór.

Kuchta (na widok Kani, który grając na fortepianie, zadow-ala Mitzi w pozycji siedzącej) z głośnym trzaskiem upuszcza tacę z jedzeniem:

- Ach! Dobry wieczóóóór!

Janusz Majewski: „Dlaczego Kalina zagrała w tym filmie burdelmamę? Pewnie już dojrzała do niej, więc kiedy taka możliwość zaistniała, to ją do tej roli wziąłem. Wcale nie protestowała, wręcz przeciwnie, bardzo ją to bawiło. Bo sceny kręciliśmy nie tylko w atelier w Warszawie, ale też na Węgrzech, a to włedy było atrakcyjne.

Poza kilkoma spotkaniami na planie mieliśmy często Kalinę również prywatnie, w swoim domu; była z nami bardzo zaprzyjaźniona, przychodziła do nas na obiady i strasznie gorszyła nasze dzieci, bo język miała niewyparzony i jedząc mięso (które bardzo lubiła), obficie rzucała mięsem (co też lubiła). One takiego języka nie używały, choć znały go ze szkoły.

- Tato, pani Kalina mówi tak jak nasz pan woźny - ucieszył się mój syn.

Cóż. znajoma rodziców, znana z telewizji, przychodzi do nas do domu i we wspólnej rozmowie «kurwy» padają gęsto. To była dla nich prawdziwa rozkosz, uznały, że «Kalina jest w porządku»".

Przez następnych pięć lat o Kalinie Jędrusik pamiętali przede wszystkim reżyserzy telewizyjni (do swojej śmierci zagrała w dziewięciu spektaklach), bo już filmowi - nie bardzo.

W 1987 Janusz Rzeszewski powierzył jej rolę aktorki rewiowej w swojej nieudanej muzyczno-sensacyjnej komedii *Misja specjalna.* W następnym roku Wigier István Szabó rolę baronowej Stadler, uczestniczki seansu spirytystycznego hochsztaplera Hanussena w niemieckim obrazie *Hanussen;* polska artystka chwaliła się potem znajomym, że „grała razem z wielkim Klausem Marią Brandauerem", który kreował postać tytułową: „Grałam u wspaniałego Istvåna Szabó. Jest to reżyser znakomity i człowiek znakomity, i przyjaźń jego bardzo sobie cenię, a współpracę z nim uważam za coś takiego, co dało mi znowu jakieś nowe spojrzenie na pracę w filmie. Z przyjemnością spotkałam się z Klausem Marią Brandauerem, wielkim w tej chwili, bardzo znanym aktorem, i powiedziałabym znowu, że właśnie współpraca z nim była czymś bardzo delikatnym, czułym, eleganckim, niezwykle profesjonalnym; współpraca z nim jest czymś po prostu balsamicznym".

Zaraz potem Krzysztof Kieślowski powierzył jej rólkę Pstrokatej, prowadzącej chór, w' polsko-francuskim *Podwójnym życiu Weroniki* (premierę film miał w październiku 1991, już po śmierci aktorki). U Jerzego Skolimowskiego zagrała żonę profesora w polsko-angielsko-francuskiej *Ferdydurke* (albo *30 Door Key,* premiera w lutym 1992).

Kalina Jędrusik: „Muszę powiedzieć, [że| nie było dużo ciekawych scenariuszy w filmie polskim dla kobiet. I te wszystkie filmy, w których zagrałam, zagrałam ich jakieś dwadzieścia-trzydzieści większych [czy] mniejszych ról
- specjalnie nie cieszą mnie. Nawet teraz, jak oglądam z pozycji czasu... jakoś je oglądam z takim wzruszeniem. Nie, to nie było to, co chciałam. I czasem, jak mi proponowali jakąś rolę na gwałt, nagle, ja mówiłam:

- Tak? A kto nie mógł? Któraś z koleżanek wyjechała na przykład?
- Och, nie mów tak.

No, więc różnorakie proponowano mi role i tak właśnie, bez jakiegoś zrozumienia mojego rodzaju talentu i mojego wnętrza. Więc bardzo często odmawiałam, byłam bardzo kapryśna w wyborze tych filmowych różnych ról".

Przy innej okazji: „Miałam jakąś wielką przyjemność właśnie współpracowania z kamerą. Nie wiem. na czym to polegało, ale czułam się jakoś tak, hm... niezwykle, coś w tym było tajemniczego dla mnie, samo wejście do studia napawało mnie zawsze takim jakimś przyjemnym podnieceniem, lekką tremą, która wprowadza człowieka w stan jakby małego upojenia, małego drinka, coś takiego".

PIOSENKA

Start piosenkarski czy raczej wokalny miała Kalina Jędrusik tak dawno, że chyba tylko ona o nim pamiętała. Przypominam: w sezonie 1952/1953 w krakowskim Teatrze imienia Juliusza Słowackiego w sztuce *Lubow Jarowaja* nie tylko statystowała, ale i wykonała romans *Wybaczcie, że, w tak marnej szacie* Aleksandra Wertyńskiego; był to, spolszczony prawdopodobnie przez Juliana Tuwima, słynny (dekadę później spopularyzowany w Polsce już w oryginalnym, autorskim wykonaniu) *Liliawy Negr.*

Adam Hanuszkiewicz (w filmie TV *Nie, odchodź...*): „Pierwszy raz zetknąłem się z Kaliną, [kiedy] przyjechał z Krakowa wspaniały Teatr [imienia] Słowackiego [...] między innymi z *Lubow Jarowają.* I tam w drugim akcie, pod mostem stała jakaś dziewczynina i śpiewała piosenkę. I zadanie miała: śpiewać, nie umiejąc śpiewać. Ja tę piosenkę dzisiaj mogę zaśpiewać. Raz w życiu usłyszałem i do dzisiaj ją pamiętam".

Wyraźnie zadowolona z tamtego debiutu („Czułam, że ludzie mnie słuchali. Wiem, że podobałam się publiczności"), na prawdziwe śpiewanie Kalina musiała jednak poczekać aż pięć długich lat. Pięć sezonów teatralnych. Ale... pozwoliła sobie na eksperyment artystyczny, o którym wie mało kto: zaśpiewanie szlagieru. Cudzego, przecież jednak przeboju.

Otóż w 1952 roku w Warszawie został powołany do życia przez Państwową Organizację Imprez Artystycznych Artos Teatr Satyryków; Miał prezentować warszawiakom satyrę ostrą, humor śmieszny, dowcip celny - oczywiście wszystko na odpowiednim (czytaj: dopuszczalnym) wówczas poziomie. Czyli: tępić bumelanta, piętnować bikiniarza, szydzić z kułaka. Teatr Satyryków był pomysłem Jerzego Jurandota, który chyba się nie spodziewał, że tak rączo (choć nie : razu) podchwycą go wkrótce inne miasta, kolejno - Kraków, Poznań, Łódź "'alinogród. Bardzo zabiegało o własny Teatr Satyryków środowisko artystycz-

ne Szczecina, pozyskując dla swego pomysłu nawet miejscowy Komitet Wojewódzki PZPR, niestety, bezskutecznie.

Więcej uporu wykazali aktorzy Państwowego Teatru Wybrzeże, działającego w Gdańsku, Gdyni i Sopocie; pod wodzą reżyser Lidii Zamków w październiku 1953 powołali do życia jednosezonowy Teatr Satyry, którego jedyny program *Żart od morza* mógł śmiało konkurować ze wszystkimi Teatrami Satyryków, z wielu zresztą podwodów. Po pierwsze, słowo wiążące napisał Marian Załucki; po drugie, zapowiadali Krystyna Wodnicka (już niedbigo autorka superszlagieru *Kasztany)* i Bogumił Kobiela; po trzecie, repertuar korzystał nie tylko z „przydziału z centrali" (obowiązkowy *Wywiad z Bartkiem, Traktorzystka* Jurandota, raźny marsz *Rosną w miastach domy),* ale i wprowadzał wiele niespodzianek. jak choćby wiersze Yillona wspaniale deklamowane przez Zygmunta Hobota, najnowszy skecz Tuwima *Numerek* czy piosenkę *Wio, koniku!* śpiewaną przez... Kalinę Jędrusik.

Młoda aktoreczka miała w tym programie takich numerów więcej: fokstrota *On gra na skrzydle* oraz *Gdańską piosenkę* (miejscowy produkt kierownika muzycznego Janusza Grota i popularnej gdańskiej literatki Stanisławy Flesz arowej), w duecie z Zygmuntem Tadeusiakiem zaśpiewała też *Nienagraną piosenkę,* wystąpiła w scence *U fryzjera,* nawet wspomagała swym dobrze postawionym głosem quasi-profesjonalistki amatorską, więc mocno wystraszoną. męską Czwórkę Wokalną (aktorzy Hobot, Kobiela, Tadeusiak i Zbiróg)!

Chałtura? Jeśli nawet, to bardzo pożyteczna; dała jakże potrzebne aktorce dramatycznej (w tym samym czasie próbującej swą debiutancką rolę *w Barbarzyńcach* w Teatrze Wybrzeże) otrzaskanie się z estradą, ze sceną rozrywkową, z lekką muzą. Tamta kilkunastodniowa szkoła piosenki zaowocowała, kiedy w końcu 1959 dowiedzieli się o istnieniu i „podobno niezłym śpiewaniu" Jędrusik Starsi Panowie Dwaj. Ale to było potem.

Przedtem - Teatr Współczesny.

To Konrad Swinarski zaufał jej możliwościom i talentowi, to jemu w *Operze za trzy grosze* odpłaciła - już w pierwszym akcie!, za to trzykrotnie (po raz pierwszy w teatrze, później w telewizji, potem znowu na scenie) - brawurowym wykonaniem najpierw songu *Jenny, narzeczona pirata* („Kiedy zapytają mnie, kto z was umrzeć ma, / wtenczas krzyknę głośno mą odpowiedź: Wszy-

scy! / A kiedy głowy będą spadać, powiem: Hoppła! / Potem okręt o siedmiu żaglach i czterdziestu armatach / zabierze mnie wr dal"), a później zwierzeń o swoim małżeństwie z Maćkiem Majchrem *(Piosenka Polly Peach um):*

> I...] i przyszedł raz kłoś, kto nie prosił mnie o nic,
> A było to w biały dzień,
> Rzucił w kąt swój kapelusz i już nic nie wiedziałam,
> I musiałam iść za nim jak cień.
> Choć nie miał forsy,
> Nie był „pirwsza klasa",
> Nawet w niedzielę brudno nosił się,
> I choć miał gdzieś należny fason wobec dam,
> Nie powiedziałam mu: Nie.

Nikt tamtych przedstawień w Teatrze Współczesnym nie nagrywał, o płytowych *soundtrackach* nikomu się jeszcze nie śniło - szkoda. Za dowód urody warszawskiej kreacji wokalistki muszą wystarczyć *Polska Kronika Filmowa* oraz pamięć i zapewnienie autora książki: że Kalina Jędrusik nie była gorsza od swych poprzedniczek, których możemy słuchać na DVD i z płyt kompaktowych: Adeli Leigh (w 1953 w brytyjskim filmie *The Beggar's Opera),* Jo Sullivan (w 1954 w Theatre de Lys w Nowym Jorku) i June Ritchie *(w* 1963 w filmie angloamerykańskim *The Threepenny Opera),* a także Rachel Robertson (w 1989 w filmie *Mack the Knife).*

Sama zresztą bardzo dobrze wspominała swoją Polly we Współczesnym: „Zaczęłam śpiewać [późniejszą] radiową piosenkę miesiąca dzięki moim wyczynom wokalnym w *Operze za trzy grosze* - chwaliła się wr 1962 (w miesięczniku „Ty i ja"). - Spodobało mi się piosenkarstwo i z początku śpiewałam bardzo dużo. Teraz śpiewam mniej. Po prostu nie każdą propozycję przyjmuję. Musi być dobry tekst, dobra muzyka. Piosenka jest też sprawą aktorską, rolą, która musi mi sprawić przyjemność. Czasem muszę uprawiać chałturę, ale jej nie lubię i kiedy nie muszę - nie uprawiam. Mówię wtedy: Bardzo państwa przepraszam, ale to mnie nie interesuje. Za to dobra piosenka - to jakbym Hamleta dostała do zagrania.

Zarzucają mi niektórzy, że mam głos słaby, prymitywny i nieszkolony. Przez kilka lat uczyłam się śpiewu operowego w konserwatorium; dużo śpiewałam, czysto i mocno. Stać mnie. być może, na to również i dziś. Ale piosenkarstwo to przecież śpiew plus świadomość rzemiosła, świadome aktorstwo. Śpiewam słabo, bo tak sobie wymyśliłam. Mogę inaczej, ale nie chcę, chcę wypracować sobie własny styl piosenki. Mój Boże, tyle śpiewaczek ma czysty głos i robi to tak dobrze!

Jakie piosenkarki najbardziej lubię? To smutne, ale obie nie żyją. Lubiłam śpiew naszej Ludmiły Jakubczak i strasznie mi się podobała jako śpiewaczka Marilyn Mon roe".

Ani Jakubczakówny. ani Monroe nie było słychać w głosie i interpretacji Kaliny wyśpiewującej mistrzowskie rymy Juliana Tuwima w doszczętnie dziś zapomnianym, rewelacyjnym przecież programie rozrywkowym *Pif-paf*, nadanym przez telewizję dwukrotnie latem 1958 (być może taśma telerecordingowego zapisu z nim gdzieś się w telearchiwum zachowała). Przygotowany przez Jerzego Wittlina i wyreżyserowany przez Marynę Broniewską, firmowany przez Redakcję Humoru i Satyry, program dał okazję do popisu również Renacie Kossobudzkiej, Januszowi Bylczyńskiemu, Zygmuntowi Kęstowiczowi, Jerzemu Nasierowskiemu, Tadeuszowi Plucińskiemu i wspaniałemu Jackowi Woszczerowiczowi. Przyszło im wszystkim nie tylko od ku rzyć *Malgorzatkę*, *Mieszczan* i *Melodie Warszawy*, przypomnieć *Kartkę z dziejów ludzkości*, ale też zadziwić dwustu tysięczną wówczas polską telewidownię interpretacją *Kariery Johna Nobody,* czyli „tragedii w jednym akcie", o. której autor mówił: „Rzecz dzieje się... Nie, nie dzieje się, ani się nigdy nie działa, ale mogłaby się dziać tak samo w Ameryce, w jakimś New[r] Yorku, Chicago czy Hollywood, jak w każdym małpim a niedościgłym naśladownictwie tych obłąkanych zbiegowisk ludzkich, mających jedno pragnienie: szybkiego i łatwego zdobycia pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy!".

To właśnie ten „satyryczny jarmark rymów Juliana Tuwima" pokazał aktorkę Jędrusik śpiewającą teatralnie-a-jednak-inaczej. I to był jej piosenkarski debiut telewizyjny: w sobotę 2 sierpnia 1958 o godzinie 22.40.

Marek Barbasiewicz, estradowy kompan Kaliny Jędrusik: „Lubiła piosenki francuskie; okazało się, że mamy te same płyty, więc na wyjazdach, *w* autobu-

sach, podśpiewywaliśmy sobie wszystko, co wspólnie znaliśmy - Barbarę, Brassensa, jakieś polskie piosenki leż. przedwojenne *Tango notturno,* piosenki Marleny Dietrich, ale to jest już nie do odtworzenia. Kiedy spotykają się te same gusta, kiedy chodzi o te same płyty, identyczne toki myślenia, to w późniejszych wspomnieniach pozostaje odczucie czegoś bardzo ciepłego, fajnego. I złość, że to już było".

Nim zaczęła śpiewać „radiową piosenkę miesiąca", Kalina trafiła do telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów. Jej piosenki złożyły się na najprawdziwszą listę przebojów - przypominam: *Nie odehodź!. Zmierzch*, *Dla ciebie jestem sobą, Jesienna dziewczyna* i *To będzie miłość nieduża* (I960), *Bo we mnie jest seks* (1961), *Do ciebie szłam* (albo *Droga do ciebie), Zupełnie jak ty, Patrzę na ciebie, Nie pamiętam* (1962), *Utwierdź mnie!* (1963), *0, Romeo!, W stolcach ślad tylko został* (1964), *Stacyjka Zdrój, Nie, nie, nie budźcie mnie, SOS* (1965).

Ogromna większość tych piosenek, urodziwych jak ich wykonawczyni, żyła później własnym życiem (radiowe „koncerty życzeń" i parkiety restauracyjne) - bodaj poza jedną, żartem muzycznym *Utwierdź mnie!*. W jedenastym wieczorze Kabaretu Starszych Panów *(Kwitnące szczeble,* 1963) był on dramatyczną inwokacją miłosną do supermana Dzidka, którego władcza Kierownik Zdołbuniakowa błagała przez telefon, żeby ten utwierdził ją „w uczuciu, co gaśnie", a robiła to w językach włoskim i polskim. Zresztą muzycznie piosenka jest dowcipnie rozpięta między amerykańskim slow rockiem *Little Darlin'* (z 1957 przebój-wizytówka kanadyjskich Ihe Diamonds) a nadtybrzańską parodią twista (choćby wcześniejsze produkcje Peppina di Gapri i Domenica Modugna). Kalina Jędrusik znakomicie tę scenkę nie tylko odśpiewała i odegrała, ale i odtańczyła, ruchami bioder podkreślając zmysłowość swoją i swojej bohaterki. Czy ktoś to wszystko był w stanie powtórzyć czy choćby pastiszować? Oczywiście, że nie.

Agnieszka Osiecka: „Ja jestem zwolenniczka, jeśli wolno tak powiedzieć, seksu anglosaskiego, czyli pewnej powściągliwości, uczuć wyznawanych przez zęby. I dla mnie, kiedy Kalina śpiewa piosenki bardzo dramatyczne, na przykład

SOS albo takie delikatnie smutne, jak *Dziewczyna z chryzantemami* czy *Nie budźcie mnie* z Kabaretu Starszych Panów - ale zwłaszcza *SOS* - to wydaje mi się, że to jej wykonanie ogromnie zatrąca o groteskę uczuć, że Kalina to świadomie przerysowywuje, idąc w stronę aż Witkacego. W jej wykonaniu to nie jest zwyczajna liryczna piosenka; wiele osób odbiera ją jako wyznanie miłosne".

Kalina Jędrusik: „To jest, oczywiście, wielka zasługa kompozytora i autora. Dzięki ich piosenkom można być wspaniałym, bo one emanują genialnością tekstów i muzyki. Dzięki Wasowskiemu w trakcie nagrań były takie momenty, że ja czułam się wniebowzięta, ja kochałam te nagrania, kochałam te piosenki. ubóstwiałam każdy refren. I czułam się tak szczęśliwa, kiedy biegłam do radia: Mój Boże! Dziś mam nagranie!".

Juliusz Borzym, pianista i aranżer (w książce Romana Dziewońskiego *Kabaretu Starszych Panów wespół w zespół*): „Mieliśmy próby z fortepianem. Przychodzili aktorzy. Wszyscy punktualnie. Oprócz niej. Przepraszam, powiem niełądnie, ale Kalina Jędrusik była taką świętą krową w Kabarecie. Mogła przyjść, kiedy chciała. Godzinę później..., ale pracowała pięknie. Miała, jak to powiedział Tadzio Suchocki - wrażliwość narowistego konia. Takie drżenie skóry. Efekt końcowy zawsze był porywający. [Jerzy Wasowski] był na nagraniach. Machnął z reżyserki - teraz! I wszystko grało idealnie. A w przypadku Kaliny najczęściej był w studiu. Chwycił za ramię, otworzył usta i bezgłośnie zaczynał".

Maria Wasowska: „Jerzy miał tylko jeden żal do Kaliny, jeśli to tak można powiedzieć: że nie czuła swingu. Bo ona była muzykalna, bardzo muzykalna. Więc na początku, kiedy zdarzały się jakieś trudniejsze nagrania, on stał po drugiej stronie mikrofonu i ruszał ustami, podpowiadał bezdźwięcznie miejsce, w którym trzeba zaśpiewać. A ona miała niebywały refleks".

Edward Pałłasz: „Cudowne piosenki Wasowskiego i Przybory to najwyższy lot polskiej muzyki rozrywkowej po 11 wojnie światowej. Są zupełnie inne niż (znane mi najlepiej ze współpracy z Kaliną) songi Kurta Weilla i Bertolta Brechta, bo uroda piosenek Starszych Panów polega na czym innym. Ponieważ rys parodystyczny u Weilla jest o wiele silniejszy niż u pana Jerzego; pan Jerzy traktował wszystko bardziej sympatycznie, natomiast Weill potrafił tu coś ukoś-

nic zharmonizować, tu nagle zmodulować, co brzmiało zupełnie jakby niedorzecznie. a jednocześnie układało się w bardzo ciekawą piosenkę. Więc myślę, że ze śpiewaniem trudnego Weilla Kalina Jędrusik, obdarzona wybitnym słuchem. nie miała żadnego problemu, mimo że u niego problemy intonacyjne były o wiele ważniejsze niż to, czy ten akcent będzie tu, czy ta ćwierćnuta będzie spóźniona, czy nie - tam chodziło o to. żeby z tego Fis przejść na Ges i zaśpiewać już w 13-dur, a nie w A-dur. Więc od tej strony nie było z nią żadnych problemów. A śpiewanie Wasowskiego? Przecież i to jej się udało, bo jej wykonania tych zmysłowych bluesów do dziś pozostają najlepsze".

Już wtedy wykonawczyni wynosiła pod niebiosa (słusznie!) niepowtarzalny styl StarszoPanowych cacek muzycznych, już wtedy narzekała również (też słusznie) na nieprzekładalność-dla-nie-Polaków ich tekstów podtekstów, niuansów słownych i myślowych: „Ich piosenka jest niekomunikatywna dla widza obcojęzycznego, trzeba by mu ją za każdym razem opowiedzieć jak Ireść libretta. W moich aktorskich piosenkach dużą rolę odgrywa tekst, u Przybory jest wyjątkowo dużo rozmaitych zawijasów, wszystkie trudne do uchwycenia dla polskiego widza, każą zastanawiać się jeszcze długo, długo później. Właściwie każda taka piosenka lo mała rola. Najważniejszy jest w niej wchodzący w ucho temat melodyczny i rytm, a tu. przy okazji cudownej linii melodycznej pana Wasowskiego, niepowtarzalnej, jedynej w swoim rodzaju, tekst ma duże, szczególne znaczenie".

Kalinowym przebojem nad przeboje stał się w 1960 *Mój pierwszy bal:* został wybrany najpierw Radiową Piosenką Miesiąca, potem Radiową Piosenką Roku. Nie on jednak był muzycznym paszportem śpiewającej aktorki do Polskiego Radia. Albowiem struktura tej instytucji była w tamtym czasie tylko pozornie prosta i oczywista: dyrekcjom-redakcjom przyznano własne autonomie, więc broniły[7] ich jak przysłowiowych murów Jerycha. Piosenka dziecięca nie miała wstępu do wieczornego pasma antenowego, repertuar Kabaretu Starszych Panów zupełnie nie interesował naczelnej redakcji muzyki rozrywkowej. Dopóki więc ktoś „od Szpilmana" nie zdecydował się na nagranie *Nie odchodź!* (w dość ciężkiej aranżacji Józefa Ruska, z towarzyszeniem Orkiestry Tanecznej Polskiego Radia pod dyrekcją Edwarda Czernego), dopóty dla re-

elektorów audycji muzyczno-rozrywkowych Kalina Jędrusik najzwyczajniej nie istniała. Trzebaż było dopiero czujnego ucha i dyplomacji Franciszki Leszczyńskiej. żeby artystkę dostrzec, zaakceptować, nagrać i... lansować jej już nic trzeba było, śpiewała bowiem antenowe samograje.

Tak więc jej debiutem radiowym jest piękna *Piosenka dla kogo innego* (Leszczyńskiej), po której w I960 nagrała kolejno: *Nie odchodź!* (Wasowskiego), *Może ktoś przyjdzie* (Żylińskiego), *Mój pierwszy bal* (Leszczyńskiej). *Bezdomną muzyczkę* (Saria) i *Kalinowe serce* (Wasowskiego).

Jan Borkowski, dziennikarz radiowy: .*Mój pierwszy bal* był pierwszą piosenką napisaną przez Agnieszkę dla Polskiego Radia. Na początku lat sześćdziesiątych szef redakcji muzyki rozrywkowej Władysław Szpilman postanowił rozszerzyć grono twórców radiowych piosenek. Jak lo robił? Łączył w pary młodych z bardziej doświadczonymi twórcami. I tak młodziutką Agnieszkę połączył ze współpracującą od dawna z radiem pianistką i kompozytorką Franciszką Leszczyńską. Posunięcie było szczęśliwe i zaowocowało później kolejnymi piosenkami. Pierwszą, niezapomnianą wykonawczynią *Mojego pierwszego balu* była aktorka Kalina Jędrusik".

Franciszka Leszczyńska: „To był piękny tekst: taki poetycki, wzruszający - i taki mądry! Wszystkich chwytał za serce. Pamiętam, jak zaaferowana koleżanka z redakcji muzycznej codziennie z wypiekami łapała mnie na korytarzu: «Zalewają nas listy!». Doszło do trzydziestu tysięcy z okładem".

Ze szkolnego mundurka, z pokoiku na piętrze,
Z fotografii z warkoczem, ze spacerów na wietrze
Coraz mniej dziś pamiętam, coraz rzadziej się śmieję.
Pozostało mi jedno wspomnienie:

Mój pierwszy bal -
Te walczyki leciutkie jak świerszcze,
Pierwszy bal -
Czyjeś oczy wesołe na szczęście,
Pierwszy bal.
Bal z myszką, bal z łezką, bal za mgłą

I walczyki, co jeszcze się śnią,
Mój pierwszy bal - sentymentalny walc,
Troszeczkę żal:
Mój pierwszy jedyny bal.

Na cóż dawne ulice, kalendarze, powroty?
Po co tyle tęsknoty? Ja ci wierzę - nie trzeba.
Kiedy patrzę na ciebie, nie pamiętam już o tym.
Tylko tyle - a ty się nie gniewaj

Za pierwszy bal...

Jeszcze tyle jesieni nas odmieni, zamieni.
Przejdą style i mody, i zabraknie urody.
Coraz więcej jest cienia, blakną stare wspomnienia,
Tylko jedno się wcale nie zmienia:

To pierwszy bal - sentymentalny walc,
Troszeczkę żal...
Mój pierwszy ostatni bal...
Mój pierwszy... ostatni bal.

W 1985, dwa lata przed śmiercią kompozytorki, usłyszałem od niej mądrą maksymę: „Żeby coś dobrze robić, trzeba to lubić. Melodia, tekst, aranżacja i wykonanie nigdy nie złożą się na przebój, jeśli powstaną bez uczucia. Wielkiej, szczerej, głębokiej miłości do muzyki".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Moje piosenki w Kabarecie Starszych Panów to były, można powiedzieć, kreacje - moja postać była precyzyjnie określona i nakreślona przez autora, charakter i styl piosenki przez kompozytora; wszystko było jasne i oczywiste. Do śpiewania w radiu wcale się nie paliłam - nawet po niespodziewanym sukcesie *Balu*, którego żadna z nas się nie spodziewała. Naprawdę! Ale wtedy rzucili się do mnie rozmaici twórcy, jako popularna zaczęłam być wszędzie zapraszana. Jerzy Wasowski zaproponował mi *Ka-*

..Dziewczyny dookoła mato się nie powściekały..."

linowe serce - zaśpiewałam je z wielką radością, bo piosenka idealnie mieściła się w charakterze *Pierwszego balu*: walczyk, delikatny, poetycki, też taki «z mgiełką, za mgłą». A zarazem w stylu moich StarszoPanowych szeptanek, ballad i bluesów". -

Jeremi Przybora (w 1992): „|Kalina to] piękny głos o szlachetnym macie z mgiełką tajemniczości. Ogromna muzykalność i aktorstwo znakomite. Idealnie odpowiadała naszym wyobrażeniom o tej postaci [w naszym kabarecie], bo miała to być w zamyśle tajemnicza dziewczyna z piosenką pojawiająca się w programie i znikająca jak mgiełka. I tak w czwartym wieczorze Kabaretu Starszych Panów pojawiła się Kalina i pozostała już z nami do końca istnienia programów do 1970 roku".

Słusznie uznawana za artystkę ambitną, Kalina Jędrusik przez pewden czas współpracowała z radiowym *Podwieczorkiem przy mikrofonie* - słusznie uwa-

żanym za ludyczny, schlebiający gustom, no... mało wyrafinowanym. Paradoks? Tylko pozorny.

Joanna Rawik, piosenkarka: „Wszystko, co liczyło się na estradzie, w teatrze, satyrze, prasie - musiało zaistnieć na *Podwieczorkowej* antenie. Dwa razy w miesiącu, w soboty o godzinie szesnastej trzydzieści, rozbrzmiewał znany sygnał [melodia piosenki *W sobotę- toieczorem* - przyp. D.M.|. gromadząc rzesze słuchaczy. Wystąpić w *Podwieczorku* równało się konsekracji".

Zenon Wiktorczyk, reżyser i antreprener: „W *Podwieczorku* Kalina wcale nie była rzadkim gościem; o dziwo, pojawiała się tam nawet punktualnie, choć były to występy tylko trzyminutowe. No, najwyżej przesunięte w kolejności, powiedzmy, z trzeciego miejsca programu na dziewiąte. Zarówno podczas tej z nią współpracy, jak przy okazji innych wspólnych występów estradowych mogłem obserwować u niej szczególną cechę charakteru, mianowicie koleżeńskość i to pozbawioną zazdrości o cudze sukcesy. A to nie najczęstsza cecha w tym środowisku".

Janusz Sent, kompozytor: „[Również] Wojtkowi [Młynarskiemu] zależało na *Podwieczorku,* więc wymyślił w 1962 te swoje słynne później śpiewane felietony. Powstało ich chyba z piętnaście i prawie wszystkie ogromnie się podobały. Miały moją muzykę i Wojtka teksty". Jednym z nich była *Ziuta z Krosna,* którą Jędrusik śpiewała też, bez powodzenia, na festiwalu opolskim w 1965; były również *Dziewczyna z mlekiem* i *Leniwe,* powstałe z myślą o kąciku porad sercowych Młynarskiego w radiowym *Podwieczorku.*

Swoje telewizyjne Kabarety Starsi Panowie nagrywali dla redakcji, która miewała w swej historii rozmaite nazwy, powszechnie znana jako Redakcja Rozrywki. Wszystkie nagrania muzyczne, w przeważającej części nagrania piosenek, były wledy akceptowane przez Ryszarda Lindenberga. Prawdziwy dżentelmen o wielkiej kulturze i wrażliwym smaku, ten faktyczny szef muzyczny TV Polskiej nikomu do jego pracy się nie wtrącał - ufny, iż ma do czynienia z fachowcami. Atoli rok po wylansowaniu przez Kalinę jej prowokacyjnego fokstrota *Bo we mnie jest seks,* słysząc jak jej koleżanka Barbara Krafftówna wyśmienicie dała sobie radę z pogmatwanym rytmem walcującego swinga *Zakochałam się w czwartek niechcący,* niechętny „rzeszewsko-kydryńskiej" *Muzyce lekkiej, łatwej i przyjemnej,* zagadnął Jesienną Dziewczynę:

- Dlaczego nagrywa pani teraz dla Wasowskiego same slowfoksy i bluesy? Boi się pani trudniejszych rytmów? Swingowania?

Usłyszał:

- Bo tylko takie piosenki dostaję. Przecież takie gram role w Kabarecie Starszych Panów.

- A nie chciałaby pani nagrać czegoś żywszego?

Kalina chciała, Lindenberg przyrzekł wybrać dla niej repertuar - i oto wczesną jesienią 1962, z towarzyszeniem zespołu instrumentalnego Jerzego Abratowskiego artystka nagrała cztery piosenki, które nie tylko miały zaprezentować tak zwaną paletę jej możliwości interpretacyjnych, ale w formie tak zwanych teledysków od czasu do czasu trafiać na antenę, w charakterze tak zwanych wypełniaczy dziur w programie - formuła teledysku, czyli samodzielnego utworu muzycznego z ruchomym obrazem i antenową podręcznością była wtedy absolutną nowością.

Do czteropiosenkowego programiku *Śpiewa Kalina Jędrusik* (emisja 3 października 1962 o godzinie f 8.20 w cyklu *Nowe piosenki)* mądry Lindenberg wybrał tytuły, które nie tylko prezentowały wszechstronny talent wokalistki, ale też zadowalały wszystkie ważne persony ówczesnego teleświatka: Leszczyńską i Osiecką (modne autorki piosenki *Kiedy zasypiasz),* Wasowskiego z Przyborą *[Do ciebie szłam* z ich niedawnego kabaretowego *Nadprogramu),* Petersburskiego i Własta *(Niech pan zatańczy ze mną* to ukłon w stronę rozrywkowego międzywojnia), wreszcie Szpilmana i Broka *(Traf).*

Ponieważ w tamtym czasie polskie radio i polska telewizja to się na siebie boczyły (z niedoboru rozsądku), to się przyjaźniły (z nadmiaru ambicji), więc telewizyjne nagranie *Trafu* chyba nigdy na antenę radiową nie trafiło, a szkoda. Piosenka jest piekielnie trudna i już w swym poprzednim życiu była skazana na zapomnienie: kiedy w 1957 radiowa komisja repertuarowa rozdzielała nowe utwory między ich przyszłych wykonawców, *Traf* otrzymał do nagrania Zbigniew Kurtycz (Maria Koterbska: „W radiu mówiono wtedy, że jak są jakieś połamane rytmy albo dzikie swingulanse, to podołają im jedynie Zbyszek albo ja"). Jak sobie z nim poradziła Kalina Jędrusik?

Wyśmienicie! Jeszcze dzisiaj zachwyca sekcja rytmiczna z pianistą grającym jak Teddy Wilson, głosowi piosenkarki szybko się wybacza jej manierę

å la Natasza Zylska, zwłaszcza kiedy słyszy się i widzi rytm piosenki rozłożony na stopy, uda, biodra, ręce i atrakcyjną resztę tańczącej Kaliny. Po prostu TRAF!

Oczy twe blask
Brały od gwiazd,
My i nikt prócz nas -
A tu trema, jak na złość,
I ani-ani me, ani be,
Jak bym połknęła ość.
Traf-
Ze bzy jak bzy, a lak pachnące aż strach.
Traf-
Ze właśnie słowik daje koncert w tych bzach.
A takie dwa trafy plus
Usta w pobliżu ust,
Serce już, ot,
Wali jak młot -
Nic dziwnego,
Bo nigdy nic takiego
Nikt nie przewidzi,
A traf -
Ze bzy jak bzy, a tak pachnące aż strach.
Traf-
Ze właśnie słowik daje koncert w tych bzach.
A takie dwa trafy plus
Usta w pobliżu ust -
Wszystko to jak
Na zamówienie.
Przeznaczenie?
Właśnie tak,
Żebym twych ust poznała smak.
Chcesz, to się kłóć,
Chcesz, to mnie rzuć,

Potem się smuć,
Wróć,
Mam obrońcę moich praw,
Ja wierzę, wierzę w dobry los,
W szczęśliwy obrót spraw[r].
Traf-
Że bzy jak bzy, a tak pachnące aż strach.
Traf-
Że właśnie słowik daje koncert w tych bzach.
A takie dwa traty plus
Usta w pobliżu ust,
Serce już, ot,
Wali jak młot -
Nic dziwnego,
Bo nigdy nic takiego
Nikt nie przewidzi.
A traf -
Ze bzy jak bzy, a tak pachnące aż strach.
Traf-
Ze właśnie słowik daje koncert w tych bzach.
A takie dwa trafy plus
Usta w pobliżu ust,
Skoro więc tak -
Już ci to powiem,
Serce bowiem
Śmielsze mam,
Tobie je dam,
Tobie je dam.

Przyszła Gwiazdka ’62 i już niedługo śpiewającej Jędrusik zaczęło być dziwnie mało: odgórnie zadekretowane embargo natychmiast spowodowało, że w radiu nowych piosenek prawie nikt Kalinie nie proponował, do studia płytowego też jej nie zapraszano (patrz: rozdział „Plotka”).

Kalina Jędrusik: „Jednego dnia odebrałam telewizyjną Złotą Maskę za wybitne osiągnięcia i popularność wśród widzów, a drugiego wyrzucono mnie z telewizji. z radia i z kina. Ale proszę pamiętać, że były to «przyzwoite» lata sześćdziesiąte. Dla ówczesnych decydentów, a głównie dla ich żon. byłam kobietą wyzutą z wszelkiej moralności, wulgarną ekshibicjonistką".

Nie pasowała do „polskiego stereotypu kobiety-społecznicy, babo-chłopa dźwigającego na swych barkach socjalistyczną rodzinę".

Kalina Jędrusik: „A dlaczego miałabym pasować? Nie jestem leż osobą, która wskakuje na trybunę i wszem i wobec ogłasza swoje poglądy. Ale mówię, co myślę i robię, co czuję. Byłam za bardzo otwarta na Judzi, za bardzo roześmiana, kobieca, swobodna. Tę moją inność, rzeczywiście niepasującą do modelu kobiety lat sześćdziesiątych, natychmiast skrytykowano. Miarę dopełniła lawina donosów do władz, od których zależało moje istnienie w telewizji. Były wśród nich i donosy polityczne, i typowo kobiece, wychodzące z kręgów nierzadko koleżeńskich. Zawistni zagrali na nucie mojej inności".

Teatr od tego czasu pozostał jej „azylem i przystanią. Chciałabym się odrodzić w teatrze i dopiero wtedy może powrócić na ekran".

..Ze leż ona to wszystko wytrzymała!" - dziwił się i podziwiał reżyser Janusz Rzeszewski. Musiała to wytrzymać i to przez cały sześćdziesiąty trzeci i pierwszy kwartał następnego roku. W telewizji, owszem, mignęła kilkakrotnie w magazynie rozrywkowym *Miks,* ale w programach muzycznych przygotowywanych przez Warszawę, Łódź i Katowice Kaliny Jędrusik nie było - aż do soboty 4 kwietnia, kiedy wespół z Marią Koterbską, Igą Cembrzyńską, Jadwigą Strzelecką, Katarzyną Bovery, Remigiuszem Kossakowskim. Michajem Burano oraz baletem (sic!) wystąpiła w rewii *Rymy, rytmy i nastroje* (pokazała się w niej potem, już mniej chętnie, jeszcze tylko raz). To był dla wszystkich czytelny znak: embargo się skończyło, kara darowana, szlaban w górę. Rzeczywiście, rychło pojawiła się na giełdach piosenki poprzedzających festiwal opolski, zaczęło też ją nagrywać Radiowe Studio Piosenki.

W historii polskiej muzyki rozrywkowej był to czas po rewolucji pokoleniowo-ideowej, jaka dokonała się w Warszawie w 1962, kiedy, wysadziwszy z siodła wszechwładnego króla polskiej piosenki, Władysława Szpilmana, do głosu do-

szli młodsi kompozytorzy pod wodzą Marka Sarta. Natychmiast ujawnił się efekt domina. Zreorganizowana w taki sposób redakcja muzyczna Polskiego Radia musiała zaakceptować wszystko, co z początkiem lat sześćdziesiątych zaczęło się dziać wokół niej: boom młodzieżowy, czyli błyskawiczną popularność zespołów beatowych, z racji ich nazw (Czerwono-Czarni, Niebiesko-Czarni, Czerwone Gitary) określanych jako kolorowe. A więc istnienie Programu III (zaczął nadawać 1 kwietnia 1962) oraz debiut Młodzieżowego Studia Rytm (od 1 września 1965 na antenie radiowej Jedynki).

W Programie I Polskiego Radia ulokowało się też Studio Piosenki, specjalizujące się oczywiście w piosence artystycznej, niebanalnej, inteligentnej. Powstało jesienią 1963 z inicjatywy dyrektora programowego Polskiego Radia, Stanisława Stampila, zadebiutowało 1 października.

..lito będzie zdrowie miał i nerwy na takie zero jak ty?"
{z Jerzym Abratowskim na festiwalu opolskim, 1964)

Agnieszka Osiecka (w wywiadzie dla tygodnika „Radio i Telewizja"): „Pomysł narodził się po [...] festiwalu w Opolu. Tam właśnie okazało się, że istnieje nurt piosenki, który chowa się w kabarecie i teatrzyku studenckim. Piosenki te z chwilą wejścia na większą estradę bardzo podobał}' się publiczności. Inicjatywę Polskiego Radia, aby te właśnie utwory gromadzić, nagrywać i nadawać w przyszłości - przyjęłam z entuzjazmem. Drugim zadaniem, jakie stawia sobie studio, jest ułatwienie startu najmłodszym autorom".

Studio prowadził Borkowski razem z Osiecką. Za współpracowników mieli aktora Edmunda Fettinga (zapowiadał wspólne audycje), Wojciecha Młynarskiego, później Andrzeja „Skalda" Zielińskiego, a nawet... Bułata Okudżawę. Również licznych młodych kompozytorów i autorów oraz najlepszych aktorów i piosenkarzy - tych wszakże, którym bliska była piosenka aktorska i literacka. środowisko studenckie i kontestatorskie. 95 kompozytorów, 108 autorów i 101 wykonawców zgromadzonych wokół Radiowego Studia Piosenki pozostawiło po sobie tysiąc pięćset jeden minut nagranych (przeważnie) piosenek.

Studio było owocem przyjaźni dwóch osób (Borkowskiego Osiecka wręcz fascynowała) i. prawdę powiedziawszy, tylko one potrafiły zadbać o stały dopływ tłumu tekstów; stałą współpracę kompozytorów, aranżerów i instrumentalistów. stałą klientelę w osobach rozmaitych zdolnych debiutantów. Ze Studia wiodła wtedy droga z powrotem do Opola; powodzenie drugiego i następnych festiwali polskiej piosenki należy rozumieć jako powszechną aklamację nowego stylu w muzyce rozrywkowej, zauważonego i w regulaminie konkursu nazwanego piosenką aktorsko-literacką.

Wojciech Młynarski: „Właściwie o selekcji repertuaru stanowił gust jednej osoby: Agnieszki. Co się Agnieszce podobało, to było realizowane. Kogo ona tam zapraszała, ten nagrywał. Trzeba jednak powiedzieć, że jej gust pokrywał się z gustem, że tak powiem, obiektywnym, przy tym wybrednym: tam nie było żadnej łatwizny, tylko piosenki naprawdę interesujące. I te z dorobku STS-u - bo Agnieszka sporo ich nagrywała: własnych, Andrzeja Jareckiego, Jarosława Abramowa. I jeśli pojawił się jakiś śpiewający aktor czy aktorka, ciekawy interpretacyjnie - nagrywał dla Studia. Kalina Jędrusik, Andrzej Zarnecki. Barbara Rylska. [...] Była cała gromadka wykonawców, którym Agnieszka powierzała do nagrywania piosenki ambitne, o walorach literackich i muzycznych".

Agnieszka Osiecka (w 1993): „Kalina śpiewała śliczne piosenki w Kabarecie Starszych Panów. Pomyśleliśmy z Jankiem Borkowskim, że mogłaby pośpiewać i w naszym Radiowym Studiu Piosenki. Proponowaliśmy jej różne kawałki, na przykład *Okularników.* Strasznie nie chciała. Powiedziała mi:

- Nie ma sensu śpiewać piosenek o czymś innym niż miłość, a ty mi nie dawaj różnych piosenek o zwierzętach - o tym okularniku to jest po prostu obrzydliwe. Ja chcę śpiewać tylko o miłości".

I... zgodziła się na udział w następnym festiwalu w Opolu, w 1964, gdzie dla Radiowego Studia Piosenki zdobyła nagrodę za *Z kim tak ci będzie źle jak ze mną.*

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Ja wtedy nie miałam co kręcić nosem, wybierać i przebierać, godzić się czy odmawiać. Po prostu atmosfera wokół mnie - przynajmniej w radiu i w telewizji - jakby się już rozrzedziła, wstawiennictwo Przybory i Wasowskiego (w ich Kabarecie wciąż się pojawiałam) zrobiło swoje, upór Agnieszki, która jak coś postanowi, to i góry przeniesie (przynajmniej wtedy była taka silna), sprawił, że najzwyczajniej w świecie zezwolono mi na udział w tamtym festiwalu".

Wojciech Młynarski: ..To mój kuzyn [Roman Orłów] namówił mnie wtedy, żebym zaczął pisać normalne, jak je nazwał, teksty piosenek. *Z kim, tak ci będzie źle jak ze mną* uważam za moją pierwszą piosenkę profesjonalną. Proponowałem ją do wykonania kilku paniom, nawet z dużymi nazwiskami, ale żadna się na niej nie poznała. Dopiero Kalina Jędrusik".

Najpierw piosenka została wyróżniona na *Radiowej Giełdzie Piosenki,* z niej zaś powędrowała w czerwcu 1964 na festiwal. Ciekawa rzecz, ale warszawka, nadwiślańska bohema, środowisko artystyczne tłumnie balujące podczas opolskich spędów piosenki, przyjęło słowa tego utworu bardzo... mieszczańsko, jako manifest żony do męża, Jędrusik do Dygata. Czyli już to pretensję o ich wspólne (raczej jego) wczoraj, już to wezwanie go do poprawy.

Oszukiwałeś mnie, dręczyłeś mnie,
Na każdą prośbę mą odpowiedź miałeś jedną: nie!
Może to lepiej? Po co dłużej grać,
Gdy polska kuchnia i lo ciało cię przestało brać.

Byliśmy zbyt sentymentalni,
Krótko przeciąłeś len melodramat -
Nad miastem świt, na stole kwit z chemicznej pralni
Z krótkim dopiskiem: odchodzę, odbierz sama. |...]

Z kim tak ci będzie źle jak ze mną,
Przez kogo stracisz tyle szans każdego dnia,
Kto blady świt, noce bezsenne
Pak ci zatruje, jak ja?
Przez kogo w pół się golić przerwiesz,
Na deszcz wybiegniesz, zarośnięty, zły,
Kto będzie zdrowie miał i nerwy
Na takie zero jak ty?
I w którym z miast, przy której z tam
Tak będziesz cierpiał, będziesz taki całkiem sam,
Jak zagrać chcesz kolejną z ról,
Kto się da nabrać na twój ból?
Z kim tak ci będzie źle jak ze mną
I kogo rzucisz tak jak mnie któregoś dnia,
Kto będzie czekał w noc bezsenną?
Ty wiesz, że ja.

Wojciech Młynarski: „Bohaterka tej piosenki powstała w mojej wyobraźni, chociaż ani jej, ani jej problemów nie należy traktować serio: tekst jest pastiszem gatunku piosenki znanego jako polskie tango, ckliwości i liryki, i takiej właśnie miłości. Pomyślałem sobie, że wykpię je w mojej piosence, pokazując portret kobiety z nawarstwieniem tej jej goryczy i nienawiści, spuentowanych deklaracją «ja na ciebie czekam». Czyli pastisz, ale... Kiedy Kalina Jędrusik zapoznała się z tym tekstem, zapytała mnie:

- Młody człowieku, skąd pan tyle rzeczy wie o kobiecie?

Odpowiedziałem: - Tylko z wyobraźni, pani Kalino - ale chyba jej nie przekonałem".

Roman Orłów: „W konkursie festiwalu były kategorie piosenek: aktorsko-literacka oraz rozrywkowa i taneczna. \...\ *Z kim tak...* jury zakwalifikowa-

ło i nagrodziło w tej drugiej kategorii - a jaka ta piosenka jest, to wie każdy, kto jej posłuchał".

Wojciech Młynarski: „Tu muszę opowiedzieć anegdotę. Otóż siedzimy w Opolu przed próbą [koncertu festiwalowego] we trójkę - pani Jędrusik, Agnieszka Osiecka, z którą [wtedy] już poznałem się bliżej, i ja. I pani Jędrusik, z tekstem mojej piosenki w ręku, mówi do mnie:

- Proszę pana, ja tego nie wykonam. Nie wypowiem tych słów, bo dama tak nie śpiewa, do damy one nie pasują - i pokazała na wers «kto będzie zdrowie miał i nerwy na takie ścierwo jak ty» (chodziło, oczywiście, o to ścierwo).

Ja na to, że jak dama się zezłości, to jeszcze gorszych słów używa - a Kalina do Agnieszki:

- Widzisz, kurwa, on nic nie rozumie.

Autentyczne! I w końcu Kalina Jędrusik tam w Opolu mnie ocenzurowała, bo zaśpiewała «na takie zero jak ly». A zaśpiewała rewelacyjnie! [...]

Z kim tak ci będzie źle jak ze mną pierwsza zaśpiewała na giełdzie U Ewy Jadwiga Strzelecka [zaśpiewała z błędnymi jeszcze tytułem i składnią: *Z* kim ci tak będzie źle...* - przyp. D.M.] i tam ją usłyszała Agnieszka Osiecka. Miała własny gust, własnych (to znaczy mocno ze sobą zaprzyjaźnionych) wykonawców i dała tę piosenkę oczywiście Kalinie [Jędrusik], bo była nią zafascynowana".

Popularność przeboju była błyskawiczna, a przedłużyła mu ją telewizja: w serialu *Wojna domowa* zabrzmiał rok później, śpiewany przez... pięcioletnią dziewczynkę. Zaiste, trzeba dowcipu reżysera Jerzego Gruzy, żeby finałowe słowa „kto będzie czekał w noc bezsenną? Ty wiesz, że ja" włożyć w usta takiej... gwiazdeczki.

Jerzy Markuszewski, reżyser: „Stasio bardzo się przejmował karierą Kaliny Na drugim opolskim festiwalu byłem w jury. Do władzy doszedł Moczar, wszystko śmierdziało nacjonalizmem. Poinformowano nas, że Kalina nie może wygrać tego festiwalu - podejrzewano ją o nieodpowiednie pochodzenie. Nagrodę miał dostać zespół Filipinki. Całą noc dyskutowaliśmy, co zrobić. Postanowiliśmy wreszcie nagrody głównej nie przyznawać, odczytać tylko laureatów w porządku alfabetycznym, ł na pierwszym miejscu znalazła się Jędrusik".

No właśnie... Tak się rodzą „legendy” - niedobre jak ta, bo jak ona fałszywe. Opole ’64 było festiwalem piosenki i aż osiem piosenek na nim nagrodzono, nagrodami od pierwszej do trzeciej, w dwóch wspomnianych kategoriach. To, co zaśpiewały wtedy Filipinki, do żadnej nagrody się nie kwalifikowało. Wykonawcy otrzymali wyróżnienia, w sumie aż dwadzieścia pięć; w kolejności alfabetycznej Jędrusik znalazła się na ósmym miejscu, za Baranowską, Batorówną, Buranem i Bychowskim. Nigdy tego wyróżnienia nie ceniła - nie tylko z tego powodu. I lo jest prawda historyczna. Jak każda prawda - bledsza, biedniejsza, mniej urodziwa od plotki.

Kalina Jędrusik (w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, w 1991): „Wtedy [w latach sześćdziesiątych] mówili o moim głosie: chory głos, dusi się, dlatego szepce i dyszy. Teraz wszyscy przyjmują to z zachwytem”.

W 1965 w Opolu zaśpiewała wspomnianą *Ziutę z Krosna*, bo miała ją w swoim repertuarze. Przegrała, bowiem styl festiwalu stał się raptem niebywale „rozkabaretowrany”, na wzór warszawskiego Dudka *(Światowe życie* i *Polska miłość* Młynarskiego zdobyły wtedy dwie pierwsze nagrody) albo ambitnie bigbeatowy (song*Nie wiem, czy to warto* Dzikowskiego), więc śpiewanka rodem z radiowego *Podwieczorku* nie miała w tej konkurencji najmniejszych szans nawet na wyróżnienie.

Jędrusik wcale się tym nie zmartwiła: dobrze wiedziała, że busolą artystyczną Opola jest telewizja ze wszystkimi swoimi programami. Nie tylko „z kobietą w tytule” (w siedemnastu programach, w? latach 1964-1967, śpiewano po polsku szlagiery Anki i Aznavoura, Buscagłionego i Dunajewskiego, Treneta i Gershwina), ale przede wszystkim rozmaite „listy śpiewające” autorstwa niezrównanej Osieckiej.

Wojciech Młynarski: „[W 1965 w Telewizji Polskiej] zajmowałem się, jako redaktor, cyklicznym programem, który się nazywał umownie *Z kobietą w tytule:* to były małe monografie poszczególnych bardzo znanych twórców piosenki europejskiej czy światowej. Występowali tam bardzo dobrzy aktorzy, którzy bardzo dobrze śpiewali bardzo dobre piosenki, bardzo dobrzy autorzy pisali polskie teksty do tych zagranicznych przebojów, Lucjan Kydryński to prowadził, reżyserowała Olga Lipińska, a ja byłem tego programu redaktorem.

Do tego programu wybierałem z Kydryńskim repertuar, który on później układał, czyli pisał scenariusz. Wtedy trzeba było dobrać tłumaczy, a tłumacze byli bardzo dobrzy - Osiecka. Bianusz, Jarecki. Bryll, Dąbrowski, trzeba było rozdać im materiał, zaadiustować to, co przynieśli. Potem była praca techniczna, jakby logistyczna, w tamtej telewizji niezbędna: próby piosenek, nagranie ich na taśmę, bo aktorzy śpiewali pod playback. Przedtem współpraca z kierownikiem muzycznym, który organizował zespół instrumentalny na nagranie, jeszcze wcześniej aranżera - jeśli sam nie opracowywał piosenki. Następnie były próby kamerowe, aż do zrealizowania programu na wizji. A program szedł na żywo, nie był nagrywany, więc żadnych montaży poprawek, dubli nie było: co ustalone - poszło w eter".

W tym cyklu Kalina Jędrusik wystąpiła osiem razy: najwyżej oceniam jej wersję szlagieru *Tombe la neige* Belga Salvadora Adamo (marzec 1967, pod tytułem *Lubię)* oraz o półtora roku wcześniejsze nagranie *Night and Day (Noc i dzień*) amerykańskiego hitmakera Gole'a Portera.

Wojciech Młynarski: „Z duszą na ramieniu pracowaliśmy przy tym programie chyba wszyscy, bo po całej telewizji się rozniosło, jaka to Kalina potrafi być. I jaka była? Fantastycznie zorganizowana (na wszystkie próby, owszem, przychodziła ostatnia, ale na emisji, wieczorem, pojawiła się jako jedna z pierwszych), pamiętająca tekst, jego niuanse, wszystkie sytuacje, uwagi i prośby realizatorów - profesjonalistka pełną... pełną osobowością".

Do podobnych eksperymentów Kalina jednak nie wracała, odkąd na dłuższy czas związała się z triumwiratem artystycznym Lipińska-Osiecka-Sławiński, firmującym niebywale stylowe, wysmakowane artystycznie *Listy śpiewające.*

Adam Sławiński (w rozmowie, w 2009): „Liryczna Kalina idealnie się mieściła w poetyce *Listów śpiewających,* które stanowiły chyba jakąś próbę przyjacielskiej. literackiej rywalizacji z Kabaretem Starszych Panów. Program utrzymany był w konwencji epistolograficznej. Bohaterowie wymieniali między sobą listy, a te często przybierał}[7] formę śpiewającą. Zdarzały się zabawne pomyłki, listy czasem docierały do innego adresata, bywały też pisane do kogoś, kogo nadawca znał z imienia i nazwiska, ale nie miał pojęcia o statusie czy wieku.

Piszący pochodzili z różnych okolic i środowisk Polski lat sześćdziesiątych. Stąd różnorodność muzyczna: obok jazzujących piosenek inteligenckich, melodii swojsko-polskich pojawiały się też hałaśliwe rock and rolle. Po prostu przykrawałem piosenki stosownie do postaci. Czułem się trochę jak teatralny krawiec, który szyje suknię czy kostium na miarę danego aktora. Były więc melodie pisane dla kreujących bardzo rozmaite role: Elżbiety Czyżewskiej, Wieńczysława Glińskiego, Krystyny Sienkiewicz, Anny Prucnal, Daniela Olbrychskiego. Zofii Kucówny. Wiesława Gołasa i tak dalej. No i oczywiście dla Kaliny Jędrusik. Także dla Łucji Prus i dla Skaldów".

Agnieszka Osiecka: „[Kalina] potrafiła być nieznośna i'złośliwa. Pisywałam do telewizji cykl *Listy śpiewające*, który reżyserowała Olga. Lipińska kiedyś poprosiła Kalinę, żeby zagrała taką bardzo niewinną starszą pannę, która po wakacjach zakochała się w jakimś playboyu i dramat miał polegać na tym, że ta stara panna doprawdy jest niewinna i zupełnie inaczej rozumie ten romans wakacyjny niż ten pan. Kalina powiedziała, że marzy o tym, żeby zagrać starą pannę w białym kołnierzyku i w berecie, ale kiedy Lipińska się odwracała, to Kalina albo się wyzywająco malowała, albo sobie rozpinała bluzkę".

Na festiwalu opolskim w 1966 jedną z trzech nagród głównych - najważniejszą. ufundowaną przez ministra kultury i sztuki - zdobyła piosenka *Na całych jeziorach ty,* napisana przez tandem Sławiński & Osiecka, mistrzowsko zaaranżowana przez... Właśnie, czy rzeczywiście przez Andrzeja Mundkowskiego. jak wynika z dostępnej dokumentacji radiowej?

Adam Sławiński: „Pierwsze instrumentacje, telewizyjna i opolska, są bez wątpienia moje. Piosenka miała parę wykonań, parę nagrań. Najpierw w telewizyjnych *Listach* zaśpiewała ją Łucja Prus (jak to potwierdza przypis w pierwszym tomie *Wielkiego śpiewnika Agnieszki Osieckiej).* Kalina Jędrusik nagrała *Na całych jeziorach* dla Radiowego Studia Piosenki i może przy tej właśnie okazji zwrócono się do mistrza Mundkowskiego. Agnieszka następnie zaprosiła Kalinę do nagrania naszego songu w kronice filmowej i tam wykorzystano pewnie wersję radiowrą".

Mało kto dziś pamięta, że istniał wtedy taki zwyczaj, a ponieważ wydawaną dwa razy w tygodniu Polską Kronikę Filmową oglądały w kinach całego kraju

oraz w telewizji miliony Polaków, była ona najdoskonalszym instrumentem popularyzowania, wręcz lansowania przebojów Artyści bardzo o to zabiegali, Agnieszka Osiecka była mistrzynią (auto)promocji, dzięki niej nawet czarno-biała Kalina Jędrusik - spacerująca na tle drzew, w urzekającej scenerii mazurskich jezior - wbiła się w pamięć jako Dziewczyna Liryczna, lirycznie śpiewająca liryczną piosenkę.

Adam Sławiński: „Kalina pięknie się tam prezentowała i pięknie śpiewała, ale to nie była rzecz w jej typie. Bo ona raczej się kojarzyła z klasycznym stylem amerykańskim, takim jazzującym, i podobne klimaty stwarzał dla niej Jerzy Wasowski. *Jeziora* nagrała wtedy świetnie, ale takie naprawdę precyzyjne wykonanie w duchu tego, co sobie wyobraziłem, należy do Teresy Tutinas i radiowej orkiestry pod batutą Stefana Rachonia".

Na całych jeziorach - ty,
0 wszystkich dnia porach - ty,
W marchewce i w naci - ty,
Od Mazur do Francji - ty.
Na co dzień, od święta - ty,
I w leśnych zwierzętach - ty,
I w ziołach, i w grzybach,
W nadziejach, że to chyba - ty...

We wróżbach i w kartach - ty,
Na serio i w żartach - ty, ty,
W sezonie i potem
Przed ptaków odlotem,
Na wielką tęsknotę - ty,
Zawsze - ty...

A w kącie kto stoi - ja,
Kto się niepokoi - ja,
W kuchennym lufciku - ja,
W paskudnym wierszyku - ja.

A rozum kto traci - ja,
Kto łzą się bławaci - ja,
Kto czeka z pieczenią
Mazurską jesionią - ja.

Zielono od marzeń - my,
Na kładce i w barze - my, my,
Do pary, nie w parze,
Bezsenni żeglarze,
Na całych jeziorach - my,
Jednak - my...

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „To cholernie trudna piosenka. Miała takie walcująco-jazzujące podziały, napisana na dużą orkiestrę (do tej pory śpiewałam raczej z małymi zespołami), ale bardzo piękna. Chyba nad żadną ze śpiewanych w swoim życiu ponad stu piosenek nie napracowałam się tyle, co nad tą, ale warto było!".

Adam Sławiński (w rozmowie, w 2009): „Jazzowo-walcowych rytmów do dziś tam nie słyszę, ale się cieszę, że wspaniała artystka uważała piosenkę zawartą swego trudu. Z Kaliną nie miałem zresztą nigdy kłopotów, wręcz same przyjemności. To była jedna z niewielu aktorek śpiewających w tamtych czasach wzorcowo, profesjonalnie".

Listy trojga nadawców podobały się ich odbiorcom, ale tylko przez pierwsze pół roku, kiedy były u dramatyzowaną korespondencją kobiety i mężczyzny (i kiedy brała w tym programie udział właśnie Kalina Jędrusik); potem, kiedy zostały rozbudowane reżysersko i fabularnie, wzbogacone dokrętkami filmowymi -już nie. Dlaczego?

Barbara Kaźmierczak dała na to pytanie laką odpowiedź w tygodniku ..Radio i Telewizja" (w listopadzie 1966): „[...] W wierszach, piosenkach i monologach Osieckiej, w jej *Ustach śpiewających,* jest jakaś aura współczesności, smak czasu mimo tak odwiecznych problemów jak miłość; jest przy tym odrębność osobistego doświadczenia, któremu stara się dać wyraz w formie li-

„Nie pożałuje pan, nie pożałuje pan...”

ryczno-żartobliwej. Pokoleniowe, grupowe czy jednostkowe troski - odczucie odrębności psychicznej, zawiedziona miłość, przypadkowość i paradoksalność przebudzenia - stab' się tu tematem samym w sobie, tematem numer jeden, najważniejszym i podstawowym, tak dobrym jak inne, a może nawet lepszym, bowiem zapewniającym autorce oprócz sympatii dorosłej, również autentyczny aptauz młodzieżowej widowni”.

Pierwszy etap Kalinowego śpiewania kończy - zarazem zaczyna następny etap - sześćdziesiąty szósty: rok bogaty w przeboje (choćby slowfox *Dwie szklaneczki wina),* rok przełomowy. Wywodząca się z teatralnego *Śniadania u Tiffany'ego* jazzowa ballada *Ja nie chcę spać, nie chcę umierać* już wcześniej była dla artystki powodem do dumy, bo wiadomo: śpiewać Komedę?! Mało kto dostąpił tego zaszczytu.

Kalina Jędrusik: „No. najważniejsza była przede wszystkim genialna muzyka Krzysia Komedy. Krzyś, nasz przyjaciel wówczas, był wtedy w Stanach, ale powiedział:

- Oczywiście przyjadę, napiszę muzykę do tego spektaklu.

I napisał. Tytuł tej niebywale pięknej ballady Ja *nie chcę spać, ja nie chcę umierać, chcę tylko wędrować po pastwiskach nieba* to cytat z Trumana Capote'a, później Agnieszka Osiecka w tym duchu pociągnęła ten tekst, dopisała część dalszą...".

Agnieszka Osiecka (w *Szpetnych czterdziestoletnich)-*. „Któregoś dnia Kalina Jędrusik przywiozła mnie do malutkiego mieszkania Komedów na Żoliborzu [...], żeby popracować nad muzyką do *Śniadania u Tiffany'ego:* [...] Kalina próbowała główną rolę, a my z Komedą musieliśmy napisać piosenkę, powtarzającą się melodyjkę, czyli tak zwany przed wojną *leitmotiv*. Przyszłyśmy więc, Komeda usiadł do pianina, otworzył świeżo naszkicowane nuty, ale... z tego grania nic nie wychodziło. Albo improwizował, albo ledwie nukał. Czułam, że robię się czerwona jak cegła, nie jestem w stanie «złapać melodii». I że z tej pracy nic już chyba nie będzie. W końcu Kalina, widząc moje pomieszanie, usiadła na miejscu Krzysia i w pięć minut, prima vista, zagrała mi melodię. Wyszła nam z tego piosenka, którą może niektórzy z was pamiętają [oficjalny jej tytuł jest zupełnie inny niż ten powszechnie znany: *Ja nie chcę wędrować*... - przyp. D.M.]".

Ja nie chcę spać,
Ja nie chcę umierać,
Ja chcę wędrować po pastwiskach nieba,
Biało-zielone
Obłoki zbierać,
Nie chcę nic więcej,
Nie chcę nic więcej.

Są jeszcze brzegi,
Na których nie byłam,
Są jeszcze śniegi,
Których nie wyśniłam.

Są pocałunki,
Na które czekam,
Listy z daleka,
Drogi pod wiatr.

Ja nie chcę spać,
Nie chcę umierać,
Chcę tylko wędrować po pastwiskach nieba,
Biało-zielone
Obłoki zbierać,
Niczego więcej
Mi nie potrzeba.

A chociaż nie ma
Brzegu mojego,
Śniegów i nieba,
Nieba zielonego,
Noc mnie nie nuży,
Dzień się nie dhiży,
Być wciąż w podróży,
W drodze, pod wiatr.

Gdy dodać jeszcze Nagrodę Dziennikarzy otrzymaną w Opolu - nie dziwi westchnienie Kaliny: ..Więcej już chyba nic nie mogłam zrobić. I nie chciałam. To mi wystarczyło. Na szczęście byli Starsi Panowie".

Po 1966 z festiwalu opolskiego pamięta się jeszcze *Czy musimy być na ty?,* z telewizyjnych *Listów śpiewających* chyba tylko *Szukam wiatru w polu* (z 1968).

Edward Pałłasz: „W sześćdziesiątym siódmym chcieliśmy wygrać Opole: Kalina Jędrusik, Andrzej Bianusz i ja. Ona nas namówiła do napisania piosenki, ale takiej, która będzie się jej podobać. Przedłożyliśmy jej więc próbki takie, takie. takie, takie; kupiła jedną: *Dlaczego właśnie ty?*. No i ta nasza próba spaliła na panewce, piosenka przeszło niezauważona - chyba słusznie".

Z telewizyjnych *Divertiment* Przybory i Wasowskiego pamięta się dużo więcej: *Stacyjkę Zdrój, Ciepłą wdówkę na zimę* (1966). *W kawiarence Sułtan, Rzuć chuć, Ja proszę o ciszę* (1967), *Bądź mi tatą* (1968) oraz *Nie pożałuje pan* (1970). Z okazjonalnych i bardzo przypadkowych nagrań radiowych - jedynie *Jak ty nic nie rozumiesz* (z 1970 roku).

Agnieszka Osiecka (w filmie TY *Nie odchodź...)*-. „[...] Jeremi Przybora napisał dla Kaliny piosenkę, która zaczynała się od słów «W kawiarence Sułtan przed panią róża żółta, a obok pan, co dał tę różę». Kalina śpiewała tę piosenkę w sposób natchniony, uduchowiony, można powiedzieć. I do dziś zastanawiam się nieraz, skąd się w Kalinie brał taki czysty liryzm, ponieważ im bardziej się ją znało, prywatnie, tym więcej się widziało w niej żartu, błazenady nawet. Tak samo w życiu Kalina uwielbiała błazenadę bardzo ostrą, żarty z siebie, nie tylko z ludzi rozmaitych. To były na przykład takie czasy, kiedy powszechnie się wiedziało, że córy Koryntu uwielbiają w rozmaitych knajpach zamawiać de volaille'a i melbę. I Kalina, ile razy się poszło z nią do restauracji, czekała aż wszyscy coś tam zamówią, po czym mówiła do kelnera:

-A dla mnie dewolaja i melbę.

Do tego naturalnie zawsze miała ogromny dekolt i wszyscy byli speszeni po prostu [takim jej prowokacyjnym zachowaniem]".

Adam Sławiński: „Pisanie z Jeremim Przyborą, zwłaszcza dla Kaliny! Wielkie wyzwanie i sama przyjemność. Kiedyś, pod koniec lat sześćdziesiątych zachorował Jerzy Wasowski i pan Jeremi zwrócił się do mnie o napisanie muzyki do kolejnego *Divertimenta,* które zatytułował *Ścigana.* Tytuł był aluzją do znanego serialu amerykańskiego. Bezczelnie się zgodziłem. Ściganą była Irena Kwiatkowska. Kalina śpiewała tam piosenkę «Niech pan mi nie odsłania wnętrza, / bo ja za siebie nie zaręczam. / Nie ceniąc mężczyzn z zewnątrz wręcz / mam słabość do ich pięknych wnętrz». Pan Jeremi ma rację, pomyślałem: kobiety nazbyt często nie dostrzegają naszych kryształowych wnętrz. Napisałem więc liryczną melodię, bez cienia ironii, wyrażającą - mam nadzieję - podziw dla duchowego piękna mężczyzny. Piosenka żyje do dzisiaj i śpiewaja ją utalentowane młode panie.

Z tym programem wiąże się też przykrość, którą sprawił mi redaktor «Ibis» Wróblewski, opiniotwórczy recenzent «Życia Warszawy»; napisał po progra-

mie, że «Sławiński to jednak nie Wasowski». Nie dążyłem do tego, by się stać drugim Wasowskim, jednak się zmartwiłem. Wkrótce potem poszedłem po coś do radiowej fonoteki i stwierdziłem, że na pudełku z taśmą zawierającą nagrania *Ściganej* skreślono moje nazwisko i napisano: Wasowski. Pomyślałem więc sobie, że jeszcze może nie jest ze mną najgorzej".

W 1968 Kalina Jędrusik zaskoczyła radiosbichaczy szczerością swego wyznania na temat rodzaju wykonywanych piosenek, a zwłaszcza pracy nad nimi:

„Ja uprawiam piosenkę kabaretową. Tak ją nazywam, bo nie wiem, czy piosenka aktorska to dobre określenie. To bardzo niezręczny skrót myślowy, ponieważ nie ma piosenek aktorskich i nieaktorskich. Każda piosenka musi być wykonana tak, żeby była komunikatywna. Oczywiście w moim przypadku na pierwszym planie jest tekst. Muzyka jest też ważna, jednak nie aż tak jak tekst. I dlatego swoje piosenki traktuję jak drobne etiudy aktorskie, wykonywane przy pomocy muzyki. Jak małe formy aktorskie, no, rólki po prostu.

Przygotowując piosenkę, najpierw' rozmawiam o niej z autorem i kompozytorem. Wiem, że oni chcieliby ją słyszeć tak, ja chciałabym tak, jeżeli dochodzimy do wspólnych wniosków i rzeczywiście razem chcemy, żeby to miało taką właśnie ostateczną formę, wtedy pod tym kątem pracuję. Jeżeli są jakieś nieścisłości, coś zaczyna zgrzytać, wtedy staram się. żeby, jak się to mówi, wilk był syty i ow'ca cała, ale lwią część pracy wykonuję właściwie sama.

W domu nie pracuję w ogóle. Mój rodzaj pracy jest raczej hałaśliwy, więc z magnetofonu korzystam rzadko. Wolę skupienie, ciszę. Zresztą nie wiem, czyja to wolę - po prostu muszę zachowywać się cicho, bo mój mąż pracuje nad swoimi tekstami też cicho. (Dygat: „Czasem klnę, jak piszę, ale tego nie słychać, bo klnę po cichu. Bywa, że w myślach"). Dla siebie, dla przyjemności, śpiewam tylko w łazience. Czasami swoje piosenki, czasami nie".

Z początkiem lat siedemdziesiątych Jędrusik stała się gwiazdą wędrującą, artystyczną nomadką, piosenkarką chałturzącą. Zdaną na siebie i własną intuicję. Bez menadżera czy doradcy artystycznego.

Dygat? Nie dajmy się zwieść jego wiedzy muzycznej, którą się popisywał w swoich opowiadaniach i powieściach, faszerując je a to *Faschingsschwank aus Wien* Schumanna (w *Karnawale),* a to *Smoke Gets in Your Eyes* Kerna

(w *Tajemnicy przystanku tramwajowego)* czy *Koncertem e-motl* Chopina (w *Pożegnaniach)*. Stanisław Dygat do piosenek śpiewanych przez swoją żonę miał stosunek... specyficzny - uważał je za coś dużo gorszego od literatury, pośledniejszego od spektaklu teatralnego, filmu, przedstawienia telewizyjnego. Jeżeli łaskawie zwrócił na którąś uwagę, tłumaczył lo potem oczywiście po swojemu, z sadomasochistycznym zadowoleniem:

„Pamiętam, że jak byłem dzieckiem, to kiedy grała na fortepianie moja babka czy mój wuj. czy ktoś lam. wtedy ogarniał mnie śmiertelny smutek. Za każdym razem, jaka by to nie była muzyka. Ale tylko wieczorem. Coś z tego smutku mi zostało do dziś, czasem go doznaję, ale nie-zawsze mogę go zidentyfikować: że to właśnie jest ten sam smutek, którego doznawałem, kiedy ktoś grał wieczorem na fortepianie. To mi pozostało. [...] Freud by na przykład się dopatrzył w tym jakichś pierwszych doznań erotycznych. I może piosenka *SOS* o tym właśnie mówi.

Tego samego uczucia doznałem też, kiedy byłem w Krakowie i tam w hotelu otworzyłem radio, w którym uczyli śpiewać piosenek. To była Kaliny *Bezdomna muzyczka.* To trwało bardzo długo, ona to raz za razem powtarzała. Śpiewała bardzo ładnie, aleja wtedy też doznałem jakiegoś takiego smutku, może z tego gatunku właśnie, o którym mówiłem. To bardzo jest jakieś abstrakcyjne i trudne do wyjaśnienia.

Czy to mi się podobało? Szalenie mi się podobało, tylko że określenie «podoba» jest strasznie banalne. Ja po prostu nie umiem analizować piosenki, zagłębiać się w nią tak. jak to robią panowie rozmaici, którzy w gazetach piszą'' (wypowiedź radiowa z 1968 roku).

Następna dekada, nazywana erą Gierka, chyba nie przyniosła Kalinie Jędrusik wielu powodów do zadowolenia. Nagrywała dużo, ale przypadkowo, nie to, co sama wybrała, tylko to, co jej proponowano. Chałtura? W pewnym sensie tak: przecież na początku lal siedemdziesiątych Dygatowie kupili dom na Żoliborzu, a koszty jego remontu i utrzymania pochłaniały ogromne kwoty; Staś był tego domu mieszkańcem, na życie obydwojga zarabiała Kalina. Ale i z tamtego jej dorobku można wydłubać kilka pozycji tyleż zaskakujących, co interesujących. Choćby piosenki dla dzieci, które zaśpiewała w arcypopularnej *Porze na Telesfora* (w-1971). Albo „przeboje babci, mamy oraz moje", czyli przedwojenne^/,

to nie wypada, Nasza miłość nagrana w duecie z Tadeuszem Rossem czy *Nie kocJiać w taką noc to grzech* w dwugłosie z Józefem Nowakiem (1972). Oraz *Nowa miłość* z repertuaru Marilyn Monroe (patrz: rozdział „Marilyn").

W 1975 (emisja dopiero w 1977) w programie *Wieczorny gość: Kalina Jędrusik* zaśpiewała, specjalnie dla niej zaaranżowane, *Ktoś zbudził mnie. Kalinowe serce,* canto *Na pierwszy znak* połączone z *Miiość ci wszystko wybaczy* (dwa rasowe szlagiery z przedwojennego filmu *Szpieg w masce), Ja się boję sarna spać* i *Mój pierwszy bal.*

Jacek Cywiński, kierownik produkcji: „To włedy poznałem Kalinę. Poznałem ją dobrze i od najlepszej strony. Program był tak wymyślony przez Jacka Janczarskiego, że Dziwny Dziadek grany przez Czesława Roszkowskiego rozmawia z wnuczką, którą początkowo grała Ewa Borowik, a potem została zastąpiona przez Połę Raksę. Mieszkają w dziwnym pomieszczeniu zamkowo-piwnicznym i prowadzą dziwne rozmowy z gościem - lekko zwariowane, wręcz surrealistyczne. Kalina nie chciała brać udziału w tych rozmowach, wolała, żeby aktorzy rozmawiali, a ona pojawi się w tym ich zamku jak sen. mara, zjawa - trochę w konwencji [Kabaretu] Starszych Panów. Ona tam chciała być panią, która do zamku sfruwa z chmur".

I była -jak piękna kasztelanowa, sadowiona wr stylowych fotelach, na tle kominka z płonącym najprawdziwszym ogniem - piękna, elegancka, rasowa, zjawiskowa i tajemnicza.

Jacek Cywiński: „Bohaterami cyklicznego programu *Wieczorny gość* byli śpiewający aktorzy, którzy mieli w dorobku sporo nagrań, o różnym charakterze. Ale Kalina jako jedyna poprosiła o nowe nagrania swoich starych piosenek. O ich aranżacje zwróciła się do Jerzego Wasowskiego, ja tego wszystkiego doglądałem.

I wtedy właśnie, po raz pierwszy w mojej karierze, okazało się, że studio radiowe przy Myśliwieckiej, to duże. najlepsze studio Ml, które miało na nas czekać - nie czeka. Zajął je Ktoś Ważny. Na korytarzu stoi pan Jerzy, zjawiło się ośmiu muzyków, jest Kalina Jędrusik - a studia nie ma. Kiedy dostałem ten program do produkcji, koledzy mnie uprzedzali, że Kalina to wariatka, spóźnia się, robi awantury, trzaska drzwiami i że czekają mnie ciężkie przeżycia.

No więc nie! Pracując w telewizji wiele lat. zetknąłem się z arogancją ludzi o znanych nazwiskach, tymczasem Kalina? Zgodziła się na inne, gorsze studio, na inny dzień nagrania, nie narzekała, że swoje wokale będzie nakładać na podkłady instrumentalne nocą, w ciągu kilku godzin zrobiła swoje profesjonalnie, pokazała, że jej na tej pracy zależ)-, była po prostu wspaniała".

Z tego cudownego programu ktoś w telewizji wymontował Kalinowe piosenki - także te nagrane wiele lat wcześniej *(Nie budźcie mnie, Jesienna dziewczyna,* i *Nie odchodź*), odstające więc od nowych nagrań brzmieniem, stylem, jakością.

W końcu lat siedemdziesiątych (to tak zwany Okres Późnego Gierka), kiedy Komitet do Spraw Radia i Telewizji wciąż jeszcze nie skąpił pieniędzy na rozrywkę, postanowiono nie tylko przypomnieć telewidzom archiwalne Kabarety Starszych Panów, ale i na nowo nagrać pochodzące z nich piosenki-szlagiery.

Kalina Jędrusik (w- audycji radiowej, w maju 1979): „Te kabarety w biało--czarnym kolorze są, mimo technicznych błędów; niepowtarzalne. Wszyscy wtedy byliśmy inni i wydawało się nam. że to wszystko ma sens, bo w tej chwili to tak jakoś... Pamiętam mój pierwszy kabaret: grałam z Dudkiem Dziewońskim i śpiewałam piosenkę *Nie odchodź!* Do dzisiejszego dnia jest to moja najukochańsza piosenka, zresztą pan Wasowski także bardzo ją lubi i za parę dni będę raz jeszcze na nowo nagrywała ją teraz po wielu, wielu latach. -Jako już osoba dojrzała, więc ciekawa jestem, jak to wyjdzie".

Wyszło gorzej: pompatycznie, bogato, bez czarno-białej tremy, więc i bez dawnego wdzięku. Ale artystka nie narzekała i kiedy niezmordowany Jeremi Przybora powołał do życia Kabaret Jeszcze Starszych Panów - do programu *Noc pełna wiatru* (w 1978) nagrała aż cztery nowe piosenki: *Mężczyzna śpi, Jak zatrzymać tę chwilę, Zmierzch* i *Mężczyzna jesienny*.

Lałem 1980 zwierzyła się dziennikarzom: „Będę nagrywała program, którego scenariusz napisał Wojciech Młynarski, muzykę skomponował Włodzimierz Nahorny - nazwiska mówią same za siebie. To ma być mój osobisty program z piosenkami. Nie chcę się skarżyć, że tak mało występuję, ale chciałabym zagrać jeszcze w Teatrze TY choćby dlatego, że pyta mnie o to publiczność w czasie spotkań".

Niestety, tamten program piosenkowy nigdy nie powstał. Zapytany: dlaczego?, jego przyszły-niedoszły autor odpowiedział: ..Tak się to jakoś w telewizji rozmyło, jeszcze na etapie przygotowań - nie wiem zupełnie, dlaczego".

0 tym, że Kalina wciąż potrafi śpiewać i nadal robi to dobrze, miał przypomnieć w 1980 *La valse du mal.* Była to piosenka z filmu *Pałace Hotel* nakręconego w 1977, choć na ekrany kin trafił dopiero sześć lat później, nie mógł bowiem pokonać oporu komisji kolaudacyjnych i protokołów cenzorskich (patrz: rozdział „Szlaban"). Nie czekając na efekt tych wcale nie artystycznych potyczek, kompozytor Jerzy Matuszkiewicz i autor Wojciech Młynarski powierzyli piosenkę do nagrania Kalinie Jędrusik - latem 1981 wygrała nią radiowo-telewizyjny plebiscyt Studia Gama.

Walc zła można odczytywać jako alegorię miejsca obydwojga Dygatów w ówczesnym świecie i życiu: w muzyce i literaturze, w filmie i polityce, wśród przyjaciół i wrogów.

La fa la la - każdego dnia się za mną snuje
La valse du mal - ten walczyk, co mnie zniszczyć chce.
Jest na mnie zły, nie ufa mi, bo wie, co knuję
1 nikt i nic, i nawet on nie zdoła wstrzymać mnie.

Przekwitły georginie i przez pięciolinie złotych nut
Powoli płynie ze mną w dal la valse du mal.
I dręczy mnie i lak się źle mną opiekuje
La valse du mal - wesoły walczyk, co mnie zniszczyć chce.

Zdołałam już polubić go w moich wędrówkach aż na dno,
Powoli grzejąc w palcach cienkie szkło.
Naiwność melancholii tej potrafiła krzepić mnie,
Gdy wątpiłam, gdy szans było yvokół coraz mniej.

La la la la - tak się co dnia wciąż za mną snuje
La valse du mal - len walczyk, co mnie zniszczyć chce.

Łudzi się, że walizki swej już nie spakuję,
Zostanę z nim w tym mieście, gdzie nikt nie pokocha mnie.

Nie skusisz mnie walczyku i na pięciolinii moich dni
Być nutką nikłą, nutką zwykłą nie każ mi.
La la la la - żadnego dnia nie pożałuję
Z wędrówek przez ogrody życia pełne kwiatów zła.

Nie trzeba uważnego ucha, by zasmucić się zmianą Kaliny Jędrusik, zmianą *w* niej samej: głos już nie ma tej mocy, co jeszcze kilka laltemu, otulająca go charakterystyczna mgiełka przemieniła się w zdyszaną chrypkę, intonacja i dykcja wyraźnie szwankują, trudność z oddychaniem jest aż nadto słyszalna. Artystka jednak nie zrezygnowała z występów, po śmierci męża zdana już tylko na siebie, zmuszona do zarabiania, pracy ponad sity: wciąż liczyła, że nie tylko coś nagra (dla telewizji, dla radia, na płytę), ale i stacją będzie na recital piosenkarski. To jednak było ostatnie nagranie piosenki w jej dorobku.

Wojciech Młynarski: „Nie mogę powiedzieć, że często, jednak trochę ze sobą współpracowaliśmy. Bardzo mi się podobały Kalinowe wykonania moich piosenek, ale ani ja nie nalegałem, żeby ona mnie śpiewała, ani ona o te piosenki nie prosiła zbyt często. Kiedyś na występach bodaj w Londynie zaskoczyła mnie śpiewając *Jutro Warszawa* - taką moją piosenkę [z filmu *Paryż-Warszawa bez wizy* - przyp. D.M.]. którą napisałem z Piętowskim; powiedziała mi, że bardzo ja lubi. Bardzo żałuję, nie nagrała innej, *Bohaterowie Remarque'a* ona się nazywała, napisałem ją razem z Jerzym Wasowskim, ale niestety -już nie zdążyła".

Katarzyna Zachwatowicz: „Poznałam panią Kalinę u mojej siostry, czyli u Krysi i Andrzeja Wajdów; to były święta Bożego Narodzenia osiemdziesiątego dziewiątego. Wydała mi się wtedy... trudno powiedzieć, że postarzała, ale laka jakaś zmęczona. I chrypiała. Ponieważ uczę śpiewu, zaprosiła mnie do siebie do domu, żebym jej posłuchała i pomogła.

Uważam, że nauka śpiewu powinna się przede wszystkim opierać na dobrej dykcji i dobrej wymowie, na świadomości tej wymowy, więc oczywiście w stosun-

ku do Kaliny to była taka jakby trawestacja mojego sposobu uczenia, ale udało mi się zwrócić jej uwagę, że głos mieści się nie w gardle, tylko w ustach, i że kiedy się o tym myśl i, wtedy się nie chrypi. Ona wtedy mówiła z przytkanym gardłem, więc jej powiedziałam, że musi śpiewać w odpowiednim rejestrze i z odpowiednią artykulacją. I jak się na to nastawi, to wtedy cały jej głos przestaje drapać w gardle i zaczyna być wyrazisty. Trzeba koniecznie mówić ustami, trzeba się nauczyć otwierać gardło luźno (czego astmatycy nie umieją). Żeby do płuc wpłynęło powietrze, musi być otwarte gardło.

Starałam się z nią to w jakiś sposób wyćwiczyć, będąc u niej parę razy. To jej się na pewno mogło przydać, ale ona już nie miała kiedy zrobić z tego większego użytku".

Żegnając się z radiosłuchaczami w poświęconej sobie gwiazdkowej audycji w 1988, Kalina westchnęła: „Szkoda, że nie mam jeszcze przygotowanych i nagranych moich kolęd, które, wydaje mi się, powinnam nagrać po swojemu. Być może w[r] przyszłym roku ukaże się taka płyta".

Płyta nie ukazała się nigdy, bo też za życia piosenkarki nikt nie pomyślał o zebraniu choćby na jednym krążku autorskim jej nagrań.

Ile ich było? Doliczyłem się aż STU SZEŚĆDZIESIĘCIU tytułów, byłoby więc z czego wybierać.

PŁYTA

Latem 1978, w telewizyjnej rozmowie z Kaliną, Starszy Pan B pozwolił sobie na laki oto żart:

Przybora: - Poproszono mnie, ściślej mówiąc: telewizja poprosiła mnie, żeby z tobą przeprowadzić rodzaj wywiadu. Ja się strasznie na to ucieszyłem, bo nareszcie mam szansę spotkać się z tobą - przecież nie widzieliśmy się na dłużej ładnych parę lat.

Jędrusik: - 0!

Przybora: - Wasowski jak się dowiedział, że będę z tobą rozmawiał, prosił mnie. żebym się ciebie zapytał, gdzie można dostać pły tę z twoim recitalem. Ja zresztą tak samo ciebie o to pytam, bo gdziekolwiek się nie spytam, w jakimkolwiek sklepie muzycznym - czasem to w kioskach różnych sprzedają, płyty tam - nigdzie nie ma!

Jędrusik: - Mmmmm, ja nie mam takiej płyty. Ja jeszcze nie nagrałam...

Przybora: - ...z własnym recitalem? Odmawiałaś nagrania takiej płyty?

Jędrusik: - Nie, jeszcze właściwie nikt mi nie zaproponował.

Przybora: - Nikt ci nie...?!

Jędrusik: - Nie.

Przybora: - Jak to się dzieje? Przecież ty już śpiewasz - ja bym powiedział, że z wielkim sukcesem - od lat kilkunastu!

Jędrusik: - Taak.

Przybora: - A słuchaj: znasz taką pieśniarkę - nazywa się Glencora Piwniak?

Jędrusik: - Nie.

Przybora: - Otóż ona, proszę ciebie, zadebiutowała w zeszłym roku na festiwalu... już nie pamiętam - karkonoskim czy bieszczadzkim? coś takiego - z grupą Frędzle i, proszę ciebie, odniosła sukces taki, że już w tej chwili ma płytę z własnym recitalem. Jak to się dzieje, że ty nie masz jeszcze takiej?

Jędrusik: - Hm.

Przybora: - A może jej ktoś zaproponował i przyjęła tę propozycję?

Jędrusik: - Może jej kłoś zaproponował, tak.

Przybora: -I w ten sposób to jakoś... poszło? Może dać ogłoszenie do prasy, proszę ciebie...

Jędrusik: - Ha! Dobry pomysł!

Przybora: - ...tej treści na przykład, że „zasłużona pieśniarka Kabaretu Starszych Panów poszukuje przedsiębiorcy do wyprodukowania płyty z własnym recitalem”?

Jędrusik: - Tak.

Kalina jednak nie narzekała. „Estrada jest najtrudniejszą ze sztuk - zwierzyła się Alinie Budzińskiej (w tygodniku „Panorama”, w 1977) - teatr ochrania aktora rolą. partnerami, kostiumem, scenografią itp. Roli wybacza się wiele - aktorowi estradowemu, prywatnie pani Jędrusik - nie wybacza się niczego. Przed widownią stoję sama i muszę się wybronić, każdego do siebie przekonać, może usatysfakcjonować - ażeby te brawa na końcu nie były zdawkowe. Estrada to największa szkoła odwagi, umiejętności, panowania nad sytuacją, wyrobienia w sobie pewnej dozy sugestywności, bo te «czary-mary» też są nieodzowne. Po tym wielkim treningu estradowym jestem innym człowiekiem. Mam o wiele większą swobodę i pewność siebie, czyli świadomość, że to, co robię, jest słuszne. Na estradzie wyspecjalizowałam się w odczuwaniu tego, co płynie z widowni - czy jest kontakt , zainteresowanie, a probata? Aktorzy nieznający estrady mają częsio długotrwałe lęki i paraliżujące tremy.

Teatr ochrania aktora, ale jednocześnie ułatwia jego pogrzebanie. [Kolejne] zaproszenie estrady przyjęłam z ochotą, choć początkowo nie wierzyłam, że sama mogę nasycić sobą publiczność. Samotność na estradzie i przede mną wielki przeciwnik, jakim jest właśnie publiczność, bo ona przyszła przecież mnie ocenić. Cóż, wszystko zależy ode mnie, jak rozwinę dyskusję z widownią, jak nad nią zapanuję. Sugestywność interpretacji, interpretacji znakomitego tworzywa literackiego i muzycznego, czy warto bowiem orać ziemię, na której nic nie wzejdzie? Miałam więc sprzymierzeńców - Przyborę, Wasowskiego, Młynarskiego, z ich bowiem piosenkami jeździłam. Ze spotkań z ludźmi starałam się wychodzić zwycięsko. Nie zawsze było to możliwe. Zwyciężyć można bowiem tylko partnera”.

Zaprzyjaźniony z Jędrusik Młynarski pracował wtedy nad płytą dla Alicji Majewskiej, z piosenkami powstałymi w spółce z kompozytorem Włodzimierzem Korczem.

Włodzimierz Korcz: „Była też [wśród nich] piosenka gotowa, napisana nie dla Alicji Majewskiej, tylko dla... Kaliny Jędrusik. Muzykę skomponowałem ogromnie dynamiczną, poszedłem z nią do Kaliny. Gdy ją usłyszała - wpadła w entuzjazm: 110, teraz rzuci całą Polskę na kolana! Niestety, ona już miała zaawansowaną astmę i po dwóch, trzech wypowiedzianych słowach brakowało jej oddechu. A ta piosenka wymagała oddechu akurat takiego, jaki ma Majewska (o czym wtedy nawet nie myślałem). Co jakiś czas robiłem z Kaliną próbę ni' wychodziło. I kiedy pracowaliśmy nad płytą Ali, przypomniałem sobie tamte *Piosenki, z których się żyje;* utwór niby premierowy, ale przecież «zajęty», obiecany komuś innemu. Skończyło się na tym. że do tego samego tekstu Wojtka napisałem nową muzykę".

Jeszcze w 1983 Wojciech Młynarski napisał do muzyki Jerzego Wasowskiego piosenkę *Bohaterowie Rem/irque'a;* długo czekała na swoją wykonawczynię, tej, dla której powstała - nie doczekała się: „Kalina już jej nie nagrała, bo umarła".

Wojciech Młynarski: „Ona do końca wierzyła, że potrafi, że się przemoże, że zwalczy wszystkie swoje choroby, że da radę. Nie wiedziała, że pożegnała się ze swoją publicznością piosenką *La valse du mal* - zresztą nikt tego nie wiedział. no bo jak? Kalina kończy śpiewanie? Zegna się z estradą? Ona, taka energiczna, taka silna, zawsze pełna życia?!".

Artystka wielokrotnie zwierzała się prasie: „Marzę nagrać płytę długogrającą, a 11a niej piosenki, które lubiłam, piosenki ze starych przedwojennych kabaretów. Muszę wyjść losowi naprzeciw, aby ocalić od zapomnienia to, co stworzyłam" (wiosną 1979). Żaliła się: „Nie mam ani jednej swojej płyty, a chyba rzeczywiście trzeba by już coś «ocalić od zapomnienia». Niestety, zabiegi wokół nagrania kojarzą mi się z górą nie do zdobycia, a jak dotąd, nikt nie zainteresował się tą sprawą i nie zadeklarował jakiejkolwiek pomocy" (wiosną 1989).

Ostatnim marzeniem Kaliny Jędrusik było: nagrać płytę. Wstyd powiedzieć, ale artystka tej klasy nigdy nie doczekała się własnego longplaya,

nigdy też nie uwieczniono, choćby na kasecie, jej recitalu. A repertuar miała szeroki, urozmaicony. Tytuł w tytuł to były wielkie przeboje - *Kalinowe serce, Z kim tak ci będzie źle jak ze mną, SOS, Na całych jeziorach ty, Ja nie chcę spać...* - oklaskiwane na festiwalach opolskich, pochodzące ze sztuk teatralnych, nagradzane w radiowych plebiscytach popularności. Coraz częściej pani Kalina wzdychała ostatnio: „Mam dużo dobrych piosenek, chciałabym nagrać płytę...".

Niestety, nikt tego życzenia artystki nie potraktował poważnie. Także po śmierci Kaliny Jędrusik projekt wydania dwu płyt *Kalinowe serce* i *Jesienna dziewczyna* z antologią jej naprawdę wielkich, wartościowych, wspaniałych przebojów - ten projekt nigdy nie został zrealizowany. *Łatwo* więc zrozumieć jej żal do Świata Sztuki, który z talentem artystki obszedł się po macoszemu. Jak to w Polsce...

Pani Kalina zawsze kazała nazywać siebie śpiewającą aktorką, aktorstwo bowiem ceniła najwyżej. Swój wielki talent objawiła niemal równocześnie w Radiowym Studiu Piosenki i w telewizyjnym Kabarecie Starszych Panów. [...] Sławę przyniósł pani Kalinie telewizyjny kabaret: to on ją docenił, on ją wylansował, on ją przecież stworzył. Była w nim Kalina Jędrusik uosobieniem kobiecości, obiektem westchnień tysięcy męskich serc, polską *la femme fatale,* łączącą w sobie cechy Marilyn Monroe, Jayne Mansfield i Marleny Dietrich, kobiet i aktorek razem wziętych. Choć w kabarecie śpiewała, była przecież aktorką grającą ciągle tę samą r olę Jesiennej Dziewczyny z kawiarenki Sułtan niedaleko stacyjki Zdrój. Rola była ta sama, nigdy jednak taka sama. Może dlatego prowokowała do dyskusji, budziła nawet oburzenie? Przecież jednak w tamtych czasach tylko Kalinie Jędrusik wolno było rozkazać *Rzuć chuć.* jedynie jej wierzono w zapewnienie *Bo we mnie jest seks.* „Tylko tekst nam pozostał" - zaśpiewała w jednym ze swych przebojów. Tylko tekst? Nie - interpretacja, przede wszystkim interpretacja. Sztuka kabaretowego śpiewania, której nigdy się nie zapomni.

To nigdy nieopublikowany tekst jednego ze wspomnień o Kalinie Jędrusik. Mojego wspomnienia. Wygłosiłem go we czwartek 14 listopada 1991 do filmu dokumentalnego *Nie odchodź...* Tadeusza Pawłowicza. Cztery lata później gotowy,

zawierał ostatecznie dwanaście innych wspomnień: osób. które Kalinę znały lepiej ode mnie. Mówiły o niej prywatnie, przeważnie o życiu i scenie, mało kto, niestety, o piosenkarce o nazwisku Jędrusik.

Przygotowując tamtą wypowiedź, miałem w ręku swoją korespondencję z Polskimi Nagraniami, którym 20 sierpnia tego samego roku zaproponowałem alternatywnie dwuwoluminowy album albo jedną płytę długogrającą. Po miesiącu fonomonopolista odpowiedział oficjalnie, że jeżeli już, lo tylko pojedynczy longplay, prywatnie zaś zwątpił: „...ale kto to kupi?". Oczywiście nikt płyty nie kupił, bo też nikt jej wtedy nie wydał. Jej repertuar miał być następujący: *Nie odchodź!, Mój pierwszy bal, Jesienna dziewczyna,. Bo we mlhiejest seks, Bo ciebie szlam, Kalinowe serce, Utwierdź mnie!, Z kim tak ci będzie źle jak ze mną, 0, Romeo!, Piękne, dziewczęta na ekrany, SOS, Na całych jeziorach ty, Czy musimy być na, ty* oraz *Ja nie chcę spać....*

Wkrótce z Polskich Nagrań odszedłem, ale mój projekt tam pozostał. Niedługo zresztą był „moim projektem", bo już w 1992 Bogdan Okulski zredagował w tym wydawnictwie płytę pod takim samym tytułem i prawie z takim samym repertuarem: ponieważ longplayów już nie produkowano, a nowy format, płyta kompaktowa (CD), mieścił już 60 minut dźwięku - do proponowanych przeze mnie czternastu tytułów dodał jeszcze sześć i tak powstała moja-nie-moja płyta *Kalinowe serce.*

W 2001 Polskie Radio i Pomaton EMI we wspólnej serii *Złota kolekcja - portrety* wydały kolejną składankę Kalinowych nagrań; niestety, CD *Ja nie chcę spać* był i pozostał przypadkową zbieraniną tytułów, raczej karykaturą niż dokumentem talentu wokalnego nietuzinkowej artystki.

CHAŁTURA

Chałtura to pojęcie pejoratywne. To słowo pochodzenia rosyjskiego, oznacza artystyczną tandetę, twórczość, pracę byle jaką, bez wartości i znaczenia, wyłącznie dla zarobku. Chałtura jest tak stara jak sama sztuka, istniała przed wojną i po wojnie, panoszy się dziś.

Alicja Janowska, estradowa (i żoliborska) starsza koleżanka Kaliny Jędrusik (wiosną 2007): „W latach pięćdziesiątych takich imprez gdzieś w Polsce mieliśmy bardzo dużo - my, wszyscy artyści estradowi, bo ta Polska nas potrzebowała. |...] Nie da się dokładnie określić, co to jest chałtura, ale opowiedzieć można. Każdy artysta jest łasy na pieniądze, bo zazwyczaj to, co robi, robi przede wszystkim dla zarobku; także dla sztuki - ale czy to chałtura? Czy chałturą jest miejsce twojego występu: dalekie, biedne, obskurne? Niekoniecznie. [...] Ja do tego miałam stosunek wyraźnie niechętny, traktowałam to z wysoka, nawet nie chciałam o tym myśleć. No, ale pieniądze... Były mi bardzo potrzebne, bo akurat zaczęliśmy razem z mężem budowę domu. Policzyłam, pomnożyłam, w mojej ówczesnej sytuacji to był atut przebijający wszystkie inne, więc się zgodziłam".

W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - to wtedy występowała Kalina - składanki estradowe były dla wszystkich artystów może i chałturą, dobrze jednak płatną, lym wyżej, im ważniejsza była okazja dla jakiej je organizowano. Liczyła się każda możliwość dorobienia do pensji teatralnej, honorarium telewizyjnego, wynagrodzenia z radia, pieniędzy za film. Wieczór autorski, recital, spotkanie z publicznością. Najpopularniejsi mogli liczyć na wielkie fety państwowe, a że te akademie miały zazwyczaj wydźwięk polityczny? Wszelkie wyrzuty sumienia usypiał szelest banknotów, wielkość honorarium, jakiego można było od organizatorów takiej imprezy zażądać (i prawie zawsze się je otrzymywało).

Już latem 1966 Jędrusik, mając doświadczenie festiwalowe i telewizyjne, radiowe nagrania ballad i twistów, nauki pobrane u najlepszych aranżerów i in-

strumentalistów, mogła wreszcie przygotować pełnospektaklowy recital pozwalający artystce tak popularnej jak ona zarabiać naprawdę duże pieniądze.

Jerzy Ofierski. satyryk (w swoich wspomnieniach): „Dziwne rzeczy działy się z Kaliną na estradzie. Jej nazwisko na afiszu było gwarancją kompletu na widowni, ale sam jej występ budził przedziwne reakcje".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, wiosną 1983): „Wiedziałam, że idę lwom na pożarcie. Tremę oczywiście miałam, ale się nie bałam".

Kto nie lubi Kaliny Jędrusik? - zapylała dziennikarka Alina Budzińska (w „Trybunie Robotniczej", w lipcu 1966) i odpowiedziała:

„Panie, kt óre znieść nie mogą jej intymnego sposobu bycia i nutki erotyzmu przebijającej w jej niepokojących piosenkach. Starsze pokolenie przyzwyczajone - co trzeba zrozumieć - do innego stylu śpiewania.

Telewidzowie oglądający pilnie IV Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki słyszeli gwizdy rozlegające się wśród publiczności, gdy Kalina wchodziła na estradę. Komentowano z oburzeniem ten niekulturalny sposób dokumentowania niezadowolenia, nieprzychylności czy wręcz antypatii opolskiej publiczności w stosunku do tej popularnej piosenkarki. Tymczasem ową żenującą sprawę gwizdów wyjawił mi niedawno pewien szanowany opolanin, który jako zagorzały zwolennik piosenki nie opuścił ani jednego koncertu festiwalowego. Okazuje się, że obok niego siedziała pewna tajemnicza pani z gwizdkiem. Nieznajoma zwierzała się sąsiadom, że nie zaznała spokoju od momentu kupienia telewizora, gdyż mąż jej z miejsca zakochał się w Kalinie Jędrusik, na której w związku z tym smutnym faktem postanowiła się zemścić. Na ostatni niedzielny koncert zwolenniczka «gwizdanej vendetty» przyniosła ze sobą aż dwa gwizdki, wprawiając je w ruch z chwilą pokazania się Kaliny na estradzie. Obudzona publiczność poturbowała mściwą damę, wyrzucając ją z amfiteatru, jak się okazuje w obronie ulubionej piosenkarki Opola, nic niewiedzącej o tym zajściu - Kaliny Jędrusik".

Artystka wiedziała, że jest popularna i popularność swoją dyskontowała recitalami dawanymi w całej Polsce, tym częściej, im mniej mógł jako pisarz (raczej im mniej mu było wolno) jej Stasio (przypominam: w 1964 podpisał List 34, w styczniu 1976 - List 101).

Kalina Jędrusik: „Estradę wprost uwielbiam, bo szalenie lubię bezpośredni kontakt z publicznością. Nawet więcej - pragnę dociec, co ludzi najbardziej interesuje w związku z moją osobą. Estrada rządzi się swoimi prawami, wprawdzie wymagań przed aktorem stawia mnóstwo, ale on wie, już w momencie pojawienia się na scenie, czy koncert będzie udany. Wnioskuje lo po odbiorze publiczności. Jeśli jest ona czuła, wrażliwa, serdeczna, aktor może rozluźnić się i więcej dać z siebie".

Jerzy Ofierski: „Kalina nie była łubiana przez kobiety. To wielki mankament dla aktorki. Również dla aktora estradowego; kobiety w dużym stopniu decydują o jego pozycji. Na koncert małżeństwo przychodzi zazwyczaj razem. Zony nie mogły lubić Kaliny, skoro ich mężowie zachowywali się na koncercie jak potencjalni kochankowie artystki. Podświadomie reagowali tak, jak by to dla nich specjalnie artystka śpiewała. Znajdujące się na widowni ich połowice były zazwyczaj zazdrosne. Nie tyle o mężów, ile o fakt. że one nie potrafią tak działać na mężów. Może nie zdawały sobie z tego sprawy, ale zwyczajnie ziały nienawiścią. Bądźmy sprawiedliwi - chyba słusznie. Kalina *w* jednej chwili zamieniała tych stłamszonych biedaków w innych ludzi. Każdy stawał się Casanovą. Zony przestawały się liczyć.

Kiedy Kalina wchodziła na estradę, witały ją burzliwe oklaski, kiedy schodziła, brawa były powściągliwe. Dlaczego? Myślę, że powód był prosty. Nie klaskały żony, a mężowie robili to z umiarem. W myśl zasady: Jędrusik odjedzie, a żona pozostanie".

Kalina Jędrusik (w 1977): „Moje recitale to są właściwie spotkania z publicznością, podzielone blokami piosenek, których ludzie zresztą oczekują przy okazji spotkania ze mną jako aktorką teatralną, filmową i telewizyjną. Chcą także słyszeć mnie śpiewającą, albowiem jestem jednak taką aktorką, bo przecież istnieje taka dyscyplina sztuki: aktorzy śpiewający. Rozpoczynam sw'oje recitale *Pierwszym balem*, bo od niego moje estradowe śpiewanie się zaczęło: nie pamiętam, żeby jakąś inną piosenkę obsypano tyloma nagrodami, żeby tak się zakorzeniła w pamięci słuchaczy. I gdybym kiedyś o niej zapomniała, lo na pewno by mi przypomniano:

-A*Pierwszy bal,* pani Kalino?!

Na tych moich spotkaniach odpowiadam na wszystkie pytania, jakie tylko

sobie zażyczy publiczność, przecież muszę ich usatysfakcjonować, oczywiście w miarę możności. Czasem, kiedy usłyszę coś drastycznego, bo różni ludzie są na widowni, to mówię:

- Uchylam to pytanie.

Niektórzy ludzie są tacy, że prowokują do takich pytań, chcą, żeby człowiek troszkę się speszył. Mimo to staram się im odpowiedzieć. Niektórzy pytają z czystej ciekawości, wykazując dużą odwagę, bo trzeba mieć odwagę, żeby zadawać publiczne pytania nawet bardzo drastyczne, inni chcą zobaczyć, jakżeż ja się zachowam, jak wybrnę z trudnej sytuacji.

Swoje recitale kończę nikomu nieznaną, ale bawłzo piękną piosenką o Warszawie. Jej kompozytorem był młody Francuz, który zginął w powstaniu, właśnie walczył za Warszawę. Tekst napisała Ola Obarska i z tego wyszła bardzo piękna *Piosenka o uśpionej fontannie, na, Starówce'".*

Marek Barbasiewicz: „Jedyny recital Kaliny, który widziałem w całości, był u Ryszarda Ostromęckiego w Piwnicy Na Wójtowskiej, nasz wspólny program przygotowany w związku z tym, że R4GART chciał nas katapultować na jakieś wyjazdy polonijno-zagraniczne. Pamiętam, że to były głównie jej piosenki z Kabaretu Starszych Panów oraz pieśni patriotyczne, które wcześniej wykonywaliśmy w programie esl radowym przygotowanym przez Dmochowskich, Olę i Mariusza. Jeździliśmy z nim po Warmii i Mazurach, w okolicach Olsztyna, oraz po dalekim Mazowszu. Pamiętam *Ej, dziewczyno, ej, niebogo!,* bo śpiewałem z nią w duecie. A poza tym były *Oleandry* [czyli *Pierwsza Kadrowa* - przyp. D.M.], Każdy z nas deklamował też rozmaite utwory patriotyczne, na przykład Kalina - fragmenty *Kwiatów polskich* Tuwima, coś Gałczyńskiego, jakiegoś Norwida.

To była chałtura. Średnio płatna, ale czasy były ciężkie, tuż po stanie wojennym. Inicjatorem tego była Ola Dmochowska, która wspólnie z Mariuszem opracowała taki program, do którego doprosiła pianistkę Annę Płoszaj-Dejmek, Kalinę i mnie. Jeździliśmy z tym po bardzo dziwnych miejscach; żadne kościoły, przeważnie domy kultury. Bywało i tak, że kiedy przyjeżdżaliśmy grudniowym popołudniem, w sali było pięć, sześć osób, więc podpisywano nam poświadczenie obecności, gotowości do pracy i po herbacie wracaliśmy do Warszawy, często późną nocą. W pamięci pozostały mi obrazki Kaliny

w tamtych sytuacjach, jakieś błotne podwórka, którymi się dochodziło do tych domów kultury - ileż «kurew» padło wtedy z jej ust! Ale były też duże widownie. Uroczyste nastroje i... coś w rodzaju satysfakcji z wykonanej roboty".

Kalina Jędrusik (o swoim recitalu *Mój pierwszy bal*, wiosną 1989): „Piosenki. które najczęściej śpiewam na swoich recitalach, pochodzą oczywiście z Kabaretu Starszych Panów. Wszystkie są cudownym fenomenem. Trzeba pamiętać, że funkcjonują oderwane od całego kontekstu literackiego kabaretu, dla którego powstały. Wydawałoby się, że powinny wiele tracić. Tymczasem znają je prawie wszyscy. Zaczęły własne, osobne życie. Dlaczego? Bo są małymi perełkami kunsztu literackiego i muzycznego. Każda z nich jest dramaturgicznym zamkniętym spektaklem, w którym mowa o wartościach nieprzemijających: o miłości, szlachetności, dobroci. Tworzą swój niepowtarzalny klimat. Jeśli więc do głębokiego literackiego sensu dołączyć wytworność i prostotę linii melodycznej, buduje się uniwersalizm tych piosenek. Są wiecznie żywo i wiecznie zielone. [,..| Na widowni siedzą różni ludzie, młodzi i starzy, wykształceni i prości, ale wszyscy reagują bardzo żywiołowo. Często jestem naprawdę wzruszona i zaskoczona popularnością tych piosenek".

Kalina Jędrusik w liście do męża z lak zwanej trasy (w styczniu 1973):

„Jestem już na miejscu. Mieszkam na stałe (do 14-go wł[ącznie]) w hotelu Polonia (obok dworca) pok. 26. Mam bardzo ładny pokoik. Tyle z rzeczy pozytywnych. reszta nie przedstawia się różowo. [...] Kiedy przyjechałam o 23-ciej do Kr[akowa], żaden z Panów [z zespołu] oczywiście nie wyszedł po mnie, mimo że od 2 dni tu już sobie mieszkali, wiedzieli, kiedy przyjeżdżam, i mieli dosłownie dwa kroki do stacji. Ja natomiast nie wiedziałam, gdzie mamy mieszkać. Musiałam z tą ciężką walizą iść do punktu rozdzielczego pok[ojów| hot[elowych] (bo taksówek tu nie majak w W-wie) i tam dopiero dowiedziałam się. że nasza Estrada mieszka w Polonii. W trakcie objazdu żaden z Panów też mi nigdy nie pomoże w dźwiganiu. [...] Żeby mi tylko udało się wydusić za to wszystko, od nich, moje ciężko, naprawdę, zarobione pieniądze.

Tu praca gorsza jest, niż żeśmy to sobie wyobrażali. Wczoraj, bez jednej przerwy mieliśmy od razu 3 (!) przedstawienia w Myślenicach, w kinie. W garderobach 0 stopni! Para z pysków nam buchała na scenie. Ludzie na sali na-

turalnie w kożuchach. Na trzecim koncercie (wieczornym) zrobiło mi się wręcz słabo na scenie. Jest to bardzo, bardzo ciężka praca w straszliwych wręcz warunkach. No i potem powrót w nocy autobusem do hotelu. Publiczność różna. Przeważnie gapowata, dzieci pełno w pierwszych rzędach, sale jednak wypełnione po brzegi. W garderobach dodatkowe atrakcje, poza lodownią. dzieci stale walą w okna kulami ze śniegu, gapią się, wykrzykują, trudno jest się przebierać. Wszystko to nie na moje nerwy. Nie chcę mieć już nic z tym wspólnego! Chcę już być w domu z moim Koteńkiem".

Wojciech Młynarski: „Kalina na estradzie była superprofesjonalistką. Poza estradą też doskonała, jak to się powiada: równa, przemiła koleżanka. Nigdy nie słyszałem, żeby marudziła. Są artystki roznarzekane, którym nie podoba się, że źle mieszkają, że warunki nie lakie, że to, że tamto. Nawet kiedy warunki były troszkę trudniejsze, to ona uważała, że jeżeli będziemy wszyscy grymasili, to sobie popsujemy nerwy, humor i w ogóle podejście do życia. Czyli że trzeba poszukiwać raczej punktów pozytywnych. Taką właśnie Kalinę do dziś pamiętam".

Joanna Pawik: „Scena teatru w Białymstoku. Wchodzi Kalina w huraganie braw. Krok od mikrofonu poślizg obcasa. Runęła. Na sali śmiertelna cisza. Dźwigając się powoli zgarniała obuwie.

- I lak oto staliście się państwo świadkami upadku gwiazdy - szepnęła z wrodzoną zadyszką nadającą głosowi owo legendarne, zmysłowe brzmienie.

Uśmiech. Owacja. Trudno uwierzyć, że ta zniewalająca kreacja artystyczna zdarzyła się naprawdę,-do tego stopnia wygląda na zainscenizowaną z życia jednej z najwybitniejszych aktorek naszych czasów. Zjawiskowość jej scenicznego istnienia trudno ująć w słowa. Precyzyjny opis nie odda promieniowania Kaliny Jędrusik wkraczającej na deski najmarniejszych prowincjonalnych przybytków kultury".

Marek Nowicki: „Byłem świadkiem jej występu w Sali Kongresowej, kiedy ona nie mogła wejść po schodkach na estradę, ponieważ miała tak kusą i tak obcisłą spódniczkę, że gdyby zaczęła wchodzić przystawionymi schodkami (umyślono sobie, że wejdzie na scenę nie zza kulis, tylko z widowni), toby to doprowadziło do zupełnie nieprzewidzianej sytuacji. Wobec tego podeszli do niej

dwaj rośli mężczyźni, ona zgięła ręce i trzymała łokcie przy ciele, oni wnieśli ją za te łokcie i postawili na scenie. Sala miała świadomość nieoczekiwanego zderzenia dwóch obrazów: atrakcyjnej dziewczyny z wyzywającym laustem (Kalina w sposób nadzwyczajny demonstrowała go przy każdej okazji), w ogóle ikony seksu - osoby «nie z tej ziemi».

Następnego dnia w stołecznym tak zwanym mondzie, a dzień później już w całym kraju aż huczało od domysłów typu «Dygatowa znowu przeszarżowała, na pewno była kompletnie pijana»..

Szkoda, że aktorka-piosenkarka nic miała żadnego doradcy, człowieka, którego wiedzy muzycznej, gustowi artystycznemu i wyczuciu by zaufała. Wielka indywidualistka najpewniej wolała własną intuicję. A zresztą czy ktoś by z nią i przy niej długo wytrzymał? Brnęła więc w chałturę, zmuszona do udziału w najprzedziwniejszych imprezach, nierzadko artystycznych jedynie z nazwy.

Włodzimierz Korcz: „To były lata siedemdziesiąte, nieduże miasteczko, które z okazji swojego święta chciało mieć u siebie Znanych Artystów. Skład naszej ekipy był niezwykły: niesłychanie popularny wtedy duet Rinn-Czyżewski, drugi duet Ross-Markowski, Kalina Jędrusik i ja przy fortepianie. Na miejscu okazało się, że będą kłopoty: Danusia Rinn nie przyjechała, bo chora, z duetu aktorskiego przyjechał jedynie Tadeusz Markowski, którego nikt nie znał (chyba, że stał obok Tadka Rossa), Kalina oczywiście była, ja też. Czasu na próby zabrakło, nadzieja, że nieobecni jednak dojadą, okazała się złudna - jak zaczęliśmy, w takim składzie zakończyliśmy ten koszmarny koncert. Bogdan Czyżewski zaśpiewał jedną piosenkę drugim głosem (no, bo Danka oczywiście śpiewała pierwszym), a on miał głos tak zwany stojący więc tę piosenkę wykonał na jednym dźwięku. Z pamięci wygrzebał jeszcze dwie solówki, ale więcej już nie zaśpiewał, bo nie miał repertuaru (wiadomo: Danka!). Wyszedł Markowski, który miał mieć dialogi z Rossem, ale że Rossa nie było, więc powiedział, że będzie zapowiadać. Tylko, że nie było kogo zapowiadać. Została więc Kalina...

Kalina była genialną aktorką telewizyjną i filmową, ale estrady nie czuła. Kiedy publiczność ją zobaczyła, dosłownie oszalała z zachwytu, na dzień dobry była owacja, ale po Kalinowych piosenkach było już gorzej. Bo przecież choćby najlepsze - a przeboje Wasowskiego i Przybory, takie jak *Jesienna*

dziewczyna. Do cielne szlam., *Nie odchodź!* czy *Nie pamiętam* to klasa mistrzowska - bez atmosfery, bez całego telewizyjnego anturażu Kabaretu Starszych Panów wszystkie one najzwyczajniej nie nadawały się na imprezę estradową, masową.

No i było tak. że Czyżewski zaśpiewał jedną piosenkę na jednym dźwięku, Markowski powiedział pół monologu, bo więcej nie pamiętał, i zapowiedział Kalinę, Kalina zaśpiewała swoje cztery piosenki - ale to dopiero dwadzieścia minut programu, a co dalej? Markowski przypomniał sobie jakiś dowcip, na widowni robiło się coraz smutniej, więc Kalina szepnęła mi:

- To ja mogę jeszcze śpiewać.
- Kalinko, ale nie mieliśmy próby.
- Nie szkodzi.

Położyła mi na fortepianie nuty jakiegoś interesującego, ale potwornie trudnego numeru Wasowskiego, ja te nuty gram a vista, ona to śpiewa, ludzie więdną: ile można słuchać piosenek dla wysmakowanego słuchacza? W małym miasteczku jest niedziela, południe, słońce świeci, ludzie chcą się bawić...

Kalina skończyła, patrzy w kidisę w nadziei, że może jednak ktoś dojechał, stamtąd dają jej znaki, żeby jednak śpiewała dalej, że jeszcze, więc ona do mnie szepcze:

- Ja mam bardzo dużo nul - a publiczności zapowiada:
- Skoro państwu się tak bardzo podobało, to ja jeszcze...

Kiedy po kolejnej piosence zapowiedziała «Skoro państwu...», z widowni rozległ się okrzyk: «0 Jezu!».

Koncert się skończył, za kulisy przyszły dwie panie, chyba żona pierwszego sekretarza i żona przewodniczącego miejscowej Rady Narodowej: trwałe ondulacje, nylonowe sukienki, pełna elegancja, bo przecież za chwilę się spotkają z Legendą Filmu, Teatru i Telewizji. Panie przyszły poza tym w niezwykle ważnej sprawie: wypłacenia nam honorariów (ja bym najchętniej nie w ziął ani grosza, bo mi było wstyd), przedtem jednak załatwienia mnóstwa formalności. Dały nam do podpisania kupkę dokumentów, Kalina wzięła pierwszy, na całą stronę machnęła swój podpis i oddała ze słowami:

- Macie, odp.....cie się.

Panie zzieleniały".

Wojciech Młynarski: „Kiedy w 1980 roku oddano mi paszport (przedtem, przez kilka Jat, nie mogłem wyjeżdżać za granicę), jakoś tak się zgadało, że na koncerty do Chicago, na które mnie zaproszono, na ponad miesiąc, Kalina pojedzie z wielką chęcią".

Jerzy Derfel, pianista: „To była wspaniała podróż - z kilku powodów. Na występy dla amerykańskiej Polonii zaprosił nas bardzo energiczny Włodzimierz Kotaba, polskiego pochodzenia przedsiębiorca. Całej naszej czwórce (ja z żoną, Kalina i Wojtek) zafundował przelot pierwszą klasą - oczywiście tylko dlatego, że wszystkie miejsca w klasie ekonomicznej już dawno zostały wykupione; leżeliśmy więc przez kilkanaście godzin *w* luksusowym salonie, jedliśmy wspaniale - po prostu marzenie!".

Wojciech Młynarski: „To był bardzo zabawny pobyt, bo występowaliśmy jedynie w Chicago, przez ostatnie trzy dni tygodnia, nie mieszkaliśmy w hotelu, tylko Kotaba wynajął dla naszej czwórki kilkupokojową willę i Kalina pełniła w niej obowiązki takiej, można powiedzieć, pani tego domu, zresztą wspaniale. Wysyłała nas po zakupy i cudownie nam gotowała, tak że wieczorami, po koncercie, nie musieliśmy nigdzie chodzić, tylko ona aranżowała dla nas uczty".

Jerzy Derfel: „Kiedy zobaczyła wyposażenie kuchni, to natychmiast oznajmiła, że będzie nam gotować obiady i kolacje. Kupiliśmy steki - okazały się strasznie twarde, miała więc wielki kłopot z ich pokrojeniem; widząc, że się temu przyglądamy, zażartowała:

- Twarde te steki, bo noże są tępe.

Oczywiście dała im radę i karmiła nas odtąd tak, że wszyscy zaczęliśmy niebezpiecznie tyć. Zwłaszcza Kalina, która pożyczyła kostium kąpielowy od mojej żony i uparła się, że w niego wejdzie - niestety, przez tydzień czy dwa to się jej nie udawało".

Wojciech Młynarski: „Ona wtedy rzeczywiście miała pewną nadwagę, to nie była ta et eryczna, zwiewna Kalina z Kabaretu Starszych Panów, miała już swoje lata, a poza tym trochę chorowała, co też miało swój wpływ na jej wygląd. Ale ona się tym zupełnie nie przejmowała, była pogodna, a o zabawnych sytuacjach tak opowiadała, że potrafiła rozśmieszyć całe towarzystwo".

Jerzy Derfel: ..Kiedyś natknęła się w polonijnej prasie na anons, że jest w Chicago ksiądz zielarz, który ma rewelacyjną dietę na schudnięcie. Zadzwoniła więc pod ten numer i usłyszała:

No to ona tłumaczy, że ją interesuje kontakt z tym księdzem, w sprawie diety i tak dalej - na co głos odpowiada lak:

- Ksiundz wyjechał, jo jezdem ksiundza gospodyni, ksiundza długo nie byndzie, a jeżeli chodzi o «dajat», to mniej zryć.

I położyła słuchawkę".

Wojciech Młynarski: ...Jak mi lo Kalina opowiedziała, to miałem gotową sytuację fabularną na piosenkę. Zapytałem, czy pozwoli mi to wykorzystać, ona się zgodziła - i tak powstał *Rap w sprawie diety*

Wystawioną po raz pierwszy 5 lipca 1981 w katowickim Spodku *Tragedię romantyczną* należałoby opowiedzieć w innych rozdziałach tej książki, wyrasta bowiem wysoko ponad estradowe wykonawstwo, sztukę piosenkarską (muzykę do widowiska skomponował Czesław Niemen), występy naprawdę artystyczne.

„To było jak msza - wspomina Jędrzej Lipski (w „Dzienniku Zachodnim").

- Obrazy, sztandary krzyże, pobojowisko... Salwy, werble, tętent koni. muzyka rosnąca dreszczem wzdłuż pleców i słowa... Słowa wielkie, wieszcze, mocne i tragiczne... Bijące w kopułę i spadające w dół lawiną iskier. I monologi... [...] To było jak zbiorowe misterium, pełne modlitw, uniesień i wzruszeń. Patos słów przeplatany burzami oklasków. Przede mną przewijały się postacie znane z telewizyjnego ekranu: Jędrusik. Gryń, Chamiec, Olbrychski, Swiderski, Bilewski... Wielcy aktorzy odgrywający role z dzieł Słowackiego i Mickiewicza, w tym widowisku przestali być aktorami, a stali się bohaterami, których tragiczny los przeplatał się z losem narodu. Konrad, Kordian, ksiądz Piotr... [... I Pamiętam jeszcze coś. Nabożną wręcz ciszę, unoszącą się nad widownią, w skupieniu opuszczającą Spodek po skończonym spektaklu".

Tragedię romantyczną wymyślili, opracowali i zrealizowali Marian Gessler i Mirosław Kin, ówcześni studenci reżyserii Wydziału Radiowo-Telewizyjnego Uniwersytetu Śląskiego. „ [Taj inscenizacja połączyła w jedną całość dwa dzieła polskich wieszczów epoki romantyzmu: *Kordiana* Juliusza Słowackiego i *Dziady* Adama Mickiewicza. Pomysł, by połączyć [je] w jednym dziele [...] to niemal prowokacja artystyczna. Prowokacja, która już w chwili zamysłu stała się największym niezależnym widowiskiem artystycznym od czasów Dejmków-

skich *Dziadów* z 1968 roku. [...] *Tragedia romantyczna* była wystawiana w hali Spodek tylko osiem razy. Obejrzało ją ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi [według innych źródeł tylko dziesięć tysięcy - przyp. D.M.], 0 wiele za mało. Dla władzy ludowej o wiele za dużo. |... | Sukces widowiska był olbrzymi, niestety, komunistyczne władze zrobiły wszystko, by zminimalizować jego znaczenie. By zepchnąć je w niebyt. Nastała zmowa milczenia. Media z oziębłą obojętnością potraktowały całe wydarzenie. Kilka zdawkowych informacji, jeden fotoreportaż, a potem cisza" (przypomniał Piotr Mielech w „Dzienniku Zachodnim").

Swego udziału w tym ewidentnie politycznym widowisku Kalina Jędrusik nie chciała potem komentować. „Jak panu powiem, że dupa jest do srania, a aktor jest do grania, to pan tego nie napisze, nie powtórzy. A to przecież prawda. To Dejmek lak powiedział - i ja się z nim zgadzam. To była najmądrzejsza rzecz, jaką w swoim życiu usłyszałam na temat mojego zawodu" - powiedziała latem 1983. Nawet mi do głowy nie przyszło wtedy oskarżenie jej o lizusostwo, bo przecież etap Dejmka w jej karierze miał zaistnieć dopiero za dwa lata. Dlaczego jednak tak energicznie opowiadała się za filozofią legendarnego reżysera, którego postawy w czasie stanu wojennego wielu rozpolitykowanych aktorów nigdy mu nie darowało? Dejmek niemal całym sobą opowiadał się za zmianami, jednak aktorskiego bojkotu (koledzy wyklaskiwali na przedstawieniach kolegów, na których wydali wyrok za „popieranie reżimu") nie popierał. Pytany o to później, aż do śmierci zbywał wszystkich tym swoim dosadnym bon motem, określającym podobieństwo artysty i sempiterny.

Jego przyszła współpracownica także nie dała się jednoznacznie ocenić: występy swoich koleżanek w kruchtach. kaplicach i kościołach kwitowała wzruszeniem ramion, przecież jednak ideologia Nowych Czasów bliższa jej była, niżby wielu sądziło, polski papież był dla niej kimś większym niż bohaterem. w kościele znalazła z czasem pociechę. W formie samousprawiedliwienia usłyszałem wtedy tylko: „Staś przyznałby mi rację".

Miało to znaczyć: „Dygat na pewno by się zgodził na wszystkie moje występy sceniczne".

Bo Kalina kochała scenę, kochała występy, kochała także publiczność - nawet tę, która jej nie do końca rozumiała.

Wojciech Młynarski: „Już powiedziałem, że Kalina była superprofesjonalistką. Do tego, co robiła na scenie, zawsze podchodziła w sposób zawodowy. Zawsze więc była wcześniej niż inni w garderobie, żeby charakteryzując się i tak dalej móc sobie przepowiedzieć niektóre teksty; musiała wtedy się skupić, nie wolno jej było przeszkadzać, musiała siedzieć sama. Swoją publiczność niesłychanie szanowała. Kiedy słyszała prośby o bis - zawsze chętnie bisowała.

Na ogół podobała się ogromnie. Wiem to z rozmów z ludźmi po wspólnych z Kaliną koncertach: podchodzili do niej początkowo z rezerwą, z pewnym dystansem, zwłaszcza publiczność polonijna w Stanach Zjednoczonych, która nie lak dokładnie ogarniała w pamięci zjawisko pod tytułem Kalina-Z-Kabaretu--Starszych-Panów, za to słyszała na jej temat mnóstwo różnych plotek. A Kalina na swoich występach była po prostu urocza: sama siebie zapowiadała, była ciepła, bezpośrednia, doskonale nawiązywała kontakt z każdym, więc pod koniec każdego koncertu miała tę publiczność w swojej władzy i wszyscy byli Kaliną po prostu zachwyceni.

Także w Londynie, gdzie ostatni raz wystąpiliśmy po latach [w styczniu 1989 - przyp. Ü.M.], tylko na dwóch wspólnych recitalach - to był czas, kiedy Kalina już poważnie chorowała, nie czuła się dobrze, ale pozbierała się i wystąpiła, i pięknie wypadła. Miała owTacje, ludzie wspaniale ją tam wtedy przyjęli”.

SZLABAN

> Do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu. powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z dobrem narodu.

Te zdania przeszły do historii jako List 34, zredagowany przez Antoniego Słonimskiego i złożony przezeń 14 marca 1964 w kancelarii premiera w Urzędzie Rady Ministrów. Podpisały go trzydzieści cztery osobistości polskiej kultury. w większości pisarze: od Jerzego Andrzejewskiego, Marii Dąbrowskiej i Pawła Jasienicy do Adolfa Rudnickiego, Jerzego Turowicza i Kazimierza Wyki. Autorem listu był Antoni Słonimski, zbieraniem podpisów zajął się Jan Józef Lipski, największe jednak represje spotkały Melchiora Wańkowicza, którego nawet aresztowano i próbowano oskarżyć o rozpowszechnianie za granicą „fałszywych informacji oczerniających Polskę Ludową". Istotnie, w obronie sygnatariuszy Listu wystąpiło wielu pisarzy w Wielkiej Brytanii (na przykład na łamach „The Times" Allan Bullock) i we Włoszech (choćby Alberto Moravia), toteż z trzydziestu czterech ostały się jedynie dwa tuziny wojowników z cenzurą, bowiem dziesięciu wysłało do londyńskiego dziennika swego rodzaju... sprostowanie: że „w Polsce nie było represji", dyskredytując przy okazji nagłaśniające całą sprawę Radio Wolna Europa.

Janusz Morgenstern (w filmie dokumentalnym *Errata do biografii - Stanisław Dygat,* w 2009): „Było nawet pewne zaskoczenie, że i on podpisał [ten List]. Bo w stosunku do innych kolegów uchodził za człowieka trochę uprzywilejowanego. A to z jego strony był. moim zdaniem, jakiś akt odwagi. Na pewno".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Staś uważał walkę Gomułki i jego ludzi z polską kulturą za skurwysyństwo, za - jak to on nazwał - jawne pogwałcenie praw wolnego człowieka. W pierwszej chwili się roześmiałam: Tutaj? w Polsce?! w takich czasach??! wolny człowiek??!! i jeszcze ma pretensję o jakieś prawa???!!! Ale potem sobie pomyślałam: On ma rację! Trzeba się temu przeciwstawić, zwłaszcza kiedy się okazało, że się wzajemnie popieramy - niedużo nas, co prawda, było, ale wszyscy podpisani pod tym Listem to bardzo przyzwoici ludzie. Oczywiście wiedzieliśmy, że mogą nas czekać najrozmaitsze - no... restrykcje. Nie wiedzieliśmy jednak, że będą one tak ostre. Tik jak nie wiedzieliśmy, że kiedyś przyjdzie Grudzień, a dużo później będzie Sierpień. [...] Staś go nie dożył; trudno mu było wtedy żyć i tworzyć - męczył się bardzo”.

W 1964 Kalina zmieniła Teatr Współczesny na Komedię - scenę o ogromnym znaczeniu dla życia intelektualnego opiniotwórczej Warszawy na teatr rozrywkowy, ówczesnej polityce kulturalnej raczej niewadzący, *w* gruncie rzeczy nieszkodliwy Gzy siało się to z powodu Listu 34? Tego nie wiem, chyba jednak nie - nadal występowała w telewizji, grała w filmach, Starszych Panów też nie przestała odwiedzać. Czyli niby nic się nie stało - a jednak!

Krzysztof Kąkolewski: „Nad jej życiem - od chwili, gdy Dygat podpisał List 34, a ona sama wystąpiła *w* Telewizji PRL z czarnym krzyżykiem na szyi - zawisła czarna chmura. Padł na nią wyrok śmierci w życiu zawodowym. Przetrwała to tylko dzięki temu, że nikt, kto ją raz zobaczył na scenie czy ekranie, choćby w' najmniejszym epizodzie, nie mógł jej zapomnieć".

Ejże! To nie tak! Nad życiem artystycznym obydwojga nadal świeciło słońce, a chmury (by użyć poetyki Kąkolewskiego) jeszcze nie zwiastowały burzy: trzy miesiące później Jędrusik wystąpiła na festiwalu opolskim, nawet dostrzeżona przez jurorów, Czytelnik przygotowywał do wydania nową powieść Dygata *Disneyland* (ukazała się w 1965).

Uparty Krzysztof Kąkolewski: „Ale od chwili, kiedy Kalina wystąpiła w telewizji. łamiąc tabu z czasów jeszcze posiali nowskich. wtedy zaczęły się bardzo ciężkie czasy dla obydwojga i bywało tak, że za Kalinę dostawał po głowie Stasio, a za Stasia Kalina. Bo obydwoje mieli osobistych wrogów w Komitecie Centralnym PZPR. Tam po prostu nienawidzono ludzi takich jak oni. A najgorsze było to, że wrogowie Kaliny, których ona przewyższała oczytaniem, wiedzą, inteligencją, niczego jej nie mogli zarzucić. Nawet publicznie powiedzieć, że jesl ona, powiedzmy, kurwą. Dla każdej władzy Stasio i Kalina razem lo było więcej niż Scotland Yard, bo oni każdego potrafili rozszyfrować, na każdym się poznać".

Nie wiedząc, w jaki sposób powściągnąć żonę niechętnego władzy pisarza, służba bezpieczeństwa zainteresowała się bliżej nim samym, jego znajomymi i przyjaciółmi. wszystkim i wszystkimi z „dworu Stasia". Wyniki lej inwigilacji nie były jednak zbyt owocne.

Pisarz Aleksander Minkowski - kontakt operacyjny Aleksander (lub Redaktor), od lutego 1964 tajny współpracownik Zalewski - donosił w lutym J966, że przebywający w Nowym Jorku Dygat i Minkiewicz „nie przejawiają żadnej

działalności politycznej, unikają spotkań z działaczami emigracyjnymi. Dygat 3 tygodnie chorował na serce. Są wyjątkowo oburzeni peanami na cześć Jerzego Kosińskiego - grafomana i cynicznego kombinatora".

Ze jest inwigilowany przez służby bezpieczeństwa, wszystkie jego rozmowy telefoniczne są dokładnie spisywane, a korespondencja prywatna czytana - to Stanisław Dygat na pewno wiedział, odkąd wziął udział w akcji jeśli nie protestacyjnej, to przynajmniej dezawuującej działania władz politycznych i administracyjnych swego kraju, swojej ojczyzny. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kalina Jędrusik: „Głośno mówił, że ma ich *w* dupie, ale chyba nie 011 jeden, bo książki Stasia co jakiś czas się ukazywały, a ja. może nie za najwyższe staw ki, przecież jednak w całym kraju występowałam".

Czy Dygat wiedział, przypuszczał, domyślał się, że może być dla funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych kontaktem informacyjnym (KI), kontaktem operacyjnym (KO), kontaktem poufnym (KP) lub kontaktem służbowym (KS), że bez jego wiedzy Służba Bezpieczeństwa może go uznać za tajnego współpracownika (TW) czy nawet swego konsultanta?

Gustaw Holoubek: „Wszyscy chcieli się z nim przyjaźnić, Do domu wpuszczał nawet tych, co go inwigilowali. Wiedział o tym. ale w jakiś naiwny sposób wciąż wierzył, że ostatecznie go nie skrzywdzą, że są uczciwi i przywiązani do niego".

W 1971 Dygatowi Stanisławowi - synowi Antoniego i Jadwigi Kurowskiej, narodowość polska, obywatelstwo polskie, wzrost 186 cm, oczy piwne, włosy szpakowate, „nosi okulary wzrokowe", literatowi z wykształceniem niepełnym wyższym i bez stałego miejsca pracy - „został założony" kwestionariusz osoby rozpracowywanej (z niego zaczerpnąłem cytowane dane). Pięć lat później został tak zwanym figurantem Sprawy Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie Stan.

Notatka z podsłuchu rozmowy telefonicznej Dygata z Konwickim, 11 czerwca 1974. godzina 9.26:

Dygat dowiedział się od Wojtka Gąssowskiego kilku wiadomości na temat mistrzostw świata w piłce nożnej. Mówił, że Gadochowa fżona Roberta Ga-

Jerzy Zawieyski, Stanisław Dygat i Kalina Jędrusik, Wenecja, 1958

> dochy, lewoskrzydłowego napastnika, piłkarza Legii Warszawa - przyp. D.M.] powiedziała mu, iż sytuacja i nastroje w polskiej drużynie są potworne. *[...]* Poza tym Dygat wie, że wyjechało na mistrzostwa dwa razy tyle działaczy co piłkarzy, to znaczy 44-ch. [...] Dygat bardzo się dziwi Konwickiemu, że nie potrafi tego zrozumieć, i wyjaśnił mu. dlaczego polski sport się kończy: „po prostu obrabowują działacze, tak jak Szczepański [ówczesny prezes Komitetu do Spraw Radia i Telewizji - przyp. D.M.] obrabowuje nas, bo wie, że wyleci, tak samo jak ci, co mogą, to rabują". Konwicki uważa, że ta sprawa kwalifikuje się do poruszenia w „Literaturze". ale Dygat nic wierzy, że cenzura puściłaby taki artykuł.

Stanisław Dygat miał zwyczaj dosłownie wiszenia na telefonie godzinami, z iloma więc osobami przy takiej okazji jak piłkarskie mistrzostwa świata rozmawiał na ten i wiele innych tematów? Ile osób było zajętych podsłuchiwaniem go, spisywaniem tych rozmów i redagowaniem notatek, przepisywaniem ich. potem referowaniem? Komu to wszystko było potrzebne?

Kaliny Jędrusik shiżba bezpieczeństwa nie musiała podsłuchiwać zbyt często, choć na pewno podglądała ją przy każdej okazji - wszak było na co patrzeć. Więcej kłopotów przysparzał cenzurze jej mąż.

31 stycznia 1976 Komisja Nadzwyczajna Sejmu, zajmująca się opracowaniem ustawy o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, otrzymała Memoriał 101 (znany także jako List 101), podpisany przez stu jeden polskich intelektualistów; między innymi przez Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Dygata, Irenę Eichlerównę, Józefa Hena, Mieczysława Jastruna, Artura Międzyrzeckiego i Aleksandrę Śląską.

Wojciech Młynarski: „Mnie namówił do podpisania tego listu Kazimierz Brandys. Podpisałem, bo w lej konstytucji było wyraźnie napisane, że «prawa obywatela będą uzależnione od obowiązków, jakie spełnia względem ojczyzny». No dobrze, ale kto to określa? Bo przecież można ująć komuś praw; mówiąc, że on źle wypełnia te obowiązki. I w tym Liście 101 ten punkt został przez nas zawetowany".

Nie tylko ten i nie tylko w tym liście: wkrótce do władz państwowych wpłynął List 25 (podpisany między innymi przez Marię Fołtyn i Jerzego Waldorffa) oraz List 30. list Haliny Malewskiej i Antoniego Gołubiewa, list Marii Kuncewiczowej, list działaczy Znaku oraz listy sygnowane przez polski episkopat. Jednak 10 lutego 1976 Sejm przegłosował ustawę o zmianie Konstytucji PRL prawie jednomyślnie (od głosu wstrzymał się jedynie Stanisław Stomma, przewodniczący Koła Poselskiego Znak). Zgodnie z nowym zapisem władzy *w* Polsce już nie sprawowały „masy pracujące miast i wsi"; odtąd państwo miało „charakter socjalistyczny", a „przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza".

Wojciech Gąssowski: „Staś był osobą kapryśną, nie podobało mu się wiele spraw; wiele rzeczy; wiele osób. Dlatego miał czasami kłopoty w swoim życiu zawodowym. A to już miał podpisaną umowę na wydanie książki, ale się dowiedział. że ktoś go chce oszukać czy ktoś coś o nim niewłaściwego powiedział, więc natychmiast zrywał tę umowę. Dia Kaliny był to ogromny kłopot, bo musiała utrzymywać ich dom. I przez wiele lat rzeczywiście go utrzymywała".

Adam Sławiński: „Stanisława Dygata poznałem w jego domu w czasie wspomnianego wcześniej przyjęcia i szyi)ko go polubiłem. Miał bardzo wysoką pozycję w świecie artystycznym, a zupełnie nie stwarzał dystansu wobec młodszych. Był fanem telewizji, można chyba mówić nawet o pewnym uzależnieniu.

Kiedy w 1975 roku Włodzimierz Kotoński, szef muzyczny Polskiego Radia i Telewizji, nakłonił mnie, żebym muzycznie pokierował festiwalem opolskim, zaproponowałem przewodniczenie jury konkursowemu Dygatowi właśnie. Przyjął zaproszenie z ochotą. Słuchał uważnie konkursowych wykonań, bywał też w festiwalowej kawiarni. Usiadł pewnego razu obok Ewy Bem, którą znał z ekranu telewizji. Głaszcząc jej dłoń, powiedział:

- Ja chyba śnię. Siedzę obok prawdziwej, żywej Ewy Bem!

Gdy w Opolu jury wydało swój werdykt, zwróciłem się do naszego przewodniczącego:

- Stanisławie, oczekujemy, że wyjdziesz teraz na scenę i Odczytasz protokół.
- Nie wyjdę, nie wyjdę, bo mnie obrzucą pomidorami.
- Przecież werdykt jest sprawiedliwy i chyba zgodny z oczekiwaniem publiczności, wszyscy będą zadowoleni. Wyjdź, przeczytaj.

No więc wyszedł, przeczytał, nikt go niczym nie obrzucił, zebrał ciepłe oklaski. Nazajutrz wieczorem, w hotelu, usiadł przed telewizorem (kolorowym! lo była jeszcze rzadkość), żeby sobie obejrzeć siebie w telewizji. Warto przypomnieć, że *w* obawie przed nieprzewidywalnymi reakcjami publiczności nie nadawano wtedy transmisji bezpośrednich. Więc Dygat usiadł przed telewizorem i zamiast siebie ujrzał... spikerkę, która zakomunikowała, że główną nagrodę Opola otrzymał spektakl *Srebrne dzwony*; którego nasz przewodniczący nie widział, nie słyszał, przyznało ją bowiem zupełnie inne gremium. A siebie nie zobaczył, ponieważ Janusz Wilhelmi go wyciął.

Prezes Wilhelmi nie lubił Dygata. Co ciekawie, marksista ów cenił ultrakatolickiego Teodora Parnickiego, natomiast wolnomyślnego Dygata nie lubił. I wycinał go gdzie i kiedy mógł. Wiadomość o nagrodach przyznanych przez jury oczywiście podano, ale gdzie indziej: werdykt Dygata został upubliczniony przez Polskie Radio i część prasy".

Krystyna Pytlakowska: „[Dygat] żył w przeczuciu śmierci".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Kiedy Staś nie mógł chodzić, bo był chory, to przyjeżdżał ksiądz Orzechowski i odprawiał mszę świętą w gabinecie Stasia".

Kazimierz Kutz (we wspomnieniu *Przyjaźń, dla której warto było się urodzić* w tygodniku „Tak i nie", w 198-3): „Kiedy go poznałem, był już po czterdziestce, fizycznie był safandułowaty, miał słabą chwytliwość w palcach i wszystko le-

ciało mu z rąk, zawadzał o sprzęty, dwa razy na dzień strącał telefon na podłogę i musiał go wymieniać raz na miesiąc, a gdy było to niemożliwe, aparat poklejony był plastrami jak roztrzaskana głowa. Był już po zawale, nitroglicerynę nosił przy sobie, bo nie mógł zasnąć bez silnej dawki środków nasennych. Miał swoją zmorę, czyli otaczającą go rzeczywistość".

Krystyna Pytlakowska: „Miał dwa zawały. Trzeci go zabił. Wielu sądziło, że przyczyny należało szukać w odrzuceniu przez komisję kolaudacyjną filmu *Palctr ce Hotel* zrealizowanego fprzez Ewę Kruk] na podstawie opowiadania Dygata *Dworzec w Monachium.* Kolaudacja, na której usłyszał bzdurne zarzuty, jak choćby działanie przeciw polskości, miała miejsce sześć tygodni przed jego śmiercią".

Tadeusz Konwicki, kierownik literacki zespołu filmowego Pryzmat (w swoich *Wschodach i zachodach księżyca,* w 1982): „Na dworze był przymrozek i na sali niewiele cieplej. Zgromadzeni funkcjonariusze kulturalni przyjmowali lodowato produkt naszej spółki. Film szedł wTe wrogiej ciszy. Trudno nawet pow iedzieć, że szedł. Czołgał się, pełzł półtorej godziny przez tę niechętną, a nawet nienawistną salę. Później przystąpiono do dyskusji. Ta była frontalnym atakiem na Dygata. Potraktowano go jak grafomana i szubrawca. Nasłuchał się obelg i impertynencji" (między innymi czy raczej przede wszystkim od nadzorującego kinematografię wiceministra kultury i sztuki Janusza Wilhelmiego, partyjnego dziennikarza Michała Misiornego i twardogłowego reżysera Bohdana Poręby).

Co takiego było w ty UL filmie, co opóźniło jego premierę aż o sześć lat (odbyła się dopiero 15 lipca 1983)? Przede wszystkim o czym był to film?

> Historia w alizki, którą w czasie rabunku ambasady francuskiej w Warszawie we wrześniu 1939 roku uratował Władysław Lenka, dziś znany pisarz i reżyser. Stara się on dotrzeć do właściciela walizki - w czasie wojny i po jej zakończeniu. Spotyka go dopiero w Berlinie Zachodnim podczas festiwalu filmowego, na którym prezentowany jest jego film. Właściciel uważa misję Lenki za dawno zakończoną i proponuje mu wyrzucenie walizki. Lenka podejmuje się jednak podobnej misji, kiedy staruszka Polly prosi go o dostarczenie walizki pod wskazany adres.

Michał Misiorny (w „Trybunie Ludu"): „Otrzymujemy dość ponury pasztet, mimo że mówi się o sprawach ważnych, jak okupacja, konspiracja, kariera współczesna działacza - w sumie jest to kilka sarkastycznych uwag, wybrzydzających na temat Polski".

Andrzej Kuśniewicz (kontakt operacyjny Andrzej) w informacji przekazanej kapralowi Krzysztofowi Sikorze z MSW: „Film ten, jeśli chodzi o stronę warsztatową, zrobiony jest poprawnie, natomiast wartości ideowo-polityczne są praktycznie żadne, jest to po prostu niedobry film, wymagający szeregu poprawek. f...] Stanisław Dygat szalał ze złości, ale to nie zmieniło sądów na temat filmu. Jest on (Dygat) człowiekiem ogromnie zarozumiałym i nie lubi przyznawać się do błędów".

Bohdan Poręba, którego krytyczna ocena mocno wtedy filmowi *Palace Hotel* zaszkodziła (w dokumencie *Errata do biografii...)*-. „Będąc polskim pisarzem, właśnie Dygat niósł w sobie tę wielką taką zachodnią europejskość". Sic!

Tym razem polityczny szlaban zamknął rozwój kariery pisarza szczelniej niż dotąd. Mieczysław Wojtczak, w latach 1976-1977 wiceminister kultury i sztuki, odpowiedzialny za kinematografię: „Dygata można było wtedy izolować, na przykład nie dopuszczając do realizacji filmu".

Notatka służbowa („Tajne specjalnego znaczenia!") płk. Zygmunta Bieleckiego, naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW do naczelnika Wydziahi III Komendy Milicji Obywatelskiej Województwa Stołecznego w Warszawie (z 12 stycznia 1978):

> Z uzyskanych przez nas informacji wynika, że Kalina Jędrusik, przy udziale St. Dygata, nosi się z zamiarem zorganizowania w swojej willi prywatnego teatru dla mniej więcej 50 osób, ze sceną i pełnym wyposażeniem; otwarcie planuje w końcu lutego br. Projektantką wnętrza ma być siostra Wandy Warskiej, koszt wyposażenia ok. 500 tysięcy złotych. Repertuar obejmowałby teksty odrzucone przez cenzurę. Udział w prezentowaniu sztuk przeznaczonych dla wąskiego i wtajemniczonego grona zadeklarowali m.in. W. Siemion, H. Mikołajska, D. Olbrychski. Informację powyższą proszę wykorzystać celem założenia sprawy operacyjnego

sprawdzenia. Ze względu na szczególną ochronę źródła, proszę o umiejętne i ostrożne korzystanie z przekazanych danych.

Magdalena Dygat-Dudzińska: „Nasze stosunki nie układały się najlepiej przez wiele lat, a pod koniec jego życia nie było ich już wcale. |...]

Któregoś dnia przyszłam do ojca, do jego domu z ogródkiem, domu, na który czekał długo, tułając się po maleńkich mieszkankach, blokach, a którym cieszył się tylko dwa lata. Wydawał się zadowolony, jakby wszystko, czego od życia oczekiwał, to był ten dom, ogródek, psy i koty.

Siedział na leżaku pod drzewem i nie patrząc na mnie, powiedział bardzo spokojnie, jakby wiedział i był na to przygotowany:

- Nie będę tu długo mieszkał, umrę w wieku sześćdziesięciu czterech lat, tak jak mój ojciec. Nie musisz przychodzić na pogrzeb. [...]

Umarł nagle, na zawał serca, w otoczeniu swoich psów i kotów, kiedy byłam bardzo daleko od jego domu, a druga żona jeździła po kraju z koncertami w towarzystwie swojego przyjaciela".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Staś Dygat był niezwykłym człowiekiem, ale stosunek do pieniędzy miał taki sam - inny niż jego znajomi, koledzy, przyjaciele. Inny niż jego żona. Stasio pieniądze wydawał natychmiast po ich otrzymaniu. Rok przed śmiercią kupił sobie duży samochód [Fiat 125P], klóry natychmiast rozbił, bo źle prowadził, po prostu nie umiał jeździć. Więc kto musiał zarabiać na ten ich piękny dom na Żoliborzu, na wygodne życie, na psy i koty, na to, żeby on mógł pisać? Kalina oczywiście".

Krystyna Pytlakowska: „[Dygat] odsunął się od przyjaciół, samotnie spędził sylwestra. W dniu 29 stycznia 1978 był w domu sam [żona była na występach estradowych we Wrocławiu - przyp. D.M.]. Siedział przy maszynie. Znaleziono potem wkręconą kartkę z kilkoma zdaniami powieści i dalej z opisem eleganckiej kurwy stojącej w drzwiach. To Śmierć była tą damą lekkich obyczajów. Kalina do końca nie mogła sobie darować, że nie było jej wtedy przy Slasiu".

Jest jednak i inna kartka, znaleziona na biurku pisarza - właśnie tamtego stycznia. Sprawia wrażenie krótkiego - jakże gorzkiego! - rozrachunku Dyga-

„Przyjaciele kochali ranie i rozczulali się mną i gdyby przytrafiło mi się coś złego, byliby zrozpaczeni. Ale nikomu z nich nic przyszłoby do głowy, żeby mi przybiec z pomocą, z którą natychmiast, bez żadnego sentymentu przebiegliby do kogoś, kogo nie lubią, czasem nienawidzą, ale kto jest wysoko postawiony w hierarchii ich towarzysko-zawodowych spółek. Ja do żadnej takiej spółki nie należałem. Uważali, że wciąż narzekam, że mam się za pokrzywdzonego, nie rozumieli, że to za nich narzekam, ich uważam za pokrzywdzonych, pragnę, aby w nich świat uszanował i wyraził podziw dla tego wszystkiego, co czciłem i kochałem, a czego nie było we mnie, bo mi natura tego odmówiła na własność".

Czy wiedział, że niedługo umrze? Jeśli nie wiedział, to na pewno lo czuł. Ostatni tekst, jaki napisał przed śmiercią, zamieścił w „Szpilkach" za redakcji Witolda Filiera.

Witold Filier (w rozmowie radiowej, w 1999): „Nie pamiętam, czy przyniósł mi ten tekst, czy przez kogoś dostarczył. Przez telefon mówił słabym głosem, na co nie zwróciłem uwagi: Dygat był chimeryczny, humorzasty, wydawało mi się zawsze, że to rasowy hipochondryk. Tekst był doskonały, jak wszystkie. Wtedy nie zdałem sobie sprawy, co w nim było innego niż w poprzednich tekstach tego autora".

„Szpilki" były, jak wiadomo, pismem satyrycznym. I to w jego ostatnim numerze w 1977 Stanisław Dygat zamieścił zdumiewające wyznanie zblazowanego inteligenta, przez całe swoje dojrzałe życie pastwiącego się nad lekkoduchymi kabotynami:

> Wszystko, co było we mnie najlepsze. Całą moją twórczą energię, i to nie byle jakiej wartości. Wzniosłe dążenia do realizacji najszlachetniejszych celów. Wszystko. Wszystko to zmarnowałem, sprzeniewierzyłem dla małostkowego, idiotycznego celu niegodziwej zemsty, dla zniszczenia kobiety, klórą kochałem. I wciąż ją kocham, niszcząc, i właściwie była już tak doszczętnie zniszczona, że prawie nic nie zostało do kochania, a ja, nieszczęsny, kochałem coraz bardziej marę, nieistniejącą, daleką jak dziewczyny z plaż\[7] gdyńskiej sprzed wielu, wielu lat.

Gustaw Holoubek: „Żył przy telefonie. Umarł ze słuchawką w ręku. Najpraw-

Danuta Lutosławska: „Zadzwonił do nas, narzekał, że się źle czuje, jest bardzo samotny. Odłożył słuchawkę - okazało się, że nie na widełki, tylko obok, bo nie mogłam się potem do niego dodzwonić. Poszłam na Kochowskiego - siedział przy telefonie, głowę miał opuszczoną, koty lizały go po rękach i twarzy".

Helena Violetta Komorowska, przyjaciółka Kaliny: „Tak się złożyło, że to ja, na prośbę państwa Lutosławskich, dzwoniłam do Wrocławia, poszukując Kaliny i zespołu, z którym tam wtedy występowała, aby ją zawiadomić, że mają natychmiast wracać do Warszawy, bo Staś zachorował. Jej nie można było przecież powiedzieć przez telefon, że Staś nie żyje. Po wielu telefonach, późnym wieczorem, znalazłam hotel, w którym się zespół zatrzymał. A kiedy przyszłam do domu Dygatów, zobaczyłam książkę telefoniczną otwartą na literze K - może przed śmiercią chciał zadzwonić właśnie do mnie?".

Ewa Otwinowska (we wspomnieniu *Staś):* „Swoją prawdziwą tajemnicę zabiera się do grobu. Jest to zdanie patetyczne, ale nie w stylu Stanisława Dygata, bo on to przecież, on sam prowokował do nieprzebranych anegdot na swój temat. Bo dowcipem, ironią, miną i grymasem kreował się poprzez kamuflaż na postać pozornie nieuchwytną, wr rzeczywistości nadmiernie, karykaturalnie określoną".

Wojciech Gąssowski: „Kiedy Staś umarł, razem z Małgosią Potocką i Sabatem byłem na występach we Włoszech. Dwa dni przed jego śmiercią telefonowałem do niego, a Staś prosił mnie, żeby mu coś przywieźć, jakiś drobiazg, dla niego jednak bardzo ważny Kiedy po dwóch dniach zadzwoniłem do mojej mamy, usłyszałem:

- Wiesz, że umarł pan Staś?
- Jaki Staś?
- No, pan Dygat.

Już następnego dnia przyleciałem do Warszawy, żeby pomóc Kalinie i być na pogrzebie".

Po śmierci Dygata służby specjalne wrcale nie straciły swego zainteresowania dla ekscentrycznej wdowy po nieposłusznym pisarzu.

Elżbieta Starostecka: „Po premierze *Lata w Nohant* [20 grudnia 1978] pojechaliśmy do niej do domu na Żoliborz na cichutkie spotkanie, w parę

osób: ludzie ze sztuki. Siedzieliśmy, gadaliśmy, trochę muzyki - nagle dzwonek: kto to może być? Dla bezpieczeństwa wszyscy poszliśmy otworzyć drzwi. Patrzymy - ksiądz. Kalina mieszkała w sąsiedztwie kościoła świętego Stanisława Kostki, więc ksiądz u niej - niby normalne, chociaż było późno, po dziesiątej wieczorem. Ksiądz mówi, że usłyszał muzykę, więc postanowił zajrzeć.

- Ja księdza nie znam, a chodzę do kościoła regularnie.

On nieskładnie odpowiada, że jest przyjezdnym, tylko z wizytą; Kalina chwyciła go za sutannę:

- A co to ta sutanna taka poskładana? Go to takie kanty zaprasowane? Z teczki to wszystko wyjęte?

Okazało się, że ją co jakiś czas nachodzili ubecy, którzy się przebierali. Ten akurat za księdza. Uciekł natychmiast".

Na okładce akt sprawy Stanisława Dygata skrupulatni funkcjonariusze MSW napisali w^{r} rubryce „Data i powód zakończenia sprawy": „4 U 78 r. Zaniechanie wrogiej działalności".

BEZ STASIA

Kalina Jędrusik: „Dziękuję Bogu, że spotkałam takiego człowieka, jakim był mój mąż, Stanisław Dygat. Pamiętam, gdy w dniu Wszystkich Świętych zapalałam świece na grobie męża, usłyszałam rozmowę:

- Popatrz, tu leży Dygat. Czy to prawda, że był mężem tej wariatki Jędrusik?

Odwróciłam się i powiedziałam:

- Tak, to prawda. I zawsze powtarzał: «Nigdy bym tej wariatki nie zamienił na inną»".

Na pytanie (dziennikarki, rzecz jasna, bo mężczyzna takiego pytania by nie zadał): Jak być kochaną przez ćwierć wieku? - Kalina odpowiedziała, najpewniej patrząc pytającej prosto w oczy: „To oczywiste. Pozwolić sobie i partnerowi na cudowne, krótkie, odświeżające romanse wakacyjne. Oczywiście, grzeszmy w sposób czarujący, tajemniczy, tak, żeby nikt nie cierpiał. Ten trzeci także. [...] Cóż... Bywają i małżeńskie pomyłki, które należy natychmiast przerwać. To straszne, gdy w grę wchodzi histeria, wałek, parasolka i okropne słowa, których potem nie można już cofnąć".

Janusz Majewski: „Bywaliśmy u siebie, już zaprzyjaźnieni, Dygatowie i my, ale ja na nich patrzyłem .przez pryzmat Stasia, jego osoby i osobowości przede wszystkim. Jego pisarstwo bardzo szanowałem i lubiłem, taki sam stosunek miałem więc do niego. A że znałem wszystkie wybryki Kaliny, która przecież nie była zbyt łatwa jako partnerka życiowa, to wiem, jak dużo mu dawała zadań do wykonania. I jakie trudne było dla niego wytrwanie w związku z nią, dbanie o to, żeby ten związek przetrwał".

Jak każdy związek, ten także - powinienem napisać: zwłaszcza ten, związek dwu tak wyrazistych osobowości - związek Kaliny i Stasia charakteryzował się sinusoidą wzlotów uczuć i upadków oskarżeń, wzruszeń i pretensji, miłości i zazdro-

ści, złości i czułości. Przecież jednak kochali się - po swojemu oczywiście - i bardzo, bardzo wzajemnie się o siebie troszczyli. Jeszcze nie będąc mężem Jędrusik. 16 maja 1957 (z Kazimierza) Dygat pisał w liście do niej:

„Koteńku! Dlaczego znowu jesteś obrażona i niemiła? Co takiego stało się od Lublina, gdzie było tak uroczo i skąd mam jedne z milszych wspomnień? [...| Nie miej do mnie ustawicznych żalów i pretensji, szczególnie tych z posmakiem tajemnicy Powiedz sobie w końcu, że jestem taki, jaki jestem, że takim mnie trzeba przyjąć i być wyrozumiałym dla moich wad. Gdybym nie był taki. jaki jestem, i pozbawiony byłbym moich wad, lo nie byłbym sobą, ale kimś innym, znaczy nie byłbym pisarzem, w każdym razie-nic tym pisarzem, ale na przykład może Kruczkowskim albo Lutowskim. A jak się tak głęboko zastanowić, lo przecież sama przed sobą przyznasz, że ostatecznie taki znowu straszny, jakim mnie czasem przez złość widzisz, nie jestem.

Mój pobyt tu jest bardzo ważny. W każdym razie już widzę perspektywę jakichś rezultatów. Jedna jedyna rzecz, która może mi zakłócić spokój, to Twój gniew, żal i pretensja. Koteńku, błagam Cię, zawieś to przynajmniej na jakiś czas. Wiem, że Ty ciężko pracujesz i że masz powody, by nie być zadowoloną z życia i ze mnie. Przetrzymajmy jakoś cierpliwie ten okres tak ważny dla nas oboje i zawrzyjmy pakt o nieagresji.

Powinnaś mi wiele darować, bo chyba najważniejsze jest to, że Cię kocham. Całuję".

Oni naprawdę się kochali. Nie tylko w swoich nieco dziecinnych listach, które wciąż do siebie pisali. Kalina przy każdej okazji wypytywała Stasia o jego zdrowie. 4 maja 1963 pisała z Wrocławia:

„Kochanie, myślę o Tobie slale i bardzo się martwię, że jesteś taki straszliwie nerwowy, %-te Twoich dolegliwości wynika z lego Twojego potwornie bezsensownego przejmowania się, irytacji, obrażania ild. itd. Wszyscy mówią, że najlepiej zrobiłby Ci miesiąc relaksu w Nałęczowie. Jesl to podobno cudotwórcze miejsce dla sercowych i nerwowych. Przypuszczam, że to by Cię postawiło na nogi. Przyjadę około I-go, to w ogóle trzeba będzie wszystko, co Ciebie dotyczy, spokojnie i mądrze rozważyć i ustalić. Zwłaszcza wakacje. No i trzeba oczywiście zmienić mieszkanie".

Ekspres z Jastrzębiej Góry, z 30 sierpnia 1966:

„Kochany Koteńku. Nie pisałam do Ciebie tak długo, ponieważ zamierzałam napisać list-gigant. Kręciły mi się po głowie różne sentymentalne, a lakże żałośliwo-buntownicze myśli, chciałam Ci to wszystko napisać, ale dzień po dniu rezygnowałam z togo postanowienia, z różnych względów. Jest jak jest, nie zmienimy się przecież do tego stopnia, żeby było lepiej. W ostatnim okresie bardzo często było mi smutno i ciężko. Nie zdajesz sobie z tego sprawy, jak niesprawiedliwy jesteś w swoich ocenach faktów, jak niecierpliwy, obcy, stale zacietrzewiony i wrogi. Byłam u kresu wytrzymałości nerwowej i fizycznej. Ostatni moment, żeby wyjechać, i chciałabym tu zostać jak najdłużej. Myślę o Tobie często, o Twoim zdrowiu, o naszym biednym życiu, no i myślę. że przecież kocham Cię bardzo. Szkoda, że nigdy nie chciałeś skorzystać z żadnej z moich rad, miałam czasem różne pomysły, żeby coś radykalnie zmienić, ulepszyć; nigdy nie traktowałeś mnie serio, nigdy nie wysłuchałeś do końca, zatrzaskiwałeś drzwi. Nie decydowałam o niczym, dałam Ci się w ręce i lak rok po roku. przez trzynaście lat, narosło tyle smutków, tyle bezsensów, że nie sposób od tego odejść i nie myśleć o tym. Wiem, że jestem Twoją kulą u nogi, okropnie Cię lo wszystko razem denerwuje i martwi, chciałbyś ułożyć sobie nowe życie i masz rację, należy Ci się to! Jak zdążyłeś się przekonać, nie byłam dla Ciebie właściwym partnerem, tyle tylko, że dobrze gotowałam. To za mało. Nigdy na przykład nie potrafiłabym wzbić się na wyżyny intelektualne Leszka Kołakowskiego czy Joasi Kranz. Różnimy się w poglądach na pewne sprawy tak dalece, że obawiam sio, że się nie dogadamy. Z wiekiem, z bagażem wspólnie przeżytych lal przychodzi albo psie przywiązanie i niemożność życia bez siebie, albo absolutna niemożność porozumienia się. W naszym wypadku stopiło się to w jedną nierozerwalną sprawę, z której trzeba znaleźć wyjście. Powtarzam, nie życzę sobie być Twoją kulą u nogi i coraz ciężej znoszę, kiedy różnymi sposobami dajesz mi do zrozumienia, że tak jest.

Jak już wspomniałam, chciałabym tu zostać jak najdłużej się da. Odpoczniemy oboje. Nietrudno było mi zauważyć, jak bardzo drażniłam Cię ostatnio. Ja leż byłam bardzo wymęczona całym tym rokiem, więc i niełatwa we współżyciu. Cały rok prawie chorowałam. Ty miałeś przynajmniej cudowną podróż. Wiesz, co dla mnie znaczy morze. Każdy taki pobyt wraca i zdrowie, i równo-

wagę. Czuję się b. dobrze. Nie boli mnie gardło ani wątroba (a już myślałam że mam raka). [...] Bardzo mi tu dobrze. Nie myślę o teatrze Komedia, o przyszłości, o tym, co powiedzą o mnie w Spatifie - oddycham, spaceruję, czytam, chodzę spać o dziesiątej - odpoczywam!

Jedno jest tylko fatalne. Nie mam już z czego żyć. Skończyły mi się pieniądze. Zapłaciłam za mieszkanie i jedzenie do 31 VIII-go, zostało mi trochę pieniędzy więc od 1 IX-go przeniosłam się do Władysławowa (bo tu kosztuje mieszkanie połowę taniej) i zapłaciłam tu za mieszkanie do 15 IX-go. Ale nie mam już najedzenie. Na razie i na bilet powrotny do W-wy. [...] Mam wielką prośbę do Ciebii* bo naprawdę jestem *w* tragicznej sytuacji. Błagam Cię, żebyś pożyczył jeszcze dla mnie od Danusi [Lutosławskiej] 700 zł (500 zł najedzenie, 200 na podróż) i przysłał mi telegraficznie. [...] Dziękuję Ci bardzo za załatwienie tego, o co proszę. Życzę Ci, żebyś był zdrowy i zadowolony. Jeżeli uda mi się zaoszczędzić, a będę się starała, to przywiozę Ci trochę świeżych ryb i wspaniałego miodu. Całuję Cię Koteńku mocno i Żabunię. Przykrzy mi się czasem bardzo za Wami, no ale co robić, tak już postanowiłam. Nie złość się na mnie, że napisałam Ci tyle smutnych i przykrych rzeczy, ale jak jestem z daleka od domu, to na różne sposoby o nim myślę. Kalina".

„Koteńku, jak się czujesz?! Bardzo bym się cieszyła, żeby ktoś mi za Ciebie odpisał, bo sam chyba jeszcze nie możesz. Napiszę do Ciebie za 2 dni. następny meldunek z trasy. Całuję Cię mocno, mocno i bądź grzeczny w chorobie. [...] Chcę już być w domu z moim Koteńkiem" - martwiła się zimą 1973.

Koteniek rewanżował się Koteńkowi podobną troską, ale... o sobie nigdy nie zapominał: „Koteńku kochany, jestem strasznie przygnębiony wiadomościami o Twoim gardle. Mam jednak nadzieję, że to wszystko nie będzie tak źle. Ja tu nie czuję się najlepiej. Nagłe zmiany klimatu dają mi się we znaki, poza tym nie umiem właściwie być sam" - pisał Dygat w kwietniu 1965 z Sopotu do swojej żony przebywającej w stołecznej klinice otolaryngologicznej.

Janusz Majewski: „Kiedy Stasio odszedł, Kalina straciła nie tylko jego, dużo bowiem straciła siebie samej: dla niej jako aktorki już nie było tylu propozycji co dawniej, nie była poszukiwana jak kiedyś, w pewnym sensie zaczęła być

zapominana - widziałem, jak ona to przeżywa. Zaczęła chorować, rozpoznano u niej astmę, ale Kalina wciąż była aktywna, nawet nie myślała o najgorszym".

Jak śmierć męża Kaliny przyjęła jej rodzina?

Już 1 lutego 1978, mieszkająca wraz z mężem w Nowym Jorku, córka zmarłego wysłała do wdowy, czyli swojej macochy, list. Dziwny list - podpisany na końcu ręcznie jej imieniem, w całości zredagowany i napisany przez Andrzeja Dudzińskiego - chyba mówi wszystko o wzajemnych relacjach pasierbicy i macochy.

Kochana Kalinko.
Nigdy nie myślałem, że będę do Ciebie pisał w takich okolicznościach. Tego się po prostu nie brało pod uwagę - taka możliwość nie istniała!

Los w tak bezwzględnie nieodwracalny sposób zatrzymał nagle nasze życia w pół kroku, każąc nam pogodzić się z myślą, która przecież jest czymś, z czym się pogodzić nie da.

Ojca nagłe zabraknięcie uświadomiło nam wszystkim, jak bardzo byliśmy jego satelitami. Bez większego znaczenia, jak bliskie czy odległe były nasze wokół niego orbity - jego energia napędzała nasze egzystencje.

Może właśnie to, że tak wielu czuło przed nim respekt i obawiało się Jego osobowości. Jego siły i Jego inteligencji - spowodowało, że nagły jego brak uświadomił wszystkim tę olbrzymią pustkę, która po nim została.

Co będzie dalej? Ktoś tutaj, do kogo zadzwoniłem, zapytał: ..Jak to! To co będzie z Warszawą?". No właśnie!

Bardzo nas męczy nasza bezsilność - a raczej bezsilność sytuacji, w jakiej się znajdujemy obecnie, która uniemożliwiła nasz przyjazd. Gdybyśmy byli na miejscu - razem z Wami, czulibyśmy się jakoś bardziej włączeni. Z tej odległości pustka wydaje się jeszcze beznadziejniejsza. Magda bardzo jest załamana i to, że nie może być w Warszawie, jeszcze bardziej ją dobija.

Usiłowaliśmy kilkakrotnie dodzwonić się do Ciebie, ale ci^le ktoś mówił, że będziesz za pół godziny i tak w kółko - a u Lutosławskich nikt nie odpowiadał. Jutro pogrzeb, więc pewnie poszliście wszyscy spać wcześniej. |...]

Chcielibyśmy być blisko i móc jakoś Ci pomóc. Tym bardziej teraz, kiedy jest smutna okazja, żeby sobie okazać prawdziwe uczucia.

Może powinnaś przyjechać tutaj - przynajmniej na chwilę. My będziemy jeszcze tutaj 6 miesięcy, więc- masz do kogo. Bądźmy w kontakcie, bo wydaje mi się. że wspólnymi silami łatwiej nam się będzie nauczyć się żyć w tych nowych okolicznościach.

Chcielibyśmy, żebyś wiedziała, że zawsze w każdych okolicznościach możesz na nas liczyć.

Ojciec jest już bezgranicznie szczęśliwy, otoczony wiekuistym spokojem - nam wszystkim natomiast pozostała beznadzieja włączania się w życie i kontynuowania tego. co zostaje tak nagle i nieodwracalnie przerwane.

Wydaje się właściwie, że nie powinno to mieć większego znaczenia, czy się było małym, czy wybitnym człowiekiem, ale jednak pustka po Ojcu wydaje się większa i nie do wypełnienia.

I wszystko to w tej Ameryce - Ameryce, której nauczyliśmy się od Ojca właśnie i do której tak bardzo zawsze chcieliśmy pojechać, bo On nam ją tak silnie zaszczepił. I ta jakaś tragiczna passa, w którą Ojciec nieodwracalnie się włączył - ci wszyscy, o których istnieniu dowiedzieliśmy się głównie od Niego, odeszli tak krótko przed Nim: Presley, Croucho Marx, Bing Crosby. Chaplin ...

Piszę to wszystko ja - bo Magda w tym samym czasie pisze list do Ciotki, chcemy dać przez stewardessę, żeby było szybko.

Wszystko się plącze, tyle chciałoby się powiedzieć, nagle lo. co przed chwilą wydawało się ważne, zdaje się być bez sensu i większego znaczenia - ale tak już widocznie jest - my zostaliśmy - dorożka odjechała... Teraz to twoje genialne porównanie nabrało nowego dramatyzmu. Jedyna zachęta do dalszej egzystencji to obowiązek zabezpieczania i obrony pamięci Ojca przed tymi wszystkimi, którzy by się na nią targać usiłowali, a którzy w jakimś sensie do wszystkiego się przyczynili!

Ściskamy Cię mocno, we wspólnym żalu - Andrzej i Magda.

Rafał Szczepański: „Miałem wtedy już czternaście lat, ale tamta śmierć była dla mnie obrazem jeszcze bledszym niż śmierć mojego dziadka. Dygał nie lubił dzieci, nie znosił, kiedy wokół niego hałasował); krzyczały, były, więc Kalina go przed tym chroniła. I jak przez lata świat Stasia odseparował się od innych światów, tak samo świat swojej rodziny Kalina również chroniła przed intru-

zanii. Go nie znaczy, że te światy o sobie nie wiedziały, nie wpadały na siebie. Wciąż były jakieś sprawy Kaliny, jej męża, ich obydwojga, które trzeba było załatwiać, więc do tych spraw, w gruncie rzeczy drobnych sprawunków, jakichś usług, pomocy, ja byłem delegowany jako najmłodszy - i jak wahadło kursowałem między Gomółki a Kochowskiego. A kiedy Stasia zbrakło, tych spraw zrobiło się wbrew pozorom jeszcze więcej".

Maciej Jędrusik: „Kalinę śmierć Stasia bardzo przybiła - przecież odszedł jej mąż, najbliższy człowiek. Już nie była wesoła, pogodna, towarzyska jak dawniej. Zszarzała, ja kity się skurczyła. Prawdę mówiąc, ta dawna Kalina już nigdy nie powróciła".

Rafał Szczepański: „Po śmierci Stasia Kalinie brakowało bliskiej osoby. Ona nie była mrukiem, nie była introwertykiem, który rozmawia sam ze sobą. Przyjaciele przychodzili i wychodzili, a Kalina zostawała sama. Tę pustkę trzeba było czymś czy raczej kimś wypełnić, Kimś naprawdę bliskim. Stąd jeszcze większe otwarcie się na rodzinę, która... była. Bo była!

Pamiętam, że w dniu, w którym Dygat zmarł, musieliśmy jakoś się dostać do mieszkania przy Kochowskiego; Kalina była daleko od domu, poza Warszawą. Wszystko wtedy właściwie ona załatwiała; w rodzinną pomoc włączyliśmy się - najpierw Paweł, potem ja. Dużo później temat śmierci Stasia powrócił w rozmowach, ale bardzo rzadkich: Kalina po prostu nie chciała o tym mówić.
O śmierć swego męża obwiniała - jak sama je nazywała - czynniki zewnętrzne i, jak zrozumiałem, siebie też do nich zaliczała. Mój starszy[7] brat pamięta to zupełnie inaczej, inaczej też przyjął śmierć Stasia".

Paweł Pohorecki: ;Ja pamiętam przede wszystkim to, co działo się potem, po śmierci Stasia. Wtedy rodzina się skonsolidowała, relacje między nami były żywsze, wyraźniejsze, przede wszystkim częstsze. Kalinie trzeba było pomóc w bardzo wielu sprawach... życiowych po prostu. Ja w tym czasie, aż do mojego wyjazdu na kontrakt zagraniczny, pomagałem Kalinie prowadzić sprawy typu administracyjnego, przede wszystkim pilnowanie wszystkich terminów płatności. Z kolei w czasie jej wyjazdów na trasy spałem u niej w domu. Chodziło o podanie karmy kotom, posprzątanie ewentualnych nieczystości, przewietrzenie domu, a przede wszystkim pokazanie, iż w domu ktoś jest obecny. Zaopatrzenie w dalszym ciągu należało do Oli - bez niej Kalina nie mogłaby urządzać u siebie przyjęć, robić choćby swojej słynnej sałatki z bobu".

Cztery miesiące po śmierci Stanisława Dygata jego żona i jego córka spotkały się w celu załatwienia niezbędnych spraw nazywanych urzędowymi: wszystko, co znalazło się w domu przy Kochowskiego 8, z pamięcią na czele, miało być podzielone między dwie nienawistne sobie kobiety: macochę i pasierbicę.

Magdalena Dygat-Dudzińska: „Powiedziała, że chce, żebyśmy szybko uregulowały sprawy spadkowe, bo nie może podjąć pieniędzy z ZAiKS-u, dopóki nie załatwimy formalności. Nie wiedziałam jeszcze o tym, że następnym krokiem będzie żądanie zrzeczenia się przeze mnie spadku".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „To była ich sprawa. ■Kaliny i Magdy. Myśmy w tej sprawie nie byli stroną, ani ja, ani nikt z mojej rodziny".

Zofia Nasierowska: „Prosiła Kalina, żeby zostawić pokój Stasia na przyszłość; był przez niego bardzo zabawnie zagospodarowany. Pamiętam, kiedy przyszłam robić tam Stasiowi portret na jakąś wystawę, a to było rok czy dwa przed jego śmiercią, że na ścianie wisiała mapa Stanów Zjednoczonych, a na niej w różnych miejscach kilka zegarków.

- Stasiu, co to jest?

-A, wiesz, tam jest Kalinka. W Ameryce. Przy każdym mieście, gdzie ona jesl, przyczepiłem chorągiewkę i powiesiłem zegarek: każdy wskazuje tamten czas miejsca, w którym jest teraz Kalinka.

Jakie to ładne, prawda? I to po tylu latach ich małżeństwa, przyjaźni, miłości...".

List Kaliny do Stasia ze Springfield w stanie Massachusetts, z 3 lutego 1976:

„Kochany, nie ma sensu pisać, bo nie sposób opisać tego wszystkiego. Myślę, że na długie miesiące wystarczy nam tematów. Toż to kompletny zawrót głowy! Już nigdy nie zaznam spokoju. Tempo, huk. szaleństwo, ma się wrażenie, że za chwilę wszystko się roztrzaśnie.

Jednak dzięki tym głupkowatym występom przeżyłam największą przygodę w moim życiu. Tyle cudowności i okropności, tyle wspaniałości i głupoty zarazem. Bardzo mi smutno, że Ciebie tu ze mną nie ma. Sama nie bardzo potrafię należycie zorganizować sobie tego tu życia ani skosztować wszystkiego tego jak trzeba. Poza tym w ogóle byłoby cudownie, gdybyś Ty mi tę Amerykę pokazał! [...]

Chcę Ci kupić dżinsy Lee. [... |

Wszystko cholernie drogie. Bardzo się martwię, że tak bardzo już skurczyły mi się pieniądze, a muszę tyle rzeczy jeszcze wszystkim kupić. Chcę także zostawić połowę na Londyn, bo marzę, abyśmy w maju tam sobie pojechali. Sobie nic nic kupiłam i już chyba nie kupię. 10 dol[arów] jest to minimum dzienne na życie, a więc 300 (lub więcej) przepadnie na pobyt. Bardzo się tym wszystkim martwię. Czuję się dobrze, lekarstwa jem. Nie piję w ogóle, jem b. niewiele i racjonalnie, nie chudnę, nie tyję. Marzę, żeby jak najszybciej znaleźć się w N. Yorku na te parę dni. Szkoda, że codziennie się tam gra i dojeżdża, ale zawsze rano będzie można pochodzić i sycić się tym wspaniałym miastem.

Całuję mocno, do zobaczenia za 2 tygodnie".

Zofia Nasierowska: „Stasio zawsze chciał wiedzieć, gdzie ona jest i z kim. Ja jestem mieszczanką i zupełnie tego nie rozumiałam, uważałam, że jak się kogoś kocha, to się jest z nim, a nie z kimś innym. Od Kaliny słyszałam:

- Ja go bardzo kocham. Ale to. to jest co innego.

Czasami, jak się troszeczkę napiła, bo chciała się rozluźnić, wracałyśmy w rozmowie do jej największego bólu. Kalina mówiła:

- Mam ogromny żal do siebie, bo poroniłam.

Czasami zwalała winę na Stasia. Ale czy to powód do tak straszliwego zamartwiania się? Próbuje się drugi raz. a jak nie wychodzi, to przecież można dziecko zaadoptować.

Z czasem doszłam do wniosku, że oni do siebie nie mieli o lo pretensji, ale na zewnątrz, do innych. Kalina wciąż się użalała".

Krzysztof Kąkolewski: „Ona niesłychanie przeżywała jego śmierć, ponieważ ciągle jej się wydawało, że jeszcze wszystko się zmieni na lepsze, oni sobie wszystko wyjaśnią - bo bardzo mało się kontaktowali w ostatnim okresie życia Stasia; to przecież ona zarabiała na ich willę i jeździła, jeździła, jeździła. To było bardzo przykre, że musiała tak ciężko pracować. Więc kiedy Staś umarł, Kalina się zorientowała, że nie da się już nic dla Stasia zrobić, nie da się naprawić żadnej z tych spraw, które między nimi nie były wyjaśnione, i że już do śmierci zostanie BEZ STASIA. Co jej wcześniej nigdy nie przyszło do głowy. Więc to było naprawdę straszne, te dni po śmierci Stasia, kiedy właściwie Kaliny można

było bardziej żałować niż tego, że jego już nie ma. Ona nawet nie chciała obejrzeć go po śmierci. Tylko wysłała mnie, żebym opisał jej, jak on wygląda.

Później bardzo pięknie zachowali się Lutosławscy, którzy zawsze patrzyli na Kalinę jak na coś przeładowanego w swojej potędze; uważali, że Stasio miał w ręku bombę czy jakiś granat, który rozrywał się co tydzień. Oczywiście później wspaniale podtrzymali ją na duchu jej wszyscy przyjaciele, w związku z czym wciąż siedzieli u Kaliny różni ludzie. Więc po śmierci Stasia ona nie tylko nie była samotna, ale nawet powiedziałbym, że przyjęcia, które wtedy urządzała, były jeszcze bardziej dynamiczne i żywiołowe. I każdy się wtedy naprawdę bawił! Bo kiedy Stasio żył, to wszyscy się z nim liczyli. I zawsze się bali, że on kogoś wyśmieje. Bo on miał okrutne różne powiedzonka, które wielu mogły ranić. I na pewno raniły".

Gustaw Holoubek: „Po śmierci Stasia uczuciowym nakazem było kontaktowanie się z Kaliną. Pamiętam, jak bodajże w pierwszą rocznicę [jego śmierci] urządziła jubileuszową stypę w podziemiach swego domu. Wisiał tam olbrzymi portret Stasia. I on w pewnym momencie spadł, urwał się z gwoździa i zleciał. Ich dom to była przestrzeń wypełniona ich duchem, a nie meblami".

Krystyna Pociej-Gościmska: „Po śmierci Stasia Kalina zawsze organizowała przyjęcie, zaraz po mszy w jego intencji w kościele na Powiślu. To przyjęcie zawsze się odbywało w piwnicznym lobby, gdzie na ścianie wisiał portret Stasia, jeszcze nie w ramie, tylko przypięty pineskami. Podczas któregoś z takich spotkań Kalina chciała Stasia pochwalić, jakie to miał powodzenie u kobiet:

- Wy może nie wiecie, ale ile on miał kochanek!

W tym momencie odpięła się jedna z pinesek. Na co Konwicki zareagował błyskawicznie:

- Kalineczko. nawet Staś po śmierci nie mógł znieść tego twojego fantazjowania".

Elżbieta Starostecka: „Pomimo iż przez całe życie ona istniała w świadomości ludzi jako osoba szalona, niemal birbantka, bohaterka nieprawdopodobnych anegdot i niekonwencjonalnych zachowań - tak naprawdę to była osoba samotna. Co uwydatniło się po śmierci Stasia. Ona nosiła w sobie głęboki ból, że ci wszyscy ludzie, którzy przez jej dom się przewijali, przez wiele lat - bo

to był dom otwarty, z mnóstwem niekończących się przyjęć - że wszyscy ludzie w pewnym momencie o niej zapomnieli. Może to miejsce dla nich już nie było takie atrakcyjne, bo właściwie nic tam się już nie działo? Może ten dom jako salon już tyle nie mógł? W każdym razie ci ludzie się wykruszali.

Na marginesie śmieszna drobnostka, o której mówiła mi Kalina. Że tyle było tych przyjęć, tylu znajomych, sami, wydawałoby się, przyjaciele, ale po każdym takim spotkaniu to brakowało jakiejś srebrnej łyżeczki, to jakiegoś widelczyka, to znowu talerzyka Rosenthala".

Wojciech Gąssowski: „Kiedyś w ich mieszkaniu na Mokotowie zorganizowałem swoje imieniny. Następnego dnia okazało się, że zginął zegarek Stasia. Kto mógł len zegarek ukraść? Czy któryś z moich gości? Sytuacja była bardzo nieprzyjemna, ale jakoś ją później załagodziliśmy".

Elżbieta Starostecka: „Nie to jednak było dla Kaliny bolesne, tylko to, że ci ludzie z przyjęć u niej potrzebowali jej jako zabawki. Niejako kogoś bardzo bliskiego, kogoś, z kim się jest naprawdę, tylko błyskotki, o której można było opowiadać, że zabawna, że zaskakująca, że krępująca, więc przez to sensacyjna. Laleczka po prostu...".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Po śmierci Stasia wiele osób odsunęło się od niej. zapominając o przeszłości, kiedy tak wiele korzystali z ich życzliwości i pomocy. Nie mogła pogodzić się z tym, że ci wielcy okazali się tacy mali. Mówiła czasem z żalem, że właściwie została bez przyjaciół, sama".

Wojciech Gąssowski: ..Nie. ludzie zostali przy Kalinie. Może nie wszyscy, ale grupa wiernych przyjaciół, która za życia Stasia przychodziła do nich do domu, została".

Zofia Nasierowska: „Od Kaliny nikt się nie odwrócił. Kiedy miała szlaban występowania, leż nikt się nie odwrócił. Wtedy Stasio dyrygował nią. ale bardzo to przeżywał, zakazy wobec jednego obowiązywały drugą osobę. Inni też
lo przeżywali, bo ze Stasiem wszyscy byli zaprzyjaźnieni, nawet się na tę przyjaźń snobowali. To był uroczy człowiek, ciepły, zarazem szalenie dziecinny. Zachwycał się Kaliną jak tatuś córeczką. Przytrafił się jej jakiś wybryk - wspaniale! A Kalinka umiała być cieplutka, umiała być jak kotka. I tego jej zabrakło. Stasia i świata Stasia".

Krzysztof Kąkolewski: „Kalina samotna po śmierci Stasia? Absolutnie czegoś takiego nie było! [...] Kalina przejęła wszystkich przyjaciół Stasia, a my Kalinę. Trudno powiedzieć, że byłem przyjacielem Kaliny za życia Stasia. Ale potem ona nagle weszła na jego miejsce i to okazało się niezwykłe, wspaniałe. [Chociaż] ta nieobecność Stasia ciągle była między nami. Kiedy patrzyła na nas wszystkich, wydawało jej się, że Staś bardziej z nią jest, bo są tu ludzie, których lubił".

Dawna rodzina Dygata, wbrew pozorom, po jego śmierci pamiętała o Kalinie bardzo długo, choć każde z nich (córka, pierwsza żona, jej- nowy mąż. ich syn) zupełnie inaczej. Mieszkająca w Stanach Zjednoczonych Władysława Nawrocka (teraz Nowicka) w listopadzie 1988 pisała na Kochowskiego niezwykle serdecznie:

„[...] Mam tu pewne wiadomości, że walczysz jak lew i że nie dajesz za wygraną. Podobno brak polskich sztuk, więc skąd te przeciwności, czy się sztuki nie podobają, czy są niezrozumiałe (łatwe nie są). Na czym polegają czynione zarzuty? Kiedyż nareszcie wyprostuje się trochę ten pokręcony świat. Człowiek jest przecież wcieleniem głupoty i trudno mu zaakceptować coś zupełnie nowego i dziwnego. Jeśli nadał będziesz miała trudności, nie troszcz się o to wcale. Będzie się musiało znaleźć jakieś inne rozwiązanie. Co myślisz, gdyby Wajda przeczytał. Piotr skończył szkołę filmową i sam może napisać scenariusz. Wiem, że Danusia [Lutosławska] jest z nim świetnie (sama mi to mówiła).

Wzięłaś Kalinko na siebie ogromne zadanie, nie brak Ci odwagi, a odwaga daje jednak pewne korzyści, tak jak w Twoim wywiadzie, zawiera on wielką prawdę! [...] Gzy sztuka choć jedna została przetłumaczona i co myślisz o ich wartości. [Jerzy] Sito sam jest autorem sztuk, a to zawsze utrudnia ocenę, choć jest bardzo dobrym krytykiem. Wszystko się komplikuje i tak bez końca. Nie maitw się o Piotrka, cierpliwość, mają w dużej ilości i prosił napisać, że nie umie dostatecznie wyrazić wdzięczności i jeszcze raz wdzięczności za Twoją cierpliwość i dobroć, i odwagę.

Zbliżają się święta. Będziemy myślami z Tobą w tę wigilijną noc. [...]

Kalinko kończę ten list, serdecznie Cię pozdrawiam ode mnie i moich panów

Dziunia".

Dla wyjaśnienia: Piotr to drugi syn Nawrockiej. Z ogromnymi - i nigdy niespełnionymi - ambicjami literackimi. Przekonany, podobnie jak jego matka, że przeczytanie i przetłumaczenie na polski jego amerykańskiej pisaniny jest obowiązkiem wszystkich Polaków po tej stronie Atlantyku.

Wiesława Czapińska: ..Po śmierci Stasia [Kalina] ochrzciła się i z całym zapałem neofitki odnalazła w[T] religii nową drogę.

To była już zupełnie inna Kalina. Zmieniła tryb życia, porzuciła hulanki, przestała topić smutki w alkoholu. Czuto się w niej bogactwo życia duchowego. Wiara to daje. Jej nowe życie nie było łatwe. Wieczne kłopoty finansowe, z każdym dniem coraz bardziej pogłębiająca się astma, brak satysfakcjonujących ról.

Rozpoczęła walkę o przetrwanie".

Janusz Majewski: „Znając trochę ją i jej życie, z ogromnym zaskoczeniem przyjąłem jej nieprawdopodobną, nieoczekiwaną rolę: kiedy nagle się ochrzciła i zaczęła leżeć krzyżem w kościołach. Robiła to, co jej koleżanki i koledzy, którzy raptem dostali amoku religijnego i patriotycznego i sądzili, że coś tam wyleżą, na tej zimnej posadzce. Może te wszystkie panie, które leżały w kościołach, chciały odpokutować za to, że tak lubiły w przeszłości horyzontalną pozycję? Także panowie, którzy z niejednego łóżka chleb jedli i których w ogóle nie kojarzyłem z taką działalnością, nagle się objawiali jako... kaznodzieje: czytali różne teksty biblijne z całą powagą. Ja wiem, że robili to lepiej niż księża, bo mieli wykształcenie aktorskie. Rozumiem, że i do takiej roli wynajmuje się aklora, który przecież nie zawsze mówi teksty, pod którymi się może podpisać, wygłasza poglądy postaci, z którą niekoniecznie się utożsamia. Wszystko to jest może i wzruszające, dopóki nie zaczyna się tego powielać i robić z lego pewnej maniery czy mody, które taką działalność ośmieszają.

Tylko że Kalinka ze swoim bujnym temperamentem, ze swoimi grzeszkami nie by le jakimi, znanymi w środowisku - ona do lego mimo wszystko się nie nadawała. To mnie odrobinę zaszokowało".

Wojciech Marczyk: „W kościele seminaryjnym przy Krakowskim Przedmieściu mieściło się przez jakiś czas duszpasterstwo środowisk twórczych i tam kilka

razy spotkaliśmy się. Staliśmy obok siebie, Kalina puszczała do mnie oko. Kiedyś ksiądz Niewęgłowski zaintonował *Kiedy ranne wstają zorze*, cały kościół śpiewa za nim, Kalina też - ale na melodię *Serce w plecaku* . Mówię:

- Kalina, ty się uspokój, bo coś ci się stanie.

- A tam! Go mi się może stać? Się nagrzeszyło w życiu, ale Pan Bóg na moje grzeszki przymyka oko.

Przez cały czas, jak to ona, wierciła się, nie była w stanie ustać spokojnie. I nagle jakoś źle stąpnęła i urwał jej się obcas szpilki.

- Widzisz? Masz ostrzeżenie od Boga.

- E! - Kalina zbagatelizowała całą przygodę, ale do iłom u musiała pokuśtykać w jednym bucie".

Daniel Olbrychski (w filmie TV *Nie odchodź...)-*. „Najbardziej wyraźny obraz Kaliny, jaki pamiętam, to msza na placu Zwycięstwa, pierwsza msza papieska, podczas której Kalina siedziała rząd przede mną. I w momencie gdy wszyscy śpiewaliśmy *My chcemy Boga, święta Pani,* ona, ponieważ była nieduża, wlazła na krzesełko i śpiewając *My chcemy Boga, święta Pani,* zaczęła - a była to osoba o ogromnym wyczuciu swinga - kręcić tą swoją pupką, wtedy już dosyć dużą, rytmicznie kręcić w rytmie tych słów: *My chcemy Boga, święta Pani.* Ja w ogóle ołtarza nie widziałem, więc wściekły na nią, lekko się wychyliłem - i zobaczyłem twarz Kaliny: z jej oczu płynęły łzy. Płakała, cały czas swingując.

A poza tym miała wielki, niewykorzystany talent komiczny".

Gustaw Gottesman, literat: „Po śmierci męża [Kalina] z wielkim uporem doprowadziła do tego, że pięć lat później ukazał się zbiór- wszystkich jego utworów".

Krystyna Milewska, redaktorka Państwowego Instytutu Wydawniczego, który w latach 1990-1991 wznowił we właściwej chronologii jedenaście tomów prozy Dygata, dodając do tego dwa woluminy *Utworów rozproszonych-*. „Teksty zawarte w tych dwu, ostatnich już tomach edycji *Dzieł* Stanisława Dygata dostarczone zostały do naszego wydawnictwa przez małżonkę autora, która włożyła wiele trudu i wytrwałości w to, by rozproszone po rozlicznych czasopismach drobne zazwyczaj teksty, powstałe w okresie przeszło trzydziestu lat, a niemające żadnej bibliografii, odnaleźć, zebrać i tym samym ocalić od zapo-

mnienia. Pomagali jej wielbiciele talentu Dygata z różnych stron Polski: nauczyciele, studenci, bibliotekarze".

Kazimierz Kutz: „Przyjaźniłem się ze Stasiem i Kaliną przez całe lata, prawie się z nimi nie rozstając. [...] Byli najwspanialszym i najniezwyklejszym małżeństwem, jakie znam. I przede wszystkim najautentyczniejszym, bo bez grama obłudy i kłamstwa: jak z dobrej literatury amerykańskiej, a nie z naszej rzeczywistości".

Dygat był dla Jędrusik lustrem. Szczególnym lustrem, bo przeglądając się w nim, w gruncie rzeczy patrzyła na siebie jego oczami. Po odejściu Stasia Kalina zaczęła coraz częściej (nareszcie!) myśleć o sobie, zastanawiać się nad sobą. Samokrytyczna, niechętnie akceptowała swój wygląd („Co z tego, że się odchudzam, skoro jestem coraz grubsza?"), swoje wady („Wciąż się spóźniam, ale chyba coraz mniej?"), nawet swój głos („Robi mi się coraz grubszy, jak u starej baby"), zaczęła jednak dostrzegać u siebie także pozytywy, walory, zalety:

„Lubię w sobie, że jestem pogodna, że łatwo przechodzę do porządku dziennego nad trudnymi sprawami, staram się sobie i innym wyperswadować, że nie jest wszystko tak straszne, jakby jeszcze być mogło, i to jest chyba moja dosyć dobra cecha, bo nie tylko siebie, ale i innych - ja wiem o tym od tych innych właśnie - umiem podnieść na duchu, pomóc im i rozproszyć najczarniejsze chwile. Wydaje mi się, że to jest cecha ważna i dobra. Bo ja strasznie kocham życie i staram się, żeby było jak najpiękniejsze codziennie i żeby zawsze coś się zdarzyło miłego w ciągu dnia - wtedy wiem, że dzień nie jest stracony".

Po swoim mężu Kalina Jędrusik-Dygatowa zachowała chyba wszystko, co zachować się dało. Jego pokoju nie ruszała, ale nie traktowała go jak sanktuarium; sama w nim czasami przesiadywała, jednak nie wszystkich wpuszczała „do Stasia". Straszna bałaganiara, przemieszała z czasem zdjęcia, listy, książki, najróżniejsze pamiątki. Pod ręką.trzymała *{x\\t) DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ dla Kaliny Jędrusik,* napisanych przez swego męża, chyba w pierwszych dniach wspólnego osiedlenia się na Żoliborzu, na pomarańczowym papierze, na maszynie, z ręcznymi poprawkami - stylizowanych na kopię bardzo dawnego dokumentu.

1. Nigdy nie proś o drobne usługi kogoś, kto jest od ciebie w lepszej sytuacji materialnej i moralnej. Kogoś takiego znacznie mniej zdenerwuje prośba o sprawę dużą i ważną. Może nawet ją spełnić, żeby się popisać przed innymi.

2. Odmawiaj wszelkich usług, chyba że chodzi o usługi wymienne. Rób to grzecznie i spokojnie, ale stanowczo. Ucz się znajdować w tym satysfakcję. Staraj się wyrobić sobie opinię egoistki, osoby nieużytej i wyrachowanej.

3. Nie traktuj nigdy żadnej przykrej sytuacji, w której się znajdziesz, jako niezasłużonej krzywdy. Nie czuj się, a tym bardziej nie pokazuj jako ofiara. Kalkuluj natomiast z trzeźwym wyrachowaniem, jak złą sytuację odmienić na swoją korzyść. Na krzywdzących nie patrz z żalem lub nienawiścią. Patrz na nich z uznaniem jako na zręcznych (lub starających się być zręcznymi) graczy, badaj ich i podpatruj uważnie, wynajdując błędy, które robią, i sposoby, którymi mogłabyś ich pokonać.

4. Staraj się przed wszystkimi robić wrażenie osoby bardzo zajętej swoimi sprawami.

5. Jeżeli zagrozisz komuś, że coś zrobisz, musisz naprawdę być gotowa to zrobić. Bluffować można jedynie w kartach i to rzadko. W życiu bluffują tylko hochsztaplerzy.

6. Mów możliwie mało. Tytko to, co jest potrzebne i bardzo wyważone. Jeżeli chcesz już koniecznie porozmawiać z kimś więcej, staraj się sprawiać wrażenie, że coś ukrywasz i nie wszystko mówisz do końca. Musisz wykluczyć raz na zawsze ze swojego słownictwa wyrazy obsceniczne. Nic tak nie skłania ludzi do poufałości, jak mówienie do nich rozwiązłym językiem (i do lekceważenia).

7. Nie wolno ci sprawiać na ludziach wrażenia szczerej i otwartej. Nikczemnicy (a więc wszyscy, którzy cię otaczają) uważają osoby szczere i otwarte za głupców łatwych do pożarcia.

8. Nie angażuj się w cudze sprawy, jeżeli nie masz w tym interesu. Nawet nie rozprawiaj o cudzych sprawach z zapałem, a jeżeli już chcesz koniecznie, rób to z obojętnością, a nawet tu i ówdzie z lekkim akcentem znudzenia.

9. Wyklucz, w każdej sytuacji, pozę osoby fajnej, „swojego chłopa”.

10. Nigdy, p r z e d n i k i m nie pokazuj, że jesteś wyprowadzona z równowagi.

Od czy luj. te dziesięć przykazań, rano po przebudzeniu i wieczorem przede zaśnięciem.

Przestrzegaj ich, a ludzie będą cię szanowali i udawali, że cię kochają.

Czy Dygat wierzył w lo. co napisał? Bo pewne jest, że Kalina, która nie rozstawała się z tym mężowskim rozporządzeniem, nigdy się do niego nie stosowała.

PRZYJACIELE

Edward Pałłasz: „Kiedy Kalina mieszkała przy Joliot-Curie, a ja przy Maklakiewicza, dzieliło nasze domy niecałe sześćset metrów. I bywało, że zaglądała do mnie, żeby się pożalić, albo zwyczajnie pogadać. Nie zdarzało się to zbyt często, więc mogę powiedzieć, że dość długo żyliśmy w bardzo miłej zażyłości. Bo przyjaźni nie udało się zbudować - żadna ze stron chyba nie miała takiej potrzeby..

Zofia Nasierowska: „Zaprzyjaźniłam się z Kaliną jak to fotografik ze swoim obiektem, czyli podczas sesji. Jeszcze nie tej pierwszej, w telewizji u Hanuszkiewicza, na próbie generalnej *Apolla z Bellac,* tylko jakiś czas później, kiedy Kalina odwiedziła mnie w moim domu. A właściwie w domu moich rodziców. Domu fotograficznym, bo mama Eugenia, ojciec Eugeniusz, siostra Janina i ja
- każde zajmowało się zawodowo robieniem zdjęć. I w tym mieszczańskim poukładanym domu pewnego upalnego dnia pojawiła się młoda, szokująca swym zachowaniem aktorka o ciętym języku, nielicząca się z nikim i z niczym, a już najmniej z konwenansami.

Kończymy tamten seans czy może zrobiłyśmy przerwę, bo z kuchni dochodziły zapachy obiadu, który gotowała moja mama. Kalinka wtedy była szczupła jak osa, z biustem już niedługo słynnym i bioderkami, szalenie dumna ze swojej figury, zresztą bardzo seksownej i fajnej. Wtedy była moda rozkloszowanych sukienek, spódnic noszonych na halkach; Kalinka była tak właśnie ubrana. [...]

Kiedy przyszłyśmy na ten obiad, trochę spóźnione, przy stole siedzieli już rodzice, siostra i jakiś nasz kuzyn. Kalina głośno westchnęła:

- 0, kurwa, jak gorąco! - i powachlowała się, z dołu do góry, spódnicą
i wszystkimi halkami. Ojcu łyżka wypadła z ręki. bo ona niczego pod spodem, pod tą sukienką nie miała! To była jej pierwsza wizyta w naszym mieszczańskim domu.

Zaprzyjaźniłyśmy się od tamtego momentu, ponieważ bardzo mi odpowiadał jej styl bycia. Szokujący, owszem, ale to była bardzo inteligentna i bystra osoba, z szalonym poczuciem humoru. Ta przyjaźń przetrwała aż do śmierci Kaliny”.

Krzysztof Kąkolewski (w filmie *Nie odchodź*..., w 1995): „Właściwie przyjęcie, na którym nie było Kaliny, nie liczyło się. A także ludzie niezaproszeni do Kaliny cierpieli. Wszystkie przyjęcia Kalina naznaczała jakimś swoistym piętnem, ponieważ sama sobie wyznaczała wszystkie normy. I ona sobie dyktowała sposób, w jaki ma żyć. Była niezmiernie wymagająca, aż do kapryśności. Potrafiła być brutalna, potrafiła być nawet wulgarna, kiedy ją coś zdenerwowało. A jednocześnie była przewrażliwiona, przesubtelniona, świetnie wychowana, wyczuwała najdrobniejsze niuanse, potrafiła trzymać dystans, wybierała sobie do swojego świata najlepszych z najlepszych, i wielu wrogów sobie zrobiła przez to, że właśnie niektórzy odpadli od tego".

Z Edwardem Lubaszenko i Andrzejem Łapickim

Kalina Jędrusik (w 1990): „Krzyś Kąkolewski to mój wielki przyjaciel, kochany On ze Stasiem byli prawdziwymi przyjaciółmi. Tuż po śmierci Stasia Krzysio w wielu audycjach bardzo ładnie mówił o nim, kilkakrotnie pięknie o nim pisał. Chyba znał go bardzo dobrze, dlatego tak mógł o nim mówić".

Krzysztof Kąkolewski (w 1979): „Kalina należy do tych osobowości, które są tak skomponowane, że nie mogą się połączyć teoretycznie w jednej osobie. Jest, na przykład, czarownicą i erudytką, osobą szalenie oczytaną i przesądną dziewczyną wierzącą we wróżby. Przy tym szalenie logiczna, ale też zdająca się na przypadki. Kocha zwierzęta, które przygarnęła, a także piękne przedmioty. Ma niesamowity zmysł autodekoracyjny, dlatego że od strojów, które sama sobie komponuje, aż po urządzenie domu czy ogrodu z wkomponowanymi w to psami i kotami - wszystko to jest bardzo pięknie wymyślone, a zarazem dostatecznie nieporządne, żeby nie robiło wrażenia zbyt zaplanowanego. Więc jest to właściwie osoba twórcza w sensie maslowowskim [chodzi o Abrahama Maslowa, amerykańskiego psychologa i filozofa, który dowodził, że najważniejszym celem psychoterapii jest integracja chorego z samym sobą
- przyp. D.M.]; jak słusznie powiedział, nie wystarczy mieć tytuł twórcy, trzeba mieć osobowość twórczą. Kalina właśnie taka jest i przy swojej ogromnej subtelności, delikatności potrafi być bardzo twarda i ostra. I bardzo dzielna.

Zawsze wolę być Kaliny przyjacielem, niż mieć w niej wroga".

Stanisław Dygat w liście do żony (w kwietniu 1965): „[...] Nie tęsknię za Warszawą, ani za nikim prócz Ciebie i Żabci, ale ja potrzebuję przyjaciół, więc musimy sobie poszukać jakichś nowych, a nie czekać, aż znowu będziemy mieli powodzenie i powrócą tamci".

Maciej Jędrusik: „Na pewno przyjacielem Kaliny był Gustaw Holoubek. Wielkim przyjacielem. Prawdziwym.

Pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie i dhigą rozmowę - w Watykanie, w siedemdziesiątym dziewiątym, kiedy ja jako autostopowicz, już po trzecim roku studiów, przyjechałem na audiencję u papieża, usiadłem w Domu Pielgrzyma z listami polecającymi od naszego stryja Stanisława, człowieka bardzo wpływowego w kościele katolickim. U generała jezuitów przechowywałem ple-

cak, ojciec Przydatek, który sterował wtedy duszpasterstwem pielgrzymów, nakazał mi: «Siadaj tutaj». Koło mnie usiadł Holoubek, który oczywiście nie wiedział, kim ja jestem, więc wypadało się przedstawić.

Kalina uważała, że jak ludzie zaczepiają jakąś znaną osobę, to musi to być dla niej mocno wkurzające, więc szukałem jakiegoś pretekstu, żeby z nim porozmawiać. I przypomniałem sobie związane z nim wydarzenie z mojego dzieciństwa. Otóż Kalina przynosiła nam, chłopcom, różne fajne ciuszki: Paweł i ja dostaliśmy wtedy czapki zamszowe z daszkiem, ze wzorkiem w jelonki. I jedna z tych czapek była właśnie od Holoubka. No więc doskonałym było dla mnie pretekstem, że mogłem mu za to po kilkunastu latach podziękować. I od tego się zaczęła wspaniała i długa rozmowa. On był doskonale zorientowany w naszych rodzinnych strukturach, w każdym ich aspekcie (a nie było to takie łatw'e), co znaczyło, że musieli z Kaliną być blisko i bardzo się lubić. Holoubek wiedział nawet o naszych wpływach w wyższych sferach duchowych [patrz: rozdział „Rodzina" - D.M.[. Znaczy: był dopuszczony do tajemnic naszej rodziny, tajemnic Kaliny. Był przyjacielem. Na pewno wypróbowanym".

Marek Barbasiewicz: „Kolacje na Kochowskiego do dziś pamiętam: z Holoubkami, Lutosławskimi, z Lucyną Winnicką. Kalina miała do Lutosławskiego bałwochwalczy stosunek. Czciła go, przeżywała każde jego do niej przyjście, szczyciła się tym pokrewieństwem. [...]

W domu, w ogóle w jej życiu wszystko było pomieszaniem wszystkiego. Psów i kol ów z ludźmi, sałat ek z muzyką i teatrem, wszystko to było kłębowiskiem, ale jakim swojskim! I fascynującym! Zawsze było ze dwadzieścia parę osób w najrozmaitszych konstelacjach, zawsze relaksowo, bo Kalina umiała stworzyć nastrój".

Rafał Szczepański: „Otwarta na ludzi, troskliwa, serdeczna - taka właśnie była Kalina. Ale przyjaźń i przyjaciele? Ci prawdziwi? Wśród kobiet miała na pewno taką osobę. .Uicję Migulankę.

Ala była z Kaliną... kompatybilna: aktywna, praktyczna, umiejętna, wspaniały menadżer. Koleżanki z jednego roku, mieszkały razem w czasie studiów w Krakowie i wspólnie balangowały, zaczynały w Teatrze Wybrzeże, zwierzały się sobie z pierwszych romansów, w tym samym roku przeniosły się do War-

szawy. Kobieta z niebywałym temperamentem; kiedy jeden z jej amantów postanowił nagle ją opuścić, wystawiła mu za drzwi walizkę z koszulami, które wielkimi nożycami krawieckimi pracowicie pocięła na drobne kawałki.

Ala to był tupet i bezkompromisowość, przysłowiowa niewyparzona gęba, co w sercu, to na języku, ale w środku dobry, ciepły, oddany ludziom człowiek. Wielu bardzo pomogła w czasie stanu wojennego, opiekowała się internowanymi. Pomogła i nam, kiedy remontowaliśmy dom na Żoliborzu, i potem, kiedy zmarła babcia. Odeszła wcześnie [w 1990).

Jej partnerem życiowym był wysoki, przystojny Marek Bałłaban, facet z wielką klasą, za młodu bon vivant. Inżynier z kresowej rodziny, szarmancki, niezwykle kulturalny.

On i Ala byli prawdziwymi przyjaciółmi Kaliny, takimi, co to innym dają mnóstwo, sami o nic nie pytając. Ala to moja matka chrzestna".

Z Witoldem Lutosławskim i jego żoną Danutą

Marek Barbasiewicz: „[W 1985-1986] jeździliśmy po Polsce z przedstawieniem *Lord Claverton* i w tych trasach mieliśmy bardzo sympatyczne zbliżenia, bo wiadomo - mieszkamy w tym samym hotelu, jeździmy tym samym autokarem. przez długi czas jesteśmy ze sobą bliscy. Nasza wzajemna relacja z Kaliną była bardzo prosta: urodziliśmy się tego samego dnia i tego samego miesiąca, więc ta wodnikowość zaiskrzyła od razu. nawet nie było wstępnej fazy znajomości, tylko od razu jej sedno. Z intymnościami włącznie. Fajna relacja. Bardzo normalna".

Go znaczy: z intymnościami?

Marek Barbasiewicz: „Przecież o czymś trzeba rozmawiać w autobusie, kiedy się tak jedzie i jedzie. Kalina była wtedy osobą doświadczoną bardziej ode mnie, więc gadaliśmy o wszystkim; oczywiście nie wszystko da się powtórzyć. Ale szczerze. Chyba znak zodiaku (jedność *w* nim) spowodował, że nasza znajomość błyskawicznie przekształciła się w siostrzaność, w braterstwo. Kalina nie była osobą przesadnie dyskretną, więc czasami miałem do niej żal, że paple. «Ja? Ja?! Ja nic nie powiedziałam!» - wypierała się, wręcz zapierała. Była ekshibicjonistką, to nie jest tajemnica, dlatego sama opowiadała nie tylko do końca, opowiadała barwnie i niezwykle dowcipnie. Pieprznie i z używaniem lak zwanych wyrazów, więc było wesoło w tych autokarach. Pamiętam takie ataki śmiechu, że aż do utraty tchu!

Śpiewaliśmy sobie czasami różne rzeczy. Repertuar Barbary, w ogóle piosenkę francuską, czasem ćwiczyliśmy swoje - bo jeździliśmy również z rozmaitymi chałturami estradowymi.

Jeździliśmy też [-w połowie lat osiemdziesiątych] z koncertami patriotycznymi - to była typowa składanka estradowca, zwyczajna chałtura - i te rozjazdy trwały ponad rok. co trochę ratowało nasz budżet. Czasami Kalina brała swój samochód, chyba skodę albo już może wartburga, i prowadziła. Boże! Ona znaki drogowe uważała za coś potrzebnego, co ułatwia życie, ale niekoniecznie obowiązującego.

Lubiła malarstwo: Boznańską, Whistlera - i to była kolejna cecha, która mnie do niej przyciągała. Dejmek to w niej bardzo cenił, więc podczas kolacji na Rajców gadało się o obrazach, o scenografii, a kiedy przychodzili Krzysiek Pankiewicz albo Andrzej Majewski, ona brała w tych rozmowach żywy udział. Miała świetne skojarzenia, bardzo dobrze czuła te sprawy. To był omnibus, re-

nesans-kobita. Miałem zaufanie do jej gustu, zresztą z wzajemnością: często konsultowała ze mną ewentualne nakrycia [głowy], kreacje, zakupy

Aha, wąsy! Zapuściłem sobie w czasie wakacji wąsy, przyjechałem do teatru. Rozniosło się, że z wąsami. Kalina wypadła z garderoby:

- Misiu, nie wchodzi w rachubę, dziesięć lat za wcześnie! Idź do Leszka, niech ci zgoli.

Zgoliłem oczywiście!".

Aleksandra Wierzbicka (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Jednym z nielicznych domów, gdzie Kalina się dobrze czuła, był dom państwa Dejmków. Bywało tam niewiele osób, ale dość zaprzyjaźnionych. Kalina w ogóle nie lubiła alkoholu, ale wyjątek stanowił właśnie u państwa Dejmków podawany specjalnie dla niej likier ziołowy. Stamtąd zawsze wracała uśmiechnięta i rozluźniona. Lubiłam, kiedy tam bywała".

DEJMEK

2 sierpnia 1985 Kalina Jędrusik-Dygat podpisała umowę o pracę z Kazimierzem Dejmkiem, dyrektorem Teatru Polskiego w Warszawie. Kolejną w swoim życiu, nie tylko artystycznym, nietuzinkową postacią polskiego teatru.

Nim zapisał się w historii współczesnej jako saper Marca '68, Kazimierz Dejmek (1924-2002), były partyzant i żołnierz Armii Krajowej, przeszedł raczej krętą drogę artystyczno-zawodową: jako aktor zadebiutował w 1944 w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej, przez następnych pięć lal grał w Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze oraz Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. W Łodzi zakotwiczył aż do 1962, organizując Teatr Nowy, którego został dyrektorem i kierownikiem artystycznym. To tam wystawił *Poemat pedagogiczny* Makarenki „wypełniający rygory realizmu socjalistycznego" i *Łaźnię* Majakowskiego, ale też, już po Październiku. trudne sztuki Jerzego Andrzejewskiego oraz *Żywot Józefa* Mikołaja Reja, w którym „po raz pierwszy dał wyraz swojej fascynacji dramatem staropolskim. do którego wielokrotnie powracał w swojej twórczości reżyserskiej", *Noc listopadową* Wyspiańskiego i *Barbarę Radziwiłłównę* Felińskiego, *Obronę Sokratesa* Platona i *Żaby* Arystofanesa, *Juliusza Cezara* Szekspira i *Trzy siostry* Czechowa.

W 1962 stanął na ezele Teatru Narodowego - tego samego, który kilka lat wcześniej tak uwierał Erwina Axera. Działalność w Warszawie rozpoczął od premiery *Słowa o Jakubie Szeli* Jasieńskiego, potem, w okresie ostrego konfliktu politycznego władz państwowych z Kościołem, wystawił *Namiestnika* Hochhutha. ale *także Kordiana* Słowackiego. Po słynnej premierze *Dziadów* Mickiewicza (25 listopada 1967, w ramach... obchodów pięćdziesięciolecia Rewolucji Październikowej), szybko uznanych za „antyrosyjskie i antyradzieckie" i -30 stycznia 1968 zdjętych z afisza, nad Dejmkiem zawisły naprawdę czarne chmury: wyrzucono go najpierw z partii, potem z pracy. Toteż w latach 1969-1973 reżyserował za granicą, między innymi w Oslo. Dusseldorfie, Wiedniu i Mediolanie.

Po powrocie do Polski pracował w Teatrze Nowym w Łodzi (w którym w 1975 ponownie objął funkcję dyrektora) i Teatrze Dramatycznym w Warszawie, przyciągał publiczność całej Polski na swoje inscenizacje Gombrowicza i Mrożka, w Teatrze Wielkim w Warszawie wystawił operowe *Diabły z Loudun* Pendereckiego. W 1981 na piętnaście lat stanął na czele stołecznego Teatru Polskiego, gdzie między innymi wystawił aż sześć sztuk Sławomira Mrożka. W działalność polityczną angażował się po swojemu, to znaczy popierał Solidarność i w stanie wojennym występował w obronie represjonowanych aktorów[1], był jednak przeciwny ich bojkotowi w telewizji; w 1988 został prezesem zwasalowanego Związku Artystów Scen Polskich, ale to właśnie on rok później doprowadził do porozumienia dwu ZASP-ów, projaruzelskiego i opozycyjnego.

I to ten szorstki, trudny w obyciu i współżyciu, kopcący papierosy i klnący jak szewc przyszły minister kultury i sztuki został pryncypałem Kaliny Jędrusik.

- To był facet z jajami! - pochwaliła go po swTojemu. - Kiedy przeglądał moje dokumenty zapytał czy raczej mnie postraszył:

-Ale u mnie nie będzie się pani opierdalała tak jak u Jareckiego?

Przyszłam na tę rozmowę zapięta pod samą szyję, ubrana skromnie, więc z taką samą miną powiedziałam:

- Ależ broń Boże, panie dyrektorze!

Roześmiał się i... byłam przyjęta.

Marek Barbasiewicz: „Dejmek lubił ludzi w ten właśnie sposób inteligentnych, bo lubił indywidualności. W pewnym sensie ona i on byli do siebie podobni. W rozmowach macali się ciągle, sprawdzali, do jakiego punktu można się posunąć, żeby to się nie zawaliło ale żeby sobie dogryźć właśnie inteligencją. A także erudycją. U Kaliny te wszystkie jego przypieprzania się to nie były spuszczone uszy, o nie! Ona miała riposty i to jakie! A on to lubił. Przy takich okazjach jak kolacje na Rajców [gdzie mieszkali Dejmkowie] to był ciągły pojedynek dwojga ludzi z ogromną wyobraźnią i klasą i mających w repertuarze słowa... no, określone. Ale on sam, dając sobie prawo, u niej tego nie lubił:

- Musi pani tak kląć?

Raz jej mówił «Kalinka», raz «pani», różnie lo było, w zależności od sytuacji, ale byli sobą naprawdę zafascynowani, i na tyle, na ile w tej konstelacji to

Kalina Jędrusik jako Pani Cargliill w spektaklu ***Lord Claverton,*** 198')

było możliwe, szczerze zaprzyjaźnieni. Dejmek cieszył się, jak Kalina przychodziła. Z wzajemnością".

Nina Andrycz, gwiazda Teatru Polskiego: „Ja jestem bardzo samodzielna istota, mam własne życie, własne gusty. I nie wchodzę z nikim łatwo w zażyłość. Kalina, bardzo inteligentna dziewczyna, to wyczuwała i kiedy przyszła do Teatru, to zaczęła mnie zdobywać. Ponieważ wiedziała, że ja jestem na bakier z kuchnią, a ona nie, więc zaczęła mnie częstować. Najpierw szarlotką. Przyniosła tak genialną szarlotkę, że nawet moja gosposia, która była mistrzynią, powiedziała: «No, to jest coś wyjątkowego!». Ja oczywiście rzuciłam się na tę szarlotkę, bo lubię słodycze (aczkolwiek odchudzam się przez całe życie), dosłownie rzuciłam się na to wspaniałe ciasto i... od razu wezbrała we mnie do Kaliny fala sympatii. A ona, oczywiście, wszystko w tym celu robiła.

Potem przyniosła jakąś potrawę, jakiś gulasz nadzwyczajny, który nie tuczy - i ja ten gulasz też pożarłam. I tak stopniowo poznałyśmy się, polubiłyśmy, przeszłyśmy na ty. I zaczęłyśmy rozmawiać o teatrze oraz o Dejmku. Narzekałyśmy na niego obydwie, bo nasz dyrektor miał trudny charakter, był strasznym satrapą. Ja z nim w Teatrze Polskim przeżyłam wiele lat, to był mój Jedenasty (ja swoich dyrektorów numerowałam), ale Kalina znała go lepiej - albo może szybko się na nim poznała, bo cudownie określiła, dlaczego on tak postępuje. Powiedziała mi: «To był kiedyś wspaniały reżyser, ale teraz to jest drzewo, które zwiędło. I dlatego on tak szaleje, dlatego wszystkim nam tak dokucza, wszystkich nas zmusza do niesamowitych wysiłków, bo on przestał być kwitnącym drzewem; on teraz jest drzewem zwiędniętym».

Trafiła w dziesiątkę, bo cokolwiek wtedy Dejmek zrobił, to się nie udawało albo udawało nie do końca. Powtarzał tę swoją staropolszczyznę, która była olśnieniem, ale trzydzieści lat wcześniej. Wszyscy przy nim musieliśmy uczyć się życia na nowo, ale Kalina sobie z tym radziła nieźle. No i działała na mnie stymulująco, więc bardzo ją polubiłam.

A dlaczego ona tak zabiegała o moje względy? Ponieważ moja pozycja w tym teatrze była... no, wiadomo jaka. Cokolwiek zagrałam, czy było mądre, czy było gbipawe, to miało powodzenie. A to jest w teatrze siła, przed którą złoży broń nawet taki dyrektor, który cię szczerze nienawidzi, bo on się musi z tobą liczyć.

Mówiąc nieelegancko: byłam dojną krową Teatru Polskiego. Kalina to szanowała, zwłaszcza kiedy razem grałyśmy w *Tangu”*.

W teatrze „u Dejmka” Kalina Jędrusik otrzymała gażę 12 000 złotych (o dwa tysiące wyższą niż w Rozmaitościach), dwudziestoprocentowy dodatek stażowy (nazywany później „dodatkiem za wysługę lat”) oraz gwarancję „stawki za występ ponadnormowy w wysokości zł 2500" - tyle tylko, że umowa opiewała na jeden sezon. Już 17 grudnia dyrektor podniósł swojej aktorce miesięczne wynagrodzenie do dwudziestu tysięcy i określił normę występów miesięcznie do trzech. Odtąd zawierał z nią coroczne umowy jednosezonowe, regularnie podnosząc jej wynagrodzenie (co zrozumiałe, inflacja w Polsce rosła bowiem galopująco), obniżając za to normę miesięczną przedstawień najpierw do dwóch, od marca 1988 zaś do jednego tylko (a więc płacąc za każde następne) oraz gratyfikując jej pracę nagrodami - jak choćby w czerwcu 1987:

> Szanowna Koleżanko! Proszę przyjąć wyrazy uznania za osiągnięcia artystyczne w sezonie 1986/87. Niniejszym przyznaję Koleżance nagrodę pieniężną w wysokości zł 50 000.-.

Ostatnie świadectwo pracy, z 6 maja 1991, określa wynagrodzenie aktorki iście królewskie: miesięcznie 1 200 000 złotych i dwudziestoprocentowy dodatek stażowy, co prawda pełny wymiar czasu pracy, ale „normę zero”, czyli bez obowiązku „grania przedstawień”.

Co w zamian dyrektor Dejmek otrzymał od aktorki Jędrusik-Dygatowej (lak wszędzie się podpisywała, odkąd podjęła u niego pracę)? W ciągu sześciu sezonów spędzonych w Teatrze Polskim zagrała w sześciu premierach.

W maju 1985 (jeszcze gościnnie, na Scenie Kameralnej) w dramacie *Lord Claverton* Thomasa Stearnsa Eliota.

Marek Barbasiewicz (na scenie Karol Hemington. „amant pozytywny”): „To przedstawienie było właściwie moralitetem. Granym szalenie powściągliwie, prawie jak u [Mieczysława] Kotlarczyka [legendarnego reżysera krakowskiego Teatru Rapsodycznego - przyp. D.M.], a więc bez ruchu, prawie bez sytuacji - były tylko emocje i były tylko relacje. Na początku dość ciężko było się w tym zmieścić, to znaczy powściągnąć się od teatru, jaki wszyscy znaliś-

my - i to był jeden z zarzutów pod adresem tego przedstawienia: że jest właśnie takie. Ktoś nawet napisał, że Claverton nie pozwoliłby swojemu adwersarzowi stać tyle czasu, samemu siedząc. Jednak przedstawienie miało swoją siłę dzięki wyeksponowaniu przez Dejmka do maksimum - poprzez statyczność właśnie - problemu.

To było wtedy niemodne, ale znakomicie spełniało funkcję, jaką reżyser sobie założył. Kalina grała powściągliwie jak tylko mogła, aczkolwiek sprawiało jej to wyraźną trudność - przecież to była kobieta z temperamentem. Pamiętam z prób rozmaite pohukiwania. Raz do niej mówił grzecznie «Koleżanko», ale czasami rzucał:

- Kurwa, skromniej, skromniej, skromniej.

Ale przy tym miał pełne zaufanie do jej interpretacji, puentowania, przekazywania myśli, po prostu szanował jej inteligencję, więc w końcu świetnie się dogadywali. A rezultat artystyczny był znakomity".

„Agresywnością i witalnością obdarzyła panią Carghill Kalina Jędrusik-Dygat. Dawna ukochana Clavertona, gdy nazywał się jeszcze Dick Terry, potem gwiazda i prawdopodobnie seksbomba music-hallu jest postacią co najmniej «niewłaściwą» w dystyngowanym otoczeniu starszego pana. Jej hałaśliwość, natrętność, żałosny sentymentalizm tworzą odstraszający konglomerat. Pani Carghill w tej interpretacji aktorskiej jest i żywą kobietą, i zjawą z przeszłości" - tak zrozumiał ten spektakl Józef Szczawiński (w „Słowie Powszechnym"). Zdaniem Temidy L. Stankiewiczówny (w „Sztandarze Młodych") Kalina Jędrusik była „doskonała, jakby stworzona do roli byłej gwiazdy estrady i byłej narzeczonej bohatera (porzuconej później dla jego kariery)". Agnieszka Baranowska (w tygodniku „Kultura"): „Grając rolę, jakfby] stworzoną dla siebie, [...] wnosi do «salonu» powiew prawdziwego życia i prawdziwych problemów, co widzowie nagradzają oklaskami". Tomasz Raczek (w „Polityce") postawił kropkę nad i: „Niekwestionowaną gwiazdą tej inscenizacji okazała się powracająca w świetnej formie na scenę Kalina Jędrusik".

Marek Barbasiewicz: „Pamiętam jej zieloną suknię, której początkowo nie chciała włożyć; protestowała, bo to była zieleń agresywna, ciemno-pawio-papuzia. Kalinie chodziło o relatywizm barw - że przy zieleni twarz jest czerwo-

na, co doskonale rozumiałem, ale Dejmek się upierał, że tego się nie da zmienić, więc została w tej sukni, do której się potem przyzwyczaiła".

Jeśli Eliot wystawiony przez Dejmka okazał się zadziwiająco atrakcyjny, to Fredrowskie *Damy i huzary* w reżyserii Andrzeja Łapickiego ściągnęły do Polskiego tłumy dużo mniejsze (sześćdziesiąt sześć spektakli).

Wystawiona w Boże Narodzenie 1986 komedia hrabiego-poety zyskała wyborną obsadę (Mariusz Dmochowski w roli Majora, Bogdan Baer na zmianę z Janem Matyjaszkiewiczem był Rotmistrzem, Andrzej Szczepkowski - Kapelanem, Anna Seniuk - Panią Orgonową, Kalina Jędrusik-Dygat - jej siostrą, Panną Anielą), toteż z góry była skazana - wydawałoby się - na sukces, a jednak... W opinii Wojciecha Natansona (w „Życiu Warszawy") Kalina Jędrusik „początkowo nadużywała gierek, wysubtelniła jednak [swoją] rolę pod koniec".

Andrzej Łapicki (w filmie TV *Nie odchodź...*): „Kalina była bardzo znakomitą aktorką komediową, pełną temperamentu. Dawała sobie świetnie radę także z dramatycznymi zadaniami, ale przede wszystkim miała ogromne poczucie humoru. Miała poczucie humoru na swój temat, miała poczucie humoru w życiu. Ogromne!".

W czerwcu 1987 Teatr Polski zafundował publiczności przedstawienie szczególne, bo autorskie: Tadeusza Bradeckiego *Wzorzec dowodów metafizycznych, to jest ostateczne rozwiązanie kwestii diabelskiej, czyli Tragiczną rozmowę doktora Faustusa, którą na. nowo napisał i do wystawienia przysposobił Gottfried Wilhelm Freiherr von Leibniz na powitanie u źródeł Bad Pyrmont Imperatora Wszechrosji Piotra Pierwszego Romanowa przez anglosaskich komediantów Williama Schillinga 7 czerwca R.P. 1716.* Prapremierę miało w Bielsku-Białej, ale powstało na zamówienie Teatru Polskiego (grane w nim trzydzieści dziewięć razy), rok wcześniej zdobywając pierwszą nagrodę na XXV Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych.

Już przy czytaniu tasiemcowego tytułu przychodzi na myśl *Zamek w Szwecji* przedstawiony w programie teatralnym publiczności Współczesnego przez dowcipnego profesora Kotta, więc też pytanie: było tak czy to tylko fantazja autora-reżysera?

Łucja Żarnecka (Dyndalska), Kalina Jędrusik (Aniela) i Anna Senink (Orgonowa)
w spektaklu *Damy i huzary*, 1986

Tadeusz Bradecki, aktor krakowskiego Starego Teatru, reżyser, dla świata teatralnego jego od dawna oczekiwane cudowne dziecko (w rozmowie w miesięczniku „Teatr", pół roku wcześniej): „*Wzorzec*... podejmuje temat kryzysu nowożytnej myśli europejskiej, naszego świata, zdehumanizowania tego świata. Próbuje zająć się początkiem formacji umysłowo-filozoficzno-kulturowej, w której tkwimy co najmniej od czasów Odrodzenia; formacji, w której człowiek stoi już na ziemi Kopernika. W której człowiek, jak Faust, chce móc wszystko, chce być władcą świata, chce wiedzieć wszystko. |...] W takim myśleniu, świat, my
- ludzie, społeczeństwo - jesteśmy żywiołami, które da się ukształtować «ku»
- ku jakiejś wizji, ku jakiemuś celowi. To diabeł nam tylko podszeptuje, że chyba coś nie tak. A może diabeł nam podszeptuje, że właśnie tak? A anioł, że nie?".

Wzorzec..., jak wyznał przy tej okazji jego autor, powstał „ze sprzeciwu wobec Leibniza" - niemieckiego filozofa, dyplomaty, wszechtalentu swoich czasów (druga połowa XVII wieku), otwartego na mechanikę i fizykę mechaniczną (notabene konstruktora bodaj pierwszej maszyny do liczenia). Genialny matematyk, twórca rachunku całkowego i rachunku różniczkowego, zmarł w osamotnieniu i zapomnieniu. Żył - jak dowodził Bradecki - pełen „nadziei, ludzkiej energii, pragnienia uładzenia świata", narażony (w sztuce, na scenie!) na argumenty Mefista: że „wszelkie uzurpowanie sobie prawa do porządkowania wszystkiego, decydowania o wszystkim jest skazane na niepowodzenie".

Uff! Żeby nie być posądzonym o naśladowanie czy ściąganie z Paula Barza, autora arcypomysłowej sztuki *Kolacja na cztery ręce* granej rok wcześniej przez Scenę 19.15 Teatru Współczesnego, w której biesiadowali i filozofowali Fryderyk Händel i Jan Sebastian Bach, Tadeusz Bradecki wprowadził do szesnastoosobowego męskiego towarzystwa (Leibnizem był Gustaw Holoubek, Mefistofelesem Zygmunt Hobot) postać kobiecą: wirtuozę Faustynę Bardoni, „uważaną za najświetniejszą obok Franceski Cuzzoni-Sandoni primadonnę koloraturową epoki. Współcześni znawcy zachwycali się wyjątkowym talentem artystki, jej znakomicie wyszkolonym głosem i niezawodnym *trillo* [szybkie powtarzanie dźwięku na jednej wysokości - przyp. D.M.j. Bardoni była również obdarzona zdolnościami aktorskimi i śpiewała z dużym wyczuciem i wyrazem zarówno partie tragicznych, jak i lirycznych amantek" (podaję za programem przedstawienia).

Bożena Krzywobłocka (w „Rzeczywistości"): „Kalina Jędrusik zachowuje się jak najprawdziwsza wirtuoza z tamtej epoki - a jest to jedyna kobieca rola w tym przedstawieniu". Bronisława Belusiak (w tygodniu „Razem"): „Za tę rolę [...] słusznie zbiera najbardziej gromkie brawa". Aktor Bogdan Śmigielski: „W swojej roli panny Bardoni, starzejącej się gwiazdy operowej, Kalina zmieściła wszystko: włoską arię operową, maniery rozhisteryzowanej śpiewaczki. kapryśne wybuchy".

Zygmunt Konieczny, kompozytor: „Bardzo jestem tą ostatnią wypowiedzią zdziwiony! Bo pracowałem z Kaliną na próbach, nawet z myślą o niej napisałem parodię, pastisz arii operowej, w gruncie rzeczy taką jakby piosenkę - ale ona wtedy miała bardzo poważne kłopoty z głosem, z gardłem. Chodziła do laryngologa, do foniatry, za którymś razem ze łzami w oczach wyznała: «Jeszcze raz spróbuję», jednak lekarz jej nie pomógł, ł nie zaśpiewała. Prapremiera sztuki odbyła się w Krakowie, ale czy potem, w Warszawie..

Wznowienie *Vatzlava* Sławomira Mrożka (kwiecień 1989) było oczekiwane ze szczególnym zainteresowaniem. Po pierwsze, z roli Nietoperzowej zrezygnowała Justyna Kreczmarowa, obsadził więc w niej dyrektor Dejmek Kalinę Jędrusik; po drugie, od czasu premiery w Polskim (siedem lat wcześniej, z pamiętnym finałowym striptizem Laury Łącz) przetoczyła się przez Polskę kolejna fala teatralnych wystawień tego wciąż atrakcyjnego dramatopisarza (wcześniej *Emigranci,* później *Ambasador* oraz *Rzeźnia),* słabnąca jednak, jakby z jego sztuk wszelkie „filozofie, mądre myśli i intelektualne prowokacje" (określenia Kaliny) zaczęły bezpowrotnie uchodzić.

Tytułową postać reżyser-dyrektor obsadził Janem Englertem, wobec którego roli (ale i kreacji) wszyscy inni byli jeno tłem. Szczególnym jednak, zważywszy że jedyny kostium bohatera (to w końcu rozbitek, chociaż podający się za królewicza zamorskiego państwa) stanowiły wytarte portki i zgrzebna koszula przepasana powrozem - innych więc scenograf Krzysztof Pankiewicz (któżby inny!) ubrał w rokokowe kostiumy, bijące w oczy swym przepychem, aż uginające się od peruk, kapeluszy, pudru i falbanek. Ale i z roli owego tła małżeństwo Nietoperzów (Ignacy Machowski i Kalina Jędrusik) wyszło obronną

ręką, cyzelując wypowiadane idiotyczne bon moty, sprawdzone w ich życiu monarszym, więc na pewno jakże przydatne również obcemu.

Nietoperzowa: - No, a przecież mógł utonąć! Taki piękny statek!
Vatzlav: - Bo była w nim dziura.
Nietoperzowa: - W tak pięknym statku?
Vatzlav: - To była najpiękniejsza dziura, jaką kiedykolwiek widziałem.
Nietoperz (konfidencjonalnie): - Go z nim zrobimy?
Nietoperzowa: - Mmm, to biedny człowiek - dajmy mu parę groszy.
Nietoperz: - Co? Parę groszy?! Królewiczowi?!! To jakiś wariat...
Nietoperzowa: - .. .albo pijany. Podobno cudzoziemcy często są pijani.

Próżno szukać prasowych ocen gry Kaliny Jędrusik; recenzenci chodzą jedynie na premiery, wznowienia mają w nosie. To miało szczególny charakter. Teatr Polski został zaproszony na gościnne występy do Moskwy (21 i 22 września 1989) i Leningradu (29 i 30 września), ze swego repertuaru wybrał właśnie *Vatzlava* (na co radzieccy gospodarze zdumiewająco ochoczo się zgodzili), wobec odmowy Kreczmarowej, Nietoperzową zgodziła się kreować Dygat owa. W Warszawie zagrano tę sztukę w sumie sto pięćdziesiąt dziewięć razy.

Rok później Kalina Jędrusik zagrała w *Tangu,* ale wcześniej dyrektor-reżyser obsadził ją w roli Damy ze Stolicy w *Cyklopie* Władysława Terleckiego.

Tytułowym bohaterem tego dramatu historycznego jest Aleksander hrabia Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski, autor opublikowanego w 1846 (po powstaniu krakowskim) *Listu szlachcica polskiego na temat rzezi galicyjskiej do księcia Metternicha, adresowany do rosyjskiego cara Mikołaja I.* Listu wiernopoddańczego. Oburzającego.

Kazimierz Dejmek wręcz kochał takie postaci, uwielbiał takie tematy, ochoczo więc wystawił (we wrześniu 1989, na Scenie Kameralnej) *Cyklopa,* wyróżnionego 1 nagrodą w konkursie dramaturgicznym ogłoszonym przez Teatr Polski z okazji siedemdziesięciopięciolecia teatru.

Kalina Jędrusik (Nietoperzowa), Jan Englert (Vatzlav) i Ignacy Machowski (Nietoperz)
w spektaklu *Vatzlav*, 1989

Niestety, „akcję sztuki umieścił autor w kilku miejscach, zaś postaciom kazał pojawiać się na scenie zupełnie jak kukiełkom w noworocznej szopce: wejść, wygłosić kwestię i ustąpić miejsca następnemu. Nic więc dziwnego, że już po kilkunastu minutach przedstawienie zaczyna dłużyć się niemiłosiernie - duża w tym zresztą zasługa również Andrzeja Łapickiego, który nadał swemu spektaklowi tempo do złudzenia przypominające prędkość pociągu osobowego relacji Kraków-Zakopane" - narzekał (w „Dzienniku Ludowym") Andrzej Golimont, chwaląc jedynie obsadę: „Wśród pań na szczególnie ciepłe słowa zashiguje wiecznie młoda Kalina Jędrusik, której Dama ze Stolicy jest jedną z ciekawszych (i inteligentnie zagranych) postaci przedstawienia".

Wtórował mu Józef Szczawiński (w „Słowie Powszechnym"): „Cieplejszym akcentem w tym okrutnym przedstawieniu było pojawienie się [...] Kaliny Jędrusik, lecz i tu pod serdecznością i zażyłością krył się cień intrygi trafnie zasugerowanej widowni przez aktorkę". Mimo to (dlatego?) *Cyklop* zszedł z afisza już po trzynastu spektaklach...

A jednak serca do teatru Kalina Jędrusik nie traciła. Przyszpilona przez Andrzeja Erharda, wyznała w rozmowie radiowej (w grudniu 1988):

„Wszystkie dzieci kocha się jednakowo. I mimo że ma się różne wspomnienia związane ze swoimi rolami i bywa, że jakaś rola przypomina człowiekowi czas bliższy, ale smutniejszy, inna zaś weselszy, na przykład jak pytają mnie nieraz różni panowie dziennikarze: co pani woli - więc na pytanie, czy w filmie, czy w teatrze wolę grać, odpowiem, że nie umiałabym tego rozdzielić. Współcześni aktorzy muszą mieć warsztat bardzo rozległy, błyskawicznie umieć się dostosować i przestawić. Teatr zapewnia nam wielki luksus, bo teal r jest opoką, na której można się oprzeć, i tym, z czegośmy wyszli, lo są nasze korzenie. Teatr to najwspanialsze miejsce dla aktora, a praca w nim jest dla aktora zawsze pouczająca".

Takie właśnie okazało się legendarne *Tango* Sławomira Mrożka - „ostatni moment [Kaliny] w [tym] tealrze [premiera w końcu marca 1990 - przyp. D.M.]" - przypomniał Krzysztof Kąkolewski (w filmie TV *Nie odchodź...)*-. „Szedłem do Teatru Polskiego, wspominając premierę *Tanga* [w Teatrze Współczesnym], i wydawało mi się, że idę na wielką wspaniałą sztukę. Okazało się, że jakoś ona...

spełzła, jest już trochę zbiorem starzyzny, i ta starzyzna, która tam jest pokazana, jak gdyby działa w dwie strony, bo także przeciwko sztuce".

To trochę krzywdząca Mrożka recenzja, wciąż bowiem pozostaje ta sztuka okrutnym portretem Artura, wiecznego młodzieńca przeobrażającego się nagle w pozornie dorosłego; jego rodziców, Stomila i Eleonory, którzy go „obrabowali z młodości"; Edka wreszcie - diabolicznego chama. W *Tangu* Mrożka-Dejmka Arturem był Damian Damięcki, Stomilem Jan Matyjaszkiewicz, Edkiem Sławomir Matczak.

Krzysztof Kąkolewski: „Były tam jednak dwie fenomenalne role kobiece: to była Kalina [Eleonora] ze swoją teściową [Eugenią], Niną Andrycz. Zobaczyłem wtedy, jak cudownie mogą grać dwie kobiety, jak gdyby poza całym męskim zespołem, jak gdyby ponad tym wszystkim unosiły się, przekształcając tę całą dyskusję, jaka tam między nimi trwała. Walka. To było coś wspaniałego!".

Wanda Zwinogrodzka (recenzentka „Gazety Wyborczej"): „Nieodparcie komiczne - choć każda inaczej - są Nina Andrycz i Kalina Jędrusik".

Nina Andrycz: *„Tango* było bardzo średnim spektaklem Dejmka. Ja mu, broń Boże, talentu reżyserskiego nie odmawiam, to jest zupełnie *eine ander Geschichte* [inna historia]. Owszem, on miał duży' dorobek, ale zapomniał, że *Tango* było wystawione przed laty przez Erwina Axera. Wtedy to była sensacja, wtedy to była nowość, coś świeżego, czego jeszcze nie było, miało wielkie powodzenie. Teraz to była powtórka i na to, żeby ta powtórka mogła przeskoczyć oryginał, trzeba było dużo lepszej formy niż forma Dejmka.

Kiedyś, gdy przedstawienie szło już jakiś czas, pyta mnie reżyser: «Pani Nino, co pani myśli - może by lepiej było, żeby ta pani babcia była młodzieżowa? To byłoby śmieszne». Co aktor może odpowiedzieć na taki pomysł? «Ma pan rację». Usłyszałam: «To niech pani to sobie przemyśli». Ponieważ Teatr Polski nie miał wtedy pieniędzy na kostiumy - a mój teatr, k a ż d y teatr, w którym grałam, z a w s z e miał, więc na premierze *Tanga* wystąpiłam w swoim domowym szlafroku - no. po prostu wstyd i hańba! Dejmkowi ten jego pomysł z moim młodzieżowym wyglądem tak się podobał, że zniżył się do tego, że jeszcze raz przyszedł z nim do mojej garderoby i zapytał, czy mam w domu coś «młodzieżowego». Wyszedł, a ja mówię do Kaliny, z którą byłam już zaprzyjaźniona:

- Wiesz, że szef raczył zasięgnąć mojej opinii?

Ona na to: - Słuchaj, zapisz to w pamiętniku, bo on nigdy takich rzeczy nie robił. Z nikim!

Zapisałam. I... ubrałam się tak: spodnie, luźny zielony sweter, rozpuszczone włosy, we włosach kokarda, na nogach buty na koturnie. Jak on mnie w tym zobaczył, lo się przez parę minut śmiał. A potem rozpaczał, że jego *Tango* nie ma wielkiego powodzenia, a on na nie bardzo liczył. Usiłowałyśmy, Kalina i ja, pchnąć jakoś to *Tango* do przodu, niestety - stu przedstawień nie osiągnęło, a ja przecież zawsze mam ponad setkę spektakli.

Właśnie wtedy Kalina zaczęła bardzo chorować, jakoś tak w połowie [grania] *Tanga.* Zaczęła tracić oddech, widziałam, że mówienie sprawia jej trudność. zaczęła mówić ciszej. Dyreklor od razu się jej uczepił: «Co pani tak szepcze?». A ona nikomu na nic się nie skarżyła, bo taka właśnie była, nie mówiła, po prostu nie mówiła. Mnie też nic nie powiedziała, a my wszyscy nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak ona cierpi.

Dożyła tlo spektaklu, kiedy właściwie nie mogła już występować, a Dejmek jej kazał grać. No to grała. Potem się już jej tak pogorszyło, że doszło do... końca".

Po raz ostatni Kalina Jędrusik-Dygat wystąpiła 27 czerwca 1991 (niektóre źródła podają, iż tak zwana derniera odbyła się dwa dni później): po osiemdziesiątym szóstym przedstawieniu *Tanga* cały zespół Teatru Polskiego wybierał się na zasłużone wakacje. Trzy tygodnie wcześniej Kazimierz Dejmek wręczył aktorce list. w którym złożył jej „serdeczne gratulacje i wyrazy wysokiego uznania z okazji 35-lecia pracy scenicznej" i życzył „wielu dalszych osiągnięć i sukcesów w pracy zawodowej oraz pomyślności w życiu osobistym".

Trzydzieści pięć lat? Atak. Już od kilku miesięcy Kalina skrzętnie zbierała wszelkie zaświadczenia, oświadczenia, protokoły i kwestionariusze, świadoma swTego wieku oraz faktu, że... chce czy nie, jest przecież emerytką. Dział Spraw Pracowniczych w Teatrze Polskim w Warszawie skrupulatnie obliczył, że od 1 lipca 1953 do 31 maja 1991 przepracowała trzydzieści sześć lat i trzy miesiące (w „zestawieniu okresów zatrudnienia" zaznaczył elegancko, że pracuje tam nadal), co jubilatce dało nie tylko prawo do emerytury, ale też stosownej nagrody (w wysokości „200% miesięcznego zarobku").

Nina Andrycz (Eugenia), Iwona Hulewicz (Ala) i Kalina Jędrusik (Eleonora)
w *Tangu*, 1990

Jeszcze w 1971 (w trakcie nagrywania dla Teatru TV sztuki *Jest tak, jak się państwu zdaje*) Kalina Jędrusik odważyła się na szokujące wyznanie: „Ja teatru nie lubię. A normalny aktor kocha zapach garderoby teatralnej, nie może żyć bez atmosfery kulis. Dla mnie teatr to anachronizm. To stara pluszowa kanapa. Uznaję go jeszcze w formie posuniętej do absurdu umowności, np. w libretcie operowym. A poza tym to nudzę się w teatrze jak mops. Również jako widz".

Aleksandra Wierzbicka: „Nie lubiła teatru, złościła się: kiedy inni ludzie odpoczywają, ona musi pracować. Przed spektaklem była zawsze poirytowana. Po spektaklu powoli wracał jej uśmiech, bo to było już po... Poza tym mało kto wiedział, że była uczulona na kurz, którego nie brakuje w teatrze. Nigdy nie widziałam, żeby uczyła się roli, a jeżeli już, to zasypiała przy tym. Ona po prostu wchodziła w rolę podczas prób".

Jakże mało było w sumie ról Kaliny, nie tylko teatralnych... Gzy naprawdę nie lubiła teatru? Może czuła się zmęczona? Albo reżyserzy nie chcieli zatrudniać jej w filmie, w telewizji, na scenie? A może to Stanisław Dygat tak właśnie, po swojemu, reżyserował swoją żonę?

Krzysztof Kąkolewski: „Absolutnie nie, chociaż z zewnątrz mogło tak wyglądać. Stasio rzeczywiście namówił ją, żeby pewnych ról nie grała. Ale to były raczej role w utworach, powiedzmy, o charakterze politycznym. Jakaś Matka Królów czy coś w tym sensie - może, ale zdaniem Stasia Kalina nie powinna występować jako osoba upokorzona, przegrywająca.

Kiedyś, chyba w 1974. napisałem na prośbę Kaliny sztukę kryminalną, nazwała się *Czyja widzę własną śmierć?,* i Staś powiedział, żeby ona tego nie grała, bo tam byłaby zamordowana. Co więcej: w tej sztuce ofiara wszystko rozszyfrowała. ale kiedy to się stało, ona była w rękach gangsterów i niczego już nie mogła zmienić, nie potrafiła zapobiec własnej śmierci. Więc usłyszałem od Dygatów:

- Nie chcemy tego.

Obydwoje mi to powiedzieli".

PODLIZUCHY

„Pani dom jest pełen zwierząt" - zagadnęła Kalinę Jędrusik Anna Rei maniak (w rozmowie radiowej w maju 1979). Usłyszała westchnienie pełne głębokiego uczucia:

„No, to są moi przyjaciele, moja rodzina, po prostu same znajdki i one dają mi dużo szczęścia przez to, że ja im daję jakieś możliwości istnienia i życia. Wydaje mi się, że nie można przejść tak do porządku dziennego, żeby ich nie zauważać. To jest jakiś ważny problem w życiu człowieka - zwierzęta. Do tego doszło, że ja nie wiem, jak one się dowiedziały, że nagle ktoś tam miauczy czy szczeka pod moim domem; otwieram drzwi w nocy i... stoi jakaś bida. Wtedy otwieram drzwi i wchodzi i już tak zostaje.

W tej chwili mam ich osiem. Cztery koty i cztery psy. Franio, Feluś, Frycek i Liii to kotki. Psy nazywają się Lolita, Żabcia, Kulka i Oktawia".

„Strasznie dużo zwierząt w pani domu..." - rozpoczęła rozmowę z artystką Irena Fober, dziennikarka miesięcznika „Mój Pies" (w kwietniu 1991). Usłyszała:

„Tylko niech mnie pani nie pyta, ile ich jest, bo ludzie ciągle podrzucają mi swoje psy i koty, a ja nie mogę potem przejść obok nich obojętnie. Nie jest to z mojej strony przesadna czułostkowość. To oczywiste, że staram się pomóc, lecz najgorsze jest lo, że dostałam ostatnio silnego uczulenia na sierść i kurz".

Zofia Nasierowska: „Kalina miała astmę. I powiedziane, że musi pozbyć się wszystkich psów i kotów. Ona na to:

- Nie, moich zwierzaczków się nie pozbędę.

- Kalina, przecież można je gdzie indziej trzymać, nam nie chodzi o to, żebyś je wyrzucała. Masz tu piwnicę, więc może tam?

Skąd! Spały na niej, karmiła je z ręki".

Krzysztof Kąkolewski: „Kalina była tak straszną alergiczką, że dusiła się, mając zewsząd wokół siebie tyle psów i kotów. Można powiedzieć, że jej śmierć

była zbiegiem trzech rzeczy: prześladowań, które wobec niej zaczęli komuniści, zdumiewającej niewdzięczności opozycjonistów, którym, nim doszli do tak zwanej władzy, ona bardzo pomagała, no i tych zwierzęcych k ud elków, które wszędzie się w jej domu unosiły. Nieżyjący doktor Szelemetko, który Kaliną się przez wiele lat opiekował, kiedy do niej przyszedł pierwszy raz, natychmiast mi powiedział: «Ona się dusi z powodu tych wszystkich zwierząt». Ileż ja się naprosiłem:

- Kalina, zrób coś z nimi - nie!

Pędziłem szczególnie tego psa, który zagryzł Kuleczkę. Kalina oczywiście

- nie. Co się do niej przyszło, to wciąż się widziało nowe psy

- A ten co ten tu robi?

- Ten? Przygarnęłam go. Zobacz, jaki śliczny, a taki był biedny!

.\le lo nie były działania samobójcze - że ja umrę przez zwierzęta, broń Boże! To była ogromna ofiarność Kaliny, która wciąż komuś pomagała, kimś się opiekowała, zajmowała, o kogoś dbała, była dla innych. Dla ludzi i zwierząt.

Z czasem przede wszystkim dla zwierząt".

Wojciech Gąssowski: „Kiedy poznałem Kalinę, miała słynną Żabcię, małego, słodkiego pekińczyka. Później była jeszcze Kulka, też pekińczyk, a Kalina poświęcała im wiele czasu. Nawet siebie".

Krzysztof Kąkolewski: „Przyjmowała różne przybłędy, niektórzy ludzie podrzucali jej swoje psy - i rozmnożyła się ich cała masa. Jeden był nieznośny; mówię:

- Kalina, wyrzuć tego psa. ja go wywiozę gdzieś, damy go. jak to się mówi, w dobre ręce...

Żabcia była starsza i po prostu w domu Dygatów już była, a Kuleczkę dokupił Stasio na ulicy, pewnie od jakiegoś złodzieja: żeby taki piękny pekińczyk nie męczył się u takiego typa, to go od niego... no, wykupił. No i ta dwójka kompletnie zawojowała Dygatów, wywróciła im świat, dom, całe życie do góry nogami".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Miała bardzo dobre serce, o czym świadczy też jej stosunek do zwierząt. Kiedy przeprowadzili się już ze Stasiem do własnego domu na Żoliborzu, miała tam niesłychaną liczbę zwierząt: kotów i psów. którymi się opiekowała, a przypuszczam, że nie mniej serdeczny stosunek miała do ludzi".

Rafał Szczepański: „Jej dom pełen był kotów i psów, nasz to był koci dom".

Kartka pocztowa Kaliny do męża, wysłana z Wesołej koło Warszawy w lipcn 1975: „Stasiu kochany, bardzo mi się przykrzy za domem. Chciałabym jednak jak najszybciej móc zająć się tym wszystkim, a Ciebie wysłać na wakacje.

Najbardziej mi żal Ciebie i Franunia, którego chyba nie ugryzł komar. Martwię się wszystkim bardzo. Cahiję. K.".

Franunio to był kot.

Krzysztof Kąkolewski: „To Stasio był pierwszym w Polsce człowiekiem, który sfotografował się z kotkiem. Teraz co pisarz, lo z kotem na rękach, ale wtedy! Stasio obdarzał je wielką sympatią, rozmawiał z nimi, a te jego koty ślicznie mu odpowiadały: «Mrrrrr». On był właściwie takim ojcem tej całej zwierzyny w ich domu, natomiast Kalina żywiła [je], dyrygowała nimi i to jej przede wszystkim słuchali ci młodzi przyjaciele Dygatów (koty i psy zawsze są młodsze od ludzi)".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, wiosną 1983, kiedy jeden z jej „kiciusiów" coraz nachalniej ocierał się o moje nogi): „No i proszę! Nie chce pan wziąć Frycka na kolana, a 011 się nie obraża. Za chwilę zrozumie, że nie ma pan dla niego czasu, więc sobie pójdzie, ale plotek nie narobi. A wyobraża pan sobie, jak się w takiej sytuacji zachowuje człowiek?! Nie tylko panu obrobi tę, no!, ale i mnie - że gwiazda wobec gościa nie umie się zachować".

Holly Golightlty (w *Śniadaniu u Tiffany'ego)-*.

> Ludzie uważają, że jak ktoś jest gwiazdą filmową, to musi mieć ogromną indywidualność. A w istocie najważniejsze jest właśnie nie mieć żadnej indywidualności. Ach, nie mówię, że nie chciałabym być sławna czy bogata, czemu nie? To nawet leży w moich planach. I we właściwym czasie będę próbowała lo osiągnąć. Ale jeśli mi się uda, chcę zachować moją własną indywidualność. Chcę być dalej sobą, kiedy pewnego pięknego poranka obudzę się i pójdę na śniadanie do Tiffany'ego.
>
> Kici-kici-kici. Ha! Biedny pokraka. Biedny, bezimienny pokraka. On nie ma imienia i może jest to trochę niewygodne, aleja nie mam prawa obdarzać go imieniem. Musi poczekać, aż będzie naprawdę czyjś! Myśmy się tylko tak spotkali. Nie należymy do siebie. On jesl niezależ-

ny i ja też. Nie chcę mieć niczego na własność, dopóki nie będę wiedziała, że znalazłam miejsce właściwe dla mnie i dla moich rzeczy.

Wojciech Gąssowski: „Kochała chyba wszystkie zwierzęta, ale czy to było uczucie zastępcze? To znaczy: nie mogła mieć dzieci, więc otaczała się psami i kotami? Jeszcze na początku naszej znajomości Kalina powiedziała mi o swoim nieszczęściu - że poroniła. Płakała, kiedy mi się zwierzała. Ale to była bardzo otwarta osoba, która kochała prawie wszystkich ludzi, a na pewno wszystkie zwierzęta, więc nie wydaje mi się, żeby akurat w stosunku do tych jej pieseczków to było uczucie zastępcze".

Zofia Nasierowska: „Kiedyś w stanie wojennym, kiedy bardzo trudno było o mięso, Kalina dzwoni:

- Zdobyłam!

Miałam dwoje małych dzieci, więc musiałam czymś je karmić:

- Dobrze, Kalinka, zaraz przyjdę do ciebie.

Przychodzę: na antycznym stoliku, przepięknym zresztą, siedzą dwa pekińczyki. Kalinka ma na talerzu mięso pokrojone w kostki i - raz jednemu, raz drugiemu, raz jednemu, raz drugiemu.

- Kalina! Przecież lo zgroza! Ludzie naprawdę nie mają co jeść! Daj im coś gorszego.

- Nie! One będą jadły najlepsze.

Tak się skończyło.

Oczywiście kawałek-dla mnie był odłożony, bo Kalina miała dobre serce dla wszystkich".

Kalina Jędrusik (w kwietniu 1991): „Mój mąż, który ogromnie kochał zwierzęta, może jeszcze bardziej ode mnie, po prostu personilikował je i uważał za bliskich członków rodziny. Było ich wtedy w domu ze dwanaście, czy może nawet piętnaście, różnej maści i pochodzenia, nieraz bez oka, albo i z naddartym uchem. Jego niezwyczajna dobroć dla wszystkich nieszczęśników, jakieś jego niezwykłe fluidy, po prostu przyciągały zwierzęta do naszego domu. Biegały wszędzie, kładły się na jego łóżku i urządzał}[7] sobie tam prawdziwy poligon. Ja chyba jestem bardziej od męża surowa, a w każdym razie staram się

je traktować bardziej racjonalnie. I tak plączą się między nami te psy i koty, wplątują się w naszą codzienność i dramaty. Kiedy umarł mój mąż, jedna z jego ulubionych suczek też odeszła, z tęsknoty umarła. Gały czas siedziała pod jego drzwiami i nie chciała ani jeść, ani pić.

[...] To takie podlizuchy, ale za to bardzo wierne, wszystkie nas kochają i bronią domu. To jest zresztą mój najlepszy alarm".

Kiedy w listopadzie 1973 Program 2. Telewizji Polskiej (w osobie Barbary Pietkiewicz) zaprosił Kalinę Jędrusik do udziału w programie *Wieczór autorski Towarzystwa Opieki:nad Zwierzętami* - ta wsadziła dasamochodu Żabcię i Kulkę oraz Stanisława Dygata i pognała na Woronicza, gdzie przez półtorej godziny zdumionej Polsce prezentowali swoich czworonożnych ulubieńców tak poważni aktorzy, jak Jan Englert, Tadeusz Fijewski czy Krzysztof Wakuliński. Był tam wtedy również muzykolog Jerzy Waldorff ze swoim Puzonem, jamnikiem-legendą, był rysownik Janusz Grabiański z kotem Zenonem, na kolanach Jana Swiderskiego siedziała Mimoza, Szymon Kobyliński przyprowadził do studia Titinę i Pucka. Z telewizyjnej rekwizytorni wyciągnięto Fatika i Cywila, pojawił się oczywiście sprawca tego zamieszania, Zygmunt Kęstowicz.

To w jego piątkowej audycji *Pora na Telesfora* (Telesfor i jego kolega Teodor to smoki-kukiełki) Kalina, niedoszła matka, dwa lata wcześniej wzruszająco śpiewała dzieciom i ich milusińskim piosenki o krawcu Niteczce, o pluszowym misiu, o najeżonym małym jeżu.

Kalina Jędrusik (w i 990): „Jestem bardzo przywiązana do mojego domu na Żoliborzu. I wspomnieniami, i całkiem dosłownie. Nie mogę wyjechać, nie mogę wyrwać się na dłużej. Mam pod opieką dwa psy-przybłędy, Oktawię i Lolitę, parę kotów, Frycka i Fryckę, a teraz przybył mi jeszcze ptak, wróbelek. Nazwałam go Kubusiem Wyskrobkiem. Wypadł z gniazda i moje koty go przyniosły. To niesamowite uczucie trzymać w ręku takie trzepoczące się, wystraszone maleństwo o czarnych oczach, czuć bicie małego serca. Po prostu trzymać w ręku życie.

Kiedy tak patrzę na tego szamoczącego się w domu i skazanego na mnie ptaka - bo powiedziano mi, że gdybym go wypuściła na wolność, zginąłby zadziobany przez inne wróble, gdyż pachnie już człowiekiem - to myślę, że to może Staś do mnie wrócił w tym ptaszku".

RODZINA

Rafał Szczepański: „W mojej pamięci rodzina funkcjonowała od początku mego istnienia: babcia, czyli mama mojej mamy i Kaliny, ojciec, mama i brat. To była zwarta rodzina, silnie ze sobą związana wszystkimi więzami: tradycją, obowiązkami, miłością. Nieco dalej w tej rodzinie sytuował się dziadek, który mieszkał niedaleko, w tym samym osiedlu, ale miał własną rodzinę; nie mieszkał z nami, więc nie było go w naszym domu. Zona dziadka nie utrzymywała z nami bliższego kontaktu. Ale była też i do dużej rodziny należała mama mojego ojca, Stanisława, i jej drugi syn Piotr, którzy mieszkali na Marymoncie”.

Po śmierci Kaliny zostało dziewięcioro jej najbliższych krewnych: siostra Zofia z dwojgiem synów i ich dziećmi (Magdalena i Anna - córki Pawła oraz Izabela i Łukasz - dzieci Rafała), brat Maciej.

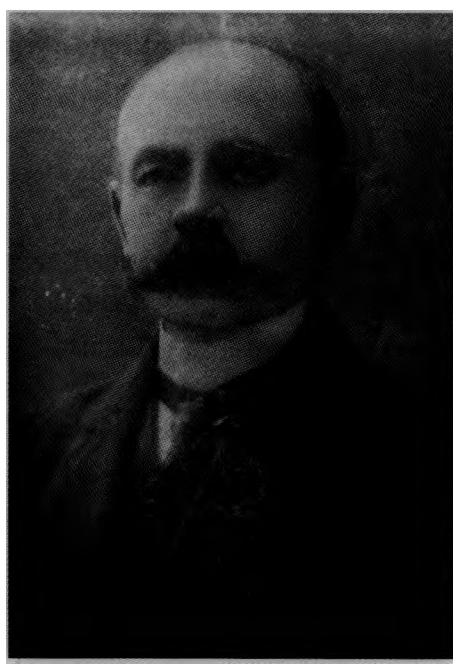

Dziadek Andrzej Jędrusik

Babcia Józefa Jędrusik

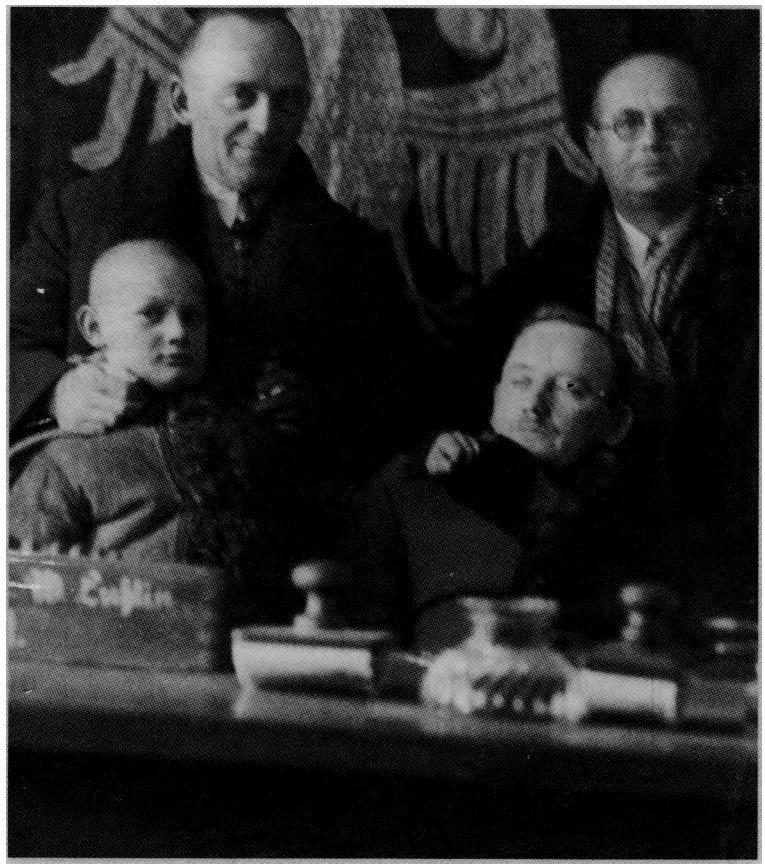

Siedzą Kazimierz (z prawej) z synem Andrzejem, stoją Zygmunt i Henryk Jędrusikowie

Kiedyś ta rodzina była dużo większa, drzewo genealogiczne rodu Jędrusików równie rozgałęzione co poplątane. Przypominam: dziadek Kaliny ze strony ojca to Andrzej Jędrusik, babka miała na imię Józefa, dziadek i babka ze slrony matki to Ignacy i Józefa Kuklińscy; stryjów miała czterech - Kazimierza i Zygmunta (1893-1965), dwóch starszych braci Henryka, oraz Stanisława (1899-1987) i Wacława (zmarł w wieku trzynastu lat).

Krewni Kaliny na poziomie rodzeństwa stryjecznego to: Andrzej, Jerzy i Ryszard Jędrusikowie (dzieci Kazimierza) oraz Zdzisław Małgorzata Jędrusik-Barbieri i Ewa Brewczyńska (dzieci Zygmunta).

Krewna Macieja Jędrusika, przyrodniego brata Kaliny z rodziny jego matki, to cioteczna siostra Izabela Biwan (córka jego ciotki Leokadii z domu Cze-

kajewskiej). Jego dalszymi kuzynami są Jan, Anna i Adam (dzieci Franciszka, brata Kazimierza Czekajewskiego, ojca Anny-Hanki, matki Macieja).

Rafał Szczepański: „No i była Kalina, klóra istnieje od początku mojej pamięci. Kalina to taki sam element rodziny jak brat, ojciec, wszyscy inni. Miła część rodziny, bo ona nas rozpieszczała. Z szarych czasów gomułkowskich pamiętam szczególnie jej wizyty, bo Kalina zawsze przynosiła bardzo dużo prezentów. Zazwyczaj drobiazgi z podróży, ale kiedyś ze Stanów przywiozła nam ogromną paczkę gum do żucia. Wtedy w Peweksie można było kupić Donalda albo gumę z Bolkiem i Lolkiem, a tu Kalina pojawia się chyba z setką opakowań Hollywood Chewing Gum we wszystkich smakach świata. Jak one pachniały!

Już w czasach gierkowskich ubrała nas kiedyś w stylu Eltonowskim |chodzi o brytyjskiego piosenkarza-pianistę Eltona Johna - przyp. D.M.]: pamiętam. że dostałem marynarkę z naszywkami, wielką czapkę z daszkiem i jakimś emblematem, najmodniejsze wtedy rzeczy. Kalina nie miała dzieci, jeszcze wtedy nie wiedziałem dlaczego, mnie i brata kochała szczególnie mocno. Więcej cioć nie miałem, więc na pewno oceniam ją bardzo osobiście.

Wszystkie jej wizyty miały podobny scenariusz: na dole stała taksówka, licznik cykał, a Kalina najpierw u nas - u mojej mamy i babci, z nami rozmawiała jak kumpelka, zawsze piękna, radosna, pachnąca; potem szła do dziadka i Maćka, też z prezentami. Miała ogromne serce: kiedy Pawłowi i Maćkowi zafundowała miesięczne stypendium, ja dostawałem od niej kieszonkowe.

Z czasem dowiedziałem się, że była aklorką, oglądałem ją w telewizji, słyszałem w radiu, ale nie robiło to na mnie jakiegoś wrażenia. To była po prostu Kalina, moja ciocia”.

Paweł Pohorecki: „Dziadek mieszkał ze swoją rodziną niedaleko, dwa budynki dalej, więc tworzyło to w naszej rodzinie trochę dziwną sytuację. Można by powiedzieć, że Kalina ją u siebie jakby odtworzyła w odniesieniu do jej relacji ze Stasiem. Do pewnego momentu jest to kwestia emocjonalna, erotyczno-seksualna, i takie jej relacje ze Stasiem byk bardzo intensywne. Potem każde ma swoje życie, ale cel wspólny. Miłość staje się metamiłością, związek metazwiązkiem.

Akurat w przypadku Kaliny jest to obraz wyniesiony z domu. W jej rodzinie, na poziomie poprzedniego pokolenia, dwie osoby tyleż sobie kiedyś bliskie, co teraz dalekie, w dalszym ciągu łączy wzajemna pomoc, wsparcie. Więc nic nadzwyczajnego w tym, co Kaliua robiła, nie ma; to sposób bycia, życia, rozpatrywania. Z przyjemności nie robi się tabu, mój dziadek, czyli ojciec Kaliny, był pod tym względem bardzo nowoczesny".

Rafał Szczepański: ...Jeśli w historii naszej rodziny dziadek Henryk stanął na cokole, to jezuita Stanisław na bardzo wysokim pomniku. Ojca Stanisława rzadko widywałem; pamiętam, że był to starszy pan (ja przecież byłem wtedy bardzo mały), któremu należał się specjalny szacunek. Czyli żadne wskakiwanie na kolana, grzebanie w połach jego sutanny, czy aby nie ma tam czegoś dla mnie. Jego historię znałem z opowieści dziadka: na Śląsku był dyrektorem czy wicedyrektorem kopalni, prowadził aktywny tryb życia, to znaczy umiał z tego życia korzystać".

Maciej Jędrusik: „Najmłodszy brat ojca, Stanisław, był inżynierem mechanikiem. Czternastego października 1936 wstąpił do zakonu jezuitów w Kaliszu. Z lego, co wieść gminna niesie, wiem, że był niesłychanie zamożnym człowiekiem, dyrektorem kopalni na Śląsku, miał świetny samochód. I to wszystko rzucił, oddał zakonowi. Sam mi o tym opowiedział wiele lat temu:

- Nie wierz, że to jakaś kobieta była tego powodem, że lo przez nią. Nie, po prostu poczułem, że muszę lak zrobić.

I nie żałował".

Ewa Brewczyńska (bratanica Stanisława Jędrusika): „Ojciec Stanisław studiował na Sorbonie, którą ukończył jako doktor nauk technicznych. Dużo podróżował. poznał wiele miejsc i mnóstwo ludzi. Święcenia kapłańskie otrzymał ósmego września 1942, w wieku czterdziestu trzech lat".

Maciej Jędrusik: „W 1947 w Vaves we Francji ukończył studia społeczne i odbył trzecią probację [okres próbny poprzedzający nowicjat - przyp. D.M.] w Chateau. Do pięćdziesiątego drugiego pisywał w' «Przeglądzie Powszechnym» pod własnym nazwiskiem i pod pseudonimem".

Wojciech Marczyk: „Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych byłem ministrantem w kościele pod wezwaniem świętego Andrzeja Boboli i spotykałem

tam Ojca Jędrusika: szybko chodził, był energiczny, uśmiechnięty, życzliwy dla nas, mających kiełbie we łbie rozmaite, bo wciąż hasaliśmy w ogrodzie jezuickim na rowerach, roztrącając pobożnych ojców odmawiających brewiarze...

Oczywiście o każdym z tych ojców to i owo wiedzieliśmy. Że Majkowski to ten, tamten to muzykolog, ten matematyk, tamten filozof, ten historyk, tamten też - dużo historyków tam było, wszyscy ze stopniami naukowymi; to nie byli tacy sobie zwyczajni ludzie. No i Stanisław Jędrusik, o którym chodziła taka fama, że był przed wojną bardzo bogatym przemysłowcem, reprezentantem jakiejś chyba belgijskiej korporacji węglowej. I że pewnego dnia pod Bobolanum podjechała piękna limuzyna, wysiadł z niej elegancki człowiek, powiedział do kierowcy:

- Teraz ten samochód jest pański - wszedł do budynku i wszystko, co w jego życiu działo się dotąd, w tym momencie się skończyło".

Rafał Szczepański: „Dziadek go bardzo szanował, ale i. jak to on. dziwił się:

- Skoro poczuł powołanie, to dlaczego do jezuitów, którzy nie byli przecież zakonem kontemplacyjnym, jak dominikanie czy cystersi? 1 dlaczego karierę w jednej strukturze, świeckiej, zamienił na drugą?

Bo Ojciec Stanisław został po wojnie superiorem zakonu, rezydował potem w Poznaniu, gdzie zmarł".

Dom i kaplicę dla księży jezuitów pod wezwaniem świętego Andrzeja Boboli (dlatego kompleks budynków nazywa się Bobolanum) zbudował przy Rakowieckiej 61 w Warszawie w 1935 architekt Stefan Szyller. W *Bedekerze warszawskim* przeczytamy, że „drugiego dnia powstania 1944 hitlerowcy zamordowali tu czterdziestu Polaków, wśród których było dwudziestu pięciu duchownych".

Maciej Jędrusik: „W czasie II wojny światowej jednym z najważniejszych ośrodków jezuitów był właśnie ten dom przy Rakowieckiej. A ponieważ jezuici w kulturze każdego kraju górowali intelektualnie, w polskiej kulturze w szczególności. więc nic dziwnego, że Niemcy nie mogąc wywieźć ich do Katynia - postanowili załatwić sprawę na miejscu. I tam właśnie miała miejsce słynna masakra: Niemcy przyjechali, wszystkich spędzili do piwnicy, wystrzelali, a potem spalili zwłoki. Chyba tylko cztery osoby ocalały. W tym Ojciec Stanisław-; nasz stryj".

Stanisław Podlewski w swojej wstrząsającej książce *Wierni Bogu i Ojczyźnie'*.

„Od świtu ojcowie jezuici zaczynają odprawiać nieustające msze święte w kaplicy ogólnej i domowej. Nie wiadomo, co mogą przynieść późniejsze godziny, więc każdy chce spełnić swój kapłański obowiązek. [...] Nagle wybuch wstrząsa minami, po nim następuje drugi, trzeci i dalsze. Z sufitów; ze ścian sypie się tynk i gruz, szyby wypadają z brzękiem, a przez wybite okna przedostają się kłęby wapiennego kurzu. Robi się ciemno. Wszyscy uciekają z kaplicy. [...] Do pokoju. w którym mieści się administracja wydawnictw, esesmani wrzucają granaty. [... I Około godziny dziewiątej ojciec Mieczysław Wróblewski wychodzi z mszą świętą, służy mu ojciec Władysław Wiącek. Przy innym ołtarzu ojcu Henrykowi Wilczyńskiemu służy ojciec Stanisław Jędrusik. [...] Nagle rozlega się gwałtowne dobijanie do głównego wejścia. Brat åirtian otwiera drzwi, przez które wiewa się banda uzbrojonych esesmanów. [...] Esesmani odbezpieczają granaty i rzucają w stłoczonych ludzi. Cała gromada zrywa się, uciekając ku ścianie, w stronę okna. Następują straszne wybuchy. [...] Słychać krzyki grozy i bólu, wzywanie pomocy. Jak gdyby w odpowiedzi na nie esesmani stają w drzwiach i kropią z peemów w kłębowisko ciał. [...] Znów rzucają kilka granatów, a następnie seria za serią - strzelają w tych, którzy się jeszcze poruszają. |...]

- Merkwürdig, sie haben keine Uhren [Osobliwe, nie mają żadnych zegarków] - dziwi się jakiś esesman z nowej grupy zbirów. Nie wie, że jego poprzednicy ograbili ofiary przed zamordowaniem. Lecz nie daje za wygraną. Chodzi po trupach i szuka. Może jeszcze ktoś ma zegarek? Esesman wyciąga skrwawioną rękę ojca Jędrusika: mimo straszliwego bólu ojciec ani drgnie. |...| W głębokiej ciszy słychać oddalające się kroki esesmana. Mijają, długie jak wieczność, chwile oczekiwania. Spod ściany dobywa się długi, stłumiony jęk. [...] Ojciec Jędrusik rozgląda się i szybko wstaje. Nagle, tuż obok nóg, rozlega się spokojny głos:

- Ojcze Jędrusik, proszę uważać, aby nie nastąpić rai na twarz.

Ojciec Jędrusik poznaje - to ojciec Kwas. A więc żyje! Twarz jego ocieka krwią. Ojciec Kisiel podnosi się z ziemi, błyskawiczna decyzja: jak najprędzej stąd uciec!".

Maciej Jędrusik: „Stryj Stanisław był troszkę wyższy od swych braci, miał ponad metr osiemdziesiąt z kawałkiem. Tata mi opowiadał, że jak Niemcy spę-

dzali ich do piwnicy, to wszyscy wchodzili z rękami na głowie. Strop był tam niski, więc stryj musiał się pochylić i włedy przestrzelili mu rękę, ale nie głowę. Upadł na ciała zabitych".

Stanisław Podlewski: „Stąpając po ciałach, ojcowie Kwas, Jędrusik, Rosiak i Sawicki [...] wydostają się na długi koniarz. Na lew'o, za kotłownią, znajduje się skład węgla i tam idzie ojciec Mońko, a inni podążają w prawo, gdzie u wylotu korytarza jest szopa z drewnem i słomą. Mijają kuchnię, wchodzą do szopy bez dachu. Jest to piętrowy budynek, w którym do września 19-39 mieściła się klasztorna drukarnia. Dopadają do wąskiej sterty, wdrapują się

Ojciec Stanisław

na wierzch, odwalają bierwiona, drążą w stosie dziury. Ojciec Rosiak usadawia się między ścianami a sągami drewna. Aby go ukryć, ojciec Sawicki |...| zarzuca otwór bierwionami. Potem razem z ojcem Jędrusikiem ukrywają się również w drewnie i przykrywają szczapami".

Maciej Jędrusik: „Kiedy Niemcy odjechali, do klasztoru przyszli okoliczni mieszkańcy, odszukali żywych, pomogli im się wydostać. Kilka godzin później Niemcy wrócili, wszystko podpalili".

Stanisław Podlewski: „Ojciec Sawicki wychodzi z kryjówki, aby zorientować się w sytuacji. Ostrożnie uchyla drzwi. Kłęby gęstego, gryzącego dymu uderzają w usta i oczy. Ojciec widzi złoto-sine płomienie, wydobywające się z pokoju kaźni. Polane benzyną ciała nieszczęsnych ofiar palą się jak pochodnie. Dreszcz przechodzi go na myśl. co by się stało, gdyby dłużej pozostał w owym pokoju".

Wojciech Marczyk: „Ja o tym wszystkim dowiedziałem się, kiedy byłem u jezuitów ministrantem. Ojciec Jędrusik lo był wspaniały człowiek, jak zresztą wszyscy bracia. Mieli u nas wielkie poważanie, jeden w drugiego to były autorytety; bardzo nam pomagali, uczyli nas, dawali korepetycje - historycy, poloniści, matematycy, był wśród nich znakomity biolog. Stanisław od swego brata bardzo różnił się przede wszystkim wyglądem: Henryk Jędrusik miał posturę przedwojennego artylerzysty - kwadratowy, grube kości policzkowe, duża twarz, łydy jak wiadro. Stanisław był drobniejszy, ale też miał krzaczaste brwi".

Maciej Jędrusik: „Po wojnie stryj Stanisław pełnił wysoką funkcję zakonną, w Poznaniu zorganizował folwark jezuitów, był uważany przez współbraci za wybrańca bożego. To rzeczywiście działało, o czym się przekonałem, kiedy jako nastolatek, w czasie wycieczki do Rzymu, zostałem przyjęty przez papieża na audiencji; wystarczył list polecający od generała zakonu jezuitów. Ale to działało także na korzyść Kaliny, która w opinii ludzi była przecież ladacznicą. Wiele razy stykała się z jezuitami, ale przez długi czas nie kojarzono tej Jędrusik z tamtym Jędrusikiem i też chyba odsądzano ją od czci i wiary. A kiedy okazało się, że jest bratanicą Ojca Stanisława, to nagle ci sami jezuici spojrzeli na nią jak na wielką akt orkę. Gdy w końcu lat osiemdziesiątych, przy oka-

zji jakiejś chałtury na Mazurach, trafiła do Świętej Lipki, jednego z najważniejszych sanktuariów jezuickich, to wszystkie skarbce otworzyły się przed nią i już jej braciszkowie nie chcieli wypuścić".

Ewa Brewczyńska: „Stryj Stanisław często odwiedzał klasztor na Jasnej Górze i wtedy zawsze do nas dzwonił (mieszkamy w Częstochowie). Regularnie korespondował z naszym ojcem, czyli swoim bratem Zygmuntem, a kiedy on zmarł - z naszą mamą Bronisławą. Mieliśmy z nim bardzo bliski kontakt aż do jego śmierci".

Maciej Jędrusik: „Trzynastego czerwca 1981 on właśnie udzielił ślubu mnie i Małgosi. Ojciec Stanisław - mój stryj".

Kalinę, swoją bratanicę, musiał darzyć szczególnym uczuciem, bo często z nią korespondował. W sierpniu 1977 wysłał do niej (z prośbą do jej męża o przetłumaczenie zacytowanej francuskiej piosenki) elegancką kartę pocztową:

„Miła Kalineczko, bardzo się cieszę, że mój list Ci się spodobał.

Nie prędko zapomnę Twojej i Stasia wizyty, a szczególnie Twoich uroczych pocałunków, tak dalekich od zdawkowych «z dubeltówki». Marzę o nich bez końca.

Ici bas tous les lilas meurent
Tous les chants des oiseaux sonf courts
Je réve aux baisers qui demeurent
Toujours, toujours!
[Tu. na ziemi, umierają wszystkie lilie,
Wszystkie śpiewy ptaków są krótkie,
Marzę o pocałunkach, które trwają
Na zawsze, na zawsze!]

(lo moja matka śpiewała za czasów mego dzieciństwa)

Teraz niestety tylko na papierze ściskam Cię bardzo serdecznie - Stryjek".

Rafał Szczepański: „Do rodziny w Częstochowie jeździła dość często nasza babcia [Zofia], a potem my z mamą: kolegowaliśmy się z Sylwią, córką cioci Ewy IBrewczyńskiej]. Ale dla Pawła i dla mnie świat rodzinny układał się nieco inaczej".

Paweł Pohorecki: „W czasach przedmaturalnych, czyli jeszcze w latach czterdziestych, Kalina mieszkała na stancji u stryja Zygmunta w Gzęstocho-

wie. Później, kiedy Małgosia Jędrusikówna, siostra Ewy, studiowała w Warszawie, przemieszkiwała i często bywała u Kaliny. Ale kiedy w następnych latach Kalina przyjeżdżała do Częstochowy, to już do swojej rodziny nie zaglądała. Ich drogi się oddaliły".

Rafał Szczepański: „Bo w naszej rodzinie było kilka światów. Był więc świat Bartkowie, czyli świat babci i dziadka oraz cioci Mani - maluteńkiej, sprawnej, wiecznej rezydentki w tamtym domu. Mania, starsza siostra babci, spędziła w nim młodość, miała tam swojego amanta, wyszła za niego, potem znów była sama, ale jej losy, że tak powiem, giną w pomroce dziejów.

Świat Kłomnic to był świat rodziny matki Maćka, czyli Hanki. Dla nas świat raczej daleki, ale ciekawy.

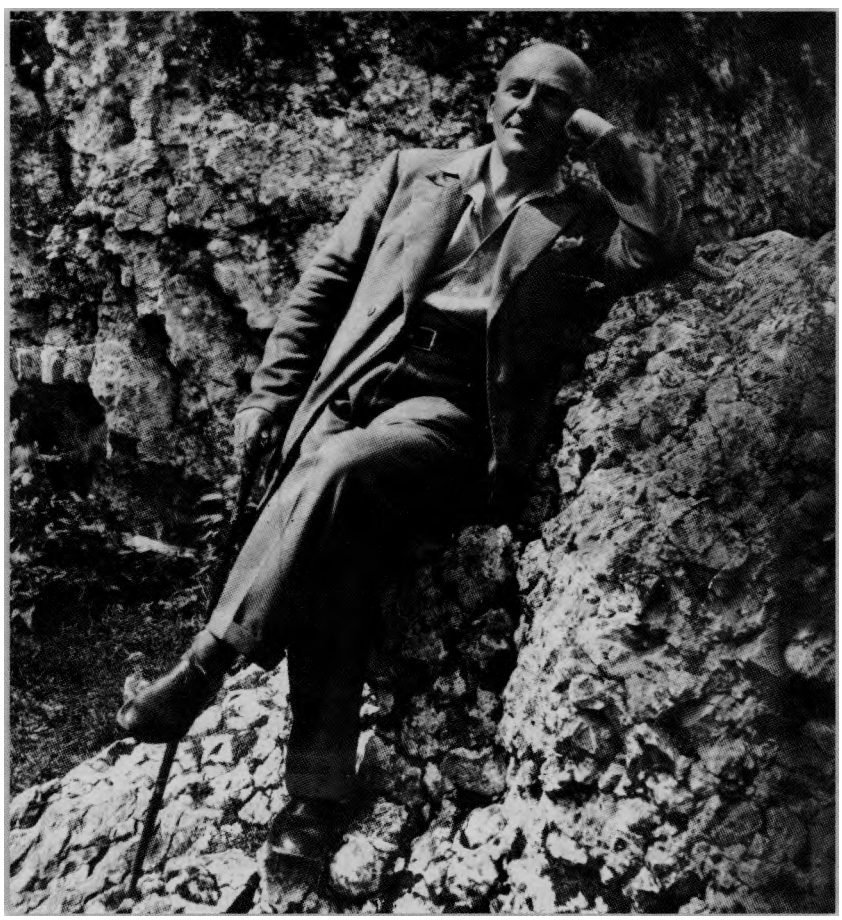

Zygmunt .Jędrusik

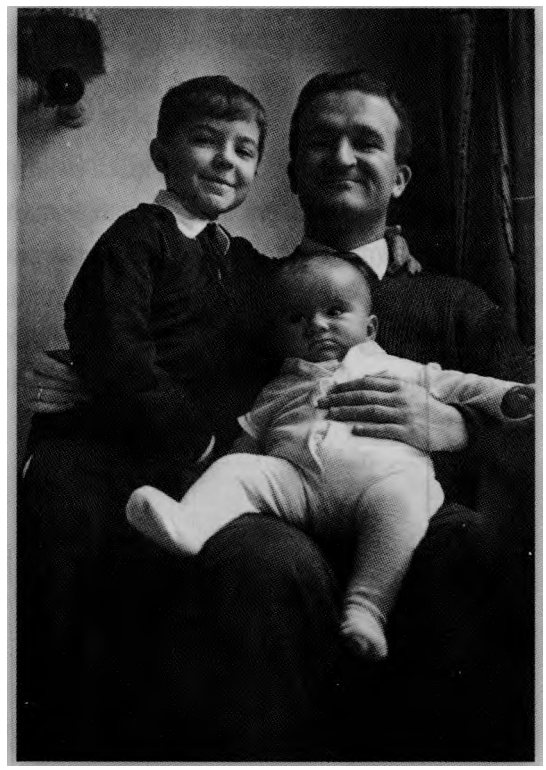

Paweł Pohorecki oraz Andrzej i Rafałek Szczepańscy. 1967

Pomiędzy jednym i drugim istniał świat Częstochowy, czyli naszej dalszej rodziny. W tym przypadku naszej znaczy: rodziny dziadka, mamy i nas, obu chłopców".

Ewa Brewczyńska: „-Nasz ojciec Zygmunt osiadł w Częstochowie w latach czterdziestych. Aż do 1952 był tam dyrektorem banku Komunalnej Kasy Oszczędności; z końcem lat pięćdziesiątych przeszedł na emeryturę. 0 rodzinie Kazimierza Jędrusika i o nim samym wiemy bardzo niewiele".

Jest jeszcze rodzina męża Zofii Pohoreckiej-Szczepańskiej - tyleż dalekiego, co bardzo bliskiego chyba wszystkim Jędrusikom.

Rafał Szczepański: „Mój ojciec [Andrzej Szczepański] to był jeszcze inny świat. On był lekarzem. I z lekarską precyzją przyglądał się światu otaczającemu Kalinę. Słyszał plotki o niej. dobrze wiedział, że wzbudzała niechęć i agresję. Ale on ją lubił. I cenił.

Bardzo jej pomógł właśnie jako lekarz, kiedy w wagonie Warsu została przez konduktora poparzona wrzątkiem. Ręce, dekolt lo szczególne miejsca na ciele aktorki, zwłaszcza tej aktorki, więc Kalina strasznie przeżywała len wypadek. Ojciec był dermatologiem, świetnym specjalistą, mimo to zaproponował Kalinie konsultacje u swoich kolegów - wiedział, że wzajemne związki rodzinne (mąż siostry - siostra żony) mogą być dla niej krępujące. Ale ona miała do niego ogromne zaufanie, wierzyła, że tylko on, znakomity praktyk, sprawi, że wspaniały biust Kaliny Jędrusik-Dygatowej znów będzie bez szwanku.

Ojciec pomagał jej też, kiedy zaczynała mieć stałe kłopoty z nogami. To były intymne, bardzo delikatne sprawy, które można było załatwić tylko w rodzinie".

Paweł Pohorecki: „Kalina ceniła go bardzo jako lekarza, wysokiej klasy specjalistę. On cenił ją jako aktorkę. Osobowości mieli obydwoje tak odmienne, że prywatnie nie bardzo się ze sobą zgadzali. Byli rzeczywiście z innych światów".

Maciej Jędrusik: „No więc takie mamy dziwne związki rodzinne, które są kompletnie obce światu zewnętrznemu. Zwłaszcza artystycznemu, który uważał
- teraz może lo się zmieniło - że Kalina nie ma w ogóle żadnej rodziny. ŻADNEJ. Jak to nie ma?

A Paweł Pohorecki, syn mojej siostry Zosi? Nie był częścią rodziny? Kalina go ukrywała?!".

Zofia Pohorecka-Szczepańska (w marcu 2009): „Z Maćkiem wciąż utrzymuję kontakt, dzwonimy do siebie".

Maciej Jędrusik: „Paweł bardzo często bywał na różnych imprezach u Kaliny, zwłaszcza na co dzień przychodził do niej. pomagał funkcjonować temu domowi. Utalentowany pianista, skończył szkołę muzyczną, ale jak zepsuł się kontakt, to kto go naprawiał? Paweł. I finansami też starał się zarządzać, bo Kalina w tym mocno się gubiła, zwłaszcza po śmierci Stasia. A on robił to zdecydowanie lepiej niż Ola Wierzbicka, która inną rolę pełniła w domu Kaliny (Oli nie lubię, żeby nie było wątpliwości).

Ja świadomie unikałem kontaktów ze środowiskiem Kaliny, mimo że mnie kilkakrotne namawiała, żeby przyjść do niej. I kiedy byłem późnym nastolatkiem, i potem, kiedy już byłem studentem, i później, kiedy się ożeniłem:

- Może byście z Gosią wpadli?

Owszem, widywaliśmy się, ale poza oficjalnymi przyjęciami, częściej na mieście, a najczęściej u nas w domu, w mieszkaniu, które znała i lubiła, bo tu mieszkał nasz ojciec.

Ja się nie czuję częścią tamtego środowiska, bo ja tych ludzi nie lubiłem. Za to, co zrobili Kalinie wtedy kiedy ona potrzebowała od nich pomocy. Ja to rejestrowałem, kiedy miałem jakieś dziesięć lat. To jest taki wiek. kiedy dla dziecka wszystko jest czarne i białe, kiedy mogłem sobie uświadomić, że mo-**jej** siostrze dzieje się krzywda, że ona oczekuje pomocy od wielu, którzy się przy niej żywili i w jej splendorze żyli, duchem i ciałem korzystali z niego. A kiedy przyszła godzina poważnej próby, to mało kto się zachował tak jak powinien, jak ona by tego potrzebowała. Ja wtedy już byłem na tyle świadomy, że wiedziałem, że ona takiej pomocy potrzebuje. Tutaj w domu odbywały się różne rozmowy, głównie z tatą, ja w nich często uczestniczyłem, słuchałem tego i wiedziałem, jak bardzo Kalina jest rozczarowana zachowaniem wielu swoich znajomych, niby przyjaciół. I to się po latach sprawdziło".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Ludzie Kalinie zazdrościli. Przede wszystkim umiejętności jako aktorce: że była zdolna, rozpoznawalna, dużo grała. Że

Izabela i Edyta Szczepańskie (córka i żona Rafała) oraz Kalina Jędrusik, 1986

o niej pisano i mówiono. Że ją zapamiętano. Była ładna, miła. Kiedy ludzie nie wiedzieli, co na temat Kaliny wymyślić, to plotkowali, że do nas nie przychodzi: ani do matki, ani do ojca, ani do mnie, ani do brata, do nikogo z rodziny. Jak to nie przychodzi? To nieprawda. Przychodziła, opiekowała się nami. była dla wszystkich bardzo dobra, bardzo życzliwa".

Rafał Szczepański: „Nie pamiętam sytuacji rodzinnej, w której Kalina by nie uczestniczyła. I wtedy, kiedy mama z babcią i z nami mieszkały na osiedlu przy Schillera, i wtedy, kiedy sama krążyła między kawalerką przy Potockiej a mieszkaniem przy Joliot-Curie, przede wszystkim wtedy, kiedy.usadowiła się i okrzepła na Żoliborzu. Dzięki niej zamieszkaliśmy we własnym domu przy Gomółki, za którym rozciągał się piękny ogród z mnóstwem róż, a za nim ogródek warzywny, takie wspomnienie po Bartkowicach, kiedy (powtarzam za Kaliną) stale miało się pod ręką coś swojego. Ilekroć przyjeżdżała do babci, zawsze stamtąd coś skubnęła - a to marchewkę, a lo pietruszkę, a to buraczki, a to koperek do zupy. Mogła to sobie kupić w każdej ilości, wolała jednak wpaść do nas. Żeby porozmawiać, pobyć z nami, nacieszyć się rodziną.

Kiedy 2 sierpnia 1983 urodził się mój syn, Kalina stała się babcią. Cioteczną, ale przecież babcią. To wielkie wydarzenie, kiedy wśród starszych osób pojawia się ktoś nowy, młody. Kalina została matką chrzestną Łukasza; to były czasy stanu wojennego, więc stanęła na wysokości zadania - przywoziła mydło. odżywki, milupy, była wspaniałym zaopatrzeniowcem. Nikt się od niej tego nie domagał, ona sama uważała, że powinna. Że rodzina nie świadczy sobie ushig, tylko ze sobą żyje.

Narodziny mojego syna i śmierć babci, wspólne mieszkanie na Żoliborzu - to odnowiło naszą rodzinę i bardzo do siebie zbliżyło, nasze wzajemne relacje stały się jeszcze silniejsze niż dotąd.

Zawsze była bardzo pomocna, starała się nam pomóc w każdej sytuacji".

ODEJŚCIE

Kalina Jędrusik (w 1979): „Jestem szczęśliwa. Ja właściwie nie skarżę się, jak wiele moich koleżanek czy kolegów, że coś mi się nie udało, bo przecież mam za sobą dwadzieścia pięć lat pracy na scenie. I dziś jestem szczęśliwa. Przyjeżdżam do jakichś dziwnych miejsc na polskiej prowincji, do małych miasteczek czy wsi. na spotkania filmowo-telewizyjne, na recitale czy estradowe koncerty i spotykam tam masę ludzi starych i bardzo młodych, przede wszystkim takich, którzy właściwie nie powinni mnie znać, bo wtedy, kiedy byłam u szczyt u sławy, ich jeszcze nie było na świecie, i właśnie oni interesują się mną na nowo. Więc lo chyba jest zwycięstwo, prawda? Że tyle lat minęło, a ja ciągle jestem, ciągle potrzebna. I to mi się podoba".

Aleksandra Wierzbicka (w marcu 2010): „Kalina była bohaterska. To ona przez wiele, wiele lat zarabiała na dom. grając w teatrze, jeżdżąc z koncertami po kraju i za granicą. Ale te koncerty miały wielki wpływ na stan jej zdrowia. Wpływ niekorzystny, wręcz zabójczy".

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Taki duży ten dom, za domem ogródek - na pewno pan myśli: po co samotnej osobie tyle miejsca na świecie? Właśnie po to, żeby nie była samotna. Mam swoje pieski, mam swoje przybłędy, mam Olę, mam trochę przyjaciół - coraz mniej, ale chyba wypróbowanych. I tak czasami myślę, że i mnie jest coraz mniej. Bo kiedy odchodzą z życia najważniejsi ludzie, to wokół człowieka robi się pustka. I tej pustki niczym nie można zapełnić: żadnym kimś, żadną istotą, żadnym czymś, żadną myślą".

Odchodziła na raty, kilka razy. Nie cała Kalina, fizyczna, tylko jakaś jej część. Najpierw ubyło Kaliny w 1978, po śmierci męża, ale przedtem po śmierci ojca,

Maciej Jędrusik: „Ja tej różnicy nie dostrzegłem. Kalina była inna, oczywiście, ale raczej z powodu wieku oraz choroby; głos jej słabł".

Aleksandra Wierzbicka (w filmie TV *Kalina)-*. „Kalina była spod znaku Wodnika. Nie była osobą przesądną, ale dla niej na przykład siódemka była kosą. Wszystkie przykrości, jakie miała, to były na ogół właśnie siódmego - strata męża, strata ojca, matki... I rzeczywiście, ta siódemka był pechową dla niej, bo zmarła siódmego sierpnia 1991 roku".

Katarzyna Zachwatowicz: „Kiedyś, przy okazji wizyty u Kaliny, wahadełkiem sprawdzałam jej mieszkanie i już wiem, dlaczego Staś umarł lak nagle na kanapie. Bo to było strasznie złe miejsce".

Krzysztof Kąkolewski (w filmie TV *Nie odchodź..,)'*. „Interesowaliśmy się od dawna chiromancją. Ja byłem nawet na kursie u słynnego wróża z Siennej, który poddał mnie egzaminowi: musiałem zdać z jego ręki egzamin, dostałem trójkę plus. Pewnego dnia Kalina mówi do mnie:

- Zajrzyj mi do ręki.

Więc ja spojrzałem i widzę, że linia jej życia urywa się na sześćdziesiątym roku. A Kalina sama się na tym znała i obserwowała moją reakcję. Więc ja powiedziałem:

- 0, musisz dbać o zdrowie.

Ona: - Nic więcej nie mów.

Dobrze wiedziała, jaki ma znak na ręce. To był znak śmierci w sześćdziesiątym roku życia".

Czy to rzeczywiście Los zadecydował o rychłej śmierci Kaliny .Jędrusik? W pewnym sensie tak. była bowiem od dawna chora na astmę oskrzelową. Miała krótki oddech, coraz częstsze napady duszności, za co zresztą sama była odpowiedzialna - bo przecież nie jej ulubione zwierzęta, których trzymać w domu nie powinna.

Wojciech Gąssowski: „Kalina chorowała na jakąś odmianę astmy, a ta choroba wykluczała jakiekolwiek zwierzęta w domu. Przede wszystkim te z sierścią
- psy i koty. Jednak nic dawała sobie tego wytłumaczyć. Litowała się nad wszystkimi zwierzakami, co groziło tym, że za chwilę będzie ich cała masa".

Krystyna Pytlakowska: „Na pewno szkodził jej kontakt z sierścią zwierząt, ale nigdy nie dopuszczała nawet myśli, by pozbyć się - jak chcieli lekarze -

swoich psów i kotów, którym ofiarowała całą nadwyżkę miłości. Leżała jakiś czas w szpitalu. Gdy wyszła, nie zmieniła trybu życia".

Aleksandra Wierzbicka (w marcu 2010): „Dobrym duchem i przyjacielem domu Dygatów był doktor Jacek Szelemetko. Kiedy mieszkali przy Joliot-Curie, leczył Stasia na serce, później pomagał Kalinie w jej chorobie. Kalina swojej choroby nie zauważała - chętnie i wciąż pomagała innym, opiekowała się nimi, gotowała dla nich smakowitości i im je woziła. W stanie wojennym wstawała o piątej rano i woziła pełne garnki jedzenia dla internowanych. Inni nie potrafili niczego załatwić, a ona swoim urokiem, wdziękiem, nazwiskiem, czasami podstępem pokonywała bramy więzień, docierała do potrzebujących, dbała o nich. Tyl ko że troszcząc się o innych, o sobie zapominała. I chorowała. Coraz ciężej".

Zofia Pohorecka-Szczepańska, w swoim pamiętniku: „Wigilia 1990, jak zawsze w domu, w którym żyła i umarła nasza mama. Omawiamy ewentualne przejście Kaliny na emeryturę, wobec konieczności jej intensywnego leczenia szpitalnego. [...]

Styczeń 1991. Kalina decyduje się na rozpoczęcie leczenia. Radzę szpital przy ul. Płockiej. [...] Ataki astmy ustają".

Aleksandra Wierzbicka: „Pierwszy poważny atak Kalina miała w marcu, wtedy już była jedną nogą tam... O czwartej nad ranem pojechałam po pielęgniarkę z Teatru Polskiego, do niej do domu, i jak ona dała Kalinie zastrzyk hydrokortyzonu [„niejna przeciwwskazań do prowadzenia terapii substytucyjnej, która jest konieczna do przeżycia", jednak nie powinien być stosowany przy osteoporozie - przyp. D.M.]. to ta zaczęła płakać. Powiedziała, że uratowałyśmy jej życie. I wtedy się zgodziła na pójście do szpitala. Bo wystraszyła się tego ataku. A tam się okazało, że ma złamane kręgi, |więc] w gorsecie stamtąd wyszła".

Zofia Pohorecka-Szczepańska, w swoim pamiętniku: „Maj 1991. Kalina ponownie w szpitalu na Płockiej - założenie gorsetu z powodu zmian w dwóch kręgach. Odwiedzam ją w szpitalu kilkakrotnie. [...]

18 maja. Moje imieniny przesunięte o trzy dni ze względu na wcześniejszy pobyt Kaliny na leczeniu. Kalina jest obecna. Po założeniu gorsetu obawia się

sama prowadzić samochód. Przywiozła ją do nas p. Wierzbicka, która zostaje do końca, będąc świadkiem pogodnej atmosfery i serdecznych wzajemnych naszych stosunków z Kaliną".

Lekarz medycyny Jerzy Strzałkowski (specjalista chorób płucnych, biegły sądowy; w listopadzie 1994): „Z powodu astmy oskrzelowej Kalina Jędrusik była leczona sterydami od 1985. Z powodu powtarzających się od tygodnia ataków duszności oraz utrzymujących się od dwóch tygodni bólów w odcinku piersiowym lewego słupa, 30 kwietnia 1991 została przyjęta na Oddział V Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie przy Płockiej 26. Stan chorej został [wtedy] określony przez lekarza jako średni, ale lekarz ten stwierdził jednocześnie «duszność spoczynkową, nad płatami płucnymi obustronnie liczne świsty i furczenie oraz obrzęki wokół stawów skokowych symetryczne». [...] Stan, w jakim Kalina Jędrusik została przyjęta do szpitala, należy uznać za ciężki".

Tamtego dnia chorej podano odpowiednie leki. których dawki potem zwiększono. Wykonany siódmego maja elektrokardiogram wykazał „złamanie VIII kręgu piersiowego, co spowodowało konieczność unieruchomienia w? gorsecie Jewetta". Dziewięć dni później chora została wypisana z Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc z rozpoznaniem: „dychawica oskrzelowa". Jerzy Strzałkowski: „Równocześnie z poleceniem kontynuowania tego leczenia w domu chora otrzymała zwolnienie z pracy na 30 dni, a także zalecono konsultacje lekarza ortopedy oraz konsultację ginekołogiczno-endokrynologiczną".

Według Aleksandry Wierzbickiej Kalina została wypisana ze szpitala „na własne życzenie", czym biegły sądowy był co najmniej zdziwiony: „Przecież człowiek wyleczony [tak napisano *w* dokumentacji choroby - przyp. D.M.| nie wymaga przyjmowania systematycznego leków, a zwłaszcza trzydziestodniowego zwolnienia z pracy. [...] Po opuszczeniu szpitala stan chorej pogorszył się, napady duszności były silniejsze i częstsze, co świadczy o zaostrzeniu choroby. Dodatkowym schorzeniem było patologiczne złamanie kręgosłupa, które było następstwem zmian w układzie kostnym, powstałych w wyniku długotrwałego stosowania sterydów".

W tym czasie Jędrusik wciąż była etatową aktorką Teatru Polskiego i miała w nim status gwiazdy. Hołubiona przez dyrektora, jako aktorka nigdy nie wy-

korzystywała swojej znajomości z Dejmkiem - w tym jednak przypadku musiała mu pokazać zwolnienie lekarskie. I wytłumaczyć, co w nim napisali szpitalni lekarze. „Eleonora w gorsecie? Może jeszcze na wózku?!" - miał zaprotestować dyrektor teatru.

Nina Andrycz: „Bo Dejmek taki był: dyscyplina, dyscyplina ponad wszystko. Kalina godziła się na to, bo go się bała. Wiedziała, że on nie ustąpi. Więc nawet słowem nie powiedziała, że ją boli, że to zaawansowana astma; przyjęła uwagę w milczeniu".

Dyrektor chyba jednak lepiej od swojej aktorki wiedział, że ta nie może grać, bo planowane na 8, 9, 23 i 24 maja przedstawienia *Tanga* nie odbyły się.

Biegły sądowy Jerzy kStrzałkowski: „Atak choroby, który miał miejsce w nocy z 18 na 19 maja i jego przebieg, mógł spowodować u Kaliny Jędrusik uzasadnione obawy co do rychłej śmierci. [...] Już po dwóch dniach po wypisaniu ze szpitala wystąpiła [u chorej] bardzo silna duszność połączona z uczuciem lęku. Dodatkowym obciążeniem były bóle kręgosłupa spowodowane jego złamaniem oraz gorset ortopedyczny, które utrudniając oddychanie, mogły spowodować uczucie duszenia się oraz zbliżającej się śmierci".

Mimo to Kalina na scenę Polskiego wróciła i zagrała w *Tangu* jeszcze ośmiokrotnie: 29 i 31 maja oraz 11. 12, 18, 19, 26 i 27 czerwca.

Naprawdę czuła się lepiej czy udawała?

Aleksandra Wierzbicka: „Teatr Dejmka - to ambitnemu artyście mówi wszystko. Grać tam, pod takim kierownictwem, razem z takimi nazwiskami, w takim teatrze pracować na etacie - lo był dla Kaliny zaszczyt. Świetnie się czuła w repertuarze klasycznym, podobnie jak wcześniej w Rozmaitościach, za dyrekcji Andrzeja Jareckiego, któremu zawdzięczała niewiele mniej niż Kazimierzowi Dejmkowi. Więc Kalina nie rezygnowała, nawet kiedy była bardzo chora".

Krystyna Pociej-Gościmska: „W końcu lipca w domu Małgosi Potockiej, na Żoliborzu. było przyjęcie z okazji jej imienin. Jednym z gości był dziennikarz z Nowego Jorku. Zaczął rozmawiać z Kaliną i ona nagłe zaczęła kaszleć: lu r. hrr!

- Proszę pani. pani ma astmę! Gzy pani się jakoś leczy?

Kalina na to: - Nie, to zaraz przejdzie, po co?

On zaniepokojony: - Za kilka dni wracam do Ameryki i wyślę pani stamtąd świetny inhalator, którego trzeba będzie używać w razie ataku kaszlu. Ten pani kaszel bardzo mi się nie podoba.

Kalina go oczywiście zbyła: - Dobrze, dobrze. Dziękuję bardzo.

Rzeczywiście, przesyłka z tym inhalatorem nadeszła po dwóch tygodniach, tylko że trzy dni wcześniej Kalina umarła".

Siostra Kaliny, w swoim pamiętniku: „31 lipca. Kalina u mnie [ostatni raz - przyp. D.M.]. Przyjechała, by zabrać moją kosiarkę do reperacji. Kalina prowadzi samochód osobiście".

Agata Bleja, dziennikarka: „Rozmawiałam z Kaliną Jędrusik drugiego sierpnia, cztery dni przed jej śmiercią. Wydawało się, że mamy dużo czasu. Snuła tak wiele planów: miały się ukazać nagrania jej kilkudziesięciu piosenek [to było jednak tylko marzenie; taka kolekcja wciąż czeka na wydanie - przyp. D.M.], chciała przygotować program telewizyjny złożony z fragmentów dawnych ról. Rozmawiałyśmy o napisaniu wspomnień, do czego namawiano ją od dawna - nie chciała, bo ją takie książki trochę śmieszyły. Chyba, że napisałby to dziennikarz. Miałyśmy wrócić do tej rozmowy, [więc] nie spieszyłam się z autoryzowaniem tekstu. Nie zdążyłam tego zrobić".

Nagranie spisane z taśmy magnetofonowej ukazało się 26 września 1991 w dzienniku ilustrowanym „Glob 24" - i był to przedostatni wywiad Kaliny Jędrusik. Mówiła w nim o sobie jako o „symbolu seksu i wyuzdania" (z goryczą), o wieloletniej nagonce na siebie (ze smutkiem), popularności (filozoficznie), donosach i plotkach. Mówiła z porażającą szczerością - o rozkochanych w niej wielbicielach i nienawidzących jej „drugich żonach trzeciorzędnych sekretarzy partyjnych", o tym, jak trudno żyć kanarkowi na wolności („bo go wróble zaraz zadziobią"), oraz o swoich aktorskich początkach:

„Szkołę teatralną kończyłam w Krakowie, przyjechałam [do Warszawy] z dobrym przygotowaniem i umiłowaniem zawodu. Kochałam wszystkie postaci, które grałam, utożsamiałam się z nimi. Tak to przeżywałam, że zapominałam o świecie. Przed, *w* trakcie i po spektaklu, czy przed kamerą, byłam jakby *w* upojeniu! Czułam w tym rozkosz! Może to źle, jeśli się człowiek tak obnaża? Może

trzeba się zakryć, postawić przed sobą szklaną szybę, że jak chcesz mnie dotknąć, to musisz sobie ręce poranić? A ja szłam na całopalenie!".

Ilalina Szopska, dziennikarka (w filmie TV *Nie odchodź...):* „Przygotowywałam w radiu dużą audycję o Henryku Rostworowskim. I zadzwoniłam do Kaliny Jędrusik, ażeby nagrała mi krótkie wspomnienie. 0 tym poecie, autorze tekstów, piosenkarzu. Umówiłyśmy się na nagranie, no i. rzecz jasna, zaczęłam rozmawiać z nią o niej. Pytałam o jej role teatralne, Kabaret Starszych Panów: Pytałam o jej śpiewanie przede wszystkim. I w ten sposób powstał właśnie ten wywiad, który został wyemitowany czwartego sierpnia (1991], w Programie III Polskiego Radia, pod tytułem *Prywatnie u Kaliny Jędrusik.* Ale w tym wywiadzie ja nie wykorzystałam wszystkich materiałów. Mianowicie rozmawiając z Kaliną Jędrusik, już tak pod koniec, zadałam pytanie: czy pomyślała kiedykolwiek o pisaniu pamiętników? Montując, przesłuchując taśmę w rozgłośni, zdałam sobie nagle sprawę z tego, że to moje pytanie było chyba niezbyt delikatne. No bo zadałam je osobie pełnej werwy, pełnej życia, pełnej planów na przyszłość - bo ona też mówiła o tym, że bardzo by chciała jeszcze podróżować, ona kochała podróże. I ten fragment po prostu wycięłam z tego wywiadu. I on się nie ukazał w tej audycji [nadanej] czwartego sierpnia".

Oto ten fragment:

Szopska: - Czy myślała pani kiedyś o pisaniu pamiętników?

Jędrusik: - No, muszę powiedzieć, że bardzo często jestem pytana właśnie o to, ale to chyba jeszcze nie pora. Dlatego, że nie jestem jeszcze gotowa i otwarta jakoś, żeby móc pisać o tym. Właściwie to się pisze o sobie wówczas jak gdyby w czasie przeszłym. Kiedy już wszystko było. Oczywiście ja naturalnie byłam już w pewnym sensie, byłam, ale mam nadzieję, że przyjdzie jakiś nowy okres, nowy etap w moim życiu, i chciałabym jeszcze coś zrobić, działać. Jak przyjdą takie dni, że będę czuła, że to już jest to, że niczego dalej robić nie będę, wtedy być może zajmę się zbieraniem w pamięci tych rzeczy jakichś ważnych, śmiesznych, mądrych.

Halina Szopska: „Po wyemitowaniu tej audycji byłam znown umówiona z Kaliną Jędrusik. Późno do niej dzwonię, słuchawkę podejmuje jakaś pani. zdaje się,

że pani Ola, boja proszę Kalinę Jędrusik. I cisza. To ja sumituję się, że przepraszam, że tak późno dzwonię, ale miałam zadzwonić właśnie dzisiaj. No i słyszę:

- Kalina Jędrusik nie żyje".

Po raz ostatni wystąpiła w upalne niedzielne popołudnie 4 sierpnia 1991 w stołecznych Łazienkach - tyleż prywatnie, co kreując narzuconą sobie rolę... prezenterki. A właściwie aukcjonerki.

Niedaleko amfiteatru Bożena Wahl wystawiła swoje obrazy, portrety pierrotów i pastelowe motywy roślinne: pieniądze z ich sprzedaży miały zasilić fundusz prowadzonego przez nią schroniska bezdomnych psów. Kalina nie dość. że żoliborzanka, dla bezpańskich zwierząt serce miała otwarte na oścież, toteż szybko przejęła inicjatywę z rąk speszonej przyjaciółki.

Tomasz Kowolik, dziennikarz: „Była wyraźnie zmęczona upalną pogodą, ale nie traciła zwykłego dla niej animuszu. [...] Nim usiadła na przyniesionym z kawiarni krześle, rozejrzała się i charakterystycznym, tak dobrze znanym głosem powiedziała:

- Bożenko, tu nic nie sprzedasz, to jest niedobre miejsce, ustawiłaś się za bardzo na uboczu, wszystko trzeba przenieść.

-Ale dokąd? - spytała Bożena Wahl, wiedząc, że dyrekcja Łazienek działa wprawdzie niekonwencjonalnie, ale na kiermasz malarstwa pozwoliła w drodze wyjątku.

- Musimy to wszystko wystawić ludziom przed oczy, żeby widzieli, co masz do sprzedania - zawyrokowała pani Kalina. |...]

Zanim skończyliśmy ustawiać prace, od strony mostku rozległ się ponownie głos Kaliny Jędrusik:

- Dajcie natychmiast jeden z portretów pierrotów; tu będzie najlepiej...

I pokazała, że należy go ustawić pod rzeźbą łazienkowskiego Fauna. Dopilnowała. żeby znalazł się na wybranym miejscu, ustawiła go sama lak, aby był widoczny dla publiczności. Wielu przechodzących mimo fotografowało Kalinę Jędrusik i podziwiało jej energiczne zachowanie w nowej, mało komu znanej roli. [···]

Cały spektakl w Łazienkach trwał co najmniej trzy godziny. Z Jej udziałem. Rozmawiała z podchodzącymi i oglądającymi prace malarskie, zachęcała. żartowała, tworzyła atmosferę jarmarku sztuki, tak swoistego w tę niedzielę, tak wyjątkowego w Łazienkach. Gdy spytałem, czy weźmie udział w kolejnym spotkaniu, w sobotę dziesiątego i niedzielę jedenastego sierpnia, też z obrazami Bożeny Wahl, wystawianymi na sprzedaż, aby pomóc zwierzętom. odpowiedziała:

- Postaram się, nie wiem, czuję się kiepsko, jest tak gorąco, mam trudności z oddychaniem, gdy przejdę parę kroków...".

Nie przyszła, bo już jej nie było. Tamten ostatni publiczny występ zapamiętał i opisał w „Gazecie Lubuskiej" cytowany wyżej dziennikarz: „Odszedłem sprzed pawilonu pałacowego około piętnastej trzydzieści. Jeszcze ktoś fotografował, jeszcze ktoś pytał... Siedziała w lekkiej, brązowo-wiśniowej, przewiewnej sukni".

Wojciech Marczyk: „Kiedy się lepiej poznaliśmy, zaproponowałem jej:

- Znajdź trochę czasu, przyjdę do ciebie z magnetofonem, nagramy rozmowę dla radia.

Ona już była chora, wciąż ją astma dusiła. Ale się zgodziła:

- Dobrze, ale zadzwoń, bo teraz wyjeżdżam.

Coraz częściej wyjeżdżała, najczęściej nad morze. Chciała choć trochę wyhamować astmę, ciągłe duszności. Bo kiedy się z nią dłużej rozmawiało, to oddech łapała jak ryba.

Zadzwoniłem, przyszedłem, nagraliśmy rozmowę, audycja była nadana w Jedynce, w *Czterech porach roku* [3 listopada 1990]: Kalinie bardzo się podobała. Ustaliliśmy, że jak tylko znajdziemy trochę czasu, to umówimy się na dłuższe takie spotkanie przy mikrofonie, bo chyba da się namówić na wspomnienia.

Umawialiśmy się tak kilka razy. ale bezskutecznie. I szóstego sierpnia następnego roku, kiedy po strasznie ciężkim dniu w radiu wróciłem wreszcie do domu, późnym wieczorem, zadzwonił telefon. To była Kalina:

- Przyjedź do mnie! Teraz! Chcę porozmawiać. Mam herbatę taką, jak lubisz, marakuję.
- Kalina, nie mam siły. Innym razem - z przyjemnością.

Próbowała mnie namawiać, ale nie uległem: naprawdę miałem tego wieczoru wszystkiego dość.

Następnego dnia, po przyjściu do radia usłyszałem od kolegi:

- Ta twoja znajoma umarła, właśnie podano w wiadomościach.
- Jaka znajoma?
- No, Kalina Jędrusik".

Krystyna Pytlakowska: „Wieczorem 6 sierpnia 1991 roku poszła za namową przyjaciółki i wychowanicy - prawie córki - Oli Wierzbickiej na kolację do przyjaciółki Violetty Komorowskiej. Stamtąd zatelefonowała, że się źle czuje i prosi, by Ola po nią przyjechała".

Aleksandra Wierzbicka: „Kalina chętnie spotykała się z panią Violettą; lubiły się, często u siebie bywały. Tamtego wieczoru pani Komorowska zadzwoniła do mnie, żebym przyjechała po Kalinę, chociaż to niedaleko (z Kochowskiego na Mierosławskiego to najwyżej kilkaset metrów), ponieważ Kalina źle się poczuła. Pojechałam. Po powrocie do domu Kalina wzięła swoje leki na astmę i poszła na górę do sypialni".

Helena Violetta Komorowska: „Zadzwoniła do mnie w niedzielę czwartego sierpnia - po miesiącach niewidzenia się, żeby powiedzieć mi kilka miłych

słów, że znowu zajrzała do mojej książki *Musisz wiedzieć* i spytać przy okazji, w jaki sposób można by przegrać wspomnieniową audycję, którą nagrałam w radiu na Myśliwieckiej po śmierci Stasia z jego przyjaciółmi.

- A w ogóle to powinnyśmy pogadać - powiedziała.
- To przyjdź do mnie.
- Kiedy? - spytała.
- Jutro.
- Nie, jutro nie mogę. Może we wtorek, szóstego?
- No to czekam o siódmej - ucieszyłam się.

Przywiozła ją Ola, jej wychowanica (tak o niej mówiła). Kalina ładnie wyglądała w kremowej szerokiej spódnicy z płótna rozszywanej grubą bawełnianą koronką. Miała nowe sandałki i świeżo zrobiony pedicure. Zjadłyśmy kolację, którą starannie przygotowałam, bo ona przecież była znawczynią dobrej kuchni. Rozmawiałyśmy o sytuacji politycznej, wspominając pierwszy okres stanu wojennego, kiedy to jeździła do internowanych, zwłaszcza na Służewiec, z którego szczególnie zapamiętała humorystyczne rozmowy z naczelniczką aresztu dla kobiet. Opowiadała o tych wizytach bardzo barwnie, ale ani razu (przez cały zresztą wieczór) nie używając mocnych słów, co było niezwykłe, gdyż zazwyczaj ich nadużywała.

Powoli rozmowa zamieniała się w^{T} monolog Kaliny. Mówiła o miłości do ojca, o miłości - tej najprawdziwszej - do Stasia, o narodzinach tego uczucia w Sopocie. Potem o utracie dziecka, o przyjaźni i pomocy Hanny Skarżanki w najcięższych chwilach - po poważnej operacji w szpitalu i po jego opuszczeniu. kiedy było wiadomo, że już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. A potem zaczęła nagle mówić o swojej rozpaczy.

- Wiesz, jutro jadę do szpitala na Płocką. Na rentgen i na kroplówkę z lekami. Później wracam, odpocznę trochę i będę z Maćkiem Maniewskim segregować fotografie. Maciek mieszka teraz u mnie na strychu i pisze pracę o Stasiu, więc chciałabym, żeby coś po nim dostał. Do tej swojej książki. I żeby w naszym domu powstało muzeum poświęcone Stasiowi. Bo przecież w jego pokoju nic się nie zmieniło, nawet ta ostatnia kartka wciąż jest wkręcona w maszynę, dalej tam tkwi.

-A czy zrobiłaś testament? - spytałam mało delikatnie.

- Nie, ale rozmawiałam o tym z adwokatem, z Krystyną Pociejową. Trzeba by założyć fundację. Ola zarządzałaby tym muzeum... Wiesz, gdyby nie ona, już bym pewnie dawno nie żyła. Ona wzywa pogotowie, robi mi zastrzyki, dba jak córka. A kiedy czasami nie mam pieniędzy, to mnie utrzymuje. Mnie, dom, zwierzaki.

- To pomyśl na serio o testamencie - zaczęłam mówić jak ciocia-zrzęda.

- Zrobienie testamentu to dowód rozwagi i miłości do tych, których się zostawia, żeby potem nie mieli kłopotów, gdy odejdziemy. Masz przecież rodzinę. Oni mogą sobie rościć jakieś prawa.

- No, stosunki z moją rodziną nie są zbyt gorące, wiesz jak to bywa...

- Ale trzeba też zabezpieczyć Magdę, jej prawa autorskie.

- A, to jest uregulowane. Mamy konta w ZAiKS-ie.

- A twoja połowa? Ja zrobiłam testament już dziesięć lat temu.

Kalina odezwała się po chwili: - Masz rację, muszę to wreszcie zrobić. Dobrze, porozmawiam z Pociejową, teraz już konkretnie".

Zwracam uwagę: wcześniej Kalina Jędrusik-Dygatowa nigdy nie myślała o testamencie i nic w sprawie jego spisania nie zrobiła!

Helena Violetta Komorowska: „W czasie tego wieczoru Kalina dwa razy wyjmowała z małej torebki na pasku inhalator. Mówiła, że jest pod dobrą opieką profesora Mlekodaja i doktora Kaźmierczaka na Płockiej, że zaczęła stosować kurację hormonalną w plastrach, bo jest ponoć bardzo skuteczna na osteoporozę, że właśnie jutro czeka ją też ta kroplówka w szpitalu.

-Ale dlaczego nie zostaniesz tam na dłużej - spytałam - żeby przeprowadzić pełną kurację, systematyczną, a nie takie... takie dojeżdżanie. Przecież to męka.

- Nie, już nie mogę. Byłam ponad dwa tygodnie w szpitalu, bo mi przy kaszlu pękły dwa odwapnione kręgi, i powiem ci. że to był koszmar. Tyle osób przy mnie umarło, a poza tym ciągle usługiwałam innym, tym stale leżącym, i to było ponad moje siły. Wolę już dojeżdżać.

Nagle powiedziała: - Ja się śmierci nie boję. Jestem na nią przygotowana. Wiem, że o każdy dzień muszę walczyć...

Twarz jej się rozjaśniła: - No, dzisiejszy już zwyciężyłam. A wiesz, że ostatnio miałam kilka sukcesów? Wpłynęło leż trochę pieniędzy. Na jesieni pewnie będę coś robić w teatrze... Wiesz, ja wiem, że każdą dobrą rzecz, którą mam, każde dobre zdarzenie, które mnie spotyka, że to wszystko zawdzięczam Stasiowi? To Stasiek załatwia mi tam na górze moje sprawy: występy, role w filmie, w teatrze. Teraz telewizja znowu przypomina Kabaret Starszych Panów. ..

- A przyjaźń i pamięć przyjaciół? - zapytałam.

- 0, z tym to jest bardzo różnie. Wielu zapomniało. Jedni raz na rok się odzywają, kiedy przyjdą na mszę, którą Kazio [Orzechowski] odprawia na Powiślu. a potem zajadą do mnie na Kossaka, posiedzą, pogadają, wypiją dobrą whisky albo wino, ale już nie wszyscy mają czas dla mnie. Niektórym już nie warto, no bo co ja im mogę dać poza dobrym jedzeniem, anegdotą, udawanym dobrym humorem? Czasem mam już zupełnie dość, chciałabym, żeby skończyła się ta męka. Naprawdę mam dość - wszystkiego. Zwłaszcza jak mnie dusi. ale dziękuję Bogu, że jest, jak jest.

Zbliżała się dwunasta.

- Pójdę już - powiedziała Kalina.
- Odprowadzę cię.
- Nie, zadzwonię po Olę, niech podjedzie.
- Przecież to dwie przecznice tylko - zdziwiłam się bez wyobraźni.

Westchnęła: - Ale i to za dużo.

Gdy wsiadała do samochodu, usłyszałam pytanie Oli: - Co tak dyszysz?

-Ano dyszę - padła odpowiedź Kaliny".

Aleksandra Wierzbicka (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „Kalina była przesądna, bała się siódemek. Uważała, że Wodnik urodzony w tym okresie, co ona, powinien unikać tej liczby. Niektórzy trochę podkpiwali z tej jej wiary. Te zle siódemki zaczęły się, kiedy zmarła ich siedmiomiesięczna córeczka, były w dacie jej śmierci, tak samo w dacie śmierci Stasia. Ona nigdy nie wyjechała siódmego, odmawiała nawet w bardzo korzystnych przypadkach. A ja uwierzyłam w tę siódemkę w momencie, kiedy lekarz z pogotowia wypisujący akt jej zgonu, zapytał, który dzisiaj dzień. Wtedy uświadomiłam sobie, że właśnie siódmy".

Krystyna Pociej-Gościmska: „We wtorek wieczorem [6 sierpnia 199t - przyp. D.M.] Kalina poszła do swojej przyjaciółki na plotki. Gdy wróciła do domu, zaczęła strasznie kaszleć i zasłabła. Gosposia zadzwoniła po pogotowie, pogotowie ją zabrało, ale ona umarła".

Krystyna Pytlakowska: „W domu Ola zrobiła Kalinie zastrzyk rozkurczowy, podała leki. Wyszła z psami. Gdy wróciła, Kalina była nieprzytomna. Kiedy przyjechało pogotowie, lekarka stwierdziła, że Kalina nie żyje".

Helena Violetta Komorowska: „Ola mówiła, że po powrocie ode mnie Kalina rozmawiała w ogrodzie z nią i owym młodym człowiekiem piszącym książkę o Stasiu, Maciejem Maniewskim. Potem posłała Olę na górę po lekarstwo. Podczas jej nieobecności powiedziała: «Już mi się nic nie chce».

Rozmawiali jeszcze chwilę i poszła na górę do swego pokoju. «Wezmę prysznic i się położę, a wy oglądajcie sobie film [w telewizji]». Po pierwszej zawołała Olę. Gdy ta weszła do jej pokoju, Kalina wyszeptała: «Szybko zastrzyk i pogotowie».

Robiło się coraz gorzej. Ola trzymała ją w ramionach wpółleżącą na łóżku. Wachlowała ją, podawała leki. inhalator. Potem krzyczała do Macieja Maniewskiego, żeby wyszedł przed dom, bo może karetka błądzi.

Po kwadransie przyjechała karetka. Lekarka powiedziała do pani Oli: «Ja już nic nie mogę pomóc pani matce».

Widocznie dostrzegła czułość i rozpacz, i łzy Oli, skoro użyła słowa matka..

Aleksandra Wierzbicka: „Kiedy czekaliśmy na pogotowie, byłam przy Kalinie, bo mnie nauczono, żeby przy atakach robić tak zwaną łódkę, czyli masaż pleców. Zrobiłam jej taki masaż, ona się wciąż pytała, co z tym pogotowiem? I wtuliła się we mnie. Zawołałam do Maćka, żeby jeszcze raz zadzwonił, dowiedział się, dlaczego tej karetki nie ma i nie ma.

Kiedy pogotowie przyjechało, otworzył im Maciek Maniewski, a my w ogóle nie rozmawiałyśmy; byłam pewna, że atak już ustał. I dopiero kiedy lekarka odchyliła głowę Kaliny, zobaczyłam na jej twarzy plamy opadowe. Czyli, że ja byłam nieświadoma, nie wiedziałam, że ona już od kilku minut nie żyje. Myślami wciąż byłam przy pogotowiu, które nie nadjeżdżało. Kalina chyba też, bo pamiętam jej ostatnie słowa: «Go z tym pogotowiem?»".

Karelka pogotowia ratunkowego z placu Inwalidów przyjechała po kwadransie -dopiero po kwadransie. Doktor Agata Gołofit wypisała akt zgonu. za jego przyczynę uznając niewydolność krążenia; ciała Kaliny nie ruszano aż do pogrzebu.

Tydzień później lekarka pogotowia zmarła.

Siostra Kaliny Jędrusik do końca życia uważała, że wszystko tamtej nocy odbyło się nie tak, jak powinno:

„Nie wezwano karetki reanimacyjnej (blisko był Szpital Bielański) ani lekarzy, na przykład doktora Noszczyka czy doktora Szelemetki. z którymi Kalina była w częstym kontakcie. Znany był również numer telefonu mojego byłego męża Andrzeja Szczepańskiego, który wielokrotnie udzielał Kalinie pomocy lekarskiej, a także starał się dla niej o leki.

Przed przybyciem lekarki pogotowia Aleksandra Wierzbicka dwukrotnie dała Kalinie zastrzyki eufiliny [Euphyllin CR Retard o przedłużonym działaniu, pobudza ośrodek oddechowy - przyp. D.M.], mimo że Kalina nie miała w tym czasie ataku duszności, czuła się tylko bardzo źle i słabła coraz bardziej. Umarła siódmego sierpnia o trzeciej nad ranem, bez fachowej opieki.

Dopiero pięć godzin po śmierci Kaliny powiadomiono o tym jej rodzinę, mimo że siostry mieszkały w tej samej dzielnicy blisko siebie, około piętnaście minut drogi pieszo".

Paweł Pohorecki: „Do dziś noszę w sobie podejrzenie, że Kalina została nieumyślnie zabita".

Aleksandra Wierzbicka: „Kalina się skarżyła, że leki jej nie pomagają, więc żebym zadzwoniła po pogotowie. Karetka dość długo nie przyjeżdżała (później się okazało, że pomyłkowo pojechała na Kochanowskiego, a nie na Kochowskiego), a kiedy wreszcie dotarła - lekarka stwierdziła zgon Kaliny. Przyczyna: niewydolność układu krążeniowego. Natychmiast zadzwoniłam do siostry Kaliny, potem dzwoniłam do jej domu przez całą noc, ale tam nikt telefonu nie odbierał.

Ze swoim szwagrem Kalina nie utrzymywała żadnych kontaktów.

Dzwoniłam też do wielu przyjaciół Kaliny, może nie do wszystkich, ale proszę pamiętać, że to była druga trzydzieści, trzecia w nocy".

Zofia Nasierowska: „Było chyba pół do trzeciej w nocy [siódmego sierpnia], dzwoni Ola:

- Pani Zosiu! Pani Zosiu! Niech pani przyjedzie. Pani Kalina mi umiera.

Wybudzona ze snu, spokojnie pytam:

- Olka, piłaś dzisiaj?
- Nie, naprawdę, proszę pani.
- Dzwoń po pogotowie, my się zaraz zbierzemy.

Zadzwoniła, pogotowie przyjechało szybko, wtedy jeszcze było przy placu Inwalidów, więc to sekundy trwało. Nie zdążyliśmy się ubrać, Olka zadzwoniła jeszcze raz:

- Proszę pani, Kalinka nie żyje".

Aleksandra Wierzbicka: „Wiadomość, którą wtedy przekazałam pani Nasię-. rowskiej, była tak nieprawdopodobna, że rzuciła do słuchawki słowami «Czyś ty piła?». Niestety..

Wojciech Gąssowski: „Ola do mnie zadzwoniła w nocy:

- Panie Kociu, Kalina umarła.
- Jak to?! - nie mogłem w to uwierzyć, bo jeszcze kilka godzin wcześniej rozmawiałem z Kaliną przez telefon i wiedziałem, że idzie na kolację do swojej przyjaciółki.
- No tak, była na tej kolacji, wróciła, źle się poczuła. Wezwałam pogotowie, ale Kalina umarła.

Natychmiast tam poszedłem. W domu było już kilka osób...

To było coś strasznego, straszna pustka się zrobiła, Staś i Kalina - ludzie, z którymi tak bardzo byłem związany - byli, żyli, a teraz ich nie ma. Na zawsze".

Krystyna Pociej-Gościmska: „Wojtek rano o siódmej do mnie zadzwonił. Nie wierzyłam, że to możliwe:

- Jak to? Przecież jeszcze kilkanaście dni temu rozmawiałyśmy ze sobą, właśnie na temat jej choroby. Przyrzekła, że wreszcie będzie się leczyć.

Niestety wtedy jeszcze nie otrzymała obiecanego lekarstwa z Nowego Jorku; przesyłka nadeszła trzy dni później".

Helena Violetta Komorowska: „Przed ósmą rano obudził mnie telefon od Oli:

- Pani Violetto, Kalinka umarła w nocy.

To był grom.

Ubrałam się i pobiegłam na Kossaka".

Zofia Pohorecka-Szczepańska (w swoim pamiętniku): „7 sierpnia, okolice Myślenic. Przed południem otrzymuję od Rafała wiadomość - śmierć nagła Kaliny".

W rozmowie: „Byłam wtedy w Myślenicach, ale natychmiast przyjechałam do Warszawy i około osiemnastej trzydzieści pojawiłam się w domu Kaliny. Bez uzgodnienia z rodziną, z pominięciem sekcji zwłok (śmierć nagła), jeszcze lego samego dnia Ola Wierzbicka wywiozła ciało Kaliny do kostnicy na Wólkę Węglową. Zapytałam:

- Kto ci pozwolił?

Odpowiedziała: - A gdzie miałam? Zostawić ją w domu?

Zadzwoniłam do księdza Kazia Orzechowskiego:

- Wiesz, że Kalina zmarła? Trzeba będzie ją zawieźć na Powązki.

Pytam Olę: - Przecież Kalina miała samochód?

Ona na to: - Nie wiem, co się z nim stało.

Zadzwoniłam po taksówkę. Pojechaliśmy na Powązki, załatwiliśmy, co trzeba - żeby położyć Kalinę przy Stasiu. No i ją tam przewieźliśmy z tej okropnej Wólki Węglowej".

W pamiętniku: „Kaliny nie ma już w domu - została przewieziona na Wólkę Węglową, gdzie pozostaje do dnia pogrzebu. Obecny wówczas w domu Kaliny p. W Gąssowski załatwił wszystkie formalności - zgłoszenie śmierci, zakup trumny, nekrolog, przewóz na Wólkę. Proszę o podanie informacji o kosztach z tym związanych, chcę zwrócić - odmawia. Pytam o testament: «Nie ma» - brzmi odpowiedź. Atmosfera w domu Kaliny nieprzyjazna dla mnie".

Maciej Jędrusik: „Byłem z Małgosią na wczasach pod Ełkiem, była też tam moja koleżanka z liceum. I to ona przybiegła do mnie z informacją, którą usłyszała w radiu:

- Maciek, czy wiesz, że Kalina nie żyje?

Zadzwoniłem do domu Kaliny, Ola to potwierdziła. Dwa dni później przyjechaliśmy do Warszawy, w tym czasie Rafał działał bardzo energicznie.

Przede wszystkim pojechałem do kostnicy, na Wólkę Węglową, było przecież mnóstwo spraw do załatwienia. Pamiętam, że Wojciech Gąssowski dał mi bukiet róż i poprosił, żebym go włożył do trumny, jeśli tylko będę mógł. Włożyłem.

Przed rozpoczęciem mszy w kościele świętego Boromeusza na Powązkach pamiętam przepychanki - kto gdzie ma siedzieć. Zosi, Pawłowi, Rafałowi, mnie i Gosi jakoś udało się usiąść w pierwszym rzędzie, ale tak zwane środowisko, które ten kościół, poza ludem Warszawy, szczelnie wypełniło, najchętniej by nas stamtąd usunęło, bo jakoś psuliśmy ten podniosły nastrój, jaki oni wszyscy sobie wymarzyli.

Był upał i... czuć było Kaliną, z trumny dochodził posępny odór".

Krzysztof Kąkolewski: „Kalina liczyła się ze swoją śmiercią w każdej chwili. Była źle leczona, częściowo na skutek własnych kaprysów. Nie słuchała doktora Szelemetki - geniusza medycyny. Trafiała do coraz to nowych lekarzy, którzy chcieli się pochwalić, że leczą gwiazdę. Czułem, że mówiąc o śmierci, bała się, ale nie o siebie, lecz o to. aby nie zgasła pamięć o Stasiu. Uprawiała

kult Stasia, w jego pokoju wszystko stało tak jak wtedy, kiedy żył. Nie pozwalała nie ruszyć. Stała się bardzo religijna. Może to przynosiło jej ulgę?".

Aleksandra Klich (w książce *Cały ten Kutz):* „[Po śmierci Kaliny] Kutz czuje, jakby to Dygat umarł po raz drugi. On uczynił ja niezwykłą kobietą, w niej zostawił swój ślad. Pogrzeb Kaliny odbywa się w dniu urodzin Gabriela [syna Kazimierza - przyp. D.M.], jej chrześniaka.

- Dziwny przypadek - kręci głową Kutz".

„Najdroższa, jedyna i niepowtarzalna wielka artystka i przyjaciółka ludzi [...] odeszła zostawiając nas w głębokim smutku, żalu i niewyobrażalnym bólu" - takim nekrologiem pożegnali ją przyjaciele. Podpisana tylko imieniem, Renata Wąsowska (autorka pracy magisterskiej o Dygacie) przypomniała, że „Kalina Jędrusik odeszła do swojego Ukochanego Męża, Stanisława Dygata, bo nie potrafili zbyt długo bez siebie żyć. Teraz już są razem, a my zostaliśmy tak bardzo samotni...".

Pogrzeb odbył się we wtorek 13 sierpnia, zmarłą pochowano w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim (grób 66).

Temida Stankiewicz-Podhorecka (w „Życiu Warszawy"): „W swej pożegnalnej mowie Andrzej Łapicki, prezes ZASP-u. powiedział, iż Kalina Jędrusik była uosobieniem pełni życia, miłości życia. I miłością tą obdzielała grane przez siebie postaci.

- Spij spokojnie, Kalinko, niech ci się ciekawie śni - zakończył swe pożegnanie. [...]

Wracając z cmentarza, słyszałam ciągle głos Kaliny w słuchawce, kiedy podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej nie mogła się jakoś pogodzić z założonym jej właśnie gorsetem gipsowym mającym chronić kręgosłup. Wierzyła, że rychło z tego wyjdzie i wróci na scenę".

Anna Schiller (w „Gazecie Wyborczej"): „W upalny, piękny, letni dzień księża Niewęgłowski, Orzechowski i Pasierb podczas mszy w kościele św Karola Boromeusza oddali Bogu co boskie i aktorce co aktorskie - mówili o śmierci, ale też wiele o miłości: miłości życia i ludzi. [...] Nad grobem, gdzie aktorka spoczęła obok męża, pisarza Stanisława Dygata, znów padły zdania o jej miło-

ści, dobroci, a także - odważne - o jej zmysłowości, która przecież jest miłością życia i którą otrzymuje się od Boga. Cecha ta nie ułatwiła aktorce kariery - była artystką dla wyzbytych pruderii ludzi. Przeciwnie, narażała na przykre incydenty i sprawiła, że nie cieszyła się za życia uwielbieniem tłumu. Ten sam tłum towarzyszył jej tak licznie w ostatniej drodze. Jakie to smutne...".

W imieniu Związku Aktorów Scen Polskich pożegnała Kalinę Jędrusik również Alina Janowska. Przypominając karierę zmarłej, w długiej mowie pogrzebowej nie omieszkała wspomnieć też o sobie:

„Kalina miała wielu przyjaciół. Jestem jej wdzięczna, że zaliczyła mnie do ich grona. Może dlatego, że lubił mnie Staś. Wydaje się, że oprócz jej osobistych sądów o ludziach, decydującym było, czy Staś ich akceptował lub czy by ich zaakceptował. Kalina kochała Stasia i troskliwie kultywowała pamięć o nim. Co roku w rocznicę jego śmierci zapraszała nas na mszę w jego intencji, żeby się wspólnie pomodlić, a potem do ich domu. żeby powspominać, pogadać. Na poważniejsze rozmowy prowadziła na górę do jego pokoju. W ten sposób co roku bywaliśmy u Dygatów. [... |

Wiemy, jaką była indywidualnością, jak była inteligentna i dowcipna, ale nie wszyscy wiedzą, jaki to był dobry i serdeczny człowiek. Świadczył o tym jej stosunek i do ludzi, i do zwierząt. Pamiętam, z jakim oddaniem podczas stanu wojennego włączyła się w akcję dostarczania paczek do obozów dla internowanych, albo widzę ją, jak co rusz przygarnia bezpańskie psy i koty, prowadzi aukcje na rzecz budowania schronisk dla zwierząt. [...]

Niestety, wraz z jej żywotnością i potrzebą działania nie szły w parze siły fizyczne. Kalina od wielu lat narzekała na zdrowie, na szczęście miała Olę, którą jako młodą dziewczynę jakby adoptowali ze Stasiem. Ona to mieszkając pod jednym dachem, umożliwiała Kalinie pracę w teatrze, wyjazdy na koncerty czy za granicę: opiekowała się nią w kolejnych chorobach i niedomaganiach, aż do ostatniego Kalinowego oddechu.

Dziękujemy ci, Olu, za to twoje do Kaliny przywiązanie. Żal ogromny czujemy że cię, Kalinko, już nie ma ciałem pośród nas. Ale chcemy zatrzymać wśród nas twojego ducha. Będziemy pamiętać o tobie tak. jak ty o Stasiu. Będziemy pamiętać o was obojgu. Brzmi mi w uszach zdanie wypowiedziane na wieść o twojej niespodziewanej śmierci: «Nie dość, że kultura umiera, to

jeszcze umierają ludzie kultury». Ano tak. boć jesteśmy śmiertelni, ale kultura trwa i przetrwa wszystkie trudności i meandry historyczne. Myśląc o waszym domu. marzy mi się, aby mógł służyć kulturze, młodym literatom i aktorom. Niechby miejsce, w którym żyli i tworzyli Stanisław Dygat i Kalina Jędrusik, było udostępnione społeczeństwu. Stwórzmy fundację imienia Dygatów na rzecz młodych talentów! Byłoby lo najlepszym uczczeniem pamięci Kaliny i Stasia, świetnego pisarza i doskonałej aktorki".

Maciej Jędrusik: ..Pani Janowska bardzo mi podpadła na pogrzebie, kiedy głośno - nad trumną stojąc - dała wyraźnie do zrozumienia, że Kalina jest własnością świata i nikogo bliskiego nie miała. To była absolutna kpina z oczywistości.

Później w domu Kaliny była obowiązkowa stypa, Rafał zainwestował w alkohole. żeby nikt nie plotkował, że... wiadomo. Dla mnie to wszystko było wciąż sztuczne, bo było mi strasznie smutno, że Kaliny nie ma. I absurdalne, bo stale ktoś do mnie podchodził i mówił te same słowa:

- Boże, to brat! Jakie podobieństwo w oczach! - takie pieprzenie".

Aleksandra Wierzbicka: „Kalinę pożegnał}[7] na Cmentarzu Powązkowskim tysiące wielbicieli. I chyba wszyscy przyjaciele. Po pogrzebie zorganizowałam w domu spotkanie dla najbliższych: była siostra, przyrodni brat (pierwszy raz po wieloletniej nieobecności, mimo iż mieszkał *w* Warszawie), obydwaj siostrzeńcy, była też Magda z mężem".

Siostra Kaliny (w swoim pamiętniku): „Stypa. Pytam powtórnie zebranych o testament - nie ma. [...] Wszyscy martwią się tylko losem p. Wierzbickiej:

- Oli nie wolno skrzywdzić".

Maciej Jędrusik: „Pamiętam Elżbietę Jaworowicz i Gąssowskiego, jej partnera wtedy; był Kąkolewski, który jeszcze po śmierci taty zaczął się nami interesować. I tłumy jakichś ludzi. I zdanie, które nieco później wypowiedziała Ola Wierzbicka; nie wytrzymała i wyrzuciła je z siebie - w domu Kaliny:

- Nie po to się tyle lat z nią męczyłam, żeby teraz nic z tego nie mieć.

To było bardzo radykalne, i mówiło wszystko. Nigdy przedtem się nie zastanawiałem nad istotą ich wzajemnych stosunków, ale po tym, co usłyszałem, to pomyślałem sobie: Kurczę, chciała zarobić. [...]

A potem były spory majątkowe. Spory! Zosia z Rafałem bardzo aktywnie działali na rzecz naszej rodziny; wzięli mnie, żebym ich wspierał. Owszem, uczestniczyłem, ale mało walcząc. Odbyła się rozprawa sądowa o nabycie spadku na mocy ustawy, ale później pojawił się przedziwny testament ustny (to znaczy że jego słowa wyszły z ust martwej Kaliny!?). Działy się istne cuda, przez salę sądową przewalał się thim świadków o dobrych nazwiskach. A ja siedziałem, słuchałem, myślałem: Niemożliwe, żeby to, co mówią, było uznane za prawdę, żeby to przeszło w sądzie! Gdzie tam - przeszło.

Trudno, nie czuję się jednak biedniejszy".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Po pogrzebie Kaliny na stypie w jej domu zabrała głos pisarka Violetta Komorowska, u której Kalina w ostatnim dniu przed śmiercią była na kolacji do północy. Odczytała własny tekst odtwarzający ostatnią rozmowę z Kaliną dotyczącą jej spraw osobistych, spraw życia i śmierci ogólnie. Odniosła wrażenie, że myślałaby ona o stworzeniu po jej śmierci fundacji Kaliny i Stanisława Dygatów. Kalina nie mówiła jej wtedy o żadnym testamencie.

Na moje pytanie o testament - zarówno w dniu śmierci Kaliny, jak i w dniu pogrzebu - przy świadkach, również i tych podpisanych później pod testamentem ustnym, odpowiedziano mi, że nie ma żadnego testamentu, po czym po pogrzebie Kaliny, 20 sierpnia 1991 Zbigniew Dzięgiel sporządził na piśmie tekst testamentu ustnego, który miał mieć miejsce 19 maja [następnego dnia po nagłym pogorszeniu się stanu zdrowia Kaliny Jędrusik - przyp. D.M.],

[Ale] dziewiętnastego maja nikt nie ratowTał Kaliny, nie wezwano lekarza ani księdza, nie powiadomiono również rodziny o stanie krytycznym. Przez cztery godziny, od ósmej do dwunastej w południe, czekano spokojnie na zebranie się świadków ostatniej woli mojej siostry".

Zofia Pohorecka-Szczepańska (w pamiętniku): „Kilka rozmów telefonicznych z p. Wierzbicką. Chcemy przeprowadzić w jej obecności inwentaryzację. Otrzymuję odpowiedź:

- Mogłabym was nie wpuścić do domu, bo nie jesteście jeszcze spadkobiercami.

- Pani również nie.

- Ale ja tu mieszkam - brzmi odpowiedź - i nie wyjdę na ulicę.

Zapewniam, że otrzyma mieszkanie, jeżeli dom trzeba będzie sprzedać - jest troje spadkobierców: Magdalena Dygat, przyrodni brat Maciej i ja, jej siostra.

Po rozmowach z zameldowaną od 15 września 1988 u Kaliny panią Aleksandrą] Wierzbicką wnoszę sprawę do sądu o uznanie praw spadkowych z mocy ustawy".

Zofia Nasierowska: „Po śmierci Kaliny stała się rzecz bardzo brzydka, w którą chciano mnie wciągnąć, ale się nie dałam. Mianowicie jakieś panie, znajome tej Oli [Wierzbickiej], razem z nią zrobiły zeznanie testamentowe, z którego miało wynikać, że to ona miała otrzymać dom po Kalinie. A to była nieprawda. Bo po śmierci Stasia Kalina obiecała, że połowę spadku dostanie Dudzińska. Ale biedna córka Dygata już nic nie dostała, bo panie fałszywie zeznały co innego".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Oli Wierzbickiej Kalina nic uczyniłaby jedynym spadkobiercą, z pominięciem rodziny. Przecież miała jedyną siostrę. I był Maciek. I reszta naszej - jej! - rodziny".

Aleksandra Wierzbicka: „Wolą Kaliny było, abym to ja odziedziczyła po niej dom, który zresztą został mi przyznany wyrokiem sądu I i II instancji oraz, po odwołaniu się rodziny, przez Naczelny Sąd Administracyjny.

Miałam dużo planów związanych z willą na Żoliborzu: chciałam tam otworzyć Muzeum Kaliny Jędrusik i Stanisława Dygata, ale pokrzyżowała te plany Magda Dygatówna, która zażądała ode mnie spłaty jej części spadku - moje plany w ogóle jej nie interesowały".

Prawnik Krystyna Pociej-Gościmska: „Testament szczególny polega na tym, że jeżeli ktoś nie napisze testamentu własnoręcznego czy notarialnego, no i nie trzyma go w szufladzie, to w obawie rychłej śmierci może wygłosić ostatnią swoją wolę *w* obecności trzech świadków. Warunek jest taki, że muszą być obecni ci trzej świadkowie i musi istnieć obaw'a rychłej śmierci: że dana oso-

ba nie może już sama, własnoręcznie napisać testamentu, i nie ma czasu wezwać notariusza. Więc jeżeli spadkodawca wygłosi swoje postanowienie do trzech osób - że moja wola jest taka i taka, to wtedy sporządza się protokół. Jeśli ona zdąży go podpisać, to dobrze, jak nie, to nie. i ci świadkowie muszą w sądzie zeznać, że byli obecni przy wygłoszeniu przez spadkodawcę jego ostatniej woli. W sytuacji takiej właśnie, że już nie można było zrobić niczego innego. No i taki testament oni w sądzie zrobili".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Zaraz po pogrzebie pani Pociejowa zasugerowała mi porozumienie się z Olą".

Na posiedzeniu 25 lutego 1995 Sąd Wojewódzki w Warszawie postawił kropkę nad i: „Z treści testamentu wynika, że Kjalina] Dygat zdecydowana była sporządzić swoją ostatnią wolę na rzecz A[leksandry] Wierzbickiej. [...] Brak jest podstaw do twierdzeń, iż fakt, że spadkodawczyni utrzymywała kontakty z rodziną, świadczył, iż nie miała woli testowania na rzecz osoby trzeciej obcej, czy też, że spadkodawczyni chciała ocalić majątek dla rodziny. Jest to jedynie supozycja M[acieja] Jędrusika, zaś faktem, którego nie można podważyć, jest to, że K[alina] Dygat w dniu 19 maja 1991 sporządziła ważny - co prawidłowo ustalił sąd I instancji - testament ustny. Testament, który został następnie [...] spisany i którego ważność, ze względu na śmierć Kfaliny] Dygat w dniu 7 sierpnia 1991, nie ustała".

W tym testamencie widnieje znamienne zdanie: „[Kalina Jędrusik] oświadczyła, że gdyby nie mogła sporządzić w przyszłości notarialnego lub pisemnego testamentu, to w dniu dzisiejszym wyraża swą ostatnią wolę".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teatralnym", w 1992): „O śmierci Kaliny dowiedziałem się na wsi, z telewizora. Następnej nocy miałem sen, pewno pod wrażeniem, które wywarła na mnie ta wiadomość. Ale dość niezwykły. Przyśniła mi się Kalina i powiedziała:

- Chciałabym, żebyś na tym pogrzebie szedł ze mną zaraz za trumną i trzymał mnie pod rękę.

Jak to bywa w snach, nie zaskoczyła mnie absurdalność tego życzenia, ale - jego serdeczność. To, że Kalina wyróżniła mnie nim jako człowieka wyjątkowo sobie bliskiego. I pomyślałem, budząc się z mokrymi oczami z tego snu. że

właściwie to lak było z nami, z Kaliną i ze mną. Poza naszą współpracą w telewizji mało przestawaliśmy ze sobą, może nawet nie znaliśmy się zbył dobrze i nie wiedzieli o sobie zbyt dużo, a jednak byliśmy sobie bliscy w jakiś szczególny sposób".

Marek Barbasiewicz: „Międzygórze, siódmy sierpnia, kręciliśmy serial *Wow!*. Przerwa w zdjęciach, poszedłem więc poszkicować trochę i pofotografować. Pamiętam: zbocze - łąka - cudo! Maki, margerytki. storczyki i nagle... Po tym kiczii. z góry od strony hotelu, prawie nagi (ewidentnie wyrwany z opalania się) pędzi, wrzeszcząc, coś młody kolega aktor Darek Biskupski. Myślę: wygrał w lotka, jakiś mecz wygraliśmy może (bo odbieram go wyłącznie pozytywnie). Dobiega do strumienia, który tam trudno było przeskoczyć i krzyczy:

- Słuchaj, ta twoja przyjaciółka Kalina umarła.

Takim to sposobem - tyleż cza równym, co prześmiewczym, ale w bardzo Kalinowym stylu - powiadomiła mnie, że siódemka - kosa, jak ją nazywała, której obsesyjnie się bała i której nienawidziła - właśnie dopadła ją na amen".

Piotr Bogusław Jędrzejczak, reżyser: „Wobec Kaliny mam jakiś rodzaj długu, ponieważ dawno temu, na początku lat osiemdziesiątych, kiedy byłem bardzo młodym i kontestującym człowiekiem, pewien student szkoły filmowej w Łodzi, który wynajmował pokój u matki mojej koleżanki, wpadł na pomysł, żebym koniecznie zagrał w? jego filmie dyplomowym. Nie sam, lecz z Kaliną Jędrusik. Nie miałem wtedy nic wspólnego z aktorstwem, studia reżyserskie w Krakowie to była odległa przyszłość, ale usłyszawszy o Kalinie, natychmiast się zgodziłem. Byłem bowiem dzieckiem... nienormalnym. Kiedy w szkole, jako drugo- czy trzecioklasistę nauczycielka mnie pytała o ulubioną aktorkę, odpowiadałem, że Kalina Jędrusik. Wywoływało to niejaki szok, bo wiadomo, jak Kalina była wtedy odbierana.

No i zdarzyło się tak, że piątego lutego 1981 czy 1982 roku byłem w Wirszawie, od studenta reżyserii dostałem numer telefonu Kaliny:

- Zadzwoń do niej, porozmawiajcie, to ułatwi potem pracę na planie.

Zadzwoniłem, przedstawiłem się i złożyłem jej życzenia urodzinowe. Wtedy usłyszałem w telefonie nie do podrobienia śmiech, cudowny charakterystyczny śmiech Kaliny Jędrusik:

-Ach, w moim wieku urodzin już się nie obchodzi.

Rozmawialiśmy długo i to, co było szczególne w tej rozmowie - a mam słuch na ludzkie zachowania - to nawet cienia pozy czy łaskawości wielkiej gwiazdy wobec zupełnie sobie nieznanego młodego człowieka. To było zachowanie absolutnie naturalne i szczere - a to była przecież osoba starsza od mojej matki: po krótkim wstępie Kalina zaczęła ze mną rozmawiać nie tylko tak, jak byśmy się znali od zawsze, ale jak byśmy byli w bardzo bliskiej przyjaźni. To było fantastyczne i później już się nie powtórzyło w żadnej relacji z nikim.

Ostatecznie w tym filmie nie zagraliśmy, ani ona, ani ja. Znajomość podtrzymywaliśmy krótkimi rozmowami telefonicznymi czy spotkaniami. A potem w 1991, kiedy kończyłem studia reżyserskie, pojechałem na przełomie lipca i sierpnia na wakacje, i wtedy wymyśliłem sobie, że zaraz po powrocie do niej zadzwonię, bo chcę zrealizować *Wizytę starszej pani* z Kaliną jako Klarą Zachanassian. Zamierzałem zapytać, co ona o tymi sądzi, i ewentualnie skontaktować się z dyrektorem Dejmkiem, u którego, w Teatrze Polskim, wtedy pracowała. I kiedy przyjechałem do domu, na biurku zastałem kartkę, że Kalina nie żyje.

I taka jest historia odkładanej przez tyle lat naszej przyjaźni. Dzwoniłem, ona mówiła:

-Ach, przyjdź wreszcie do mnie, napijemy się winka, posiedzimy...

Już się tak nie stało".

Maciej Jędrusik: „Tata od momentu mojego urodzenia prowadził rodzaj dziennika mojego życia. Różne rzeczy tam były, oprócz tego, co ja powiedziałem, jakie pierwsze słowa, co zrobiłem i tak dalej. Były też jego opinie na temat świata zewnętrznego, polityki, rodziny dalszej i bliższej. I to był taki list skierowany do mnie, czyli «jak będziesz czytał, to pamiętaj».

Kiedy człowiek dojrzewa do pewnego wieku, chce pamięć rodziny utrwalić. Kalina przypomniała sobie o tym:

- Wiesz? Daj mi to, zrobimy z tego książkę i opublikujemy.

Odmówiłem jej wtedy, ponieważ był to list do mnie, więc (jej go] nie dałem, chociaż nie było tam złego słowa o Kalinie; wręcz przeciwnie: «Na twoje pierwsze urodziny przyszła Kalina, przyniosła to i to». Ale były tam intymne sprawy rodziny, w które Kalina nie była zaangażowana, a poza tym było to do mnie.

Cieszę się, że tego nie zrobiłem, bo gdyby ten dziennik znalazł się u Kaliny, to nie odzyskałbym go nigdy, gdyż Kalina wkrótce umarła. A przecież ja nie mam żadnej pamiątki, która była w domu Kaliny. Mam tylko to, co było w domu u nas, najpierw taty, teraz moim: zdjęcia, dokumenty, cztery tomy *Polskiego Słownika Biograficznego*, który był przed wojną wydany i podpisany *Kalina Jędrusik*; atlas przedwojenny Polski podpisany *Kalina Jędrusik* - to są pamiątki moje po Kalinie, bo to było u taty. A to, co było u niej w domu - tego już nie ma. Nigdzie.

Bardzo nad tym boleję".

Kalina Jędrusik (w 1988): „Jakie było moje życie? Rzeczywiście nastręczyło mi dużo goryczy i smutku, było sporo w tym życiu nawet rozpaczliwych momentów; ale uważam to teraz jako moją niedojrzałość w odbieraniu tego życia. Bo później czy teraz, kiedy jestem dojrzałą kobietą, patrzę na to i na siebie z tamtych lat bardzo rzewnie i pobłażliwie, ponieważ to wszystko już inaczej odbieram. W dalszym ciągu życie nie szczędzi mi różnorakich ciosów i niesprawiedliwych ocen, ale odbieram to z ogromną dozą wyrozumiałości dla otaczającego mnie świata. Teraz mi się wydaje, że właściwie były w moim życiu same cudowne chwile. 0 tych brzydkich, smutnych, głupich, nawet groźnych nie pamiętam i nie chcę pamiętać.

Nie należy sycić i karmić siebie goryczą. Trzeba umieć darowywać codziennie, każdego dnia, różne rzeczy niesprawiedliwe. A poza tym trzeba być - i to wydaje mi się najpiękniejsze, najmądrzejsze - chrześcijaninem".

Helena Violetta Komorowska: „Któregoś dnia po pogrzebie Kaliny w jakimś sklepie z warzywami usłyszałam rozmowę dwóch starych kobiet: «0, tamtej nocy, jak umarła, to słychać było krzyki, chyba awantura była, pewnie pili». Ludzie są czasem okrutni, paskudni, szukają wszędzie sensacji, nienormalności. Lubią pobrudzić wszystko, czego zazdroszczą".

PLOTKA

Stanisław Dygat: „W Polsce każdy, kto przekroczył granice konwencjonalnych norm i ocen, granice powszechnego przyzwyczajenia do form ustalonych i uświęconych obyczajem, nawet jeśli cieszy się uznaniem, nie cieszy się sympatią i nie podlega ochronie. Niech się odmieniec sam o siebie martwi".

Te n odmieniec nie musiał się martwić. Szczególną „troską" otaczał go wszak polski magiel, żądny sensacji, karmiący się plotką, produkujący donosy. Obmawiający, krytykujący, wszystko wszystkim mający za złe. Z własnego nadania ferujący wyroki, wszystkich odmieńców skazujący beztrosko na śmierć, Cywilną, towarzyską, artystyczną.

Maciej Maniewski (w 1990): „Sławny dekolt Kaliny, głos - jak mówiono: zawoalowany namiętnością i powłóczyste spojrzenie, stały się synonimami zgorszenia i amoralności. Łatwo postawiono znak równości między takim aktorskim wizerunkiem a życiem prywatnym, mnożąc plotki o licznych ekscesach, romansach. skandalach. Historie o kąpielach w szampanie czy występach w kawiarni SPATiF-u, gdzie pojawiała się otulona tylko w kosztowne futro, należały jeszcze do rzędu sympatycznych. Inne były już wkraczaniem w najbardziej osobiste sfery życia, brutalnym i bezwzględnym. Podsycana w podobny sposób niezdrowa ekscytacja wytworzyła w świadomości części społeczeństwa obraz nieokiełznanego demona seksu, którego należy zniszczyć".

Kalina Jędrusik: „Jestem najbardziej normalną kobietą na świecie. Nie ma we mnie niczego, co by było ponad jakąś miarę. Ale sądzę, że ta moja odwaga w byciu sobą - a nie jest to żaden ekshibicjonizm - i to nieuleganie presji purytańskich norm powodowały, że zawsze odbierana byłam jako inna. Początki mojej pracy aktorskiej przypadły na czasy potwornego zakłamania i obłudy. Ci wszyscy, którzy mnie gromili, robili w rzeczywistości jeszcze gorsze rzeczy".

Anna Brzozowska, dzienni karka: „Szokowała strojem, makijażem, sposobem bycia. Polska Bardotka, polska Marilyn Monroe. Uosobienie seksu, prowokowała zmysłowością, nietajoną kobiecością, aurą grzeszności. Piękna i występna, bezwstydna i upadła - skoro taka była na scenie i ekranie, czyż mogła inna być w życiu? Była postacią legendarną, mitem i symbolem, ale też ofiarą plotek i pomówień, insynuacji i poniżających, dokuczliwych opowieści. Niechętnie udzielała wywiadów. Jeśli już dopuszczała do siebie dziennikarzy, pozwalała im zapisywać własną opowieść o sobie, życiu, uczuciach".

Kalina Jędrusik (w wywiadzie dla tygodnika „Ud", w 1980): „Krążyły o mnie przedziwne legendy i krążą w dalszym ciągu. Czasem są zabawne, czasem drastyczne, czasem po prostu idiotyczne. Publiczność na spotkaniach pyta, czy to prawda to lub tamto. Dowiaduję się nagle, że moje życie było najeżone przygodami, którymi obdzielić by można cały SPATiF. Dla aktora jest ważne, żeby mówili jak najdłużej, pod warunkiem, że to wszystko, co mówią, jest choć trochę zabarwione życzliwością. Pocieszam się jednak, że zawiść, także bezinteresowna, zawsze była silną motywacją powstawania u nas najrozmaitszych plotek".

PLOTKA 0 PIJAŃSTWIE I CHAŁUPACH

Maciej Maniewski, krytyk filmowy: „Pewnego wczesnego ranka weszła do sklepu spożywczego w Chałupach na łłelu Kalina Jędrusik, w szlafroku i pantoflach na szpilkach. Miąwszy dość długą kolejkę poprosiła o kilka butelek szampana. Po czym odwróciła się do zaskoczonych i oburzonych ludzi, wyjaśniając:

- Przepraszam, ale muszę się w czymś wykąpać".

Krystyna Cierniak-Morgenstern, była aktorka: „Rzeczywiście, jesteśmy w Chałupach i zawsze około siódmej rano straszny ogonek do miejscowego małego sklepiczku. Wszystkie rybaczki tam przychodziły, wśród nich znalazła się Kalina, która tego dnia przyszła kupić szampan. Rybaczki w kolejce zaczęły się buntować:

- Co to? po szampana? o siódmej rano? My tutaj po chleb przychodzimy
- i tak dalej. A Kalina:

-Ale ja się w szampanie kąpię!".

Maciej Maniewski: „I obraz takiej właśnie Kaliny - swobodnej i pełnej fantazji, uwodzicielskiej i prowokującej, niczym nieskrępowanej - został przeniesiony do świata artystycznej fikcji".

Aleksandra Wierzbicka: „Alkobol przy chorobie Kaliny to samobójstwo, o czym ona doskonale wiedziała. Owszem, na przyjęciach wypijała jeden, może dwa kieliszki wina - nie więcej.

Te wszystkie opowieści o pijaństwie Kaliny to po prostu wymysły ludzi, którzy koloryzując je, wymyślając sceny, których rzekomo byli świadkami - o niekonwencjonalnym stylu bycia i życia Kaliny - chcieli do swoich «anegdot» dodać więcej sensacji.

Po śmierci Kaliny przeczytałam w prasie wypowiedzi między innymi Daniela Olbrychskiego, Zuzanny Łapickiej i Kazimierza Kutza, ludzi, którzy nigdy nie interesowali się sprawami, kłopotami i problemami Kaliny, a w ostatnich latach jej życia nie utrzymywali z nią żadnych kontaktów - kreślące fałszywy obraz zmarłej. Go mogę powiedzieć? To strasznie smutne".

PLOTKA I PRAWDA O PRZEKLINANIU

Kalina Jędrusik (w rozmowie, w 1983): „Jeśli przeklinania, przysłowiowego rzucania mięsem, można nauczyć się od najbliższych, to nauczyłam się tego od taty (ale i mój stryj, jezuita, też czasami pozwalał sobie na brzydkie słowo). [...] Ojciec był kochany, czuły, delikatny. Go nie przeszkadzało, że czasami klął, ale jakoś... inaczej niż inni: pomysłowo, artystycznie".

Gustaw Gracki, kolega szkolny (w 2008): „Kalina język miała dosadny, niewyparzony, kiedy chciała się wyrazić".

Daniel Olbrychski: „Klęła jak szewc, to była jedyna wśród znanych mi kobiet, która potrafiła kląć bezkarnie i niewinnie, tak że nikogo, nawet Pana Boga to nie obrażało".

Małgorzata Matuszewska (w „Słowie Polskim. Gazecie Wrocławskiej", w 2006): „Przekleństw używała nie na co dzień, ale by podkreślić coś ważnego. Chora, siedziała kiedyś w teatralnej garderobie.

- Ale mnie jebnęła wątroba - narzekała.

Podobno przekleństw nauczyła się od Kazimierza Kutza. A może było odwrotnie?".

Edward Pałłasz: „Język Kaliny i język Kazia Kutza są sobie bardzo bliskie; nie pamiętam, żeby jakaś inna dziewczyna klęła tak uroczo, jak ona. Ona potrafiła to robić z taką prostotą i naturalnością, że za tym nic właściwie się nie kryło, ale jej wiązanki były cudowne. Tylko, że kobiety tak nie mówiły, tym bardziej aktorki, Wielkie Damy Sceny! Więc i z tego powodu teatr klasyczny jakby się od niej odgrodził".

Krystyna Pociej-Gościmska: „Wszyscy mówią, że Kalina przeklinała. Owszem, ale na mnie nie robiło to żadnego wrażenia. Ja szybciutko się do tego przyzwyczaiłam, jak zresztą wszyscy jej przyjaciele. Bo jest taka zasada, że jeżeli coś się robi w sposób naturalny, to to jest przez ludzi akceptowane. U niej to rzucanie brzydkimi wyrazami nie było złośliwe, tylko zupełnie naturalne, wyrażało jej emocję. Mogła rzucać najgorszymi słowami - no i co?".

Jerzy Gruza: „Nienawidzę, jak kobiety przeklinają i jak mężczyźni przeklinają; sam przeklinam i dlatego się tego wstydzę. Natomiast Kalina? Te wszystkie wyrazy ona mówiła z takim wdziękiem i z taką zwyczajnością, że to przechodziło bardzo łatwo i nie robiło żadnego wrażenia. Przynajmniej na mnie".

Wojciech Młynarski: „Kalina rzeczywiście używała bardzo grubego słownictwa, przeklinała jak dorożkarz, ale robiła to z tak nieprawdopodobnym wdziękiem, że w jej ustach to wcale nie raziło, tylko stanowiło swoisty rodzaj ekspresji, jakby smaczku. Nie wyobrażałem sobie, żeby to mogło zabrzmieć inaczej. Bo ona była niesłychaną kobietą: błyskotliwie inteligentna, dawała nieprawdopodobnie trafne diagnozy pewnych sytuacji życiowych czy postaci; dwoma, trzema słowami potrafiła ucelować w dziesiątkę".

Włodzimierz Korcz: „Opowiadano przez lata anegdotę o Kalinie i strażaku. Że kiedyś stała za kulisami i paliła papierosa, czego oczywiście robić nie wolno. 1 podszedł do niej strażak, który zawsze pilnuje porządku w teatrze, bardzo grzecznie ukłonił się:

- Pani Kalino, ale tutaj nie wolno palić.

Kalina, która była nieduża, mimo to spojrzała na niego z góry:

- Odp.. ..ol się, strażaku".

Anegdota jest niedokładna, właściwie jest to ćwierć anegdoty. Całą chyba najlepiej opowiadał Gustaw Holoubek:

„W jednym z teatrów na próbie Kalina Jędrusik zapaliła papierosa. Na scenie nie wolno palić papierosów. Zbliżył się strażak i powiedział:

- Proszę zgasić papierosa, bo tu nie wolno palić.

A Kalina jak Kalina - z wdziękiem odparła:

- Odpierdol się, strażaku.

I on strasznie się zamyślił, poszedł za kulisy i tam trwał jakiś czas. Potem nabrał powietrza, wrócił na scenę, ale tam już nie było Kaliny, tylko Basia Rylska. On jednak tego nie zauważył, bo oczy zaszły mu bielmem z wściekłości,
i krzyknął do Rylskiej:

- Ja też potrafię przeklinać, ty kurwo stara!

Kompletnie zdumiona Basia pobiegła do Edwarda Dziewońskiego, który był reżyserem spektaklu, i powiedziała mu, że strażak zwariował, bo ją zwyzywał bez żadnego powodu. Dziewoński strasznie się zezłościł, poszedł do strażaka i powiedział:

-A pan jest chuj!

Przy czym strażak był inny.

Więc tak wygląda życie polityczne w naszym kraju. Typowa komedia pomyłek. Qui pro quo".

Biegła w posługiwaniu się „językiem Kutza" i „słownictwem Dejmka", może nawet i lepsza w tej dziedzinie od swoich przyjaciół-rnislrzów, Kalina była bardzo czuła na wyzwiska i obelgi jej dotykające.

Elżbieta Starostecka: „W czasie którejś z tras koncertowych, gdzieś-tam-w-Polsce, siedziałyśmy w garderobie razem z organizatorką koncertów, do której Kalina miała coraz więcej pretensji o drobne może, dla nas jednak ważne sprawy. Atmosfera gęstniała, robiło się coraz nieprzyjemniej. Niepomna, że nasze estradowe bytowanie i przyszłe zarobki zależą od tej właśnie kobiety. Kalina była coraz bardziej wymagająca, a więc ostra i złośliwa. Tamta nie wytrzymała i krzyknęła:

- Jak ci się nie podoba, to sp.....aj.

Po krótkiej, ale wymownej pauzie Kalina wstała, uniosła się parę naście centymetrów ruchem wężowym, slalomowatym, bardzo dla siebie charakterystycz-

nym - i nagle wydobył się z niej głos heroiny z dramatu antycznego, stopniujący króciutkie kwestie:

- Ja! Kalina Jędrusik!! DygatowaH! Hasło w encyklopedii!!!! A ty do mnie: Sp aj?! Elżuniu, czy ty słyszysz? Do mnie: sp..... aj?!!

To była chyba rola życia Kaliny".

Włodzimierz Korcz: „Ona miała nieby-wały talent, bo przeklinała niebanalnie. Nie używała powszechnie znanych słów nieprzyzwoitych, tylko tworzyła neologizmy i to, co wymyślała, to była poezja wulgaryzmu, coś nadzwyczajnego! Jak nie znoszę takich słów w ustach kobiet, tak Kalina była jedyną ze znanych mi kobiet, która miała prawo przeklinać".

NIBYPRAWDA 0 UPRAWIANIU SPORTU

Kto znał Kalinę bliżej, ten uważał, że to niemożliwe, aby ta leniwa sybarytka zdobyła się kiedyś choćby na przestawienie pionka szachowego czy potasowanie kart do brydża (jeśli obie czynności uznamy za interludia sportowe). A jednak! Kto znał ją bowiem bardzo dobrze, ten gotów był uwierzyć, że czynnie może żadnego sportu nigdy nie uprawiała, ale miała jednak taki zamiar. Ze wszech miar szczery.

Kalina Jędrusik (w 1990): „To były odległe czasy, jeszcze podczas studiów. Mieszkałam wtedy w Krakowie, często jeździliśmy z całą paczką do Zakopanego, i wtedy troszkę jeździłam na nartach. To były biegóweczki".

Kalina Jędrusik (w J968): „Chciałabym - wiem, że powinnam - uprawiać jakiś jeden sport systematycznie, ale nigdy na to nie mam dość siły woli. I bardzo ubolewam, że nie umiem się zdobyć na to, żeby to konsekwentnie robić, bo to na pewno jest słuszne, zwłaszcza w moim zawodzie. Myślałam o grze w tenisa i mam ciągle dobrą wolę, żeby kiedyś zacząć ćwiczyć. Właśnie aktorzy którzy pracują w ciężkich warunkach, to znaczy[7] pozbawieni są słońca i powietrza, powinni sobie te braki jakoś rekompensować, właśnie systematycznym uprawianiem sportów.

Jeżeli na przykład muszę w danej roli jeździć konno, a nieczęsto się to zdarza, żebyśmy systematycznie mogli jeździć konno, więc wtedy się zapalam i jakieś dwa, trzy miesiące regularnie jeżdżę. Na przykład w [filmowej] *Lalce* mu-

siałam jeździć, i to po damsku, nie po męsku, więc ćwiczyłam dosyć intensywnie i uczciwie, i nauczyłam się. Ale to niesie ze sobą element niebezpieczeństwa. Bo nawet znakomitym jeźdźcom się zdarza, że trafią na trudne przeszkody i mogą wtedy skręcić kark. Więc muszę te wszystkie sporty ostrożnie uprawiać, bo mogłabym na przykład potem całe życie spędzić *w* fotelu na kółkach zamiast na koniu".

Tamto zdumiewająco szczere wyznanie swojej żony Stanisław Dygat (były pięściarz i tenisista oldboy) skwitował sarkastycznie:

„I ja musiałbym cię wtedy pchać".

Jerzy Gruza: „Kalina była bardzo dumna, że ćwiczy jazdę konno, inne aktorki nie były takie odważne. Opowiadała o tym mężowi, strasznie zadowolona, że uczy ją prawdziwy, elegancki rotmistrz - i tak, i tak, i jeszcze taką pozę, i taką figurę. 1 pokazywała, podnosiła nogi, wyginała się. Stasio, który jej się bacznie przyglądał, jak zwykle leżąc na łóżku, zapytał:

- Shichaj, czy ty jesteś pewna, że on cię uczy jeździć na koniu?".

PLOTKA O KRZYŻYKU W DEKOLCIE

Marek Pałka (w „Trybunie Śląskiej", w 2001): „Mówili: jest wulgarna, odrzuca w tył głowę i przymyka oczy, rozchyla usta, szepce i dyszy, wypina biust. Ten dekolt zwieńczony krzyżykiem! Władysław Gomułka podobno na jej widok rozbił telewizor. Faktem jest, że przez pewien czas zabroniono Kalinie Jędrusik występów w telewizji - zresztą po jednym z Barbórkowych koncertów w Katowicach".

Liliana Śnieg-Gzapłewska (w dwutygodniku ‚yiva", w 2006): „Jej krzyżyk na dość długim łańcuszku między kształtnymi piersiami i omdlewające spojrzenie tak zdenerwowały Gomułkę, że temat trafił pod obrady Biura Politycznego [Komitetu Centralnego PZPR]".

Jerzy Gruza: „Kalina była w partiach górnych interesująco zbudowana. Pierwszy sekretarz Władysław Gomułka z żoną Zofią oglądając jeden z programów, w którym występowała Kalina, doznał pewnego rodzaju szoku. Po prostu dlatego, że na tym pięknym dekolcie ukazał się krzyżyk. Skandal miał wymiar światopoglądowo-obyczajowy. Biust wystąpił jako skandal obyczajowy, a krzyżyk świadczył o przynależności do świata chrześcijańskiego. Było

wówczas uczulenie obyczajowe, a Kalina nie mieściła się w konwencji biednego przeciętnego telewidza. Bobek Kobiela też miał zakaz występowania przez kilka miesięcy w telewizji. W jednym z przedstawień trzymał rękę w kieszeni. Uznano to za obrazę klasy robotniczej i stąd kara.

Przed występem w kolejnym programie postawiono [Kalinie] warunek, że będzie ubrana od stóp do głowy. To był program muzyczny na żywo. Wszystkie występujące panie były mocno wydekoltowane. Tylko Kalina, zgodnie z obietnicą, zakuta była w suknię po szyję. Zaśpiewała, ukłoniła się. OdwTÓciła się - widzowie ujrzeli plecy Kaliny aż do granic możliwości".

Krystyna Sienkiewicz: „To Przybora i Wasowski zrobili z niej symbol seksu, który się przelewał, przetaczał po łóżku, po pościeli się snuł jak mgła. Kalina powiększała swoje dekolty z przodu, a przecież nasze pierwsze damy nosiły białe torebki i białe buty i były domowymi kucharecz kami, pierwsze damy zaczęły więc protestować. A Kalina, jak to ona, buntowała się - po swojemu oczywiście. Wystąpiła kiedyś w telewizji: już nie miała dekoltu, była pod szyję ubrana, ale kiedy się odwróciła, z tyłu miała taki dekolt, że widać było przedziałek!".

Ten „odwrotny półstriptiz" akurat był prawdziwy, autentyczny więc był Kalinowy bunt. W jakiś sposób rzetelna jest też pamięć o „bohaterstwie Przybory", który „postawił się" (akurat nie Pierwszemu Sekretarzowi, lecz Włodzimierzowi Sokorskiemu, ówczesnemu szefowi Telewizji Polskiej): tak ubrana aktorka
- w olśniewająco białej sukni, szczelnie przylegającej do jej kształtnego beżowego ciała, z przodu zapięta po szyję, z tyłu z wycięciem głębokim jak Rów Filipiński - zaprezentowała się osłupiałej Polsce 6 kwietnia 1963, w jedenastym wieczorze Kabaretu Starszych Panów.

Kiedy jednak w zestawieniu z rzeczywistością fantazyjna plotka okazywała się zwyczajną brednią, jej kolporterzy wprowadzali do akcji inne niż Gomułka osoby - choćby jego żonę Zofię.

Grzegorz Sroczyński, dziennikarz (w 2008): „Zofia Gomułkowa nabrała niechęci do Jędrusik podczas transmisji jakiegoś koncertu dla robotników. Aktorka miała na sobie suknię z ogromnym dekoltem, a na obfitym biuście kołysał się krzyżyk. Po lym występie została wezwana do dyrekcji telewizji i poproszo-

na, by w programach nadawanych na żywo występowała ubrana przyzwoicie. Następnym razem przyszła zapięta pod szyję. Ale w którymś momencie odwróciła się tyłem do kamery, zdjęła szał i pokazała dekolt sięgający pupy".

Witold Filier (w tygodniku „Wprost", wiosną 1992): „Zakaz występów Kaliny w TV wszedł w życie (zresztą na krótko) na miesiąc przed objęciem przeze mnie szefostwa rozrywki w TY Byłem zresztą ostatnim, który by o jego wydanie posądził mojego poprzednika, Jerzego Dobrowolskiego. Po prostu Zofii Gomułkowej nie spodobał się krzyżyk na półobnażonym biuście Kaliny".

Ryszard Strzelecki, syn Władysława i Zofii Gomułków: „Natychmiast proszę to sprostować! Owszem, chodziły plotki, że Kalina Jędrusik źle się prowadzi, matka mogła jej za to nie lubić, ale nigdy nie wydawała w tej sprawie żadnych poleceń. Kolejna idiotyczna opowieść".

PLOTKA O POPIELNICZCE I TELEWIZORZE

Kalina Jędrusik (w 1991): „Podobno Władysław Gomułka wraz z żoną, towarzyszką Zofią, widząc mnie na ekranie rzucił ze wstrętem wielką popielniczką w telewizor. Zbiorowy atak trzecich żon drugich sekretarzy, czyli mafijka towarzyska prominentów partyjnych sprawiła, że otrzymałam zakaz występów w telewizji, radiu i filmie. Byłam «obrzydliwie nieprzyzwoita».

I za te [moje] nieujarzmione piersi, wąską talię, rozłożyste biodra, powłóczyste spojrzenie spod długich, własnych rzęs, gardłowy seksowny śmiech, skazano mnie na banicję.

Uważam, że była to wielka strata i dla mnie, i dla mojej publiczności. Przez kołtuństwo i obłudę ówczesnych decydentów (którzy we wnętrzach nie swoich pałaców wyprawiali takie brewerie, o jakich nie śniło się nawet poczciwej dzisiejszej porno-prasie) nie zagrałam bardzo wielu ról".

PLOTKA 0 KAPCIU TOWARZYSZA WIESŁAWA

Ta plotka ma grubo ponad czterdzieści lat, tak wielki jednak ładunek emocji, że wciąż żyje, porusza polski magiel, stała się nawet tematem śledztwa. *Śledztwa w sprawie kapała.,* które na łamach „Dużego Formatu", cotygodniowego dodatku do „Gazety Wyborczej", przeprowadził 18 sierpnia 2008 Grzegorz Sroczyński:

„Około szóstego odcinka [Kabaretu Starszych Panów], czyli pod koniec i960 roku, z kręgów rządowych wyszła informacja, że Starszych Panów nie znosi pierwszy sekretarz [KC| PZPR. ł że na ich widok rzuca kapciem w telewizor (pojawiły się też wersje cięższe gatunkowo z popielniczką i kałamarzem). [...] Razem z synem Władysława Gomułki ustaliłem:

1. Gomułka nigdy nie nosił w domu kapci, bo został kiedyś postrzelony w stopę i było mu wygodnie tylko w specjalnych butach.
2. Nigdy nie rzucał niczym w telewizor, bo «było to sprzeczne z jego naturą»".

Artur Starewicz (w czasach gomułkowskich bliski współpracownik Towarzysza Wiesława, w latach 1956-1963 kierownik Biura Prasy KC PZPR): „Niechęć Wiesława do Starszych Panów łatwo wyjaśnić. Zapewne [Zenon] Kliszko [wonczas sekretarz Komitetu Centralnego i członek Biura Politycznego, wicemarszałek sejmu, najwierniejszy zausznik Gomułki, uważany za drugą osobę w państwie - przyp. D.M.] mu jakichś bzdur naopowiadał. Jak zwykle. [...] Gomułkę denerwowały kabarety, artyści. Kliszko mu wmawiał, że te wszystkie żarty to z niego. Powtarzał mu różne plotki. [...] Zamiast łagodzić niechęć Wiesława do inteligencji, tylko jątrzył".

Grzegorz Sroczyński: „0 tym, że Gomułka rzuca w Starszych Panów kapciem, [Jeremi Przybora] usłyszał od aktora Kazimierza Rudzkiego. Z kolei Rudzkiemu opowiedział to na wakacjach Walery Namiotkiewicz, osobisty sekretarz Gomułki (a potem kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KG PZPR)".

Grzegorz Sołtysiak, dziennikarz: „Namiotkiewicz opowiadał mi [...], że Gomułka nie lubił Kaliny Jędrusik. Złościł się, kiedy pokazywała zbyt duży dekolt. Może to *w* nią ciskał kapciem?".

Grzegorz Sroczyński: „Wyjaśnienie historii z kapciem obiecał mi jeden z byłych członków Komitetu Centralnego.

- Będzie jednoznaczne i ostateczne - zachęcał. [...] Wyjaśnienie brzmi tak: Namiotkiewicz, który rozpowszechniał tę opowieść, był we frakcji moczarowskiej i oto cała tajemnica. [...] Frakcja moczarowska w PZPR była wtedy prężna i zabiegała o ludzi kultury. Namiotkiewicz, rozpowszechniając tę historyjkę o Gomułce i kapciach, podlizywał się artystom. Że to on - Namiotkiewicz
- taki równy chłop. W przeciwieństwie do tego zdziecinniałego Gomułki, który kapciami rzuca w inteligencki kabarecik. Plotka szła w miasto i żyła własnym życiem. Niby nic, ale tak właśnie robi się politykę".

Niby nic?! To przecież nienawiść Władysława Gomułki do Ireneusza Iredyńskiego („Ten człowiek żyje tak, jak pisze!" - potępiał publicznie pisarza pierwszy sekretarz) nakręciła potężną akcję służb bezpieczeństwa fabrykowania plotek przeciwko owemu „wrogowi ludu". Kara trzech lat więzienia „miała złamać mu życie", a oskarżono go między innymi o... zgwałcenie - wczesnym świtem, na ławce przed Pałacem Kultury i Sztuki, a więc w miejscu publicznym - Kaliny Jędrusik właśnie. Na wieść o tym mąż aktorki miał wybuchnąć śmiechem („Iłedyński ciebie? Piełdolił w ślodku Wałszawy?! To niemożliwe, on jest chyba w moim wieku!"), Kalinie jednak nie było łalwo: naraziła się tak zwanej władzy.

Jędrusik i polityka? Zona pisarza zaplątana w rozgrywki frakcyjno-partyjne?!

Tak się złożyło, że sędzią w sprawie Iredyńskiego była ciotka mojej dobrej koleżanki, usłyszałem więc z drugich ust sensacyjny opis tamtej brzydkiej afery. Wiele łat później spróbowałem przeprowadzić śledztwo w sprawie nie tyle kapcia, pierwszego sekretarza i poczucia humoru Dwóch Starszych Panów, ile obrazu artystki-prowokatorki w oczach polskiego społeczeństwa. Korzystając z własnej pamięci oraz wiedzy tych, którzy stali może i za kulisami owych wydarzeń, za to najbliżej Kaliny.

Najpierw jednak zapytałem o „polityczną aferę z rzucaniem w telewizor" osobę wyjątkowo bliską ówczesnemu establishmentowi, czyli żonę ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza.

Nina Andryez: „Sprawa z Kaliną, Gomułką i telewizorem? To nie on, nie Gomułka, tylko jego żona rzuciła jakimś przedmiotem w ekran, kiedy zobaczyła na nim Kalinę. Tak! No, ale kto żądał mądrości od żony Gomułki?!

Mojemu mężowi Kalina podobała się, owszem, bo on bardzo lubił oglądać biusty, więc wcale nie był [tamtym występem] zgorszony. Ale Kalina nie była w jego typie - była zbyt miniaturowa. Kiedy była młoda, była bardzo szczupła, ale malutka była zawsze. Więc z jej strony nic mi nie groziło".

PLOTKA O ODWADZE STARSZEGO PANA B

W październiku 1999 rozmawiałem z Witoldem Fillerem w studiu radiowym między innymi o legendzie Kabaretu Starszych Panów i Telewizyjnej Giełdy

Piosenki oraz o poziomie (bardzo wysokim!) rozrywki w tamtej telewizji. Przypomniałem mu powszechną opinię o odwadze Jeremiego Przybory, który miał zagrozić, że „bez Kaliny nasz program nie może istnieć" oraz plotkę o rzucaniu przez Towarzysza Wiesława kapciem w telewizor z obrazem wydekoltowanej ulubienicy Pana A i Pana B. Swoją obszerną odpowiedź mój gość rozpoczął niepohamowanym, szczerym, gwałtownym, głośnym śmiechem, poetycko nazywanym homerycznym:

„Ha-ha-ha! Przybora jako obrońca Kaliny? Gwarant jej obecności w Kabarecie Starszych Panów? Proszę pana! Odkąd oddał legitymację partyjną, pan Jeremi do końca życia się bał. czy ta odwaga aby się nic skrupi na nim samym, nie zagrozi jego karierze. A Kalina? Kalina Jędrusik dla ideologii tamtych czasów (dla powszechnej moralności na pewno też) nie była żadnym zagrożeniem. Co innego Antoni Słonimski. Albo inny pisarz - jej mąż, Stanisław Dygat... [...].

Kiedy [w lutym 1963] objąłem w Telewizji Polskiej szefostwo Redakcji Rozrywki. Kabaret Starszych Panów w jakiś sposób nadzorowałem do końca jego dni, bo naczelnym byłem do 1971 roku. Otóż program Przybory i Wasowskiego był chyba najważniejszym dla mnie, dla mojej redakcji i dla telewizji programem artystycznym i rozrywkowym. Oczywiście Kalinie Jędrusik po jej pamiętnym wyskoku przyglądano się szczególnie uważnie, plotka robiła swoje.

Gdzie ta plotka się rodziła? Na pewno nie na korytarzach Telewizji, bo w gmachu przy placu Powstańców [Warszawy] były jedynie schody i podesty, na pewno nie w «Białym Domu» [gmachu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - przyp. D.M.] i nie na Mysiej [w gmachu Głównego Urzędu Kontroli Prasy. Publikacji i Widowisk - przyp. D.M.], tylko zupełnie gdzie indziej. Wśród aktorów. Wiem, co mówię, bom aktor z wykształcenia.

To było tak - na pewno dzisiaj też tak jest - że jakiś mniej znany kolega przychodził do SPATiF-u [restauracji Klubu Aktora przy Alejach Ujazdowskich - przyp. D.M.] i chwalił się, że... no, na przykład, że przeszedł z Kaliną na ty (oczywiście znacząco dodawał, w jakich to mogło być okolicznościach) albo że Dygatowie gościli go w swoim domu (tam, jak wiadomo, mógł trafić prawie każdy warszawiak), albo że... - tu można dodać jeszcze kilkanaście sytuacji, a wszystkie one były[7] zmyślone, wyssane z palca. Więc taki mały ktoś puszczał przy stoliku taką informację, tę informację słyszały odpowiednie uszy (przecież od funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w śro-

dowisku aktorskim aż się roiło), meldowały komu trzeba, tam na górze powstawał raport, przekazywany później do najwyższych władz. Partyjnych, rzecz jasna. I już była gotowa opinia: że Kalina jest taka i taka. Bo przecież tego nikt nie sprawdzał; co, miał pójść do Dygatów i pytać: czy to prawda, że pani Kalina tu się upiła, a jej mąż gdzie indziej krytykował i się naśmiewał?!

W ten sposób o Kalinie Jędrusik powstawały najdziwaczniejsze mity i te fantasmagoryczne opowieści powracały do telewizji, gdzie słyszałem:

- Towarzyszu redaktorze, z tą Jędrusik coś trzeba zrobić! Słyszeliście, co ona śpiewa w tym dekadenckim kabarecie?

Tak mi szeptał ktoś, kto wiedział, co znaczy .słowo dekadencki, ale byli i gorsi, jeszcze bardziej życzliwi. Gzy reagowałem na te plotki? W najgorszych razach stawiałem sprawę na kolegium redakcyjnym, gdzie oczyw iście nikt szczegółowo takiej informacji nie wałkował, bo była bezsensowna. Do Przybory też nie dzwoniłem, żeby mi tłumaczył, ile było aluzji w tekście... no, na przykład *Rzuć chuć*, boby mnie wyśmiał. Obydwaj byliśmy przecież ludzie inteligentni. [...]

Gzy broniłem Kalinę Jędrusik przed plotką? Nie, bo ona takimi plotkami sama się karmiła, ona je ubóstwiała, może nawet i niektóre sytuacje sama wymyślała. Ale jedno mogę powiedzieć: za moich czasów nie stała się Kalinie Jędrusik w Telewizji Polskiej żadna krzywda".

Ważna uwaga: na dwie najpopularniejsze plotki - Kalina z krzyżykiem i Kalina z gołymi plecami - nałożyła się jeszcze jedna: Kalina śpiewająca *w* telewizji przebój Marilyn Monroe.

PLOTKA O KALINIE JĘDRUSIK I MARILYN MONROE (ORAZ MAŁŻEŃSTWIE GOMUŁKÓW)

Aktorka i piosenkarka Krystyna Sienkiewicz pamięta, że „chodziło o barbórkowy koncert telewizyjny Kydryńskiego i Rzeszewskiego, na którym Kalina śpiewała *Bye, bye, Baby,* jak urodzona seksbomba. To za ten dekolt pewnie Zofia Gomułkowa kazała potem ścigać Kalinę".

Więc tak: *Bye, bye, Baby* to piosenka telewizyjna, tyle że z zupełnie innego programu, poświęconego Marilyn Monroe i późniejszego o dwanaście lat.

Na sesji zdjęciowej upozowana „na Yiolettę” (A illas)

Obce (geograficznie i politycznie) przeboje śpiewano w polskiej telewizji za Gomułki jedynie w polskich (nielegalnych) przekładach; za Gierka - i owszem, w angloamerykańskich oryginałach, ale i w tym przypadku zdecydowano się na spolszczenia tekstów (patrz: rozdział „Marilyn"). To po pierwsze. Po drugie, trudno sobie wyobrazić, żeby podczas dorocznego „święta braci górniczej" (jak pieszczotliwie pisała ówczesna prasa) polski artysta śpiewał w naszej telewizji nie po polsku - tego akurat dnia było to niemożliwe! Na pewno był to program na żywo. na pewno z tamtej okazji i na pewno w reżyserii Rzeszewskiego.

Wiem dobrze, bo go we wtorek 4 grudnia 1962 oglądałem i do dziś pamiętam: Kalina Jędrusik była wtedy tak pijana, że idąc między rzędami foteli w sali Domu Muzyki i Tańca w Zabrzu z trudem utrzymywała równowagę, chwytając się oparć foteli czy krzeseł, a kiedy w nie nie trafiała rękami - łapała się przestraszonych (kobiety) lub rozweselonych (mężczyźni) widzów.

PRAWDA 0 TAMTYM KONCERCIE BARBÓRKOWYM

Janusz Rzeszewski (w niepublikowanej rozmowie radiowej, w grudniu 2002): „To, że publiczność uwielbiała Kalinę, nie miało dla nikogo znaczenia [była laureatką Złotej Maski 1961, wybrana przez sto trzynaście tysięcy telewidzów - przyp. D.M.], Po tamtym programie wyrzucenie z telewizji groziło wszystkim, którzy przy nim pracowali. Nie tylko Kalinie, naprawdę bardzo nietrzeźwej, ale również innym wykonawcom, ekipie technicznej, kamerzystom, w ogóle wszystkim realizatorom. Zanim Gomułka wściekł się - wcale jednak nie rzucał ani telewizorem, ani kapciami w teleodbiornik: tu fantazja poniosła łasą na takie plotki warszawkę - wydarzyło się kilka spraw.

Przede wszystkim musieliśmy wszyscy karnie stawić się w Katowicach na próby już w niedzielę; dzień przed Barbórką Irena Dziedzic prowadziła swoje *Tele-Echo,* w karierze tej niebywale wtedy popularnej i opiniotwórczej audycji po raz pierwszy spoza Warszawy. Irena była osobą szczególnie ważną, bo razem z braćmi Kydryńskimi [Lucjanem i Juliuszem - przyp. D.M.] przygotowała scenariusz tej wielkiej rewii [teleshow rzeczywiście zatytułowano *Barbórkowa rewiagwiazd,* - przyp. D.M.], wyjątkowej, bo kierownictwo muzyczne pełnili aż dwaj ludzie, Jerzy Harald ze Śląska i Bogusław Kłimczuk od nas. Wystąpiła ca-

ła ówczesna lista przebojów: Bożena Grabowska, Helena Majdaniec, Irena Santor, oczywiście Halina Kunicka, Krysia Sienkiewicz, Jerzy Połomski. Bohdan Łazuka i Wiesław Gołaś oraz dwie gwiazdki z importu, socjalistycznego rzecz jasna [Rumunka Gigi Marga i Bułgarka Maria Kosewa - przyp. D.M.], 0 tym, żeby całe to towarzystwo przez dwa dni i dwie noce omijało hotelowy bar, nie było mowy, wszyscy jednak mieli nakazane: Po programie róbcie, co chcecie, ale do wejścia na antenę obowiązuje pełna prohibicja. [...]

Nie muszę przypominać, że program był nadawany na żywo z miejsca szczególnego, bo z matecznika polskiej klasy robotniczej (wszystkim nam tak powiedziano na obowiązkowej odprawie), i że musiał szczęśliwie dobrnąć do końca: żadnych wpadek, żadnych pomyłek, żadnych potknięć. [...[W wozie transmisyjnym patrzyliśmy wszyscy w monitory w niemym milczeniu i modliliśmy się. każdy do swojego boga i każdy po swojemu, żeby Kalina dojechała do końca zwrotki czy refrenu wykonywanej piosenki, już nie pamiętam, zaś idąc na wprost odjeżdżającej kamery, żeby się nie wywaliła, bo wtedy byłaby już pełna kompromitacja; wtedy mieliby prawo wszystkich nas rozstrzelać! Kalina dośpiewała, co miała dośpiewać - na szczęście pod playback, więc mieliśmy potem tę jedną, jedyną szansę obrony przy późniejszym tłumaczeniu się: Ale dykcję piosenkarka miała w porządku!

Wtedy, podczas transmisji na żywo, kazałem kamerzystom najeżdżać na orkiestrę, na dyrygenta, byle już po tym refrenie czy zwrotce piosenki nie pokazywać Kaliny całej Polsce - a oglądały ten program naprawdę miliony!

Kto śpiewał jako następny, tego już nie pamiętam, w każdym razie gdy program się skończył i dobiegłem do garderoby, żeby Kalinę - nie wiem: udusić, rozszarpać, zarąbać, usłyszałem jej omdlewający głos:

- Widziałeś, jak ci górnicy na mnie patrzyli, jak mnie pożerali wzrokiem? A jacy byli pijani! Ale wiesz, to przecież Barbórka, ich święto, tego dnia mieli prawo...

To był wtorek - i chwała Bogn! Bo kiedy w następny poniedziałek zebrało się Biuro Polityczne, to wcale nie z powodu Kaliny, tylko miało swoje zwyczajowe posiedzenie. Zresztą nawet gdyby któryś z dostojników oglądał tamten program, to liczył, że inni, na czele z Gomułką, może go nie widzieli, więc «po co babcię denerwować?» (jak śpiewano w kabarecie Dudek [oczywiście kilka lat później - przyp. D.M.]). Ale jeden lizus oczywiście się znalazł. Zanim

odczytano porządek obrad, wstał Zenon Kliszko i jak to on, podnóżek Gomułki, zapytał kąśliwie - nie jego jednak, tylko pozostałych towarzyszy sekretarzy - czy polskiemu górnikowi rzeczywiście należy urozmaicać jego święto «jakąś cycatą wywloką, potykającą się o własny biust i błyskotki?». Wezwany przed oblicze pierwszego sekretarza prezes telewizji [Włodzimierz Sokorski], który zdążył już nas wszystkich zdrowo opieprzyć, odpowiedział, że oczywiście nie. że on z tym zrobi porządek, że nigdy więcej - i tak dalej. Ale prywatnie, kiedy nas ściągnął, żeby wszystkim dać opeer, wcale nie był taki groźny! To że Kalina - taka ponętna, taka kobieca i do tego taka odważna, że sobie golnęła i weszła między ludzi, żeby im pośpiewać - to go wcale nie oburzyło: Sokorski był straszny babiarz, do takich skandali przykładał własną miarę. No, ale musiał, jak to się wtedy mówiło, dać odpór, więc mnie odsunął na jakiś czas od robienia programów, dyrektorowi ośrodka telewizyjnego w Katowicach poleciał po premii, kierownika redakcji rozrywki zwolnił [był nim Jerzy Dobrowolski. który i tak chciał z telewizji odejść - przyp. D.M.], dyrygenta orkiestry ochrzanił (ale tylko naszego, warszawskiego), Kalinę zaś oczywiście kazał zdjąć z wizji na czas nieokreślony.

Wszystko rozeszłoby się po kościach, gdyby nie lizusostwo naszych ówczesnych decydentów od kult ury, a zwłaszcza ich rozmaitych totumfackich, marzących tylko o tym, żeby się przypodobać każdej władzy: obraz pijanej w sztok artystki - a tylko o tym mówiła warszawka - wystarczył za wszelkie inne argumenty przeciwko. Odtąd Kalina miała przysłowiowy szlaban nie tylko w telewizji, ale również w teatrze, na estradzie, *w* radiu chyba też - wszędzie".

Każdy szlaban można obejść - tę starą jak Polska prawdę życiową znają nie tylko nadwiślańscy kierowcy. A że ówczesna telewizja była oparta na szczególnych podstawach ekonomiczno-ideołogicznych („produkujemy dużo i czasu nie marnotrawimy, lepiej patrzyć w wesoło migocący szklany ekran niż na wystawy sklepów wypełnione atrapami towarów"), więc ona pierwsza zrozumiała, że „Sokor to ludzki prezes" i... I już w niedzielę 6 stycznia 1963 Jędrusik pokazała się w doborowej obsadzie uczestników najpopularniejszego wtedy programu rozrywkowego *Muzyka lekka, łatwa i przyjemna,* obok Czyżewskiej. Krafftówny, Santor, Sienkiewicz, Villas i Połomskiego; program reżyserował ten sam Rzeszewski, prowadził wciąż taki sam Kydryński.

Nic nie stanęło na przeszkodzie, żeby dwa tygodnie później powtórzyć *Niespodziewany koniec lata*, w maju zaś nadać następny Kabaret Starszych Panów (z obowiązkowym udziałem artystki). Nikt nie protestował, kiedy w końcu lutego Kalina wystąpiła w programie rozrywkowym *Miks* (patrz: rozdział „Miks"). Teatr Telewizji też ją przynajmniej raz zatrudnił (o spektaklu *Styks* piszę w rozdziale „Telewizja").

Kiedy jednak przyszedł kolejny czwarty grudnia i znowu trzeba było nadać z Telewizji Katowice coś okolicznościowego - wozy transmisyjne pojechały do Koszęcina i pokazały wszystkim Polakom Państwowy Zespół Pieśni i Tańca Śląsk. 1 na wszelki wypadek kto inny już reżyserował ten program.

PRAWDA O PLOTCE (ALBO PLOTKA O PRAWDZIE)

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Ani ja, ani tym bardziej ona nie przypuszczałyśmy. że tak dobrze rozwijająca się kariera może nagle obrócić się przeciwko i przysporzyć tylu kłopotów. Po jakimś koncercie moja siostra została uznana za aktorkę, która swoim strojem, makijażem, sposobem gry i bycia gorszy społeczeństwo. Prezentowane przez nią różne odcienie kobiecości sprowadzono do trywialnego seksu i rozwiązłego życia. Przestała być angażowana w telewizji. Nie wiem i nie chcę wiedzieć, czyja decyzja pozbawiła ją wtedy, w najlepszych latach, możliwości pracy. Liczy się tylko to, że wyrządzono Kalinie wielką krzywdę. Dlatego, że pokazała dekolt? Że była zbyt popularna? Że zawsze miała odwagę być sobą?

Skandal wokół tego występu dotknął również jej życia osobistego. Wielokrotnie w mojej obecności ludzie opowiadali niestworzone historie o romansach Kaliny i jej złym prowadzeniu się. Rozwodzili ją ze Stasiem niemal bez przerwy, uważając, że mają prawo dysponować jej sprawami osobistymi. Za wszelką cenę chcieli mnie przekonać, że mają rację, że wiedzą na pewno, że widzieli na własne oczy. Kiedy dementowałam te rewelacje, wywoływałam niemal wściekłość. Przeszkadzałam im zaspokajać ciekawość cudzego życia i potrzebę tworzenia skandalu. Skoro nie miała już wielu propozycji z teatru i filmu, musiała wciąż jeździć na koncerty po Polsce. Z aktorki pierwszego planu stała się taką trochę komiwojażerką piosenki wędrującą od miasta do miasta".

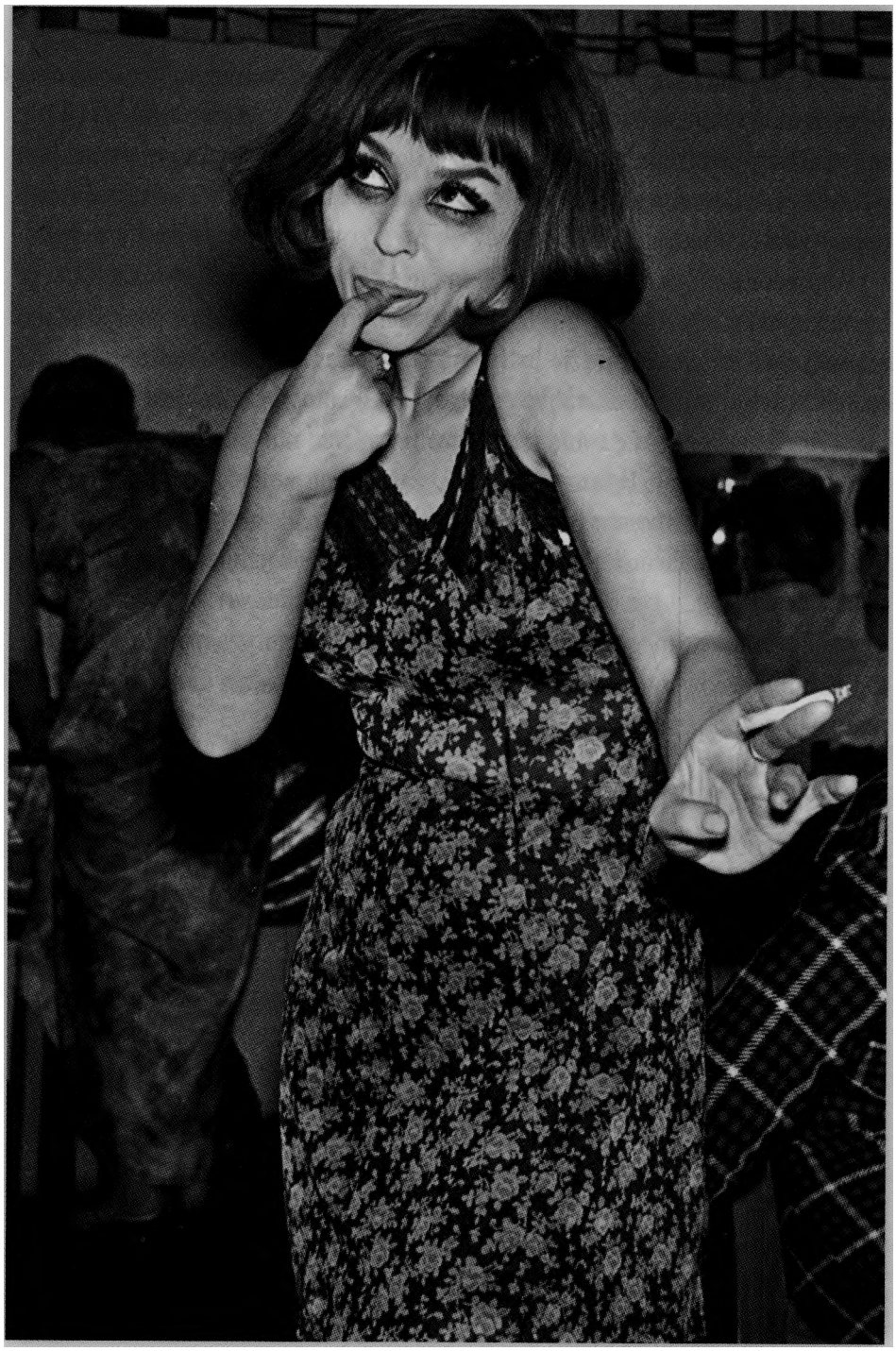

Kalina Jędrusik (w przedostatnim wywiadzie, 2 sierpnia 1991): „Teraz chce mi się śmiać, ale wtedy bardzo przeżyłam tę nagonkę, mój mąż również. Często się zastanawiałam: dlaczego? Jak można było z delikatnej, lirycznej dziewczyny zrobić rozpustną zdzirę? Byłam rajskim ptakiem na owe czasy, żeby nie zabrzmiało pyszałkowato, to może kanarkiem, czyli takim samym ptaszkiem jak wróbel, tylko innym. Jak któremuś kanarkowi uda się wylecieć na wolność, to go wróble zaraz zadziobią.

Wyprzedzałam swoją epokę, czułam się swobodna, manifestowałam swoje uczucia, miałam odwagę wypowiadania swoich myśli i poglądów, co w tamtych czasach było straszne. Ludzie byli jacyś skrępowani, panowała drobnomieszczańska, socjalistyczna moralność. Nigdy nie byłam pyszałkowato pewna siebie, ale byłam pewna, że robię rzeczy dobre, nikogo nie gorszę, nie jestem jakąś ekshibicjonistką. Byłam szczęśliwa, zakochana w mężu i bardzo szybko odniosłam wielki sukces w teatrze, o czym marzy każda aktorka. Od razu zdobyłam dużą popularność, miałam ogromną rzeszę wielbicieli, od dzieci po emerytów.

Myślę, że w tej nagonce pomogła mi zawiść niektórych pań, a ze strony mężczyzn to, że byłam niedostępna. Jak w tym kawale, gdzie dwaj panowie rozmawiają o wspólnej znajomej:

- Dała ci?
- Nie.
- A tobie?
- Też nie.

-Ato kurwa!

Nigdy nie miałam żadnych głośnych romansów z reżyserami, dyrektorami czy innymi decydentami. Przeciwnie, raczej przeżywałam romantyczne historie z biednymi studentami, no i nie było tego tak wiele.

Nie wolno mi było nigdzie grać, ani w telewizji, ani w filmie, ani w radiu. Jedynie Erwin Axer powiedział:

- No nie, ja sobie nie wyobrażam, żebym miał jej nie obsadzać, kiedy wszystkie sztuki z jej udziałem cieszą się ogromnym powodzeniem!

To embargo długo nade mną wisiało, taka rzecz to się zaciąga na całe życie! Potem nawet się nie pamięta, co, jak i dlaczego, ale mówią:

- Eee, jej to lepiej nie obsadzać, bo Jędrusik coś tam... Bo ona naraziła się pierwszemu czy drugiemu sekretarzowi, ona jest źle widziana w? kołach partyjno-rządowych. ona jest nielubiana.

To się równało przecież katastrofie, całkowitej zagładzie aktorskiej kariery: nie zagrałam tych wielu wspaniałych ról, które powinnam była wówczas zagrać. Już ich nigdy nie zagram, dzięki jakimś potwornym, ohydnym, zawistnym ludziom czy jakimś głupim, partyjnym decydentom, kierującym wówczas telewizją. Obłudnikom zresztą.

Spotykałam się z różnymi reakcjami. Xa przykład kiedyś w Supersamie jakiś stary chłop, staruszek właściwie, dostał na mój-widok szału! Krzyczał:

- Ty Świnio! Jak ty masz czelność i odwagę między ludźmi się pokazywać! Coś ty tam wyrabiała! - i zaczął mi pluć pod nogi: uratowały mnie ekspedientki.

To było po zagraniu epizodziku w *Ziemi obiecanej*, po roli Lucy Zuckerowej. nieszczęśliwej w końcu kobiety. Przecież ja tam się nawet nie rozbieram! Dziś to pokazany byłby dosłowny stosunek i nic by się nie stało. Wajda chciał nawet, żebym się rozebrała, ale się nie zgodziłam, bo nigdy tego nie robiłam. Wiele osób przysięga, że mają przed oczami obraz mnie rozebranej. Nic podobnego. Pewien znajomy powiedział mi:

- Byłaś szczelnie ubrana, ale oni rozbierali cię oczami, bo chcieli widzieć cię nago. |... |

Pamiętam taki list, podpisany: «Kobiety z Rybnika». Dwadzieścia ich [we wcześniejszym o miesiąc wywiadzie Kaliny Jędrusik było tych kobiet cztery razy więcej - przyp. D.M.] się podpisało pod tym, żeby mnie nie pokazywać *w* telewizji. bo gorszę ich mężów".

LEGENDA

Ksiądz Kazimierz Orzechowski:

„Kalino, to zbyt trudno ująć w kilku słowach treść twojego życia, wyjątkowości i piękna. Bo to, że byłaś zjawiskiem, to święta prawda. Należysz do tej wielkiej rodziny aktorów którzy są jak LISTY ZE SCENY. Gdy wejdą na nią, trzymają nas do końca w zachwycie.

Byłaś bardzo, bardzo dobrym człowiekiem. Jeden gest dobroci wystarczy, by zatrzymać kogoś na progu rozpaczy[7] lub upadku. Wiedziałaś o tym, gdy w stanie wojennym pomagałaś więźniom, bez rozgłosu, afiszowania się.

To, co najważniejsze, pozostaje tajemnicą: Bógw twoim życiu. A mogę o tym dać świadectwo publicznie, jako twój zrazu kolega z teatru, a potem już jako kapłan, wieloletni spowiednik. Wiem, że łaska dana ci od Boga przed wielu laty. powoli, lecz skutecznie drążyła twoje sumienie, wrażliwość, serce - przekształcała twoje życie. Rozczytywałaś się w ewangelii starej, a miałaś mnie pod ręką. Kajałaś się przed Bogiem, zanim czysta odważyłaś się przyjąć Go w komunii. Kalino, jesteś legendą. Legendą, która cię przytłaczała, fałszowała. Pod maską mistrzowskiego makijażu swym głosem namiętnym, w tajemniczych szeptach, a z niezwykłą ekspresją, jawiłaś się nam inną: opanowana erosem. zamroczona alkoholem, łatwa kobieta. A przecież to nieprawda - to nie Kalina, to maska. Maska kobiety nieśmiałej, romantycznej, poszukującej wciąż tej jedynej wielkiej miłości, która by mogła przemienić całe życie. Czy znalazła?

Magdaleny rodzą się zawsze, wielkie miłośnice o czystej duszy, a ty jak rajski ptak wzlatywałaś do odzyskanego Edenu. Może twój życiorys nie nadaje się do opowiadania dzieciom, ale możesz powiedzieć słowami Edith Piaf: «Jeśli ktoś jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem. Jeśli ktoś nigdy nie kochał, niech zmówi za mnie pacierz».

Kalino! Znalazłaś! Tę jedną wielką miłość”.

Kalina Magdaleną? Niespełniona i nieszczęśliwa, zawistna i mściwa, czuła i opiekuńcza? Kalina Jesienna Dziewczyna? 0 wyrafinowanym smaku, ostrym języku,

niepohamowanym apetycie seksualnym? Bardziej Polly niż Holly - a może odwrotnie? Inteligentna, wulgarna, ekscentryczna? Kalina - jaka? I która prawdziwa?

Edward Dziewoński (w filmie TV *Nie odchodź...)*-. „Była chyba jedną, jedyną aktorką w Polsce powojennej, przeciwko której listy pisały nie wszystkie kobiety, ale po prostu baby, ze Śląska. Chłopy listów nie pisały, ale baby pisały listy, żeby nie pokazywać Kaliny: nie wytrzymywały ciśnienia patrzących w ten ekran chłopów.

W naszym fachu, przynajmniej dla mnie, najbardziej liczy się osobowość, no i oczywiście indywidualność. Bo jak nie ma osobowości, to można być nawet przyzwoitym aktorem, ale to już jest jakoś... jakoś nie tak. Kalina była syntezą osobowości. Tego, co Amerykanie nazywają *personality*. Była jedyna w swoim rodzaju".

Małgorzata Jędrusik: „Nasze spotkania to rocznice śmierci jej ojca i msze odprawiane przez księdza, w domu jej siostry na rogu Gomółki i Promyka chrzci-

ny, jakieś jeszcze uroczystości rodzinne. Przyjazdy do mamy Maćka, te z kilogram am i pomarańczy.

Kiedy myśmy brali ślub w kościele świętej Anny [w Warszawie], Kalina pierwsza rzuciła się nam na szyję, ale na przyjęcie przyjść nie chciała; ludzi było mnóstwo, gapili się na nią, chciała szybko zmykać.

Nasze kontakty były krótkie: pamiętam, że zawsze się uśmiechała i że lubiła siarczyście kląć - taki był jej koloryt i urok".

Była nieodrodną córką swego nieprzeciętnego ojca: z - jego. więc i jej - wykształceniem, inteligencją, przeklinaniem, chłonnością wiedzy, otwarciem na ludzi i świat, ekscentrycznością, niedzisiejszą szczerością, poszarpanym życiem prywatnym. Ze wszystkim. Cechy ojca przejęła jego młodsza córka. Zdolna. ambitna, pracowita. Uparta i zawzięta. Zmęczona, ale chyba spełniona.

„Bardzo jestem szczęśliwa, że nareszcie wyłoniła się realna możliwość wyjazdu do Ameryki. Tylko jakoś nie bardzo w to wierzę, że dojdzie do skutku. Z mojej strony wszystko idealnie się układa. Nikomu nie jestem do niczego potrzebna, film *Molo*\ kończę I października, a poza tym nie ma na mnie zapotrzebowania, więc mam czas. Jest mi czasem b. smutno i czuję się upokorzona, że lak mało pracuję, że nie dają mi zarobić pieniędzy, żeby nam wystarczyło na przeciętne przynajmniej, wygodne życie. Jestem bezsilna. Budzę się czasem zlana zimnym potem ze strachu na myśl, co to będzie dalej. Przecież gdyby nie ten [reżyser] Solarz, to nie wiem, co by było - a tak. to dzięki niemu oddam te koszmarne długi (nie wszystkie!), 110 i miałam wakacje. A Ty nawet tego nie masz. Dlatego było mi bardzo przykro i smutno, kiedy mi powiedziałeś, że nie przyjedziesz" - pisała do męża z Jastrzębiej Góry (10 września 1968).

Daniel Olbrychski (w filmie TV *Nie odchodź...):* „To była osoba, która nie darowała niczego nikomu, właściwie chciała wyrządzać krzywdy ludziom. Tik sobie być może założyła, w sumie jednak oczywiście to jej się nie udawało. Była największą znaną mi intrygantką - może nawet marzyła, żeby taką być - tylko że jej intrygi nikomu nie wyrządzały najmniejszej szkody".

Marek Barbasiewicz: „Tak, napuszczała na siebie ludzi. Ale przyjaźnie, pozytywnie. Kiedy był stan wojenny i wywalano mnie z mieszkania, nie spałem:

dno stresu. Kalina napuściła mnie na Lucynę Winnicką i pani L naprawdę wtedy skutecznie mnie sterapeutyzowała".

Krzysztof Kąkolewski: „Bezpośrednia, otwarta, szczera, potrafiła ze wszystkimi nawiązać kontakt, z każdym człowiekiem na ulicy. Nieraz zaczepiano ją po prostu:

- Dzień dobry, pani Kalino! - ona zaczynała wtedy rozmawiać, co mnie na przykład strasznie męczyło i peszyło. Ale ona mówiła:
- No, proszę pani, co u pani słychać? - i ta osoba zaraz jej opowiadała".

Gustaw Gracki: „Byłem kiedyś wicedyrektorem Studium Nauczycielskiego, przyszła woźna, prosta kobiecina. Siedziała w pokoju. A w drugim Kalina trajkotała z moją żoną.

- Panie dyrechtorze, czyja mogę z nią się spotkać? Bo ja ją bardzo lubię.

Poszedłem: - Kalina, tu masz wielbicielkę.

Przyprowadziłem woźną, ucałowały się i rozgadały - i potem ona mówi:

- Panie dyrechorze, to fajna kobita! Od razu ze mną zaczęła rozmawiać jak z normalnym człowiekiem. Ino strasznie zmalowana".

Kalina Jędrusik (w 1966): „Mówią, że jestem bardzo bezpośrednia, łagodnie gderliwa, towarzyska. Lubię bardzo rozmawiać z przypadkowo spotkanymi ludźmi: z taksówkarzem, konduktorem, ekspedientką... Jestem z natury życzliwa, choć czasem rzucę jakimś... niecenzuralnym słowem. Ale pogodnie i niezłośliwie. I jestem bardzo obowiązkowa!".

Tadeusz Pluciński: „Jak to kobieta, nigdy nie pojawiła się na próbie o godzinie dziesiątej, zawsze była spóźniona. Gały zespół czekał. Zgrzytał zębami, kochał ją i nienawidził za to, ale czekał. Każdemu się wydaje, że jak się ktoś spóźnia na próbę, to znaczy [że] lekceważy cały zespół, i... pewnie tak było. Bo ona naprawdę strasznie się spóźniała! Mówiła, że taki tryb życia prowadzi".

Kalina Jędrusik: „Przychodzę na spektakl, przychodzę do garderoby dużo, dużo wcześniej, bo lubię lak się zrelaksować, lubię, żeby odpłynęły ode mnie wszystkie sprawy dnia codziennego, różne takie, prawda... pył pątniczy z siebie zrzucić i wejść świeża i zupełnie inna na scenę, dlatego przychodzę do garderoby bardzo wcześnie".

Zbigniew Zapasiewicz: „Tyk[1] legend o Kalinie powstało, trafiło do ludzi, żyje do dziś... Ale jej biustu nie można było wymyślić. On był prawdziwy, Kalina uważała go za rzecz naturalną:

- No i co takiego, że zrobię sobie duży dekolt i pokażę pół piersi? Skoro je mam, to je pokazuję. Go w tym strasznego?

Wtedy nie było takich możliwości, żeby ona miała... na przykład imażystę czy menadżera, którzy by jej poradzili, jaka ma być. jak się zachować. Nie, to płynęło z jej bezbrzeżnej naturalności.

- Mam zagrać scenę z Olbrychskim, tę erotyczną? Gram, boja wiem jak, ja umiem to zrobić, nie mam żadnych oporów, że to będzie jakieś... - ona się nie zastanawiała, czy to będzie drastyczne, tylko po prostu zagrała. To była jej siła. to był podstawowy element jej aktorstwa, tym ona się wyróżniała - tą spontanicznością, pewnego rodzaju szlachetną bezczelnością".

Jerzy Ofierski (w swoich wspomnieniach): ..Być aktorką filmową to wielka sztuka. Aktorka dramatyczna poprzedza swój występ cyklem prób, współpracą z reżyserem. Aktorkę estradową przez pierwsze dziesięć koncertów reżyseruje publiczność; potem już tylko powiela numer. Aktor czy aktorka filmowa pracuje w zupełnie innych warunkach. Musi być gotowa natychmiast. Jeżeli nie zagra dobrze od razu, nie zagra nigdy, nie osiągnie ekranowej prawdy.

Role Kaliny Jędrusik w *Ziemi obiecanej* czy w *Hotelu Polanów* stawiają ją w rzędzie największych aktorek świata. To nic, że za życia nie uzyskała takiego poważania, jakie było jej należne. Odeszła właśnie tam. gdzie obow iązuje absolutnie obiektywna ocena. Tam na pewno będzie wielka wśród wielkich".

Joanna Rawik: „Była rozmówcą cza równym. Mądra jak sowa, dowcipna niebywale. Nawet jej demagogię zdobił wdzięk. W pośmiertnych wspomnieniach prasowych odkryłam zarzut wulgarności i bezwzględności, co świadczyć może o niezrozumieniu do końca natury tej niezwykłej kobiety.

Aniołem nazwać jej nie można. Miewała napady kaprysów i nagłych niechęci. wszystko mieściło się jednak w sposobie bycia Kaliny bezkompromisowej, otwartej i szczerej aż do bólu. Mogła pozwolić sobie na ten luksus jak rzadko kto. Czy zawsze musimy kochać bliźniego?".

Była wielką gwiazdą: wyrazistą, sugestywną, odbieraną przez publiczność bardzo często nie wprost, tylko... wielodoznaniowo. Ale sama scenę i widownię, kino i prywatność oddzielała czy raczej rozdzielała wyraźnie.

Kalina Jędrusik (w 1966): „To są zupełnie różne rzeczy! Często warunki zewnętrzne narzucają taki czy inny rodzaj charakteru scenicznego; nie muszą go jednak narzucać w życiu. Marlena Dietrich stworzyła kiedyś na ekranie typ *femme fatale',* w życiu natomiast jej pasją jest... kuchnia, a prywatnie nie ma w sobie nic, ale to nic z wampa".

Zofia Nasierowska: „Kalina była szalenie łatwa do fotografowania, bo łatwo łapała moje różne tematy, które jej podrzucałam. Sesja fotograficzna, zrobienie portretu to przede wszystkim rozmowa. Tak. rozmowa. Oczywiście na temat, który interesuje mój obiekt: z pisarzem - o książce, z aktorem - o jego nowej roli, z Kaliną... - z Kaliną właściwie o wszystkim.

Ona była niebywale fotogeniczna, a z fotogenicznością jest jak z talentem: albo się ją ma, albo się jej nie ma. Twarz fotogeniczna to taka, na której się dobrze światło układa. Wtedy fotograf się nie napracuje. Oczywiście z każdą twarzą można coś zrobić, wszystkie wady jakoś usunąć, ale układ twarzy jest najważniejszy. 1 kontekst tego, co się fotografuje.

Kalina miała bardzo dobre kości policzkowe, które robiły młodą twarz i, jak powiedziałam, miękkie światło, które zawsze stosowałam, dobrze się na niej układało: zmarszczki nie wychodziły, podkład kosmetyczny w ogóle nie był potrzebny. Kiedy jej to tłumaczyłam, zawsze się oburzała:

- Co ty za głupstwa opowiadasz? Przecież jak tamten mnie fotografował, lo co on mi zrobił z nosa?

Fotografowie zawsze wolą mały zadarty nosek, jak u Kościuszki, a Kalina miała nos jakby rzymski, leciutko garbaty, i to była jej ciągła troska: jak wyjdzie na zdjęciu.

Znałam dwie osoby idealne do fotografowania, dwie aktorki: Beatę Tyszkiewicz i Kalinę Jędrusik. Beatka jakkolwiek usiadła, tak zawsze było dobrze. Kalinka też".

Jeremi Przybora (w „Gońcu Teat ralnym", w1992): „Jak widać na starych kopiach telewizyjnych, filmach i zdjęciach, była bardzo ładna, ale czego nie widać

- miała niezwykłą karnację, niezwykły kolor ciała. Pamiętam, kiedyś wspólnie spędziliśmy wakacje i wtedy często ją widywano na plaży. Nie opalała się. Miała nadzwyczaj białą skórę, co bardzo odbijało od tych wszystkich opalonych ciał na plaży. Była tak samo inna, jak w życiu. Nie miała tego powielanego w dziesiątkach i setkach sposobu bycia i śpiewania. Wielbiłem ją jako pieśniarkę i jeżeli puszczam sobie czasem swoje piosenki, to przeważnie w jej wykonaniu".

Jerzy Gruza: „Kalinę zatrudniało się do filmu czy spektaklu telewizyjnego również z powodów pozaartystycznych. Praca z nią była fantastyczna, bo to zawodowiec. Ale poza tym, co prezentowała jako aktorka, ona miała bardzo szerokie kontakty towarzyskie, uczestniczyła we wszystkich *eventach* tamtej Warszawy, latem bywała w Juracie, drugim miejscu modnym wtedy. Była więc źródłem dogłębnej wiedzy o tak zwanym towarzystwie (środowisko aktorskie wciąż miało atrakcje tego rodzaju, jak dzisiaj ślub Andrzeja [Łapickiego], choć wtedy nie był to tak krańcowy przypadek sensacji), dostarczała plotek, śmiesznych powiedzeń, żartów, dowcipów. Sama miała pogląd na to wszystko zdecydowany, nawet radykalny, bo okraszony jakimś «chujem», «kurwą» czy «spierdalaj». I to wszystko w jej wydaniu było szalenie at rakcyjne. A poza tym Kalina należała do ludzi bardzo inteligentnych. 1 to może było najważniejsze".

Xymena Zaniewska: „Powiedzonka Kalina miała rozmaite. Najśmieszniejsze pamiętam z czasów, kiedy obie zastanawiałyśmy się nad odchudzaniem. Jej wciąż jeszcze udaw ało się utrzymać w pięknej formie, mnie nie bardzo - szybko zaczęłam tyć. Kiedy jej się pożaliłam, Kalina popatrzyła na mnie i mówi:

- Wiesz, mnie zanim dupa zleci, to cycki opadną.

W laki sposób mi współczuła!".

Jacek Cywiński: „Siedzieliśmy w telewizyjnej sali prób, wspólnie z Jerzym Wasowskim przygotowując program *Wieczorny gość*. Żeby nas rozbawić, Kalina zaczęła opowiadać o kuracji odchudzającej, jaką przeszła w ośrodku w Konstancinie. Na tym turnusie przebywały również żony śląskich notabli, które przez cały dzień się kurowały, ale wieczorami nie wytrzymywały i zaglądały do swoich szafek. Kalina też tam kiedyś zajrzała i wyjmując to, co *w* nich znalazła. komentowała:

- Krupniok? Kiełbasa?! Boczek?!! ł to ma być odchudzanie???

Sama była już wtedy, nie powiem, dość korpulentna. Ale opowiadała tak dowcipnie, tak barwnie, że nawet pan Jerzy, zwykle z kamienną twarzą, śmiał się serdecznie".

Kazimierz Kutz (w swoim wspomnieniu *Kalina, ta, której już nie ma):* „Kalina miała fantastyczny dar prowokowania zdarzeń, oko sokoła i niebywałe poczucie humoru na własnym punkcie. 1 bezlitosna była wobec kobiet. Jej opowieści o koleżankach z solarium na Legii lub z teatrów mogły najmocniejszego ściąć z nóg. Jej bezwzględność obserwacyjna i dosadność formy której używała, nie niszczyły portretowanej, tylko stawiały ją w nowym świetle, które utrwalało się na zawsze. Dlatego była niebezpieczna; niszczyła złudzenia o ludziach i romantyczną otoczkę płci pięknej". Później, przy okazji rozmowy o Kalinie Jędrusik: „Miała wspaniały zmysł obserwacyjny i miała takie wspaniałe okrucieństwo prawdy kobiecej. Bo kobiety widzą wszystko jakby ostrzej. Zwłaszcza jeśli dotyczy to innych kobiet".

Romana Krebsówna: „Kalina? Niezwykle koleżeńska, uczynna, pełna wdzięku. Sam urok. Jako wokalistka - bez zarzutu: dykcyjnie (ja na dykcję zwracam sza-

loną uwagę), intonacyjnie, nie mówiąc o interpretacji. Szkoła dała jej pewność, że to, co robi, robi dobrze, więc ona nad tym zbyt wiele nie pracowała. No, ale przecież skończyła dobrą szkołę, krakowską, obracała się wśród mistrzów, wielkich artystów. Spotyka się czasami osoby, które wszystko potrafią. Kalina potrafiła napraw[T]dę wszystko".

Edward Pałłasz: „Jej potencjał [artystyczny] był o wiele większy niż to, co zostało nie tylko w powszechnej pamięci, ale i w dokumencie filmowym, obrazie zarejestrowanym na taśmie. Na więcej zasługiwała. Ja myślę, że w pewnym momencie ona znalazła się w sytuacji, w jakiej po drugiej wnjnie światowej polscy aktorzy jeszcze się nie znaleźli, dla ludzi teatru było to niewyobrażalne. Bo Kalina stała się twarzą publiczną, niesłychanie zidentyfikowaną. A ludzie teatru takiego, nazwijmy to, tradycyjnego uważali, że nadmierna popularność może zachwiać ich wypowiedzią artystyczną.

Z kolei kino jeszcze było zbyt anemiczne, żeby wymyślić coś specjalnego pod gwiazdę. Dziesięć lat później? Może. Może by się umiała znaleźć w tym specyficznym świecie show-businessu, gdzie osiemnastolatki, pokazujące się bez skrępowania na ekranie, potrafią znaleźć się bez problemu również w życiu. Wtedy Kalina uosabiała Hollywood widziany znad Wisły, była polską Marilyn Monroe, uważano ją za dziewczynę seksowną - i tyle. A jej umiejętności były po stokroć większe.

To może nie pozwoliło jej się spełnić, zrealizować jej w ielkich marzeń.

Czasami mówiła o tym, co jej się nie udało, ale zaraz próbowała to zaghiszyć. Znaczy: miała świadomość - akurat tego jestem pewien, że stać ją było na wiele, wiele więcej".

Krzysztof Kąkolewski: „Kalina strasznie sobie zaszkodziła rolą u Wajdy. Dlatego, że lud, zwłaszcza polski lud, zawsze traktuje aktora jako osobę, która zrobiła w życiu to, co pokazała na scenie. Dużo wcześniej Kraków przepędził aktora, który w jakimś serialu okazał się osobą niemiłą: «A pan co tu robi? Won stąd!». Kalina też była identyfikowana ze swoimi rolami, z postaciami, które grała. A że te role były wyraziste, bardzo ostre, więc wytworzyło się właśnie coś takiego. A przy tym Kalina nie była aktorką ani całkowicie teatralną,

ani całkowicie filmową, ani całkowicie telewizyjną. Po prostu była Kaliną, jej osobowość wyrastała poza aktorstwo".

Tadeusz Pluciński (w filmie TV *Nie odchodź...)-*. „Widownię zawsze miała podzieloną omalże na połowę. Część jej nienawidziła, część była gotowa poświęcić wszystko, żeby tylko gdzieś być w pobliżu. Część ją uwielbiała, część jej nie znosiła. Czyli była to interesująca postać".

Nina Andrycz: „Lubiłam jej inteligencję, lubiłam w niej lo. że ona umiała w kilku słowach opisać człowieka - choćby to więdnące drzewo, prawda? Świetne porównanie Dejmka, który kiedyś może i mógł być szumiącym dębem, ale to było dawno".

Maciej Maniewski (w miesięczniku „Kino", w 2003): „U nas [...] wciąż pozostawała... Kaliną, symbolem niepowtarzalnego i niemożliwego do podrobienia zmysłowego magnetyzmu. Z upływem lat nie zmienił się jej temperament, styl bycia. Nie zmienił się rodzaj emocji, jakie wywoływało pojawienie się aktorki na dużym czy małym ekranie. To prawda, że zmieniła się fizycznie. Na skutek choroby znacznie przytyła. A jednak w telewizyjnym programie *Celuloidowy Eros* z 1990 roku właśnie ją określono jako wciąż najbardziej prowokacyjną polską aktorkę. Przy czym ilustrację tych słów stanowiły nie tylko sceny z *Lekarstwa na miłość* [komedii, w której - rzadkość! - zagrała główną rolę - przyp. D.M.]. ale też z późniejszego o ponad dwadzieścia lat *Barytonu* Janusza Zaorskiego. Bo też niemłoda charakteryzatorka, przez szparę w szafie podglądająca w upojeniu parę kochanków, elektryzowała bardziej niż owa para. Mimo obfitych kształtów była w niej niemała młodzieńcza brawura i kocia zmysłowość. To już stałe elementy stylu dojrzałej Kaliny, jej charakteru pisma, którym w latach osiemdziesiątych zapisywała na ekranie postacie
- choć niewielkie - zawsze oryginalne, podszyte wyraźną nutą ekscentryczności. 1 niezmiennie otoczone zmysłową atmosferą".

Co zostało po Kalinie Jędrusik-Dygatowej? Nieliczne dokumenty rozproszone po rodzinie. Pamiątki z domu Dygatów rozdysponowane wbrew oczekiwaniom najbliższych. Wszystkie - jakie szczęście, że zarchiwizowane - filmy fabularne, jakie nakręciła. Większość filmów i programów telewizyjnych z jej udzia-

łem. W radiu, telewizji i wytwórni płytowej nie mniej niż sto dwadzieścia nagrań piosenek. Setki zdjęć. Trzy filmy dokumentalne. Jedna książka.

No i pamięć o kimś chyba wybitnym - artystce odważnej i nietuzinkowej. Osobie barwnej, kontrowersyjnej, ponadprzeciętnej. Czy jednak łubianej? szanowanej? cenionej?

„Czy Częstochowa i Kalina się nie kochały? Niewykluczone, że tak było. Gwiazda wychowała się w naszym mieście, ale nie wracała do niego i nie bardzo przyznawała się do związków z nim. Częstochowa również się nimi nie chwaliła". To słowa miejscowego dziennikarza Tadeusza Piersiaka.

Małgorzata Nowak, szefowa Ośrodka Promocji Kultury Gaudę Mater: „W moim domu rodzinnym nigdy się o tym nie mówiło. Aktorka nie pozostawała w sferze spraw ważnych dla moich rodziców. Tak samo była nieobecna w życiu naszego miasta. Czy ktoś w ogóle zapraszał ją do odwiedzin, występów, spotkań z ludźmi? Nie. O tym, że Jędrusik jest w części częstochowianką. dowiedziałam się dopiero, pracując w OPK".

Andrzej Grądman, publicysta muzyczny: „Wiadomo, że władze partyjne za Gomułki Kaliny nie kochały. W Częstochowie nie przypominano więc jej związków z miastem. A bardziej kołtuńska część częstochowian, którzy wiedzieli o tych związkach, odcinała się od aktorki, bo im się jej biust nie podobał. Mnie się bardzo podobał...".

Tak było aż do lutego 2008, kiedy w Częstochowie odbył się po raz pierwszy Festiwal Dobrej Piosenki Kalinowe Noce. Kalinowe Dni.

Piotr Bogusław Jędrzejczak: „Wymyśliłem te Kalinowe Noce, Kalinowe Dni, ponieważ mam taką ideę, że wybitnych artystów, osobowości szczególne, niepowtarzalne. że warto o nich pamiętać w miejscach nieoczywistych dla ich kariery. Wszyscy kojarzą Kalinę z Warszawą, bo niemal całe życie zawodowe tam spędziła. czasami ktoś wie. że tuż po szkole |aktorskiej] była w teatrze w Gdańsku, ktoś, kto się interesuje teatrem wie. że skończyła krakowską PWST, mało kto jednak, poza Częstochową wie, że Kalina to częstochowianka. Więc pomyślałem sobie: warto ją tu przypomnieć. Ośrodek Promocji Kultury Gaudę Mater, powołany pierwotnie do organizacji Festiwalu Muzyki Sakralnej, bardzo się tym za-

interesował, szereg instytucji włączyło się do tego przedsięwzięcia i mamy oto pierwszą edycję Kalinowych Nocy, Kalinowych Dni".

Ryszard Kubiak: „Kalina była, jaka była. Wymyślona? Tak, ale raczej na życie, bo na scenie ona była autentyczna. I chyba bardzo nieszczęśliwa".

Elżbieta Starostecka: „Kiedyś mi powiedziała, że żałuje paru rzeczy w życiu, ale dwu najbardziej. Tego, że nie była - a przecież nie mogła, bo zarabiała na życie, na ten dom - że nie było jej w tym domu wtedy, kiedy Stasio jej tak potrzebował, kiedy być może by nie odszedł, gdyby ona tam była, gdyby mógł mu ktoś pomóc. On wtedy był sam. Żałowała też,.że nie miała dzieci. To ją bardzo gnębiło i to świadczy o tym, że była naprawdę bardzo samotna".

Krzysztof Kąkolewski: „Kalina należała do ostatnich wspaniałych i pięknych kobiet, które wpływały na życie naszego miasta, Warszawy. Nie tylko jako wspaniała i wszechstronnie utalentowana aktorka, ale jako osoba [zj życia towarzyskiego. Takich kobiet już nie ma, to się kończy. Kalina była rodzajem arystokratki współczesnej. Jej arystokratyzm wynikał z jej ogromnego talentu, nieprawdopodobnej bystrości umysłu i ogromnego krytycyzmu".

Elżbieta Starostecka: „Kalina była osobą bardzo uczynną. Jeśli ktoś czegoś potrzebował, nigdy nie odmówiła pomocy. Z NRD, gdzie kręciłyśmy *Hotel Polanów*, przywoziło się wszystko, wiadomo, jakie lo były czasy [przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - przyp. D.M.]. Trzeba było ciężko pracować, tam i tu, tam zarabiać i kupować to, czego w Polsce nie było: masło, papier toaletowy, filiżanki, dla dzieci znajomych pieluszki. Po prostu wszystko. Koledzy przywozili dużo rzeczy na handel, chcieli zarobić. Potem na Okęciu, w drodze do celników słyszałyśmy: «0 Jezu, Jezu, ja mam trzy (aparaty fotograficzne). A ja mam cztery». Podrzucali Kalinie, co tylko się dało, szła potem obładowana jak wielbłąd, celnicy oczywiście ją przepuszczali - nigdy nie odmawiała. Zawsze była wychylona do ludzi, żeby im pomóc".

Adam Hanuszkiewicz (w filmie TV *Nie odchodź...)*-. „To była osoba o złotym sercu. Jej wystarczyło, że koleżanka powiedziała:

- Wiesz? Masz ładny sweterek.
- Masz! - i zdejmowała.

Kiedyś Zośka Kucówna jej powiedziała:

- Masz bardzo ładne okulary słoneczne. Czy z Włoch je przy...

Kalina na to: - Nie. Ale masz!

1 wsadziła jej na twarz".

Zofia Pohorecka-Szczepańska: „Wydawało się, że jej codzienność była taka barwna i atrakcyjna. Dom otwarty, gościnny, zawsze pełen ludzi. W jakimś sensie Kalina występowała w nim jak na scenie. Kreowała pewne sytuacje, wyobrażała sobie niektórych ludzi innymi, niż byli w rzeczywistości. Była zbyt ufna i łatwowierna. Wydawało się jej. że ci, którym ofiarowywała swój czas, uczucia, bezinteresowną pomoc w załatwianiu różnych spraw, w każdej sytuacji odwzajemnią się tym samym. [...] Kalina miała [...] wiele odporności i nie poddała się. Ale te wszystkie stresy, napięcia, zmęczenie odbiły się poważnie na jej zdrowiu. Miała za mało czasu dla siebie, dla najbliższych. [...] Nie umiała zabiegać o swoje sprawy, robić świństw, jak lo się zdarza w tym środowisku. Żyła w zgodzie z własnym sumieniem i postępowała tak, jak czuła".

Edward Pałłasz: „Kalina nie należała do osób. klóre potrafiły się wykłócić o swoje; raczej wręcz przeciwnie".

Elżbieta Starostecka: ..Kalina kiedyś powiedziała taką śmieszną rzecz, która w zasadzie była niemożliwa do zrealizowania. Że gdyby mogła, to chciałaby ten swój dom przy Kochowskiego sprzedać i dobudować się do nas, bo tu na Rymkiewicza była jeszcze działka obok. Po to, żeby być tu razem z nami. Ale nie dlatego, że ona może nam (czy komuś innemu) coś załatwić, że będzie świecić czymś, czym świeciła przez całe życie, czyli sławą, popularnością, nazwiskiem. Nie, ona chciała mieć kogoś za ścianą. Kogoś bliskiego.

Nam się wydawało, że na zewnątrz ona była taka mocna, tak trzymała wszystko w garści, umiała się obronić - nie! Ona gdzieś w środku była słaba i naprawdę potrzebowała pomocy. Kiedyś mi powiedziała:

- Wiesz, ty jesteś szczęśliwa. Wracasz do domu po całym dniu, wpadasz w ramiona, to jest taki prysznic, oczyszczający prysznic. A ja wchodzę, otwieram drzwi - ciemno i pusto.

To było tak dojmujące!

Pomyślałam sobie, że trzeba być z Kaliną tu, w Warszawie, trzeba być z nią tak często, jak to możliwe, trzeba się z nią kontaktować, Ale życie, jak to życie: wciąż gna do przodu, nie zawsze dzieje się tak, jak chcemy. Kiedyś z Włodkiem [Korczem] rozmawialiśmy: Co się dzieje u Kaliny? Wstąpmy do niej, zobaczmy, co się u niej dzieje. Podjechaliśmy pod jej dom, zadzwoniliśmy do furtki - ona jak zwykle długo nie odpowiadała na dzwonek, potem jak zwykłe ukazała się w okienku w takiej niby-wieży:

- Ojej! Tak się źle czuję. Zadzwońcie, to sobie pogadamy.

Już nie zadzwoniliśmy. Minęło sporo czasu i doszła nas porażająca wiadomość, że ona nie żyje...

Zapamiętałam Kalinę w tym okienku na górze, na wieży, kiedy umawiałyśmy się na spotkanie, którego już nigdy nie było".

Adam Hanuszkiewicz: „To była osoba bardzo dowcipna. Ktoś opowiedział, że kiedy po stanie wojennym były trudności z graniem w teatrach, Gustaw Holoubek zwierzył się Kalinie, że się niepokoi, co teraz będzie z teatrami i *w* ogóle co on będzie grał. Kalina na lo:

- Guciu, myśmy już byli!".

Kalina Jędrusik: „Wszystko ma swój czas, tak jak mówią Amerykanie. Ten *time* złapać - to najważniejszy moment".

Zofia Nasierowska: „Gzy miała zakaz występowania, czy nie, Kalina była niebywale mobilna, zawsze w ruchu, wciąż w drodze. Wydawała majątek na taksówki, więc jej poradziłam, żeby, jak się to mówi, zrobiła prawo jazdy. Trochę się opierała, że nie wie, co jest pod maską samochodu:

- A jak mi stanie na szosie, to co ja zrobię?

W końcu zrobiłam jej zdjęcie do tego prawa jazdy, Kalina poszła na egzamin, strasznie się ucieszyła, że zdała, a najbardziej z tego, że teraz będzie mogła od siebie przy Kochowskiego jeździć do nas na Forteczną własnym samochodem, bo taksówką nie wypada - to w końcu kilka ulic dalej.

Kiedy przyjechała po raz pierwszy, z dumą wyciągnęła nowiutki dokument:

- Masz, zobacz!

No, prawo jak prawo.

- Czytaj uważnie!

Patrzę jeszcze raz. a w dacie urodzenia jedynka przerobiona na czwórkę: Kalinka znowu się odmłodziła!”.

Latem 1983, przygotowując poświęcone jej hasło do telewizyjnego *Leksykonu polskiej muzyki rozrywkowej*, poprosiłem Kalinę Jędrusik o spis najważniejszych w jej życiu dat i faktów. Tę krótką ankietę rozpoczyna oczywiście data urodzenia, ale jaka! 5 lutego 1934. TRZYDZIESTEGO CZWARTEGO! Tak właśnie wtedy informowała wszystkich dziennikarzy i dokumentalistów.

- Po co to wszystko, pani Kalino? - zapytałem ją kilka lat później.

Usłyszałem:

-A, bo to ładnie wyglądało w moim życiorysie: że szkołę teatralną ukończyłam jako dwudziestolatka.

Jej upór i konsekwencja w postawieniu na swoim (za każdym razem innym!) były zdumiewające. Jeszcze 30 marca 1963 złożyła do Wydziału Cywilnego Sądu Powiatowego w Częstochowie wniosek o sprostowanie swego aktu urodzenia. dowodząc, że taki dokument z 16 maja 1953 „został sporządzony nieści-

śle. ponieważ jako rok urodzenia podany został omyłkowo rok 1931 zamiast rok 1933". Kiedy jako świadków podała swoich rodziców, sąd na to się nie zgodził i zażądał nie tylko „złożenia akt swego małżeństwa i posiadanego świadectwa ze szkoły średniej", ale też „podania adresów [nowych] świadków, Apolonii Jęczmionek i Marty Żuchowicz". Dopiero wtedy Kalina skapitulowała, toteż 8 czerwca 1963 ten sam sąd ..na posiedzeniu niejawnym sprawy z wniosku Kaliny Dygat o sprostowanie aktu urodzenia" postanowił umorzyć postępowanie „w związku z cofnięciem przez wnioskodawczynię wniosku".

Maciej Jędrusik: „Dlaczego moja siostra uparcie i z taką konsekwencją fałszowała swoją datę urodzenia? Mam na ten temat wytłumaczenie - może jedną z wielu wersji, za to własną. Otóż uważam, że ona trzymała coś specjalnie dla siebie, żeby tego czegoś nie upubliczniać światu. Ona przecież wciąż w życiu grała, nawet przed tym swoim środowiskiem grała jakąś rolę, natomiast to był ten jeden jedyny fakt, który łączył ją z jej prawdziwym zapleczem - z najbliższymi. Wśród nich miała zawsze oparcie. Staś był legendą tego świata, więc kiedy mogła, eksponowała jego, bo był jej bardzo bliski, był dla niej bardzo ważną postacią. Bardzo też eksponowała zawsze rolę i osobę taty. A kiedy ich zabrakło - z jej życia pozostała jej właściwie tylko ta data; ta, którą sobie wymyśliła. Dlatego wciąż jej się trzymała, dlatego taką panu podała - i na pewno zaklinała się na wszystkie świętości, że inne były fałszywe, ale ta jedna prawdziwa. Kalina...

Kalina była właśnie taka".

POSŁOWIE

0 wspomnienia, pamiętniki, memuary, także prywatną twórczość wierszem
1 prozą, pytano Kalinę Jędrusik na pewno już w latach osiemdziesiątych, po śmierci jej męża, kiedy ważny etap jej życia był już nieodwołanie zamknięty. Tak zazwyczaj wtedy odpowiadała:

„Nic, nie, nie piszę wierszy i nie pisałam... Nie umiem w ten sposób siebie wyrażać; w tak zwany sposób pięknoformalny. Bo poezja jest przede wszystkim piękną myślą ujętą w bardzo piękną formę. Mam swoje ulubione poetki: kocham panią Szymborską, Małgorzatę Hilar, Kozioł Urszulę. Kiedyś dawno, jako młoda dziewczyna, bardzo byłam zakochana w pani Jasnorzewskiej-Pawi ikowskiej.

[...] Piszą różne aktorki, różne panie, wielkie damy z towarzystwa, wszyscy piszą książki, pamiętniki. Być może i to także mnie odstrasza od tego. Bo nie chciałabym być w rzędzie wszystkich tych wspaniałych ludzi opisujących wydarzenia ze swego życia. To mi się wydaje takie... na sprzedaż. Bo przecież są rzeczy, o których nie zawsze chce się opowiadać, a cóż dopiero o nich napisać? Jak ktoś kiedyś powiedział: nic tak człowieka nie plami jak atrament.

Więc gdybym na przykład miała pisać, pisałabym szalenie szczerze, lapidarnie. krótko. Tym sposobem obraziłabym może wiele osób. ponieważ różne rzeczy wiem. Nie wydaje mi się, żebym mogła stosować jakąś kosmetykę tych wszystkich wydarzeń, bo wtedy to już nie byłoby to!".

Co ostatecznie zostało po Kalinie Jędrusik? Co zostało i gdzie? W tabloidowej, a więc tłumnej pamięci - oparty na plotkach, domniemaniach i niechęci bohomaz raczej niż obraz „uosobienia skondensowanego seksu", „demona zmysłów", „wielkiej gorszycielki". W powszechnej wiedzy o artystce - niewiele więcej: siedem znaczących, niezapomnianych, niektórych nawet wielkich ról jej życia (Polly Peach um z *Opery za trzy grosze,* Jesienna Dziewczyna z Kabaretu Starszych Panów; Holly Golightly ze *Śniadania u Tiffany'ego,* golusieńka Joanna z *Lekarstwa na miłość,* Helena Księżakowa z filmu *Jowita,* Lucy

Zuckerową z *Ziemi obiecanej* oraz Józefina Polanowa); kilkanaście piosenek - przede wszystkim z telewizyjnego Kabaretu, rzadko kiedy zapamiętanych też z Radiowego Studia Piosenki; nieliczne, ostatnio otrzepywane z kurzu zapomnienia, perełki w postaci rozmaitych teleprogramów.

Jest też dokumentacja historyczna, po raz pierwszy zgromadzona i zaprezentowana w takiej ilości z okazji imprez towarzyszących I Festiwalowi Dobrej Piosenki Kalinowe Noce, Kalinowe Dni, zorganizowanemu w Częstochowie w lutym 2008: legendarny obrazoburczy krzyżyk, sweterek przywieziony z Nowego Jorku, suknia panny Anieli z p rzed stawie n i a *Damy i huzary*, świadectwa szkolne, trochę dokumentów i nieznanych zdjęć rodzinnych.

Nie na wiele się ona zda jednak, skoro niewiedza dziennikarzy wciąż jest porażająca: profesor Maciej Jędrusik to „oczywiście" stryjeczny brat artystki, tancerka Małgorzata Potocka - jej podopieczna, Aleksandra Wierzbicka to przysposobiona córka Kaliny, zaś *Damy i huzary* były grane przez stołeczny Teatr Powszechny. Sporo tych sensacji jak na kilkuzdaniową notkę pomieszczoną w częstochowskiej „Gazecie Wyborczej" przez Tadeusza Piersiaka. Czego więc się spodziewać po takich tytułach jak „Lustro Twojej Duszy", „Zgłąb Głąb" czy „Gary Kuchary"?

Ale i na scenie trudno dziś o prawdę o Kalinie. W marcu 2006 Grzegorz Cholewa tak podsumował we wrocławskiej „Gazecie Wyborczej" spektakl finałowy XVII Przeglądu Piosenki Aktorskiej, zatytułowany Bo We Mnie Jest Seks, czyli Legenda Kaliny Jędrusik:

„To jeden z najsłabszych w ostatnich latach spektakli finałowych przeglądu. Przewidywalny, zachowawczy, płytki, f... | O samej Kalinie Jędrusik nie dowiadujemy się tutaj absolutnie niczego. Najpierw w swoim zniewalającym cotywieszozabijaniu stylu kilka słów o artystce powiedział Bogusław Linda. Następnie mocne otwarcie - szlagier *Bo we mnie-jest seks*, który w różowych sukienusiach odśpiewały wspólnie Sonia Bohosiewicz, Magdalena Cielecka, Agnieszka Dygant, Magdalena Kumorek, Kinga Preis, Justyna Steczkowska i Magdalena Szczerbowska. Później było już tylko coraz zabawniej. 1 to wcale nie z powodu wokalistek - wszystkie śpiewać potrafią, wszystkie lepiej (Preis, Dygant) lub gorzej (Cielecka, Steczkowska) zadaniu w solowych występach podołały' L[T]wagę przykuwała natomiast absurdalność drugiego planu. A to jakiś

facet puszczał w wannie bąbelki, inny tańczył z miotłą, ktoś robił cyrkowe fikołki z butelkami mleka, a szczytem nonsensu było już wprowadzenie na scenę złotego skutera, na którym zasiadł chłopak także w złotym kasku i przez cały utwór ćmił peta. [...] Kalina Jędrusik nic jest łatwym obiektem takiego koncertu, być może za mało tu materiału na poważną syntezę i drugie dno. Ale czy trzeba było aż tak infantylnie podejść do tematu? Goś jednak o słynnej artystce PRL-u. ikonie swego pokolenia powiedzieć można. Mnie zabrakło na przykład kunsztownej *Kawiarenki Sułtan,* a przede wszystkim *La Valse du mal* [...]. To prawdziwe credo Kaliny Jędrusik, utwór, który mówi o niej więcej niż wszystkie wykonane w piątek piosenki razem wzięte".

Filmów telewizyjnych artystka doczekała się ledwie trzech. Może nawet i czterech. jeśli uwzględnić, wyemitowany 18 czerwca 1969 przez poznański ośrodek Telewizji Polskiej, dwudziestopięciominutowy portret *Kalina Jędrusik* w cyklu *Sylwetki XMuzy,* przygotowany przez Czesława Radomińskiego. Znalazły się w nim fragmenty filmów *Upał*, *Spóźnieni przechodnie* i *Jowita,* telewizyjnych *Odwiedzin o zmierzchu* oraz incipity kilku StarszoPanowych piosenek.

Pierwszy z trzech filmów przygotowanych już po śmierci aktorki, zatytułowany *Kalina*, autorstwa Zbigniewa Dzięgiela i Jana Sosińskiego (ze Studia Filmowego Kalejdoskop) nie powinien nigdy powstać. Jest to nieskładna zbieranina kazania księdza Kazimierza Orzechowskiego i wypowiedzi Aleksandry Wierzbickiej oraz kilku przypadkowych tak zwanych materiałów wizyjnych (monodram *Tabu,* teledyski piosenek *Trafi Na całych jeziorach ty,* reportaż z kręcenia *Jowity,* wycinki Kabaretów Starszych Panów). Trzy czwarte godzinnego obrazu wypełnia... katalog botaniczny: zdjęcia kwiatów, krzewów, roślin
i chaszczy - ilustrowane dźwiękiem niechlujnie zmontowanych zwierzeń artystki. nagranych przedtem dla radia przez Annę Domańską i Wojciecha (podpisanego jako Andrzej) Marczyka. Nieprawdopodobne? Niestety, prawdziwe.

Informując o premierze tego filmu (16 lutego 1992), „Gazeta Wyborcza" zapowiedziała udział w nim także - uwaga!: Erwina Axera, Adama Hanuszkiewicza, Jeremiego Przybory, Marii Wasowskiej, Zofii Nasierowskiej, Krzysztofo Kieślowskiego, Andrzeja Wajdy, Agnieszki Osieckiej, Violetty Villas, Ewy De-

marczyk, Kazimierza Brandysa, Krzysztofa Kąkolewskiego, Hanny Skarżanki i księdza Janusza Pasierba.

Zupełnie inaczej oceniam rzetelny i atrakcyjny dokument *Nie. odchodź... (12 wspomnień o Kalinie Jędrusik)*, przygotowany przez Telewizję Polską w 1995. Artystkę wspominają w nim: Gustaw Holoubek, Janusz Morgenstern, Agnieszka Osiecka. Jeremi Przybora, Daniel Olbrychski, Alina Janowska, Tadeusz Pluciński, Edward Dziewoński, Andrzej Łapicki, Krzysztof Kąkolewski, Adam Hanuszkiewicz i Halina Szopska. Cytatów wizyjnych w bród: fragmenty filmów fabularnych - *Spóźnieni przechodnie, Jutro premiera, Jowita, Lalka, Ewa chce, spać. Ziemia obiecana, Zawsze w niedzielę* i *Lekarstwo na miłość',* wyi inki z filmów i programów telewizyjnych - *Odwiedziny o zmierzchu, Nos, Brat marnotrawny, Apollo z Bellac* i *Hotel Polanów i jego goście-,* dokumentalne rejestracje przedstawień - *Opera za trzy grosze, Vatzlav* i *Tango',* śpiewane cytaty z Kabaretów Starszych Panów. To wszystko scenarzysta i reżyser Tadeusz Pawłowicz też zmieścił w swoim godzinnym filmie. Czy najlepiej pokazał Kalinę Jędrusik, bo dobrzeją znał (był asystentem reżysera przedstawień ia *Damy i huzary* w Teatrze Polskim w 1986)? Chyba nie tylko dlatego...

W 2007 TVN Style, w cyklu *Taka miłość się nie zdarza* (opowiadającym między innymi o małżeństwach Jana JII i Marysieńki Sobieskich, Jana i Hanny Tyszkiewiczów, Aleksandra i Oli Watów, Romana i Sharon Polańskich), wyemitowała dwudziestominutowy dokument o Stanisławie i Kalinie Dygatach, których wspominali Krystyna Sienkiewicz, Krzysztof Kąkolewski. Edward Kurowski, Aleksandra Wierzbicka, Masza Możdżeń iówna, Kazimierz Kutz, Janusz Morgenstern, Krystyna Cierniak-Morgenstern, Magdalena Umer i Maciej Maniewski. Także tutaj znalazły[7] się fragmenty filmów fabularnych (dwóch tylko: *Jowita* i *Jutro premiera)* i Kabaretów Starszych Panów oraz cytaty z książki *Rozstania* córki Dygata i korespondencja dwojga bohaterów, do tego oczywiście mnóstwo zdjęć. Ten atrakcyjny film jest dziełem Dagmary Kossak.

W archiwach telewizji, oprócz nie wszystkich Kabaretów Starszych Panów, za to kompletu pozostałych produkcji firmowanych przez Przyborę i Wasowskiego, zachowało się kilka taśm i kaset z nagraniami dokumentującymi Ka-

linę Jędrusik (z 1978 ośmiominutowa „rozmowa z uśmiechem" artystki z Jeremim Przyborą, z tego samego roku niezwykle cenny *Mój program*, z 2006 ponadgodzinny program Magdy Umer *Niedziela z Kaliną)*, na szczęście większość spektakli i filmów telewizyjnych, wiele odcinków rozrywkowego magazynu *Miks* z jej błyskotliwymi (i zupełnie zapomnianymi) interpretacjami mnóstwa zabawnych piosenek, z 1964 cztery czarno-białe teledyski, taśmy magnetofonowe z kilkudziesięcioma doraźnymi (tak zwanymi playbackowymi) nagraniami piosenek - bezdyskusyjny dowód Kalinowego głosu, talentu, esprit i wszelkich innych przymiotów wokalnej osobowości.

Książka o Kalinie Jędrusik ukazała się dotąd tylko jedna - w 1994 *Kalina Jędrusik. Muzykalność na życie*. Jest wyborem rozmów, jakie Piotr Gacek przeprowadził z artystką, oraz wypowiedzi o niej Lucjana Kydryńskiego, Tadeusza Śliwiaka. Kazimierza Kutza, Agnieszki Osieckiej, Gustawa Holoubka, Krystyny Sienkiewicz, Adama Hanuszkiewicza, Jeremiego Przybory, Jacka Bocheńskiego, Magdaleny Umer, Zbigniewa Korpolewskiego, Aleksandry Wierzbickiej i Witolda Lutosławskiego. „Czytając wypowiedzi aktorki - pisała Ilona Kondrat w magazynie „Uroda" - ma się poczucie ich autentyczności i rzetelności przekazu. Nawet znając tylko sceniczno-ekranowy wizerunek Kaliny Jędrusik, można powiedzieć, że to cała ona. Prostolinijność pomieszana z wyrafinowaniem, subtelna melancholia na zmianę z rubasznym dowcipem, życiowa mądrość przeplatana odrobiną szaleństwa. [...] Aktorka broni się przed identyfikowaniem kreowanych przez siebie postaci z nią samą. Tylko że wszystkie one już na zawsze są Kalinowe, naznaczone piętnem jej niezwykłej osobowości".

Moja książka jest druga. Dopiero druga. Do 8 sierpnia 2009 miała, przez dobre pół roku prezentowany w Internecie, tytuł. *..copali i niszczy*, ale że tak właśnie Jacek Szczerba w „Wysokich Obcasach" zatytułował swój portret artystki - moja książka nazywa się inaczej.

Pomogli mi ją pisać przede wszystkim najbliżsi Kaliny-jej siostra Zofia Pohorecka-Szczepańska, jej przyrodni brat Maciej i bratowa Małgorzata Jędrusikowie, jej siostrzeńcy Paweł Pohorecki i Rafał Szczepański, jej dalsza rodzina: Kwa Brewczyńska z córką Sylwią Brewczyńską-Grynbaum. Także bli-

scy, przyjaciele, znajomi, koledzy i koleżanki, współpracownicy Kaliny: Jarosław Abramow-Newerly, Krystyna Adamiec, Nina Andrycz. Erwin Axer, Marek Barbasiewicz, Jacek Bocheński, Juliusz Borzym, Jacek Cywiński, Jerzy Derfel, Wojciech Gąssowski. Gustaw Gracki, Jerzy Gruza, Alina Janowska, Maria Jarecka. Piotr Bogusław Jędrzejczak. Irena Kareł. Krzysztof Kąkolewski. Helena Violetta Komorowska, Zygmunt Konieczny, Włodzimierz Korcz, Maria Koterbska, Romana Krebsówna, Ryszard Kubiak. Janusz Majewski, Andrzej Maria Marczewski, Wojciech Marczyk, Jerzy „Duduś" Matuszkiewicz, Wiesław Michnikowski, Wojciech Młynarski. Zofia Nasierowska. Marek Nowicki, Roman Orłów, Edward Pałłasz, Tomasz Pawłowski, Anna Płoszaj-Dejmek, Krystyna Pociej-Gościmska. Ryszard Pracz, Witold Sadowy, Janusz Sent, Adam Sławiński, Elżbieta Starostecka, Janusz Trzciński, Maria Wasowska, Aleksandra Wierzbicka, Katarzyna Zachwatowicz, Xymena Zaniewska oraz Zbigniew Zapasiewicz. Wykorzystałem także moje wcześniejsze rozmowy z Witoldem Fillerem, Franciszką Leszczyńską, Januszem Rzeszewskim i Wacławem Stępniem. Bardzo im za ich życzliwość dziękuję.

Mimo wielu wysiłków nie udało mi się namówić na zwierzenia Olgi Lipińskiej. Anny Seniuk i Andrzeja Łapickiego.

W książce wykorzystałem moje rozmowy z Kaliną Jędrusik, przede wszystkim jej poruszający, zdumiewająco szczery monolog, którego z osłupieniem wysłuchałem wiosną 1983, przygotowując do telewizyjnego *Leksykonu polskiej muzyki rozrywkowej* poświęcone jej przeze mnie hasło.

Za pomoc w dotarciu do cennych informacji i ilustracji serdecznie dziękuję: Jadwidze Adamowicz z Dziahi literackiego Teatru Współczesnego w Warszawie, Alicji Albrecht, Marii Dworakowskiej i Magdalenie Kuleszy z Instytutu Teatralnego w Warszawie, Małgorzacie Kondrackiej z Teatru Komedia w Warszawie, Cezaremu Niedziółce z Działu Literackiego Teatru Wybrzeże w' Gdańsku, Michałowi Smolisowi z Działu Literackiego Teatru Narodowego, Barbarze Witek-Swinarskiej, Xymenie Zaniewskiej, Jolancie Żukowskiej z Działu Literackiego Teatru Polskiego w Warszawie oraz Wojciechowi Marczykowi, Bożenie Sarnowskiej i Andrzejowi Sowie z Polskiego Radia.

Szczególnie serdecznie dziękuję, za możliwość dotarcia do archiwów telewizyjnych, Jackowi Cywińskiemu, Bożenie Dąbrowskiej-Klusek i Oldze Kossowskiej.

Specjalne podziękowania winienem doktorowi Jackowi Wiercińskiemu, którego wybitna znajomość prawa autorskiego ułatwiła, częstokroć wręcz umożliwiła mi wykorzystanie w mojej pracy korespondencji prywatnej, archiwów fotograficznych i zbiorów najrozmaitszych dokumentów związanych z rodziną Jędrusików i rodziną Dygatów.

Przy pracy nad książką korzystałem z własnego archiwum muzyki rozrywkowej i show-businessu.

Kiedy ją pisałem, często w mej głowie dźwięczały słowa przedwojennej piosenki *Niech pan zatańczy ze mną.* usłyszane w 1962 z reżyserki telewizyjnej. W gmachu Telewizji Polskiej przy placu Powstańców Warszawy czekałem wtedy na któregoś z redaktorów (miał przesądzić o moim udziale w zbliżającym się teleturnieju, chyba muzycznym): w tamtej telewizji było tak ciasno, że wiele ważnych decyzji podejmowano w windzie, a interesantów trzymano na schodach. Z półpiętra klatki schodowej wąskie metalowe szczeble prowadziły do reżyserki jedynego studia, skąd dobiegały dźwięki piosenki śpiewanej przez Ekscytujący Głos. To była próba kamerowa programu rozrywkowego, ta najważniejsza, ale chyba coś się nie układało między reżyserem a operatorem, bo nagle ów Głos przestał śpiewać i zapytał:

- Panowie, to który teraz mnie bierze?

Chodziło, oczywiście, o odpowiednie ujęcie artystki, właściwy jej kadr.

To wtedy poznałem po raz pierwszy głos Kaliny Jędrusik: jej ciało i duszę - dużo, dużo później.

Ale... już po napisaniu tej książki sam siebie zapytałem: czyja naprawdę poznałem moją bohaterkę?

Dariusz Michalski

BIBLIOGRAFIA

Adrjański Zbigniew, *Pochody donikąd*, Novae Res, Gdynia 2010.

Axer Erwin, *Z pamięci,* Iskry, Warszawa 2006.

Bartosch Günter, *Das grosse Heyne Musical-Lexikon,* Wilhelm Heyne Verlag, Monachium 1974.

Bieniewski Henryk. *Teatr Telewizji i jego artyści,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2009.

Ciechowicz Jan, Żurowski Andrzej, *Gdańskie teatry, osobne,* Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2000.

Cybulski Andrzej, *Pokolenie kataryniarzy.* Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1989.

Czekajewski Kazimierz (wstęp i posłowie: Jan Czekajewski), *Pamiętnik z lat okupacji hitlerowskiej,* Wydawnictwo Kobieta, Warszawa 2006.

Davies Norman (tłum. Elżbieta Tabakowska), *Boże igrzysko. Historia Polski,* Wydawnictwo Znak, Kraków 1992.

Dygat Magda (Dygat-Dudzińska Magdalena), *Rozstania,* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

Dziewoński Roman, *Kabaretu Starszych Panów wespół w zespół*, Prószyński i S-ka. Warszawa 2002.

Gacek Piotr, *Kalina Jędrusik, Muzykalność na życie,* Jan Karpiński & Nina Wawer s.c., Lublin 1994.

Grun Bernard (tłum. Maria Kurecka), *Dzieje operetki,* Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1974.

Klich Aleksandra: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna,* Wydawnictwo Znak, Kraków 2009.

Klominek Andrzej, *Zycie w „Przekroju",* Oficyna Wydawnicza Most, Warszawa 1995.

Konwicki Tadeusz, *Kalendarz i klepsydra,* Czytelnik. Warszawa 1976.

Konwicki Tadeusz, *Wiatr i pył,* Czytelnik, Warszawa 2009.

Konwicki Tadeusz, *Wschody i zachody księżyca,* Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1982.

Kurowski Edward, *Moje życie ze Stanisławem Dygatem,* Adam Marszałek, Poznań 2000.

Kurz Iwona, *Twarze w tłumie. Wizerunki bohaterów wyobraźni zbiorowej w kulturze polskiej lat 1955-1969,* Świat Literacki, Warszawa 2005.

Kutz Kazimierz, *Portrety godziwe*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2004.

Matuszewski Ryszard, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latka,* Iskry, Warszawa 2004.

Michalski Dariusz, *Komu piosenkę?* (tom 3. pięcioksięgu *Lekka muza),* Wiedza Powszechna, Warszawa 1990.

Michalski Dariusz, *Starszy Pan A. Opowieść o Jerzym Wasowskim,* Iskry, Warszawa 2005.

Michalski Dariusz, *Dookoła Wojtek. Opowieść o Wojciechu Młynarskim,* Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.

Morawski Karol. Głębocki Wiesław, *Bedeker warszawski,* Iskry, Warszawa 1996.

Osiecka Agnieszka, *Szpetni czterdziestoletni,* Iskry, Warszawa 1987.

Pawłowski Tomasz, Zieliński Jarosław, *Żoliborz. Przewodnik historyczny,* Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2008.

Podlewski Stanisław, *Wierni Bogu i Ojczyźnie: duchowieństwo katolickie w walce o niepodległość Polski w II wojnie światowej,* Novum, Warszawa 1971.

Pracz Ryszard, *Teatr Satyryków STS (1954-1975),* Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1994.

Przybora Jeremi, *Kabaret Starszych Panów* (wybór). Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1970.

Przybora Jeremi, *Kabaret Starszych Panów* (wybór drugi), Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1973.

Przybora Jeremi, Wasowski Jerzy, *Kabaret Starszych Panów I,* Wydawnictwo Do, Warszawka 1985.

Siedlecka Joanna, *Kryptonim „Liryka",* Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.

Skwarczyński Zdzisław: *Stanisław Dygat* (w serii Portrety Współczesnych Pisarzy Polskich), Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1976.

Słodowski Jan (red.), *Leksykon polskich filmów fabularnych,* Wydawnictwo Wiedza i Zycie, Warszawa 2001.

Spoto Donald (tłum. Małgorzata Cendrowska), *Marilyn Monroe. Biografia,*

Szczepkowska Malwina, *20 lat teatru na Wybrzeżu*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1968.

Śniadanie u Tiffany'ego, broszura do DVD: *Złota kolekcja Hollywood,* 4 tom. Axel Springer Polska sp. z o.o., Warszawa 2009.

Zabłocki Michał, sztuka *Trzy razy Kaima*, Fundacja Poemat. Kraków 2008.

Cytowałem dzienniki: „Dziennik Bałtycki", „Dziennik Ludowy", „Dziennik Polski", „Dziennik Zachodni", „Express Wieczorny", „Gazetę Częstochowską", „Gazetę Gdańską", „Gazetę Lubuską", przedwojenną „Gazetę Narodową" (Częstochowa), „Gazetę Wyborczą", „Gazetę Wyborczą - Częstochowa", „Gazetę Wyborczą- Wrocław", „Glob 24. Dziennik Ilustrowany", „Głos Wielkopolski", „Ilustrowany Kurier Polski", „Kurier Polski", „Kurier Szczeciński", „Polskę The Times", „Rzeczpospolitą", „Słowo Polskie", „Słowo Polskie. Gazetę Wrocławską", „Słowo Powszechne", „Sztandar Młodych", „Trybunę", „Trybunę Ludu", „Trybunę Robotniczą", „Trybunę Śląską", przedwojenny .Warszawski Dziennik Narodowy", „Wieczór Wybrzeża" i „Zycie Warszawy" oraz czasopisma: „Antena", „Charaktery", „Dialog", „Duży Format", „Ekran", „Film", „Foyer", „Gdański Rocznik Kulturalny", przedwojenny „Głos Kielecki", „Goniec Teatralny", ..Halo!", „Itd", „Kierunki", „Kino", „Kobieta i Zycie", „Kultura", „Kultura" (weekendowy dodatek do „Dziennika"), „Magazyn Filmowy", „Mój Pies", „Nowa Kultura", „Na Żywo", „Pani", „Panorama", „Perspektywy", „Piąta Aleja" (miesięcznik „Rzeczpospolitej"), „Polityka", „Polska", „Premiera", „Przegląd", „Przegląd Dermatologiczny", „Przegląd Kulturalny", „Przekrój", „Radio i Telewizja", „Razem", „Rzeczywistość", „Świat", „Tak i Nie", „Teatr", amerykański „Theatre Arts", „Twój Styl", „Twórczość", „Ty i Ja", „Tygodnik Veto", „Uroda", ,Viva", „Wiadomości Kulturalne", „Więź", „Wprost", „Wysokie Obcasy", „Zwierciadło", „Życie Literackie" i „Życie na gorąco". Także biuletyn Senatu RP (przedwojenny), serwis Biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej. Telewizyjnej i Teatralnej (Łódź) oraz wydawnictwa Teatru Współczesnego wr Warszawie.

Wykorzystałem dokumenty, wspomnienia, recenzje, rozmowy, wywiady, wypowiedzi, korespondencje, zapiski, notatki, pamiętniki, scenopisy, programy teatralne, audycje radiowe i programy telewizyjne, filmy dokumentalne oraz książki artystów, autorów; dziennikarzy, recenzentów, reżyserów, urzędników^

newskiej, Barbary Bargiełowskiej. Bronisławy Belusiak, Ewy Berberyusz, Karoliny Beylin. Jana Biczyckiego, Zygmunta Bieleckiego. Jerzego Bienieckiego, Henryka Bieniewskiego. Marii Bilińskiej, Agaty Bleji, Lidii Błaszczyk, Krystyny Bochenek, Ewy Bonieckiej, Jana Borkowskiego, Juliusza Borzyma. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Tadeusz Bradeckiego, Jana Brzechwy, Anny Brzozowskiej, Aliny Budzińskiej, Wojciecha Bukata, Trumana Gapote a, Jana Ciechowicza, Zbigniewa Cybulskiego, Marii Czanerle, Wiesławy Czapińskiej, Jana Czekajewskiego, Izabeli Czyńskiej, Łucji Demby, Anny Domańskiej, Stanisława Dygata, Magdaleny Dygat-Dudzińskiej, Edwarda „Dudka" Dziewońskiego, Zbigniewa Dzięgiela, Andrzeja Erharda, Jerzego Ernza-Woźniaka, Pawła T. Felisa, Anny Ferens, Wiki Filipowej, Witolda Filiera, Ireny Fober, Jacka Frühlinga, Piotra Gacka, Małgorzaty Garncarek, Jana Pawła Gawlika, Andrzeja Golimonta, Jerzego Golińskiego, Franciszka Gołąba, Władysława Gomułki, Gustawa Gottesmana, Andrzeja Grądmana, Augusta Grodzickiego, Bernarda Gruna, Jerzego Gruzy, Krystyny Gucewicz, Adama Hanuszkiewicza, Barbary Henkel, Barbary Hollender, Gustawa Holoubka, Marii Iwaszkiewicz-Włodek. Aliny Janowskiej, Witolda Janowskiego, Andrzeja Jareckiego, Aleksandra „Saszy" Jedyneckiego. Lecha Jęczmyka, Henryka Jędrusika, Kaliny Jędrusik. Stanisława Jędrusika, Małgorzaty Jungst, Jamesa Kapłana, Joanny Kapuścińskiej, Zofii Karczewskiej-Markiewicz, Barbary Kaźmierc-zak, Krzysztofa Kąkolewskiego, Zbigniewa Baczyńskiego, Aleksandry Klich, Marii KI i mas-Błahutowej, Lidii Klimczak. Andrzeja Klominka. Jacka Kluczkowskiego, Iwony Kociołek, Piotra Kofty, Ilony Kondrat, Tadeusza Konwickiego. Dariusza Kortko, Marii Kosińskiej, Dagmary Kossak, Jana Kotla, Heleny Kowalik, Tomasza Kowalika, Tadeusza M. Kozłowskiego, Alexandra Krafta. Teresy Krzemień, Bożeny Krzywobłockiej, Krystyny Kuliczkowskiej, Edwarda Kurowskiego, Iwony Kurz, Andrzeja Kuśniewicza, Kazimierza Kutza. Grażyny Kuźnik, Juliusza Kydryńskiego, Lucjana Kydryńskiego, Maszy Lejman. Franciszki Leszczyńskiej, Jędrzeja Lipskiego, Tadeusza Lubelskiego, Danuty Lutosławskiej, Andrzeja Łapickiego, Lidii Łopatyńskiej, Marii Malatyńskiej, Małgorzaty E. Malickiej, Macieja Maniewskiego, Wojciecha Marczyka, Jerzego Marku szewskiego, Małgorzaty Matuszewskiej, Ryszarda Matuszewskiego, Zofii Mayr, Krzysztofa Mętraka, Piotra Mielecha, Krystyny Milewskiej, Arthura Millera, Janusza Minkiewicza, Aleksandra Minkowskiego, Michała Misiornego, Moniki Mokrzyckiej-Pokory. Janusza Morgensterna, Ryszarda

berga, Wojciecha Natansona, Jerzego Niecikowskiego, Małgorzaty Nowak, Władysławy Nowickiej, Jerzego Ofierskiego, Bogdana Okulskiego, Daniela Olbrychskiego, Piotra Olechno, sir Laurence'a Oliviera, księdza Kazimierza Orzechowskiego, Agnieszki Osieckiej, Jana Ostrowskiego, Ewy Otwinowskiej, Marka Palki, Tadeusza Pawłowskiego, Gabrieli Pewińskiej, Tadeusza Piersiaka, Tadeusza Plucińskiego, Stanisława Podlewskiego, Pawła Pohoreckiego, Zofii Pohoreckiej--Szczepańskiej, Adriany Polak, Stefana Polanicy, Jerzego Pomianowskiego, Bohdana Poręby, Małgorzaty Powązki, Ryszarda Pracza, Jeremiego Przybory, Barbary Ptak, Jerzego Putramenta, Krystyny Pytlakowskiej, Jerzego Pytlakowskiego, Piotra Pytlakowskiego, Tomasza Raczka. Barbary Rafałowskiej, Joanny Rawik, Marka Regla. Anny Retmaniak, Zbigniewa K. Rogowskiego, Jerzego Rutowicza, Macieja Rybińskiego, Wacława Sadkowskiego, Witolda Sadowego, Anny Schiller, George'a Bernarda Shawa, Krystyny Sienkiewicz, Zofii Sieradzkiej, Krzysztofa Sikory, Jana Zbigniewa Słojewskiego, Allana Snydera, Jarosława Sobkowskiego, Jerzego Sokołowskiego, Wojciecha Solarza, Grzegorza Sołtysiaka, Jana Sosińskiego, Daniela Spoto, Grzegorza Sroczyńskiego, Temidy L. Stankiewiczówny (Stankiewicz-Podhoreckiej), Artura Starewicza, Jerzego Strzałkowskiego, Ryszarda Strzeleckiego. Małgorzaty Subotić, Konrada Swinarskiego, Elżbiety Szafrańskiej. Józefa Szczawińskiego, Jana Alfreda Szczepańskiego (Jaszcza), Malwiny Szczepkowskiej, Jacka Szczerby, Joanny Szczęsnej, Haliny Szopskiej, Przemysława Szubartowskiego, Romana Szydłowskiego, Barbary Szymańskiej, Piotra Smiałowskiego, Bogdana Śmigielskiego, Liliany Śnieg-Czaplewskiej, Janusza Świądera, Adama Tarna, Małgorzaty Terleckiej--Reksnis, Krzysztofa Teodora Toeplitza, Konstantego Treniera. Stefana Treugutta, Juliana Tuwima, Zbigniewa Wasilewskiego, Zenona Wawrzyniaka, Renaty Wąsowskiej, Bohdana Węsierskiego, Aleksandra Wielopolskiego Gonzagi Myszkowskiego, Aleksandry Wierzbickiej, Zenona Wiki orczyka, Thorntona Wildera, Ewy Winnickiej, Andrzeja Wirtha, Reginy Witkowskiej, Ludwiki Włodek--Biernat, Danuty Wodyńskiej-Zywult, Mieczysława Wojtczaka, Ludwiki Woyciechowskiej, Andrzeja Wróblewskiego, Tadeusza Wujka, Krystyny Wyhowskiej, Michała Zabłockiego, Jerzego Zagórskiego, Lidii Zamków, Janusza Zaorskiego, Zuzanny Zawadzkiej, Ewy Ziegler, Bronisława Zielińskiego, Marii Zuchowicz, Wandy Zwinogrodzkiej. Zbigniewa Żabickiego, Elżbiety Zmudzkiej i Andrzeja Żurowskiego.

INDEKS
OSÓB, MIEJSC, SCEN I INSTYTUCJI

A

Abélard (Abailard) Pierre 140, 141. 163
Abramow-Newerly Jarosław 190, 261, 416. 417. 445. 627
Abratowski Jerzy 440. 444
Adamiec Krystyna 269-271. 276. 310. 368-370, 396, 397. 627
Adamo Salvadore 450
Adamowicz Jadwiga 627
Adler Henryk 293
Adrjański Zbigniew 375, 629
Afanasjew Jerzy 74
Aga Khan (Ag'a Ghan IV. właśc. książę Kanni al-Hussajnl) 246
Albee Edward 123
Albrecht Alicja 627
Alex Joe (pseud.) ■=> Słomczyński Maciej
Amazonki 305
Andrycz Nina 205, 523. 524, 533-535, 560. 593. 615. 627
Andrzejewska Jadwiga 284
Andrzejewski Jerzy 385, 483, 488. 520
Anka Paul 449
Anouilh Jean 108
Antczak Jerzy 214,240
- żona => Barańska Jadwiga
Antoni (fizyk) 296
Antyczna (U Marca; Warszawa: kawiarnia) 381,388
Apollo (Warszawa: przedwojenne kino) 100
ARA (Autor. Reżyser. Aktor; grupa twórcza) 282
Arden John 108
Arrabal Fernand 108
Arlos => Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych Artos
Arystofanes 262 520
Ateneum (Warszawa: teatr) 136, 239. 282
Austria (Kudowa: przedwojenny pensjonat) 412
Avedon Richard 368
Axer Erwin (Erniu) 90. 106-129, 131. 135, 141. 177,210, 239,240,366, 520,533,602,624. 627. 629. 631
- żona ■=> Mrozowska Zofia
Aznavour Charles 449

B

Babel Irena 61
Babel Izaak 108
Bach Jan Sebastian 528
Baczewska Anna 216. 631
Baer Bogdan 526
Bahn Roma 131
Balzac Honoré 83
Bałłaban Marek 517
Bałtycki Teatr Dramatyczny (Koszalin) 283
Bałucki Michał 408
Banky Wilma 99
Bara Theda 367. 368
Baranowska Agnieszka 525, 631, 632
Baranowska Bronisława 449
Barańska Jadwiga (żona Jerzego Antczaka) 240
Barbara 433, 518
Barbasiewicz Marek (Misio) 392, 432, 433, 473. 474, 516, 518.519, 521-526,580,606,607, 627
Bardini Aleksander 114.125, 127,131, 134, 169, 204, 366, 389
Bardoni Faustyna 528, 529
Bardot Brigitte (Bardotka. BB) 145. 162, 232, 362, 584
Bareja Stanisław 215
Bargiełowska Barbara 66. 336. 632
Bartosch Günter 629
Bartosik Tadeusz 158
Barz Paul 528
Bator[ówna] Wiesława 449
Batory Jan 228
BB ■=> Bardot Brigitte
Beckett Samuel 108
Beethoven Ludwig van 19. 80. 361
Behan Brendan 108
Belusiak Bronisława 529, 632
Bem Ewa 370,489
Ber Ryszard 227,230
Berberyusz Ewa 367, 632
Berens Jadwiga 222
Berliner Ensemble (teatr) 128. 129
Beylin Karolina 110, 118, 243, 248. 632

Bianusz Andrzej 450, 456
Biczycki Jan 239, 241. 242, 244, 245, 250, 252, 253, 632
Bielecki Zygmunt 491. 492. 632
Bielenia Jerzy 222
Bielicki Włodzimierz (Wowo) 74
Bieliński Stanisław 111. 135
Bieniecki Jerzy 632
Bieniewski Henryk 145. 148, 220, 629, 632
Bilewski Bogusz 480
Bilińska Maria 87. 382. 391. 392. 632
Bim-Bom (Gdańsk: teatrzyk studencki) 71. 73, 74. 77, 93
Birkenmajer Aleksander 339
Biskupski Dariusz 580
Biwan Izabela (siostra cioteczna Macieja Jędrusika) 543
Biwan (z d. Czekajewska) Leokadia (siostra Anny. ciotka Macieja Jędrusika) 543, 544
- córka ■=> Biwan Izabela
Bleja Agata 561. 632
Błaszczyk Lidia 259, 410. 411, 632
Bobola Andrzej, św. 545, 546
Bobrowski Johannes 408
Bochenek Krystyna 315, 632
Bocheński Jacek 76. 77, 218. 256-259, 361, 626, 627
Bogart Humphrey 361
Bogdański Zbigniew 271
Bogurska Maria 62
Bohdziewicz Antoni 164-166
Bohosiewicz Sonia 623
Boli Heinrich 108
Boniecka Ewa 256, 257, 632
Borkowski Jan 436. 445. 446. 632
Borowik Ewa 460
Borzym Juliusz 191. 192, 434, 627, 632
Boukołowski Henryk 263
Bovery Katarzyna 443
Bow Clara 349, -367, 368
Boy-Żeleński Tadeusz ■=> Żeleński Tadeusz (pseud. Boy)
Boznańska Olga 518
Bradecki Tadeusz 526. 528, 632
Brahms Johannes 80
Brandauer Klaus Maria 427
Brandys Kazimierz 76, 488. 625
Brandys Marian 286, 353
Brassens Georges 433
Brecht Bertolt 107.127-132,135,138,268,279. 434
- żona ■=> Weigel Helena
Brewczyńska (z d. Jędrusik) Ewa (młodsza córka Zygmunta Jędrusika, stryjeczna siostra Zofii, Kaliny i Macieja Jędrusików) 54, 543, 545, 550-552, 626
- córka ■=> Brewczyńska-Grynbaum Sylwia
Brewczyńska-Grynbaum Sylwia (córka Ewy) 550, 626
Bristol (Warszawa: hotel, kawiarnia, restauracja) 205, 305, 344
Brok Bronisław 440
Broniarek Elżbieta 389
Broniarek Zygmunt 389
Broniewska Maryna 432
Broniewski Władysław 128, 131
Bronson Betty 99
Bryll Ernest 282, 450
Brzechwa Jan 117, 118, 632
Brzozowska Anna 584, 632
Buczkowski Leonard 223
Budzińska Alina 466, 471. 632
Bukat Wojciech 632
Bullock Allan 483
Bułhakow Michaił 108, 282
Burano Michaj 443, 449
Burns Robert 71
Burnatowicz Tadeusz 61
Buscaglione Fred 449
Buszczyński K. 27
Butrym Seweryn 218
Bychowski Andrzej 449
Bylczyński Janusz 432
Byrski Tadeusz 158

G

Camus Albert 108.382
Capote Truman 244. 245, 247. 252, 632
Capri Peppino di 433
Cardinale Claudia (CC) 362
Celińska Stanisława 138
Celówna Magdalena 162
Cembrzyńska Iga 196. 203, 370. 443
Cendrowska Małgorzata 630

Cezar Juliusz 140. 156-158, 163. 520
Chamiec Krzysztof 480
Chaniecka Helena 62
Chaplin Charles (Charlie) 225, 226, 501
Chilton Charles 242
Chmielewska Joanna 228
Chmielewski Zbigniew 163,176
Cholewa Grzegorz 623
Chopin Fryderyk 16, 80, 263. 272-274. 277, 379, 424, 459
Chorążuk Bogdan 282
Chyła Tadeusz 74
Ciechowicz Jan 629, 632
Ciecierski Jan 350
Cielecka Magdalena 623
Cielińska Maryla (cioteczna babka Magdaleny Dygat-Dudzińskiej) 353
Cierniak-Morgenstern Krystyna 310, 381. 389, 401. 584, 625
Cieszkowska Halina 65
Claudel Paul 108
Cocteau Jean 123
Colbert Claudette 100
Cole Nat „King" 305
Colosseum (Warszawa: przedwojenne kino) 98, 161
Co To (Gdańsk: teatrzyk studencki) 71
Crosby Bing 501
Csåto Edward 146
Cuzzoni-Sandoni Francesca 524
Cybulski Andrzej 629
Cybulski Zbigniew 56, 58, 64, 65, 71, 74-77, 92, 162, 168. 170, 231, 240, 313, 314, 632
Cygler Tadeusz 142,143
Cyrankiewicz Józef 116, 483, 593
Cyrk Rodziny Afanasjeff (Gdańsk: teatrzyk studencki) 74
Cywiński Jacek 372-373. 377-379, 460, 461, 611-612,627
Czajkowski Piotr 318
Czanerle Maria 132, 632
Czapińska Wiesława 56, 87, 134, 138, 300, 303, 304, 308, 311, 361, 362, 382, 393, 406, 508, 632
Czarek (kolega szkolny Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 22
Czechow Antoni 107, 108. 123, 124, 520
Czechowicz Mieczysław 138, 156, 195, 197, 199, 206. 214, 228, 375
Czekajewscy (rodzina) 336, 337
Czekajewska Anna (córka Franciszka, siostra cioteczna Anny [Hanki]) 336, 544
Czekajewska Waleria (z d. Bartoń) 336, 337
Czekajewska-Jędrusik Anna (Hanka; 3. żona Henryka. matka Macieja) 20, 43, 328, 329, 332, 336-343, 345, 346, 542-544, 551. 606
- matka ■=> Czekajewska (z d. Bartoń) Waleria
- ojciec => Czekajewski Kazimierz
- siostrą ■=> Biwan (z d. Czekajewska) Leokadia
Czekajewski Adam (syn Franciszka) 544
Czekajewski Franciszek (brat Kazimierza, stryj Anny [Hanki], stryjeczny dziadek Macieja Jędrusika) 337, 544
- córka ■=> Czekajewska Anna
- syn Czekajewski Adam
- syn ■=> Czekajewski Jan
Czekajewski Jan (syn Franciszka) 337, 338, 341, 544, 629, 632
Czekajewski Kazimierz (ojciec Anny [Hanki], dziadek Macieja Jędrusika) 336, 337, 544, 629
Czekalski Andrzej 415
Czerny Edward 435
Czerwone Gitary 444
Czerwono-Czarni 444
Czocheli Gjuli 194
Czwórka Wokalna 430
Czyńska Izabela 147, 632
Czytelnik Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik
Czyżewska Elżbieta 86,162, 240, 241, 302, 451. 599
Czyżewski Bogdan 477, 478
Czyżyki 187

G

Cwierczakiewiczowa Lucyna 395

D

Daczyński Stanisław 119
Damięcki Damian 533
Davies Norman 37, 629
Dąbrowska Maria 21. 483
Dąbrowska-Klusek Bożena 627

Dąbrowski Bronisław 62
Dąbrowski Jarosław 82, 408
Dąbrowski Witold 450
Defa właśc. DEFA (Deutsche Film AG. Poczdam--Babelsberg: wytwórnia filmowa) 396, 412. 419
Dejmek Kazimierz 106 112, 342, 389, 391, 416, 417,480.481, 518,519, 520-535, 559, 560,581.587,615
- żona <=> Płoszaj-Dejmek Anna
Demarczyk Ewa 624-625
Dembiński Tomasz 370
Demby Łucja 318-320,632
Derfel Jerzy 385. 479, 480, 627
- żona 479
De Sica Vittorio 165
Diamonds, the 433
Dietrich Marlena 100. 202. 368. 433, 468, 610
Dmochowska Aleksandra 473
Dmochowski Mariusz 149. 157, 211, 234. 473, 526
Dobiszewski Antoni 357
Dobrowolski Antoni Bolesław 31
Dobrowolski Jerzy 202, 262, 263, 591, 599
Dom Aktora (Sopot) 65
Domańska Anna 624, 632
Dom Literatów (Warszawa) 381
Dom Muzyki i Tańca (Zabrze: sala widowiskowa) 597
Dostojewski Fiodor 32, 361
Dowhań Agata 378
Drapińska Barbara 114
Drozdowski Adam 51, 296 -
-ojciec (doktor) 51, 58, 60
Druszcz Zolia (siostra Władysławy Nawrockiej, ciotka Magdaleny Dygat-Dudzińskiej) 348
Dudek Dziewoński Edward (Dudek)
Dudek (Warszawa: kabaret) 449. -598
Dudzińska Magdalena ■=> Dygał-Dudzińska Magdalena
Dudziński Andrzej (mąż Magdaleny Dygat-Dudzińskiej) 352, 353, 355,357, 500, 501, 576
Dumas (syn) Aleksander 253
Dunajewski Izaak 449
Dune Steffi 131
Durbridge Francis 220
Dürrenmatt Friedrich 64. 108. 123, 279
Dwaj Starsi Panowie => Starsi Panowie
Dworakowska Maria 627
Dygant Agnieszka 623
Dygat, rodzina 79-82, 86. 91
Dygat Antoni (ojciec Stanisława) 79. 80, 82. 3-52, 486
Dygat (z d. Kurowska) Jadwiga (matka Stanisława Dygata) 82,351,486
Dygat Konstancja (z d. Mierosławska, żona Ludwika. babka Stanisława) 79. 82
Dygat Ludwik (dziadek Stanisława) 81. 82
Dygat Magdalena ■=> Dygat-Dudzińska Magdalena
Dygat Stanisław (stryj Stanisława) 79. 82
Dygat Stanisław (Staś, mąż Kaliny Jędrusik-Dygatowej; pseud. Anna Tarczyńska) 42. 49, 50. 54, 55. 56, 63, 76-106, 116, 124-126, 136, 150-155,161,167,168. 171,186,200.209, 210, 222,227. 231, 232, 239, 240, 241, 244. 245-248,250,251.253,257,268,270, 271. 274, 292,296.299. 300,302-312,320.334, 346,349-364,366.367,370,376.381-383, 385-392,394.395,402-404.406,424.446. 448,458,459,463,471.481,483-512, 515. 536, 538-541, 544, 550,553, 558, -566, 568, 572-578, 583, 589,593-595,600,602.606, 617, 621,625, 629, 630. 632
- babka Konstancja => Dygat Konstancja
- córka Magdalena => Dygat-Dudzińska Magdalena
- dziadek cioteczny ■=> Święcicki Wacław
- dziadek Ludwik ■=> Dygat Ludwik
-matkaJadwiga => Dygat (z d. Kurowska) Jadwiga
- ojciec Antoni o Dygat Antoni
- pradziadek 82
- prapradziadek (właśc. Digat) 81, 82
-siostra Danuta o Lutosławska (z d. Dygat) Danuta
- stryj Stanisław => Dygat Stanisław
- stryj Zygmunt ■=> Dygat Zygmunt
- 1. żona Władysława <=> Nawrocka-Dygat Władysława
Dygat Zygmunt (stryj Stanisława) 79, 82
Dygat-Dudzińska Magdalena (córka Stanisława Dygata, pasierbica Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 42. 86, 89. 91. 94. 293. 299, 303-304, 306. 307.310-311,334.349.351-357.388,406,

492, 500, 501, 503, 567, 576, 578 ,625,629, 632
Dygatowie (Stanisław i Kalina) 106, 228, 268, 302.304,306-308.310-312,342,355-359, 366,376,381-385,386-388,390,391,400, 402- 404,406,455,459,462,485,494,496, 506,536, 538, 539, 558,575, 577, 595,615. 625, 628
- dziecko 40. 42, 89. 90. 91. 365
Dygatowie (Stanisław i Władysława) 351, 352, 356, 507, 628
Dygatówna Magdalena O Dygat-Dudzińska Magdalena
Dymsza Adolf 199
Dziadek ■=> Piłsudski Józef
Dziedzic Irena 597
Dziekanka (Warszawa: klub studencki) 254
Dziewoński Edward (Dudek) 107, 169. 183. 199. 219, 220, 383, 389, 461, 587, 605, 625, 632
Dziewoński Roman 183, 434, 629
Dzięgiel Zbigniew 577. 624. 632
Dzikowski Krzysztof 449

E

Edka (koleżanka szkolna Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 12
Eichlerówna Irena 128, 205, 488
Eilers Sally 100
Eliol Thomas Stearns 108, 524. 526
Englert Jan 171,529,531,541
Erhard Andrzej 532.632
Ernz (właśc. Ernz-Woźniak) Jerzy 65, 66, 69, 87, 88, 632
Estrada Krakowska 474
Estrada Literacka (TYP) 155
Europejski => Hotel Europejski

F

Falk Feliks 421
Falski Marian 34
Fedecki Ziemowit 263
Fedorowicz Jacek 74. 206
Feliński Alojzy 520
Felis Paweł T. 632
Fellini Federico 190. 374
Ferens Anna 632
Fetting Edmund 71, 157, 263, 389, 445
Fibak Wojciech 361
Fijewska Barbara 109
Fijewski Tadeusz 107. 113, 234, 541
Filharmonia Narodowa (Warszawa) 517
Filipinki 448
Filipowa Wika 13, 32, 41, 61. 100. 102. 632
Filier Witold 205, 206, 269, 493, 591, 593-595, 627, 632
Fitelberg Grzegorz 127
Fleszarowa (właśc. Fleszarowa-Muskat) Stanisława 430
FlynnErrol J.61
Fober Irena 537, 632
Fołtyn Maria 488
Ford Henry 98
Franciszek Ferdynand 27
Franio (szatniarz) 86
Frąckowiak Halina 308
Fredro Aleksander 526
Friedmann Stefan 166
Frisch Max 108,116,279
Fronczewski Piotr 415
Frühling Jacek 68.69.632
Fryźlewicz Józef 284
Fulde Eugeniusz 61. 62

G

Gacek Piotr 405, 413, 626, 629. 632
Gadocha Rober 486-487
- żona 486. 487
Gałczyński Konstanty Ildefons 473
Gałecka Urszula 235
Garbalska Kazimiera 21
Garbo Greta 100,161
Garlicki Piotr 284. 287
Garncarek Małgorzata 632
Gawlik Jan Paweł 132-134, 632
Gawroński Włodzimierz 372-373
Gąssowski Wojciech (Kocio) 103, 235, 267-269, 304—311,357- 368,360,388.389.392,396. 397, 403. 404, 486, 488, 494, 506, 538, 540, 557, 571-573, 576. 627
- matka (Antonina) 404, 494
- siostra (Małgorzata) 357
Gershwin George 449
Gessler Marian 480

Gierek Edward (Pierwszy Sekretarz) 367, 368, 372, 377. 459. 461, 544. 597
Giraudoux Jean 108, 141. 144, 154. 175
Gliński Wieńczysław (Sławek) 156. 170,218. 219. 228, 314, 451
Głazunow łlja 406
Głębocki Wiesław 630
Głowacki Janusz 265, 267
Godlewski Kazimierz 403
Gogol Mikołaj 262, 265
Gojawiczyńska Pola 422
Golimont Andrzej 532. 632
Goliński Jerzy 70, 71,213, 240, 632
Gołaś Wiesław 197, 199, 200, 215, 222, 236, 451, 598
Gołąb Franciszek 110. 632
Gołębiowski Rudolf 203, 218
Gołofit Agata 570
Gohibiew Antoni 488
Gombrow icz Witold 91, 521
Gomułka Władysław (Towarzysz Wiesław) 109, 116. 188, 314, 372, 377. 544. 589-594, 597-599, 616, 632
Gomułka Zofia 589-591, 593, 595
Gordon-Górecka Antonina 273
Gorki Maksym 64.66. 123
Gosławska (właśc. Gosławska-M inkiewicz) Jadwiga (Kropka, żona Janusza Minkiewicza) 93, 350. 352, 353
Gottesman Gustaw 92, 103, 242. 243, 389. 509, 632
Gozdawa Zdzisław 238
Grabiański Janusz 541
Grabowska Bożena 598
Gracka Barbara 21. 60. 292, 293. 607
(iracki Gustaw 21. 22, 37. 40. 58. 59. 166. 292. 293, 296. 585, 607. 627
Grand (Warszawa: hotel) 305
Grand Hotel (Sopot) 65
Grądman Andrzej 616. 632
Grochowiak Stanisław 166
Grodzicki August 111. 632
Grot Janusz 430
Grun Bernard 629. 632
Grupa ABC 305,307
Grupa Test 268. 269, 305
Gruza Jerzy 156-159, 206. 214. 217, 218, 236, 240, 319, 448, 586, 580-590, 611. 627, 632
Gryń Wirgiliusz 480
Gucewicz Krystyna 632
Gucio <=> Holoubek Gustaw
Gwiazdowski Tadeusz 314

H

Habsburgowie (dynastia) 410
Hajdun Janusz 74
Hala Gwardii (Warszawa) 103
Halévy Ludovic 213
Händel Jerzy Fryderyk 528
Handke Peter 108
Hanuszkiewicz Adam 62 141-145,148,152.154, 157, 175. 208. 214. 218, 240, 350, 429, 513. 617-619. 624-626, 632
Harald Jerzy 597
Harlow Jean 368
łłas Wojciech Jerzy 209, 233, 387
Hebanowski Stanisław 283
Heller Joseph 415
Hellwig-Górzyński Lech 267
Heloiza (Héloise) 140, 141. 163
Hen Józef 488
Henkel Barbara 632
Hepburn Audrey 246, 252
Herdegen Leszek 58, 65, 67. 68, 71. 77
Herten Nelly 204
Hessen Sergiusz 33
Hilar Małgorzata 622
Hitler Adolf 19.408
łłłasko Marek 140
Ilobot Zygmunt 61. 71. 430, 528
Hochhuth Rolf 520
Hochwälder Fritz 108
Hoess Rudolf 254
Hoffman Jerzy 94.389
Hohenzollernowie (dynastia) 410
Hollender Barbara 170. 171. 632
Holoubek Gustaw (Gucio) 58,61.86. 102, 103, 153-155, 157, 158, 160. 167, 169. 171. 208,217, 218,240,271. 273,293,309,313, 331. 366, 382, 387, 389, 414, 48,6 493, 505, 515, 516, 528, 587, 619, 625, 626, 632
- żona ■=> Zawadzka Magdalena
Hordyński Jerzy 166, 167

Horecka Irena 113
Horzyca Wiłam 11:2, 118. 416
Hotel Europejski (Warszawa) 381

I

Idzikowska Zofia 21
Iluzjon (Warszawa: zespół filmowy) 94
Ionésco Eugene 108, 128, 259, 264
Ipohorska Janina (pseud. Alojzy Kaczanowski) 215
Iredyński Ireneusz 385, 593
Iwaszkiewicz Jarosław 166, 262. 263, 272-274, 281
Iwaszkiewicz-Włodek Maria 96. 632
Iżewska Teresa 274, 314

J

Jackson Glenda 318
Jahoda Mieczysław 366
Jakóbczyk Henryk 316
Jakubczak Ludmiła 432
Jakubowska Wanda 168
Jamry Zofia 138
Janczar Tadeusz. 167, 169. 209, 314
Janczarski Jacek 460
Jan III Sobieski, król polski 625
Janda Krystyna 420
Janowska Alina 155, 203. 204. 400, 470. 575, 576. 625, 627, 632
- mąż ■=> Zabłocki Wojciech
Janowski Witold 251, 632
JarczykJan 370
Jarecka Maria 389, 391, 413, 450, 627
Jarecki Andrzej 122, 220, 242. 260-282, 389, 391, 404, 445, 521. 560, 632
Jaroszewska Zofia 62. 273
Jasienica Paweł 483
Jasieński Brunon 520
Jasnorzewska-Pawlikowska Maria 622
Jastrun Mieczysław 488
Jaworowicz Elżbieta 389, 576
Jedynecki Aleksander (Sasza) 311, 632
Jedynka ■=> Program I (Polskiego Radia)
Jedynka ■=> Program 1. (Telewizja Polska)
Jesionka Wojciech 259
Jęczmionek Apolonia 621
Jęczmyk Lech 632
„Jędrasie" (oddział partyzancki) 18
Jędrusik Andrzej (ojciec Henryka, dziadek Zofii, Kaliny i Macieja) 26, 542, 543
Jędrusik Andrzej (najstarszy syn Kazimierza, stryjeczny bral Zoili. Kaliny i Macieja) 543
Jędrusik Bronisława (żona Zygmunta, stryj na Zofii. Kaliny i Macieja) 550
Jędrusik (z d. Kuklińska) Bronisława (1. żona Henryka) 33, 39-42. 46
Jędrusik (z d. Czekajewska) Anna o Czekajewska- - Jędrusik Anna
Jędrusik Henryk (ojciec Kaliny) 11. 14-20. 23-40, 42. 43. 45—48. 50, 52. 53, 56, 58. 63. 64. 97. 324-340r 342-348. 394, 398. 542-546, 549. 551, 552, 554—556, 576. 581, 582, 585, 605, 606. 621,632
- babka 26
-córka o Jędrusik-Dygatowa Kalina
-córka ■=> Pohorecka-Szczepańska Zofia
- dziadek 26
- matka ■=> Jędrusik (z d. Wojciechowska) Józefa
- ojciec Jędrusik Andrzej
- syn o Jędrusik Maciej
- 1. żona O Jędrusik (z d. Kuklińska) Bronisława
- 2. żona ■=> Jędrusik (z d. Kuklińska) Zofia
- 3. żona Czekajewska-Jędrusik Anna
Jędrusik Jerzy (syn Kazimierza, stryjeczny brat Zofii, Kaliny i Macieja) 26. 543
Jędrusik (z d. Wojciechowska) Józefa (matka Henryka, babka Zofii, Kaliny i Macieja) 26, 542, 543
Jędrusik Kazimierz (najstarszy brat Henryka, stryj Zolii. Kaliny i Macieja) 543, 552
- syn Jędrusik Andrzej
- syn ^ Jędrusik Jerzy
- syn ^ Jędrusik Ryszard
Jędrusik Maciej (brat przyrodni Zofii i Kaliny) 19, 26, 30, 39-42, 45, 53-54, 90. 97, 327-348, 360, 388, 392, 394, 398, 502, 515, 516, 542-551, 553, 555, 556, 572, 573, 576-578, 581. 582. 606.621,623, 626
- babka ■=> Czekajewska (z d. Bartoń) Waleria
- córka Jędrusik Maria
- dziadek ■=> Czekajewski Kazimierz

- matka => Jędrusik (z d. Czekajewska) Anna
- ojciec ■=> Jędrusik Henryk
- żona ^ Jędrusik (z d. Zajączkowska) Małgorzata

Jędrusik (z d. Zajączkowska) Małgorzata (Gosia, żona Macieja, bratowa Zofii i Kaliny) 334, 361,348,392,398,550, 553,572,573,605, 606, 626

Jędrusik Małgorzata (córka Zygmunta, stryjeczna siostra Zofii. Kaliny i Macieja) 551

Jędrusik Maria (córka Macieja, przyrodnia bratanica Zofii i Kaliny) 341. 343

Jędrusik Ryszard (najmłodszy syn Kazimierza. stryjeczny brat Zofii. Kaliny i Macieja) 543

Jędrusik Stanisław (Ojciec Stanisław; młodszy brat Henryka, stryj Zofii. Kaliny i Macieja) 515, 543, 545-550, 583, 632

Jędrusik Wacław (najmłodszy brat Henryka, stryj Zofii. Kaliny i Macieja) 543

Jędrusik Zdzisław (syn Zygmunta, stryjeczny brat Zofii. Kaliny i Macieja) 543

Jędrusik (z d. Kuklińska) Zofia (Bacia; 2. żona Henryka, matka Zofii i Kaliny) 12.13,15-19, 23, 29, 33, 38-47, 50, 51, 53, 54, 90, 328, 330,333,337, 340, 342, 344,345,348,542, 544. 550-552. 555, 558, 621

Jędrusik Zofia (siostra Kaliny) O Pohorecka--Szczepańska (z d. Jędrusik) Zofia

Jędrusik Zygmunt (starszy brat Henryka, stryj Zofii. Kaliny i Macieja) 543, 550-552
- córka ■=> Brewczyńska Ewa
- córka ■=> Jędrusik Małgorzata
- syn => Jędrusik Zdzisław
- żona => Jędrusik Bronisława

Jędrusikowie (rodzina) 16, 19, 43, 56, 334, 388, 398. 542-555, 570, 578, 628

Jędrusik-Barbieri Małgorzata (starsza córka Zygmunta, stryjeczna siostra Zofii, Kaliny i Macieja) 54. 543
- synowie 54

Jędrusik-Dygatowa Kalina:
-babka ■=> Jędrusik (z d. Wojciechowska) Józefa
- babka => Kuklińska (z d. Glapińska) Józefa
- brat przyrodni ^ Jędrusik Maciej
-ciotka Kuklińska Bronisława
- ciotka ■=> Kuklińska Maria
- dziadek => Jędrusik Andrzej
- dziadek => Kukliński Ignacy
- dziecko ^ Dygatowie (Stanisław i Kalina) - dziecko
- matka => Jędrusik (z d. Kuklińska) Zofia
- mąż ^ Dygat Stanisław
- ojciec => Jędrusik Henryk
- pasierbica ■=> Dygat-Dudzińska Magdalena
- siostra ■=> Pohorecka-Szczepańska Zofia
- siostrzeniec ■=> Pohorecki Paweł
- siostrzeniec => Szczepański Rafał
- stryj o Jędrusik Kazimierz
- stryj ■=> Jędrusik Stanisław
- stryj ■=> Jędrusik Wacław
- stryj ■=> Jędrusik Zygmunt

Jędrzejczak Piotr Bogusław 580, 581. 616. 617. 627

Jędrzejowicz Janusz 37

Jędrzejowicz Wiesław 37

John Elton 544

Jungst Małgorzata 297, 632

Jurandot Jerzy 168,429,430

K

Kabaret Jeszcze Starszych Panów (TVP) 200.380. 461

Kabaret Olgi Lipińskiej (TVP) 261

Kabaret Starszego Pana (TVP) 198. 199

Kabaret Starszych Panów (TYP) 57, 85, 140. 153,163.164, 173, 174-202,205,206,208. 213,215,216,221, 223,226.227, 239, 269, 290,298,375,383,384,433-435,437-440. 446, 450,460,461,466, 468,473,478,479, 482, 562, 568,590,592-594,600,622-625, 629, 630

Kaczanowski Alojzy (pseud.) o Ipohorska Janina

Kaczor Kazimierz 171

Kadr (Warszawa: zespół filmowy) 222, 313

Kafka Franz 108

Kajtek ■=> Kowalski Władysław

Kai i nowski Czesław 172

Kaliszewski Jerzy 61

Kamieńska Krystyna 149
Kamiński Emilian 380
Kane Helen 362
Kant Immanuel 197
Kantor Tadeusz 166
Kaper Bronisław 248, 390
Kapłan James 363. 632
Kapuścińska Joanna 632
Karaszkiewicz Jerzy 266
Karbowski Józef 61
Karczewska-Markiewicz Zofia 118. 122. 632
Kareł Irena 30-3, 369. 370. 627
Karłowicz Mieczysław 379
Kasprowy Jacek 71
Kaszycki Jerzy 74
Katarzyna II. cesarzowa rosyjska 282. 283, 284. 286-290, 378, 379. 408
Kaźmierczak Barbara 453, 454, 632
Kaźmierczak Janusz 567
Kąkolewski Krzysztof 49, 54, 55. 100-101, 274, 318,381,384,385,389,391,392,419.423-424,485, 504,505, 507, 514,515,532, 533, 536-539, 557, 573, 574. 576. 607. 61:3-615, 617, 625, 627,632
- żona 389, 391
Keaton Buster 100
Kern Jerome 458
Ketelbey Albert 80
Kępa Józef 401
Kępińska Elżbieta (żona Mieczysława Rakowskiego) 304
Kępska-Michalska Krystyna 393
Kęstowicz Zygmunt 432, 541
Khan Aga ■=> Aga Khan
Kiciuś (rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie) 60
Kiepura Jan 248
Kieślowski Krzysztof 427, 624
Kilian Adam 378
Kin Mirosław 480
Kisiel (jezuita) 547
Klaczyński Zbigniew 224, 225, 632
Kleopatra, królowa Egiptu 140,157,158,163,414
Kleyff Jacek 267
Klich Aleksandra 221, 251. 296, 387. 388, 574. 629, 632
Klimas-Błahutowa Maria 118. 632
Klimczak Lidia 144. 145, 294, -317, 318, 365, 410, 632
Klimczuk Bogusław 597, 599
Kliszko Zenon 592, 599
Klominek Andrzej 85, 629. 632
Kluba Henryk 166
Klub Aktora ■=> SPATiF (Warszawa)
Klub Krzywego Koła (Warszawa) 130
Kluczkowski Jacek 71.632
Kobiela Bogumił (Bobek) 58. 65. 71. 74. 77. 92. 168. 171. 196. 197, 206.430,590
Kobra, Teatr Kobra ■=> Teatr Sensacji (TYP)
Kobuszewski Jan (Kóbusz) 163. 176. 203. 219. 378, 402
Kobyliński Szymon 541
Kocio ■=> Gąssowski Wojciech
Kociniak Marian 203
Kociołek Iwona 21.632
Kofoed Hans Christian 34
Kofta Piotr 632
Kołakowska Krystyna 370
Kołakowski Leszek 2-58. 338, 498
Kołodziej Marian 283
Komeda Krzysztof 245, 249. 250, 314. 454. 455
Komeda Zofia 495
Komedia => Teatr Komedia
Komitet do spraw Radia i Telewizji (Radiokomitet) 374, 461.487
Komorowska Violetta (właśc. Helena Violetta) 389. 494. 565-569, -572, 577, 582. 627
Konarska Krystyna 227
Kondracka Małgorzata 627
Kondrat Ilona 626, 632
Kondrat Marek 425
Konieczny Zygmunt 529. 627
Konwicki Tadeusz 86, 94, 95, 103, 222. 231. 232, 240. 309, 310, 313, 389, 390, 486. 487, 490. 493, 505, 629, 632
Koń (Warszawa: kabaret) 222
Kopernik Mikołaj 528
Kopiczyński Andrzej 280, 281
KoplovitzJan 409,410
Korcelli Kazimierz 366
Korcz Włodzimierz 298. 299. 370. 371. 373, 467. 477. 478, 586. 588, 618, 619, 627
- żona Starostecka Elżbieta
Korpolewski Zbigniew 626

Kortko Dariusz 315,632
Kosewa Maria 598
Kosińska Maria 248, 249. 632
Kosiński Jerzy 486
Kossak Dagmara 625, 632
Kossakowski Remigiusz 443
Kossobudzka Renata 152, 432
Kossowska Olga 627
Kosika Stanisław, św. 495
Kotaba Włodzimierz 479
Kotarbiński Tadeusz 338
Koterbska Maria 440, 443. 627
Kotlarczyk Mieczysław 524
Kotoński Włodzimierz 489
Kolt Jan 120. 122, 526, 632
Kowalik Helena 354, 632
Kowalik Tomasz 563, 564. 632
Kowalski Władysław (Kajtek) 209, 249, 304, 306
Kozioł Urszula 622
Kozłowski Tadeusz M. 278. 632
Krafftówna Barbara 71. 131,155,170. 197. 199. 222,226, 241,415, 439,599
Kraft Alexander 263. 278. 279, 632
Krajewska Mirosława 284
Kranz Joanna 498
Krasnodębska Ewa 350
Krasnowiecki Władysław 109, 110, 113,217
Krasowski Edward 286. 288
Krebsówna Romana 241.244.253,612-613,627
Kreczmar Jerzy 149
Kreczmarowa Justyna 529, 530
Kruczkowski Leon 107. 116, 118, 119, 497
Kruk Ewa 389, 390, 490
Krzemień Teresa 271. 272, 632
Krzywobłocka Bożena 529, 632
Krzyżanowski Julian 338
Krzyżewska Ewa 171
KTT Toeplitz Krzysztof Teodor
Kubiak Ryszard 68, 209, 367, 369, 370, 373, 617, 627
-żona 373
Kucówna Zofia 86. 157, 189. 218. 451. 618
Kuklińska Bronisława ■=> Jędrusik (z d. Kuklińska) Bronisława
Kuklińska (z d. Glapińska) Józefa (matka Marii, Bronisławy i Zofii, babka Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 39. 543
Kuklińska Maria (Mania; ciotka Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 16, 33, 39. 551
Kuklińska Zofia ■=> Jędrusik (z d. Kuklińska) Zofia
Kukliński Ignacy (ojciec Marii. Bronisławy i Zofii. dziadek Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 39, 543
Kulesza Magdalena 627
Kuliczkowska Krystyna 145, 155, 157. 632
Kulm Eryk 382
Kulma Jan 378, 408
Kulmowa Joanna 378, 408
Kułakowska Renata 69
Kumorek Magdalena 623
Kuncewiczowa Maria 488
Kunicka Halina 588
Kupiec Jan 31
Kurecka Maria 629
Kurnakowicz Jan 60, 62
Kurowska Bożena 162
Kurowska Jadwiga <=> Dygat (z d. Kurowska) Jadwiga
Kurowski Edward 350, 351. 625, 629, 630
Kurtycz Zbigniew 440
Kurylewicz Andrzej 379, 401
- żona => Warska Wanda
Kuryluk Karol 112
Kurz Iwona 180. 228, 229, 630, 632
Kusociński Janusz 103
Kuśniewicz Andrzej 491, 632
Kutz Gabriel 574
Kutz Kazimierz 86. 88, 91, 96. 98, 162. 173, 189. 221-224, 226, 227, 239, 250, 251,257, 296,297,299,309,310,312,314. 363, 384. 385, 387-390, 489. 490. 510, 574, 585-587, 612. 625, 626, 629, 630, 632
Kuziemski Eliasz 399
Kuźnik Grażyna 11, 25, 32, 37. 41, 96. 632
Kwas Hugon 547. 548
Kwaśniewski Kazimierz (pseud.) o Słomczyński Maciej
Kwiatkowska Barbara 162, 231. 232
Kwiatkowska Irena 153,183,197,199, 217,219. 457
Kydryński Juliusz 154. 224. 227. 597, 632
Kydryński Lucjan 240, 281, 387, 439, 449, 450, 595, 597, 599, 626, 632

L

Labiche Eugene 160
Labocha (rzeźnik) 12
Lachsowa Halina 303
Lankiewicz Henryka 202
Laskowska Irena 284, 288
Laskowska Wanda 149
Lechicz Elżbieta 236
Legut Lucyna 56, 406
Leibnitz Gottfried Wilhelm von 526, 528
Leigh Adela 431
Lejman Masza 65, 66, 632
Lenica Jan 173
Lenya Lotta 130
Leszczyńska Franciszka 436,437.440, 627, 632
Leszek (fryzj e r teatral i ly) 519
Leśniak Zdzisław 203, 222, 226
Linda Bogusław 623
Lindenberg Ryszard 439, 440
Linder Max 99
Lipińska Marta 123
Lipińska Olga 156, 202. 203, 205, 261, 262, 449-451, 627
Lipiński Eryk 101
Lipski Jan Józef 483
Lipski Jędrzej 480, 632
Lisowska Anna 121
Lisowski Jerzy 121
Litt lewood Joan 242
Litwin Krzysztof 222
Litwiniec Bogusław 259
Lubaszenko Edward 514
Lubelski Tadeusz 632
Ludwik XV. król Francji 386
Lusztig Marek 130
Lutkiewicz Gustaw 212
Lutosławska (z d. Dygat) Danuta (żona Witolda, siostra Stanisława Dygata) 79. 351, 354. 389,390,494,499, 500,505, 507,516. 517, 632
Lutosławski Witold (szwagier Stanisława Dygata) 79, 10-3, 389, 390. 494. 500, 505, 516, 517, 626
Lutowski Jerzy 107, 210, 497

Ł

Łapicka Zuzanna 585
Łapicki Andrzej (Łapa) 98, 119-121. 149-151. 154. 158-160,168,208,218,228,230,240, 254,313,389.514. 526, 5-32,574.611,625, 627, 632
Łazuka Bohdan 198. 214, 239, 243, 375, 598
Łącz Laura 529
Łomnicki Tadeusz 62, 75. 107. 113, 123,331
Łopatyńska Lidia 632
Łubieńska Hanna 136,137
Łuka Halina 401
Łukaszewicz Jerzy -372

A

MacDonald Jeanette 100
Machowski Ignacy 212. 529. 531
Majakowski Włodzimierz 520
Majdaniec Helena 598
Majewska Alicja 467
Majewski Andrzej 518
Majewski Janusz 143. 165-167, 172, 173. 209, 297. 425-427, 496. 499-500, 508. 627
- dzieci 426, 427
- żona Nasierowska Zofia

Majkowski (jezuita) -546
Makarenko Anton 520
Maklakiewicz Zdzisław 378
Małatyńska Maria 229. 230. 294, 321, 632
Malewska Halina 488
Malicka Małgorzata E. 632
Malkiewicz Irena 169
Małachowski Stanisław 82
Małcużyński Witold 54
Małecki Maciej 262
Mały Kabaret Jeremiego Przybory 196
Małynicz Zofia 157
Mania Kuklińska Maria
Maniewski Maciej 162, 164. 168, 170, 171, 179, 180. 187, 188, 210, 215-217, 227. 228, 233, 237, 321, 322, 359, 365, 411-413, 415. 422,424.425, 566, 569, 583-585,615, 625, 632
Mansfield -Jayne 202, 468
Marcinkowska Zofia 162
Marczewski Andrzej Maria 242,249.282-290,627
Marczyk Wojciech 33-34, 48-49. 97. 325, 328-331,345,361, 509, 545-546, 549, 627, 632
Marek Jerzy Andrzej 377

Marga Gigi 598
Maria Kazimiera d'Arquien, królowa polska (Marysieńka: żona Jana III Sobieskiego) 625
Markowski Tadeusz 477, 478
Markuszewski Jerzy 88, 1(16, 209, 240. 256. 257. 259, 390, 448, 632
Marszałek ^ Piłsudski Józef
Martin Dean 305
Marx Groucho 501
Maslow Abraham 515
Massenet Jules 253
Mai czak Sławomir 533
Matejko Jan 60
Matuszewska Małgorzata 585-586, 632
Matuszewski Ryszard 84. 91. 356, 630. 632
Matuszkiewicz Jerzy „Duduś" 462, 627
Matyjaszkiewicz Jan 266, 380. 526, 533
Mayr Zofia 71. 76, 91. 632
MCHAT ■=> Moskiewski Artystyczny Teatr Akademicki im. Maksyma Gorkiego
Meilhac Henri 213
Melina Michał 112
Merimee Prosper 155, 273
Merle Zofia 306
Metternich Winneburg Klemens Lothar 530
Mętrak Krzysztof 265-266. 632
Michałowska Mira 157
Michnikowski Wiesław 153, 172, 182, 189. 195. 199. 200, 203, 222. 226. 627
Miciński Tadeusz 283, 285. 288, 290
Mickiewicz Adam 480. 520
Miefiodow Bożena 267
Miejski Stary Teatr ■=> Stary Teafr (Kraków)
Miejskie Teatry Dramatyczne (Warszawa) 262
Mielech Piotr 481,632
Mierosławska Konstancja (żona Ludwika, babka Stanisława Dygata) 82
Mierosławski Ludwik 82
Międzyrzecki Artur 488
Migula (Migulanka) Alicja (Kicia) 45, 58, 60. 65, 66, 68, 87. 91, 516-517
- ojciec 58
Mikołaj I. cesarz rosyjski 530
Mikołajska Halina 62. 121. 123. 125, 141. 254, 257, 258, 352, 491
Milecki Mieczysław 313
Milewska Krystyna 509. 510. 632
Miller Arthur 363, 364, 366, 367, 632
Milne Alan Alexander 98
Minkiewicz Janusz (Minio) 84,93.94. 103,206, 213, 214. 349, 352, 381, 485, 486. 632
-córka 350
-żona ^ Gosławska-Miukiewicz Jadwiga
Minkowski Aleksander 485, 486, 632
Mintycz Lidia 245
Misio ^ Barbasiewicz Marek
Misiorny Michał 490, 491. 632
Mlekodaj Stanisław 567
Młodawski Jan 278
Młodzieżowe Studio Rytm (redakcja Programu I Polskiego Radia) 444
Młynarski Wojciech 262, 389, 439. 445-450, 461-463,466,467,478- 480,482,488,586. 627, 630
MM ■=> Monroe Marilyn
Moczar Mieczysław 448, 592
Modelska Barbara 162
Modugno Domenico 433
Mokrzycka Janina 230
Mokrzycka-Pokora Monika 262. 632
Molier (Moliére, właśc. Jean Baptiste Poquelin) 158
Moniuszko Stanisław 377. 379
Monopol (Wrocław: hotel) 351
Monroe Marilyn (MM, właśc. Norma Jeane Mortenson. Norma Jean Baker) 89. 125, 202. 252. 315,361-376,432,460. 468, 584, 595, 597, 613, 630
Montessori Maria 33-34
Montherlant Henry de 108, 112
Mońko (jezuita) 548
Moravia Alberto 483
Morgenstern Janusz 74,88, 168-171,231-233, 235.244.310. 311, 384.389.401.483,625. 632
- żona ■=> Cierniak-Morgenstern Krystyna
Morskie Oko (Warszawa: teatr rewiowy) 202. 204
Moryciński Hugon 69
Moskaluk Ryszard 56, 57, 61-63, 87. 632
Moskiewski Artystyczny Teatr Akademicki im. Maksyma Gorkiego (MCHAT) 123
Mozart Wolfgang Amadeusz 9, 154,361
Możdżeniówna Masza 79, 297, (532
Możdżyński Bogdan 632

Morawski Karol 630
Mrozowska Zofia (żona Erwina Axera) 113, 123, 124, 1-55
Mrożek Sławomir 74. 123, 135, 165-166, 211. 213,274,521.529, 532, 533
Mrożewski Zdzisław 62
Mróz Leonard 379
Müncheberg Hans 409. 410, 632, 633
Mundkowski Andrzej 451
Musil Robert 108
Musset Alfred de 68. 273
Muzeum Kaliny Jędrusik i Stanisława Dygata (Warszawa) 578

N

Nahorny Włodzimierz 461
Nałkowska Zofia 155
Namiotkiewicz Walery 592
Namysłowski Zbigniew 249
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 329
Narutowicz Gabriel 11
Nasfeter Janusz 172, 173
Nasierowska Eugenia 230, 395, 396, 513
Nasierowska Janina 513
Nasierowska Zofia (żona Janusza Majewskiego) 38, 54, 100, 125. 126, 148, 209, 230, 297, 299, 342, 356, 357, 359. 360, 366, 389. 39-5, 396,398-402,407,496, 503, 504, 506, 513, 537, 540, 571, 578, 610, 619. 620, 624, 627
-matka ■=> Nasierowska Eugenia
-ojciec O Nasierowski Eugeniusz
- siostra => Nasierowska Janina
Nasierowski Eugeniusz 230, 395, 513
Nasierowski Jerzy 432
Natanson Wojciech 526. 633
Nawrocka Helena (matka Władysławy Nawrockiej, babka Magdaleny Dygat-Dudzińskiej) 348
Nawrocka Władysława (Dziunia, właśc. Nawrocka--Dygat, 1. żona Stanisława Dygata, matka Magdaleny Dygat-Dudzińskiej. 2. voto Nowicka) 65, 67. 78. 86, 87, 89-91, 93, 94, 150, 299, 349-357, 381, 507, 633
- 2. mąż => Nowicki Jan
- syn <=> Nowicki Piotr
Nawrocki Marian (ojciec Władysławy Nawrockiej, dziadek Magdaleny Dygat-Dudzińskiej) 348
Nawrocki Mieczysław 165
Nebeski Andrzej 308
Negri Pola (właśc. Barbara Apolonia Chałupiec) 100
Neher Carole 131
Newton Izaak 110
Niebiesko-Czarni 444
Niecikowski Jerzy 225-226. 633
Niedziółka Cezary 627
Niemen Czesław 480
Nienacki Zbigniew 209
Niewęgłowski Wiesław 509. 574
Niewinowski Bogdan 240
Nieznane (Warszawa: przedwojenne kino) 99
Norwid Cyprian 473
Noszczyk Wojciech 389. 401, 570
- żona o Staniszewska Grażyna
NOM Singers 370
Nowak Józef 138, 313, 460
Nowak Małgorzata 616, 633
Nowak Zenon 116
Nowakowski Wacław 61
Nowicka Władysława => Nawrocka Władysława
Nowicki Jan (aktor) 65, 71
Nowicki Jan (2. mąż Władysławy Nawrockiej) 89, 351, 507
Nowicki Piotr 507
Nowicki Marek 298, 416-418. 476-477, 627
Noworol (Kraków: kawiarnia) 60

0

Obarska Ola 473
Oberża Pod Neptunem (Gdańsk: radiowy kabaret literacki) 71
O'Brien George 99
Ochab Edward 116
Offenbach Jakub 160,213
Ofierski Jerzy 193, 471, 472, 609, 633
Okopiński Marek 283
Okudżawa Bułat 445
Okulski Bogdan 469, 633
Ola ■=> Wierzbicka Aleksandra
Olbrychski Daniel 231, 232, 317, 319-321. 361. 451, 480, 491, 509, 585, 606, 609, 625, 633
Olechno Piotr 633
Olivier Laurence sir 365, 633
Opaliński Kazimierz 62. 113, 131, 141
Opania Marian 250

Opera (Warszawa) 262
Ordonówna Hanka (żona Jana Tyszkiewicza) 625
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej 517
Orkiestra Taneczna Polskiego Radia 435
Orłów Roman 446-448. 627
Orsztynowicz Hanna 370
Orzechowski Kazimierz 54. 568. 572, 574. 604. 624, 633
Orzechowski Marek 294, 295
Osborne John 108
Osiecka Agnieszka 74. 92. 93, 98. 100. 126, 162, 207. 245, 248. 250. 254, 259, 260. 263,269, 293,294, 296. 297, 299. 361, 365, 371, 375, 379, 386. 433, 434, 436, 440, 445, 446. 448-453. 455. 457. 624—626, 630. 633
Ossendowski Ferdynand 330, 331
Ostromęcki Ryszard 473
Ostrowski Aleksander 70
Ostrowski Jan 158, 159.633
Oswalda Ossi 98. 161
Otwinowska Ewa 494, 633

P

Paderewski Ignacy 79
PAGART (Polska Agencja Artystyczna) 389, 473
Pająkówna Irena 284
Pakt 399
Palka Marek 300-302, 304. 589. 633
Paluszkiewicz Janusz 284
Pałłasz Edward 74. 129-131, 134. 135,138, 139, 20:3-205, 243, 244. 249. 250. 434. 435. 456,513,586,613,618, 627
Pampiglione Giovanni 262
Pan A ■=> Wasowski Jerzy
Pan B o Przybora Jeremi
Pancewicz-Leszczyńska Leokadia 273
Pankiewicz Jan 27
Pankiewicz Krzysztof 518. 529
Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych Artos 238
Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna (Łódź) 62. 140, 282
Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna (Kraków: PWST) 57-63, 65. 71. 77. 78, 127. 613, 616, 620
Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna (Warszawa: PWST) 107,267
Państwowy Instytut Wydawniczy 509
Państwowy Teatr Wybrzeże Teatr Wybrzeże
Państwowy Zespół Pieśni i Tańca Śląsk 600
Parnicki Teodor 489
Pasierb Janusz 574. 625
Passendorfer Jerzy 168
Pawlicka Alicja 141
Pawlik Bronisław 149. 156, 195-197,219
Pawlik Jan 140
Pawlikowski Adam 313
Pawlikowski Mieczysław 352, 399
Pawłów Iwan 327
Pawłowicz Tadeusz 468, 625
Pawłowski Tomasz 402, 627, 630, 633
Penderecki Krzysztof 521
Peron Eva (Evita) 354
Perski Ludwik 86
Perzanowska Stanisława 107. 108, 113, 114
Perzyński Włodzimierz 149
Pestalocci Johann Heinrich (Jan Henryk) 33
Petersburski Jerzy 204, 440
Pewińska Grażyna 633
Philipe Gerard 212
Piaf Edith 604
Pieczka Franciszek 172
Piersiak Tadeusz 616. 623, 633
Pierwszy Sekretarz ■=> Gierek Edward
Pietkiewicz Barbara 541
Pietraszkiewicz Leon 152
Piłsudski Józef (Dziadek, Marszałek) 28. 30, 36, 46, 325
Pinter Harold 108,123
Piotr I Romanow, cesarz rosyjski 526
Piotruś (charakteryzator filmowy) 412
PI ST (Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej) 64.114
Piwnica Na Wójtowskiej (Warszawa) 473
Piwnica Pod Baranami (Kraków: kabaret) 166
Piwowski Marek 408, 415
Plater Emilia 414
Platon 520
Plewiński Wojciech 162
Pluciński Tadeusz 117. 132. 136-138, 299. 300, 302. 352, 432, 607, 615, 625, 633
Płoszaj-Dejmek Anna 342, 389. 391. 474. 519, 521,627

Pociej-Gościmska (z d. Wojtasik) Krystyna 302, 303, 308. 309. 342, 389, 505, 560. 561, 567, 569. 571. 578. 579, 586, 627
Podlewski Stanisław 547. 548. 549, 630, 633
Pohorecką Zofia (właśc. Pohorecka-Szczepańska, z d. Jędrusik, siostra Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 11-14, 16-20, 22-24. 29-32, 34, 40-56, 58, 60, 65, 76, 79, 88, 90, 105, 193, 260. 325.329,330.332.337.340. 342.344-346.348,364,394,395,398,406,407, 412, 489,492. 503. 506,542. 544,550,552—555, 558, 559, 561, 570. 572, 573, 576-600, 605, 618. 626. 633
-babka => Jędrusik (z d. Wojciechowska) Józefa
- babka <=$ Kuklińska (z d. Glapińska) Józefa
- bral przyrodni Jędrusik Maciej
-ciołka => Kuklińska Maria
- dziadek ■=> Jędrusik Andrzej
-dziadek ■=> Kukliński Ignacy
- matka (nominalna) ^ Jędrusik (z d. Kuklińska) Bronisława
- matka (rzeczywista) ■=> Jędrusik (z d. Kuklińska) Zofia
- 1. mąż => Pohorecki Jan
-2. mąż => Szczepański Andrzej
-ojciec ^Jędrusik Henryk
- siostra O Jędrusik-Dygatowa Kalina
- stryj <=> Jędrusik Kazimierz
- stryj => Jędrusik Stanisław
- stryj => Jędrusik Wacław
- stryj Jędrusik Zygmunt
- syn o Pohorecki Paweł
- syn O Szczepański Rafał
- synowa ■=> Szczepańska Edyta
- synowa => Zakrzewska-Pohorecka Maria
- wnuczka Anna 542
- wnuczka Magdalena 542
- wnuczka ^ Szczepański Rafał - córka
- wnuk => Szczepański Rafał - syn
Pohorecki Jan (mąż Zofii, ojciec Pawła, szwagier Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 51, 53
Pohorecki Paweł (syn Zofii, siostrzeniec Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 13-15,18,22,26,39,40, 42, 47, 48, 51-54, 89, 90, 103, 324, 325, 328-330,333,334, -337,340,342-346,348, 394. 398. 403, 502, 516, 542, 544, 545. 550-553, 570, 573, 626, 633
-córkaAnna 542
- córka Magdalena 542
-żona Zakrzewska-Pohorecka Maria
Pokora Wojciech 138, 203, 269. 271
Polak Adriana 633
Polanica Stefan 279, 633
Polański Roman 173, 625
- żona ■=> Tate Sharon
Pola (Połcia, nauczycielka) 22, 41
Polkowska Maria 391
Polkowski Michał 391
Polonia (Wrocław: hotel) 474. 476
Polski => Teatr Polski (Warszawa)
Polskie Nagrania (Warszawa: wytwórnia fonograficzna) 469
Polskie Radio 71. 9-5, 175. 208. 249, 373, 435,436, 444. 445.469,489. 507. 508. 562, 627
Polskie Radio i Telewizja 489. 507. 508
Połomski Jerzy 598, 599
Pomaton EMI (Warszawa: wytwórnia fonograficzna) 469
Pomianowski Jerzy 134. 633
Poniatowski Józef, książę 283, 287
Poniatowski Stanisław August Stanisław August Poniatowski
Poreda Eugeniusz 262
Poręba Bohdan 490, 491, 633
Porter Cole 450
Potiomkin Grigorij 284
Potocka Małgorzata 308. 309, 311. 389. 404, 494. 560, 623
Pbwązka Małgorzata 633
Poznański Izrael 319
Pracz Ryszard 257, 258, 263-265, 267, 627, 630. 63-3
Preis Kinga 623
Presley Elvis 501
Prévost Antoine 253
Program I Polskiego Radia (Jedynka) 444, 565
Program III Polskiego Radia (Trójka) 444. 562
Program 1. Telewizji Polskiej (Jedynka) 367
Program 2. Telewizji Polskiej 541
Prucnal Anna 162, 241. 451
Prus Bolesław 83

Prus Łucja 451
Prus Maciej 286
Prutkowski Józef 305, 404
Pryzmat (Warszawa: zespół filmowy) 490
Przybora Jeremi (Starszy Pan B. Pan B) 124. 140.154.163.164. 174-178.181-185,187-190,192-195,197-202,205,207,213,216, 221-223,227,268,269,290,305,380,383, 384,386, 387, 404,405, 418, 434,438, 440, 446,457,465, 466, 477, 538, 579, 580, 590. 592, 594. 595, 610,611. 624-626. 630, 633
Przybyłko-Potoeka Maria 273
Przybyszewski Stanisław 121
Przydatek Kazimierz 516
Pszoniak Wojciech 310
Pszoniakowa Barbara 370
Ptak Barbara 315, 633
Puccini Giacomo 253
Puszkin Aleksander 380
Putrament Jerzy 411,633
PWST ■=> Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna
Pyrkosz Witold 284
Pytlakowska Krystyna 92,93,101,106,303,361, 381,489,490. 492, 557, 558, 565, 569, 633
Pytlakowski Jerzy' 79. 394, 395, 633
Pytlakowski Piotr 633

Q

Qui Pro Quo (Warszawa: przedwojenny kabaret) 405

R

Rachoń Stefan 452
Raczek Tomasz 525, 633
Radiokomitet ■=> Komitet do spraw Radia i Telewizji
Radio Wolna Europa (Monachium) 483
Radiowe Studio Piosenki (redakcja Programu I Polskiego Radia) 443-446. 451. 468, 623
Radomiński Czesław 624
Radziwiłłówna Barbara, królowa polska 520
Ralałowska Barbara 67. 633
Rakowiecki Jerzy 109
Rakowski Mieczysław 288, 304
- żona ■=> Kępińska Elżbieta
Raksa Pola 460
Rapacki Adam 116
Rawik Joanna 439, 476. 609, 633
Rdzanek Irena 337
Rebzda Zbigniew 408
Redliński Edward 262
Regel Marek 633
Rej Mikołaj 520
René Ludwik 149
Reszke Edward 39
Reszke Jan 39
Reszke Józefina 39
Retmaniak Anna 63. 537, 633
Reymont Władysław 315. 316, 318
Rinn Danuta 366. 370. 477
Rinn-Czyżewski ■=> Rinn Danuta ■=> Czyżewski Bogdan
Ritchie June 431
Rittner Tadeusz 61
Robertson Rachel 131. 431
Rogowski Zbigniew K. 239. 633
Rolland Romain 394
Romanówna Janina 273
Rosiak Jan 548, 549
Ross Tkleusz 243, 369, 370, 460, 477
Rossowski Mirosław 389, 391
Rostworowski Henryk 143, 562
Roszkowski Czesław 460
Rozgłośnia Gdańska Polskiego Radia 71
Rozgłośnia Pomorska Polskiego Radia 175
Rozmaitości ■=> Teatr Rozmaitości
Rubinstein Artur 416
Rücker Günther 409
Rudnicki Adolf 483
Rudzki Kazimierz 206, 592
Hulewicz Iwona 535
Rusek Józef 435
Russell Jane 369
Russell Ken 318
Russell Lillian 368
Rutowicz Jerzy 357, 389. 394, 633
-żona 389
Rutowicz Wiesław 302, 303
Rybiński Maciej 633
Rybkow'ski Jan 171,217
Rylska Barbara 138, 155, 206, 243, 253, 445, 587
Rysiówna Zofia 156. 157,240

Rzeszewski Janusz 427,439.443, 595,597-599, 627
Rzewuski Henryk, hrabia 39

S

Sabat 494
Sade Donatien Alphonse Franęois de 120
Sadkowski Wacław 254-256, 633
Sadowy Witold 61. 281. 627, 633
Sagan Franęoise (Saganka) 116, 120-122
Salacrou Armand 110, 219
Sala Kongresowa (Warszawa) 308. 476
Salon Niezależnych (Warszawa: kabaret) 267
Sand George (właśc. Aurorę Dudevant) 272-275, 277, 281
Sand Solange 275, 276, 297, 350
Sandauer Artur 121
Santor Irena 598, 599
Sarnowska Bożena 627
Saroyan William 128, 246
Sart Marek 436. 444
Sartre Jean-Paul 108, 112,382
Sass Barbara 422
Sasza ■=> Jedynecki Aleksander
Sawicki Karol 548, 549
Scena 19.15 (Warszawa: Teatr Współczesny) 528
Scena Kameralna (Warszawa: Teatr Polski) 524, 530
Scena Muzyczno-Operowa (Warszawa: teatr) 262
Scena STS Teatru Rozmaitości (Warszawa: Teatr STS) 264,266,267
Schabenbeck Henryk 230
Schiller Anna 574,575,633
Schiller Leon 114.127
Schubert Franciszek 79
Schumann Robert 80. 458
Seeman Horst 408-410.413
Seniuk Anna 526, 527, 627
Sent Janusz 4-39, 627
Serocki Kazimierz 175
Seweryn Andrzej 319
Shaw George Bernard 109, 112, 149. 158. 159. 633
Sheybal Władysław 141,314
Siedlecka Joanna 630
Siemion Wojciech 156, 203, 214, 239, 254, 491
Sienkiewicz Henryk 22, 78, 80, 343
Sienkiewicz Krystyna 296. 451. 590, 595, 598, 599. 625, 626, 633
Sieradzka Zofia 274. 633
Sieradzki Jacek 286
Sikora Krzysztof 491, 633
Sinatra Frank 305
Sinko Grzegorz 281
Sito Jerzy S. 269, 289, 507
Skaldowie 269. 445, 451
Skarżanka Hanna 625
Skarżyński Jerzy 245
Skolimowski Jerzy 427
Skowrońska Jolanta 253
Skrzynecki Pio'tr 166
Skwarczyński Zdzisław 81, 630
Słaboszow'ska Zofia 162
Sławiński Adam 177. 178, 207. 259, 373, 374. 385,404, 450-453,457,458, 488, 489,627
Słodowski Jan 630
Słojewski Jan Zbigniew 258. 633
Słomczyński Maciej (pseud.: Joe Alex, Kazimierz Kwaśniewski) 230
Słonimski Antoni 308, 384, 483, 594
Słotwiński Józef 408
Słowacki Juliusz 21, 58. 62, 480, 520
Smolis Michał 627
Snarski Maciej 235
Snopkiewicz Jacek 408
Snyder Allan 364. 633
Sobkowski Jarosław 21, 633
Sokołowski Jerzy 284-286. 289. 633
Sokołowski Włodzimierz (rzekomy Witek) 303,304
Sokorski Włodzimierz (Sokor) 112,350, 590, 599
Solarz Wojciech 234. 235, 263. 274. 606, 633
Solski Ludwik 112,349
Sołtysik Grzegorz 592, 633
Sohibianka Nika (Monika; żona Władysława Kowalskiego) 304, 378
Sosiński Jan 624. 633
Sowa Andrzej 627
SPATiF (Sopot: restauracja, kawiarnia, klub) 88
SPATiF (Warszawa: Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu, restauracja, kawiarnia, Klub Aktora) 86. 101, 138. 142, 307, 366, 381, 388, 499, 583, 584, 594
Spodek (Katowice: hala widowiskowa) 480, 481
Spoto Donald 363. 364, 366, 630, 633

Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik (Czytelnik, Warszawa: wydawnictwo) 98, 338. 381. 485
Sroczyński Grzegorz 590-592, 633
Stalińska Dorota 259
Stampfl Stanisław 444
Stanisław August Poniatowski, król polski 283, 284, 289
Staniszewska Grażyna (żona Wojciecha Noszczyka) 162, 389
Stankiewicz-Po(Ihorecka (Stankiewiczówna) Temida L. 525. 574, 633
Stańczyk (Warszawa: przedwojenny teatrzyk, kabaret) 202
Stańko Tomasz 249
Starczewska Danuta 162
Starewicz Artur 592,633
Starostecka Elżbieta (żona Włodzimierza Korcza) 274-277, 318. 396, 412. 494. 495, 505, 506, 587, 588, 617-619, 627
Starsi Panowie (Starsi Panowie Dwaj, Dwaj Starsi Panowie) 156. 174-201. 203. 208, 209, 218, 221-227,375,383,384,404,415,430,434. 435, 438, 456, 460, 485, 592, 593, 624
Stary Teatr (Kraków: Miejski Stary Teatr) 160,526
Stawiński Jerzy Stefan 313
Steczkowska Justyna 623
Stendhal (właśc. Marie-Henri Beyle) 212
Stępień Wacław 238, 627
Stępowski Jarema 222
Stodoła (Warszawa: teatrzyk studencki, kabaret) 239
Stołeczne Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych 238
Stomma Stanisław 488
Strinberg August 121
Stryjkowski Julian 382
Strzałkowski Jerzy 559, 560, 633
Strzelecka Jadwiga 443. 448
Strzelecki Andrzej 262
Strzelecki Ryszard 591, 592, 633
Studencki Tealr Satyryków (Warszawa: STS. Teatr STS) 71.100.130,203, 254-266.355,445. 630
Studencki Zespół Satyryków (Warszawa) 254
Studio 2 (TA P) 202
Studio Filmowe Kalejdoskop (Warszawa) 624
Studio Gama (Polskie Radio i Telewizja) 462
Studio Piosenki => Radiowe Studio Piosenki
Studio Teatralne Test (Warszawa) 283
Stuhr Jerzy 420,421
Stwora Jacek 166
Stylowy (Warszawa: przedwojenne kino) 99
Stypułkowska Krystyna 162
Subotić Małgorzata 307, 633
Suchocki Tadeusz 434
Sullivan Jo 131.431
Surowa Tadeusz 314
Swinarski Konrad 127-131, 138.150, 204,430. 633
Sykała Roman 215
Syrena (Warszawa: teatr) 203,238.254, 299.300
Szabó Istvan 427
Szafiański Andrzej 211
Szaflarska Danuta 107. 108
Szafrańska Elżbieta 633
Szalawski And rzej 141
Szanghaj (Warszawa: restauracja) 305
Szaniawski Jerzy 107
Szczawiński Józef 118. 119, 525, 532. 633
Szczepańska Edyta (żona Rafała) 397. 554
Szczepańska Izabela (córka Rafała) 542. 554
Szczepańska Stanisława (matka Andrzeja, babka Rafała) 542
Szczepański Andrzej (2. mąż Zofii z d. Jędrusik, ojciec Rafała, szwagier Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 43. 52, 53, 348. 542, 544, 552, 553, 570
Szczepański Jan Alfred (Jaszcz) 111. 122. 248. 279, 633
Szczepański Łukasz (syn Rafała) 45, 542, 555
Szczepański Maciej 199. 372, 374, 375, 487
Szczepański Piotr (brat Andrzeja, stryj Rafała) 542
Szczepański Rafał (sto Andrzeja, siostrzeniec Kaliny Jędrusik-Dygatowej) 14-17.19,25,26, 33, 39, 42-45, 50, 51, 53, 90,102. 103, 329. 334, 340, 342-345, 348, 393,394, 401. 402, 501. 502, 516, 517, 539, 542, 544-546, 550-555, 572. 573, 576. 577. 626
- córka => Szczepańska Izabela
- syn ■=> Szczepański Łukasz
- żona o Szczepańska Edyta
Szczepkowska Malwina 65. 77. 631. 633
Szczepkowski Andrzej 110. I I I . 166. 218. 253, 526

Szczerba Jacek 381, 626, 633
Szczerbowska Magdalena 6“23
Szczęsna Joanna 82, 382. 633
Szejd Romuald 380. 408
Szekspir William 120, 263, 269, 271. 361. 414. 520
Szelemetko Jacek 389. -538, 558, 570, 573
Szeryng Henryk 79
Szkoła Główna Handlowa (Warszawa) 3-36
Szmigielówna Teresa 168, 313
Sznerr (właśc. Sznerr-Mierzejewska) Krystyna 127
Szopska Halina 562, 563. 625, 633
Szpak (Warszawa: kabaret) 202. 205
Szpilman Władysław 435, 436. 440. 443
Szubartowski Przemysław 633
Szulkin Piotr 413, 419, 420. 425
Szydłowski Roman 73. 131. 132, 633
Szyller Stefan 546
Szymańska Barbara 339, 633
Szymański Zdzisław 62
Szymborska Wisława 622

Ś

Ściek (Warszawa: klub filmowców) 381
Śląska Aleksandra 62. 1 17, 119. 157. 189. 191, 205, 289, 488
Sliwiak Tadeusz 626
Śliwonik Izabela 367
Smiałowski Igor 218
Śmiałowski Piotr 313, 380, 633
Śmigielski Bogdan 61,62,68,127, 289, 529,633
Śnieg-Gzaplewska Liliana 90. -358. 589. 633
Świąder Janusz 633
Świderski Jan 158, 480, 541
Świderski Mieczysław 235
Święcicki Wacław (cioteczny dziadek Stanisława Dygata) 82

T

Tabakowska Elżbieta 629
Tadeusiak Zygmunt 430
Tarczyńska Anna (pseud.) ■=> Dygat Stanisław
Tarkowski Michał 267
Tarn Adam 108,148,149,633
Tatarkiewicz Władysław 338
Tatę Sharon 625
Teatr Dolnośląski (Jelenia Góra) 520
Teatr Domu Wojska Polskiego (Warszawa) 349.350
Teatr Dramatyczny (Płock) 282
Teatr Dramatyczny (Wałbrzych) 282
Teatr Dramatyczny (Warszawa) 521
Teatr Dzieci Warszawy 262
Teatr Estrada Teatr Komedia
Teatr im. Juliusza Słowackiego (Kraków) 62. 64. 429
Teatr im. Wilama Horzycy (Toruń) 416
Teatr Kameralny (Łódź) 107
Teatr Kameralny (Warszawa) 168
Teatr Kameralny.TLIR (Kraków) 350
Teatr Klasyczny (Warszawa) 262
Teatr Kobra => Teatr Sensacji
Teatr Komedia (Warszawa: teatr wojenny) 349
Teatr Komedia (Warszawa: Teatr Popularny, Teatr Na Żoliborzu, Teatr Estrada) 124, 238-250, 252-254, 282, 366, 485. 499, 627
Teatr Krzywego Koła (Warszawa) 128
Teatr Ludowy (Warszawa) 351
Teatr Malickiej (Warszawa: teatr przedwojenny) 262
Teatr Mały (Moskwa) 63
Teatr Młodej Warszawy 262
Teatr Narodowy (Warszawa) 90. 105-110, 112—114. 116,210,520, 627
Teatr Na Żoliborzu ■=> Teatr Komedia
Teatr Nowy (Łódź) 283. 520, 521
Teatr Polski (Bydgoszcz) 283. 284
Teatr Polski (Warszawa) 62, 273, 416, 418, 520-535, 558-560. 581, 625, 627
Teatr Polskiego Radia 141
Teatr Popularny ■=> Teatr Komedia
Teatr Powszechny (Warszawa) 623
Teatr Powszechny TUR (Łódź) 350
Teatr Radiowy (właśc. Teatr Polskiego Radia Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia) 71
Teatr Rapsodyczny (Kraków) 524
Teatr Rozmaitości (Warszawa, Rozmaitości) 220. 259-290, 310. 524, 560
Teatr Rozmów (Gdańsk: teatrzyk studencki) 74
Teatr Rozrywki (TVP) 213, 218
Teatr Satyry (Gdańsk) 70, 178,430
Teatr Satyryków (Warszawa) 429
Teatr Sensacji (Kobra, Teatr Kobra) 155,218,220. 268, 378

Teatr STS Scena STS Teatru Rozmaitości
Teatr Telewizji (Teatr TV) 108, 138, 141-160. 177, 182, 208-220, 251,268,316,357,377. 378, 380,414.415, 461,536, 600
Teatr TY ■=> Teatr Telewizji
Teatr Wielki (Lwów) 114
Teatr Wielki (Warszawa) 521
Teatr Wielki (Wrocław) 350
Teatr Wojska Polskiego (Łódź) 350, 520
Teatr Współczesny (Warszawa) 106-108, 110—139,239,300.331,357,366,430,431, 485, 526, 528, 532, 627
Teatr Wybrzeże (Gdańsk, Gdynia, Sopot: Państwowy Teatr Wybrzeże) 64-71. 74. 76-78. 86. 90, 92, 105, 107, 209, 213, 283, 350, 430, 516. 627
Teatr Ziemi Rzeszowskiej 520
Teatry Satyryków (Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Stalinogród) 429. 430
Tejchma Józef 82
Telewizja => Telewizja Polska
Telewizja Katowice (TY Katowice, Telewizja Polska. ośrodek \w Katowicach) 250, 378, 600
Telewizja Łódź (Telewizja Polska, ośrodek w Łodzi) 377
Telewizja Polska (TA* Polska, Telewizja. TYP. Telewizja PRL. Telewizja Warszawska) 129. 140. 141, 145,155. 190,195,205,206,217. 250. 259, 293, 367, 370. 375-378, 380, 413, 417. 439, 449. 485, 489, 507, 508, 541, 590. 594. 595, 624, 625, 628
Telewizja Polska (ośrodek w Poznaniu) 624
Telewizja Warszawska Telewizja Polska
Terlecka-Reksnis Małgorzata 57. 88. 91, 323, 409. 633
Terlecki Władysław 530
Theater 53 (Hamburg) 279
Theatre de Lys (Nowy Jork) 431
Theatre Workshop (Londyn) 242
Toeplitz Krzysztof Teodor (KTT) 226, 227, 236, 633
To Tu (Gdańsk: teatrzyk studencki) 74
Towarzysz Wiesław O Gomułka Władysław
Tremeau Ew'a 390
Tremeloes, the 307
Trenet Charles 449
Treniew Konstanty 62, 63. 633
Treugutt Stefan 121, 122, 633
Trzciński Janusz 311, 627
Turek Jerzy 227, 284
Turowicz Jerzy 483
Tuszyńska Teresa 162
Tul i nas Teresa 452
Tuwim Julian 145, 160. 408. 429, 430, 432, 473, 633
TY Katowice => Telewizja Katowice
TY Polska Telewizja Polska
TVN Style 625
TYP Kultura (Telewizja Polska) 259
Tym Stanisław 259, 263
Tyszkiewicz Beata 234, 240, 400, 610
Tyszkiewicz Jan 625
- żona ■=> Ordonówna Hanka

U

U Ewy (Warszawa: kawiarnia)
U Marca ■=> Antyczna
lJasińska Kwa 370
Umer Magdalena 625, 626
Uniwersytet Łódzki 327. 338
Uniwersytet Warszawski 338, 339, 341, 348
Uniwersytet Śląski (Katowice) 480

V

Vailland Roger 140
Valli Virginia 99
Villas Violetta 315, 596, 599, 624
Villon Franęois 430

W

Wachowiak Maja (Maria, 1. żona Gustawa Holoubka) 162, 209, 240
Wachowicz Barbara 389
-mąż 389
Wagabunda (kabaret) 202
Wahl Alicja 389. 406
Wkhl Bożena 389, 406, 563, 564
Wajda Andrzej 74,166,235,240,313,316-320, 323,389,400,410. 419,463, 507, 603, 624
- 1. żona => Tyszkiewicz Beata
- 2. żona => Zachwatowicz Krystyna

Wakuliński Krzysztof 541
Waldorff Jerzy 488,541
Walewski Józef 70
Wałęsa Lech 382
Wańkowicz Melchior 483
Warska Wanda (żona Andrzeja Kurylewicza) 401, 491
- siostra (Lubomira) 491
Warszawski Ośrodek Telewizyjnv => Telewizja Polska
Wasilewski Zbigniew 218, 633
Wasowska Maria (żona Jerzego) 99, 177, 183, 383, 434, 624. 627
Wasowski Jerzy (Starszy Pan A. Pan A) 95, 99, 140.174, 175,177, 182,183,185,189-195, 198-200,202,205-207,221, 222,227, 290, 380,383,384,434-437,440,446.452,457, 458,460.461.463,465-467,477,478, 590, 594, 625, 630
Wat Aleksander 625
Watowa Ola 625
Wawrzyniak Zenon 224. 633
Wąsowska Renata 574. 633
Wedekind Frank 263. 272, 277. 278. 281
Weigel Helena (żona Bertolta Brechta) 128
Weil 1 Kurt 127, 130, 131, 138, 268, 434, 435
Wertyński Aleksander 62, 63, 172. 429
Węsierski Bohdan 227, 633
Whistler James Abbott MacNeil 518
Wiącek Władysław 547
Wielopolski Aleksander, margrabia Gonzaga Myszkowski 530, 633
Wierciński Jacek 628
Wierzbicka Aleksandra (Ola) 54,55,102,355-360,389-391,396, 406.407,502, 519. 536, 553,556-560,563,565-572, 575-579, -585, 623, 624, 626, 627, 633
- matka 358, 359
-ojciec 359
Wiktorczyk Zenon 95. 101. 205, 389. 439, 633
Wilczyński Henryk 547
Wilde Oscar 217,218
Wilder Billy 362
Wilder Thornton 109, 112, 113, 123, 156,414, 633
Wilhelmi Janusz 374. 489. 490
Williams Andy 305
Wilson Teddy 440
Wᵗinawer Bruno 127
Winnicka Ewa 633
Winnicka Lucyna 172, 240. -516. 607
Wirth Andrzej 122, 633
Wiszniewski WᵀsiewoIod 70
Wiśniewska Ewa 171
Witas Stefan 214
Witek <=> Sokołowski Włodzimierz
Witek (właśc. Witek-Swinarska) Barbara 138, 627
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 121. 434
Witkowska Regina 633
Wiltlin Jerzy 375, 432
Władek (znajomy Stanisława Dygata) 125
Włast Andrzej 204. 440
Włodek-Biernat Ludwika 633
Wodnicka Krystyna 430
Wodyńska-Żywult Danuta 110, 633
Wohl Stanisław 86, 116. 151-153,240,368
Wojtasik Krystyna "=> Pociej-Gościmska (z d. Wojtasik) Krystyna
Wojtczak Mieczysław 491, 633
Wolańska Krystyna 284
Wolniak Zygfryd 324, 32-5
Wołłejko Czesław 149
Worontkiewicz Tadeusz 316
Woszczerowicz Jacek 109, 110. 146,432
Woyciechowska Ludwika 633
Woźniak Tadeusz (aktor) 211
Woźniak Tadeusz (kompozytor) 285
Woźnik Władysław 61
Wrocławski Ośrodek Telewizyjny (TVP) 399
Wróblewska Marianna 370
Wróblewska Teresa 28-3
Wróblewski Andrzej 457. 458, 633
Wróblewski Mieczysław 547
Wróblewski Witold 27
Wrzesińska Barbara 114, 166. 204
Współczesny ■=> Teatr Współczesny
Wujek Tadeusz 328. 633
Wybrzeże ^ Teatr Wybrzeże
Wycech Czesław 324, 325
Wyhowska Krystyna 221, 633
Wyka Kazimierz 483
Wysocka Lidia 238
Wyspiański Stanisław 212. 290, 520
Wytwórnia Filmowa Czołówka (Warszawa) 282

Z

Zabłocki Michał 90. J 02, 631, 633
Zabłocki Wojciech 400, 401
Zachwatowicz (właśc. Zachwatowicz-Jasieńska) Katarzyna 463-464, 557, 627
Zachwatowicz (właśc. Zachwatowicz-Wajdowa) Krystyna 463
Zagórski Jerzy[7] 279-281,633
Zajączkowska Małgorzata ■=> Jędrusik (z d. Zajączkowska) Małgorzata
Zakrzewska-Pohorecka Maria 348
Załuc-ki Marian 430
Zamków Lidia 61, 63-65, 68-71. 77. 86. 350, 430, 633
Zaniewska Xymena 147, 211, 281.362, 377. 627
Zanussi Krzysztof 401
Zaorski Janusz 151. 421, 424, 615, 633
Zapasiewicz Zbigniew 113, 114. 119. 123-125, 135, 136, 322, 323, 421, 422, 609, 627
Zawadzka Magdalena 158, 302
Zawadzka Zuzanna 56, 87, 92, 93, 361, 633
Zawieyski Jerzy 487
Zbiróg Józef 430
Zborowska Daniela 391
Zelwerowicz Aleksander (Zelwer) 125
Zembrzuska Hanna 149
Żemło Sławomir 284
Ziegler Ewa 123, 208, 633
Zieliński Andrzej 269. 445
Zieliński Bronisław 244, 245, 633
Zieliński Jarosław 630
Zielony Balonik (Kraków: kabaret) 218
Zimerman Krystian 517
Zintel Zygmunt 313, 314
Zoszczenko Michaił 96
Zuchowicz Maria 12, 13, 633
Zwinogrodzka Wanda 533, 633
Zylska Natasza 441

Ż

Żabczyński Aleksander 141
Żabicki Zbigniew 219, 220. 633
Żak Grażyna 370
Żakowa (dyrektorka liceum) 21
Żarnecka Lucja 527
Żarnecki Andrzej 212,445
Żeleński Tadeusz (pseud. Boy) 158, 218, 632
Żeromski Stefan 377
Żmudzka Elżbieta 248, 633
Żuchowicz Marta 621
Żukowska Jolanta 627
Żurowski Andrzej 629, 633
Żyliński Romuald 436

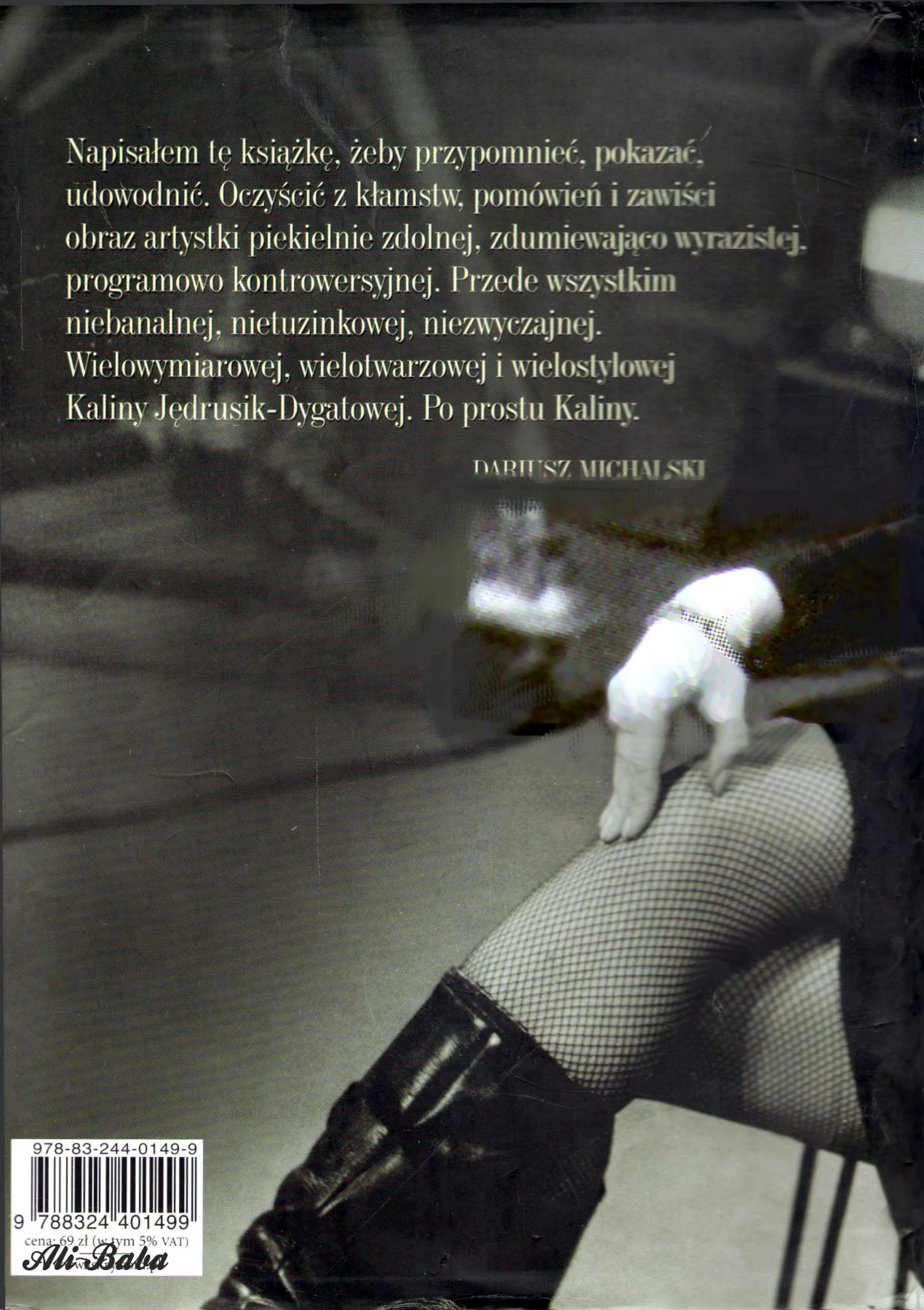

Napisałem tę książkę, żeby przypomnieć, pokazać, udowodnić. Oczyścić z kłamstw, pomówień i zawiści obraz artystki piekielnie zdolnej, zdumiewająco wyrazistej, programowo kontrowersyjnej. Przede wszystkim niebanalnej, nietuzinkowej, niezwyczajnej. Wielowymiarowej, wielotwarzowej i wielostylowej Kaliny Jędrusik-Dygatowej. Po prostu Kaliny.

DARIUSZ MICHALSKI

978-83-244-0149-9
9 788324 401499
cena: 69 zł (w tym 5% VAT)
Ali-Baba